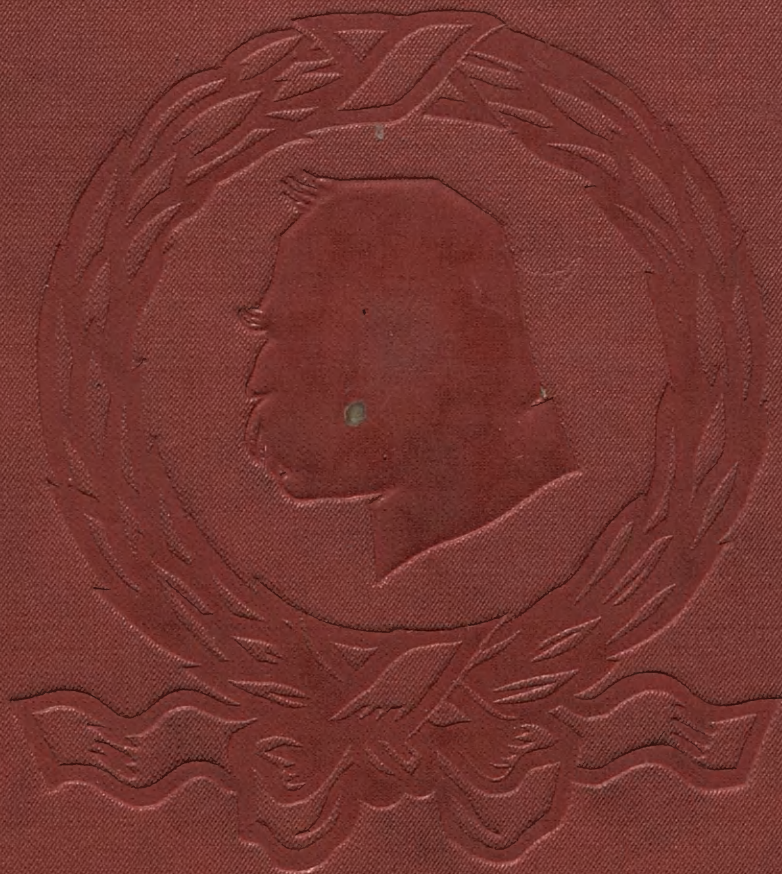




ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 49

IDEA
i
CZYM
JÓZEF
PIŁSUDSKI



IDEA I CZYN JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO



IDEA I CZYN

JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

WSPÓŁPRACOWNICY:

HANDELSMAN MARCELI
Prof. Uniw. Warsz.

HUSARSKI WACŁAW
Doc. W. W. P.

JĘDRZEJEWICZ JANUSZ
Prezes Rady Ministrów

KONOPKA STANISŁAW
Major dr.

LECHOŃ JAN

LIPIŃSKI WACŁAW
Major dr.

POBÓG-MALINOWSKI WŁ.

PRZYBYLSKI ADAM
Major dypl.

ROGOŹ STANISŁAW
Dr. fil.

RZYMOWSKI WINCENTY
Członek Polskiej Akademji Literatury

SKWARCZYŃSKI ADAM
Major, redaktor

SLIWIŃSKI ARTUR

STARZEWSKI JAN
Dr. fil.

WIERZYŃSKI KAZIMIERZ

KOMITET REDAKCYJNY:

Przewodniczący

SIEROSZEWSKI WACŁAW, Prezes Polskiej Akademji Literatury

Członkowie

BALICKI JULJUSZ
Naczelnik Wydziału Min. W. R. i O. P.

HUSARSKI WACŁAW
Doc. W. W. P.

LIPIŃSKI WACŁAW
Major dr.

POBÓG-MALINOWSKI WŁADYSŁAW

ZAWISTOWSKI WŁADYSŁAW dr.
Nacz. Wydziału Min. W. R. i O. P.

WYDAWNICTWO
BIBLIOTEKA DZIEŁ NAUKOWYCH
W a r s z a w a

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
COPYRIGHT 1934
BY JAN BROSKIEWICZ
WARSAWA
PRINTED IN POLAND

PRZEDMOWA

L iteratura polska — rzecz, wydać się mogąca nie do wiary — nie posiada jak dotąd dzieła, któreby wszechstronnie, wyczerpująco i jasno oświetlało postać Józefa Piłsudskiego, jego ideologję i czyn twórczy. To, co dotychczas ogłoszono drukiem, składa się w przeważnej swej części z utworów o charakterze mniej lub bardziej popularnym lub anegdotycznym. Jedyna praca o założeniu monumentalnem: zarys psychologiczny Jana Starzewskiego — ma, jak to jej podtytuł wskazuje, charakter] analizy typu psychicznego; świetne to, miejscami olśniewające studjum należy tedy raczej do dziedziny filozofji.

Ów liczny poczet prac popularnych zawiera, to prawda, pozycje o wysokiej wartości uczuciowej i literackiej, takie, jak tchnąca płomiennem umiłowaniem bohatera, piękna pod względem formy słownej synteza Janusza Jędrzejewicza, jak żywy, bezpośredni, pełny ciepła życiorys Sieroszewskiego, najlepsze z nich pochodzą jednakże z czasów wojny, przeważnie zaś z tak ciężkich dla Polski i dla jej Wodza lat 1919—1920, kiedy trzeba było wyjaśniać to, co dzisiaj jest ogólnie zrozumiałe, bronić tego, za czem świadczy już obecnie historyczny rozwój wydarzeń;] posiadają, słowem, pewien ton agitacyjny, lub nawet polemiczny, który jest teraz nie tylko przebrzmiały, ale może nawet u niedostatecznie zorjentowanego czytelnika wywoływać nieporozumienia. Zbyteczną byłoby rzeczą dodawać, że literatura ta, zatrzymująca się u progu ubiegłego dziesięciolecia, i z tego również powodu nie odpowiada dzisiejszym potrzebom.

Brak dzieła o Murszałku, w sposób pełny i wyczerpujący ujmującego zagadnienie, tłumaczy się zresztą tem między innymi, że zagadnienie to stanowi temat zbyt rozległy i wielostronny, by jeden człowiek mógł podolać jego ogromowi, objąć w sposób fachowy ten olbrzymi kompleks. Żądanie to wymaga pracy zbiorowej.

Taką właśnie pracą jest niniejsze wydawnictwo. Powstałe przy współudziale autorów najbardziej kompetentnych, o możliwie wysokim poziomie literackim i naukowym, jest ono jednak ujęte o tyle przystępnie, żeby mogło służyć celom poważnej popularyzacji, pragnie zaś dać pełny i wszechstronnie oświetlony wizerunek Murszałka, jako człowieka, wykład jego ideologii i jego twórczego czynu, a zarazem stanowić krótkie kompendjum wiedzy o nim.

Książka składa się z trzech części zasadniczych. Pierwsza z nich zawiera życiorys Marszałka i jego charakterystykę, druga w szeregu artykułów rozważa jego ideologję i poszczególne strony jego [twórczego czynu, trzecia daje [wyjątki z jego pism, mów i rozkazów, ułożone w ten sposób, żeby ukazywały go we własnych jego słowach jako człowieka, polityka i wodza. Dopelnia całości wyczerpująca bibliografja druków, dotyczących Marszałka w języku polskim i obcych, uwzględnione są wreszcie najwibitniejsze poświęcone mu utwory poetyckie. Większość artykułów napisana była specjalnie dla wydawnictwa; w wypadkach jednak, kiedy istniały już wzorowe opracowania poszczególnych tematów, zostały one użyte, w adaptacji, dostosowanej do założeń i charakteru dzieła. Liczne ilustracje w tekście i na 16 tablicach wkłesłodrukowych poza tekstem, uwzględniają w sposób szczególny ikonografję Marszałka, dając między innymi wybór najlepszych jego wizerunków w malarstwie i rzeźbie.

Zbiorowe opracowanie materiału, które, jak to było powiedziane, zdawało się w danym wypadku jedynym systemem, dającym możność właściwego ujęcia tak licznych i różnorodnych zagadnień, nastęrcza jednak z natury rzeczy trudność nadania dziełu jednorodnego charakteru. Komitet redakcyjny uczynił wszystko, żeby trudność tę przezwyciężyć, i pomimo pewnych nieuniknionych dysproporcji pomiędzy poszczególnymi częściami związać je w jednolitą całość.



ZYGMUNT GRABOWSKI (obraz olejny).

PIŁSUDSKI

Czarna Rachel w czerwonym idzie szalu drżąca
I gałęzie choiny potrąca idąca —
Nikogo nie chce budzić swej sukni szelestem,
I idzie wprzód jak senna, z rąk tragicznym gestem,
I wzrokiem, błędnym wzrokiem gasi mgieł welony,
I świt się robi naraz. I staje złękniiony.
Pobladłe Robespierri cisi, smutni, czarni,
Wychodząc, z hukiem drzwiami trzasnęli kawiarni.
Na rogach ulic piszą straszną rękę krwawą,
Uśmiechają się dziwnie i giną na prawo.
Tylko słyszeć nóg tupot na ulicy pustej
I szept cichy. Trup jakiś z zbieletemi usty.

I gdzieś kończy muzyka jakiś bal spóźniony,
Pod lila abażurem mrugają lampjony.
Białych sukni w nieładzie senność, ciepło, zmiętość,
I piersi, krągłych piersi obnażona świętość,
I mazur, biały mazur w ogłupiałej sali:
Dziś! Dziś! Dziś! Wieś zaciszna i sznury koralu.
Roztańczyła się sala tegim nóg tupotem,
Hołubce o podłogę walą, biją grzmotem,
Białe panny i panny niebieskie, różowe
Przelotnie a zalotnie przechylają głowę
I mówią czarnym frakom: „Przyjdźcie do nas jutro”
I podają im usta za podane futro.

A kiedy świt różowy przez żaluzje wnika,
Dla siebie, nie dla gości, gra jeszcze muzyka.
Menuetem się cichym wiolonczela żali,
I białe margrabiny przychodzą z oddali.

Na liljowych oparach sptywają bez słowa,
I pannier rozłożyła markiza liljowa.
Kawaler podszedł blady. Pani tańczyć każe.
I tańczą hafty, sprzączki, koronki, pliumaże.

A w klarnet, flet i skrzypce, w ukłony margrabin
Czerwoną, rozwichrzoną wpada nutą Skriabin.
Drze ciszę dysonansem, wali w okiennice,
Muzykę wyprowadza przed dom, na ulicę,
Na place rozkrzyczane w potępieńcze ryki,
I rzuca w twarz akordom zgłodniałe okrzyki,
Na ziemię je obalił i kopie z rozpaczą:
Otworzyć wszystkie okna! Niech ludzie zobaczą!!

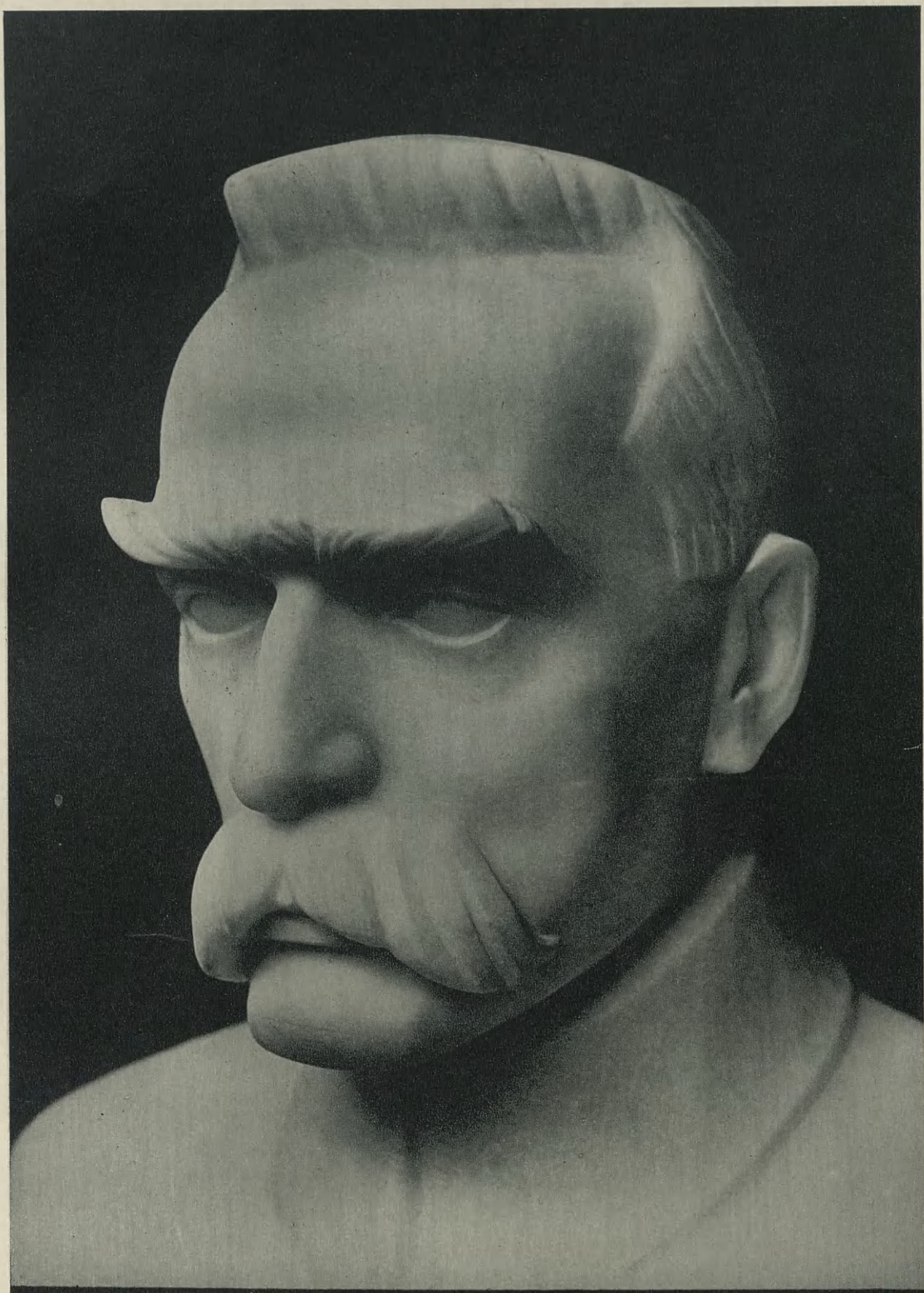
Wielkimi ulicami morze głów urasta,
I czujesz, że rozpękną ulice się miasta,
Że Bogu się jak groźba położą przed tronem
I krzykną wielką ciszą... lub głosów miljonem.
A teraz tylko czasem kobieta zapłacze —

Aż nagle na katedrze zagrali trębaczeli!
Marjackim zrazu cicho śpiewają kurantem,
A później, później bielą, później amarantem,
Później dzielą się bielą i krwią i szaleństwem,
Wyrzucają z trąb radość i miłość z przekleństwem,
I dławią się wzruszeniem i płakać nie mogą,
I nie chrypią, lecz sypią w tłum radosną trwogą,
A ranek, mroźny ranek sypie w oczy świtem,
A konie? Konie walą o ziemię kopytem.
Konnica ma rabaty pełne galanterji.
Lansjery — bohaterzy! Czołem kawalerji!
Hej, kwiaty na armaty! Żołnierzom do dłoni!
Katedra oszalała. Ze wszystkich sił dzwoni.
Szeregi za szeregiem! Sztandary! Sztandary!

A On mówić nie może! Mundur na nim szary

CZĘŚĆ PIERWSZA

CZŁOWIEK



EDWARD WITTIG (*marmor*).

ŻYCIORYS

Życie Józefa Piłsudskiego to —nietylko porywający, niemal bajeczny epos potężnej indywidualności ludzkiej: jest to również poważny ciąg dziejów polskich w ich niesłychanie doniosłej i przełomowej dobie. W historii Polski Piłsudski związał imię swe ze zdarzeniami olbrzymiej i wyjątkowej wagi. Ażeby znaleźć w niej mężów godnych pod tym względem stanąć w równym obok niego szeregu, należałoby zwrócić się już nie do księcia Józefa Poniatowskiego lub Kościuszki, ale może do króla Stefana, do Żółkiewskiego lub któregoś z najszcześniejszych Jagiellonów. Niezwykły bowiem jest jego charakter, jego genjusz polityczny i wojskowy, zwłaszcza zaś jego los. Los, w którym życie i koleje jednostki splotły się w wyjątkowym, bohaterskim wysiłku z życiem i trudem całego pokolenia.

W DOMU RODZINNYM

Pierwszy naczelnik odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej urodził się 5 grudnia r. 1867 na Litwie, w Żuławie, małej wiosce, niedaleko Wilna. Ta sama ziemia, która była kolebką „sielskich, anielskich” lat Adama Mickiewicza, szumem swoich lasów, poezją swych jezior, łąk i pagórków poila także młodocianą pierś Piłsudskiego. Ale jakże olbrzymia przepaść leżała w czasie i w doli narodu między erą dzieciństwa wielkiego poety, a wiosną życia przyszłego wodza Polski!

Mickiewicz pacholęcami oczyma patrzeć mógł jeszcze z zachwytem, jak przez puszcze litewskie ciągnęła, dudniąc armatami, Wielka Armja Napoleona, z którym szły sławne pułki polskie, pełne nadziei zwycięstwa. Piłsudskiemu, gdy dzieckiem słuchał szumu drzew odwiecznych, echa leśne nie grały już zbrojnym chrzęstem zwycięskiej potęgi; mówiły mu już tylko o krwawej i —zdawać się mogło, beznadziejnej — klęsce trzech powstań polskich, stłumionych przemocą wroga-zaborcy. Te echa żałoby, zwłaszcza zaś ostatnie świeże wspomnienia o klęsce narodowej 1863—4 roku, były zgrzytem, który głęboko wraził się w duszę dziecka. Wraził się w nią tem głębiej i boleśniej, że był odbiciem zgryzoty, jaka sępiła czoło ojca, wyciskała łzy z oczu matki, przeglądała się w oczach starszego rodzeństwa i najbliższych krewnych.

Józef Piłsudski był synem starej patryjotycznej rodziny, której los i fortuna, upadając pod ciosami nieszczęść publicznych, stanowiły jakby żywe zwierciadło niedoli, od stulecia coraz srożej nękającej naród. Z dziada-pradziada Piłsudscy — potomkowie kniaziów litewskich Ginetów — należeli do ludzi, dla których nie istniało szczęście osobiste, gdy szczęścia nie było w ojczyźnie. Ojciec Józefa, ożeniony z Marją z Billewiczów, córą słynnego zaścianka, którą rozslawił Sienkiewicz w Oleńce, bohaterce „Potopu”, był w czasie powstania styczniowego komisarzem cywilnym w Kowieńszczyźnie, gdzie posiadał wielkie włości dziedziczne — Tene-



Fot. Photo-Plat.

Matka Marszałka, Marja z Billewiczów Piłsudska.

o wolność. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiała ona swych synów i córki z arcydziełami wieszczów, wyróżniając szczególnie Zygmunta Krasińskiego. Nie dziwnego przeto, że ideały narodowe, oparte na utworach naszych wielkich romantyków, stały się biblią dla diatwy i młodzieży, wzrastającej pod troskliwą opieką Marji Piłsudskiej. Młodego Ziuka (tak w rodzinie nazywano Józefa) od wczesnych lat najsilniej zachwycał Słowacki: on był dlań pierwszym, natchnionym piewą zasad demokratycznych; on też w sercu chłopca budził żarliwą strunę wspólnych, jakże głębokich! — uczuć synowskiej czci i miłości dla matki. Marja Piłsudska, dzięki dobroci swej i wzniosłości, każąc ubóstwiać siebie, nauczyła syna kochać i czcić to wszystko, co niepokalane i szczytne, co ofiarne i piękne, co nieugięte i dumne. Z natury bowiem tkliwa i łagodna dla swoich, zwłaszcza dla cierpiących, łączyła z tem wyniosłość wobec najeźdźców: Rosjanina, najwyższego nawet urzędnika, w domu Piłsudskich nie przyjmowano. Rodzice Ziuka rozumieli, że wchodząc w stosunki towarzyskie z zaborcą, uzyskując odeń korzyść albo ulgę chwilową dla siebie, uświęcaliby tem samem wyzysk i ucisk najazdu, ciężący nad krajem.

nie. Stanowisko komisarza, jak również czynny w powstaniu udział bliskich krewnych rozpetęły nad całą rodziną Piłsudskich burzę gwałtów i prześladowań ze strony władz rosyjskich. Sam on, ścigany przez kozaków, musiał zrazu kryć się przed okiem najeźdźcy, a potem porzucić Kowieńszczyznę i przenieść się do innej miejscowości, w powiecie Święciańskim; do tego właśnie Żułowa, który stał się kolebką Józefa.

Jak na schronienie dla rozbitków powstania, Żułów przedstawia wcale pokaźną jeszcze posiadłość, liczącą ponad 10 tysięcy morgów. Rodzinie, która na nim osiadła, obciążonej nawet tak licznym rodzeństwem, jak rodzina Piłsudskich, mógł on rokować nie tylko wolność od trosk materialnych, ale i dobrobyt, a nawet pewien komfort. Przyszły więc wódz narodu urodził się na żywotnym, możliwym, acz wstrząśniętym już i skrwawionym pniu starej rodziny szlacheckiej, reprezentującej tradycję nieubłaganej walki z najazdem. Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed dziećmi bólu z powodu upadku powstania: owszem, wychowywała je, kładąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki

A ucisk ten w owym okresie przybrał niesłychane rozmiary. Rosja, grabiąc i ciemiężąc wszystkie zabrane przez siebie ziemie Rzeczypospolitej, ze szczególnem okrucieństwem pastwiła się nad Litwą. Wszystko, co było słabe i kruche w narodzie, zginąć miało przez upodlenie, przez ugięcie szyi do łańcucha. Wszystko, co silne i twarde, ginąć miało pod wyrokiem ujarzmicielei, skazane na śmierć, lub więzienie. Uosobieniem tego teroru był generalny gubernator wileński Murawjew, od urzędu i od roli, jaką pełnił, zwany „wieszatelem”. On to był przekleństwem i zgrozą we wspomnieniach Litwy wtenczas, gdy młodociany Józef Piłsudski wrażliwem okiem pacholęcia zaczynał rozglądać się po świecie.

Nie potrzebował sięgać wzrokiem zbyt daleko, by napotkać ślady rządów Murawjewa. Dość tych śladów było w promieniu domowego ogniska. Ojciec Józefa, ścigany przez Moskali, cudem ocalał od śmierci. Ciotki Józefa i babka, matka ojca, miały poza sobą lata twardego więzienia. Owa babka, żywa kronika przeszłości, była nieprzebranem dla wnucząt źródłem opowieści o dziejach minionych. Pod schyłek życia oślepla, wrażeniom współczesnym niedostępna, tem głębiej i wyłącznie żyła obrazami pamięci, przelewając w dusze dziecięcę nieśmiertelną grozę swoich przeżyć z okresu ostatniego powstania. W tych wspomnieniach ośleplej staruszki żyły wszystkie okrucieństwa moskiewskie, wszystkie niedole i porażki powstańcze, ale jaśniały też niezaćmionym urokiem pierwotne nadzieje i marzenia tych, którzy chwycili za broń, aby wypędzić z kraju najeźdźcę. Opowieści o Sierakowskim, Traugucie, o ks. Brzózce i Mackiewiczu oraz innych bohaterach, ściślej związanych z litewskim terenem powstania, nie schodziły z ust sędziwej matrony, która umiała nie tylko płakać nad mogiłami poległych, ale i wzniecać zarzewie walki w tych, którzy przy życiu zostali, lub wstępowali w życie.

Dzięki takim stosunkom rodzinnym, historia Polski nie była dla Józefa Piłsudskiego rzeczą obcą i oderwaną, o której czyta się w książkach. Nie, historia kraju, jego przeszłość, była czemś, co wiązało się z teraźniejszością i co żyło w niej osadem nagromadzonych przeżyć, wspomnień, ofiar i czynów. Ten bezpośredni i żywy stosunek do dziejów ojczyźtych, w szczególności zaś do dziejów ostatniego podwóczas powstania, stał się czynnikiem niezmiernie ważnym w ca-



Fot. Photo-Plat.

Ojciec Marszałka, Józef Piłsudski, Komisarz Rządu Narodowego na Zmudzi w r. 1863—4.

lem dalszem życiu Piłsudskiego. Stał się podwaliną jego charakteru, dźwignią jego woli, wciąż w jednym wytyżonym kierunku.

Od dnia, w którym ostatni uczestnik powstania styczniowego skonał na moskiewskiej szubienicy, do dnia, w którym przyszedł na świat Józef Piłsudski, upłynęło z górą dwa lata. Nim zaś dziecko doszło do rozeznania pierwszych od świata odbieranych wrażeń, upłynęło od lat siedmiu do dziesięciu. Odległość zatem bez mała jednego lat dziesiątka dzieliła obraz pogromu, jakim stało się dla Polski Powstanie Styczniowe, od napełnionych miłością i trwogą oczu chłopca, gdy po raz pierwszy jął zastanawiać się nad osobami sobie bliskimi i gdy najbliższych szukać musiał po cmentarzach leśnych, po samotnych mogiłach powstańczych. W jednej z mogił takich pochowany był stryjeczny brat ojca, student uniwersytetu, poległy w boju. Dziesiątek lat — okres to, zda się, dostateczny na to, aby stare groby porosły zielenią: aby ból utraty zdążył stępić swe ostrze. Czas to dostateczny, jeśli rzeczy sądzić miarą pospolitych uczuć. Wszelako młodociana, a potem młodzieńcza natura przyszłego twórcy Legjonów należała do tych dusz wybranych, którym czas żadnego nie przynosił ukojenia tam, gdzie chodziło o rany zadane ojezyźnie. Wśród starszego rodzeństwa Józefa krążyły opowiadania o krwią zbroczonych powstańcach, którzy, zmyliwszy pogoń nieprzyjaciela, nocą przekradali się do domu Piłsudskich, aby pod ich dachem szukać noclegu i osłony. Młody Ziuk słuchał chciwie tych opowiadań. Każde słowo było dlań zdarzeniem, bo każde mówiło o krwi, przelewanej za wolność.

Zetlały już wtenczas zgliszcząca pożarów, którymi wróg pustoszył dwory i sadyby wiejskie, zatarły się na piasku ślady krwi, rozlanej przez ściganych lub tropionych powstańców, ale w duszy Józefa Piłsudskiego, dzięki atmosferze, rodzinnej gorzał ogień powstania z tą samą siłą wiary i nadziei, z jaką porywali się do walki pierwsi jego zwiastuni i wodzowie. Z czasem, po upływie lat długich, mówiąc o skutkach powstania styczniowego, stwierdził, że ludzie jego pokolenia, już na świat przychodząc, obciążeni byli rokiem 1863. Słowa te niewątpliwie z własnej wy dobył duszy, gdyż do nikogo nie stosują się ściślej, niż właśnie do niego. Tylko, że gdy innych obciążyły popioły powstania, Piłsudski powźmie w siebie jego ogień, drzemiący w mogiłach. I gdy palec Boży ponownie dotknie naszej ziemi, zapalając nad Polską krwawy świt wyzwolenia, gdy nadejdzie wielka godzina postanowień, w duszy Piłsudskiego dźwignie się żywy testament 63-go roku, a mogiły powstańcze zawołają doń głosem niezłomnej komendy: „Idź i czyn!”.

LATA SZKOLNE

Ciche skargi matki, żaloba rodziny, niepokój ojca, ilekroć nastuchiwał dźwięku dzwonka w oddali, zwiastującego przybycie jakiejś władzy zaborezkiej — oto wrażeń, do których stale wracać będzie Piłsudski, wspominając swe lata dziecinne w Żułowie. Wrażenia smutne i dojmujące, ale opromienione poezją litewskiej przyrody, kojone wzajemną serdecznością rodzeństwa, przeplatane wesołym gwarem dworu szlacheckiego, który wystarczał sam sobie i który, dzięki swej pozycji społecznej i majątkowej, mógł mieszkańcom swym dawać pewne złudzenie zacisza i bezpieczeństwa.

Ale właśnie majątkowa pozycja rodziny Piłsudskich, po wstrząsie powstańczym, daleka była od równowagi. Ojciec, agronom z wykształcenia, ceniony wśród swej warstwy rolnik, powziął ambitną myśl, że wieś szlachecka, po uwłaszczeniu wło-

ścian, jeśli ocalić chce swą rolę, szukać musi dla siebie nowych metod pracy, i metody te widział we współdziałaniu rolnictwa z przemysłem. Wedle relacji syna Bronisława, pragnął on na warsztacie rolniczym zaszczerpić nowe gałęzie wytwórczości; zbudował cegielnię, założył pierwszą na Litwie fabrykę drożdży i terpentyny. Był to człowiek pomysłowy i odważny w przedsięwzięciach. Niestety, podejmując swe zamiary, nie liczył się z siłami; znikąd nie doznał poparcia i zabrnął w długi. Póki gospodarka szła tokiem spokojnym, zwycięsko jeszcze borykał się z trudnościami. Lecz, oto, latem r. 1874 w Zułowie wybucha pożar, który w ciągu kilku godzin obraca w perzynę wszystkie zabudowania gospodarskie wraz z ich zawartością, a także fabryki, młyny, tartaki oraz ogromny kawał lasu. Ze sfery prawie magnackiej Piłsudscy odrazu przechodzą na poziom warstwy średnio zamożnej. O odbudowaniu tego, co pochłonęły płomienie, nie mogło być mowy. Ale w płomieniach tych zginęła nie tylko wielkopańska, choć nadwątłona, fortuna. Spłonęła w nich i ta klasowa tradycja „posesjonatów”, która ród Piłsudskich wiązała z grzędą ziemiańską. Wsadzeni z siodła, wespół zrujnowani, dziedzice Zułowa zmuszeni byli przenieść się na mieszkanie do Wilna. W tej przeprowadzce z komnat modrzewiowego dworu do skromnego lokalu miejskiego tkwiła wymowa wielkiej przemiany społecznej: przeprowadzka szlachty polskiej z dawnych progów przywileju w nowoczesne szranki powszechnej demokracji. Co w innych rodach dokonywało się w szeregu pokoleń, to w rodzinie Piłsudskich, jakby dla uwydatnienia symbolu, odbyło się niemal w jednym dniu.

Młody Ziuk nie miał jeszcze skończonych lat siedmiu, gdy wypadło mu pożegnać się z tradycją szlacheckiego dworu. Opuścił go, aby już nigdy doń nie wrócić. Jakaś surowa logika wypadków, będąca jego przeznaczeniem, przecięła gwałtownie związek, łączący go z jedną klasą społeczną, aby otworzyć przed nim drogi, wiodące w głąb życia, pracy i cierpienia całego narodu.

Wilno: ileż najdroższych wspomnień gplotło się w sercu Piłsudskiego dokoła murów tego miasta! „Miłe mury — wspomina o niem w przepięknej mowie wileńskiej z 12. VIII. 1928 — co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły. Miasto-symbol naszej wielkiej kultury i państwowej naszej potęgi... Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczone, tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko, czem dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami”.

Lecz pobyt w Wilnie — to także czasy szkolne. „Uczelnia, na jej widowni groźny napis: *Vae victis* — a tymi zwyciężonymi były małe dzieci, lub podrastające młodzieńcy”.

Rodzice oddali Ziuka do I gimnazjum rządowego, mieszczącego się w murach Uniwersytetu, gdzie niegdyś pracowała myśl Lelewela, gdzie zakwitły pierwsze natchnienia Mickiewicza. W zestawieniu z tą szczytną przeszłością jakże razić musiała duszę chłopca ówczesna terażniejszość uczelni, opanowanej przez Moskali! Wszystko, co dla duszy dziecięcej było święte i drogie, podane było w pogardę i poniżenie; szlachetniejsze i wrażliwsze dusze wplątywano w koło męki, słabsze wyrzucano na śmietnisko upodlenia. „Na wspomnienie tych czasów — powie Piłsudski po wielu, wielu¹ latach, w szczęśliwym dniu wskrzeszenia przez siebie Uniwersytetu Wileńskiego w r. 1919 — nam, wychowankom tej szkoły, na usta cisną się przekleństwa... Gospodarzyli tam i wychowywali młodzież pedagodzy carscy, którzy do



Fot. J. Bulhak.

Zulów, miejsce urodzenia Piłsudskiego. Oficyna, w której rodzina mieszkała po pożarze.

szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe gnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków”.

Cóż dziwnego, że okres gimnazjalny był dlań swego rodzaju katorgą? Gniotła go atmosfera szkoły, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauki w obcym języku. W takich warunkach nienawiść chłopca do urzędów carskich, do ucisku rosyjskiego, wzrastała z każdym rokiem. Bezsilna wściekłość dusiła go nieraz, a wstyd, że musi znosić w milczeniu krzywdy i zniewagi, palił mu policzki. Z tej nienawiści, z tej glucho tłumionej wściekłości wchodził i rósł w jego duszy bunt, wzbierała żądza walki, a jednocześnie rodziła się chęć skupienia w sobie wszystkich krzywd ludu, aby je wszystkie przekuć na oręż odwetu i zemsty. Upominany przez matkę chłopiec przyrzekał wprawdzie, że będzie ostrożny i powściągliwy; wszelako z przestróg jej wysnuwał raczej zachętę do konspiracji, niż wskazówkę umiarkowania. Jakoż, wspólnie ze starszym bratem Bronisławem, młody Ziuk już na ławie gimnazjalnej organizuje pewnego rodzaju tajną samoobronę przeciw zniechęconym pedagogom carskim. Samoobrona ta powstała wśród młodzieży jako zakonspirowane kółko samokształceniowe „Spójnia”. Na zebraniach kółka młodociani „spiskowcy” uzupełniali braki swego wykształcenia lekturą dzieł, zakazanych przez władze zaborcze, zwłaszcza zaś zgłębiali dzieje Polski i jej literaturę. Wspomnienia zesłańców sybirskich, a więc pamiętniki Gillera, Gordona, znalazły w tem gronie szczególnie żarliwych czytelników. Pozatem zachwycał się oni brawurą pierwszych szkiców i nowel Sienkiewicza, nacechowanych radykalizmem, demokratycznymi pismami Prusa, Jeża, Orzeszkowej, śledzili prądy kulturalne i społeczne, odbijające się w ówczesnej postępowej prasie warszawskiej.

Wszelako, oprócz wpływów, idących z Warszawy, młodzież wileńska ulegała także prądom, płynącym od strony wschodu, z Petersburga, a prądy te działały

tem silniej, że towarzyszyły im wieści o „Narodnej Woli” i bohaterskich jej zmaganiach z caratem, całą wstrząsających Rosją, gdy tymczasem w Warszawie było gnuśno i cicho. „Proletariat”, który wówczas działał na jej gruncie, był ruchem tak słabym, że odgłosy jego nie dochodziły do Wilna. Poza nim zaś całe społeczeństwo polskie, wyczerpane klęską 1863 roku, spało w głuchym śnie niewoli. „Było w niem — jak później scharakteryzuje ów okres Piłsudski — tyle strachu, tyle czarnej reakcji, tyle oburzenia na każdą myśl żywszą, że porównanie Rosji z Polską wypadło wówczas dla mnie zawsze na korzyść Rosji: byłem tem wprost upokorzony i stałem na rozdrożu”.

Na tej to fali rewolucyjnego wrzenia, ciągnącego ze wschodu, spłynął na młodzież wileńską ówczesny petersburski, a raczej rosyjski socjalizm. Było to pierwsze Piłsudskiego zetknięcie z ideą i z doktryną, która stać się miała doniosłem w jego rękę narzędziem walki o wolność. To pierwsze zetknięcie było z natury rzeczy bardzo powierzchowne. Na domiar, socjalizm, który szedł z Rosji, był dziwną, obcą dla Polaka, mieszaniną krytyki socjalistycznej ustroju burżuazyjnego z anarchistycznym ideałem komun samorządnych oraz z mistyczną poniekąd wiarą w naród rosyjski. Na dnie tego prądu społecznego tkwił więc raczej mesjanizm rosyjski, ubrany w „modę socjalistyczną”, niż ideologia powszechnej emancypacji ludów. Gdy już w wieku dojrzałości Piłsudski rzuci okiem krytycznym ku tej wczesnej, gimnazjalnej fazie swego socjalizmu, w spojrzeniu jego odbije się nuda i niesmak. „Studja swoje nad socjalizmem — pisze on o tej właśnie fazie — odbywaliśmy, czytając rozmaite rosyjskie utwory publicystyczne. Co do mnie, rosyjskiej publicystyki nie znośłem... Nużyła mnie ta rozwlekła gadanina, niejasna i mglista, z mnóstwem aluzyj do wypadków z życia społecznego i literackiego Rosji, które dla mnie było zupełnie obce...”

Nie w imię mglistych frazesów, ale pod naciskiem bezpośredniej konieczności działania podejmie on niebawem ideę socjalistyczną i rozwinięte nad ludem polskim jej sztandar, jako wyzwanie, rzucone caratowi. Ale, aby sztandar ów dźwignąć, musi głębiej naprzód wejść w życie i własnym cierpieniem zahartować wolę.

Tymczasem dobiegały kresu jego lata szkolne. W r. 1884, gdy był w ósmej klasie, utracił matkę. Więz rodzinna jęła się rozprzegać. Dla Ziuka otwierał się okres samoistnych doświadczeń. Chłopiec, oddychający atmosferą domową, przestaczał się w młodzieńca, szukającego własnej drogi. W roku 1885, uzyskawszy maturę, postanowił kształcić się dalej i udał się na uniwersytet do Charkowa, gdzie wstąpił na wydział medyczny.

NA UNIWERSYTECIE W CHARKOWIE

Młodzież polska, którą Piłsudski zastał w Charkowie, nie odpowiadała nadziejom, jakie wypiastrzał w sobie na podstawie wewnętrznego dynamizmu swej własnej romantycznej natury. Była to młodzież apatyczna, bez żadnych silniejszych aspiracji społecznych; ci zaś, którzy je mieli, byli prawie zupełnie zrusyfikowani. Studenci-rosjanie sprawiali wrażenie korzystniejsze: żywi, energicznie ruchliwi, starali się nowego przybysza-wilnianina wciągnąć do studenckiej organizacji „Narodnej Woli”. Usiłowaniom tym oparł się Piłsudski stanowczo; chodził tylko na posiedzenia kółek samokształcenia, lecz i w nich nie znalazł dla siebie nic poza lekturą rosyjskiej, przeważnie nudnej dla siebie, publicystyki. Książek polskich było w Charkowie mało, wieści z kraju — skąpe. Nieco zelektryzowała

go wiadomość o „Proletarjacie” w Warszawie — akurat wtenczas odbywał się sąd nad jego członkami, żadnych jednak bliższych informacji o tej sprawie nie można było zasięgnąć. Rząd carski mordował swoich wrogów wśród obojętnej ciszy społeczeństwa.

Piłsudski, nie należąc w Charkowie do żadnej czynnej organizacji rewolucyjnej, czując się w tem mieście obco i tęskniąc za krajem, nie uszedł przecież bacznego oka żandarmerji moskiewskiej: nazbyt dumnie nosił czoło ten młody student o szarych stalowych oczach i wichrowatej czuprynie! Zbyt śmiało wypowiadał swe zdanie wśród obcych i swoich. Zbyt żarliwie bronił tego zdania, skoro je za własne uznał. Ten stopień dumy i odwagi przekraczał miarę tego, co w państwie carów było dopuszczalne. Wystarczyło jakichś drobnych uchybień, czy starć z władzami, aby niepokornego studenta zawieszono w prawie korzystania z dalszych studjów, a ponadto wydalono go administracyjnie z Charkowa. Student ów, za ledwo pierwsze postawiwszy kroki, przekonywał się, że niemal wszystkie uczucia, jakie wyniósł z domu rodzinnego, wszystkie echa, jakie wyniósł z borów i cmentarzy litewskich, były w państwie rosyjskiem rzeczą zdrożną i ściganą narówni z przestępstwem. Wyklęte i prześladowane było samo źródło, z którego uczucia te płynęły: miłość ludu, cierpiącego ucisk, miłość ojczyzny, deptanej przemocą. Kto jak Piłsudski, to wiecznie żywe źródło nosił w piersi, ten na każdym kroku miał przeciw sobie zwrócony oręż olbrzymiej potęgi. Już u wstępu życia dosięga go złośliwa dłoń zaborcy, zamykając przed nim uniwersytet. Coprawda, Piłsudski nie bardzo martwi się swym losem i nie bez wewnętrznej uciechy postanawia jeszcze rok jeden spędzić w Wilnie, z tem, by potem wyjechać na dalsze studia zagranicę.

Los wszakże zadecydował inaczej. Zwłoka jednego roku, jak się okazać miało, stała się ostateczną w życiu Piłsudskiego likwidacją myśli o wyższych studjach.

ZESŁANIE NA SYBIR

Przymusowe poniechanie uniwersytetu nie oznaczało przerwy w zdobywaniu wiedzy. Owszem, teraz, wróciwszy do Wilna, otacza się Piłsudski książkami i pracuje nad pogłębieniem swego wykształcenia. Chłonie wiedzę o świecie, o zjawiskach przyrody, o dziejach człowieka, o rozwoju społeczeństwa. Staje się samoukiem i odtąd samoukiem pozostanie nazawsze. Źródłem czynności poznawczych przyszłego Wodza Naczelnego armji polskiej — jak trafnie podkreśla Jan Starzewski w swej cennej monografji o Józefie Piłsudskim — miało pozostać przedewszystkiem samo działanie i samoistne, ustawiczne badanie przedmiotów własnego czynu, a następnie dopiero uzupełnianie danych lekturą i djalektyką teorii: jego samouctwo było nie czem innym, jak samodzielnością pracy umysłowej.

W tym to czasie do rąk Piłsudskiego trafiły pierwsze broszurki socjalistyczne polskie — Młota „Kto z czego żyje?” i Liebknechta „W obronie prawdy”. Jednocześnie zapoznał się z pierwszym tomem „Kapitału” Marksa. Nieodrazu pod lodowatą powłoką abstrakcyjnej logiki tego rewolucjonisty dojrzał on płonącą lawę wulkanu; w każdym razie lektura ta pogłębiła znacznie poglądy jego na społeczeństwo. Logicznie zbudowana koncepcja Marxa stała się czynnikiem, porządkującym i dyscyplinującym jego rozpierzchłe dotąd poglądy na państwo i naród, na źródła krzywdy i ucisku, na elementy przemocy i dźwignie wyzwolenia.



Fot. J. Buthak.

Zulów. Ofiędyna i lamus.

Wśród tej pracy nad pomnożeniem zasobów swej umysłowości, Piłsudski znajduje kilku towarzyszków, po części studentów uniwersytetu petersburskiego, po części maturzystów szkoły wileńskiej; wchodzi w bliską z nimi zażyłość i zawiązuje wspólnie kilka kółek samokształcenia, pozostających w styczności z robotnikami. Przy jednym z kółek powstało tajne pismo, odbijane na hektografie. Od czasu do czasu przyjeżdżają z Rosji, w gościnę lub za interesem, do kolegów wileńskich towarzysze z Charkowa, z Moskwy, z Petersburga, przynosząc świeże wieści, idee, pomysły. Wtenczas w gronie młodzieży wzbierają namiętniejsze spory, rozprawy, nadzieje, postanowienia. Piłsudski przysłuchuje się rozprawom, pilnie śledzi bieg każdej myśli, często sam dorzuci słowo znienacka a celnie, jednakże czuwa nad swą samodzielnością, a raczej odrębnością swego posterunku wileńskiego, broniąc go przeciw wpływom, idącym od młodzieży z Petersburga. Piłsudskiemu, jakkolwiek był młodzieńcem zaledwo dwudziestoletnim, i pole wielkich na Rosji i w Rosji poczynionych doświadczeń miał dopiero przed sobą, niewsmak było uzależnienie myśli polskiej od jakiegokolwiek, choćby najszlachetniejszej, myśli rosyjskiej. Rozumiał on już wtenczas, że siły odrodzenia polskiego z polskiej, z rodzimej, z własnej należy dobywać gleby.

Ale oto, nagle, mimo tego ograniczenia się do pracy oświatowej, mimo nader wstrzeźliwej postawy wobec rewolucyjnych i terrorystycznych zapędów młodzieży petersburskiej, spada nań po raz wtóry cios przemocy: administracja miejscowa łączy jego nazwisko ze sprawą zamachu na cara Aleksandra III. Zamach ów planowany był w Petersburgu na dzień 13 marca 1887, lecz nie udał się, gdyż spiskowcy, w mordercze uzbrojeni pociski, zostali aresztowani przez policję w parę

chwil po ukazaniu się na Newskim Prospekie, przez który przejeżdżać miał powóz cara. Aleksander III zawdzięczał ocalenie swe niezrozumieniu przez służbę poleceń co do czasu dostarczenia powozu, który spóźnił się z wyjazdem o pół godziny: ubrany w płaszcz, czekać musiał, jak „zwykły śmiertelnik”; co więcej — „raczył łaskawie gniewać się” na służbę.

Wśród zastępu aresztowanych, których liczba wzrastała z dnia na dzień, znaleźli się obaj bracia Piłsudscy: Bronisław i Józef. Jakkolwiek przypadkowo tylko byli zamieszani w sprawę, nie ominęła ich ciężka kara. Bronisława Piłsudskiego skazano na 15 lat robót ciężkich na Sachalinie. Józef, choć badany był tylko jako świadek i nie podlegał oskarżeniu o współudział w spisku, skazany został na 5-letnie zesłanie na Sybir, co było najwyższym wówczas wymiarem kary administracyjnej.

Cios, jaki uderzył w Piłsudskiego, był więc nietylko okrutny, ale i ślepy: dlatego był dwakroć okrutny. Bez podstawy prawnej, bez dowodu przestępstwa wobec tej nawet krwawej księgi praw, jaka rządziła w Rosji carskiej, wyrwano 20-letniego młodzieńca z domu, z rodzinnego miasta, pognano go, jak złoczyńcę, w daleki obcy step, o tysiąc mil od ojczyzny, w kraj lodów, śniegów i martwoty

Uwięziony początkowo w twierdzy Petropawłowskiej w Petersburgu, Piłsudski w r. 1887 wyruszył w drogę wygnańczą starym męczeńskim szlakiem polskich bojowników wolności, biegnącym przez Tomsk i Irkuck do zakutego w lody Kireńska nad Leną. Zesłańcy, wędrując przez „etapy” więzienne, traktowani byli rozmaicie, w zależności od rodzaju winy oraz pochodzenia. Kryminaliści musieli znaczną część drogi odbywać pieszo, gdy tymczasem skazańcy polityczni, a w szczególności skazańcy pochodzenia szlacheckiego, mieli prawo żądać podwód. Ale nawet przy udziale koni i sań lub wozów, straszliwa podróż trwała miesiącami. Latem opuścił Piłsudski celę więzienną w Petersburgu, we wrześniu dopiero, wraz z oddziałem współtowarzyszów niedoli, stanął w Irkucku, gdzie pobyt jego, w oczekiwaniu na ustalenie się zimowej drogi przez Lenę, przeciągnął się do końca listopada. Pobyt w turmie irkuckiej straszniemi głoskami wyrzył się w pamięci Piłsudskiego, z powodu rozpaczliwego buntu więźniów, jaki tam przeżył, oraz nieludzkiej, krwawej masakry, jakiej wraz z innymi więźniami uległ w następstwie poskromionego buntu. „Ten bunt irkucki — wyznaje Piłsudski w swych wspomnieniach — długo był mi pamiętny. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierzy, na mundur; czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz, gdy zamykał oczy, widziałem przed sobą pełen grozy obraz dzikiego ataku uzbrojonej hordy żołdaków na bezbronną garść ludzi, skupioną w kącie celi więziennej”.

Kireńsk, który polskiemu wygnańcowi przeznaczono na miejsce zesłania, był prawdziwym „żywym grobem” przestępców politycznych. „Martwym miastem” nazywa go kpt. M. B. Lepecki, który w lipcu 1933 zwiedzał tę pustelnię męki, w szesnaście lat po uwolnieniu ostatniego zesłańca carskiego. Niegdyś, przybывая tutaj z pola przegranych bitew, pokolenie za pokoleniem zastawało kości swych poprzedników i przekazywało groby swe następcom. Piłsudski już w półtora roku po swem osiedleniu się w Kireńsku zaniemógł ciężko na zdrowiu, i kto wie, czy organizm jego oparłby się szkodliwym działaniom klimatu, gdyby nie uzyskał możliwości przeniesienia się do innej miejscowości, zdrowszej i o łagodniejszej temperaturze, mianowicie do Tunki.

W Tuncie, gdzie sądzono mu było spędzić resztę wygnania, spotkał się i zbliżył

z człowiekiem, który był jakgdyby żywym uosobieniem polskiej tradycji powstańczo - niepodległościowej. Był to — 55-letni podówczas — Bronisław Szwarce, ongi członek Komitetu Centralnego z okresu bezpośrednio poprzedzającego wybuch insurekcji styczniowej. Szwarce, który naprzód odbywał karę więzienia w Szlisselburgu (gdzie spotkał się z dogorywającym Walerjanem Łukasińskim) i potem zesłany był do Tunki, wywarł głęboki, niezatarty wpływ na społeczną i polityczną ideologję swego młodszego współwygnańca. Napisał on pod schyłek życia w swych wspomnieniach, że pierwszym, kto po klęsce 1863 roku przyniósł mu z dalekiego kraju echa nowej walki o Polskę, był Józef Piłsudski, w którym odnalazł coś z ognia własnych dawnych uniesień.

Pięć całych lat ubiegło Piłsudskiemu na wygnaniu. Pięć lat twardej szkoły hartu i wyrzeczenia, szkoły samotności i męstwa, spostrzegawczości i zadumy. W szkole tej wyleczył się on gruntownie z resztek ówczesnych wpływów rosyjskich. Przestał przeceniać znaczenie i siłę rewolucji rosyjskiej. W



Fot. Marjan Fuks

Józef Piłsudski (siedzi) i brat jego Bronisław w wieku dziecięcym.

ten sposób oczyścił on sobie niejako drogę dla wpływów zachodnio-europejskich. Tam, na Syberji, gdzie wobec braku kultury czynniki społeczne występują bez osłonek, przyjrzał się bliżej maszynerji caratu oraz jego rozkładowemu działaniu na życie ludzkie w samej Rosji. Tam, w owych miejscach kaźni i katuszy, gdzie carat mordował i grzebał swe ofiary, zniechęcił Piłsudski to monstrum azjatyckie, pokryte pokostem europejskim, zniechęcił je tak, jak tylko umie nienawidzić duch gorejący miłością, a zmuszony patrzeć na poniewierkę tego wszystkiego, co cześci i miłuje. Roman Dmowski, przeciwnik Piłsudskiego, powie o nim kiedyś że „ma duszę chorą na Moskala”, rozumiejąc przez ową chorobę nieuskromiony w jego duszy bunt przeciw jarzmu niewoli. Tak, prawda. Piłsudski nie próbował leczyć swej choroby; nie starał się zasklepić ran, wyżartych przez jarzmo. Czuł ich piekący ból, a ostrze tego bólu w całej jego potworności zgłębił po raz pierwszy w swej bezsilnej katuszy sybirskiego wygnania. Tam też, na wygnaniu, wszedł on również po raz pierwszy w istotną rolę i treść ówczesnego socjalizmu. Zrozumiał, że socjalizm nie był podówczas tylko ideą szlachetnych ludzi, lecz realną po-

trzebą ogromnej masy ludu pracującego. „A gdym się zastanawiał — pisze w swych wspomnieniach — nad narodem, z którym mnie wiązało wszystko, co boli, wszystko, co we mnie myśli, i wszystko co czuje, przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem. Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamionym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce”.

Wywieziony z Wilna, jako 20-letni młodzieniec, Piłsudski po pięciu latach wraca do kraju jako mąż dojrzały, świadom wielkiego celu, do którego odtąd dążyć będzie bez wycieńczenia, świadom sił i środków, które w walce o ten cel należy wzbudzić i rozpełtać.

P. P. S. — ZAŁOŻENIE „ROBOTNIKA”

Cóż zastał w kraju, gdy jesienią r. 1892, po odwiedzeniu ojca i rodzeństwa, zamieszkałych naówczas na Żmudzi, stanął znowu w Wilnie?

Jeśli chodzi o t. zw. „ogół” społeczeństwa, t. zn. właściwie o jego klasy mieszczańsko-szlacheckie, to obraz, jaki ukazały one oczom człowieka, spragnionego czynu, był smutny i upokarzający. Był to obraz niewolników, coraz korniej wstępujących w obrotę niewoli i coraz głębiej z nią pogodzonych. Było to — jak pisał później o tych czasach Stanisław Witkiewicz, dożgonny Piłsudskiego przyjaciel — „społeczeństwo, z którego wypruto wszystkie idee i zastąpiono je interesem, społeczeństwo płaskich spekulantów, płytkich miłostek, uganiania się za łatwym powodzeniem i robienia sobie cnoty obywatelskiej ze zręcznego ciułania majątku.”

Niedługo zatrzymał się Piłsudski na tej wierzchniej, wyziębionej warstwie. Jak Wysocki w nieśmiertelnym poemacie Mickiewicza, splunął na skorupę i postanowił zstąpić do głębi.

W głębi społeczeństwa, w podziemiach konspiracji, doniosłe wówczas zachodziły zmiany. Pod gruzami dawnej organizacji „Proletariatu” i „Związku” zalała się w łonie socjalizmu polskiego zarazem i dawna ideologia „bezojczyźniana” i kosmopolityczna. Niemal przychylna dla Rosji, a obojętna na hasła niepodległości, ideologia ta była oparta na złudzeniu, że jeśli robotnicy organiczą się do zadań natury ekonomicznej, to rząd będzie patrzył na cały ruch przez szpary. Naiwna iluzja! Rewolucjonistom, którzy próbowali strącić z siebie polskość, jako niepotrzebny balast w walce z caratem, rząd carski szeregiem szubienic w r. 1886 przypomniał, że są nie tylko ofiarami wyzysku kapitalistycznego, ale przede wszystkim synami ujarzmionego narodu.

Wkrótce potem, tegoż roku, w którym Piłsudski wrócił z wygnania, odbył się w Paryżu zjazd polskich działaczy socjalistycznych, na którym doszło do opracowania słynnego manifestu-programu Polskiej Partji Socjalistycznej. Program ten, mający przełomowe znaczenie w dziejach politycznej myśli polskiej ery przedwojennej, opierał się na założeniu, że upadek Polski spowodził wstrzymanie rozwoju społecznego kraju; że przeto do podźwignięcia tego rozwoju dążyć należy jedynie poprzez odbudowanie Państwa Polskiego. W trzydzieści bez mała lat po klęsce insurekcji styczniowej, zjawiał się nanowo postulat niepodległości polskiej, a zadatkem jego zwycięstwa stawało się to, że tym razem brały go w ręce żywioły ludowe i robotnicze. Nowe stronnictwo postanowiło odwołać się do wszystkich elementów niezadowolenia w społeczeństwie, przede wszystkim do klasy robotniczej, która na barkach swych dźwigała podwójne brzemie krzywdy, w postaci

niewoli narodowej i wycisku gospodarczego.

Wpływ paryskiej „uchwały” dał się wyczuć niebawem w samym kraju. Na tle powszechnego zastoju i marazmu, jakąż ożywczą falą musiał on uderzyć o pierś Piłsudskiego, gdy zrazu w Wilnie, potem w Warszawie, szukał środowiska ludzi, gotowych podzielić jego ideał! Teraz, w prądzie ideowym, który płynął z manifestu P. P. S., instynktownie odnalazł on kierunek, pokrewny własnemu. Oto, w samotnych swych myślach, nie licząc się ze stosunkami w kraju, doszedł samodzielnie do tych samych wyników, co zjazd paryski. Poglądy uczestników zjazdu miały swe uzasadnienie w wycuciu narastających nowych sił demokratycznych w narodzie, sił, wyrażających się w buncie przeciw brutalnym represjom władz rosyjskich. Wiara i czyn Piłsudskiego wypływały ze źródeł własnej wewnętrznej twórczości; nie ulegała wszakże wątpliwości, że ewolucja socjalizmu, dokonana w tym samym czasie, ułatwiła mu wejście na drogę zorganizowanej działalności praktycznej. Moment okazał się dlań — w tym przynajmniej zakresie — pomyślny: odrazu stanął w pierwszym szeregu, jako członek żywotnej grupy, której zapatrywania mógł w całości uznawać za swoje.

Tak w osobie Piłsudskiego dokonała się owa synteza tradycji narodowo-powstańczej z ruchem społeczno-rewolucyjnym, która stać się miała dźwignią odbudowania naszego bytu państwowego na zasadach demokracji.

W mroku konspiracji, w przededniu groźnych przewrotów i burz, mających wstrząsnąć krajem, rodziła się nowa wielka idea. Rodziła się w gronie ludzi, szczerpłych liczbą, ale wolą i ofiarą dojrzałych do wysokich przeznaczeń. „Stworzymy — mówił w tym czasie Piłsudski do swego najbliższego otoczenia — nowy prąd, wieczny nowy kierunek, wówczas można sobie i posiedzieć w kozie, lub na zesłaniu z czystym sumieniem”. Lecz gdzie powstaje nowa idea, tam wszędzie rodzi się potrzeba czasopisma, jako nieodzownego idei tej organu i przewodnika. Z tych właśnie względów założenie tajnej drukarni, powołanie do życia tajnej, popularnej gazety, narzucało się kierownikom nowej organizacji socjalistycznej, z aktualnością, rosnącą z tygodnia na tydzień.



Fot. J. Burhak.
Korytarz I gimnazjum rosyjskiego w Wilnie w gmachu uniwersytetu.

Już na pierwszym krajowym zjeździe P. P. S., który odbył się w lecie 1893 r. w górach i lasach Ponarskich pod Wilnem, rozstrząsano ten projekt tak rzeczowo, że głosowano nawet nad nazwą mającego powstać pisma. Do ziszczenia jednak projektu wtenczas jeszcze nie doszło dla braku środków, pieniędzy i ludzi. Na wyraźne tory realizacji pchnął sprawę pisma dopiero drugi zjazd partji, który odbył się w Warszawie, w pierwszej połowie lutego r. 1894, a więc na dwa zgórą miesiące przed pamiętną ku czci Kilińskiego manifestacją studentów, zorganizowaną zarówno przez P. P. S. jak i przez ówczesną Ligę Narodową. Nasamprzód, wobec naglącej potrzeby omówienia niektórych spraw, postanowiono wydać zagranicą jednodniówkę „Robotnik”, zredagowaną całkowicie w kraju, t. zn. złożoną z materiałów, nadesłanych wyłącznie z zaboru rosyjskiego. Jednodniówka ta miała być — jak przypomina historyk owych czasów Wł. Pobóg-Malinowski — próbą krajowych sił literackich i zapowiedzią krajowego pisma tajnego. Próba była zagajeniem płodnej i niezmiernie doniosłej działalności. Istotnie, w początkach lipca 1894 r. w Warszawie i na prowincji ukazał się pierwszy numer „Robotnika”, poświęcony przeważnie sprawozdaniom z obchodu święta majowego w tym roku. Numer ten wyszedł z drukarni tajnej, ukrytej w małej mieścinie Lipniszki, powiatu oszmiańskiego.

Odtąd, w ciągu lat sześciu, Piłsudski — rzeby można — stał przy maszynie drukarskiej. Jemu to bowiem powierzyła partja stanowisko współredaktora (właściwym redaktorem był z początku Stróżecki), następnie redaktora, a także „naczelnego drukarza” „Robotnika”.

KUŹNIA WALKI Z CARATEM

Przy prymitywnej technice, jaką rozporządzać mogła mała zakonspirowana drukarnia, bicie jednej stronicy pisma, w liczbie 1900 egzemplarzy, zabierało 9 godzin czasu. „Dwunastostronicowy numer — pisze Piłsudski — kosztował nas zwykle 15—16 dni pracy, pracy dosyć uciążliwej.”

Pracę tę we wspomnieniu społeczeństwa opromieniło dziś już światło legendy, która poszczególne jej epizody przetopila w klejnoty chwały i złożyła w skarbcu najszczytniejszych pamiątek bohaterstwa. Lecz wtenczas, przed laty trzydziestu kilku, gdy Piłsudski, jako towarzysz Wiktor, stał przy kasce, wybierając czcionki drukarskie, lub gdy potem odbijał na maszynie kolumny „Robotnika”, truchlejąc i klnąc przy każdym głośniejszym hałasie, który mógł ściągnąć podejrzenia sąsiadów, wtenczas w robocie jego nie było nic, co by świeciło glorią i porywało romantyką. Warunki tej roboty były szare, twarde i ponure, jak twarde i ponure było życie tych, którzy w owym czasie — „w kamienną noc niewoli” — wyruszyli na walkę z caratem. Partja, której Piłsudski był współtwórcą i współkierownikiem, a jednocześnie płomiennym heroldem, należała do grup, które najbezwzględniej w państwie carów ścigano. Tylko najściślej przestrzegana tajność mogła zapewnić jej istnienie. Ileż trzeba było kłaść przezorności, ile ryzyka osobistego, ile odwagi w wydanie każdego numeru potajemnego pisma, każdej potajemnej „bibuły”, jak nazywano wtenczas tajone przed okiem carskich żandarmów książki i gazety!

Czasy, o których tu mówimy, obejmujące schyłek panowania w Rosji Aleksandra III, były okresem najcięższego ujarzżenia Polski. Głucha noc niewoli leżała na całym obszarze Rzeczypospolitej. Car rosyjski podał rękę cesarzowi niemieckiemu na wierność i zgodę w tępieniu wszystkiego, co polskie. W Warszawie, stolicy dawnych królów polskich, sprawował rządy Hurko i Apuchtin,

których nazwiska, dołączone do krwawych nazwisk Paskiewicza i Murawjewa, wieki podawać będą wiekom na wzgardę i przekleństwo świata. W Poznaniu, na ziemi wielkopolskiej, szalał duch Bismarka. Już nie tym lub owym dążnościami narodu polskiego, ale samemu bytowi polskiego plemienia rządy zaborecze wydały śmiertelną walkę. W sam rodzimy, piastowski pień polskiego szczepu waliły raz za razem topór moskiewski i niemiecka siekiera. Wydzierano Polakom ziemię spod nóg. Rabowano im mienie, zabierano dach nad głową, wydzierano wiarę, z którą żyli i umierali ojcowie; wydzierano im mowę ojczyzną, wydzierano z ust dzieci pacierz... Utrata niepodległości, będąc krzywdą narodu, stawała się jednocześnie krzywdą każdego z jego członków. Gdy nie stało puklerza, osłaniającego niepodległość kraju, wydane też zostały na łup grabieży i poniewierki obcej dobra wszystkich jego synów. Utraciwszy państwo, Polak przestał być właścicielem dobrodziejstwa swej pracy, postradał prawo do własnego zagona, do własnego języka; tracił prawo do duszy własnego dziecka. Tak! Nie był nawet panem swego własnego sumienia, zmuszony kłamać na każdym kroku i uczyć kłamać swe dziecko. Nade wszystko zaś — i to było najgorsze — tracił związek z przeszłością, tracił ów tyś lat dziejów polskich, który sprawia, że każdy z nas, przychodząc na świat, przynosi w duchu swym to ogromne bogactwo dziedziczonej po ojcach puścizny: świadomość narodową.

Nikt głębiej od Piłsudskiego nie czuł i nikt bardziej paląciami słowy nie wypowiedział bólu i zgrozy tej krzywdy, jaką była dla narodu niewola. Gdy żywym słowem mówił do bliskich i obecnych, lub gdy z łamów „Robotnika” przemawiał do ludzi niemniej drogich sobie, lecz nieobecnych i dalekich, czuło się, że ma w uszach swoich jęk i płacz ojezyny, że w sercu niesie ogrom jej cierpienia.

Sześć lat — od r. 1894 do 1900 — trwała ta wyteżona Piłsudskiego działalność na placówce „Robotnika”: działalność apostoła, głoszącego możność i konieczność odzyskania bytu niepodległego, a zarazem wodza, wykuwającego w duszach cnoty, niezbędne do podjęcia walki o tę świętą sprawę. W okresie owych lat sześciu Piłsudski wydał 35 numerów „Robotnika” (przyczem zaszła dwukrotnie potrzeba przeniesienia drukarni, naprzód do Wilna, potem z Wilna do Łodzi): to znaczy — wygrał 35 razy bitwę z całą potęgą carskich pacholców i zbirów, poliemaistrów i gubernatorów, których ukazanie się jakiegokolwiek pisma tajnego przyprawiało o napady bezsilnej wściekłości. A cóż dopiero musiało dziać się w duszach dostojników carskich, gdy dowiadawali się o istnieniu tak bojowego, tak nieprzejednanego czasopisma, jak to, które ze swej ukrytej drukarenki rzucił Piłsudski na Polskę! Każdy numer tego pisma był „jak pocisk rewolucyjny, który nie chybiał celu”.

Jakich gwałtów, jakich podstępów nie imiała się żandarmerja carska, aby wykryć tajną kuźnię tych pocisków! Napróżno przedsięwzięto rewizje ponocne w całych nieraz dzielnicach Warszawy i Łodzi; próżno zatrzymywano w drodze pociągi, w których „ochrana” spodziewała się wpaść na trop niebezpiecznego spiskowca. Wszędzie chwytało tylko mniej lub więcej wydatne ślady jego pobytu, jego wpływu, ale on sam, dzięki nadludzkiej przytomności ducha, dzięki zimnej krwi i odwadze, a także dzięki czujności swoich towarzyszy, którzy go ostrzegali wporę o niebezpieczeństwie, zawsze uchodził cało, nieraz rękawem ocierając się o widmo śmierci, która stała tuż obok, a czasem już spojierała mu w oczy.



Fot. J. Buthak.

Uczeń młodszych klas gimnazjum.

z odezwą agitacyjną, nie ze skargą lub klątwą na ustach, ale z karabinem w dłoni!

Takie myśli, pół-sny, pół-widzenia, targaly duszą Piłsudskiego nieraz, gdy pracując nad ułożeniem nowego numeru „Robotnika”, pełnił jednocześnie czynność wydawcy, redaktora, pisarza politycznego i składacza. Z biegiem lat zresztą pozyskał on dzielną w redakcji pomoc w osobie Aleksandra Sulkiwicza (tow. „Tatar”) Stanisława Wojciechowskiego (tow. „Edmund”) i Kazimierza Roźnowskiego (tow. „Karol”).

Jakże niezwykła była to redakcja! I jak niepospolity był dobór jej pracowników! Poza słynną „Kuznicą Kollatajowską” nie istniało chyba w Polsce ostatnich dwóch stuleci ognisko ideowe, płodniejsze w czyny i bogatsze w przyszłość. Zato jakże niepozorna była jej ówczesna terażniejszość! Na tle owej skromnej rzeczywistości jakże zdumieliby się ówczesni współpracownicy „Robotnika”, gdyby im ktoś, przebiwszy okno na przyszłość, obwieścił, że w osobie redaktora stoi przed nimi przysły Naczelnik Państwa Polskiego, odrodzonego na gruzach trzech rozbiorczych mocarstw!

X PAWILON. SZPITAL ŚW. MIKOŁAJA. UCIECZKA

I tak szedł ów tajemny siew wolności przez lany dusz polskich. Siew, który, z roku na rok coraz bujniej kielkując, wzrosć miał z biegiem czasu żądzą czynu i gotowością ofiary. Od rozpowszechniania odezw i pism, które oswajały umysły

z nowymi ideami, Polska Partja Socjalistyczna, zgodnie ze wskazaniem Piłsudskiego, dorastała stopniowo do dalszego etapu: do momentu, w którym stanąć wypadnie oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem. Rozpoczęły się manifestacje, które kończyły się często krwawą walką z policją. Miały one, jak bywało także przed powstaniem Styczniowem, przyzwyczajać ludzi do nadstawiania karku za sprawę, do płacenia krwią za ideę.

Lecz wtenczas nagle cios uderzył w partję. Trzydzieści pięć numerów „Robotnika” wydano szczęśliwie, trzydziesty szósty — uległ katastrofie. Policja wytropiła redaktora, i w nocy z 21 na 22 lutego 1900 żandarmi wpadli do jego redakcyjnej drukarni, która mieściła się wtedy, jak wiemy, w Łodzi. Ironja losu zrządziła, że tytuł artykułu wstępnego w tym numerze, który był właśnie w druku, brzmiał „Tryumf swobody słowa”. Podpułkownik Gnoiński, przeprowadzający rewizję w drukarni, wdał się w lekturę artykułu.

— „Orłow, szef żandarmów Mikołaja I, odprowadzając raz pewnego swego znajomego, wyjeżdżającego za granicę, prosił go o załatwienie tam małego interesu. Gdy będziesz pan w Norymberdze — mówił mu — zajdź pan pod pomnik Gutenberga, wynalazcy druku, i pluń mu pan odemnie w oczy. Od niego całe zło na świecie pochodzi.”

— Wot wam i Gutienberg! — zwrócił się do Piłsudskiego podpułkownik z sarkastycznym uśmiechem, wskazując na wykrytą drukarenkę: — Tak, jak widzicie, całe zło od niego!

Artykuł wstępny w dalszym swym ciągu traktował o zniesieniu w Austrii stempla dziennikarskiego i o zamiarze socjalistów polskich w zaborze austriackim wydawania dziennika „Naprzód”. Tam był tryumf, tu — pohańbienie wielkiego wynalazku Gutenberga.

Więść o aresztowaniu redaktora „Robotnika” wstrząsnęła całą niepodległościowo nastroszoną Polską. Nazwisko redaktora Piłsudskiego już przekroczyło wtenczas swym rozgłosem ramy partyjne jednej organizacji i cieszyło się szacunkiem nawet u przeciwników. Pod wrażeniem ciosu nie wiedziano zrazu, co począć; najgorętszym działaczom opadły ręce.

Na szczęście ten stan odrętwienia nie trwał zbyt długo. Piłsudski wychował i pozyskał sobie tylu przyjaciół, że niebawem znaleźli się tacy, którzy mogli go zastąpić. Praca nad siewem idei poszła dalszym trybem. Troską jednak poważną stało się wydobycie przewodcy z więzienia.

Z Łodzi Piłsudskiego przewieziono do Warszawy i tam osadzono w X pawilonie Cytadeli, kędy zamykano najważniejszych przestępców politycznych. Przed laty 13-stu, posądzony, jako 20-letni młodzieniec, o udział w zamachu na cara i skazany na pięcioletnie wygnanie, Piłsudski czuł się i był istotnie niewinny. Nie oskarżało go w oczach zaborców nic prócz orlej dumy na czole, nic prócz zamkniętego w piersi testamentu mogił powstańczych. Za tę dumę, za ten testament zapłacił wtenczas karą Sybiru. Jakaż kara czekała go obecnie, gdy ów testament buntu przeciw Rosji podjął, jak chorągiew, i poniósł w szerokie koła ludu? Wiedział, że czekać go może tylko śmierć. Śmierć szybka, lub śmierć powolna w katordze, poprzedzona torturą śledczego badania.

Wiedziała to wszakże i jego partja i postanowiła ratować wodza, ułatwiając mu ucieczkę. Lecz ucieczka z X Pawilonu była rzeczą niemożliwą. Wypracowano

tedy zręczny, choć ryzykowny plan. Piłsudski jął symulować obłąkanie, gdyż tylko taka choroba mogła wyrwać go z Cytadeli i utorować mu drogę do szpitala pozawięziennego. Symulacja taka wymagała niezmiernego samoopanowania, gdyż nie można było ani na jedną sekundę wypaść z przyjętej na siebie roli. Władze żandarmskie zadecydowały, że więzień musi być oddany pod obserwację lekarską, i jako miejsce tej obserwacji wyznaczyły szpital św. Mikołaja w Petersburgu, gdzie też Piłsudskiego umieszczono w osobnej, surowo strzeżonej celi.

Teren petersburski był o tyle korzystniejszy od Cytadeli, że mury więzienia zamieniał na straż szpitalną, lecz przynosił tę nową trudność, że był terenem obcym. Partja jednak nie dała za wygraną. Celem nawiązania nici z organizacją studencką P. P. S. w Petersburgu, wysłano do niej Aleksandra Sulkiwicza i jemu powierzono kierownictwo akcji ratowniczej. Sulkiwicz, prawdziwy genjusz wynalazczości, gdy chodziło o mylenie władz zaborezych, wszedł w porozumienie z Władysławem Mazurkiewiczem, początkującym wtenczas lekarzem petersburskim, a późniejszym profesorem Uniwersytetu Warszawskiego w Polsce odrodzonej.

Dzięki wpływowi ojca, Mazurkiewicz otrzymał stanowisko lekarza w szpitalu św. Mikołaja. Pierwszy dyżur jego przypadł w dniu 13 maja 1901 r., lecz już przedtem, dzień po dniu, przynosił on do szpitala w teczce obuwie, ubranie, palto i inne części garderoby, składając je w jednej ze skrytek pracowni chemicznej. W końcu przemycił i szapoklak, który wybrano z tego względu, że złożony na płasko, dał się zamknąć w tece. Gdy nastąpił dzień dyżuru doktora — pierwszy i zarazem ostatni — o godzinie 8-ej wieczorem kazał on posługaczowi sprowadzić do swego gabinetu Piłsudskiego, dając pozór, że chce go zbadać.

Towarzysz Wiktor przebrał się szybko w ubranie, przygotowane przez Mazurkiewicza, w chwilę zaś potem tylnem wyjściem przez podwórze wydostali się obaj na ulicę, i wsiedli w pierwszą spotkaną dorożkę. Doktor kazał jechać na ulicę Morską, nagłąc o pośpiechu.

Dorożkarz zaciął konia, lecz wychudzona szkapą ledwo się wlokła.

— Tobie trupy wozić, nie żywych ludzi! — zaklął w pasji Mazurkiewicz.

Piłsudski natomiast był spokojny i uspokajał nawet swego wybawcę:

— No, niech jedzie... Patrzenie, jak zielono... jak pachnie dokoła...

Był istotnie śliczny, wonny zmierzch majowy, który w nozdrza i płuca człowieka, ocalonego z długiej udręki więziennej, bić musiał upajającym aromatem wiosny i wolności.

Na Morskiej zmieniono niemrawą szkapę na „rysaka” i już „na gumach” popędzono na Wasylewskij Ostrów, do mieszkania Czarnockiego, gdzie wkrótce znalazł się też i Sulkiwicz.

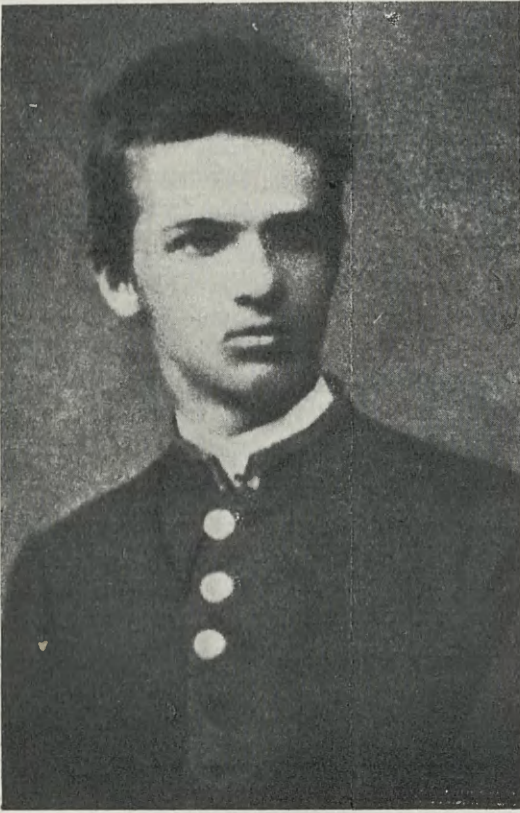
Nie tracąc czasu, tej samej nocy, Piłsudski wyjechał razem z Sulkiwiczem do Rewla, skąd przez Rygę udał się do Kijowa, gdzie ujrzał zmartwychwstałego po katastrofie łódzkiej „Robotnika” i nawet wziął znów udział w robocie drukarskiej, odbijając kolejny, 39-ty numer tego stworzonego przez siebie czasopisma.

Lecz pozostawać dłużej w państwie carów, znaczyło to nierozsądnie igrać ze śmiercią. Piłsudski, za radą towarzyszków, udał się w Lubelskie i tam, pod osłoną wielkich lasów ordynacji Zamoyskiej, szczęśliwie przekroczył granicę rosyjskiego zaboru, unosząc zagroźoną głowę do Galicji.

Po długoletniej pracy konspiracyjnej przy kaszie drukarskiej, po szarpającej nerwy mecie Cytadeli, należał się Piłsudskiemu odpoczynek. Osiadł więc na kilka miesięcy w Krakowie, aby odetchnąć spokojem i wzmóc wyczerpany organizm. Nie minęło wszakże pół roku, a już widzimy go nad Tamizą, w stolicy Anglii, gdzie zamieszkał w małym pokoiku przy ulicy Colworth Road, na północno-zachodnim przedmieściu Leytonstone. W tym samym domu mieścił się wtenczas ośrodek emigracyjny P. P. S., mianowicie jej Komitet Zagraniczny, a także drukarnia, skład wydawnictw, archiwum i sekretariat. Tam od lat już dziesięciu drukował się i szedł następnie jako tajna „bibuła” w granice caratu „Przedświt”, organ polskiej emigracji socjalistycznej z zaboru rosyjskiego, niosąc hasło niepodległości Polski. Do czołowych ludzi emigracji tej należeli: Witold Jodko, Bolesław Antoni Jędrzejewski, Leon Wasilewski, Aleksander Dębski, Ignacy Mościcki, Bolesław Miklaszewski. Piłsudski znał tych wszystkich działaczy z ich roboty i z pism, gdyż między „Robotnikiem”, a „Prześwitem” istniała ścisła współpraca. Ponadto osobiście poznał cały zespół redakcyjny „Przedświtu” w roku 1896, gdy po raz pierwszy przybył do Londynu, aby wziąć udział w międzynarodowym kongresie socjalistycznym, pamiętnym dzięki temu, że delegacja polska zgłosiła na nim rezolucję w sprawie niepodległości Polski. Wtenczas to, na grun emigracji londyńskiej, spotkał się Piłsudski po raz pierwszy także z Ignacym Mościckim, dzisiejszym Prezydentem Rzeczypospolitej: przyjaźń, jaką zawarli w rozkwicie młodości, stała się węzłem serdecznym, który ich połączył na całe życie.

Dokonawszy z przyjaciółmi wymiany doświadczeń i poglądów na tle sprawy polskiej, w związku z ówczesną sytuacją międzynarodową, Piłsudski, po niezbyt długim pobycie, opuszcza Londyn i wraca do Krakowa. Tu postanawia teraz zamieszkać na czas dłuższy; tu zakłada stałe ognisko pracy politycznej. Jeszcze raz, lecz również na krótko, wyrwie się zagranicę w r. 1902, aby znów podążyć do Londynu, objechać różne ośrodki pracy w Niemczech i Francji, zwiedzić Szwajcarię, gdzie we Fryburgu ponownie spotyka się i zacieśnia przyjaźń swą z Mościckim.

Śladem Piłsudskiego, ścigają do Krakowa emigranci nasi z obcych krajów. Tutaj też, w grodzie podwawelskim, znajdują schronienie działacze polityczni, prześladowani w zaborze rosyjskim. Austrija, wskutek narastającego antagonizmu z Rosją, zaczyna powoli łagodzić swój stosunek do wrogów i ofiar caratu. Dokoła Piłsudskiego i jego skromnego mieszkanka na Podzamczu w Krakowie ogniskują się stopniowo najważniejsze roboty P. P. S., rozproszone dotychczas po różnych ośrodkach zagranicy. W r. 1903 przenosi się z Londynu do Krakowa redakcja „Przedświtu”, ta czerwona, płomienna kuźnia niepodległości. Galicja, a przede wszystkim Kraków i Lwów, w których skupiały się coraz liczniejsze grupy emigrantów politycznych, stają się gniazdami wszelkich poczynań i ruchów wolnościowych, na całą promieniującą Polskę. Tu, obok kuźni socjalizmu, była też główna siedziba działaczy „Ligi Narodowej”, ruchliwej organizacji oświatowo-politycznej, która w owych latach, nim przeistoczyła się w partję Narodowej Demokracji, nie wyrzekala się jeszcze ani walki z caratem, ani niepodległości. Tu, w Krakowie, żyli lub bywali wtenczas wybitni politycy: Daszyński, Szczepanowski, Balicki, Dmowski. Tu były najdobitniej zarysowane dwa przeciwne obozy ścierających się wtenczas dążeń społeczno-narodowych: obóz zachowawczo-klerykalno-ziemiański i obóz niepodległościowo-robotniczo-radykalny. Tu, pod starymi murami Wawelu, żył i tworzył wtenczas swe nieśmiertelne dzieła poetyckie i malarskie Stanisław Wyspiański.



Fot. J. Buthak.

Uczeń starszych klas gimnazjum wileńskiego.

tę cnotę obywatela, która jest także cnotą żołnierza: dar spotykania wrogich ciosów z zaciśniętymi zębami, dar oparty na przekonaniu, że tylko siła karnie opanowana jest siłą, prowadzącą do zwycięstwa.

W PRZEWIDYWANIU BURZY

Z podróży po krajach i stolicach Europy wyniósł Piłsudski myśl, która była potwierdzeniem jego najistotniejszych założeń, budowanych w mroku konspiracji: myśl, że współczesny układ międzynarodowy bynajmniej nie był układem stałym i naturalnym. Tak zwana wówczas równowaga mocarstw europejskich była stanem chwiejnym, tającym w sobie niezliczone zarody starć wzajemnych i wybuchów. Przewodnią rolę wśród mocarstw grały podówczas trzy największe potęgi: Niemcy, Rosja, Anglja: każda z nich wielka, a przecież nienasycona; każda, pod pozorami pokojowemi, żywiąca nowe tendencje podboju. Złowroga atoli konieczność dziejowa, tkwiąca w ówczesnych warunkach międzynarodowych, sprawiła, że każde z owych mocarstw mogło tendencjom swym uczynić zadość tylko wbrew dwóm pozostałym. Niemcy tylko przez klęskę Rosji i Anglji sięgnąć mogły po władztwo nad Azją Mniejszą i Mezopotamją; Rosja, dążąc do portów na morzach południowych, musiała zetrzeć się z Anglją i Niemcami; wreszcie Wielka Brytania tylko w ogniu jakiejś wielkiej wojny, tylko poprzez powalenie (nie bez pomocy Japonji!) obu współzawodników — Rosji i Niemiec — osiągnąć mogła to zaokręglenie swych

Kraków stawał się nietylko polityczną, ale i kulturalną stolicą ówczesnej, rozdarłej kordonami Polski. Piłsudki chłonał tę atmosferę odradzającej się myśli polskiej, a zarazem sam był jej twórczym, potężnym czynnikiem.

W owym okresie jego życia, zda się, ostatecznie już ukształtowały się i stężyły jego poglądy na sposoby walki o wyzwolenie Polski. Jednocześnie hartowała się i do wielkich dorastała przeznaczeń jego dusza, zagarniając w siebie coraz szersze kręgi cierpienia ludu polskiego i ucząc się cierpienia te przekuwać na decyzje. Litwa wlała w tę duszę romantyzm wiary i nieugięty upór woli; wielkie robotnicze środowiska Warszawy, Łodzi i Sosnowca nauczyły ją odbudowę Polski zakładać na podwalinach nowoczesnego świata pracy, uosobionej w klasie robotniczej i włościańskiej; Kraków wtajemniczył ją w to wszystko, co było w przeszłości naszej twórcze i żywotne; Śląsk wreszcie i cały zabór pruski, łącznie z rozproszonemi po Niemczech osiedlami robotników polskich, uzupełniając w duszy Piłsudskiego to dzieło ukształcenia narodowego, rozwinął w nim i utrwalił

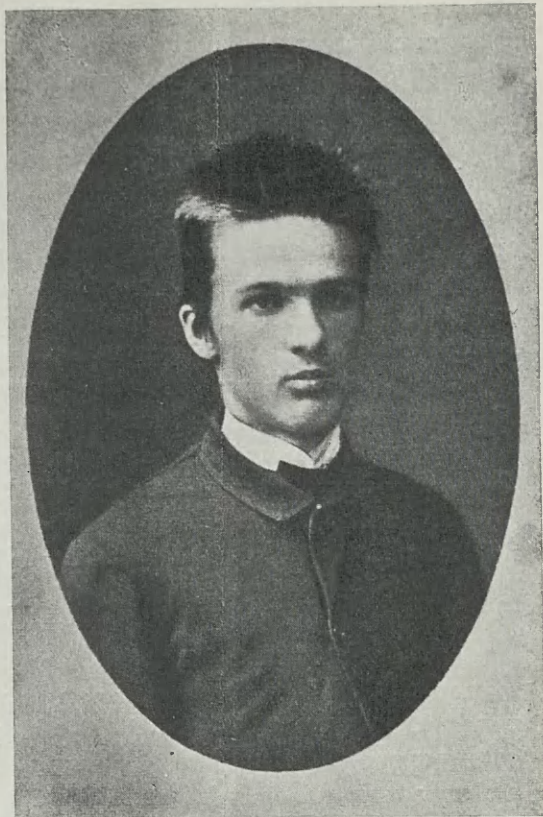
posiadłości w Afryce i Mezopotamji, któreby żelazną klamrą — poprzez lądy i morza — spięło metropolję z Indjami.

— Świat stoi w ciszy pokoju, ale nad głową jego zbierają się chmury, zapowiadające burzę: — oto wniosek, który tem wyraźniej narastał w świadomości Piłsudskiego, im głębiej wmyślał się on w ówczesną sytuację międzynarodową.

Dziś, po latach, przekonaliśmy się, jak trafne były te przewidywania. Okres, rozpoczynający dwudzieste stulecie, miał stać się okresem całego łańcucha wojen. W krótkich odstępach czasu, wypełnionych odgłosami pogroźek i zbrojeń, wybuchaly jedna po drugiej wojny: rosyjsko-japońska, włosko-turecka, bałkańska, niby pioruny, od których w roku 1914 wszcząć się miał ów powszechny pożar świata, będący wielkim sądem narodów. Dziś to wszystko stało się dla nas już historją, którąśmy przeżyli i która żyje w nas, jak niemilknące echo huraganu.

Ale wtenczas, przed laty trzydziestu, myśl o bliskim kręgu wielkich wojen uchodziła w Polsce, przeważnie z losem swym pogodzonej, za rzecz tak niepodobną do wiary, że aż zakrawającą na mrzonkę. Dziwnie to brzmieć może, niemniej przecież jest prawdą, że ludność polska nigdy tak mało nie myślała o wojnie, jak w przededniu największej z wojen. A ci nawet, którzy liczyli się z jej wybuchem, nie oczekiwali od niej poprawy bytu dla ojczyzny. W tych powątpiewaniach leżał na dnie aż nadto gorzki osad uprzednich smutnych doświadczeń. Tyle razy w przeszłości łączono sprawę polską z losami wojen i tyle razy okrutnego doznano zawodu; tyle razy, zrywając się do boju, rachowano na cudzą pomoc i zawsze rachowano na próżno, że wkońcu stracono zupełnie wiarę w to, aby akcja zbrojna mogła korzyść przynieść Polsce. Wojny i przewroty międzynarodowe wykreślono, idąc za wskazaniem Aleksandra Świętochowskiego, z dziedziny politycznych przewidywań polskich, jak urojenia i majaki usuwa się z planu rozumowanej gospodarki. Marzenia o odbudowaniu Państwa Polskiego, w związku z wielką wojną europejską, zwłaszcza zaś marzenia o własnym czynnie zbrojnym, uchodziły wśród szerokich kół społeczeństwa polskiego za „romantyzm” lub za „bohaterszczyznę”, t. j. za upajanie się nadzieją, dla której niema żadnych podstaw ziszczenia w świecie rzeczywistym.

Piłsudski, znając zgnęśnienie ogółu rodaków, był przygotowany na to, że skoro wystąpi z myślą o wojnie, z głoszeniem konieczności zajęcia przez Polaków czynnej postawy w tej wojnie, narazi się na niechybne miano romantyka i marzyciela. Z drugiej jednak strony widział, że lawina zdarzeń się toczy, i że niema ani chwili do stracenia. Czuł też, być może, że narodowe posłannictwo jego życia polega właśnie na tem, aby



Fot. J. Bulhak.

1885. Po ukończeniu gimnazjum wileńskiego.

owo „marzenie” o niepodległości, zagłuszone, lecz nie zamarłe, w sercu rodaków obudzić ze stanu utajenia i przekuć na gotowość czynu. Dużą również rolę odegrała w jego duszy niechęć do wyłącznego życia w podziemiach spisku. Oddawna rwał się Piłsudski do jawnej walki z wrogiem. Rozumiał, że konspiracja jest tylko gniewnem żuciem wędzidla, którego złamać nie jest w możności.

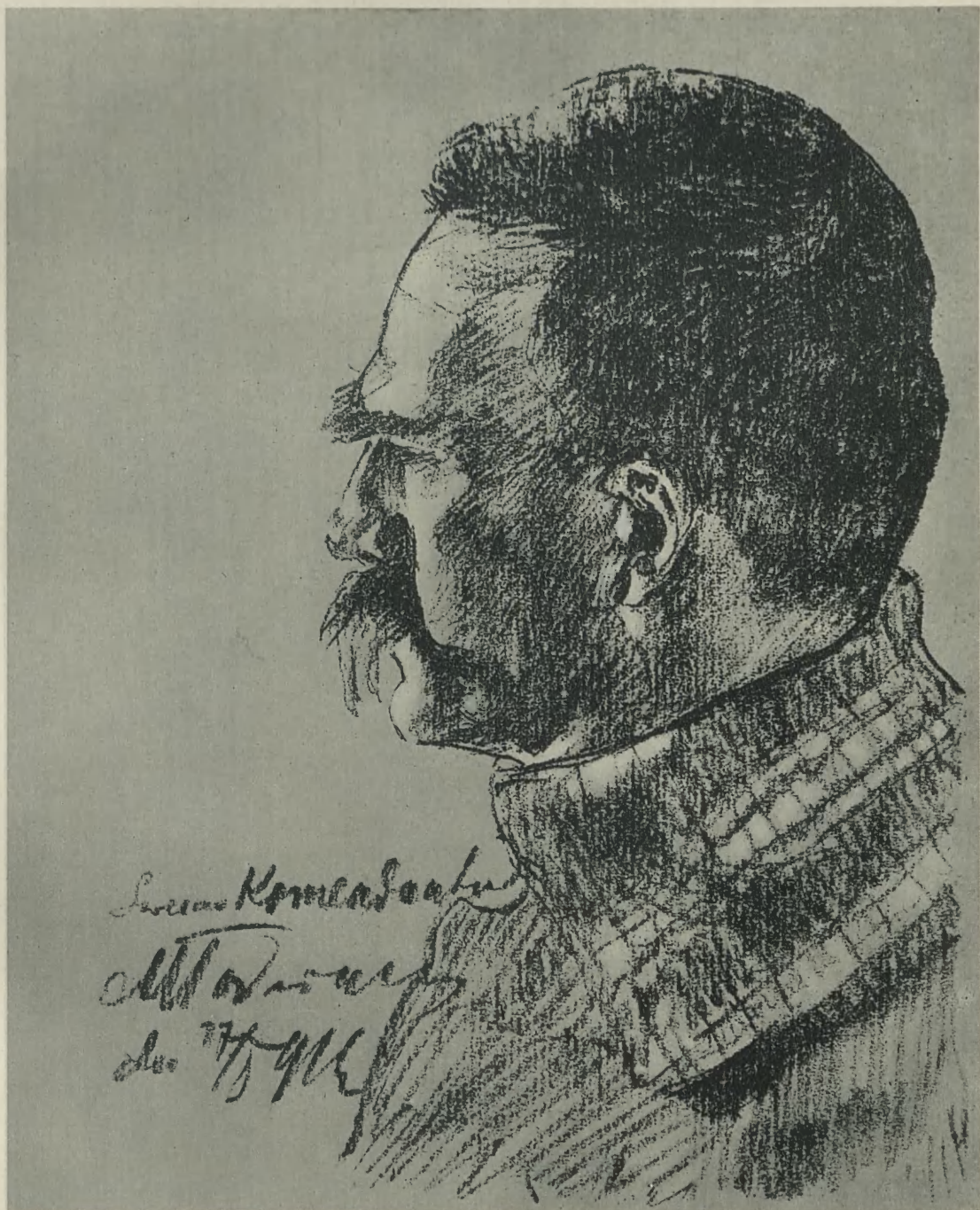
Nadzieja, a raczej pewność bliskiej wojny, otwierała planom i dążeniom Piłsudskiego nadspodziewane widoki. Nie zrażała go obojętność środowiska, nie zniechęcał go nawet opór, napotykanym w gronie najbliższych współpracowników, którzy nazbyt jednostronnie zapatrzeni w wewnętrzne sprawy społeczne, w krzywdy robotnicze, nie doceniali znaczenia polityki międzynarodowej i wpływu, jaki może ona wyrzucić na całokształt sprawy polskiej. Czynnika ekonomicznego, jako dźwigni ruchów rewolucyjnych, Piłsudski nie lekceważył, ale nie chciał uznać w nim dźwigni jedynej. „Bo i któż — rzucał stale pytanie to w twarz fanatykom doktryny materialistycznej — zgodzi się umierać za podwyższenie płacy zarobkowej o 10 groszy?... Trzeba dać ludziom cel godny ofiar! Cel godny tego, by zań położyć życie!...”

Tym celem mogła być tylko Polska niepodległa, własne państwo, w którym każdy miałby możność i prawo walczyć o życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich.

OBÓZ NIEPODLEGŁOŚCI

Licząc się z bierną i tępą wobec wojny postawą społeczeństwa, Piłsudski wierzył, że postawa ta zmieni się pod pierwszym wrażeniem rzeczywistego podmuchu walki zbrojnej. Tymczasem, nim ów podmuch powieje, oddał się z całą energją pracy przygotowawczej w tym kierunku, w jakim oddawna pchała go najgłębsza jego natura. Już nie wyłącznie robota uświadamiania i jednania nowych współwyznawców miała stać się naczelnem zadaniem Piłsudskiego i jego przyjaciół. W świetle głoszonego przez nich prawdopodobieństwa wojny inne wyrastały zadania przed ludem, pilniejsze i bardziej określone. Chodziło o to, aby ludzi oswoić z niebezpieczeństwem, otrząsać ze śmiercią, wykształcić we władaniu bronią. Piłsudski sam zaczął w drodze samouctwa zgłębiać wiedzę wojskową, młodszych zaś spośród swoich przyjaciół gorąco zachęcał do wstępowania do szkół wojskowych, przewidując, że umiejętność, którą tam zdobędą, przyda się kiedyś bardzo narodowi, zmuszonemu walczyć o swe prawa. Jednostki, zbyt zagrzeźle w dawnych nałogach, zbyt zaślepione naiwnymi dogmatami socjalizmu o wszechludzkiej łączności ludów, zbyt zaufane w automatycznej „maszynie ewolucji”, odsuwał Piłsudski bezwzględna ręką z koła swoich bezpośrednich działań, poświęcając na rzecz powziętej przez się idei węzły nieraz bardzo zażyłej przyjaźni. Szukał natomiast i dobierał w służbę ludzi nowych, bardziej podatnych i wrażliwych na sygnały historii, nie krępując się zbyt wglądami na ich przynależność partyjną. Wszak w założeniu jego obecnym spoczywał zamiar wyhodowania i stworzenia w Polsce partji nowej, a raczej nowego obozu, potężniejszego nad inne, obozu niepodległości, opartego o ludzi gotowych nie tylko dla Polski cierpieć, ale i umiejących o nią walczyć z bronią w rękę.

Rzucając w młodzież hasło militaryzacji, ucząc ludzi stawać oko w oko z niebezpieczeństwem, Piłsudski zdawał sobie sprawę z doraźnej ceny, jaką za naukę wypadnie zapłacić. Wiedział, że posypią się na ludność ciężkie kary i prześladowania. Miał on wszakże prawo wzywać rodaków do składania ofiar, ponieważ sam się od nich nie uchylał. W częstych wycieczkach do zaboru rosyjskiego, przedsiębranych w owym czasie z Krakowa, podczas każdej wyprawy narażał on głowę swą na niebezpieczeństwo, z którego tak niedawno i tak niemal cudownie ją uniósł. Ale właśnie u podstaw jego systemu tkwiło



KAZIMIERZ MŁODZIANOWSKI (litografja).

przekonanie, że sprawa ojczyzniana jest czemś, co nad mieniem i życiem jednostki panować powinno tak, jak orzeł panuje nad lotkami skrzydeł, które go niosą.

Nielatwo idea Piłsudskiego torowała sobie drogę do społeczeństwa. Ludzie małego ducha, zapatrzeni w potęgę mocarstw zaborczych, tłumaczyli, że Polska tylko pokorą, tylko uległością wobec tych mocarstw zdoła lepsze dla się warunki bytu wyjednać:

— Wywołacie powstanie — odzywali się z wyrzutem do Piłsudskiego i jego współpracowników — poleje się krew, będą nowe klęski, a po nich — nowe represje.

Na te zarzuty i obawy nie miał już potrzeby odpowiadać Piłsudski. Odpowiedź tym głosem dała, wybuchająca w lutym r. 1904, wojna między Rosją a Japonją.

GROM Z DALEKIEGO WSCHODU (1904)

W ogłuszającym biciu piorunów jęły się sprawdzać przepowiednie i przewidywania przyszłego twórcy polskiej siły zbrojnej. Niemal jednocześnie z wybuchem wojny spadła na Polskę wiadomość, że car zarządził w całym państwie mobilizację kilku zapasowych roczników armji. Nad Królestwem zawisła groźba daremnego upustu krwi, — nie! gorzej, niż daremnego, bo ta krew, którą chłop lub robotnik polski miał przelać w Mandżurji, niedosć, że była ofiarą straconą dla Polski; stawała się jeszcze daniną, mającą przechylić szalę rosyjskiego zwycięstwa, a więc i utrwać także podstawy zaboru rosyjskiego w krajach podbitych.

Na pierwszy odgłos wojny opuścił Piłsudski Kraków i przeniósł się do Królestwa, aby osobistym swoim wpływem budzić opór zbrojny przeciw mobilizacji. Tajnie, pod przybranym nazwiskiem, ryzykując życie na każdym kroku, przekradał się z miasta do miasta, z powiatu do powiatu. Wszędzie zjawiał się z tem samem hasłem:

— Nie dopuścić do poboru! Rozdać broń rezerwistom! Tworzyć organizacje bojowe, aby opór zbrojny stawić każdemu, kto zechce nas pędzić na rzeź za obcą sprawę! Niech raczej w walce z poborem polegnie w kraju stu ludzi, niech straci życie nawet tysiąc: ten tysiąc uratuje od śmierci niechlubnej lub kalectwa dziesiątki, setki tysięcy powoływanych na wojnę w obcej sprawie.

Tak przemawiał do rodaków Piłsudski na wiosnę r. 1904. On, który w dziesięć lat potem miał wezwać naród swój pod broń już do otwartej wojny, we własnej ojczyźnej sprawie! Dziś, każdy z nas, wstecz ku owym czasom poglądając, pyta ze zdumieniem, jak stać się wtenczas mogło, że głos Piłsudskiego przebrzmiał bez echa? A jednak nie powinniśmy się zbytnio temu niepowodzeniu dziwić. Piłsudski kroił plany na wielki czyn dziejowy, którego wykonawcą miał stać się każdy z osobna obywatel, każda zagroda wiejska, każdy miejski dom i ulica. Tego rodzaju czyny zbiorowe wyrastają jedynie na podłożu uprzedniego wychowania. Improwizować ich nie można. Tam, gdzie istniały sieci i węzły organizacji politycznej, uprzednio przez P. P. S. stworzonej, myśl Piłsudskiego oblekała się w ciało; gdzie spotykała grunt surowy, tam spalała się bez następstw, jak kądziel na wietrze.

Obojętność, o którą rozbiła się w r. 1904 inicjatywa walki z mobilizacją, była jednym z najcięższych Piłsudskiego rozczarowań, sprawionych przez społeczeństwo, które miało mu jeszcze sprawić ich tak wiele! Cóż dziwnego, że wróciwszy ze swych objazdów do Krakowa, czuł się „rozbitym, prawie chorym”? Bieg zdarzeń na szczęście nie pozwolił mu zbyt długo przetrwać goryczy doznanego niepowiedzenia. Już w maju bowiem tegoż roku udaje się Piłsudski do Japonji na zaproszenie rządu mikada, który w osobie przedstawiciela polskiego ruchu powstańczo-rewolucyjnego chciał znaleźć źródło informacji o militarnych siłach i środkach caratu. Podczas podróży, przepływając oba oceany



Fot. J. Bulhak.

1887. Po aresztowaniu za udział w zamachu na Aleksandra III.

i przecinając ład amerykański wpoprzek, przyszły wódz armji polskiej dość miał czasu na to, aby się namyślić nad sposobem swego zachowania się w Japonji. Zdecydował odrazu, że zgodzić się może na zorganizowanie pracy informacyjnej tylko w tym razie, jeśli Japonja zgodzi się na udzielenie Polsce pomocy technicznej w broni i nabojach. Słusznie bowiem przypuszczał Piłsudski, że wstrząs tak wielki, jak wojna toczona przez Rosję, nie przejdzie bez śladu dla państwa carów, a więc i nas, Polaków, może doprowadzić do sytuacji, w której siła oręża dałaby się osiągnąć znaczna poprawa losu. Przybywszy do Tokio, Piłsudski w rozmowie z przedstawicielem sztabu japońskiego natychmiast wysunął, jako zasadniczy warunek swej współpracy z rządem mikada, żądanie pomocy technicznej. Rozmowa nie dała rezultatów praktycznych, o które chodziło Piłsudskiemu; jedynym jej, niejako ubocznym wynikiem było wydzielenie w osobną grupę jeńców wojennych Polaków, wśród których musiała być spora liczba takich, co chętnie się poddali, byle piersią swą nie osłaniać caratu.

Dlaczego warunki, podyktowane przez przybysza z Polski, nie znalazły posłuchu w sztabie japońskim? Nie wiadomo. To pewna, że w tym samym czasie znalazł się w państwie mikada inny przybysz z Polski, Roman Dmowski, przywódca partji narodowo-demokratycznej, który, jak sam to w jednej ze swych książek nie bez chluby wyznaje, wszystko uczynił, aby plany Piłsudskiego sparaliżować. Nękała go, jak mówi, obawa, „żeby rządowi japońskiemu ktoś z Europy nie podszeptał planu wyzyskania Polaków dla zrobienia w Rosji dywersji na zachodzie”. Ten „ktoś”, który wywołał trwogę w Dmowskim, to był właśnie przyszły twórca naszej niepodległości. Ów zaś „podszept”, który tak trwożnie spędzał sen z powiek Narodowej Demokracji, był wówczas podszeptem idei, wzywającej do walki zbrojnej z caratem.

ORGANIZACJA BOJOWA. — FRAKCJA REWOLUCYJNA P. P. S.

Wobec odmowy japońskiej, musiał Piłsudski wyrzec się rachub na techniczną pomoc zewnętrzną, ale nie wyrzekł się walki z Rosją. Braki techniki i uzbrojenia, a także brak szerszego zastępu ludzi, odpowiednio przygotowanych, postanowił pokonać zaimprovizowanym przez siebie sytemem organizacji i heroizmem ducha. Jął tworzyć, mianowicie, Organizację Bojową, na którą składały się małe oddziały lotne, nie partyzanckie, te bowiem wymagałyby większych środków, ale sformowane z kilku lub kilkunastu ludzi, wiernych idei i zaprzysiężonych wodzowi. Oddziały te, rzucone w różne strony kraju, miały niszczyć rosyjskie urzędy państwowe, jak: poczty, stacje, linje kolejowe, magazyny, t. j. te punkty, na których opierał się zabór obcy na ziemi podbitej. Jednocześnie miano rozpocząć szereg demonstracyj zbrojnych w większych miastach, zwłaszcza w Warszawie i Łodzi. Piłsudskiemu chodziło o to, aby społeczeństwo polskie, które od

czasu klęski ostatniego powstania oznajmiało się jedynie lamentem skargi, dobyło z siebie funkcję siły. „O nasze cele polityczne — wołał—musimy walczyć nie na języki, lecz z bronią w rękę”.

Wstępem do tej walki była krwawa manifestacja zbrojna na Placu Grzybowskim w Warszawie. Dzień 10 listopada 1904, w którym krew najeźdźców po raz pierwszy od lat 40-stu zbroczyła bruk Warszawy obok krwi polskich robotników, nazawsze pozostanie dniem pamiętnym w dziejach odradzania się naszej siły politycznej. Niedarmo Piłsudski widział w dniu tym „pierwszy przejaw walki zbrojnej przeciwko zaborcy rosyjskiemu”.

Organizacja Bojowa nie była jeszcze wskrzeszeniem żołnierza polskiego, była dopiero zarysem na żołnierza, była szkołą i przygotowaniem tych pierwiastków, z których żołnierz nowoczesny powstaje. Wyrabiała w ludziach karność, posłuszeństwo, zdolność do inicjatywy, umiłowanie ryzyka, dokładność wykonania rozkazu. Kształciła przyszłych podoficerów i oficerów. W osobach poszczególnych bojowników dosięgła wyżyn nieśmiertelnego piękna i bohaterstwa, przekazując pamięci potomnych nazwiska Montwiłła-Mireckiego i Okrzei, jako krwią pisane świadectwa, że w Polakach żyją prastare cnoty rycerzy spod Kłuszyna, Chocimia, Raszyna i Grochowa. Któż nie słyszał o zuchwałych, iście Kmicicowych, wyprawach na placówki wojskowe Rosjan, o brawurowych atakach na ich pociągi (najgłośniejszy był atak zbrojny na pociąg pod Bezdanami w r. 1908) atakach podejmowanych zniemacka, a rzucających na kartę w razie niepowodzenia, życie wszystkich uczestników wyprawy! Znany też jest i ów chór zarzutów, jakie podniosły się przeciw Organizacji Bojowej w okresie jej schyłku, w przededniu jej rozwiązania przez Piłsudskiego, który wszystkie niedomagania i krzywizny dzieła sam pierwszy dostrzegł i osądził.

A przecież, mimo niezaprzeczoną słusność, jaka tkwiła w owych zarzutach i która uzasadnienie swe czerpała po części z poszczególnych epizodów, po części zaś z ogólnego partyjno-klasowego charakteru Organizacji Bojowej, czyn tej Organizacji zachowa doniosłość przełomową w rozwoju polskiej myśli niepodległościowej. Ona to krwią swoją przekreśliła wszystkie próby zadzierzgnięcia pokojowego współżycia między ujarzmionym, a ujarzmicielem. Ona też ciałami poległych towarzyszy zrównoważyła ten przymusowy pobór krwi, jaką Polska przelała na polach Mandżurji. Nie tamta krew spod Mukdena, ale ta, która, jak płomień czerwony, buchnęła z robotniczych dzielnic Łodzi i Warszawy, krew buntu przeciw obcemu najazdowi, ta mówiła prawdę o Polsce.

Lecz, mówiąc prawdę o Polsce, czy nie sprzeniewierzyła się prawdom ówczesnego socjalizmu, pod którego szatandarem powstała Organizacja Bojowa? Ruch, skierowany przeciw obcemu najazdowi, nie mógł, oczywiście, przeczyć założeniom ideologii rewolucyjnej, głoszącej wyzwolenie proletariatu. Wolny robotnik nie da się pomyśleć bez wolności ojczyzny, której jest synem: rozumując w ten sposób, Józef Piłsudski pozostawał w zgodzie z Karolem Marxem, który ideę niepodległości polskiej stale mienił jednym z naczelných postulatów rewolucji społecznej w Europie. To wszakże, co było oczywiste dla twórcy socjalizmu, to z czasem uległo zaćmieniu w głowie jego wyznawców, wiernych raczej literze doktryny, niż jej duchowi. Takich ciasnych wyznawców marxizmu nie brakło i w ówczesnej Polskiej Partji Socjalistycznej. Zapatrzeni w program wyłącznie klasowy, zarzucali oni Piłsudskiemu militaryzowanie partji i stwarzanie prób powstańczych. Na tem tle w łonie P. P. S. już od dłuższego czasu wynikały starcia, które w listopadzie r. 1906 doprowadziły do ostatecznego rozłamu. Piłsudski, któremu oddawna już ciążył balast kosmopolityzmu, wyłamał się spod nie-

pożądaney opieki, grupując zwolenników swoich w szeregach nowoutworzonej Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. Odtąd nowa ta partja, przejmując najlepsze siły i najszlachetniejsze aspiracje dawnej, a wyzbywając się starych więzów i nałogów, poniosła w szerokie rzesze ludowe sztandar, na którym idea walki zbrojnej o niepodległość splatała się w organiczną całość z walką o gospodarcze i społeczne interesy ludu pracującego.

ORGANIZOWANIE SIŁY WOJSKOWEJ. — ZWIĄZKI STRZELECKIE I DRUŻYNY

Gdy garść obywateli z Królestwa, których nazwiska łaskawa pochłonęła niepamięć, wiozła do Petersburga swe mandaty poselskie, aby w carskiej Dumie reprezentować fałszywą polsko-rosyjską ugodę, Piłsudski odwoływał z granic zaboru rosyjskiego ostatnie posterunki Organizacji Bojowej. Zamykał jeden okres historji i sposobił siły, ażeby otworzyć nowy. Wiedział on już, na czym załamały się jego ochotnicze oddziały partyjne: brakło im form i węzłów rzeczywistej dyscypliny wojskowej, brakło wyższych gatunków broni i uporządkowanej należycie hierarchji służbowej, wolnej od kryterjów partyjnych.

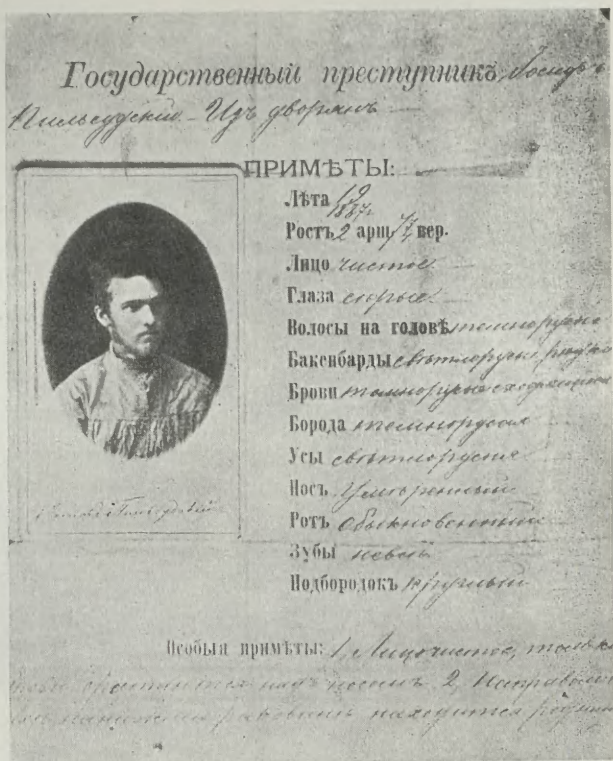
Zadośćuczynić tym brakom, oto — zadanie nowego okresu! Tworzyć wojsko już nie improwizowane, doraźne, z różnactw bojówek złożone, ale na stałym regulaminie oparte, wyszkolone: oto ideał Piłsudskiego, wytopiony ze spostrzeżeń wojennych i doświadczeń rewolucyjnych. Tworzyć wojsko siłami i środkami dobrej woli, budować cegła po cegle gmach cały na zasadach pokrewnych sobie stronnictw i kierunków politycznych, ale budować na poziomie ponadpartyjnym, t. j. nie dla rozgrywek społecznych, ale dla Polski; budować wojsko, poczynając od słownictwa wojskowego, a kończąc na sztabie i oficerach sztabowych, robić to wszystko od początku i robić z niczego!! Czy nie ugnie się przed tak bezgranicznem zadaniem nawet granitowy upór Piłsudskiego? Mocą, która wspierać go będzie w tem zadaniu, jest wielkość idei. Ona nie pozwoli mu cofnąć się z drogi. Ona skupi wokół niego tych wszystkich, którzy nieśli w sobie historyczną treść epoki. Ona da mu władzę rozkazu nad duszą młodego pokolenia. Zrazu tylko nieliczni staną pod jego chorągwią. Ale kruszec hartu i woli, jaki mu przyniosą w darze, sprawi, że ci nieliczni właśnie w olbrzymią rozrosną się armję i wycisną znamię zasadnicze na obliczu dziejów polskich w ich przełomowej dobie.

Pierwszą formą, a raczej zarysem formy, w jaki oblekła się nadzieja wojska polskiego, było (jak przypomina Stefan Pomarański) koło t. zw. milicyjne, które w r. 1908 skupiło ludzi idei Józefa Piłsudskiego. Złożone w swej większości z uczestników rewolucji, którzy zdolali wynieść głowy z prześladowanego zaboru rosyjskiego, koło to, pod kierownictwem Kazimierza Sosnkowskiego, dzisiejszego generała, zajęło się studjami nad wojskowością. Niebawem tworzy się kół takich więcej, i wreszcie powstaje z nich „Związek Walki Czynnej”, jako tajna organizacja wojskowa. Celem tych ludzi było przygotowanie się teoretyczne i praktyczne do udziału w przewidywanej wojnie rosyjsko-austrjackiej. Szczęk broni, rozlegający się na Bałkanach, konflikty, coraz groźniejszym odzywające się pomrukiem grzmotów w łonie mocarstw europejskich, gorąca wreszcie agitacja grup niepodległościowych, rozbudzała wśród młodzieży polskiej, robotników i ludu wiejskiego coraz bardziej zamiłowanie do wojskowości. Coraz głębiej utrwalalo się przekonanie, że tylko siłą, opartą na kadrach regularnych, uda się wolność Polsce przywrócić. Liczba zwolenników tego przekonania rosła, i wreszcie trzeba było pomyśleć o legalnej formie dla organizacji, aby uchronić spiskowców przed okiem szpiegów i policji. W ten sposób powstały w r. 1910 we Lwowie „Związek strzelecki”, w Krakowie „Strzelec”, a w obu tych miastach „Drużyny Strzeleckie”. Organizacje te zakładają

w całej [Polsce oddziały, w Galicji jawne, w zaborze rosyjskim i później pruskim — tajne. Prócz tego, od r. 1911 oddziały takie powstają wszędzie na obczyźnie, gdzie tylko skupia się młodzież polska bądź na terenie akademickim, bądź robotniczym. Powstają instrukcje i regulaminy wojskowe polskie, szkoły oficerskie i podoficerskie, zaczyna wychodzić czasopismo wojskowe „Strzelec”, a niektóre artykuły tego pisma, wychodzące spod pióra Śmigłego-Rydza lub Sosnkowskiego, a przede wszystkim Piłsudskiego, wnikają tak trafnie w nowoczesne zagadnienia sztuki militarnej, że zaczyna się nimi interesować sztab austriacki, konfiskując oddzielne numery, jako przekraczające poziom wiadomości, przeznaczonych dla ogółu. Młody polski ruch wojskowy, jeszcze kilka lat temu zamykający się w jednej głowie, w głowie Piłsudskiego, zaczyna interesować starych osiwniałych na służbie sztabowców.

Od r. 1912 w zaborze austriackim strzeleckie kompanje i bataljony maszerują na ćwiczenia w swoich mundurach z bronią; w Kongresówce odbywają się zbiórki i ćwiczenia skrycie po lasach, wykłady zaś małemi grupkami w mieszkaniach prywatnych. W tym samym r. 1912 — roku wojny bałkańskiej — organizacja wojskowa czyni na drodze swego rozwoju dwa kroki niezwykłej wagi. Na pamiętnej radzie oficerskiej w czerwcu, centralizacja związków strzeleckich odrzuciła ostatecznie wszystkie pozostałości form politycznych i korporacyjnych, zamącających jej ustrój wojskowy. Miejsce wielogłowego wydziału zajął odtąd Komendant Główny, wyposażony pełną władzą rozkazowania i mianowania, wybierany rokrocznie przez oficerów organizacji. Wybór pierwszy był jednomyślny, a przez aklamację powtarzały go już rady następne. Doniosłość tej chwili i tego wyboru żyje po dzień dzisiejszy w nazwie, jaką darzą Józefa Piłsudskiego ci, którzy mieli zaszczyt pierwsi stanąć pod jego rozkazami. Dla innych mógł on być brygadjerem, generałem, marszałkiem, ministrem, Naczelnikiem Państwa; dla nich, dla tych, którzy go Komendantem obrali w r. 1912, jest i pozostanie Komendantem. W dwa miesiące później, 5 sierpnia, na zjeździe w Zakopanem, organizacja stawia drugi krok ważny w kierunku swego rozwoju: powołuje do życia „Skarb wojskowy”, którego zadaniem będzie gromadzić pieniądze na zakup karabinów, amunicji i wyposażenia, na urządzenie kursów i szkół wojskowych.

Cóż, że imponujący ten wysiłek wojskowy budził w „rozważnych politykach” starszej generacji tylko wzruszanie ramion i wyniosłe lekceważenie? Nieuchronne a niedalekie już gromy wojny strącają z piedestałów stare autorytety i uczynią z nich mierzwe



Fot. Marjan Fuks.
 Dokument policji rosyjskiej z r. 1887: „Przestępca państwowy Józef Piłsudski”.



Fot. J. Buthak.

Na polowaniu w tajdze syberyjskiej.

siał z ofiary i dobrej woli. O ileż podatniejsze warunki miał niegdyś Henryk Dąbrowski, gdy pod osłoną zwycięskiej armji Bonapartego tworzył swe nieśmiertelne Legjony, kolebkę nowoczesnego patriotyzmu polskiego! Prawda: musiał je tworzyć na ziemi obcej; ale tworzył je podczas wojny, gdy wartość każdego żołnierza rozumiała jest sama przez się; tworzył je w oparciu o potężne mocarstwo, które widziało swój interes w rozwinięciu polskiej siły zbrojnej. A co najważniejsze, tworzył Legjony w atmosferze świeżej tradycji Rzeczypospolitej, która wtenczas żyła jeszcze w duszach współczesnych, jako konkretna rzeczywistość.

Piłsudski wykuwać musiał żołnierza w pokoleniu takim, które nietylko samo urodziło się w niewoli, ale pochodziło od ojców i dziadów, którzy niepodległości nie znali, a pamiętali jedynie klęski i pogromy. Na domiar, budował wojsko w czasach pokoju, gdy żołnierz nawet w urządzonych militarnie państwach spotyka się z zastrzeżeniami, podającymi w wątpliwość jego służbę i powołanie. A wreszcie, opierał i budował to wojsko, wprawdzie na polskiej ziemi i na ludzie polskim, ale w granicach obcej państwowości; i nietylko obcej, ale i wrogiej, gdyż uczestniczącej w rozbiórach Polski.

Skazany na tak ciężkie warunki, Piłsudski w najśmielszych marzeniach nie mógł

dla obcej przemocy, a wyniosą na czoło narodu tych, którzy mieli odwagę patrzeć w przyszłość i zająć wobec niej postawę czynną i zbrojną. „Nie chciałem pozwolić—rzecze Piłsudski—aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakło. Nie chciałem dopuścić, by na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło polskiej szabli”. W tych słowach przemawia istotnie człowiek, w którym z przywódcy jednego stronnictwa, z organizatora ruchu spiskowego, wykształcił się i dojrzał wódz całego pokolenia, hetman siły zbrojnej, Komendant.

PRZECIWI CARATOWI!

Aby pojąć trud i wagę przedsięwzięcia, jakie wziął na swe barki Piłsudski, budując kadry dla wojska polskiego, należy pamiętać, że dla kadrów tych nie posiadał on ani piędzi ziemi wolnej do rozporządzenia! Ani jednego organu siły wykonawczej, obdarzonego władzą prawnego przymusu! Ani jednego źródła padatkowego! Wszystko czerpać musiał

zakładać sobie, bezpośrednio, celu innego, prócz wyszkolenia kadrów, ośrodków kierowniczych dla armji polskiej. O tworzeniu armji właściwej, w pełnym stanie jednostek bojowych, mógł on myśleć dopiero w związku z wybuchem wojny. Wojna, dając możliwość przerzucenia gotowych kadrów wojskowych z Galicji do Kongresówki, miała kadry te wypełnić kwią i ciałem wielkiej armji, odpowiadającej wielkości narodu polskiego.

Podstawą tedy polityczną, na jakiej tworzyły się wszystkie w Galicji organizacje wojskowe, było przewidywanie rychłego starcia Austrii z Rosją, przyczem oczywistą dla Piłsudskiego koniecznością była decyzja wystąpienia do walki zbrojnej przeciw Rosji, nasamprzód przeciwko Rosji!

Dlaczego?

Dlatego, że państwo rosyjskie zagarnęło trzy czwarte obszaru ziem Rzeczypospolitej; że dźrzyło w rękę ten obszar zwartej i jednolitej ludności polskiej, bez którego odbudowa Państwa Polskiego wogóle nie dałaby się pomyśleć. Jakikolwiek przyszła, zmartwychwstająca Polska zatoczyć miała granice, było rzeczą oczywistą już na wiele lat przed wojną, że budowa ta rozpocząć się musi od wyzwolenia Królestwa Polskiego spod zaboru Rosji. Szykując się do wojny z caratem, Piłsudski zdawał sobie sprawę z tego, że w walce przeciw jednemu zaborcy, skazany będzie na współdziałanie z drugim zaborcą: była to fatalna konieczność, wynikająca z historycznej tragedji podziału i rozbiorów Polski. Rozumiejąc, że klęska i wypędzenie Rosjan z Warszawy i Wilna będzie pierwszym niezbędnym warunkiem wskrzeszenia Państwa Polskiego, Piłsudski nie obawiał się współdziałania z Austrią. Wiedział, że z obu państwami środkowymi iść będzie tylko do granicy interesu polskiego. Że iść z niemi będzie nie do zwycięstwa Niemiec, tylko do pogromu Rosji na ziemiach polskich. A że wiedzę swą czerpał nie z powierzchownych poszlak, lecz z głębin przemyślenia całej stuletniej historii swego narodu, wskazuje ten prześwietny łańcuch dat, które zrazu będąc datami w życiu Piłsudskiego, stały się już dzisiaj datami historii polskiej.

CZYN 6-GO SIERPNIĄ 1914 R.

Pierwszą z tych dat wielkich, otwierających dzieje zmartwychwstałej Polski, jest dzień 6 sierpnia 1914 roku. W dniu tym, o świcie, pod dowództwem por. Kasprzyckiego wymaszerowała z Krakowa szosą na Kielce kompanja kadrowa, jako czoło 1-go pułku strzelców Józefa Piłsudskiego. Udała się w kierunku jedynej drogi do niepodległej ojczyzny — na pola bitew, by „czynem orężnym budzić Polskę do zmartwychwstania”. Z woli Komendanta kompanja kadrowa rozpoczęła nowe życie żołnierza polskiego, nowe boje o wolność narodu, zwaliwszy po drodze słup graniczny zaborców w Michałowicach. Gdy ostatni pluton był już na ziemi Królestwa Polskiego, por. Kasprzycki zatrzymał oddział i w krótkim przemówieniu, ogłaszając imieniem Rządu Narodowego stan wojenny z Rosją, dał wyraz radości, że oto spełniła się tęsknota pokoleń, i żołnierz polski, na rozkaz Wodza, idzie z bagnetem w rękę torować drogę do niepodległości.

Podjęty bowiem przez Piłsudskiego czyn 6 sierpnia 1914 r. nie był tem, czem formalnie potem stały się Legjony. Był to, naprawdę, czyn narodowej wojny polskiej z Rosją, samodzielny, z założeń niepodległościowych płynący i do zdobycia niepodległości skierowany. Nie było w nim nic, prócz czystej woli niepodległości, przetopionej w prosty bezpośredni czyn. Wybrany dlań był moment wybuchu Wojny Europejskiej, ale obca mu była jakakolwiek postać zależności

zewewnętrznej. Był w swej naturze tem, czem była Noc Listopadowa, czem było Powstanie Styczniowe.

Czyn Piłsudskiego nie stał w żadnym stopniu w zależności ani od Austro-Węgier, ani od Niemiec. Krwią swoją i orężem swych żołnierzy Piłsudski chciał służyć tylko Polsce. Polsce niósł w darze całe swoje życie, streszczone w tych kilku tysiącach szabel i karabinów, z których jakże łatwo wtenczas, w pierwszych dniach wojny, mogły rozrodzić się dziesiątki i setki tysięcy żołnierzy!... Byle naród cały powstał i zechciał wstąpić w swe prawo dziejowe i zwierzcnie. Na prawie tem nie ciążył jeszcze żaden serwitut obcomocarstwowy. W wojnie, w której Rosja z jednej, a Niemcy i Austro-Węgry z drugiej strony stanęły przeciw sobie, czyn walki zbrojnej o niepodległość Polski, czyn wymierzony na terenie Królestwa przeciw Rosji, stawał się z konieczności sprzymierzeńcem państw środkowych, ale tylko sprzymierzeńcem. Polska w czynie Piłsudskiego występowała po raz pierwszy od lat wielu w charakterze jednostki wolnej, posiadającej własne oblicze i własne imię.

W tem streszczała się istota, w tem tkwiła rzeczywista dziejowa przełomowość tego czynu.

LEGJONY

Wszelako siły nawet największej jednostki nie mogły same podolać temu zadaniu, jakie wynikało z istoty czynu 6 sierpnia 1914 r.

Piłsudski z kilku tysiącami strzelców nie mógł sam na barkach swoich całego ciężaru wojny polskiej dźwigać. Czynem swym dał on narodowi możliwość stworzenia własnej armji, od narodu i jego woli zależało dalsze wykonanie dzieła. Piłsudski dał tę możliwość w okolicznościach, które zdawały się wymarzone dla dźwignięcia przez nieszczęśliwy, niewolny naród — wolnego, własnego czynu.

Między trzema mocarstwami, które pochłonęły Polskę, po raz pierwszy wybuchła wojna. Grób zaboru rosyjskiego zdawał się samorzutnie otwierać. Z Królestwa Polskiego uciekały w popłochu rzesze czynowników, oczekujące „powstania”. W Rosji mobilizacja była dopiero rozpoczęta. Gdybyż naród w tych pierwszych dniach wielkiej wojny odpowiedział na wezwanie Piłsudskiego natychmiastowem zerwaniem się do walki, gdyby jego kadrom strzeleckim dostarczył chociażby stu tysięcy ochotników!...

To, że Rosja związana była przymierzem z potężną koalicją zachodnią, która po czteroletnich zapasach powalić miała wkońcu i Austrię i Niemcy, w niczem nie podrywało znaczenia inicjatywy Piłsudskiego. Inicjatywa ta opierała swe rachuby nie na tryumfie Niemiec, lecz na klęsce caratu. Przebieg wojny pokazał istotnie, że wygrana koalicji nie ocaliła caratu od zagłady. Nie ci więc gnuśni zwolennicy bezczynności, którzy z obawy przed potęgą cara, przykuwali Polskę do rydwanu Rosji, ale Piłsudski miał słuszość, wzywając naród swój do wojny z Rosją. Niestety naród w swej przygniatającej większości wołania jego nie usłyszał.

Czyn Piłsudskiego, poczęty z wielkiej, samodzielnej idei państwowej, osamotniony przez brak poparcia, znalazł się na rozdrożu: mógł albo wytrwać w dumnej samotności i w krótkim czasie zginąć tragicznie, albo, zstąpiwszy z pierwotnie zamierzonej wyżyny, dostosować zamiary do sił, ratując przynajmniej samo życie idei, skoro nie dało się ocalić jej kształtu.

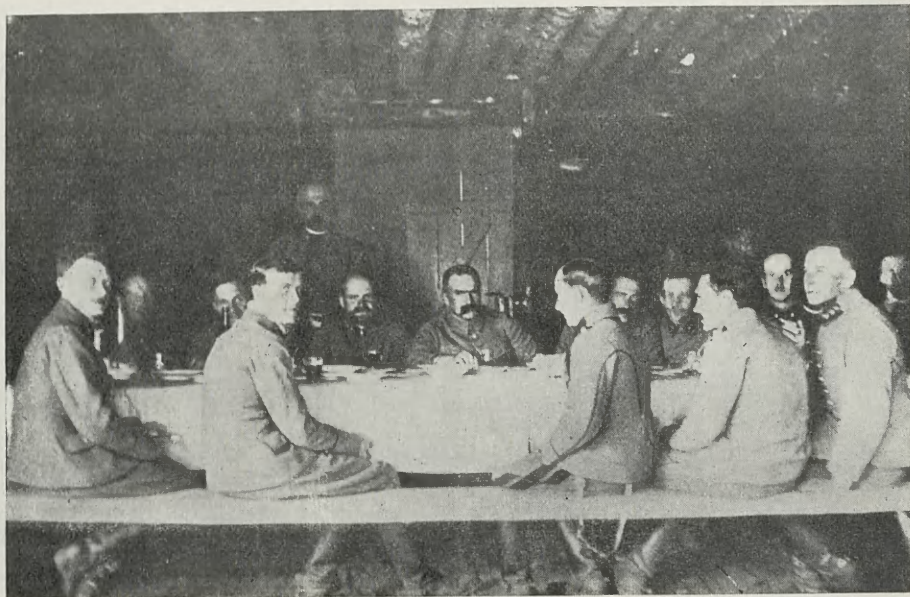
Tak załamał się czyn 6-go sierpnia, aby ustąpić pola organizacji Legionów, powstałej pod egidą Naczelnego Komitetu Narodowego, a uzależnionej od austro-



Fot. Photo-Plat.

Śród oficerów legionowych.

węgierskiej komendy wojskowej. Józef Piłsudski mianowany został pułkownikiem i dowódcą 1 pułku piechoty Legionów. Jak tyle razy w życiu dotychczasowym, znów skazany był na to, aby dzieło swe zaczynać od początku, armję — od pułku. On, który już wtenczas niósł w dłoni niewidzialną buławę naczelnego wodza! Cóż znaczyła, zdawało się, ta garść młodzieży, gubiącej się wśród milionowych armij zaborców? A jednak prężność siły duchowej, zawarta w tym 1-ym pułku Legionów, była tak wielka, że parła do rozrostu naprzekór bezwładowi rodaków i szykanom obcych. Już w grudniu 1914 oddział Piłsudskiego, składający się z sześciu bataljonów piechoty, dwóch szwadronów jazdy i baterji dział, został zreorganizowany w słynną 1 Brygadę Legionów, której kośćcem stały się 1 i 5 pułki piechoty oraz 1 pułk ułanów. Dowódcą jej, mianowany brygadjerem, stał się niebawem duchowym wodzem całej wiary Legionowej, rozrzuconej na szerokim froncie wschodnim austriacko-niemieckim. Druga brygada, a następnie i powstała później trzecia, które doświadczały szczególnie narzutliwej opieki ze strony władz austriackich, jakkolwiek nie pozostawały pod rozkazami Piłsudskiego, garnęły się pod jego przewodnictwo moralne. W ścisłym współzyciu obozowym Wodza i żołnierskiej wiary minęły ciężkie walki: Laski, Krzywopłoty, Łowczówek, Konary, Jastków i wreszcie Wołyń, który dzięki krwi bohaterów, jaka tak hojnie pola jego zrosiła, stał się cementem, spajającym wszystkie trzy brygady legionowe we wspólny front polski. Odtąd oddziały te ramię w ramię pełniły dalszą służbę. Idea 6-go sierpnia, uszczuplona przez warunki realizacji, nie tylko więc nie straciła swej siły rozpędowej, ale, żyjąc w Legionach, dała początek ruchowi, który z nieprzepartą wynikliwością dążył do przywrócenia żołnierzowi polskiemu tej godności, jaką miał w pierwszym dniu wojny, gdy ze sztandarem niepodległości wkraczał do Królestwa. „Szafarzem polskiej krwi może być tylko rząd polski!” — oto hasło tego dążenia, pod którym odtąd, na platformie Legionów i poprzez Legjony, walczyć będzie Piłsudski.



Fot. J. Buthak.

1915. Boże Narodzenie na froncie.

POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA

Zajmując stanowisko dowódcy 1-ej Brygady, a moralnie będąc Komendantem całej siły legionowej, Piłsudski musiał zarazem brać na siebie odpowiedzialność za całą politykę narodu. Było to zadanie, zwłaszcza to skupienie zadań różnolitych na barkach jednego człowieka, ciężarem iście nadludzkiej wagi. Nie uchylał się przecież Piłsudski przed tem zadaniem, nie widząc dokoła siebie, kimby się mógł wyręczyć. Może tylko w zakresie szczegółowych zadań dowództwa Brygady coraz spokojniej mógł przekazywać pracę w zaufane ręce Kazimierza Sosnkowskiego, swego szefa sztabu. Wszelako podolać ogromowi zadań mógł Piłsudski tylko dzięki temu, że miał przed sobą tak jasno, tak prostolinijnie wytkniętą drogę, jak droga, wynikająca z idei 6-go sierpnia.

Idea ta przez okoliczności zewnętrzne została nadwicznieta i uszczuplona: dążmy tedy — postanowił sobie — przez wysiłek całego narodu do jej naprostowania, do przywrócenia jej pierwotnej pełni i siły!

A więc z powrotem do punktu wyjścia, do założeń ruchu strzeleckiego!... Pierwszym dniem znamionym na tej drodze, po dniu rozpoczęcia wojny polskiej z Rosją, była data wstrzymania przez Piłsudskiego werbunku do Legionów nazajutrz po zajęciu Warszawy przez wojsko niemieckie (sierpień 1915). Skoro Rosjanie opuścili Warszawę i cofnęli się poza Bug i Niemen, to oręż niemiecki i austro-węgierski — rozumował Piłsudski — przestaje być dla nas sojusznikiem, zmienia się natomiast w narzędzie nowej okupacji.

I, jednocześnie, wstrzymując liczebny rozrost Legionów, podejmuje niezmierniej doniosłości krok wgląd własnego narodu, mając na celu zadzierzgnięcie tajemnej, serdecznej, ale i organizacyjnej więzi z młodzieżą całej Polski: powołuje do wielkiej roli Polską Organizację Wojskową.

Organizacja ta powstała do życia już w pierwszych tygodniach wojny na ziemiach zaboru rosyjskiego, aby zaświadczyć przed światem, „że Legiony nie



Fot. Marjan Fuks.

1916. Po przyjeździe do Warszawy. W towarzystwie Wieniawy-Długoszowskiego przed hotelem Brühlowskim.

są wytworem jednej tylko dzielnicy, ale dziełem uczuć serc polskich wszystkich zaborów”. Rozwijała się ona od początku w dwu kierunkach: „z jednej strony kształcenie młodzieży pod względem wojskowym, z drugiej — formowanie oddziałów lotnych, któreby uprawiały partyzantkę na tyłach wojsk rosyjskich”. Z chwilą wyparcia Rosjan z Kongresówki, zadanie walki z caratem ustępowało na plan dalszy, wobec nieuniknionej walki z okupacją austro-niemiecką. Dalszy przyrost Legionów byłby odtąd tylko pomnażaniem siły okupantów. Żołnierz legionowy świeżą obmył krwią stary laur polskiego oręza: udowodnił swoim i obcym, że gotów jest umierać za Polskę, ale siłą motorową być przestał. Siła ta z kolei wcielała się teraz w Polską Organizację Wojskową, niezależną od jakichkolwiek komend obcych i posłuszną jedynie woli swego Wodza. Nie wszyscy zrozumieli odrazu, jak genialnym pomysłem było to przejście od Legionów do P. O. W., niby nagle, wśród boju, przerwienie broni z ręki do ręki! Znaleźli się nawet tacy, którzy oskarżali Piłsudskiego, że cofa się na drodze, którą sam obrał, że podrywa wojsko, które sam stworzył. Nie spostrzegli wczas ci maruderzy ideowi, że Piłsudski, wstrzymując rozrost Legionów, burzył nie wojsko polskie, ale poczynające krzepnąć formy jego zależności od obcych.

USTĄPIENIE PIŁSUDSKIEGO ZE STANOWISKA DOWÓDCY I BRYGADY

Tymczasem przeminał drugi rok wojny. Krew, przez Legiony przelana na polach bitew z Rosją, a niemniej również i postępy w rozwoju P. O. W., nie pozostały bez doniosłych dla Polski następstw. Polityka Piłsudskiego zaczynała przynosić zwycięże. Wiemy dziś z korespondencji Ludendorffa, że pod wrażeniem bohater-
skich bojów legionowych w lipcu 1916 sztab niemiecki — w egoistycznej zresztą intencji pozyskania sobie w ten sposób krociowej armii polskiej — skłonił rządy

państw środkowych do proklamowania aktu z d. 5 listopada tegoż roku, wskrzeszającego samodzielne Państwo Polskie. Wiemy również z pamiętników ówczesnego ambasadora francuskiego w Petersburgu, że obawa przed widmem tej krociowej armji polskiej, której stworzenie sparaliżował Piłsudski, przynagliła mocarstwa zachodnie do wywarcia nacisku na dwór i rząd carski, aby ten wśród celów toczącej się wojny, wyraźnie sformułował „stworzenie Polski wolnej, złożonej z wszystkich trzech części, dotąd rozdzielonych”.

Tak to miecz Piłsudskiego, rzucony na szale wojny, wylamywał sprawę polską z obrębu „wewnętrznych spraw cesarstwa rosyjskiego” i wytaczał ją przed forum międzynarodowe jako zagadnienie naglące, którego rozwiązaniem mogła być tylko: niepodległość, wolność, całość.

Moment, w którym Austria i Niemcy wystąpiły z proklamowaniem samostannego państwa polskiego, nie zastał już Piłsudskiego w Legjonach. W miarę, jak armje państw tych posuwały się wgląd caratu, nikły coraz bardziej punkty styczne, które sprawę niepodległości polskiej wiązały z tryumfem oręża austro-niemieckiego, Skoro zaś jesienią r. 1916 armje państw środkowych stanęły na froncie rosyjskim u samej linii wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, Piłsudski osądziwszy, że nastaje chwila dla nowej decyzji, czyni dalszy śmiały krok na drodze rozvodu sprawy polskiej ze sprawą austro-niemiecką. Widząc, że Niemcy, przepędziwszy Rosjan z ziem polskich, zrobiły wszystko, czego polska racja stanu wymagała, i po spełnionem dziele zaczynały być dla Polski ciężarem i ruiną, rzuca stanowisko dowódcy 1-ej Brygady i wraca na stanowisko naczelnika, kierującego nawiącając sprawę polskiej. Dymisja, której mu udzielono (26 września 1916), była niewątpliwie bolesnym ciosem dla tułaczego żołnierza polskiego. Ale w rozwoju sprawy polskiej odejście Piłsudskiego od Legjonów było w owej chwili krokiem niezmiernie przewidującym i trafnym.

W interesie polskim niewątpliwie leżało, aby Niemcy wyparli Rosjan z ziem polskich. Ale nie leżało w naszym interesie bynajmniej, aby zajęli ich miejsce. A czyż dalsze Piłsudskiego trwanie na stanowisku legjonowem, a więc na stanowisku, uzależnionem od Austrii, nie wyrażałoby nadal woli współdziałania z państwami środkowemi?

Gdy zaś w roku następnym, wskutek wybuchu rewolucji rosyjskiej i obalenia caratu, front rosyjski przestaje być na czas pewien niebezpieczeństwem dla Polski, Piłsudski w lot chwycił sens zmienionej sytuacji i postanawia wysnuć z niej jak najdalej idące wnioski. Gdy w ciało okrwawionej Polski coraz głębiej wżerały się szpony okupantów, póki istniało niebezpieczeństwo powrotu Rosjan, można było jeszcze zrozumieć cierpliwość Polaków, którzy za zwolnienie od jednego najazdu spłacali dług przymusowy, a po części i dobrowolny, najazdowi drugiemu, w nadziei, że rychło minie. Lecz skoro carat runął i Rosja pławiła się we krwi własnego rozprzężenia, gdy okupanci austro-niemieccy stali się jedynymi zaborcami Polski, wstydem byłoby nadal utrzymywać z nimi neutralne stosunki.

WALKA Z OKUPACJĄ NIEMIECKĄ. ODMOWA PRZYSIĘGI. MAGDEBURG

I w tem przekonaniu Piłsudski wydaje walkę okupantom.

Z początkiem roku 1917 widzimy go jeszcze na urzędzie kierownika Komisji Wojskowej w Tymczasowej Radzie Stanu, powstałej z mianowania władz okupacyjnych, lecz już latem tegoż roku oświadcza się on — wbrew innym członkom



Fot. Photo-Plat.

W otoczeniu oficerów Komendy Naczelnej P.O.W. Stoją: Libicki, Gąsiorowski, W. Jędrzejewicz, Miedziński, Hempel, A. Skwarczyński. Siedzą: Sławek, Krok-Paszkowski, Sosnkowski, Kasprzycki, Zdanowicz-Opiełiński.

Rady Stanu — przeciwko jakiegokolwiek myśli o tworzeniu wojska polskiego w ramach militaryzmu niemieckiego. Nie zgadza się na rotę przysięgi, poręczającej przymierze oręża polskiego z niemieckim, wreszcie 24 czerwca występuje z Rady Stanu. Było to jedno jeszcze wyzwanie, rzucone w twarz tryumfującej podówczas potędze Niemiec, i tak też zostało w kwaterze niemieckiej zrozumiane. W nocy z 13 na 14 lipca na całym terenie okupacji niemieckiej zarządzono masowe aresztowania przywódców P. O. W. Spośród wybitnych przedstawicieli tego obozu uwięzieni zostali: Walery Sławek, Adam Skwarczyński, Waclaw Jędrzejewicz, Stanisław Hempel. Piłsudski, przeczuwając wyrok zawieszony także i nad sobą, ważył długo sam w sobie decyzję, czy nie powinien ująć przed terorem okupantów i przenieść swą akcję wojskową na teren objętej pożarem Rosji. W pewnej chwili opuścił nawet okupację niemiecką, jakgdyby odsuwając dzień uwięzienia swego i w ścisłej tajemnicy, w towarzystwie por. Bogusława Miedzińskiego, udał się do Lublina, gdzie na dziesięć dni zamknął się w samotnej pustelni jednego z ustronnych domów tamtejszych, aby dokładniej rozważyć wszystkie dane sytuacji. Na szalach jego decyzji przeważały względy, przemawiające za pozostaniem w kraju. Wrócił więc z Miedzińskim do Warszawy, nie tając przed nim i przed gronem swych najbliższych, że liczyć się musi z niechybnym i rychłym aresztowaniem. Czy nie wierzył w możliwość wydobycia siły polskiej z rewolucyjnego chaosu Rosji? Czy, rzucając własną wolność osobistą na kartę, sądził, że tą ofiarą własną wyżej wzbije chorągiew dumy i niepodległości polskiej w walce z Niemcami?

W tej walce, niestety, niedość czynnie popartej od społeczeństwa, acz niezmiernie w społeczeństwie popularnej, a jednocześnie nie mogąc użyć tej siły zorganizowanej, którą na dojrzalszy odkładał moment, Piłsudski padł...

Ale była to ostatnia jego porażka przed wielkim zwycięskim dniem odzyskania niepodległości! Piłsudski, przez policję niemiecką aresztowany przed świtem 22 lipca i wraz z pułk. Kazimierzem Sosnkowskim wywieziony do Magdeburga, padł tym chwilowym upadkiem mocnego człowieka, który w braku innych, dogodniejszych narzędzi do walki z wrogiem, sam ze siebie czyni oręż walki i własną osobą pada na szalę sprawy ojczyznej, aby wzmóc jej wagę w obliczu historii i tem rychlej tę szalę ku ostatecznemu przechylić zwycięstwem. Piłsudskiego osadzono w więzieniu pruskim. Opinia powszechna, przyjąwszy fakt ten z jękiem niewysłowionej żaloby, zrazu oceniła go wyłącznie ze stanowiska czci dla martyrologii polskiej: zamknęła go w kaplicy serca wśród innych drogich pamiątek.

Nierychło, zwolna dopiero, w miarę jak klęska Niemiec stawała się coraz bardziej nieuchronna i widoczna, jęło w narodzie powstawać przekonanie, że dzień uwięzienia Piłsudskiego nie był tylko pamiątką patriotyczną, ale wielkim zdarzeniem politycznym, dniem olbrzymiego przełomu na wschodzie Europy: dniem moralnego wyzwolenia Polski spod okupacji austro-niemieckiej, tak samo, jak przedtem dzień 6 sierpnia r. 1914 był dniem zasadniczego strącenia niewoli rosyjskiej.

Ponury okres 16 miesięcy, spędzony przez Piłsudskiego w murach Magdeburga, nie był przeto okresem dla Polski jałowym. Stworzył, właśnie dzięki Magdeburgowi, niezmierny moralny i polityczny kapitał, którego wartość ujawniła się w pełni, zarówno w ostatnich miesiącach wojny światowej, jak podczas rokowań pokojowych. Mury, więzące Piłsudskiego, były symbolem okupacji, gniotącej Polskę i rozdzierającej ziemię jej nowymi kordonami. One to były milczącym, lecz niezłomnym protestem przeciw wszelkim próbom ugody z Niemcami. W ich cieniu „najdostojniejsza” Rada Regencyjna, składająca hołdy cesarzom, którzy ją ustanowili, traciła pozory „rządu polskiego” i stawała się tem, czem była istotnie: dostojnym parawanem, osłaniającym wszechwładny bagnet pruski. Gdy zaś orędzie prezydenta St. Zjednoczonych A. P. z d. 8 stycznia r. 1918, a następnie uchwała konferencji szefów rządów Anglii, Francji i Włoch z d. 3 czerwca tegoż roku wysunęły powstanie niepodległej i zjednoczonej Polski, z dostępem do morza, jako jeden z podstawowych warunków pokoju, słowa obu owych deklaracyj nabrały odrazu krwi i ciała, wskutek nieprzepartej wymowy tego symbolu niepodległości polskiej, jakim był więzień Magdeburga.

To też gdy po rozgromieniu wszystkich trzech zaborów, Polska, ujrawszy się wolną, stanęła wobec zadania tworzenia własnego rządu, nie będzie w jej szerokich masach ani godziny wahania, kto ma ująć w młodem państwie ster władzy.

Dzień powrotu Piłsudskiego z niewoli niemieckiej stał się datą, od której naród liczy erę swej odrodzonej niepodległości.

PIERWSZE DNI ZMARTWYCHWSTANIA

Stanąwszy w szary ranek listopadowy na gruncie Warszawy, z której w przededniu umknął cichaczem generalny gubernator niemiecki, Beseler, Piłsudski zastał kraj rozradowany uczuciem szczęścia, ale jednocześnie zrujnowany przez wojnę i okupację, wyglądzony przez rabunkowe rekwizycje, bezbronny, a nadomiar od wschodu i zachodu oblany pożarną łuną rewolucji. Rzeczywistość, którą obejmowało w posiadanie zmartwychpowstające państwo Polskie, była bezprzykładnym



Fot. J. Buthak.

1919. W otoczeniu rodziny w Wilnie

obrazem zniszczenia, rozbicia i nędzy. Po burzach wojny światowej, po wieku niewoli i zaborów, powstawał w środku Europy kraj do wielkiej powołany roli, ale był to kraj nędzarzy, w najprzeraźliwszym tego słowa znaczeniu, nędzarzy—dodać trzeba—skłóconych między sobą. W Królestwie i prawie całej Galicji działania wojenne zniszczyły niemal wszystkie warsztaty przemysłowe. Miljony hektarów ziemi, opuszczone przez plugi, leżały odłogiem. Wyszadzono w powietrze setki mostów, zdewastowano środki komunikacji. Blisko dwa miliony ha. lasów polskich wytrzebiono i drzewo stąd osiągnięte wywieziono do Niemiec. Około trzech milionów ludzi wysiedlono gwałtem z Polski, nietylko niweczając cały ich dorobek, ale dziesiątkując samą wygnaną ludność, a zwłaszcza dzieci, których śmiertelność doszła do granic pomoru.

Aby ratować elementarne podstawy narodu, należało, nie tracąc czasu, chwycić za plugi, za kielnie, za młoty, biec do warsztatów, do uprawy roli, uruchomić koleje, fabryki i zakłady przemysłowe. Lecz aby móc pracować w spokoju nad odbudową gospodarczą kraju, trzeba go było nasamprzód osłonić od nieprzyjaciół, ustalić porządek publiczny, wystawić wojsko gotowe do odporu ponownych najazdów, do obwarowania świeżo odzyskanej wolności. Przedewszystkiem zaś należało usunąć z kraju załogi okupacyjne, których animusz był wprawdzie nadwątlony po przegranej wojnie i po ucieczce generałów, ale każdej chwili mógł się odrodzić i próbować na wschodzie odwetu za klęski, poniesione na zachodzie. To ostatnie niebezpieczeństwo przedstawiało się tem groźniej, że wśród szeregów okupacji pruskiej nie brakło dowódców, którzy parli do tego, by za wszelką cenę utrzymać się w Królestwie i zapewnić w ten sposób odwrót olbrzymiej armji niemieckiej, znajdującej się w Rosji. Do zatrzymania wojsk okupacyjnych na ziemiach polskich parły—co gorsza!—również pewne czynniki polskie, zgrupowane pod wodzą

Romana Dmowskiego w „Polskim Komitecie Narodowym” w Paryżu. W przystępie małoduszego załamania się wiary w siły własnego narodu, Komitet ów, tknięty panicznym strachem przed rewolucją rosyjską, zapragnął, jakby na urągowisko z całej swej dotychczasowej orientacji politycznej, szukać ocalenia Polski w bagnecie pruskim. I oto, w chwili gdy po 120 latach niewoli ziemia w Polsce zaczynała palić się pod stopami obcego żołdactwa, gdy każdą tej ziemi piędź, wolną od najazdu, witano płaczem radości, wódz narodowej demokracji wysyła specjalne, imieniem „Komitetu” swego, depesze do amerykańskiego sekretarza stanu Roberta Lansinga, z nagłacemi prośbami o wpłynięcie na przedłużenie okupacji niemieckiej!

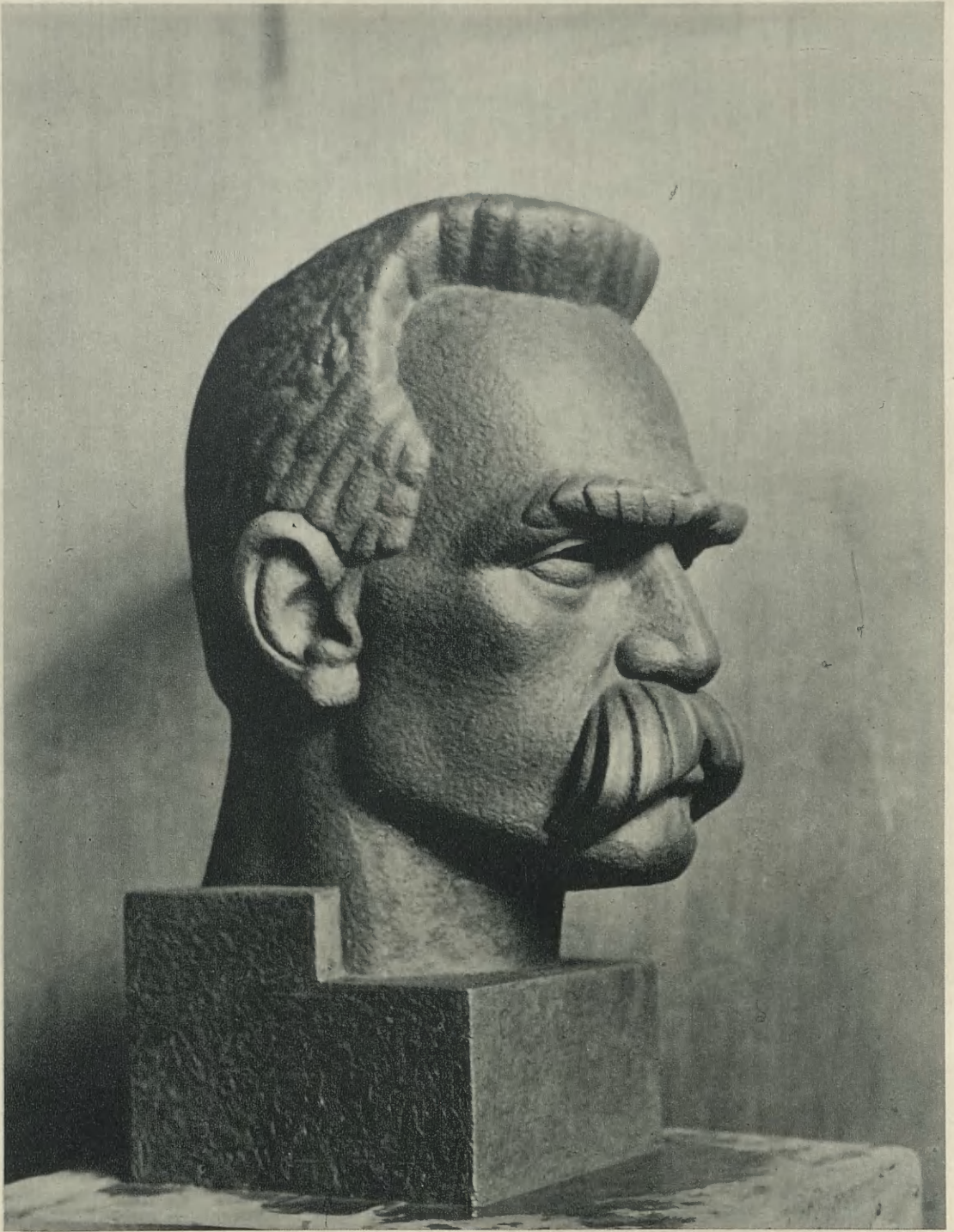
Nietrudno uprzytomnić sobie skutki, jakie zaciążyłyby nad Polską, okutą jeszcze na czas dłuższy w kajdany okupacji. Gdyby zbrojna opieka niemiecka — jak życzył sobie „Polski Komitet Narodowy” — pozostała w kraju naszym aż do zawarcia pokoju, to niewiadomo, jak długo potem potrafiłaby ta sama opieka zostać już bez upoważnienia. Że mogło się to stać, dowodzą dzieje Litwy, Ukrainy, Państw Bałtyckich. Pomimo rewolucji w Berlinie, armja pruska umiała trzymać w niewoli połacie ziemi, gdzie nie spotkała zorganizowanego oporu.

Na szczęście losy Wschodu Europy rozstrzygały się w owych dniach nie w „Komitecie” paryskim i nawet nie w Paryżu, ale tu, na gruncie polskim; tu, w Warszawie, gdzie wychodziły z podziemi siły wychowane przez Józefa Piłsudskiego. Były to zrazu siły nikłe, rozproszone, młode, ale właśnie dzięki młodości swej zawierały zadatki nieograniczonego rozwoju, prężność i rozpęd niepohamowanej zdobywczej potęgi. Były to siły nikłe, ale w owym momencie powszechnego wyczerpania wystarczające, aby zmierzyć się z okupantem, rozbroić go i wygnać. A wygnawszy, stworzyć w Warszawie — po raz pierwszy od Listopada 1830 r. — swobodny ośrodek decyzji dziejowej.

Wszyscy historycy czasów powojennych zgadzają się na to, że tylko zwycięstwo Koalicji zachodniej nad Niemcami, a przedtem Niemiec nad Rosją, stworzyło jedyną na sto lat dziejową koniunkturę dla Polski. Ale nie stworzyło jeszcze automatycznie Państwa Polskiego. Niemniej uznają również ci sami historycy także i zasługi „Komitetu Narodowego” w przygotowaniu na Zachodzie przychylniej dla Polski atmosfery. Ale wszystko to były dopiero warunki, dopiero okoliczności, które należało wyzyskać i które należało chwycić błyskawicznie, nim ulegną zmianie.

I tu właśnie, w tym nakazie pośpiechu, z jakim Piłsudski, natychmiast po powrocie z Magdeburga jął, nie oglądając się na zagranicę, tworzyć fakty dokonane, płynące z polskiej jedynie racji stanu, tu zajaśniał ponownie ów genjusz wodza i polityka, który stanowi o wielkości Piłsudskiego w dziejach. Gdy zwycięska Koalicja pragnęła trzymać los Polski w zawieszeniu, abymóc swobodnie zonglować jej granicami, gdy wielu spośród Polaków, zatrwożonych ogromem odpowiedzialności, tęsknie garnęło się pod skrzydła zagranicznych patronów, Piłsudski, nie zwlekając, zaczął budować Polskę własnymi siłami i czynem swoim dał początek jej niepodległości.

W dniu, w którym Piłsudski przybył do Warszawy, wyłączną siłą, jaką rozporządzał, było powszechne przeświadczenie, że jest to jedyny człowiek przeznaczony ku temu, aby objąć ster odradzającego się Państwa. Autorytet jego był autorytetem moralnym; ale autorytetu tego wystarczyło, aby przejąć władzę z rąk Rady Regencyjnej i wchłonąć Rząd Lubelski. Akty Regencji: z dnia 11 listopada,



ALFONS KARNY (bronz).

o przekazaniu Piłsudskiemu władzy wojskowej i naczelnego dowództwa wojsk polskich, a następnie — z dnia 14 listopada — o przelaniu nań całej zwierzchniej władzy państwowej, były tylko czezą formułą, która pokryła sobą fakty dokonane. Rozumiejąc, że najważniejszą dlań sprawą było opanowanie przez naród własnego terytorjum i że Rada Regencyjna, po upadku potęgi Niemiec, przestała być dlań jakakolwiek przeszkodą, Piłsudski nie tracił czasu na rozprawy teoretyczne na temat legitymizmu tej władzy, którą przejmował z rąk regentów. Wiedział, że w jego rękach władza ta nie będzie władzą malowaną. Wraz z abdykacją Regencji zniknęło widmo wojny domowej. Już nazajutrz bowiem po swym powrocie porozumiał się Piłsudski z Tymczasowym Rządem w Lublinie: Rząd ów zgodził się, aby jego prezes utworzył nowy gabinet w Warszawie. Tegoż dnia, 12 listopada, przybył prezes Ignacy Daszyński wraz z płk. Rydzem-Śmigłym do Warszawy, a w ślad za nimi podążyli i inni członkowie rządu lubelskiego do Warszawy, która z chwilą powrotu Komendanta stała się nanowo stolicą i ogniskiem wszystkich organizacyjnych poczynań państwowych.

Teraz już spokojnie i szybko odbyć się mogło aż do końca usuwanie okupacji niemieckiej. Porozumiawszy się z niemiecką radą żołnierzy w Warszawie, Piłsudski ułożył terminy i porządek składania broni i wyjazdu wojsk niemieckich, wydał odezwę, wzywającą ludność do zaniechania walki i nierobienia trudności wyjeżdżającym Niemcom. Rozpoczęte d. 10 listopada rozbieranie okupantów trwało do dnia 19 listopada. W większości wypadków rozbieranie przeprowadzała Polska Organizacja Wojskowa, jako ta, która swą siecią obejmowała całe terytorjum. W Warszawie i kilku jeszcze miejscach poważną rolę obok P. O. W. odegrała także Polska Siła Zbrojna, która, jakkolwiek zorganizowana pod opieką Regencji, oddała się natychmiast pod rozkazy Piłsudskiego. Oficerowie i szeregowi byłych korpusów polskich, powstałych w Rosji, współdziałali skutecznie z temi dwiema organizacjami, wyrosłymi na podłożu dawnych Legionów. W ciągu niewiele więcej niż tygodnia, imponująca siła kilkudziesięciu tysięcy wojska niemieckiego, złożony bronią i sprzętem wojennym, opuściła tereny okupowane. Opornych lub marudzących Niemców wyrzucano z kraju przemocą. W pewnej chwili, w toku rozbierania okupantów, zarysowało się poważne dla Polski niebezpieczeństwo, grożące ze strony wojsk niemieckich pozostałych na wschodzie. Oto dowództwo wojsk tych, mające siedzibę w Brześciu nad Bugiem, zaofiarowało pomoc swą oddziałom niemieckim, rugowanym z Polski. Łatwo wystawić sobie groźbę, jaką nad młodem Państwem naszym mogłyby zawisnąć armje niemieckie, rozpoczynające w tym czasie ewakuację Ukrainy i Białejrusi. Stanowczość i energja, z jaką Piłsudski wywarł nacisk na niemiecką radę żołnierską w Warszawie, na szczęście zapobiegły tej interwencji zzewnątrz: rada żołnierska, stojąca na gruncie umowy, uznała inicjatywę dowództwa w Brześciu za zbytęczną. Niemniej wszakże doszło do regularnych walk pomiędzy oddziałami P. O. W., a oddziałami niemieckimi w obszarze Białej i Międzyrzecza. Ostatnie z oddziałów niemieckich złożyły broń na granicy. Ani jeden Niemiec nie wyszedł z Polski z bronią w rękę. Imię Piłsudskiego stało się pierwszym symbolem odporności i warowności tego kraju, który w ciągu lat 150 bezkarnie deptały stopy rozmaitych najazdów.

Tak runęła władza obca na znacznej części ziem polskich. Fakt zaś, że obalona została, dzięki słabości przeciwnika, bez większego rozlewu krwi, w niczem nie umniejsza doniosłości samego czynu wyzwolenia. Doniosłość ta była olbrzymia.



Powitanie przez ludność żydowską Dęblina.

Fot. Marjan Fuks.

„W chaosie, jaki wytworzył się podówczas w stosunkach międzynarodowych — stwierdza A. Przybylski, historyk *Wojny Polskiej* — wszelkie fakty dokonane musiały wywrzeć rozstrzygający wpływ na kształtowanie się nowych stosunków, szczególnie tam, gdzie ten chaos był największy, na pograniczu Europy środkowej i wschodniej”. Takim właśnie faktem dokonany był samorzutny wybuch państwowości polskiej na własnym terytorjum. Takim faktem było stworzenie nad Wisłą ośrodka wolnej decyzji politycznej, wokół którego już w pierwszych dniach po ukończeniu wojny światowej jęła krystalizować się odrębna, niepodległa rzeczywistość polska. W ramach tej rzeczywistości można było natychmiast przystąpić do organizowania armji pod skrzydłami własnego rządu, a dzięki armji rozpocząć zbieranie i jednoczenie ziemi polskiej. W końcu listopada odsiecz legionowych oddziałów z Przemyśla uwalnia Lwów; w grudniu, dzięki istnieniu w Kongresówce trzonu niepodległości, wybucha powstanie przeciwko Niemcom w Wielkopolsce; w lutym r. 1919, mimo surowej zimy sztandary polskie wiodą już młodą armję polską w zwycięskim pochodzie za Bug.

Gdy zaś wybiła na Zachodzie godzina ostatecznego sformułowania warunków pokoju między Koalicją a Niemcami, Roman Dmowski, podpisując Traktat Wersalski (28 czerwca 1919) kładł podpis swój obok podpisu Ignacego Paderewskiego, już nie jako prezes Komitetu Narodowego, lecz jako przedstawiciel rządu silnego państwa, którego waleczna armja stała u bram Dyneburga, Bobrujska i Mińska.

UTWORZENIE RZĄDU

Dla mocarstw zachodnich wojna skończyła się w dniu 11 listopada 1918 r., dla Polski wojna jej własna o jej granicę wschodnią i o jej mocarstwowe stanowisko dopiero miała się zacząć. Wśród tej wojny wypadło budować rząd, admini-

stracę, skarb, wojsko; wypadło zaprowadzić ład społeczny i utrzymać porządek publiczny, jako 'warunek zwycięstwa i rękojmnię dla Europy, że Polska wskrzeszona nie będzie ogniskiem anarchji.

Sposób, w jaki Piłsudski przystąpił do tworzenia rządu, świadczy o wysokim poziomie jego kultury prawnopolitycznej, a jednocześnie dowodzi głębokiego wyczucia sił i prądów, nurtujących ówczesne społeczeństwo. Likwidując Radę Regencyjną, nie zamierzał on bynajmniej wstępować w jej dziedzictwo. Rozumiał, że suwerenność Rady była fikcją i sukcesja po niej nazbyt ciężkim byłaby obciążona serwitutem. Nigdzie też na sukcesję tę się nie powołuje. Dekret z dnia 14.XI. opiera się wyłącznie na podstawie faktycznej: „Wyszedłszy z niemieckiej niewoli — głosi w dekreście tym Piłsudski — zastałem wyzwalającą się Polskę w najbardziej chaotycznych stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, wobec zadań niezmiernie trudnych, w których lud Polski sam musi wykazać swą zdolność organizacyjną, bo żadna siła z zewnątrz nie może mu jej narzucić. Uważałem za swój obowiązek ułatwić ludowi pracę organizowania się”.

Czy można było wyraźniej i dobitniej określić źródło władzy, powołanej do wykrystalizowania się w rządzie? Autorytet, który Piłsudski niósł w sobie i który reprezentował w tej dobie powszechnego zamętu, płynął z poczucia obowiązku stanięcia na czele narodu i udzielenia mu pomocy w trudnych zadaniach. Pomoc ta, jeśli sprostać miała olbrzymim wymaganiom chwili, wyrazić się mogła i wyrazić się musiała w jednej tylko postaci: w roli dyktatora. I Piłsudski, istotnie, bierze ciężar tej roli na siebie, składając w duszy postanowienie, że uczyni wszystko, aby okres dyktatury trwał jak najkrócej.

Do utworzenia pierwszego rządu polskiego powołał on Ignacego Daszyńskiego, po którym w kilka dni później objął stanowisko premjera Jędrzej Moraczewski. W skład tego gabinetu, który utrwalił się w pamięci Polski odrodzonej pod mianem Rządu Ludowego, weszli w dużej liczbie ministrowie z tymczasowego rządu lubelskiego, przedstawiciele P. P. S. i stronnictwa Radykalno-Ludowego, a także inteligencji postępowo-demokratycznej.

Rząd Ludowy był niepopularny i, oczywista, pozbawiony doświadczenia, gdyż składał się z ludzi, którzy udziału w rządzie nigdy przedtem nie brali i brać nie mogli, wyrosli bowiem w opozycji i w walce ze wszystkimi rządami państw zaborczych. Od pierwszego dnia jego powstania zerwało się przeciw niemu w Warszawie i w kraju oburzenie; zawrzały manifestacje uliczne i protesty przybyłych właśnie podówczas delegatów z Poznańskiego. Ludowcy galicyjscy z Wincentym Witosem na czele odmówili udziału w gabinecie Moraczewskiego i postawili żądanie jego rekonstrukcji, ażeby objął przedstawiciele wszystkich warstw społecznych ze wszystkich dzielnic Polski. Jednocześnie zastrzegali oni sobie udział w gabinecie, odpowiadający znaczeniu i sile reprezentowanej przez siebie klasy zamożnego włościanstwa, i zastrzeżenie to powtarzali natrętnie. Jeszcze gwałtowniej w nieprzejednanej opozycji wyładowywała swój gniew narodowa demokracja, żyjąca fikcją, że prawdziwym rządem polskim będzie dopiero ten, który wkroczy do Poznania i Warszawy w osobie Romana Dmowskiego na czele wyekwipowanej we Francji armji gen. Hallera.

Piłsudski, oceniając, że rząd koalicyjny dla niezgody stronnictw utworzyć się nie da i nie miałby sam w sobie żadnej siły, wolał oprzeć się na jednym, ale karnym i oddanym mu obozie społecznym. Przy wszystkich swoich wadach,



Fot. Jan Ryś.

Z rodziną przed dworkiem w Sulejówku. Obok — ulubiona kasztanka.

Rząd Ludowy miał jedną nieodpartą zaletę: był to rząd zdolny do działania; był sprawnym i podatnym narzędziem w ręku Piłsudskiego; był w harmonji z momentem dziejowym. Pozatem zaś miał sprawować władzę tylko prowizorycznie, t. j. do dnia zwołania Sejmu.

Jakby w przewidywaniu tego krótkiego prowizorjum, rząd Moraczewskiego nietylko nie ugiął się pod ciężarem niepopularności, ale zdobył się na czynny i energiczny pośpiech i w ciągu dwóch niespełna miesięcy opracował i wydał szereg dekretów i ustaw, które na lata całe, w części sięgając po dzień dzisiejszy, wytknęły kierunek politycznego, administracyjnego i społecznego rozwoju młodej Rzeczypospolitej. Na tem właśnie polega to historyczne znaczenie, jakie Rząd Ludowy w dziejach Polski odrodzonej zachował.

Rząd ów powstał d. 18.XI., a już w cztery dni potem ogłoszony był dekret, podający główne zasady ustroju Państwa Polskiego. Określone ono w nim zostało jako „Republika Polska”, w której władzę najwyższą obejmuje Józef Piłsudski, jako tymczasowy Naczelnik Państwa, mający sprawować swój urząd aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego. Rząd Republiki Polskiej stanowią mianowani przez niego i odpowiedzialni przed nim prezes rady ministrów i ministrowie. Projekty ustawodawcze, uchwalone przez radę ministrów, ulegają jego zatwierdzeniu i uzyskują moc obowiązującą z chwilą ogłoszenia w Dzienniku Praw, tracą zaś moc, o ile nie będą przedstawione na pierwszym posiedzeniu Sejmu ustawodawczego. Sądy wydają wyroki w imieniu Republiki Polskiej. Budżet Państwa na pierwszy okres skarbowy uchwalic ma rząd i przedstawić Naczelnikowi do zatwierdzenia. Data 23.XI. przyniosła dekret, zapewniający robotnikom ośmiogodzinny dzień pracy; data 28.XI. upamiętniła się wydaniem ordynacji wyborczej do Sejmu,



Fot. Photo-Plat.

Pokój Marszałka w Sulejówku.

która w swej treści zasadniczej obowiązuje dziś jeszcze, w szesnastym roku niepodległości. Wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy było urzeczywistnieniem rozumnej a zbawiennej reformy, stanowiącej podstawowy, wieloletni postulat świata robotniczego, a jednocześnie stało się pierwszym etapem działalności prawodawcy polskiego w dziedzinie zagadnień społecznych. W krótkich odstępach czasu, śladem tej pierwszej doniosłej zdobyczy polskiego świata pracy przyszły inne, niemniej ważne: prawa o pracowniczych związkach zawodowych, o rozjemstwie w rolnictwie i o inspekcji pracy. Rozwinięciem i dopełnieniem tych zasadniczych podstaw ustawodawstwa społecznego stały się prawa, uchwalone niebawem przez Sejm Ustawodawczy, lecz w znacznej mierze przygotowane i opracowane już przez Rząd Ludowy: ustawa o ubezpieczeniu chorobowym, o urlopach pracowniczych, o pracy młodocianych i kobiet, o zabezpieczeniu wreszcie na wypadek bezrobocia, tej wielkiej klęski, która w czasach późniejszych tragicznym brzemieniem zaciążyła na całym ustroju społecznym. Rozwój i fluktuacje życia gospodarczego, wlewając treść w gotowe formy prawne, miały niebawem wykazać, że paragrafy ustaw same przez się nie mogą jeszcze rzeszom pracowników zapewnić należytej ochrony. Niejedna z ustaw, niejednen przepis w tej dziedzinie ulegać jeszcze będzie zmianom i korektom, przekształceniom i ewolucjom, harmonizującym stosunki polskie z ogólnym tłem stosunków zachodnio-europejskich. „Nas na eksperymenty społeczne nie stać — zdecydował Piłsudski już w pierwszym dniu po swym powrocie z Magdeburga: — każdy bowiem eksperyment wymaga wysokiego poziomu technicznego i kosztuje zawsze dużo, bardzo dużo. My zaś jesteśmy zrujnowani, a pod względem technicznym — rzecz można — chodzimy na czworakach... W chwili obecnej mamy przed sobą jedno najpilniejsze zadanie: dać pracę tym dłoniom beczynnym, które z frontów wracają. Uruchomić roboty publiczne. Najprostrze:

siekierą i łopatą, bo tylko o takich mówić możemy w naszych warunkach technicznych. Musimy zdobyć możność przetrwania; zobaczyć, jak wielkie zagadnienie społeczne rozwiązywać będzie u siebie zachód... Brać eksperymenty pomysłów i zastosowywać je u siebie... Eksperyment rosyjski nie jest zbyt zachęcający..." Ta przestroga była motorem, ale i hamulcem dla pierwszego rządu w jego poczynaniach społecznych. W ramach, zakreślonych powyższą przestrogą, Rząd Ludowy, idąc za wskazaniem Naczelnika Państwa, wywiązał się z zadań społecznych, jakie kładła nań chwila historyczna, w sposób jeśli nie imponujący, to jednak zupełnie dojrzały. Świadczenie dojrzałości wystawia mu fakt, że jeśli na gruncie ustalonych przezeń zdobyczy społecznych nie we wszystkich kierunkach można było iść w dalszym ciągu naprzód, to jednak cofnąć się poza nie było już niemożliwością.

BUDOWA ARMJI

Wyrazicielem siły i niepodległości odradzającego się Państwa musiał stać się i stał się w warunkach ówczesnych przede wszystkim jego żołnierz. On to od pierwszych chwil istnienia Państwa stanął na straży jego rządu, jego praw. Karty dziejów pierwszych dwóch lat istnienia odrodzonej Polski — to przede wszystkim karty dziejów żołnierza i jego czynów. Nikt w tym stopniu, co Józef Piłsudski, nie rozumiał wówczas, że armja narodowa będzie jedyną skuteczną gwarantką naszych granic. I że niewzruszone będą jedynie te granice, które naród zdoła własnym wyrąbaniem mieczem, własną osłonić piersią. To też, kładąc pierwsze podwaliny pod budowę państwa, organizując jego władze naczelne i aparat administracyjno-skarbowy, Piłsudski jednocześnie przystąpił do organizowania polskiej siły orężnej, do pracy, która była jedną wielką i wspaniałą improwizacją, tem godniejszą podziwu, że własnymi dokonana została siłami. Pomoc, w postaci dostarczenia materiału i sprzętu wojennego ze strony państw sprzymierzonych, przyszła dopiero później, po kilku tygodniach i miesiącach, a jeszcze później — pomoc tych-że państw w zakresie prac organizacyjnych i szkoleniowych. Wobec braków w wyposażeniu i amunicji, Piłsudski odroczyć musiał pobór przymusowy i wbrew krzykom ulicy, opętanej przez warcholstwo, oprócz formowania wojska na żywiole ochotniczym, rozumując trafnie, że tylko nieprzebrany entuzjazm ofiarnej młodzieży powetować może niedobory materialnego ekwipunku. Ta ochotnicza podstawa dla armji, na szczęście, istniała w zastępach dawnych oficerów i żołnierzy legjonowych, a także kadry P. O. W. Tu raz jeszcze miało się okazać, jak wielka siła rozpędowa tkwiła w czynie 6-go sierpnia 1914 r. i w zrodzonych zeń Legionach! Jakże wyglądałoby bowiem wskrzeszone Państwo Polskie bez tej kadry pogotowia wojskowego, która wyrosła w szkole legjonowej?

Trudnościom, wynikającym z wewnętrznego wyniszczenia kraju, towarzyszyły rosnące z dnia na dzień trudności natury zewnętrznej. Nie miała jeszcze Polska w tym czasie określonych granic na zachodzie, a już pewną było rzeczą, że straszliwy, na śmierć i życie, bój stoczyć będzie musiała o swe granice wschodnie. „Korzystając z popłochu wśród okupantów — spowiada się Wódz Naczelny ze swych nadludzkich trudności w rozkazie z dnia 14.II 1919 r. — zdołano zagarnąć dość znaczną ilość broni, amunicji, mundurów i materiału wojennego. Zdobyty materjałem trzeba było z szybkością formować, uzbrajać i ćwiczyć jednostki bojowe, powstające z oficerów i ochotników, a więc z pierwiastków niejednorodnych... Napad Ukraińców na Lwów, zagrożenie Chełmszczyzny, niejasna sytuacja, a później wojna



Fot. Marjan Fuks.

W Paryżu nad grobem nieznanego żołnierza.

z Czechami, zbliżanie się bolszewików przez Litwę, konieczność obserwacji wszystkich granic — zmuszały Naczelne Dowództwo do rzucenia sił na zagrożone punkty, bez odpowiedniego ekwipunku, którego kraj, zubożały wojną, dostarczyć nie mógł, i bez konieczności uzupełnień w ludziach... W tych warunkach nie można było sformować wyższych jednostek taktycznych, bo ciągle napięcie na froncie bojowym i niedostateczna liczba żołnierzy nie pozwalały tworzyć silniejszych rezerw... Dowództwo było zmuszone naprędce formować jednostki, mimo braków wyżywienia, wyekwipowania, umundurowania, nawet niedostateczną bielizną posyłać na front..."

W tym samym czasie, gdy żołnierz polski, oddziany w lachmany, bosi i głodny, lecz bohaterskim ożywiony zapalem, krwawił się w obronie Lwowa i Cieszyńska, gdy bez armat i karabinów maszynowych powstrzymywał napór nadciągających ze wschodu pułków bolszewickich, w tym samym czasie istniała we Francji stu-tysięczna armja polska, świetnie wyposażona, świetnie uzbrojona w nowoczesne armaty i mitraljezy. Była to armja gen. Hallera, sformowana pod opieką naczelnej komendy francuskiej, a czekająca z bronią u nogi na rozkaz „Polskiego Komitetu Narodowego,” aby ruszyć na ratunek zagrożonych granic ojczyźtych. Mijał wszelako tydzień za tygodniem, a Roman Dmowski, prezes „Komitetu”, nie czynił nic, by transport tej armji do kraju przyspieszyć. Gdy w kraju grzmiały jerychońskie trąby fałszywego patriotyzmu, posądzające Piłsudskiego o zdradę w stosunku do Lwowa, jednocześnie tam, nad Sekwaną, pod osłoną tych-że trąb jerychońskich, stawały bataljony za bataljonami, dywizje za dywizjami. W niewiarogodnem zaślepieniu ambicji stronnicej, która egoizm własny wyniosła ponad sprawę ojczyźtą, ponad męczeństwo miast i miasteczek, zagrożonych najazdem, „Polski Komitet” w Paryżu trzymał swe wojsko z bronią u nogi, pomimo nalegań kraju, mimo wezwań i błagań Naczelnego Wodza, aby mu „padającemu niekiedy przed siłą

przemocy, pomoc dano". „Wy w Paryżu — pisał do Romana Dmowskiego w tym czasie Stanisław Grabski, stronnik jego niewątpliwy, acz srodze stanowiskiem Komitetu paryskiego zgorszony — sięgacie argumentami po Horyń — a przez trzy miesiące pozostawiacie Galicję Wschodnią po Lwów we władaniu Ukraińców, choć wiecie, że Lwowa bronią 14-letni chłopcy i kobiety, a najlepsza młodzież ginie w walce nierównej z braku amunicji, i choć w waszej mocy było dać pomoc dostateczną... Gdyby miesiąc temu przyszła jedna tylko dywizja Hallera i z niej jeden tylko pułk zjawił się we Lwowie, z należytą artylerją, to wobec obawy ukraińskich band przed koalicją, byłby nietylko Lwów, ale Borysław i Drohobycz zupełnie uwolniony od ataków ukraińskich..."

List Stanisława Grabskiego, z którego zdania powyższe pochodzą, wysłany był do Komitetu Narodowego w Paryżu 28 stycznia 1919 r. Pierwsze zaś transporty armji gen. Hallera przybyły do Polski dopiero w kwietniu t. r. A więc jeszcze w ciągu dwóch z górą miesięcy Roman Dmowski, siedząc w Paryżu, mężnie znosił wołanie i krwawy jęk dzieci lwowskich, wbijanych na pał przez źdździałe watahy siczowców.

Jakgdyby niedość było niebezpieczeństw zewnętrznych oraz intryg przez obcych i swoich zagranicą knutych, znalazła się w sercu kraju, w samej stolicy, garść warcholów, która, nie poprzestając na szkalowaniu imienia Naczelnika Państwa, posunęła się do zbrodniczego „zamachu stanu”, skierowanego przeciw najwyższym władzom państwowym. Na szczęście zamach ów, podjęty przy udziale zwyrodniałej arystokracji, a nie bez współdziałania partji Romana Dmowskiego, okazał się tyle śmiesznym w wykonaniu, ile nikczemny był w intencji: stłumiono go też w zarodzie, nim zdążył wydać swe drożne skutki. Piłsudski, nie wznosząc nawet karzącego ramienia nad głowami najemnych spiskowców i puszczać ich wolno, tym aktem pobłażliwej wzgardy pogrzebał rzecz całą w zapomnieniu.

Ile siły ducha, ile trzeba było samoopanowania ze strony Naczelnego Wodza, aby w takich warunkach, idąc naprzód, idąc na obronę granic, nie upuścić szabli z rąk, kaszanych przez rodaków! A jednak, osaczony przez spisek, ścigany przez jawnych, a bezkarnych oszczerców, Piłsudski ani przez chwilę nie zawaha się w swym pochodzie. Pod jego osobistym kierunkiem i wedle jego planu, armja odrodzonej Polski, ze skromnych powstała początków, stopniowo rozwija się, rośnie i hartuje się w ogniu walk. Bataljony mnożą się w pułki. Z pułków wyrastają dywizje i korpusy. Gdy jeszcze w listopadzie 1918 stan polskich sił zbrojnych nie przekraczał kilkunastu tysięcy ludzi, już z końcem tegoż roku było pod bronią sto tysięcy, w dwa miesiące później sto pięćdziesiąt tysięcy, a w czasie wojny z Rosją armja polska przedstawiała już potężną siłę 22 dywizji.

W WALCE Z NAJAZDEM WSCHODNIM

W miarę, jak odpływały siły niemieckie z zajętych przez siebie terytorjów, położonych na wschód od Polski, posuwały się naprzód wojska bolszewickie ku zachodowi, aż zetknęły się z siłami polskimi. Zajęli bolszewicy Litwę historyczną, z wyjątkiem właściwej Litwy etnograficznej, a więc kraj białoruski, wykazujący w części wschodniej silną domieszkę ludności polskiej, w części zaś zachodniej, w szeregu powiatów, nawet przewagę żywiołu polskiego. W ręce bolszewików wpadło też i Wilno, poczem wojsko ich szło dalej i docierało do Grodna. Najazd wschodni,



Fot. Marjan Fuks.

1926. Msza polowa w Kielcach w rocznicę wmarszu 1-szej Kadrowki do Królestwa

wyparty z ziem polskich przez armje austro-niemieckie, automatycznie wracał po pogromie Niemców i sięgał znów po swój dawny zabór.

Ładwie jako tako zorganizowana, niewielka jeszcze armja polska rozpocząć musiała walkę z nowym najeźdźcą. Szcuple, ale dzielnie walczące oddziały podjęły z końcem zimy 1919 r. ofensywę, by odeprzeć wroga. Walki były pomyślne, zmieniły się zaś w łańcuch zwycięstw z chwilą, gdy Piłsudski stanął na czele wojsk i osobiście pokierował ofensywą. W dniu 12 kwietnia oswobodzona została Lida, w tydzień później, w sam dzień Wielkiejnocy, wojsko nasze wkroczyło do Wilna. Tu, w murach tej Gedyminowej stolicy, Naczelnny Wódz, na podstawie osobistej decyzji, wydał w dniu 22.IV. odezwę do mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego, wznawiając historyczną tych ziem tradycję, i sformował dla nich odrębny zarząd cywilny, by wykazać, że nie jesteśmy w nich okupantami. Piłsudski nosił się z zamiarem zwołania osobnego sejmku w Wilnie, lecz sami wilnianie zamiar ten udaremniłi. Opór i protest były tak silne, że Piłsudski ustąpił i postanowił tylko przeprowadzić wybory do sejmików, aby choć w ten sposób dać wyraz zasadzie „samostanowienia” ludu o swym losie. Odezwa Naczelnego Wodza sprawiła niezmiernie korzystne wrażenie na Zachodzie, a w niespełna miesiąc zrozumiał jej doniosłość i zaaprobował ją także i Sejm w Warszawie.

Żołnierz polski tymczasem, posuwając się naprzód, kroczył od zwycięstwa do zwycięstwa, budząc na swym szlaku prastare echa orężnej sławy, umilkłej od czasów Żółkiewskiego i Chodkiewicza. W dniu 7 sierpnia 1919 r. armja nasza zajęła Mińsk, następnie przekroczyła linię Dźwiny, przepłynęła się przez Berezynę, opanowała Bobrujsk i Borysów; wreszcie w łączności z siłami litewskimi oczyściła od bolszewików część inflant z Dynaburgiem, którą oddano zaraz Łotwie. Jednocześnie z ofensywą na północy rozwijała się pomyślnie operacja polska na południu.

Wojska nasze zajęły Wołyń, dokonały oswobodzenia Lwowa i Małopolski Wschodniej, ustanawiając kordon zbrojny nad Zbruczem.

W tym zwycięskim pochodzie armji polskiej wyraziła się odwieczna cnota żołnierska naszego ludu, gotowego zawsze do największych ofiar dla ojczyzny; zajaśniała w nim potężna indywidualność Naczelnego Wodza. W małym, niestety, stopniu zwycięstwa wojenne wynikały z woli i solidarności t. zw. kierowniczych sfer ówczesnego społeczeństwa. Sfery te jednym zaledwie uchem słuchały wieści o tworzeniu wojska i jego przewagach na Wschodzie. Mało zajmowały się także układem stosunków międzynarodowych, ciężących nad Polską. Umysły ich były pochłonięte troską o aprowizację, o nowe posady, o spiżarnię domową, o stan waluty. Prawica narodowa, wierząc w rychłe odnowienie caratu i lękając się zaognienia stosunków z jego przyszłym rządem, namiętnie a krzykliwie zwalczała Naczelnika Państwa, potępiając jego program ekspansji na wschód i zawarte w nim tendencje federalistyczne. Brak wiary w siły narodu i lęk w różne oblekał się szaty. Lęk i znużenie przebiło się w tej nawet najsilniejszej podówczas ostoji rządów Piłsudskiego, jaką była P. P. S. Po zajęciu Mińska, stronnictwo to w uchwałach swych już otwarcie rzuciło hasło: „Przecz z wojną!”

„W ten sposób, powtórzyć możemy za Janem Starzewskim, komentatorem historii owego okresu, większość społeczeństwa opowiedziała się przeciwko mocarstwowemu czynowi Państwa, reprezentowanemu przez Naczelnika. A stało się to w przededniu opanowania przez bolszewików wojen domowych i w przededniu skoncentrowania sił komunistycznej międzynarodówki przeciw Polsce. Fatalny bój o śmierć lub życie zbliżał się, a nikt poza Belwederem nie zdawał się konieczności jego dostrzegać”.

ROK 1920. WOJNA I POKÓJ Z SOWIETAMI

Nikt poza Belwederem! Piłsudski, istotnie, nieuchronność walnej z Moskwą rozprawy widział już od pierwszych dni odbudowania Polski. „Postawiłem sobie — pisze on w swym *Roku 1920* — niezależnie od nikogo, już w r. 1918, wyraźny cel dla wojny z Sowieciami. Zdecydowałem mianowicie natężyć wszystkie siły, aby możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykluwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nieurządzonego przez nas samych”.

Nie tu jest miejsce, aby przedstawiać szczegółowo wyprawę na Kijów, ten bohaterski wstęp do tytanicznych zapasów, jakie między Moskwą a powstającą do życia Polską rozegrały się w roku 1920 na olbrzymiej przestrzeni między Dnieprem a Wisłą. Zapasy te mają już poza sobą bogatą literaturę historyczną, w której każdy ich etap, każdy epizod znajduje coraz wierniejsze odbicie, coraz bardziej rzeczową ocenę ze stanowiska polityki oraz wiedzy i sztuki wojennej. Tu poprzestaniemy na stwierdzeniu, że jeśli zapasy te w ostatecznym wyniku dały zwycięstwo Polsce, to głównym czynnikiem zwycięstwa była owa przewidująca myśl Piłsudskiego, która już na dwa lata zgóry „postawiła sobie wyraźny cel dla wojny z Sowieciami”. Piłsudski, wbrew całej niemal opinji sejmowej, oskarżającej go bezmyślnie o przedłużanie wojny w imię... „nieznanych celów”, nie dał się uwieść pertraktacjom pokojowym w Borysowie. Wiedział, że pertraktacje te ze strony bolszewików są jedynie pozorami, osłaniającymi przygotowania do generalnej ofensywy wojennej; że po tamtej stronie frontu rosą liczby sowieckich dywizyj,

czekających tylko na moment osiągnięcia pełni pogotowia zbrojnego, aby „po trupie Polski” iść na podbój świata. Atak sowiecki uprzedza Piłsudski wyprawą na Kijów, która miała nań tyle zajadłych a nierozumnych ściągnąć zarzutów. A przecież, dzięki niej, bolszewickie wojska odepchnięte zostały tak daleko na wschód, że siły ich, które miały być pod Warszawą w maju, znalazły się tam dopiero w sierpniu, nadomiar oderwane od swej bazy operacyjnej. Prócz tego, znaczna część walk odbyła się nie na terytorjum polskiem, lecz na Podolu i Polesiu, wśród mało zamieszkałych bagien, lasów i piaszków.

Wszelako wyprawa na Kijów, poza celem strategicznym, miała także doniosłą misję dziejową: podawała zbrojne ramię Ukrainie, stawiała się aktem przymierza dwu bratnich narodów. Naczelnik Państwa dopomógł rozbitej poprzednio przez bolszewików armji ukraińskiej, zostającej pod komendą hetmana Petlury, do zorganizowania się, poczem stanęła ona razem z armją polską do walki z siłami bolszewickimi Moskwy. Myślą tej polityki było stworzenie Ukrainy, jako państwa od Rosji odrębnego, udzielnego, przy polskiej pomocy, wzamian za zrzeczenie się pretensyj do wschodniej Małopolski i zachodniej połaci Wołynia. Podejmując wyprawę na Kijów, ogłosił też Naczelnik Państwa, jako Naczelnny Wódz armji polskiej, odezwę do ludności ukraińskiej (26. IV. 1920) w tym duchu ułożoną, analogiczną więc do odezwy wileńskiej z roku poprzedniego. Wojska polskie obejmowały ziemie ukraińskie tymczasowo, przynajmniej ich administrację rządowi, zorganizowanemu przez Petlurę, który narazie umieścił się w Kamińcu Podolskim. Zamiarem Piłsudskiego było odgrodzenie się i na południu przez osobne państwo, ku Polsce ciążące, bo oczywiście trwale poróżnione z Rosją, która nie chciałaby wyrzec się Ukrainy, bogatej w ziemię urodzajną, węgiel i kruszce, a nadto odcinającej Moskwę od Morza Czarnego. Koncepcja ta, wskrzeszająca wspaniałą tradycję Jagiellonów, ale już w orbicie nowoczesnej demokracji, opartej o zasadę „równi z równymi, wolni z wolnymi”, była planem państwowym na olbrzymią skalę. „Było to — jak stwierdza Ignacy Daszyński w pracy poświęconej Piłsudskiemu — wcielenie ogromnej myśli politycznej, był to, w razie powodzenia, straszny cios w imperjalizm rosyjski, uważający Ukrainę za swoją zdobycz od trzech wieków, cios w panowanie Rosji nad Morzem Czarnem, cios w cały ekonomiczny ustrój państwa rosyjskiego, białych czy czerwonych carów”. Piłsudski nie zamierzał tworzyć państwa ukraińskiego, jak mu to zarzucali przeciwnicy, bo państwo ukraińskie już w związku istniało; tak samo zresztą jak państwo białoruskie: oba wydobyte na wierzch w toku wojny światowej. Szło jedynie o to, jak słusznie podkreśla Prof. Michał Bobrzyński, kto te ludy i tworzące się z nich państwa ku sobie przyciągnie, Polska czy Rosja? Przyciągnąć mógł i zjednać sobie ten, kto je od drugiego wyzwolił. Nietylko tradycja historyczna, ale i żywotny interes Polski wskazywał jej drogę, po której poszedł Piłsudski.

Ta olbrzymia koncepcja dziejowa załamała się, niestety, w wykonaniu. Mimo początkowego powodzenia, zajęcia Kijowa i odrzucenia bolszewików poza Dniepr, wojsko Polskie, nie czując poza sobą zwartej woli całego społeczeństwa, rozdwojonego przez doktrynę narodowo-demokratyczną, a jednocześnie słabo popierane przez sprzymierzonych z niem Ukraińców, nie wytrzymało przeciwnatarcia rosyjskiego, rzuconego z północy przez t. zw. „bramę smoleńską”. Musiano przedsięwziąć odwrót, a w odwrocie nieraz doznać dotkliwych porażek. Siły bolszewickie parły wciąż naprzód, dążąc wgląd państwa i zagrażając nawet stolicy.

Kraj, który w osobie swych „sfer kierowniczych”, jak nadmieniliśmy, jednym uchem przysłuchiwał się działaniom polskiego oręża, póki działania te były pomyślne, teraz, na wieść o pierwszych porażkach, dał ponieść się atmosferze paniki i potępieńczych swarów. Nastroje trwogi i zwątpienia dosięgły szczytu, gdy okazało się, że w obliczu strasznego najazdu, grożącego nietylko nam, ale i Europie, Polska jest przez całą niemal Europę opuszczona i leczyć może jedynie na swe własne, skrwawione już siły. Z wyjątkiem Francji, która przysłała nam do pomocy znakomitego strategika, generała Weyganda, wraz z tysiącem wytrawnych oficerów, wszystkie inne państwa Europy w tej groźnej godzinie służyły nam jedynie... przyjacielską radą, abyśmy śpieszyli z zawarciem pokoju, zdając się na łaskę wroga.

Wówczas, jak tylekroć w najbardziej przelomowych momentach, genjusz Piłsudskiego jednym potężnym wysiłkiem woli zdobywa się na opanowanie sytuacji. Rozumie, że karta ukraińska jest przegrana i że walczyć już trzeba tylko o to, aby własne państwo, własny naród ratować. Ale jednocześnie rozumie i widzi, że siły tego narodu, acz zachwiane szeregiem porażek, są jeszcze wciąż olbrzymie i aż nadto dostateczne, by armję nieprzyjacielską nietylko odeprzeć, ale i zniszczyć; trzeba je tylko skupić, wzmoc na duchu, dźwignąć z prostracji. Skupia tedy wokół siebie wszystko, co tylko było żywotnego w Państwie; wzmacnia wojsko dopływem nowych zastępów ochotniczych. A przedewszystkiem rzuca sam siebie i cały swój autorytet na kartę, aby przemoc fermenty zwątpienia w naczelnych ośrodkach rządu, w Radzie Obrony Państwa. „Wszystkie błędy i wady w organizacji wojska — mówi, stawiając czoło rozpetanej panice na posiedzeniu Rady 19. VII. — jakie wymieniono, znam; znam ich dużo więcej... Największy błąd jest ten, że jesteście bici. Znając wady, jednocześnie wiem, że tylko z tem wojskiem, jakie jest, mogę i muszę zwyciężyć, gdyż innego wojska nikt mi nie da... Zwycięstwo zależy w trzech czwartych od siły moralnej wojska i społeczeństwa. Zamiast wiary i otuchy dajecie obraz waśni klótni i rozdarcia. Stoicie nad przepaścią: już jutro może zaczniecie się wyrzynać. Nie wiem, jakimi słowami mam was przekonać, aby was natchnął duchem pojednania i skłonił do zgody. Jeżeli jest potrzebna do tego moja śmierć, to gotówbym sobie w łeb wypalić, abyście zrozumieli, że to już ostatnią chwilą do ratunku, że musicie się zjednoczyć i dać temu wyraz w stworzeniu silnego rządu...”

„Mogę i muszę zwyciężyć!...” — wystąpienie to miało rozstrzygające znaczenie. Jakkolwiek Piłsudski, stawiony w ogniu oskarżeń przez tych, którzy naprawdę zawinili, siejąc podczas wojny zatrute ziarno nieufności do Naczelnego Dowództwa, oddawał władzę swą do dyspozycji Rady Obrony Państwa, wszyscy zrozumieli, że tylko on jeden mocen jest Polskę ocalić. Pod grozą łun pożarnych, coraz czerwienią rozlewających się falą nad szlakiem inwazji bolszewickiej, ucichły swary partyjne; Naczelnemu Wodzowi pozostawiono swobodę decyzji wojennych i wreszcie, pod nagłym naciskiem Wodza, powstał w dniu 24 lipca rząd jedności narodowej, z Wincentym Witosem i Ignacym Daszyńskim na czele. Ten zbawczy akt jedności, oraz twórcza wola zwycięstwa, bijąca z postanowień Wodza, spowodowały potężny przełom w łonie społeczeństwa, który natychmiast odbił się przełomem także i na polu bitew. Obudziło się w narodzie polskim to, co w nim drzemało od czasów Raclawic i Grochowa, a może i jeszcze głębiej tańczyło się od czasów „potopu” szwedzkiego, i w chwili rozstrzygającej wydobyło się na jaw z niepohamowaną siłą:

wszystkie warstwy chwytaly za broń i ruszały w bój z jedną myślą i z takim rozmachem, że wróg nie zdołał mu sprostać. Gdy najazd wschodni stanął u bram Warszawy, cały świat z zapartym oddechem, lecz i z niedowierzaniem patrzył, co pocznie naród polski? Ale wówczas przegrupowanie naszych wojsk i zasilenie ich świeżymi ochotniczymi pułkami było faktem dokonany; plan zaś obrony obmyślony był w najdrobniejszych szczegółach.

Było ich właściwie dwa: francuski, opracowany przez gen. Weyganda, polegający na powtórzeniu Marny nad Wisłą, i plan Piłsudskiego, samodzielny, wysnuty z przesłanek, opartych o dane polskiej psychologii, polskiego terenu, polskiej sytuacji politycznej i narodowej. Plan francuski wymagał ściągnięcia wszystkich wojsk nad San i Wisłę, oddając w ten sposób Lubelszczyznę i Lwów w tymczasową władzę bolszewików. Uderzenie główne miało przyjść z północy, od Nieszawy. Piłsudski nie zgodził się na oddanie, choćby czasowe, tak znacznej przestrzeni kraju na pastwę nowej okupacji. Ale ważniejszym względem dla niego była okoliczność, że francuski plan jedynie spychał nieprzy-



W Gdyni.

Fot. Photo-Plat.

jaciela z zajętych terytoriów, lecz nie niszczył sił jego doszczętnie. Piłsudski, znając psychologię Rosjan i metody ich wojny, zrozumiał, że nie uzyska od nich pokoju, choćby nawet armję ich z powrotem odepchnął do Dniepru, jeśli nie zdoła sił ich pochwyć w kleszcze i zgnieść piorunowym ciosem. W tym duchu opracował swój plan. Wieczorem 5-go i w nocy 6-go sierpnia, gdy nad Warszawą duch odporu i walki zmagiał się „ze zmorą mędrkowania, bezsilności i rozumkowania tchórzów”, Piłsudski, zamknąwszy się w swym samotnym Belwederze, jak sam wyznaje, „przepracowywał siebie samego dla wydobywania decyzji”. W tych dwu nocach, okupionych samotniczą męką myśli, dźwigającej na sobie wolność i niewolę narodu, rozstrzygnął się los wojny polsko-rosyjskiej. Wieczorem 12 sierpnia, pośpieszył Piłsudski do swej kwatery, do Puław. O świcie zaś pamiętnego dnia 16 t. m., stanąwszy na czele pięciu dywizyj, śmiałym i głębokim atakiem z nad rzeki Wieprza uderzył na bok i tyły wojsk sowieckich, oblegających Warszawę. Natarcie było tak szybkie, uderzenie tak skuteczne, że armja nieprzyjacielska, wioząca już na swych furgonach gotowy rząd komunistyczny dla Polski, została odcięta od kadłuba swych terenów, amunicji i odwodów. Popłoch w tej armji zamienił się w bezładną ucieczkę, gdy inne wojska polskie skonsolidowanym ruchem jęły podzielone siły nieprzyjacielskie ścigać,

ówiartować, brać do niewoli. Z czterech armij sowieckich jedna została rozbita ostatecznie, trzy inne szukały ratunku w panicznym odwrócie. Próżno nieprzyjacieli, skupiwszy resztę dywizyj, usiłował stawić zacięty opór nad Niemnem. Z pod ciosu, jaki zadał mu Piłsudski, już się nie podniósł. Ramię polskie zdruzgotało ofensywę trzeciej międzynarodówki. Ostatni akt, zamykający wojnę światową a ratujący jej owoce, był dziełem Polski i jej Naczelnika.

ODZYSKANIE WILNA

W dniu 18 października, w dwa miesiące po bitwie pod Warszawą, podpisany został rozejm z Rosją. W dniu tym Piłsudski ogłosił rozkaz do wojska, streszczający w sobie dzieje i znaczenie wojny ubiegłej, szczęśliwie i zwycięsko zakończonej. „Polska nowoczesna — głosił rozkaz — zawdzięcza swe istnienie wspaniałym zwycięstwom mocarstw zachodnich nad państwami rozbioreczemi. Lecz odrazu od pierwszej chwili życia swobodnej Polski wyciągnęło się ku niej mnóstwo pożądlivych rąk, skierowało się mnóstwo wysiłków, by ją utrzymać w stanie bezsiły, by, jeśli już istnieje, była ona igraszką w rękę innych, biernem polem dla intryg całego świata... Na barki moje, jako Naczelnego Wodza, w ręce żołnierzy, jako obrońców ojczyzny, złożył naród ciężkie zadanie — zabezpieczenia bytu Polski, zdobycia dla niej szacunku i znaczenia na świecie i dania jej pełni niezależnego rozporządzania swoim losem”.

Po dwóch latach „ciężkiej pracy i krwawego znoju, wsparty na tem, że naród polski porwał się do broni, zrobił olbrzymi wysiłek, tworząc liczną i silną armję”, Piłsudski wszystkie te zadania wypełnił pomyślnie, doprowadzając do zaszczytnego z bolszewikami pokoju. Pokój ten, podpisany w Rydze 18 marca r. 1921, ustalił wschodnią granicę Rzeczypospolitej.

Nie był to wszakże wynik jedyny. Dzięki pomyślnie rozegranej kampanji została ocalona Wileńszczyzna, którą Rosjanie, nie mogąc ziem jej utrzymać, przekazali Litwie Kowieńskiej, a którą zajął i obronił przed Litwinami gen. Żeliński, za wiedzą Naczelnego Wodza i na jego rozkaz. Wyrwanie Wilna spod władzy litewskiej i spod patronatu Moskwy było naturalnem dopełnieniem zwycięstwa odniesionego nad bolszewikami. Zrozumieć to musieli niebawem nawet niezbyt chętni Polsce przedstawiciele mocarstw zachodnich. Zrozumiała to z czasem i rojąca się od intryg Liga Narodów. Nie mogły przecież, czy też nie chciały zrozumieć tego we własnym kraju koła sejmowe, które, uległszy poroksyzmowi przestרחu, podniosły przeciw Piłsudskiemu wrzask nierozsądny o „zdradzie narodowej”, o „sprzecznem postępowaniu z chęcią narodu”. Minać musiało sporo czasu, nim koła te, pod wpływem nieprzeparłej wymowy faktów, pojęły wreszcie, że to, co uważały za „sprzeczne z chęcią narodu”, leżało właśnie w najistotniejszym jego interesie, trafnie wyczutym i wporę ocenionym przez Naczelnika Państwa.

SEJM USTAWODAWCZY

Jakże znamienne dla pierwszych kilku lat Polski odrodzonej jest rzeczą, że cały okres wojny polsko-sowieckiej w przebiegu jej najważniejszych zdarzeń przedstawić można, nie potrącając niemal wcale o działalność Sejmu! Istotnie, cały wysiłek nad zorganizowaniem armji, nad skupieniem skłóconych energii, nad zwiększeniem terytorjum i autorytetu Polski, nad wydzwignięciem Państwa z odmetu niebezpieczeństw ku pierwszym zarysom prawa i mocy, przypada w udziale



Fot. J. Bulhak.

Pikiliszki, posiadłość Marszałka w Wileńszczyźnie. Widok przez jezioro.

Naczelnemu Wodzowi i ludziom przez niego wychowanym. Jeśli na drodze tych krwawych, pracowitych wysiłków wylania się niekiedy „majestat” Sejmu, jako całości, to najczęściej jako czynnik, krzyżujący te wysiłki, lub zaporą, stająca im w poprzek. Pokolenia potomne prawdopodobnie będą ze zgrozą dowiadywały się o fakcie, że Piłsudski, podejmując swą wyprawę Wileńską (1919), szykować i dostosowywać ją musiał do feryj wielkanocnych, t. j. do okresu, w którym Sejm był nieczynnym, ażeby to ciało, „suwerenne” w działaniach mu nie przeszkadzało. Jeden z najważniejszych czynów w obronie ziem ojczystych przemycać wypadło pokryjomu, poza plecami Sejmu, jak nocną kontrabandę. Ponieważ Sejm nie reprezentował prawie żadnej zasługi w historycznym dziele rozgromienia bolszewików, więc zapragnął ten swój niedobór wyrównać w ten sposób, aby pozbawić zasługi i Piłsudskiego. I aby zasługę jego unicestwić tem dokładniej, nie zawahano się laurów, zdobytych genjuszem Polaka, cisnąć pod stopy obcego generała, a gdy ten od udziału w niecej grze się uchylił, w przybranej pokorze przypisano je „cudowi Opatrzności”, próbując ołtarz Bogu wznosić z głazów, jakimi kamienowano Wielkiego Człowieka.

Zdarzały się wprawdzie dni, w których Sejm uroczyście, a nawet ostentacyjnie stwierdzał swą solidarność z Piłsudskim. Takim był dzień (20. II. 1919) jednomyślnego obioru Piłsudskiego Naczelnikiem Państwa, oraz dzień (18. V. 1920), w którym Sejm przez usta swego Marszałka, Wojciecha Trąmpczyńskiego, witał Naczelnego Wodza, gdy ten przybył do Warszawy po zajęciu Kijowa, i oświadczał mu, że widzi w nim „symbol ukochanej naszej armji, armji o takiej sile, jakiej naród nasz nawet w najświetniejszych swoich czasach nie posiadał”.

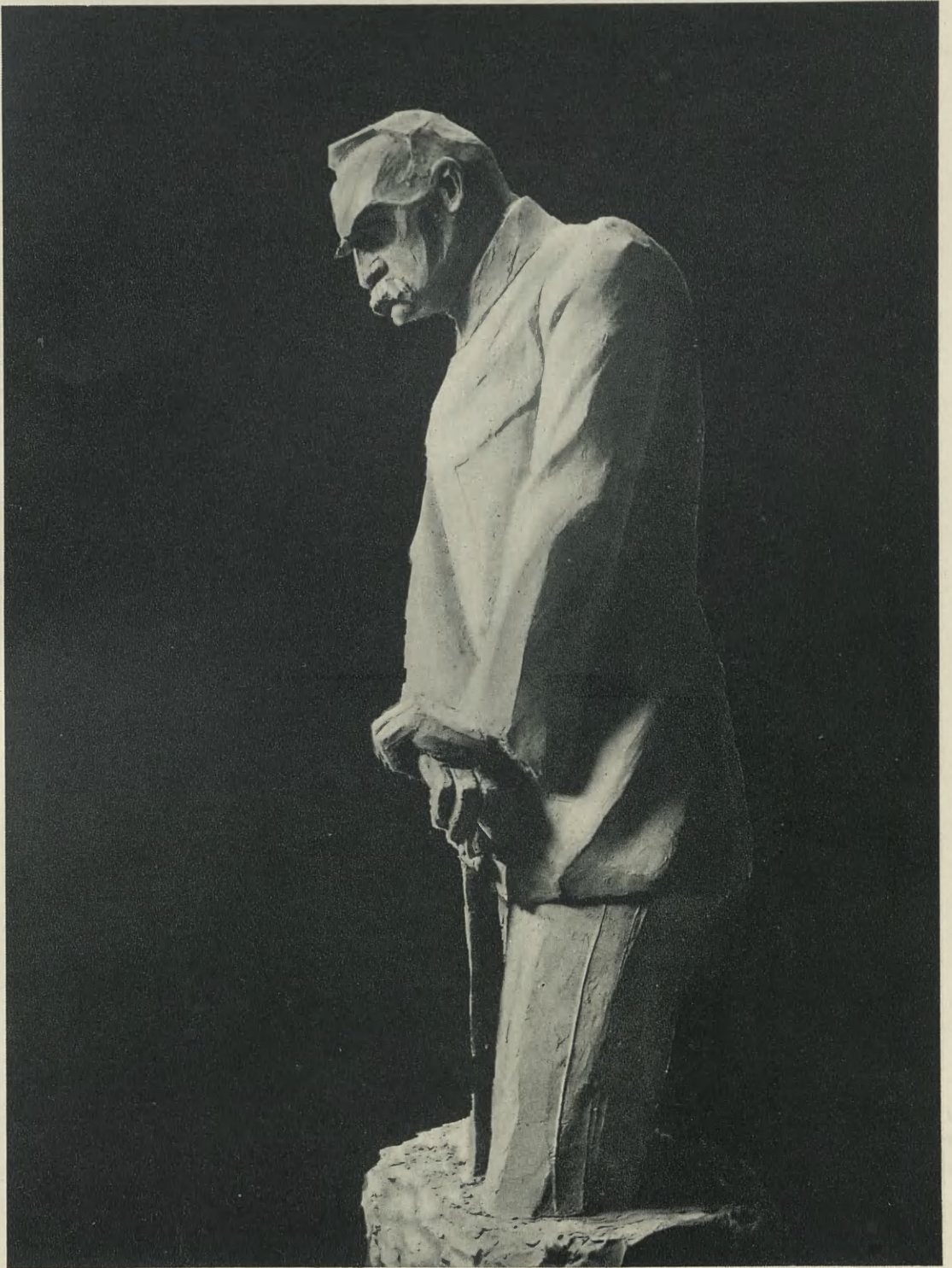
Niestety, ani ów obiór jednomyślny, ani hołdy w roku następnym składane zwycięscy, nie oddawały usposobienia większości Sejmu wobec Piłsudskiego; były

to jedynie kłamliwe pozory, dyktowane uczuciem strachu, lub wrażeniem chwili. Strach, połączony z nienawiścią przeciw Naczelnikowi Państwa, był również głównym Sejmu inspiratorem w jego pracy nad budową konstytucji. Rozprawom konstytucyjnym, jak stwierdzili z czasem sami ich uczestnicy, dwie przewodniczyły rachuby: przeświadczenie, że ogromna wśród ludu popularność Piłsudskiego wskazuje go, jako naturalnego kandydata do godności Prezydenta, oraz wniosek, że wobec tego należy w drodze paragrafów wyzuć godność tę ze wszelkiej władzy i zamienić w pustą urzędową dekorację. Twórcy konstytucji, jak wyznaje jeden z nich, Dubanowicz, w rozprawie, napisanej tuż przed przewrotem majowym, ograniczając władzę Głowy Państwa, byli jak najgłębiej przekonani o szkodliwości tego postanowienia. A jednak i oni i wespół z nimi cała większość sejmowa, nie zawahali się popełnić zbrodni przeciw Polsce, byle skrzępować wolę Piłsudskiego. Woleli wydać kraj na pastwę anarchji, niż uznać autorytet męża, wobec którego byli i czuli się karłami.

Piłsudski, jak to widać z wielokrotnych jego oświadczeń, dokładnie zdawał sobie sprawę zarówno z kierunku działalności klubów sejmowych, jak z jej pobudek. „Sejm — mówił on w wywiadzie z dnia 1 lipca 1928 — wiedział, że może być obrany Prezydentem człowiek nadzwyczajnie w całym narodzie popularny i nigdy nie umiejący się skusić chciwością pieniężną, człowiek, który swoją zwycięsko przeprowadzoną wojną i siłą charakteru wyprowadził Polskę z chaosu i dał jej granice znacznie większe, niż te, które dla niej zakreślono wszędzie. Dlatego też praca konstytucyjna poszła w kierunku wyrządzenia Prezydentowi tyle przykrości i tyle — powiem — hańby życia, ile tylko zdziczałe i potwornie głupie umysły mogły wymyślić... Chciano w ten sposób konkurenta suwerenności zasunąć gdzieś w kąt i zasypać możliwie śmieciem”.

Zawód, jaki sprawiło Piłsudskiemu oblicze Sejmu ustawodawczego, był jednym z najbardziej ponurych rozczerowań jego życia. Był to zawód tem głębszy, że stając wobec olbrzymich zadań dziejowych, z niesłychanie nikłą siłą materialną, wódz i organizator odrodzonego Państwa od początku czuł potrzebę odwoływania się do pierwiastków moralnych narodu, i że źródło i zbiornik tych pierwiastków chciał widzieć w demokratycznym przedstawicielstwie kraju. Do szybkiego zwołania takiego przedstawicielstwa dążył on już od chwili powrotu z Magdeburga. Pod tym względem dążność i wola Piłsudskiego była niezłomna, a — warto to przypomnieć, szła naprzekór późniejszej patronce sejmowładztwa, Narodowej Demokracji, która idei wyborów sejmowych opierała się aż do samego niemal ich terminu. Jeszcze w początkach stycznia 1919, chcąc zagrozić drogę Sejmowi, próbowała ona stworzyć „Komitet Narodowy” w Warszawie. Dopiero groźba Naczelnika Państwa że „Komitet” każe zamknąć do aresztu, położyła kres tym samozwańczym pomysłom.

„Z chwilą gdy losy w ręce moje oddały ster odradzającego się Państwa Polskiego — oświadczył Piłsudski — postawiłem sobie jako zasadniczy, podstawowy cel moich rządów zwołanie Sejmu ustawodawczego do Warszawy. W wielkim chaosie i rozprzężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chciałem właśnie w Polsce uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo. Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzygało sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej ojczyźnie konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny, zapomocą praw, stanowionych przez wybrańców Narodu. Staralem



OLGA NIEWSKA (gips).

się osiągnąć cel jak najspieszniej. Chciałem bowiem, by kładąc trwale fundamenty pod swe odrodzenie, Polska wyprzedziła sąsiadów i w ten sposób stała się siłą przyciągającą, dającą zapewnienie choćby najszybszego, lecz spokojnego i prawnego rozwoju”.

Wypiastowawszy w duszy tak szczytne pojęcie o roli przedstawicielstwa narodowego, z jakąż goryczą, z jakimż bólem patrzeć musiał Naczelnik Państwa, gdy na trybunę sejmową, osłonią piersiami jego żołnierzy, wstąpił nie duch kultury i prawa, ale demon anarchji i prywaty, faryzeizm, kupeżący Bogiem i Ojczyzną, parlamentarny kretynizm austriacki, ciasny oportunistyczny dzielnicowy, drapieżny wyzysk klasowy, gust do swarów, lekceważenie władz i zasług ojczyrstych, bałwochwalcza cześć dla potęg obcych!... Z zastraszającym realizmem odsłaniał się przed oczyma Wodza Polski walczącej nagi bezwstyd prawdy: gdy jedni krwawili się w bojach z nieprzyjacielem, drudzy skupieni w Sejmie i wokół Sejmu dzielili między siebie plony i zdobycze walki, półgębkiem przytem sarkając na „wściekle rzyzykanctwo” bojowników.

ODMOWA KANDYDATURY NA PREZYDENTA RZPLITEJ

Wraz z upadkiem „Rządu Ludowego” i objęciem władzy przez gabinet Ignacego Paderewskiego w początkach r. 1919, zaczął się ów znamienity proces „odwracania wartości”, który punktu kulminacyjnego osiągnął w latach 1923—1926, a któremu kres miała położyć dopiero burza przewrotu majowego. Proces ten oznajmiał się coraz butniej głoszonymi tezami, że w odbudowie Polski nie to jest ważne, co własnemu zawdzięczamy wysiłkowi, ale to, co było darem obcej łaski, lub wynikiem obcej mocarstwowej kalkulacji. Nie ci, którzy naprzód pierś wystawiali na kule moskiewskie, a potem zapelnili więzienia pruskie, ale ci, którzy przezornie i wygodnie czekali na orzeczenia Wersalu, okrzykiwali się teraz za najlepszych synów ojczyzny, pięli się ku najwyższemu dygnitarstwu, ton nadawali opinji, zasiadali wszechwładnie w pierwszych ławach Sejmu. Ludzie, którzy „otrzymali Polskę darmo”, bo nigdy dla niej nie poświęcili ani kropli krwi, ani grosza majątku, ani dnia swobody, teraz, gdy walka była wygrana, uprzytomniwszy sobie, że są bezpieczni i mogą być odważni postanowili wziąć masowy odwet nad żywiołami walki i mając swe gniazdo koncentracji w Sejmie, sięgali po ster Rzeczypospolitej.

Wiedzieli, że Piłsudski, jako Wódz Naczelny, przez długie miesiące pochłonięty będzie twardym i krwawym trudem wykuwania granic; czyż to nie wymarzona sposobność, aby mu ręce skrępować w polityce wewnętrznej? To też jednym z pierwszych już aktów pierwszego, powołanego z woli i decyzji Naczelnika Państwa, Sejmu było całkowite odarcie z władzy i znaczenia właśnie Głowy Państwa w t. zw. „Małej Konstytucji”. Sejm ustawodawczy, idąc za najgorszą tradycją schyłku i rozkładu Rzeczypospolitej szlacheckiej, odsunął Rząd od inicjatywy i władzy działania, zastrzegając dla siebie prerogatywy zwierzchnictwa i przeistaczał się w jakąś potworną oligarchję o kilkuset miernych głowach, nie przerastających opłotków ciasnego podwórka.

Wszechwładza Sejmu, zarysowana w „Małej Konstytucji”, nietylko nie uległa ograniczeniom w konstytucji właściwej (17. III. 1921), ale została w niej rozwinięta i utrwalona. Większość sejmowa, uchwalając konstytucję, kierowała się nie tem,



Pikieliszki. Dwór.

Fot. J. Buthak.

aby uczynić z niej narzędzie siły i wielkości Rzeczypospolitej, ale tem, aby ubezwładnić jej Prezydenta.

Nadchodziła jesień roku 1922. Sejm ustawodawczy, w większości swej zaślepiony walką z Naczelnikiem Państwa, którego sam jednomyślnie był obrał, dogorywał po czteroletniem gadulstwie, przeplatanem intrygami i targami o władzę. Deklamując o prawach ludu — narodu, nie zauważył, że chcąc stworzyć podwaliny praworządności, wolności i demokracji, należało przedewszystkiem spieszyć się z uporządkowaniem gospodarki skarbowej, nie naglić spisowywania szumnego programu, zwanego konstytucją, a potępianego nawet przez tych, którzy byli jego ojcami. Sejm konał, nie rozwiązawszy należycie ani jednego z zagadnień, do których był powołany, przejęty w ostatniej chwili jedyną już troską o to, aby mandaty raz zdobyte utrwalić w izbach następnych i zamienić na dożywotnie prebendy. Gospodarkę skarbową utopił w morzu inflacji. Z reformy rolnej uczynił martwą sieć przepisów, które się nawzajem paraliżowały. Z ustawy konstytucyjnej zrobił sieć zdradziecką, aby powalić Józefa Piłsudskiego.

Ale pigmeje sejmowi, czając się ze swą złośliwą siecią, popełnili już w założeniu błąd straszliwy: chcieli mierzyć wielkiego człowieka swoją własną miarą pigmejów.

Piłsudski krytycznie oceniał polski ustrój polityczny, skodyfikowany w konstytucji marcowej już od chwili jego narodzin. Odrazu też rozpoznał w nim zasadzkę, skierowaną przeciw swej własnej indywidualności. Aby zamysł zdradliwy udaremnić, zrzekł się kandydowania na Prezydenta Rzeczypospolitej. Pomścił się na autorach konstytucji tak, jak tylko człowiek wspaniałomyślny mścić się umie: pozostawił złośliwych karłów ich własnemu losowi.

W dniu 4 grudnia 1922, zaprosiwszy na zebranie posłów i senatorów, Piłsudski przedstawił motywy, dla których osobiście o godność Prezydenta ubiegać się nie zamierza. Mowa, jaką wygłosił, zawierała w sobie stanowczą krytykę postanowień konstytucji w sprawie zakresu władzy Prezydenta. „Proszę wybrać człowieka — brzmiał jego wniosek końcowy — któryby miał cięższy chód, lecz lekką rękę. Z bagien i trzęsawisk trzeba się wydobywać. Człowiek o lekkim chodzie przechodzi je za szybko i nie pomaga przez to innym. Natomiast lekka ręka jest potrzebna dla wprowadzenia kompromisu”.

Jadowita treść konstytucji jęła wydawać tragiczne następstwa rychlej, niż można było przypuszczać. Pierwszy Prezydent, Gabriel Narutowicz, wybrany na mocy nowej ustawy, legł zamordowany przez Eligjusza Niewiadomskiego, wśród zbrodniczego rokoszu narodowej demokracji. Padł od skrytobójczych kul fanatyka, wyhodowanego w atmosferze tej, nieprzebiegającej w środkach, nienawiści, która osaczała dni i noce jego poprzednika. Wymowę polityczną tej szaleńczej zbrodni nadaje fakt, że kule, od których zginął Narutowicz, jak zeznał podczas procesu sam zabójca, pierwotnie przeznaczone były dla Piłsudskiego: ugodziły w Narutowicza, ponieważ Piłsudski zrzekł się kandydatury na Prezydenta. Samobójcza nienawiść partyjna, powodująca ręką mordercy, wyraziła się w tem właśnie, że strzał swój wymierzyła nietylko w uosobiony majestat Rzeczypospolitej, ale i w konstytucję, przez siebie inspirowaną. Narodowa Demokracja, która największymiała udział w tworzeniu dzieła konstytucji, pierwsza to dzieło swoje zbryzgała krwią i znievažyla zbrodnią. Sposób, w jaki przystąpiła do realizowania konstytucji, najlepiej maluje ducha, w jakim ją poczęła.

PO ZABÓJSTWIE PREZYDENTA NARUTOWICZA

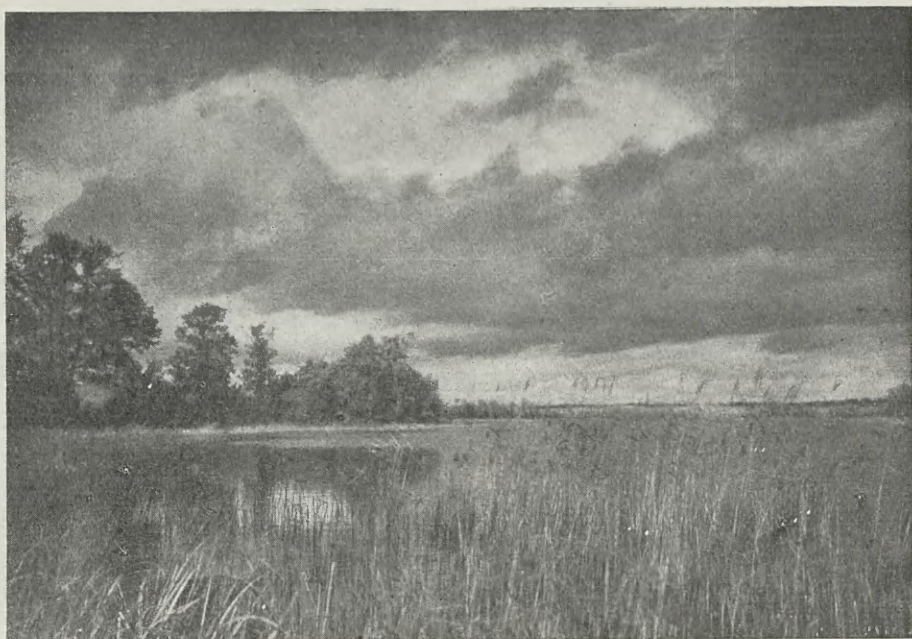
Zabójstwo Prezydenta Narutowicza stało się błyskawicą, w której złowrogiem świetle Piłsudski ujrzał nagle całe obszary dewastacji moralnej, jaka zapanowała w Polsce powojennej, całą zgniliznę dusz, znieprawionych latami niewoli. Niewinnie przelana krew Narutowicza, krew przyjaciela i najwyższego dostojnika Rzeczypospolitej, wstrząsnęła nim tem głębiej i straszniej, że istotni moralni sprawcy zbrodni nie zostali ukarani. Przeciwnie, w atmosferze, występnyim zatrutej fałszem, wystąpili oni, jako tryumfatorzy chwili, czelnie wołając „ciszej nad tą trumną”, ku ludziom, z których piersi wyrывał się mimowolny jęk skargi nad zwłokami człowieka i nad nieszczęściem ojezyny. Rokoszanie, którzy zrazu, zastraszeni groźbą zemsty i odwetu za zbrodnię zabójstwa, wypierali się solidarności z zabójcą, po jego osądzeniu i egzekucji nanowo oprowili go, jak święty obraz, w ramy nabożeństwa i postanowili obrazem tym, niby taranem, torować sobie drogę do władzy. Ci, którzy niedawno ze strachu przed odpowiedzialnością kwestjonowali poczytalność zabójcy, teraz podjęli akcję gloryfikowania jego pamięci, czyniąc zeń jakoby jednego z nowych świętych polskich. Urządzali solenne modły za jego duszę. Organizowali uroczyste obchody, prowadzili świętokradcze pielgrzymki na grób skazańca.

Patrząc na to niesłychane bałwochwalstwo zbrodni, na dzikie sponiewieranie już nietylko honoru i godności Państwa, ale zwykłej podstawowej czci i etyki ludzkiej, Piłsudski przeżywał chwile straszliwego zatrwożenia się o podstawy bytu moralnego w znacznym odłamie narodu. Wszak odłam ów, gloryfikując pamięć zabójcy Narutowicza, usprawiedliwiał i święcił kule, które dla niego, dla Piłsud-

skiego były przeznaczone, w jego pierś miały uderzyć; w pierś Wodza, który geniuszem i odwagą czynu osłonił Polskę przed najazdem wroga! Podwójnie przytem raniło go ostrze bólu: „Przedewszystkiem — mówił w jednym z wywiadów ówczesnych — uczucie bardzo bolesne, że za mnie zginąć miał kto inny, przyjaciel; pozatem zaś uderzył mnie fakt aberacji moralnej, polegającej na zrzuceniu z taką łatwością odpowiedzialności personalnej z jednej osoby na drugą. Jeśli ja mam być tak odpowiedzialny, że ktoś uważa za swoje prawo strzelać do mnie, to uważam to za niezgodne z duchem naszej rasy zastrzelić kogoś innego i nie wstydzić się tego, chociaż tamten nie dźwigał na sobie odpowiedzialności. To jest duch wschodu. Czy za moje uczynki ktoś nie zastrzelił mi córki, czy ona ma odpowiadać za ojca? Ta aberacja należy do szeregu zjawisk, które obserwowałem z pewnem przerażeniem przez cztery lata ze stanowiska Naczelnika Państwa, gdzie się wiele widzi, i ma się czas nad wielu rzeczami rozmyślać... Takich stygmatów wschodu jest u nas mnóstwo...”

Jakkolwiek na stanowisku Naczelnika Państwa Piłsudski widział mnóstwo owych stygmatów niewoli, przeżył na niem wiele dni gorzkich i ponurych, to jednak teraz dopiero, gdy ku dniom owym spojrzął od strony skrwawionych zwłok Narutowicza, od strony gloryfikacji, w której jaśnieć zaczęła pamięć straconego zbrodniarza, dopiero teraz okres ubiegły stanął przed jego oczyma w całej pełni okrucieństwa i poniżenia, na jakie skazywała go większość sejmowa, przy biernem, przeważnie milczącym pobłażaniu opinii publicznej. „W przeciągu pięciu lat prawie — powie Piłsudski niebawem w słynnej swej mowie, wygłoszonej 3. VII. 1923. bezpośrednio przed wyjazdem do Sulejówka — musiałem żyć w otoczeniu najrozmaitszych potwornych baśni, najrozmaitszych legend, najrozmaitszych śmiesznych nieraz opowiadań... Był cień, który biegł koło mnie. Czy na polu bitwy, czy w spokojnej pracy, czy w pieszczotach dziecka, cień ten ścigał mnie i prześladował. Zapluty potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczędzić trzeba — rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, przekształcający moją myśl — ten potworny karzeł pełzał za mną, ubrany w chorągiewki różnych kolorów, to obcego, to swego państwa, krzyżujący frazesy, ten karzeł moim nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli...”

Czegóż, istotnie, o nim nie opowiadano! Jakich nie miotano przeciw niemu oszczerstw i zniewag! „Reprezentant narodu, wybrany przez wszystkich — kradnie! Zbiera się komisja sejmowa, aby szukać skradzionych insygniów królewskich. Komisja sejmowa, obradująca pod egidą, czy pod kierownictwem marszałka Sejmu, śledzi, bada, poszukuje skradzionych przez tego reprezentanta rzeczy!... Nasz reprezentant zdradza kraj w czasie wojny, umawia się z nieprzyjacielem! Naczelnny Wódz, prowadzący wojnę, jest zdrajcą! Gdzież na niego kara? Czy jest próba usunięcia go? Niema! Idzie tylko o plucie, o kał wewnętrzny, którego pełna musiała być dusza, jeżeli na te rzeczy się zdobyła... Potworny karzeł, wyległy z bagien rodzinnych... Gdzieindziej, w stosunku do reprezentantów Państwa, nawet gdy są nieuczciwi, ukrywa się to, czyni się wysiłki, by na reprezentancie plamy nie było, by błyszczał, jak tarcza. Gdzieindziej Wódz Naczelnny, który zwyciężył, jest czczony, spotykają go honory i zaszczyty, bo przecież on Państwo wyratował, przecież on ocalił naród on nieszczęścia. U nas inaczej. Wódz ma iść w błoto i dopiero, gdy dostatecznie błota się napije ma być godnym Polski”.



Pikieliszki. Jezioro.

Fot. J. Buthak.

W chwili groźnego wstrząśnienia, gdy państwo Polskie, po śmierci Narutowicza, znalazło się bez Prezydenta i bez Rządu, Piłsudski, odraczając swą decyzję usunięcia się z areny państwowej i odejścia w zacisze, pozostał w Warszawie, dopomógł do podźwignięcia władzy, podówczas dosłownie leżącej na bruku i przyjął jeszcze na czas pewien żołnierski posterunek Szefa Sztabu. Czekał na pierwsze kroki nowego Prezydenta, którym obrany został Stanisław Wojciechowski, były minister spraw wewnętrznych. Przedewszystkiem jednak czekał Piłsudski na postawę nowego Sejmu, w którym łaskę marszałkowską otrzymał wybitny działacz stronnictwa ludowego „Piasta”, najbliższy współpracownik i powiernik Wincentego Witosa. Czy w Sejmie tym obudzi się odpowiedzialność za przelaną krew pierwszego Prezydenta? Czy ozwie się w nim sumienie? Czy objawi się chęć pokuty i poprawy? Były Naczelnik Państwa nie mógł żadnych pod tym względem złudzeń żywić w stosunku do klubów sejmowych, zjednoczonych pod znakiem narodowej demokracji; sądził przecie, że ma prawo pewnych skrupułów sumienia szukać w stronnictwach lewicy, rzekomo przeciwstawiających się obozowi, splamionemu krwią Narutowicza. Oczekiwania Piłsudskiego były tem bardziej usprawiedliwione, że Narutowicz obrany był na Prezydenta głosami stronnictw lewicowych.

Te więc stronnictwa lewicowe — „Piast”, „Wyzwolenie”, P.P.S. — przeparłszy wybór swego kandydata, naprzekór prawicy sejmowej, ponosiły niewątpliwą odpowiedzialność za to, że postawiwszy elekta swego w ogniu walki i wydawszy go na łup rozżartej nienawiści, nie zatroszczyły się o to, aby człowieka, który im zufał, osłonić przed zniewagami gawiedzi i ocalić przed kulą mordercy.

Lecz skoro nie mogły, czy nie umiały uchronić go od obelg i od kul zabójcy, czy przynajmniej uszanują pamięć jego po śmierci?

Napróżno czekał Piłsudski na najskromniejszy choćby dowód, że w Sejmie, lub ponad nim, zrodzić się może protest przeciw dyktaturze rąk, skalanych zbrodnią.

Prezydent Wojciechowski, osaczony od początku terorem wszechwładnych partyj, bezsilnie patrzeć musiał na gloryfikację zabójcy swego poprzednika, celebrowaną na ławach prawicy sejmowej, przy małoduszczym pobłażaniu reszty sejmu.

Rychło wszakże miała nadejść rzecz gorsza. Pobłażanie ze strony lewicy przesunęło się w jednym z jej klubów, kierowanym przez Witosą, na płaszczyznę coraz bliższych wskazań i ugody z partjami prawicy. Nie minęło pół roku od zabójstwa Narutowicza: a pakt nad jego trumną był gotów. Ci, którzy go pchnęli w grudniu na posterunek śmierci, przeskoczyli już w maju najbliższego roku ponad jego trupem i przehandlowali krew jego za udział w spółce nowo utworzonego rządu, w którym Wincenty Witos podał rękę gloryfikatorom Niewiadomskiego.

Teraz Piłsudski nie chciał już, nie mógł pozostawać na stanowisku Szefa Sztabu. Nie powstrzyma go od decyzji odejścia spóźniona i nieszczerza uchwała Sejmu, stwierdzająca, że jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny „dobrze zasłużył się Ojczyźnie”. „Ta szajka”, „ta banda”, która czepiała się jego honoru, która szukała krwi pierwszego Prezydenta, dochodziła do steru rządów w Polsce. „Gdym sobie pomyślał — mówi o owej chwili Piłsudski — że ja tych panów jako żołnierz bronić będę — zawahałem się w swoim sumieniu. A gdym się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę”.

Zgłosiwszy dymisję ze stanowiska Szefa Sztabu Generalnego i Przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej i prosząc jednocześnie o zupełne zwolnienie go z wojska, Piłsudski w czasie pożegnania z szefami oddziałów podległej mu instytucji wygłosił znamienne słowa, w których szarpiającym niepokojem zabrzmiała troska o najukochańsze dzieło jego życia: o honor armji polskiej: „Odchodząc, daję panom ostatnie swoje zlecenie. Jest niem honor służby, to najsilniejsze i często najcenniejsze dla żołnierza uczucie. Honor służby staje nieraz w sprzeczności z honorem osobistym. Ale honor służby jest jak sztandar żołnierza, z którym żołnierz rozstaje się wraz z życiem. To uczucie było zawsze moim przewodnikiem w pracy w wojsku, którego budowie poświęciłem wiele lat swego życia. Bez honoru służba wojskowa zawsze jest bez duszy i traci siły”.

W niespełna zaś trzy tygodnie później, dnia 3.VII., podejmowany przez grono przyjaciół pamiętnym bankietem w „sali malinowej” hotelu „Bristol” w Warszawie, Piłsudski raz jeszcze stwierdza niezłomne motywy swego odejścia od pracy państwowej. „Nie chcę wywołać efektu tragizmu — kończył swą wstrząsającą mowę — chcę tylko stwierdzić, że błoto jest, i że ma ono powagę i znaczenie w Polsce. Chciałem stwierdzić, że jeżeli Polska w pierwszym okresie zdobyła się na naprawę Rzeczypospolitej, to potem powoli od naprawy do starych narowów powrót się zaczyna, i że wielkich wysiłków pracy trzeba, aby Polskę znowu na drogę naprawy skierować. Nie oskarżam nikogo, nie jestem ani prokuratorem, ani sędzią śled czym — szukam jedynie prawdy. Co do siebie, proszę o wielki, wielki odpoczynek”.

Tak, człowiek, który w owej chwili miał już 56 lat życia poza sobą, w tem 36 lat, będących nieprzerwanym ciągiem wysiłków, walk, męki więziennej, tułactwa, krwawego zmagania się z tysiącokroć silniejszą potęgą wrogów, z niezmierną potęgą bezwładu rodaków, ten niestrudzony kowal niepodległości, żołnierz i wódz, organizator i zwycięzca, miał prawo do chwały, miał prawo do zasłużonego odpoczynku. Gdy jednak przyszłe pokolenia spoglądać będą wstecz ku naszym czasom, pożar wstydu zaleje ich czoła na myśl o tym odpoczynku, jaki młoda Rzeczpospolita zgotowała swemu pierwszemu Naczelnikowi, na myśl o tem, jak bardzo odpoczynek ów przypominał... wygnanie.

SULEJÓWEK

Osiadłszy w Sulejówku pod Warszawą, Piłsudski zajął się pracą piśmienniczą, głównie w zakresie historjografji. Praca ta stała się teraz na przeciąg trzech lat jedynym źródłem jego utrzymania, gdyż, opuszczając służbę państwową, „wbrew zwyczajom polskim” — jak sam podkreślił — „potrafił nie żądać nic od ubogiego Państwa, a zapewnić sobie i swej rodzinie życie własną pracą”. To, co mu przypadało z urzędu, jako Pierwszemu Marszałkowi Polski, przekazywał w całości na cele społeczne i kulturalne, głównie na wdowy i sieroty po poległych legionistach, a także na wskrzeszony jego staraniem w r. 1919 Uniwersytet im. Batoiego w Wilnie. W tem to trzechleciu nastąpiło wykończenie i przygotowanie do druku książki „Moje pierwsze boje”, nad którą autor zaczął pracować jeszcze w murach Magdeburga, oraz napisane i ogłoszone zostały prace następujące: „O wartości żołnierza Legionów”, „Wspomnienia o Gabrjelu Narutwiczu”, „Rok 1863”, „Naczelnik Wodzowie”, „Rok 1920”. To ostatnie dzieło, bezspornie najważniejsze ze wszystkich, narodziło się z analizy pracy Tuchaczewskiego „Pechód za Wisłę”, a rozwinęło się, pod piórem Wodza polskiego, w rozległy obraz dziejowy owej walki wojennej, w której na ogromnej arenie pomiędzy brzegami Dniepru, Berezyny i Dźwiny, a z drugiej strony Wisły, rozstrzygały się losy nasze polskie i losy sąsiedniej z nami Rosji Sowieckiej. Analizując pracę wodza armji nieprzyjacielskiej, Piłsudski w konkluzji swej książki dał odprawę tym wszystkim, którzy, lekceważąc bojowy wysiłek Polski i niedoceniając tryumfu jej oręża, orzekali, że wprawdzie „zwycięstwo było istotnie, lecz tylko dlatego, że nie było to wojna istotna: jakaś półwojna, lub nawet jej ówiarteczka; jakieś dziecinne szamotanie się i bijatyki, dla których wielka teoria wojny zamyka pogardliwie swe podwoje”. Nie wdając się w polemikę formalną z tego rodzaju wybrednym [arystokratyzmem teoryj, Piłsudski spór przecinał twierdzeniem, którego oczywistość stała poza wszelką wątpliwością. Istotna czy nieistotna, wojna czy bijatyka, walka ta, stwierdza Wódz polski, „wstrząsnęła losami dwóch państw bezpośrednio, dwóch państw, liczących razem 150 milionów ludzi. Chcę powiedzieć, że ta wojna czy bijatyka omal nie wstrząsnęła losami całego cywilizowanego świata, i że jej kryzysy były kryzysami milionów i milionów istot ludzkich, a dzieło zwycięstwa na czas, daj Boże, dłuższy stworzyło podstawy już dziejowe dla obu państw walczących”.

Poza pracami historycznymi napisał Piłsudski w tymże okresie szereg artykułów publicystycznych i wygłosił wiele odczytów publicznych, w których cementował i oświetlał najważniejsze momenty z ubiegłej ery swej działałności wojskowej i politycznej. Ta działałność pisarska i odczytowa, jakkolwiek ważna sama przez się, była jednakże tylko symptomatem i wyrazem ubocznym pracy o wiele głębszej, na razie nieujawnionej i milczącej, jaka odbywała się w umyśle i w sumieniu Piłsudskiego.

ROZKWIT SEJMOWŁADZTWA

Zamknięty w zaciszu Sulejówka, były Naczelnik Państwa nie tracił z oczu wypadków bieżącej rzeczywistości polskiej. Rzeczywistość zaś owa, opanowana przez sejmowładztwo, nie miarkowane żadnymi już względami na dobro Rzeczypospolitej, przedstawia obraz, dający się porównać jedynie z obrazem kraju, który przegrał wojnę i wije się w splotach bezradnej niemocy, zwątpienia i nędzy. Polska, nie bacząc na swe bogactwa przyrodzone, stanęła nad krawędzią ruiny. Nikt z oby-

wateli nie był pewien jutra. Każdy czuł się zagrożony w swych dobrach zarówno moralnych, jak materialnych. Olbrzymie podatki nie starczyły na pokrycie rozchodów skarbu, który wskutek tego czerpać musiał niezbędne zasilki ze zgubnych źródeł inflacji, pod pozorami papierowego bogactwa kryjącej przepaść beznadziejnego zubożenia. Warsztaty pracy zamierały. Gdy w pewnym momencie zdobyto się na zahamowanie maszyn drukarskich, bijących pieniądź fałszywy, i gdy stworzono prawdziwą walutę, opartą na złocie, nie starczyło ani woli, ani rozumu, by wartość tej zdobyczy zachować dłużej, niż przez kilkanaście miesięcy. Pieniądź, zaledwo uzdrowiony i podźwignięty z dna inflacji, z powrotem leciał w przepaść, z dnia na dzień tracąc swą wartość. Człowiek, pragnący zarabiać i oszczędzać, znów postradał grunt pod nogami, wydany na żer lichwy i spekulacji. Gdy we wszystkich poza Rosją karajach Europy kwitła w życiu gospodarczym konjunktura pomyślna, Polska, sama jedna, uginiała się pod ciężarem kryzysu, tem dotkliwszego, że stanowił jaskrawy i oplakany wyjątek. Kraj czekał ratunku od rządu i od Prezydenta Rzeczypospolitej, ale i Prezydent i każdy z kolejnych rządów bywał już tylko zakładnikiem w rękach wszechwładnych partyj sejmowych. Okuty niedorzeczną ustawą, skazany na bezsilność Prezydent dał się nieść fatalizmowi. Nie miał on ustawowego prawa rozwiązać Sejm, w którym rolę przewodnią grały ręce, splamione moralną odpowiedzialnością za krew Narutowicza. Nie miał odwagi od warcholskiego Sejmu odwołać się do społeczeństwa. Partje, pochłonawszy władzę i powagę rządu, gryzły się między sobą o podział mienia publicznego, jak dawni możnowładcy o zyskowne królewszczyzny. Oddzielne ministerstwa, poszczególne urzędy, stały się folwarkami klubów sejmowych. Władza administracyjna zmieniała się w sieć krzyżujących się wpływów zakulisowych. Autorytet jej upadł tak dalece, że jeden z wojewodów, podczas objazdu swej prowincji, został zatrzymany przez bandę opryszków, wysadzony z wagonu i na oczach świty urzędniczej wychłostany z dotkliwym dla swej skóry uszczerbkiem. Nawet na wymiarze sprawiedliwości spoczął ponury cień sejmokracji, tak, iż jeden z działaczy ludowych, ówczesny prezes stronnictwa „Wyzwolenie”, nie zawahał się z publicznym wystąpić wyrzutem pod adresem sądów, podając w wątpliwość bezstronność ich wyroków. Zasługi i emerytury partyjne opłacano z funduszków skarbowych. Na sprawy Państwa patrzano przez szkło butelek, opróżnionych w bufecie sejmowym. Najważniejsze odłamy władzy państwowej — armja, skarb, oświata, sprawiedliwość — zamieniły się w stawki, rozgrywane przy stoliku partyjnym przez partnerów, którzy sumienia swe zagubili bądź w dawnych obcym rządach wysługach, bądź w świeżem grzędawisku prywaty. „Przy każdym telefonie sejmowym — pisał Ignacy Daszyński w owych czasach — siedzą równocześnie dziesiątki posłów, telefonujących do wszelkich możliwych i niemożliwych biur i urzędów. Tysiące razy zachodzą posłowie do biur ministrów, wojewodów, starostów i do wszystkich urzędników, aby „interwenjować”. Co to znaczy? To znaczy, że popierają swoim wpływem sprawy tysięcy i tysięcy prywatnych ludzi, którzy ich o to proszą”. Sejm w ustawie przyznał ministrowi skarbu prawo odraczania zapłaty podatków, posłowie zaś rozpoczynali wędrówki po urzędach, aby wzamian za głosowanie w Izbie wyprosić, a raczej wymusić odroczenie wpłat dla swoich protegowanych. „Było to — jak stwierdza prof. A. Krzyżanowski, postępowanie, określone w prawie karnem mianem szantażu”. Rząd znosił te naciski i nadużycia, aby uniknąć przesilenia, lecz im bardziej przesilenia się lękał, tem drożej musiał okupywać się partjom. Wytworzył się

stan rzeczy, polegający na przekroczeniu kompetencji przez obie strony, gdyż i wydawanie ustaw i ich wykonywanie stało się atrybutem zarówno rządu, jak i Sejmu.

Czyż w takim stanie można było mówić o właściwej praktyce parlamentarnej? Mimo konstytucji, wzorowanej na krajach, opartych o demokrację parlamentarną, Polska w okresie sejmowładztwa miała jedynie karykaturę parlamentaryzmu, gdyż w formy, zaczerpnięte z zagranicy, wlała bądź zgubne obyczaje dawnej anarchji szlacheckiej, bądź nielepsze od nich nałogi, wyniesione z gnilnej tradycji austrajckiej. Miała wszystkie koszta ustroju parlamentarnego bez jego korzyści. Gabinety parlamentarne, złożone z posłów, stanowiły raczej wyjątek w rozroście naszego sejmowładztwa. Regułą były gabinety „urzędnicze”, których członkowie nie zasiadali ani w sejmie, ani w senacie. Skutki tych rządów niby — parlamentarnych były fatalne. Pierwszy skutek — to zatarcie odpowiedzialności za postanowienia władz. Nie trzeba dowodzić, że źle się dzieje w Państwie, w którym niewiadomo, komu przypisać zasługę, a komu winę za działanie władz. Istotą i zaletą parlamentaryzmu w tych krajach, gdzie funkcjonował on prawidłowo, jest utożsamianie rządu i większości sejmowej. Wszyscy przynależni do większości, z którejłonawyszedł gabinet, odpowiadają wobec swych wyborców za każde zarządzenie ministrów. To znaczy: posłowie nie wypierają się rządu wobec wyborców, a więc zostają ponownie wybrani, jeżeli większość wyborców zadowolona jest z rządu, tracą zaś mandat na rzecz kandydatów opozycyjnych w razie przeciwnym. Dzięki temu właśnie w krajach tych niema mowy o tem, aby społeczeństwo ostro przeciwstawiało się państwu. W Polsce, w okresie sejmowładztwa, wytworzył się porządek przeciwny. Posłowie występowali wobec ministrów jako rzecznicy interesów partyjnych, ale nie bronili wobec wyborców zarządzeń władzy. Powoływali się przytem na to, że nie oni mianowali ministrów, nie oni więc za nich odpowiadali. Rząd natomiast, w takim stanie rzeczy, zasłaniać się musiał wobec krytyki presją poselską, koniecznością okupowania się ustępstwami wobec posłów, aby uniknąć zbyt częstych przesilenń gabinetowych. Wszysey pamiętamy, istotnie, jak za powrotną falę inflacji i spadek wartości złotego w roku 1925 sejm winił ówczesnego premiera Władysława Grabskiego, a Władysław Grabski oskarżał Sejm, — i obie strony miały całkowitą słuszość. Gabinet Grabskiego upadł, choć rozporządzał większością w Sejmie i cieszył się poparciem Prezydenta Wojciechowskiego; ten premier, uciekający od władzy, był jakby żywym, uosobionem świadectwem bankructwa, wystawionem sejmowładztwu.

Brnąc w bankructwo polityczne, stronnictwa sejmowe, popierając lub tolerując inflację, staczały się jednocześnie wraz z Państwem ku przepaści gospodarczej. Odpowiedzialność bowiem za politykę finansową i wszystkie podówczas wynikające z niej klęski, obciążała zarówno prawicę i lewicę sejmową. Sejm nietylko domagał się ciągle inflacji gospodarczej, ale nie cofał się także przed autoryzowaniem swemi uchwałami inflacji budżetowej. Kto zdaje sobie sprawę z tego, że recydywa inflacji groziła wtenczas zatopieniem całej naszej gospodarki skarbowej i wtrąceniem państwa w odmet anarchji, ten zrozumie napięcie tęsknoty, z jaką oczy społeczeństwa zwróciły się w tym czasie w stronę Sulejówka: ku temu, który Polskę wydzwignął z niewoli i raz już ocalił przed anarchją. Naród, skrępowany przez możnowładztwo sejmowe, rozbite na partje i frakcje, ale dziwnie zwarte w poczuciu i obronie wspólnego przywileju poselskiego, zrozumiał, że dzieło Józefa



Fot. J. Buthak.

Pikieliszki. Ulubiona ławka Marszałka nad jeziorem.

Piłsudskiego nie jest ukończone i może być zrujnowane. Że dzieło to, w podstawach swych zagrożone, trzeba ratować już nie powolną kuracją półśrodków, ale szybką decyzją miecza, przecinającego wrzód, który zarażał i obezwładniał całe Państwo.

W PRZEDEDNIU WIELKIEJ DECYZJI

Niedomagania łagodne w Państwie leczyc można ewolucyjnie w drodze oświaty i prawa. Lecz gdy ośrodkiem zarazy są ci, którzy prawa stanowią i, by dogodzić swym rachunkom osobistym, prawa zniekształcają, jak wtenczas zgubę odwrócić od Państwa? Prawodawcom, niosącym zarazę, jak wyrwać żądło inaczej, jeśli nie w drodze przewrotu? Aby ocalić Państwo, trzeba było obalić przywileje tej oligarchji, która miała swą siedzibę w Sejmie. Trzeba się było ważyć na krok zba-wienny, ale wymagający niezmiernie ciężkiej decyzji.

Piłsudski, patrząc ze swej samotni w Sulejówku na postępujący rozkład Państwa, wiedział doskonale, że tej decyzji, na którą Polska czeka, nie podejmie się nikt poza nim. Że nikt, prócz niego, nie znajdzie na to ani sił dostatecznych, ani odwagi. Piłsudskiego z pośród wszystkich działaczy jego pokolenia wyróżnia to właśnie, że w chwilach przełomu, gdy biją dla Polski godziny wielkich postanowień, wzywające do czynu, nie szuka on w nikim, ani w niczem okoliczności, które mogłyby usprawiedliwić jego nieobecność lub bezczynność. Ów głos, który po raz pierwszy ozwał się w jego duszy testamentem dawnych mogił powstańczych i który — wołając: idź i czyn! — wiódł go do walki pokolei przeciw wszystkim zaborcom i okupantom Polski, kazał mu powstać teraz przeciw tej ostatniej „okupacji”, jaka zaciążyła nad krajem klątwą wewnętrznego rozkładu.

Rozbierając przewodniki i łożyska tego rozkładu, Piłsudski od analizy rezultatów musiał z kolei sięgnąć do źródeł i przyczyn zła, a w związku z nimi jął rewizji poddawać także i swoją własną działalność z tego okresu, gdy na gruzach stuletniej niewoli narodu zakładano pierwsze zręby nowej państwowości. Czy, jako Naczelnik Państwa, nie grzeszył on zbyt powolną skłonnością do tolerowania ludzi nieodpowiednich u steru rządów? Czy nie zbyt długo pozostał wierny swej sentymentalnej ufności w moc odrodzenia się duszy polskiej z chwilą odrodzenia Państwa? Czy w ciągu dwuletniej wojny z Rosją nie było błędem pozostawianie krzykliwego jazz-bandu sejmowego na tyłach krwawiącego się w boju żołnierza? Czy nie przeczył instynktowi samozachowawczemu fakt, że wojnę, która mogła nas powalić znowu na samym progu odrodzenia, poczęliśmy w rozgwarze nieograniczonych sporów partyjnych? „Zdawało mi się, że, gdy idzie o odrodzenie bytu państwowego, o którym zaledwie zdołaliśmy marzyć w ciszy — mówił Piłsudski do swych wiernych druhów miecza w listopadzie r. 1925 — musi z tem formalnem odrodzeniem iść odrodzenie duszy Polaka... I gdy nieraz, w bólach narodu i mękach upokorzenia, sentymentalnie miecz sprawiedliwości na haku zawieszałem, chcąc, by siła moralna leczyła rany niewoli, byłem wciąż wierny błyskowi odrodzenia, co mi duszę w pierwszych dniach Polski rozświecił.. Lecz teraz, gdy razem z wami obchodzę siódmą rocznicę zaślubin naszych z szablą już polską... sądzę, iż bezsilność Państwa daje ten, co karzącą dłoń sprawiedliwości zatrzymuje, a uczciwą i honorową pracę dla Państwa przez to conajmniej osłabia, jeśli nie demoralizuje”

Tak. „W odrodzonym Państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu... Szuje i lajdaki rozpanoszyły się. Naród odrodził się tylko w jednej dziedzinie, walki orężnej, to znaczy pod względem odwagi osobistej i ofiarności wobec Państwa w czasie walki. Dzięki temu mogłem doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca”.

Armja, przechowująca tradycję swego zwycięskiego Wodza, pozostawała, wśród powszechnego rozprzężenia i demoralizacji, jedyną zorganizowaną częścią narodu, stawiającą czoło rozkładowi, jedynym stałym czynnikiem siły w Państwie. Ale czy długo jeszcze przeciwstawić się mogła rozhukanym falom anarchji? Przywódcy klubów sejmowych już wyciągali ręce po wpływy w wojsku, aby jeji korpusy rozparcelować wedle klucza partyjnego tak samo, jak były rozparcelowane województwa, sądy, okręgi skarbowe, a nawet... uniwersytety i poszczególne katedry uniwersyteckie. Sejmokracja, pochłonawszy skarb, a nawet Prezydenta Rzeczypospolitej, zamierzała z kolei wciągnąć i wojsko, jako najważniejszą stawkę, do swych przetargów politycznych. Jak ongi, na schyłku wieku XVIII, Rzeczpospolita stała bez armji, ale zato każda „familja” magnacka rozporządzała siłą wojskową na swój użytek prywatny, tak samo teraz partje sejmowe gotowe były rozkruszyć oręż polski, aby podzielić się jego zbrojnemi okruciami. Już upatrywano kondotjerów, którzy mieli stanąć na czele tych rozbitych okrucich, i gdy jednych ubierano w kostjumy partyj lewicowych, drudzy sami paradowali w strojach „narodowo-demokratycznych” i faszystowskich. Aby tem łatwiej owoładnąć wojskiem, postanowiono z duszy jego wyrwać to, co było ostoją jego jedności, dumy i odporności: miłość do Wodza, poczucie moralnej łączności z jego osobą, jako wcieleniem cnoty i honoru żołnierskiego. Siedzibę Pierwszego Żołnierza Rzeczypospolitej, Sulejówek, postanowiono izolować, jako ośrodek niebezpiecznych wpływów i gorszących wspomnień. Doszło do tego, że kiedy korpus oficerski 19. III. 1925. udał się do Sulejówka, aby swemu Wodzowi złożyć życzenia imieninowe, prasa, wysłu-

gująca się możnowładcom sejmowym, omal nie zażądała oddania oficerów tych pod sąd. Skromny dworek, gdzie Piłsudski mieszkał z rodziną, otoczono szpiegami, którzy śledzili każdy jego krok, badając i donosząc, kto u niego bywa.

Oligarchowie sejmowi, w nieprawdopodobnem zaślepieniu, osądzili, że nietylko mogą się już z Piłsudskim nie liczyć, ale mogą zeń otwarcie i bezkarnie drwić. Olsniana głęb swęgo wielkiego sprytu, ale małej duszy, Wincenty Witos mówił: „My Piłsudskiemu żadnej posady robić nie będziemy. Zrobił, co miał zrobić, i nam on już niepotrzebny” (Tarnów, kwiecień 1925) Witosowi oraz jego sejmowym partnerom szczerze zależało na tem, aby były Naczelnik Państwa nie wrócił do władzy, a przedeszysztkiem, aby Wódz nigdy już nie zajął należytego sobie stanowiska w armji. Chcąc Piłsudskiego „unieszkodliwić” nazawsze, sfery sejmowe wysunęły w sprawie organizacji najwyższych władz wojskowych projekt tak fatalnie skonstruowany, aby nie mógł liczyć na jego aprobatę. Rachowano, że, przekreślając projekt, przekreśli on sam siebie. Piłsudski, istotnie, projekt odrzucił, ale bynajmniej, nie sądził, że obowiązany jest ułatwiać niesumienną grę swoim przeciwnikom. Naprzód w wykładach i odczytach publicznych, następnie w wywiadach, ogłaszanych w „Głosie Prawdy” i w „Kurjerze Porannym”, wyjaśniał powagę sprawy i dwulicowe stanowisko sejmu, podkreślając z naciskiem, że projektowana ustawa „jest szkodliwa dla Państwa, szkodliwa dla wojska, a jednocześnie ma charakter umyślnego ubliżenia jemu samemu”. Wreszcie, gdy wyjaśnienia i osady pozostawały bezpłodne, Piłsudski stanął przed ówczesnym Prezydentem Stanisławem Wojciechowskim, ostrzegając go stanowczo przed niebezpieczeństwem wydawania armji na łup targowiska sejmowego. „Niepodobna żądać — oświadczył wtenczas w pierwszej połowie listopada 1925 — aby w Państwie naszym wojsko służyło partjom politycznym i ich prywatnym interesom. Niepodobna także sądzić, iżby wojsko przeznaczone, aby być walczącą reprezentacją narodu w razie konieczności obrony zbrojnej granic Państwa, mogło być posłuszne i utrzymane w honorze służby, gdy ma pracować jako obiekt przetargów pomiędzy poszczególnymi, ambicjonującymi generałami czy posłami”.

I ta jednakże przestroga była daremna. Prezydent Wojciechowski, gdy go Murszałek Polski nakłaniał do twardej męskiej postawy, odrzekł, że „chciałby partjom się oprzeć, ale czuje, że ulegnie”.

PRZEWRÓT MAJOWY I JEGO NASTĘPSTWA

Wypadki tymczasem szły bardzo szybko. W chwili, gdy ogólny, polityczny i gospodarczy, rozstrój kraju wytworzył grunt podatny dla wszelkiego rodzaju fermentów, doszedł do skutku trzeci gabinet Witos'a, oparty na koalicji z narodową demokracją. Pod względem politycznym był on wyzwaniem, rzuconem w twarz całemu temu obcowi, który niepodległość Polski wyniósł na ramionach swych z ognia i krwi pobojuwisk. Pod względem moralnym Piłsudski uznał go za „przypomnienie bezecnej pamięci rządu, z powodu którego wyszedł on ze służby państwowej, nie chcąc swoim imieniem i służbą popierać ludzi, którzy brali udział w najcięższej zbrodni, dokonanej na Polsce — w zabójstwie Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza. Bezkarność w tej dziedzinie zgóry przesądzała dalsze trwanie bezkarności we wszystkich innych dziedzinach”.

To też 11 maja oświadczył Piłsudski wręcz, że nie uważa procesu tworzenia rządu za ukończony. Rozszerzając zaś tym razem zakres swej interwencji poza zagadnienia wojskowe, rozszerzył zarazem grono swych przeciwników i wytknął ich wyraźnie: „Staję do walki tak, jak i poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partij i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiljach a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści”.

Samotnik [Sulejówka] przyjął wyzwanie Witosa i jego współników. Ci zaś, jakkolwiek szukali walki, nie przewidzieli jej rozwoju i zaskoczeni zostali wypadkami już najbliższych dni. „Próba sił” przywiodła do klęski tych, którzy ją sprowokowali. Zamach majowy, który przez Piłsudskiego pomysłany był zrazu jako „demonstracja wojskowa”, wskutek uporu prezydenta Wojciechowskiego przeistoczył się w starcie zbrojne na ulicach Warszawy, a starcie to zakończyło się katastrofą zarówno dla Witosa i jego gabinetu, jak i dla stojącej poza jego plecami „narodowej demokracji”. Zwycięstwo Piłsudskiego było tem bardziej stanowcze, że po jego stronie opowiedział się cały uświadomiony świat pracy, świat istotnej, nie zaś formalnej demokracji, popierając czynem to zbrojne, karzące ramię, które majestat Rzeczypospolitej wyniosło z jaskini przekupniów, splamionych krwią Narutowicza. Grom wypadków majowych był, istotnie, gromem protestu przeciw deptaniu żywej treści demokracji w imię jego martwych obrządków. Otwierał on przed Polską i jej ludem nanowo wszystkie drogi rozwoju. Pogromca oligarchji sejmowej nie poszedł bowiem w kierunku najłatwiejszym, t.j. dyktatury. Naprzekór tym, którzy mu wszechwładzę dyktatorską pchali do rąk, po odniesionem zwycięstwie skierował odrazu dalszy bieg wypadków w łożysko legalne. Ciała ustawodawcze nie zostały rozwiązane: na dzień 31 maja zwołano Zgromadzenie Narodowe, celem dokonania wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej wobec rezygnacji poprzedniego. Wybór padł na Piłsudskiego, który jednak wyboru tego nie przyjął, uzasadniając odmowę swą pismem, skierowanem do ówczesnego marszałka sejmu, Rataja: „Nie mogłem wywalczyć w sobie zapomnienia — pisał twórca Przewrotu Majowego — nie mogłem wydobyć z siebie zaufania i do siebie w tej pracy, którą już raz czyniłem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują. Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego Prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego losu ochronić”. Dziękując zaś za wybór, dodał: „Po raz drugi w mem życiu mam w ten sposób zalegalizowanie moich czynności i prac historycznych, które — niestety dla mnie — spotykały [się przytem z oporem i niechęcią] dość szeroką”. Wtenczas Zgromadzenie Narodowe, zebrawszy się na drugim posiedzeniu,



Fot. Marjan Fuks.

1926. Początek przewrotu majowego. Na moście Poniatowskiego. Obok gen. Orlicz-Dreszer.

obrało Prezydentem profesora Ignacego Mościckiego, przyjaciela i męża zaufania Piłsudskiego. Odtąd rozpoczęła się wyteżona, nieustająca praca nad ustaleniem podstaw państwowości polskiej, praca, tak dodatnim kontrastem odbijająca od poprzedniego okresu wszechwładnych rządów sejmowych. Pracę tę cechuje nie tylko planowość, ale i wszechstronność, oparta o rozumnie i celowo ułożoną hierarchję zadań, urzeczywistnianych w pewnym, zgóry przyjętym, porządku. Po raz pierwszy Państwo bierze na warsztaty swej administracji, gospodarki, wojskowości, oświaty nie tylko zagadnienia, narzucające się bezpośrednio, ale i kwestje, wymagające rozwiązań planowych, poszukiwanych pod kątem celów dalekich i doniosłych. Władze administracyjne, wyzwolone z ucisku interwencji poselskich, działają sprawniej i posiadają znacznie więcej powagi w społeczeństwie. Armja, pozostająca pod osobistą pieczęcią Piłsudskiego, który bez przerwy ósmy już rok trwa na posterunku ministra spraw wojskowych, jako czynnik ciągłości i powagi w łonie wszystkich gabinetów pomajowych, rozwija się we wszystkich dziedzinach i pracuje gorliwie. Postępy gospodarcze są widoczne: budżet zrównoważony, złoty ustabilizowany, bilans handlowy poprawiony, budowa portu w Gdyni i floty handlowej, pożyczka amerykańska, redukcja wydatków państwowych zastosowana w porę i przeprowadzona z całą stanowczością już na wstępie kryzysu ekonomicznego: wszystkie te zdobycze i zarządzenia sprawiły, że gdy kryzys wzrósł i pogłębił się, Polska pozostała jednym z niewielu krajów, które nie załamały się pod jego niszczącym uderzeniem.

Najważniejsze zadanie czekało jednak rządu pomajowe w tej dziedzinie państwowej, która najgłębszemu uległa spaceniu wskutek wybujałej przewagi sejmowładztwa: w dziedzinie zagadnień ustrojowych. Tu, rzec można, dzieło Przewrotu Majowego zyskało wymiary historyczne, stając się przełomem, który wóz Rzeczypospolitej] zawrócił z gościńca zguby i twardem pchnięciem skierował na drogę zbawiennych a nieuniknionych reform.

Niektóre z reform tych — jak słusznie podniósł Bogusław Miedziński — były najzupełniej dojrzałe już wtenczas, gdy Piłsudski w pamiętnym dniu 12 maja 1926 wkraczał do Warszawy. O dojrzałości tej świadczy bezprzykładnie łatwa legalizacja, jaką zamach stanu, dokonany przez Piłsudskiego, zyskał ze strony tej samej władzy, przeciw której przerostowi był wymierzony, ze strony Sejmu w niezmiennym jedgo składzie.

Cóż więc przynosił Polsce Przewrót Majowy już w pierwszej edycji swych reform, bezpośrednio wcielonych w praktykę życia państwowego? Niósł on jej przede wszystkim prawdę, że zakres władzy musi być odpowiedni do zakresu odpowiedzialności; że zagadnienia obrony państwa i jego polityki zagranicznej wymagają ciągłości i trwałości, której nie może im zabezpieczyć podległa fluktuacjom ingerencja ciał parlamentarnych, kierujących się bardziej racją wyborczą, niż racją stanu; że wreszcie, istnieć musi czynnik nadrzędny, powołany do stworzenia rządu wówczas, gdy sejm, rozbity na partje, nie jest zdolny do skupienia jakiegokolwiek w swoim łonie większości.

Te prawdy, okupione bolesnem, lecz najcenniejszem, bo własnem doświadczeniem, po części wmurowane do konstytucji marcowej w postaci ułamkowych jej poprawek, po części wniesione drogą faktu do obyczaju i praktyki życia publicznego, stały się jednak dopiero punktem wyjścia dla rozległej i głębokiej ewolucji pojęć, zaczętej i zapłodnionej przez Przewrót Majowy i jego twórcę: Piłsudski bo-

wiem, w najgłębszej istocie swego charakteru, w rdzeniu swej genialnej siły, jest nie tylko reformatorem i zdobywcą, ale i wychowawcą — siewcą przyszłości. Nie tylko kowalem wypadków i zarządzeń, narzucanych z góry, ale i rzeźbiarzem dusz, kształcących się i hartujących w ogniu własnych prób, przeżyć, poszukiwań i doświadczeń. „Musi dusza polska — mówi on — sama w sobie dojrzeć i przelamać się... To proces powolny: trzeba się uzbroić w cierpliwość... Musi być poprawa opłacona ciężkimi doświadczeniami. Innej drogi niema. Żadne najplomienniejsze kazania, najmędrsze rozumowania, nie osiągną celu”. Jest to metoda, zakładająca wolę potęgi na uprawie wolności, metoda polegająca na odwoływaniu się do żywych, samorzutnych sił narodu, a jednocześnie na przewidywaniu, że wskutek wyczerpywania się instynktów zbyt silnie napiętych, a więc na mocy jakgdyby pewnego prawa równowagi i kompensaty psychicznej, pojawią się w społeczeństwie dążności pożądane.

Metoda ta, w rzadkich jedynie i wyjątkowych tylko chwilach zbaczająca z wytkniętego sobie szlaku cierpliwej i przezornej czujności, jest metodą, zrodzoną z męskiego nieubłaganego umiłowania duszy polskiej i przeznaczoną dla żywiołu duszy polskiej. Nie ma ona w sobie nic z pierwiastków, które w czasach naszych tryumfują na wschodzie i na zachodzie Europy, deprecjując po człowieku jak po ślepej glinie, z której ugniata się i wypala cegły pod zbiorowy gmach przyszłości. Próżno tani klasyfikatorzy usiłują zamknąć ją w takich lub innych obcych wzorach. Słowa, które Piłsudski walczy o swój naród z tymi, co rozkradają jego duszę, bywają nieraz w formie swej cierpkiej i ostrej, twardej i bezwzględnej. Ale i Mickiewicz, gdy o Polskę walczył już nie z ludźmi, lecz z Bogiem, czyż był pokorniejszy? Piłsudskiego czyny, natomiast, wyrastają zawsze z miłości, zawsze z wiary w bezgraniczną moc ducha, płonącego w człowieku, żyjącego w narodzie. Czerpią natchnienie z tych samych źródeł wielkości, które zapewniły nieśmiertelność Żółkiewskiemu i Chodkiewiczowi, Sobieskiemu i Kościuszce.



1933. Podczas obchodu odzyskania niepodległości. Powitanie z attaché francuskim.



TADEUSZ PRUSZKOWSKI (obraz olejny).

OBRAZ DUSZY¹⁾

ROZDZIAŁ I.

DAŻENIA OSOBISTE I SPOŁECZNE

1.

Dażności mogą być egoistyczne, bezinteresowne, lub altruistyczne. Zależy to od zasadniczej postawy człowieka w stosunku do przedmiotu pożądań. Egoista traktuje przedmiot ten jako ofiarę należną jego „ja”, altruista — oddaje się cały w ofierze, człowiek bezinteresowny uważa siebie i rzecz pożądaną za część obszerniejszej, wyższej całości.

Całe życie Piłsudskiego przebiega po linii bezinteresowności. Tak można je właśnie pojąć, mimo że granice między bezinteresownością, a altruizmem są w niem często niedostrzegalne. Piłsudski nie zanika jednak w swym czynie. Prężność kipiących sił nie dozwala, by odśrodkowe uczucie mogło osobowość jego unicestwić. Nie można także stracić z oczu prawdy, że jest twórcą rozwijającego się dzieła, a więc jego częścią. Ma sobie przytem powierzona pewną społeczną rolę, a ten stan rzeczy wyraża się w określonym zarysie praw i obowiązków. Są to założenia obiektywne: to też uznaje je, lecz poza nie nie wychodzi. Nawet pamięć o sobie jest zatem u Piłsudskiego jakgdyby kategorią etyczną.

2.

Powściągliwość, umiarkowanie, wręcz obojętność, charakteryzują stosunek Piłsudskiego do impulsów organicznych. Jedzenie, picie — to czynności, które mają u niego charakter mechaniczny. Nie wchodzą w styczność z resztą świadomości i nie tworzą żadnej nadbudowy, w formie np. smakoszostwa.

Podobną obojętność wykazuje dla wszystkiego, co daje wygodę, a co doprowadzić może do miękkości i zniewieściałości. Takie żołnierskie usposobienie umożliwiło mu życie, jakie prowadził, nie tracąc nic z wesołości, w czasie roboty partyjnej.

Z tendencji organicznych jedynie potrzeba ruchu, zużycia energii muskularnej, czy wyladowania energii duchowej w ćwiczeniu fizycznym — występuje często we wspomnieniach Piłsudskiego.

Brutalny popęd płciowy, nie uszlachetniony indywidualnym obrazem wybranej kobiety, nie zogniskowany w bogatą gamę uczuć, nie zespolony z całością

¹⁾ Są to zestawione w zamkniętą całość, z przystosowaniem do charakteru wydawnictwa fragmenty jednej z części dzieła „Józef Piłsudski, zarys psychologiczny”. (Warszawa 1930. Nakładem księgarni F. Hoesicka).

świadomości licznymi i mocnymi niemi — zdaje się w nim budzić rodzaj odrazy. Z niesmakiem wspomina o tym pierwotnym, niewolniczym popędzie, mówiąc o „przygodach” żołnierzy i o zubożeniu moralnym, jakiemu nieraz ulega pod wpływem warunków osobiste ich życie.

Wrażliwość na czucia wzrokowe, słuchowe, i t. d. przekracza u Piłsudskiego niewątpliwie stopień, który możnaby określić jako „normalny” dla duchowo wyrobionego i czującego człowieka.

Pociąg do wrażeń zmysłowych nie staje się jednak u niego celem. Postulat tworzenia własnej duszy, tak imperatywny wogóle u Piłsudskiego, nie dotyczy kształcenia wrażliwości zmysłowej i roznuwania w coraz subtelniejsze desenie dostarczonych przez nią przeżyć.

3.

Brak zamiłowania do bogactw materialnych jest u Piłsudskiego uderzający. Pieniądzy nie ceni wogóle. Nie uważa ich ani za środek do używania życia ani za cel sam w sobie. Jak kochać pieniądze, skoro nie przyznaje im się cechy symbolu władzy, i skoro zaklęta w nich moc — siła kupna — może jedynie służyć do nabycia wartości nie uważanych za naprawdę cenne? — W tych warunkach zanika każda forma chciwości, a więc żądzy zysku i skąpstwa, t. j. namiętności utrzymania nabytego. Bezinteresownością materialną usłane jest całe życie Piłsudskiego. Stanowi ona w niem tak zasadniczą linię orientacyjną, że przykładów przytaczać nie warto. Zaznaczyć jednak można, że, wierna sobie, nieraz zahaczająca o wspaniałomyślność (np. przekazywanie pensji na cele publiczne), nie przejawia się w formie rozrzutności. Jest poprostu bezinteresownością w obu formach: biernej i czynnej. Pierwsza polega na oddaniu się innym sprawom i niezajmowaniu się kwestjami finansowymi, druga na wyraźnem unikaniu sposobności do zysku.

4.

Miłość własna w formie pospolitej nie odgrywa w świadomości Piłsudskiego żadnej roli. Nie jest Marszałek wrażliwy na opinię innych i — co ważniejsze — nie pragnie inspirować opinji o sobie. Płyne stąd uniezależnienie się od otoczenia: nigdy mu na tem nie zależało, by błyszczeć, by być uznanym za pierwszego lub za równego innym. Co więcej, wcale mu o to nie chodzi, by inni wierzyli, że miłości własnej nie posiada. Jest to znowu czysta forma bezinteresowności. Dlatego nie znosi pochlebstwa.

Niezależność wobec sądów, dotyczących własnej wartości, ma jednak u Piłsudskiego pewne granice. Jedną wykreśla względ na piastowaną w danym momencie funkcję społeczną, drugą — poczucie honoru.

Świadomość piastowanej społecznej godności, świadomość praw do szacunku, jaki danemu stanowisku publicznemu przypada w imię ładu i pomyślności ogółu, nie opuszcza Marszałka. To też jeżeli piętnuje wykroczenia przeciwko nakazom wynikającym z kultu własnej narodowej władzy, to z drugiej strony z głęboką radością wita przejawy instynktu, składającego dobrowolny hołd przedstawicielom mocy zbiorowej. Stwierdzają to jego słowa:

„Byłem tarczą dla pocisków różnego rodzaju. Więc były tam kwiaty, wyrażające cześć, podziw i miłość. Były również kwiaty, które mnie bardziej niż inne

wzruszyły. Były niemi dary, niesione mi nie jako osobie, lecz jako urzędowi, szczególnie, gdy mi je nieśli osobiście niecnętni lub nawet wrogowie”.¹⁾

Poczucie honoru — to głos sumienia, to odpowiedź nie cужa, lecz własnego „ja” na swoje postępowanie. Sumienie wymaga, by między postępowanie a ideał [prawości] nie wcisnął się żaden rozdzwięk. Ceni zaś ten ideał tak wysoko, że żąda, by nie naruszyła go plotka czy obmowa. Jest to już jednak wzgląd poboczny; na dnie poczucia honoru żyje kult własnego człowieczeństwa, instynkt integralności osobistej, gotowość do odpowiadania przed trybunałem własnego sumienia. Piłsudski kult ten podniósł wysoko: „Na to rady niema — tak nakazuje honor”²⁾, oto odpowiedź ostateczna na takie czy inne wątpliwości.

Piłsudski przyznaje jednak poza tem poczuciu honoru wielką wartość społeczną. Dlatego takiej siły nabiera jego głos, gdy występuje w obronie honoru.

„Honor, to bóg wojska, który niesie nakaz i ma taką siłę uderzenia, że śmierć wywołuje”.

„Strzeżcie się panowie demokraci go naruszać! Ostatni cement pęka, ostatnia więź pęka! Honor jest potęgą. I wszystkie związane z nim zwyczaje — śmieszności nawet, są upiększeniem życia helotów demokracji, dzieci nakazu,—żołnierzy i ich wodzów”.³⁾

5.

Z popędem, zwanym honorem, spokrewniony jest szereg innych dążeń, skryształizowanych wokół pojęcia dumy. Duma wyraża silniej jeszcze niedbanie o aprobatę otoczenia i zadowolenie się oceną własnego sumienia. Jest nadto wyrazem pewnej siły duszy, która nie załamuje się nawet w osamotnieniu.



Fot. Jan Ryś.

W Sulejówku na kasztancee.

¹⁾ Mowa z 4. XII. 1922 r.

²⁾ „Moje pierwsze boje („Ulina Mała”).

³⁾ „Demokracja a wojsko“.

Piłsudski szlachetnej dumie zawdzięcza wiele: dzięki niej nie ugiął się wśród cierpień i prześladowań tak, że mógł powiedzieć o sobie: „mnie, człowiekowi, którego pokory uczono, a nie nauczono nigdy”¹⁾

Inny zupełnie charakter ma pragnienie uznania czy poważania, oraz pragnienie sławy: oznacza bowiem podporządkowanie się zbiorowości. Istnieje ciężar zamknięcia się w sobie. W niepewność, a nawet w cierpienie zmienić się może spokój sumienia, skoro nie wtóruje mu wcale oddźwięk ze strony środowiska. Dążenia oba nie mogły być obce Piłsudskiemu. Uważa się przecież za żołnierza, za dobrego żołnierza, a o tym pisze:

„Dobry żołnierz spełnia twardy obowiązek żołnierski, wykonując pracę nieraz bardzo mało znaczącą. Żąda jednak zawsze bardzo twardo szacunku dla siebie, szacunku dla swej pracy”²⁾.

Dążenie do uzyskania uznania i sławy przejawia się u Piłsudskiego — jako odblask poczucia godności.

W myśl wewnętrznej logiki i jakiejś wiary w sprawiedliwość, honor domaga się odpowiednika po stronie otoczenia. Nigdy nie pójdzie jednak dla jego zdobycia w układy, nigdy nie spowoduje duszy do tych czy innych kroków. — W tem znaczeniu można nawet nazwać Piłsudskiego skromnym: jest bowiem człowiekiem, który wcale nie pracuje nad utrwaleniem swej chwały.

W każdym razie duma i pęd do sławy są tak u Marszałka uspołecznione, że zatracają niemal właściwe sobie cechy. Uznania czy sławy nie żąda Piłsudski dla siebie: żąda ich jako pewnej, niezbędnej dla spoiwości i karności narodu, cnoty społecznej, jako objawu skoordynowania i światłego patriotyzmu. To Prezydent Rzeczypospolitej, Wódz Naczelny czy Minister spraw wojskowych, a nie ta czy inna jednostka winna być otoczona czecią i szacunkiem. Należy się im atmosfera uznania także dlatego, że ułatwia ich pracę, że więc stwarza obiektywną korzyść na rzecz społeczeństwa. A witać należy tę cnotę społeczną tem radośniej, pragnąc jej tem silniej, że jest zarazem miernikiem wartości moralnej narodu. Przecież Piłsudski apoteozuje rok 63 najbardziej dlatego, że jego moralna siła streszcza się w czei, w bezwzględnym posłuchu dla bezimiennej pieczętki — Rządu Narodowego.

6.

Ambicja w znaczeniu ściśle psychologicznem, a nie zmiennem, potocznem — to dążenie do rządu dusz, do narzucenia innym własnych myśli czy woli, do uzyskania wpływu i władzy intelektualnej, uczuciowej lub politycznej. Odróżnić należy zatem stanowczo namiętność tę od chciwości materialnej, od pragnienia sławy, a nawet od chęci zdobycia pewnych widocznych i ulegalizowanych stopni w hierarchji stanowisk społecznych.

Piłsudski posiada ambicję w tem integralnem znaczeniu. O niej właśnie pisze:³⁾

„Do sztuki dowodzenia pchało mnie moje przeznaczenie, a może zdolności. Musiałem — żądać jestestwa dusz na rzecz tryumfu i zwycięstwa, bo sam kładłem w to duszę całą”.

¹⁾ „Rok 1920”.

²⁾ „O wartości żołnierza Legjonów”.

³⁾ „O dowodzeniu w czasie wojny”.

Jeżeli pierwsze, słowa wyrażają intensywność popędu, (to ostatnie określają warunki, w których Piłsudski pozwala ambicji władać nad duszą. Są one twarde, równają się (oddaniu swego „ja” w niewolę:

„Dowodzenie ma tę dziwną tajemnicę, że sięga niezmiernie głęboko w duszę podwładnego i ma tak silne panowanie, jakiego świat nie zna większego. To też zasadą duszy] musi być: duszę bierzesz — duszę daj”.

Cała przytem psyche ma być położona w ofierze: wszystkie dążenia i uczucia, a także wszystkie myśli. Prawo dowodzenia w wojnie i pokoju zyskuje się tylko przez bezwzględne, niecofające się przed niczem spojrzenie widzących oczu, skierowane na siebie, na zadanie, na możliwości. Przychodzi przytem często do dramatycznych zmagania, do bolesnych wahań. Oblegają wokół tłumi wątpliwości. Wytężona w jasnowidzenie świadomość cofa się i męczy. Dopiero po przejściu tej tortury wiedzy i tortury

wyboru, stanowiących warunków do nabycia prawa wykonywania ambicji i kierowania innymi, pasowanym być można na rycerza siłą woli.

Nie dosyć jednak na tem. Nie dosyć poddania się, zjednoczenia siebie w zadaniu i przejścia przez labirynt dróg prawdy, przez burzę uczuć, przez dramat aktu woli. Ambicja u Piłsudskiego ulega, podobnie jak inne dążenia osobiste, głównemu prądowi społecznienia:

„Ciężko wyznać. Byłem Naczelnym Wodzem sił polskich, lecz wiedziałem, czemu zawdzięczam to stanowisko: bo nikt nie chciał, bo każdy przed tym ciężarem by się cofnął. Gdy wojska prawie że niema, to, co jest, wygląda jak żebraki, gdy wokół rewolucja kładzie trupami oficerów — wszyscy się cofają. Ja wziąłem to na siebie śmiało i spokojnie, lecz dobrze wiedziałem, że brak mi autorytetu. Wszak byłem tylko brygadjerem. Do naczelnego dowództwa skok olbrzymi. Gdzież doświadczenie, gdzież pewność, że podwładny mi nie zarzuci, że on jest mądrzejszy, bardziej zdatny odemnie. Gdy Państwo wybiera wodza, szuka ludzi silnych, ambitnych, wierzących w siebie. Ambicji tej miałem podostatkiem. Szukałem tego egzaminu, by dowieść, że, co ja zrobię, tego nikt nie zdoła.



Fot. Photo-Płat.

W Sulejówku z rodziną.

Piętrzyłem trudności, szukałem nadzwyczajności, by dowieść, że mogę zwyciężyć¹⁾.

Oto ostatnie słowo ambicji. Piłsudski wie dobrze, że ją posiada. Namietność ta była, przeciwnie, u Napoleona tak rozwinięta, że jako siła naczelną, kształtująca wszystko, przechodziła w nieświadome przyzwyczajenie. Ponadto, według Marszałka, wyraz ambicji ostatni — to dzieło. Jest ona zatem tylko materją dla dokonania czynu. Władanie nie ma sensu samo dla siebie; żąda rezultatów. Może poczęści dlatego, by poznać własną potęgę, by się uzewnętrznić. Przedewszystkiem jednak dla stworzenia nowych wartości, szczypty szczęścia — dla innych.

7.

Tendencje społeczne rozwijają swe bujne konary na wspólnym pniu uczucia sympatji. Zanim wykwitną w duszy silne węzły poczucia spójni, karności i ofiarności, przejawia się popęd społeczny naprzód w towarzyskości i w skłonności do nawiązywania stosunków przyjacielskich. — Od najmłodszych lat Piłsudski pociągał do siebie jak magnes serca ludzkie.

„Czar niezwykle obejścia, grzeczność, uprzejmość, przystępliwość, miła żartobliwość wymowy, wielka prostota zachowania się — wytwarzały urok, jakiemu podlegli wszyscy, którzy zbliżali się do tego współczesnego rycerza”.

„Niewyczerpanie cierpliwy, przebaczący ciężkie osobiste urazy, skupiał około siebie węzłami serdecznej przyjaźni dziesiątki rozwydrzonych często ludzi”.

„Wesoły, łagodny, spokojny, nikogo nie gnębił swoją wielkością, nie odpychał szorstkością”.

„Nigdy się nie niecierpliwił, nie zżymał, nie krzyczał”. „Łatał szczyrby, wyłamane w organizacji przez policję, krzepiąc upadających na duchu mową wesołą, dowcipną, obejściem spokojnym i ujmującym”.

Ten wzorowy towarzysz powtarzał młodszym od siebie ewangeliczne wskazania: „Pamiętajcie więcej o innych niż o sobie, a będzie wam dano więcej, niż sami zdobyć możecie, gdyż ci inni również pamiętać o was będą²⁾”.

A jeszcze jako Naczelnik Państwa, gdy przebierał już bardzo w ludziach i żył na ustroniu, „czarował w Belwederze w nocnych godzinach niezliczonych gości opowiadaniem z własnych przeżyć, opisami ludzi, rzeczy, krajów i walk stoczonych. Jest to niezwykle, wrodzony talent naracyjny, pełen objektivizmu i humoru³⁾”.

Jeśli idzie o zachowanie się w stosunku do innych, to wiarygodny świadek stwierdza:

„Nie znalazłem wśród ludzi publicznych grzeczniejszego i uprzejmiejszego w wyrazach i w formach towarzyskich, niż Piłsudski. — Cierpliwość i wyrozumiałość, delikatność osobistą, potęgowało jeszcze dobre wychowanie. Nikt nigdy nie mógł się skarżyć na brak taktu z jego strony³⁾”.

Życie jednak zmieniło w niejednym te właściwości, a przyczynę wskazują słowa samego Piłsudskiego:

„Widziałem złamane charaktery, złamane serca od jednego ciężaru i nacisku, serca, w których wojna zdusiła wszystko to, co było w nich najlepszego, zrobiła

1) „Zdobycie Wilna”.

2) Sieroszewski: „Józef Piłsudski”.

3) Daszyński: „Wielki Człowiek w Polsce”.



Fot. Marjan Fuks.

Zabawa dzieci „Rodziny Wojskowej” przed Belwederem.

z człowieka odważnego — podłego tchórze, z człowieka silnego — płaczącą babę. Przeszedłem tyle rzeczy, tyle nauk, tyle doświadczeń¹⁾).

I [zwolna, pod wpływem tych przeżyć, zaczyna Piłsudski przerabiać instyktowną swą, życziwą i ufą postawę wobec ludzi. Stają się oni w jego oczach coraz częściej nie współpracownikami budowy szlachetnych celów, lecz zaporą, przeszkodą, budzącą gniew. Odczuwa, że apel do wartości moralnych nie wystarcza, bo brak wokoło dobrej woli, bo opór zorganizowała namiętność niska, głupota, interes, egoizm lub ospałość.

Stąd otacza się murem samotnictwa. Zanika w nim również zwolna „spokój i rzeczowość, z którą np. w roku 1906 bronił we Lwowie swego programu przed zajadłą i niecierpiącą go większością P.P.S.”²⁾).

Zanika może przedewszystkiem nazewnątrz, i to ze względów taktycznych. Doszedł bowiem do przekonania, że trzeba piętnować gorącym żelazem zło, że trzeba przeciwstawiać mu, nie argumenty, ani wspaniałomyślność, lecz inne siły — a przedewszystkiem może wstyd, upokorzenie, ażeby wytrzebić jego narosty, ażeby załagodzić jego objawy. — Jakkolwiek bądź, jest jednak ta ewolucja Piłsudskiego co do metod postępowania — ta gorycz czującej i czujnej duszy, czemś [bolesnem. I zgodzić się trzeba z Daszyńskim, że jest ona „raczej czemś uderzającym, niż gorszącym”³⁾).

Uzucie przyjaźni zachował jednak dla wybranych. Znamienny pod tym względem jest stosunek Marszałka do zabitego Prezydenta Narutowicza. Czyż nie

1) „O wartości żołnierza Legionów”.

2) Daszyński: „Pamiętniki”.

3) Daszyński: „Wielki Człowiek w Polsce”.

pięknym również objawem żywego kontaktu ze zmarłymi przyjaciółmi są myśli Piłsudskiego w chwili objęcia dowództwa w bitwie pod Lidą:

„Myśl leci nagle ku dawnym Legionowym wspomnieniom. Chłopcy moi, w dawnych grobach leżący, oto wasze marzenia się spełniły. Wasz Komendant jest wodzem Polski, bądźcie z nami! Niech duch wasz towarzyszy moim żołnierzom! Dajcie mi Wilno na Święto Wielkiej Nocy!”¹⁾

Tym to Legionistom dał Brygadjer wspaniały dar — rok swego życia. Zaraz po wzięciu Warszawy przez armję niemiecką postanowił zrzucić mundur i oddać się pracy politycznej. Nie mógł jednak zdobyć się na opuszczenie towarzyszków broni i pozostał z nimi, przechodząc najkrwawsze boje, aż do chwili wycofania się Legionów z frontu. Była to jednak ostatnia słabość jego serca — wobec pewnej grupy ludzi. Uspołecznienie bowiem ciaśniejsze tamuje uspołecznienie szersze. Dla Piłsudskiego Legiony były tylko stopniem do tworzenia formacji wyższej, armji polskiej, która z kolei jest dla niego jedynie ramieniem woli i siły narodu. — W narodzie tedy, jak w morzu, utonęły wkońcu przywiązania, jakie mógł żywić Piłsudski w stosunku do grup cząstkowych.

8.

Uniwersalizm uczuć Piłsudskiego, niepozwalający mu wcielić ich w żadną partję, w żadną organizację cząstkową, zatacza koła nad całym narodem. Jest dlań naród realną, żyjącą całością, której rozwojowi energje poszczególnych społecznych całości winny być z całą surowością podporządkowane.

Lecz w sercu jego płonie pełnym żarem ognisko uczuć rodzinnych.

Sieroszewski wspomina słowa Piłsudskiego:²⁾ „Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokół podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom — wtedy pytam się samego siebie, jakby Matka kazała mi w tym wypadku postąpić, i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic”.

Jest to wspomnienie dowodem „obrazu nieskończenie czystego i dobrego”, jaki pozostawiła matka w sercu syna, lecz jest również dowodem siły miłości tego syna do matki.

Uczucia ojcowskie rozwinęły się w sercu Piłsudskiego z wielką intensywnością. Z jakimż wzruszeniem mówi o wpływie kojącym dziecka:³⁾

„Dziecko. Nad głową stoi czas, nad duszą świszczy bat, i człowiek się z sobą mocować musi, aby wytrzymać i wtedy — ramię małego dziecka — dziecka, prawda, bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłońmi pieści tak jak jedwab, zmarszczki wygładza i troski zwalczać każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą. Niewprawy język, niewprawne członki ciała, ruszające się niezgrabnie, nosek jak kartofelek, czoło łysawe, ani to piękno ani siła”. „To czar — to urok, co serce zniewala”.

Uczucie to zdaje się rosnać z roku na rok. O głębi jego świadczą słowa: „Byłem tak chory, iż przypuszczałem, iż jedno nogą stoję po tamtej stronie

¹⁾ „Zdobycie Wilna”.

²⁾ Józef Piłsudski”.

³⁾ Mowa wileńska (VIII. 1928 r.).

życia, i dlatego byłem mocno zobojętniały na wszystkie zjawiska tego świata". „Na wszystko, prócz może własnych dzieci”¹⁾).

W ustach Piłsudskiego wyrazy te nabierają pełnego znaczenia.

9.

Oddał bowiem całego siebie uczuciu miłości Ojczyzny. Wszystko, czego dokonał, było tylko uplastycznieniem tej siły napierającej, siły domagającej się wyzwolenia.

Jakież są główne czynniki tej rozpierającej pierś miłości ojczyzny?

Przedewszystkiem ukochanie przyrody polskiej i ludzi, których spotykał.

Dalszym pierwiastkiem jest wiara w wyższość pierwiastków polskiej kultury.

Kultura polska, w której historia jest tylko jednym, i nie najpierwszym może ogniwem — działała na Piłsudskiego z magnetyczną siłą.

Najważniejszy może czynnik stanowi jednak głuśzący wszystko, ufający wbrew materialnym oczywistościom, okrzyk duszy i nakaz, który żądał działania na rzecz Ojczyzny i powołania jej — nieszczęsnej w rodzinie krajów — do górnego, prawdziwego żywota.

Tendencje odśrodkowe — w formie uczuć narodowych — panują w jego duszy do tego stopnia, że już ich chwilami nie odróżnia, że przestaje je sobie uświadamiać. Jest to zjawisko automatyzmu psychologicznego: akty, które człowiek spełnia początkowo z wysiłkiem, nakazy z trudem z początku uwzględniane — wyzłabiają wskutek powtarzania się częstego i energii psychicznej, tkwiącej u ich podstawy — niezatarte koleiny w świadomości. Wskutek tego mechanizują się: postęпки nie wymagają niemal postanowienia lub nawet zamiaru, uczucia — ciągle kierownicze — cofają się w podświadomość. W tych warunkach jednostka, pogrążona w tym — chwilowym i łatwo przez świadomość zawieszanym — automatyzmie, uznać łatwo może za motywy swych czynów impulsy znacznie słabsze, a doraźnie narzucające się. To właśnie ma miejsce z Piłsudskim, gdy źródło walki o wolność znajduje w poczuciu godności swego człowieczeństwa. Tego rodzaju pomieszanie popędów osobistych ze społecznymi, ten automatyzm instynktów odśrodkowych, wrosłych niejako w ciało, daje miarę przeduchowienia psychy Piłsudskiego, a zarazem jej uspołecznienia.



Fot. Photo-Plat.

1927. Powrót z Genewy. Obok Beck i Prystor.

¹⁾ „Dno oka, czyli wrażenia człowieka chorego z sesji budżetowej w Sejmie”. (7. IV. 1929 r.).

10.

Rozwój dążeń społecznych szedł u Marszałka po kręgu, rozszerzającym zasięg na coraz dalsze i ogólniejsze przedmioty. Stąd łamał granice grup i organizacji, na których wstrzymuje się zwykle fala mniej potężna, mniej rozlewna. Ewolucji tej odpowiadało różnicowanie się w nim samym instynktów społecznych. Biorą mianowicie górę te, które charakteryzować winny przodowników elity, twórców rzeczywistości zbiorowej.

Poczucie spójni z narodem, mickiewiczowskie „duszą jam w moją ojczyznę wcielony, ciałem polknąłem jej duszę”, oraz ofiarność — stanowią podstawę dążeń społecznych Piłsudskiego. Łatwo im zdobyć się na instynkt karności, gdy np. Marszałek, kilka dni przed tem Naczelnik Państwa, objął w roku 1922 stanowisko Szefa Sztabu. Lecz w pełnym blasku widnieją owe dążenia dopiero w instynktach charakteryzujących Wodza: w uzdolnieniach organizacyjnych, w poczuciu odpowiedzialności, w instynkcie czynnym władzy, we własnej dynamicznej koncepcji zgody, w pragnieniu legalności.

11.

Uczynek jest dowolnym już wówczas, gdy przeszedł przed dokonaniem przez widownię świadomości. Wystarczy zatem popęd, któremu towarzyszy przedstawienie danego postępowania.

Wyższy stopień dowolności występuje, gdy kilka dążeń spotyka się ze sobą i gdy dusza przechodzi przez fazy wahania się, namysłu, decyzji. Zna ten mozól Marszałek i nazywa „opanowanie wątpliwości — koniecznem dopełnieniem. każdej inteligentnie przemyślanej decyzji”¹⁾.

Zna także słabsze może, lecz nie mniej uciążliwe, ponawiane wzdłuż całej drogi czynu, ataki wahań, gdy „wola, która męki nie chce — szuka siły”²⁾, dokonała już wyboru.

I woli tak zdobytej nie mogą obezwładnić ani powroty zwyciężonych instynktów myśli, ani pytania, płynące z nieodgadłej tajemnicy życia. Pod tym względem daje Piłsudski doniosłą charakterystykę postępowania człowieka czynu. Wiernym pozostanie on, bez względu na to co wypadnie, postanowieniom, bo łączy go z nimi niejako stosunek tożsamości, bo urzeczywistnił się w nich sam. Wiernym na złą czy dobrą dolę, na tryumf swój czy śmierć — to już obojętne.

Takie działanie przedstawia się jako typowe dla najwyższego rodzaju aktów woli. Świadomość uprzytomniła sobie w całej rozciągłości to, co traci, i to, co zyskuje, wybierając pewną drogę. Uczucie ogromnego wysiłku towarzyszy wówczas decyzji, a zgoda wewnętrzna stanowi owo „*Fiat*” James’a. W tej to właśnie formie zwycięża inne skłonności etyczny ideał.

12

Wylania się jednak pytanie, czem jest to „stań się” i skąd bierze się energia, stanowiąca rdzeń pojęcia woli? Oto wyprowadza się tajemnicza jej władza wprost z systemu nakazów zbiorowych, wypracowanych w rozmaitych dziedzinach pracą narodu w ciągu wieków, jako dorobek wspólny. Wola jest jakgdyby świadomością grupy, do której przynależymy. Wpleciona w świadomość osobnika, sądzi jego

1) „Moje pierwsze boje” („Ulina Mała”).

2) „Zdobycie Wilna”.

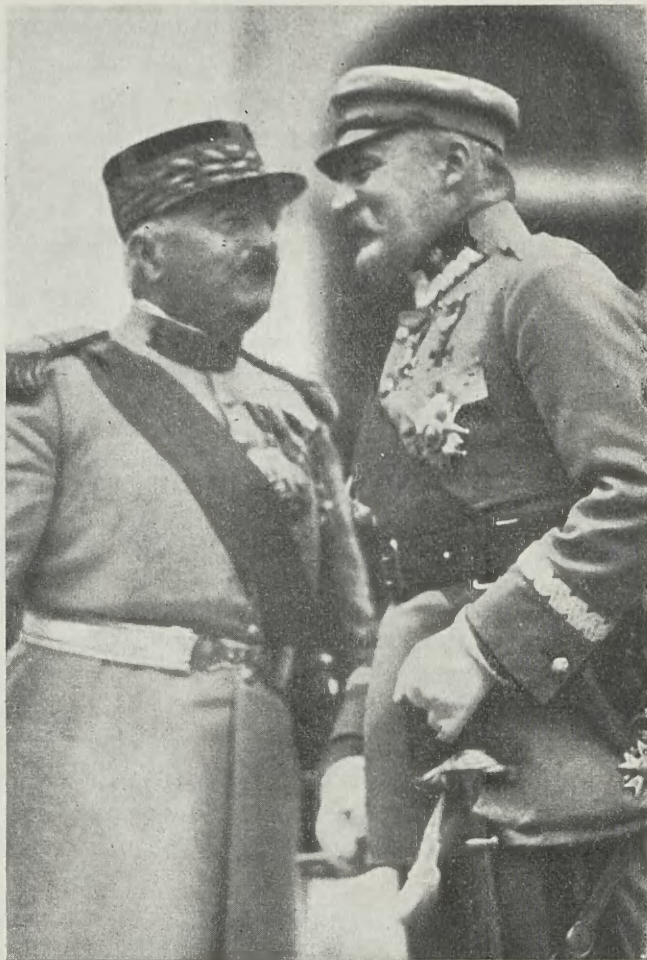
myśli i czyny. Dlatego najmniej woli wykazują na przeciwnych krańcach drabiny społecznej wyrafinowańcy i wyrobniicy nieukwalifikowani — a więc serje jednostek, które zerwały lub nie nawiązały łączności z duszą zbiorową. System naszych pojęć, ich zgodność lub wyłączenie się wzajemne, przyciąganie i odpychanie, ich porządek i skala wartości, to dar społeczeństwa.

System ten obejmuje przede wszystkim prawdy moralne, które wchodzą często w konflikt z pożądaniami i skłonnościami osobistymi. Prawdy moralne zapewniają jedność, ciągłość i logikę w postępowaniu. One ujmują zmienny i uciekający wpływ stanów psychicznych w sztywną i powszechną tamę ponadindywidualnego doświadczenia. I wszystko jedno, czy dany człowiek przyjmuje biernie te imperatywy zbiorowe, jak to ma miejsce z ogółem ludzi, czy też należy do garści wybranych, zdolnych do wprowadzenia pewnych przemian w świat myśli i czynu społecznego. Obie kategorie jednostek wychodzą bowiem z uznania tego świata, a przewartościowanie dotyczy tylko wprowadzenia innego porządku, innej hierarchji w jego składniki.

Warunkiem i miarą woli jest zatem w tem świetle, obok siły popędów, uzdolnienie do przejmowania się ładem, wytworzonym przez zbiorowość. Uzdolnienie to równa się uspołecznieniu dążności duchowych. Głos nakazu platońskiego świata idei nie w każdym bowiem brzmi jednakowo silnie. Ci którzy wsłuchali się weń jakgdyby półsennie, i którzy ulegają mu odruchowo, nie dojdą do rozporządzania sobą w drodze świadomej, zwycięskiej woli. Niezlomność czynu Piłsudskiego opiera się natomiast na przepojeniu świadomości żywotnymi sokami ocen zbiorowych.

Wyrosła zatem z uspołecznienia duszy, z przerobienia w jej głębi przedstawień zbiorowych w zespoły o dynamicznej prężności. Tak z połączenia się dwóch źródeł: duszy narodowej i duszy osobniczej — powstało historyczne dzieło Piłsudskiego, wykute w ópornej rzeczywistości uderzeniami młota woli.

U fundamentów tego dzieła stanęły poglądy etyczne. Silniejsze od innych zdobyczy duszy, stały się one nieodłącznym towarzyszem jaźni Piłsudskiego, jak-



Fot. Jan Ryś.

1927. W rozmowie z marsz. Franchet d'Esperey.

gdyby jej wzrokiem. Zgodność czynu z nakazami społecznymi, nieugiętość woli — czerpie więc treść z przytomnej obecności etycznych fundamentów. Wola i moralność Piłsudskiego miały za założenie nieprzeparłą dążność jego ducha do wehłaniania w siebie wartości społecznych i do kształtowania siebie pod ich wpływem.

ROZDZIAŁ II.

DAŻNOŚCI UMYSŁOWE

I.

Artykuł „Zużywanie amunicji” („Strzelec”, nr. 4—5 r. 1914) dostarcza kilku dobrych orjentacyjnych danych dla zdania sobie sprawy z form pracy umysłowej Piłsudskiego.

Zagadnienie poruszone przez niego należy do ściśle technicznych: chodzi o oszczędność w zużywaniu amunicji. Na przykładach historycznych dowodzi Komendant Strzelca, że oszczędność ta jest warunkiem zwycięstwa. Do historii, mistrzyni życia dlatego właśnie, że, obca uogólnieniom, podaje konkretne wypadki, uciekać się będzie Piłsudski często. Zna on dobrze ciasność granic, w jakich stosować można prawidła wyciągnięte z dziejów, zna wadliwość metody, opartej ostatecznie tylko na dalekiej analogji. Nęci go jednak możliwość przeprowadzenia w bogatym materiale swobodnego wyboru, i to, że wnioski czerpane z kart historii nie roszczą sobie pretensji do nieomyślności. Drgają natomiast różnorodnością barw, właściwą rzeczywistości.

Tezę swą opiera dalej Piłsudski na dowodzie ściśle rzeczowym. Następuje mianowicie jasna i przenikliwa analiza epizodu bitwy pod Szaho i wniosek, wykazujący, że oszczędzać należy naboju, bo żołnierz nie może w walce zaczepnej nieść z sobą zbyt wielu ładunków.

Uogólnienie idzie jednak dalej; ostrożnie, nie wydając skrajnego sądu, podważa Piłsudski teorie mechaniczne wojny. Przeciwstawia mianowicie „morale” człowieka potędze aparatu wojennego i wywodzi, że pierwszy czynnik od drugiego nie zależy i że bój jest walką o przewagę duchową, a nie o przewagę ognia. Bogactwo samego tylko materiału stanowi środek do zagłuszania w sobie paniki, lecz bez cnót żołnierskich nie uchroni od klęski.

Myśl ta musiała mieć dla koła Strzelców znaczenie kapitalne: stanowiła jedyny punkt oparcia dla ich akcji, bo jedyną ostoję ich wiary. W toku artykułu staje się też osią rozumowań i wiąże je w jedną całość. Dowodzi to naprzód wpływu dążeń irracjonalnych na umysł Piłsudskiego, a zarazem zjednoczenia jego indywidualności. Elementy duszy skupiają się u niego i są utrzymywane w zależności od syntezy duchowej, od jaźni.

Nie mniej charakterystyczne jest stanowisko Piłsudskiego wobec własnej myśli przewodniej. Oto doszedł do szerokiego uogólnienia: przeciwstawił siłę duchową sile materialnej. Lecz ten zarys wielkiego „prawa” wojny staje się w jego ręku narzędziem bardzo ostrożnie używanem. Nie szuka dla swej teorii formuły odzwierciedlonej. Obawia się jakgdyby stworzenia nowej doktryny. Synteza zdobyta ma wyraźnie, zdaniem jego, wartość jedynie dlatego, że jest przydatna w danych konkretnych warunkach polskich, z którymi Komendant Strzelców się boryka. Ma pewną siłę psychomotoryczną, karmi wiarę i uczucie, dlatego jest cenna. Nie stanowi jednak prawdy absolutnej.



1928. W Gdyni z córeczkami.

Fot. Photo-Plat.

„Bezsilność i upokorzenie słabości czułem zbyt wyraźnie, bym chciał upiększać swoje problemy słowami i określeniami”. „Nienawidziłem [zawsze słabości, która upiększać się chce pustymi dźwiękami słów bez treści”¹⁾).

Dlatego przechodzi Piłsudski z dziedziny teorii — „pociechy smutnej” — do praktycznych konkluzyj. Formułuje je szybko: amunicji należy oszczędzać, to znaczy strzelać z rozwagą i celnie.

Widmo „niewolnej nędzy” raz jeszcze staje przed jego oczami. Nauczyciel bezsilny, rzuca zbawienne wskazówki na temat posługiwania się bronią, a broni tej niema. Czyż to nie zaślepianie się dobrowolne, czy nie próżnia martwych teoryjek?

Nie. Przeszkody zostaną przełamane. Broń będzie.

Zakończenie jest zatem powrotem do zasadniczej postawy duchowej autora: jest mocnym akordem, zapowiedzią czynu. Cały artykuł tętni podziemnym nurtem dążenia do praktycznego działania. Moment wewnętrznego napięcia, czynnik podmiotowy, zapewnia mu jednolitość. Myśl zwraca się ze specjalnem zamiłowaniem do dziedziny rzeczywistości psychologicznej. Piłsudski przeprowadza szczegółową analizę tam, gdzie idzie o ściśle fachową stronę zagadnienia, lecz spojrzenie jego na przedmiot jest syntetyczne. Uogólnienia wiążą się w szerokie systemy, pozostają jednak giętkie, przystosowane do zmienności życia, pozbawione abstrakcyjnego i teoretycznego uzasadnienia. Wszystkie te cechy stanowią rysy i właściwości charakterystyczne dla czynności umysłowych Piłsudskiego.

2.

Umysł Piłsudskiego zaliczyć należy do kategorii umysłów w większej mierze logicznych, niż intuicyjnych. Nie dlatego, by nadużywał oderwanego rozumowania.

¹⁾ „O dowodzeniu podczas wojny”.

lub by nie był dostępny eksplozjom ujawnień intuicyjnych. Jedno i drugie nie odpowiada prawdzie.

Z pewnością ujęcia rzeczywistości są u niego często samorzutne, nagle, nieświadome. A sposób swej twórczości charakteryzuje w słowach: „Koncepcje są tworzeniem nagle, rodzajem natchnienia”¹⁾.

Praca jego umysłowa wykazuje jednak stale silnie rozwiniętą domieszkę świadomego wyboru, uporeczywej woli, poczucia wysiłku, wytężonej samokontroli. Koncepcje i rozwiązania poddawane są ustawicznie zmianom, próbom i obserwacjom. Marszałek pracuje niełatwo, wytrwale, porajac się wyraźnie z trudnościami, stopniowo i zwolna przewyciężaniami. Wszystko to są cechy działalności typu klasycznego, logicznego.

Do cech tych należy również unikanie rozpraszania energii, pewna specjalizacja. Umysł logiczny ścieśnia dobrowolnie nietylko swój zakres działania do sfery uznanej za własną, lecz także dziedzinę bezpośredniego — przynajmniej w danym odcinku czasu — zainteresowania. Tak np. pisze Piłsudski: „Dla resortu, który objął Narutowicz, nie miałem nigdy ani wybitnego zainteresowania ani zaufania”. „Zajęty wojną lub jej likwidacją, nie miałem ani chęci, ani możliwości wtrącać się do szczegółów tej pracy”²⁾.

Typ umysłowości świadomej odpowiada w dużym stopniu potrzebom działalności politycznej lub strategicznej. W obu bowiem chodzi o kombinowanie istniejących sił, stosunków i środków dla uzyskania zamierzonego celu. Są to czynności natury częściowej organizacyjnej, porządkującej, a rzadziej wynalazczej, natchnionej. Oczywiście i tutaj możliwe są nietylko ostre wtargnięcia rozwiązań intuicyjnych, lecz także ustawiczne wzajemne przenikanie się w pracy twórczej metody nieświadomej i metody logicznej.

Równoczesne działanie i wzajemny stosunek obu metod, w myśleniu Piłsudskiego, określa zresztą zupełnie jasno jego terminologia. Marszałek odróżnia koncepcję od planu: „Koncepcja, pierwotnie zarysowany projekt planu”, jest u niego dziełem przedewszystkiem intuicji. Plan „czyli widomy już czyn” — mozolnej nieraz pracy świadomej.

3

Poszczególne prace Piłsudskiego skonstruowane są pod przeważającym naciskiem jednej zasadniczej myśli czy dążenia. Ze swego ukrytego ogniska działają one z siłą magnetyczną na poszczególne części, nadając im charakter organów żyjącego ciała.

Zmysł psychologiczny Piłsudskiego i kierunek, jaki przybiera jego wpływ etyczny, świadczą nie mniej wyraźnie o skłonnościach syntetycznych całej umysłowości. W zakresie poznania psychologicznego nie wykazuje Marszałek pędu do zastanawiania się nad odcieniami i ulotnemi przemianami świadomości. Ciekawość jego odróżnia przedewszystkiem zasadnicze tendencje, a interesuje się nimi z punktu widzenia siły napięcia psychologicznego, a więc zdolności do wpływania na działalność jednostek. Niemniej przeto jest w nim zmysł psychologiczny bardzo rozwinięty, żywy i trafny.

1) „Rok 1920”.

2) „Wspomnienia o Gabrjelu Narutowiczu”.

W zakresie etycznym obcą jest Piłsudskiemu zarówno skłonność do teoretyzowania, jak drobiazgowo ocena dobrych lub złych uczynków. Nie są jego dziedziną skrupuły, przeprowadzanie kazuistyczne rachunku sumienia, marzenie o absolutnej czystości. Żyje w nim natomiast intensywny popęd do szerokiej akcji i do wzbudzania wokół siebie pragnień, uznanych za kierownicze linje zachowania się, za kształt pożądany sfery czynu.

Niechęć do ciężkiego rymsztunku metody naukowej, często szablonowej i łatwo zatracającej znamiona zjawisk, oznacza również u Piłsudskiego przewagę kierunku syntetycznego: „Nie mam talentu do badania czegokolwiek według metody naukowej; jedyny przedmiot, który tak badałem, była wiedza wojskowa”¹⁾.

To też nie wykazuje Piłsudski ujemnych rysów, do których typ analityczny często prowadzi. Soczystość jego myśli nie zmienia się w ubogą, rzeczową suchość — parodję jasności i ścisłości. Nie grozi jego naturze sceptycyzm lub brak myślowej decyzji. Nie gubi się nigdy w igraszcze odcieni i nie przeładowuje rozważań drobiazgami. Przeciwnie, maluje rysami istotnymi, typowymi.

Analiza jest jednak niezbędna w działalności umysłowej człowieka. Bez niej nie można osiągnąć prawdziwej wyższości w żadnym kierunku. Dlatego to umysły syntetyczne stają się analitycznymi w zakresie własnego zawodu. Pod wpływem częstych doświadczeń i nabytych przyzwyczajzeń, umysł syntetyczny spostrzeżenie, rozumie, porównuje, krytykuje i docieka w swej pracy zawodowej, nie gorzej, choć bardziej intuicyjnie i mniej systematycznie, niż umysł analityczny. To samo widać u Piłsudskiego; sam stwierdza, że dziedzinę wojskową przestudjował metodycznie, a artykuły „O oszczędzaniu amunicji” i wspomnienia zawarte w książce: „Moje pierwsze boje” dostarczają typowych przykładów analitycznego traktowania zagadnień. Jako profesjonalny człowiek pracy rewolucyjnej i jako jej wybitny technik, jest również Piłsudski przede wszystkim analitykiem w swej książce „Bibuła”.



Fot. Marjan Fuks.

Podczas przyjmowania „defilady” „dzieci Rodziny Wojskowej”.

¹⁾ „Psychologia więźnia”.

Umysł syntetyczny roztacza przytem chętnie przepych szczegółów, gdy przedstawia rozmaite strony, różne następstwa i wielorakie motywy własnych poglądów lub czynów. Analiza jest jednak tutaj zastępcza: służy do uwypuklenia zesrodkowanych w głębi jaźni naczelných systemów i żądań. Idzie zatem za syntezą, jako jej służebnica, jako element pochodny lub podporządkowany.

Synteza góruje zwykle w twórczości artystycznej i w twórczości praktyczno-społecznej, które mają do czynienia bezpośrednio z życiem. Bogactwo jego, nieskończona prawie rozpiętość różnic i odchyłeń, wywołuje potrzebę upraszczania, oraz szukania podobieństw. W obu gałęziach twórczych chodzi również o przeniknięcie tajemnicy życia i o nadanie jego oddechu własnym dziełom. W obu wchodzi stąd w szranki cała osobowość twórcy. Umysły analityczne mogą wprowadzić na obu polach działać skutecznie, lecz rzadko na stanowiskach czołowych. Owoce ich myśli są bowiem cząstkowe, lub cierpią na brak wielkiej linii i zdecydowanego kształtu.

Przewaga pracy umysłowej logicznej nad intuicyjną i przewaga syntezy nad analizą — to jakgdyby zewnętrzne właściwości czynności poznawczych. Chcąc jednak naprawdę umysł jednostki zrozumieć, trzeba uprzytomnić sobie, czy zbliża się on do typu intelektualistycznego, realistycznego, podmiotowego, czy praktycznego.

4.

Swój stosunek do skrajnego intelektualizmu określił Piłsudski najlepiej w słowach lakonicznych: „Abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowało do mego mózgu”¹⁾. Na jednej zatem linii postawił intelektualizm i poniżanie „wartości moralnych człowieka”, jako dwa objawy równie mu wstrętne.

Intelektualizmowi przypisuje Piłsudski wiele ujemnych stron naszego życia polityczno-społecznego i wiele nieudanych koncepcyj wojennych.

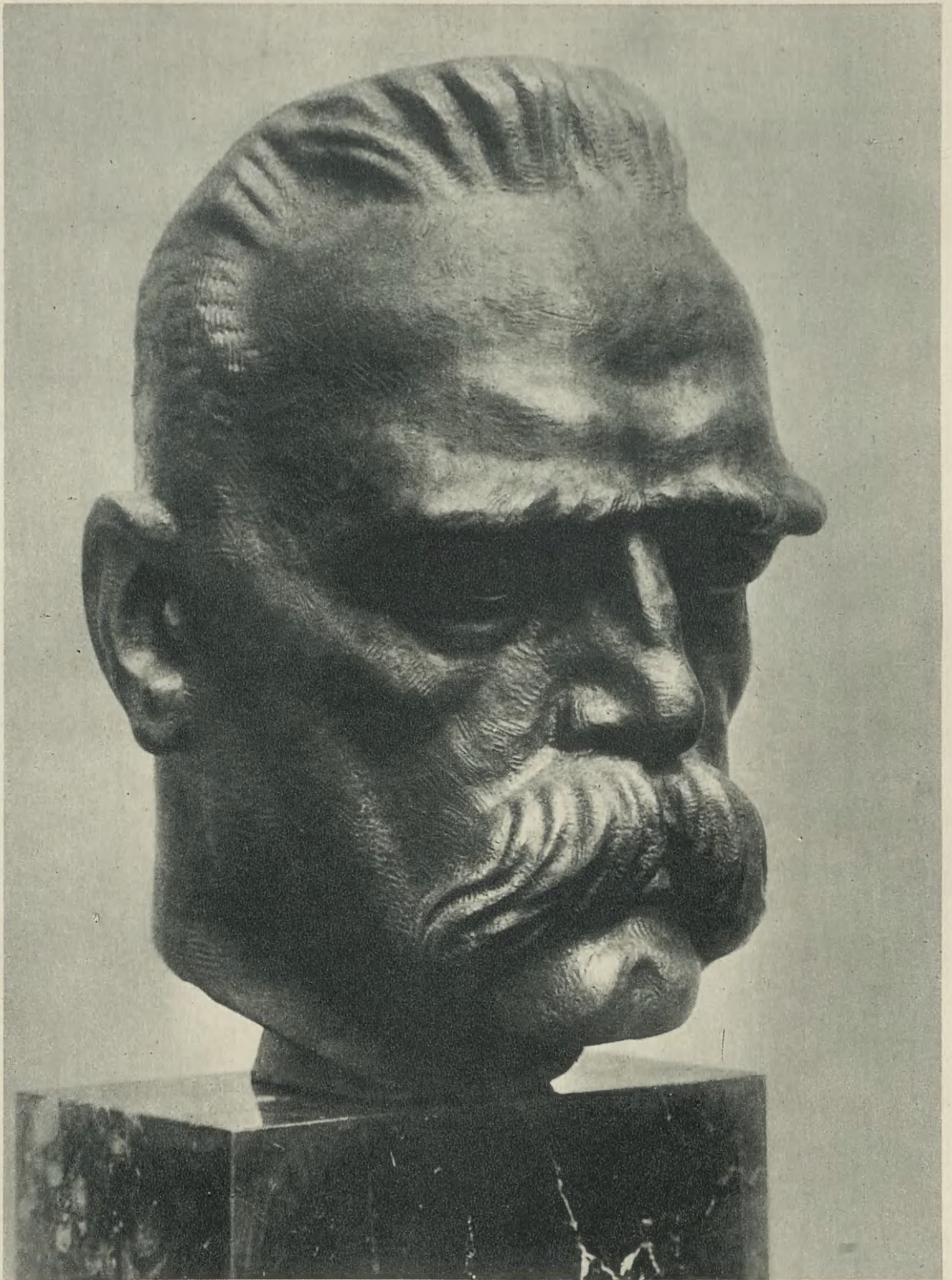
5.

Natomiast wysoko ceni Piłsudski właściwą umysłom realistycznym potrzebę „to be well informed”. Świadczą o tem słowa o Narutowiczu: „Zachowywał zawsze należyta rezerwę, nigdy nie twierdząc lekkomyślnie, że wie z pewnością, co w różnych stolicach Europy myślą, lub też, co rozmaici mężowie stanu chcą zrobić”²⁾.

Niedoścignionym atutem w ręku Piłsudskiego była zawsze zdolność dostosowywania zamiarów do rzeczywistości, i łatwość, z jaką wytwarzał, zmieniał, porzucał i przerabiał plany. Owo bogactwo wyobraźni kombinacyjnej, dalsza cecha umysłów realistycznych, dało mu główną podstawę do rozwijania pierwiastka niespodzianki. Z niej płynie możliwość zaskakiwania nieprzygotowanego przeciwnika, oraz narzucania mu własnej woli. Z nią łączy się może u Piłsudskiego brak przywiązania do własnych wytworów organizacyjnych; które tak często i bez wahania unicestwiał. Pewność wydobycia się z każdego chwilowego impasu syciła również pogodny jego spokój. W młodzieńczych latach pracy konspiracyjnej, niewątpliwie po części

1) „Jak zostałem socjalistą?”

2) „Wspomnienia o Gabryelu Narutowiczu”.



ANTONI MISZEWSKI (bronz).



Fot. Photo-Plat.

1932.

dzięki płodności pomysłów, doszedł do postawy moralnej, która początkowo mu tak imponowała, do „równowagi starszych towarzyszków, którzy już przeżyli niejedną burzę, z niejednego zawikłania już wyszli, i którzy z filozoficznym spokojem patrzyli na rozbitcie tego lub owego planu, na zrujnowanie tej lub owej części organizacji, na taki lub inny zawód, czy rozezarówanie”¹⁾).

To też zdolność inwencji w planowaniu i psychiczną gotowość do odnawiania pomysłów, stosownie do potrzeb sytuacji, uważa Piłsudski za jeden z nieodzownych warunków prowadzenia skutecznej akcji na wojnie, a prawdopodobnie i w pokoju. Na tem polega jego odróżnienie koncepcji od planu.

„Koncepcja jest pierwotnie zarysowanym projektem planu, czyli widomego już czynu. Wszystko, co jest nią, przechodzi w plan lub umiera, zastąpione nową koncepcją, stosowaną do okoliczności, zależną od powstałej i ujranej koncepcji wroga lub usłyszanej koncepcji współtowarzyszy”.

„Dowództwo — to zdolność koncepcji”²⁾).

Bujność życia umysłowego, wynikająca z powstawania, krzyżowania się, wzajemnego organizowania lub zamierania myśli, dotyczących przyszłego działania, to już swoista, rzadko w tem natężeniu spotykana, cecha umysłu Piłsudskiego. Uzupełnia ją niecałkiem może systematyczne, lecz w każdym razie intensywne uzależnianie tego ruchu od napływu obiektywnych danych — „informacyj” — służących do wyświetlenia płynnej treści życia.

Trzecia cecha myśli Piłsudskiego, t. j. ocena zarówno własnych koncepcyj, jak doświadczenia przez całość jaźni, wychodzi poza ramy inteligencji empirystycz-

1) „Bibuła”.

2) „O dowodzeniu podczas wojny”.

nej. Typ ten nie mówi zatem wszystkiego o umyśle Piłsudskiego; Marszałek jest jednak mimo to dobrym jego przedstawicielem.

6.

Energja impulsów i wzruszeń zbliża Piłsudskiego w wielu punktach do typu inteligencji podmiotowej. Wystarczy przeczytać którekolwiek z jego wspomnień, by odczuć tę moc przeżyć, tę mękę duchową lub pełnię radosnej harmonji, przenikającą jego pierś, aż do pozbawienia jej oddechu. W odczycie swym o roku 1863 pisze np.: „Niechże te moje głębokie przeżycia, które wznieciły we mnie namiętną potrzebę poszukiwania prawdy, usprawiedliwią... odbicie tej namiętności, którą może odczuje się w słowach i określeniach mego odczytu”. Nie może w tych warunkach rzeczywiście być mowy o tem, by życie wewnętrzne nie odbiło się na jego czynnościach umysłowych.

W słowach: „Całe życie walczyłem o szacunek dla tego, co zowią *imponderabilia*, jak cnota, jak męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka”¹⁾ — streścił Piłsudski sam istotę pracy swego życia.

Życie to było jedną walką i pokonywaniem przeszkód. Lecz o jakąż szło stawkę? Oto o wytworzenie w społeczeństwie pewnego psychicznego napięcia, pewnej tendencji — „szacunku” — któryby był motorem ludzkich działań.

Niedosyć na tem. Nowa forma odczuwania ma służyć społeczeństwu do tego, by było zdolne uznać za naczelne swe wskazanie kult „*imponderabiliów*, jak cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka”.

W ten sposób pojęte, jako cel trudu całego żywota, osiągają owe wartości psychologiczne cechę założeń najwyższych. Stają się czemś nietylko najbardziej upragnionem, lecz jakgdyby jedynie naprawdę istniejącem. Nie jest to oczywiście żaden filozoficzny idealizm. Na taką jednak apoteozę duchowych pierwiastków zdobyć się mogą jedynie umysły o typie podmiotowym.

One też tylko kształtują abstrakcje i przedstawienia symboliczne życia społecznego i politycznego w sposób taki, jak Piłsudski. U Piłsudskiego pojęcia oderwane pulsują krwią i przepojone są pierwiastkami nietylko wyobraźni, lecz przede wszystkim uczucia, oraz dążenia. Stąd ich żywotność i głęboka powaga. Są bowiem wyraźnie skróttem tylko i znakiem algebraicznym przytomnych obrazów, falujących wzruszeń, dramatycznych przeżyć, niezaprzeczalnych nakazów. Słowa: Ojczyzna, Honor, Cnota, Sława, Prawo, nawet Rozkaz — lśnią tęczowemi blaskami i spiżową mocą w ustach Piłsudskiego.

Takie ześrodkowanie głębokiej treści pewnych pojęć lub czynności prowadzi do niezapomnianych w prostocie i dostojeństwie wystąpień, jak przemówienie po przekazaniu władzy Prezydentowi Narutowiczowi: „Panie Prezydencie! Jako jedyny oficer polski służby czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność, staję oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz”.

Podobną zwartością i wysokim tonem duchowym brzmi zakończenie przemówienia przy sprowadzeniu zwłok Juliusza Słowackiego na Wawel: „W imieniu Rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, by królom był równy”.

¹⁾ Wywiad z dnia 12 V. 1926.

Syntetyczność umysłu Piłsudskiego, to również znak nieomylny znaczenia czynników podmiotowych w jego pracy umysłowej. Systemami bowiem porządkującymi są z reguły nietyle myśli, ile wielkie bloki dążeń, nadające kilku uderzeniami własną fizjognomję łańcuchom doświadczeń.

Świadczy wreszcie o inteligencji subiektywnej zmysł psychologiczny Marszałka. Jest on lotny, wnikliwy, giętki i jasny. Czy to charakterystyka Rosjan, czy dociekanie nad znaczeniem „morale” w czasie wojny, czy sąd nad rokiem 1863, czy przeświadczenie o konieczności odbudowy narodowej mocy na zrębie wartości reprezentowanych przez wojsko, czy odczucie znaczenia powolnego, nieuchronnego ruchu pokoleń, czy sposoby oddziaływania na społeczeństwo, cała symbolika Piłsudskiego, jako męża stanu, a niemniej myśl jego zasadnicza, by oprzeć działanie nie na



Fot. Photo-Plat.

1933.

uczuciach narodu, lecz na jego pragnieniach — wszystkie te kierownicze założenia pracy publicznej Marszałka (żeby nie wspomnieć o jego opiniach poszczególnych, np. o r. 1920, o roli „tranzytywizmu” psychologicznego i t. p.) zaliczają go do rzędu ludzi czynu, o których pisze socjologja, że uprzedzili i przeczuli rezultaty pracy naukowej, że intuicyjnie znają prawdy, „o których się filozofom nie śniło”.

Najważniejszych jednak przejawów wagi podmiotowości szukać należy w sferze „konceptyj i planów”, a więc bezpośrednio w sferze czynu Piłsudskiego. Dzieło jego życia pełne jest lotów tak śmiałych, że z punktu widzenia obliczeń i kalkulacji szans niejednokrotnie przedstawiłoby musiało sporo cech „nonsensu”, którym to terminem określił Piłsudski plan bitwy warszawskiej w roku 1920.

Przykłady mnożyć możnaby długo, a wynika z nich, że w pewnych, nieraz decydujących chwilach, czynniki irracjonalne obejmują kierownictwo nad duszą Piłsudskiego.

Momenty ich władania są jednak krótkie. Ograniczają w tej harmonijnej organizacji psychicznej swój zasięg do nadania kierunku wewnętrznej energii. Następnie ujawnia już swą siłę prąd pierwiastków intelektualnych. A ma on z kolei takie natężenie, zdolny jest rozwinąć taką grę przedłożeń, sugestyj i natchnień, że zdobywa sobie dowodzenie nad osobowością i wytyka drogi etapom czynu. Działa w zakresie środków i metod w pełni autonomicznie.

Moce uczuciowe i zdolność wzruszania się uderzają jednak w Piłsudskim do tego stopnia, że możnaby zadać sobie pytanie, czemu nie stał się poetą czy artystą. Czyż zabrakło mu tylko zdolności wyrazu, zręczności technicznej?

Zdaje się, że prawda jest inna. Od umysłowości o typie estetycznym różni Piłsudskiego, przy tej samej lub wyższej może wartości dynamicznej pierwiastków uczuciowych, zasadnicza postawa życiowa, zasadniczy kierunek postrzegania rzeczywistości.

Nie oddaje się on kontemplacji ludzi, rzeczy i zjawisk w ich swoistem obliczu. Widzi bowiem w ludziach, rzeczach i stosunkach przede wszystkim materiał dla pewnych zamiarów. Widzi w nich *sui generis* użyteczność. Nadają się mianowicie do urzeczywistnienia celu: są warunkami i czynnikami działania. Dążność do działania i do wciągania w akcję wszystkiego, co jest wokół — oto istotne stanowisko Piłsudskiego, w stosunku do rzeczywistości.

7.

Dotychczasowe stwierdzenia nie dają pełnego obrazu natury umysłu Piłsudskiego. Nie wiążą się w całość, któraby tłumaczyła zasadniczy kierunek, swoiste cechy, wrodzony ład jego czynności myślowych.

Te wszystkie znamiona odnaleźć można dopiero przy rozbiorze właściwości grupy umysłów praktycznych, którą określa przewaga woluntaryzmu, aktywności. Czynność umysłu, skierowanego ku działaniu, przeprowadzaniu czegoś, musi liczyć się z rzeczywistością obiektywną. Uznaje ją jednak tylko za punkt wyjścia dla akcji, i o tyle tylko ogarnięciem jej się zajmuje.

Proces poznawczy odbywa się zatem u praktyków niejako w dwóch tempach: aktem pierwszym jest poryw, drugim zahamowanie, gdy rzeczywistość przychodzi do głosu. W rezultacie dochodzi do selekcji w zakresie zamiaru, w myśl zasady celowości. Główny temat rozpraw myślowych polega na zastanawianiu się nad środkami wykonania i nad następstwami czynu. Myśl rozwiązuje niejako stale zagadnienia kompromisu między pragnieniem a możnością.

Sposoby myślenia i działania umysłu praktycznego zdają się stanowić główne ognisko, z którego wywodzą się właściwości myśli i czynu Piłsudskiego. Nieobznajomienie społeczeństwa z tego rodzaju typem psychicznym — rzeczywiście bardzo rzadkim nawet w grupie działaczy społecznych — było źródłem wielu nieporozumień. Naród polski zna bowiem tylko i odczuwa typy inteligencji obiektywnej lub podmiotowej, te zatem w których przeważa myśl lub uczucie. Odeity przez półtora wieku od możliwości kierowania sobą, nie umie uznać przymiotów inteligencji praktycznej. Swoistość całej konstrukcji, jej głęboka logika przy pozornych odskokach, pozostaje mu obca. Nie zwraca uwagi na życiowość pracy, jaką ona dyktuje, i nie rozumie celowości metody powolnej, drogi ewolucyjnej, kolejnych reform, systemu prób, ciągłego przystosowywania myśli do rzeczywistości. Wolalby doktrynerstwo, godziłby się na gwałcenie czasu, chciałby pod względem formy przeprowadzania — przewrotów, oczekuje deklamacyj i programów papierowych.

8.

Cechy inteligencji praktycznej przejawiają się w działaniu Piłsudskiego od pierwszych poczynań drukarza-redaktora „Robotnika” aż do epoki kierowania narodem po wypadkach majowych 1926 roku.

Cechą praktyka jest również pewne podporządkowanie planu czynnikowi wykonania, widoczne np. we wnioskach wyprowadzonych z bitwy pod Limanową. Tu należy także poczucie konieczności próbowania samego siebie i określania swych możliwości, zależnie od uzyskanych rezultatów. Wrażenia wojenne z r. 1914 nazywa np. Piłsudski okresem „pierwszych, jeszcze nieśmiałych wobec samego siebie prób dowodzenia, gdy rozmach szeroki zwalczany był usilnie przez niepewność siebie i nieśmiałość”. Z pod resztki tych ostatnich uczuć wyzwala się poniekąd Piłsudski jeszcze w czasie pierwszego zajęcia Wilna; ta operacja była także rodzajem próby samego siebie. Probierz wyniku, jako podstawy do oceny człowieka, uwypuklił się silnie w słowach:

„Dnia 6. VIII. 1914 rozpocząłem karierę niezwykłą i nieznaną w dawnej Polsce. Do takiej kariery trzeba, jak powiadają, szczęścia, ale chciałbym dodać, że trzeba i czegoś innego. Ja, moi Panowie, swój egzamin życiowy zdałem. Chciałbym, by każdy z was, kładąc się do grobu, tak samo mógł dumnie sobie powiedzieć: zdałem egzamin życiowy”¹⁾.

9.

Umysł Piłsudskiego przedstawia zatem syntezę typów inteligencji — realistycznej, podmiotowej i praktycznej. Z czterech klas zasadniczych uznać należy za obcą jego naturze jedynie organizację intelektualistyczną.

Jeśli idzie o źródła myśli, to dla obu typów obiektywnym źródłem tem będzie ciekawość, dla podmiotowego dążenie, dla praktycznego interes. — Odróżnienie to nie jest bardzo ścisłe, bo ciekawość i interes to także dążenia; zawiera jednak treść zrozumiałą,

Umysł Piłsudskiego uznać należy za ciekawy, o ile idzie o szukanie dróg, wiodących do czynu. W zasadzie o tyle tylko jest odbiorczym, bo pozatem natura nakazuje mu raczej ekspansję, niż gromadzenie zasobów.

Jeśli słowo „interes” pojmiemy w znaczeniu najszerszem, to zmieści się w nim także i pęd do zużycia swych sił w działaniu. Byłoby jednak takie pojęcie interesu niewątpliwie pustą grą słów. Stwierdzić więc można, że źródłem myślenia Piłsudskiego są dążenia, i to, w przeciwieństwie do dążeń osobistych, przedewszystkiem bezinteresowne²⁾.

¹⁾ Mowa krakowska na I. Zjeździe Legionistów 1922 r.

²⁾ Poszczególne klasy umysłów dają może, na wzór tak czy inaczej zbudowanych zwierciadeł, pewien swoisty obraz świata. Związki pod tym względem nie są dostatecznie wyświetlone, da się jednak odróżnić typ dynamiczny, kinetyczny i statyczny. Pierwszy szuka źródeł zjawisk, ich istoty oraz związku przyczynowo-skutkowego: odpowiada zatem umysłem obiektywnym. Drugi usiłuje wyświecić wszystkie, choćby drugorzędne, dane, a uwagę jego ściąga na siebie głównie proces stawania się, zmiany w czasie. Jest ewolucjonistyczny, czy transformistyczny. Namietność jego, to ciągłość życia. Pojęcie zależności zjawisk wytwarza giętkie, skomplikowane. To obraz świata umysłowości podmiotowej.

Typ wreszcie statyczny zajmuje się głównie zewnętrzną, najbardziej częstą i regularną postacią doświadczenia. To, co pierzehlwie i przelotne, nie ściąga na siebie jego uwagi. Mało także interesują go problemy przyczynowości. Rozkłada więc wszechświat na atomy-zjawiska, zapewnia sobie jednak przez to większą jasność myśli i swobodniejszą akcję, układając je w dowolne klasy. Taką rzeczywistość „stosowaną”, techniczną, wytwarza umysł realistyczny i umysł praktyczny.

Obserwacje te nie są pozbawione trafności. Potwierdzałyby one poprzednie wnioski co do związku w umysłowości Piłsudskiego pierwiastków podmiotowych i realistycznych, względnie praktycznych.

Synteza, stojąca u podstawy umysłowości Piłsudskiego, tak jest jednak skomplikowana, że również wytwory jej muszą wykazywać wielką różnorodność. Spojrzenie Piłsudskiego na świat jest rzeczywiście — jeśli się tak wyrazić można — wielopłaszczyznowe.

10.

Kategoryczny nakaz działania jest u Piłsudskiego głównym motorem pracy umysłowej. W ruch konkretny wprowadzają go inne dążności wraz z towarzyszącymi im uczuciami i odblaskami. One to zakreślają cele myślenia, a zatem dostarczają treści potrzebie duszy, stanowiącej jakgdyby jej formę; potrzebie tworzenia czynu.

Źródłem takiej organizacji jest siła jaźni, energja danych jej pierwiastków.

Wyobrażenia, wspomnienia, pojęcia, dążenia, wzruszenia, uczucia — występują u niego bujnie i tłumnie. Ten napór jest tak wielki, że on sam nie może opanować tłoczącego się nadmiaru. Działanie staje się w tych warunkach ratunkiem i drogą przywrócenia równowagi.

Taki psychiczny układ mógłby jednak oznaczać samodzierżawie pierwiastków podmiotowych, wręcz groźne dla dojrzałości czynu. Impulsy bowiem i uczucia narzucają świadomości orientację aktywną, uprzedzają doświadczenie i naoszczędają do uzewnętrzniania się.

Działanie czynników irracjonalnych regulują jednak u Piłsudskiego dwa rodzaje hamulców. Przedewszystkiem długi szereg skłonności, cechujących umysł praktyczny, narzuca mu swój „zdrowy rozsądek”, a więc ustawiczną kontrolę myśli przez zaznajamianie się z rzeczami i ludźmi. Powtóre — tendencje ściśle umysłowe impetem swym oddziałują znowu jako przeciwwaga. One także chcą się rozwinąć, one także domagają się życia i czasu. Zbyt wiele mają do powiedzenia; chcą widzieć własne koncepcje, rozejrzeć się w ich tłumie i zorganizować go, uwypuklić. W rezultacie zatem współzawodnictwo czynników psychicznych doprowadza do harmonji, korzystnej dla wymagań działania w pełni uświadomionego i konsekwentnego.

Formuła Piłsudskiego: „Romantyzm celów, pozytywizm środków” — wyraża właśnie ten stan rzeczy. Wśród ludzi spotyka się podobny układ niezwykle rzadko. Nic dziwnego: wymaga wszechstronności natury duchowej, bo równego niemal nasilenia pierwiastków intelektualnych oraz podmiotowych. Taka harmonja wynikła u Marszałka ze szczęśliwego połączenia inteligencji realistycznej oraz praktycznej z inteligencją podmiotową.

11.

Jednym z ważniejszych zagadnień, jakie ma rozstrzygnąć umysł człowieka — to uzyskanie zaufania dla rezultatów swej własnej pracy myślowej. Konieczności życiowe i warunki działania wymagają bowiem, by jednostka wierzyła w wyniki własnych sądów, w ich pozytywny stosunek do prawdy. Od tego zależeć będzie w niemałym stopniu jej postępowanie; inaczej bowiem zachowuje się człowiek wierzący w swe poglądy, inaczej sceptyk, inaczej wreszcie osobnik żywiący ustawicznie wątpliwości i szamocący się wśród wahań i wewnętrznej niepewności.

Bezsporna wyrazistość impulsów wytwarza dogodne warunki dla powstania intelektualnego zaufania. Istota czynna, idąca w życie z pełnią sił żywotnych, nie doznaje bowiem w granicach swych dążeń wahania. Ostatecznie jednak w położeniu bardziej zawiłem uzyskuje się pewność w drodze aktu woli intelektualnej. Polega wówczas na dobrowolnem, choć nie samowolnem, przyjęciu pewnego twierdzenia, i na ześrodkowaniu wokół niego osobowości. Wtedy tylko poczucie pewności uzyskuje potrzebną wartość psychomotoryczną.

Siła woli, jaką rozporządza Piłsudski, umożliwia mu uzyskanie, w rezultacie przeprowadzonych rozważań, poczucia pewności. Promienieje też ono silnem światłem z jego poglądów i działań. Nie odbywa się ten proces zdobycia wewnętrznej pewności bez oscylacyj umysłowych, którym towarzyszy duże nieraz falowanie wzruszeń i ich przykra, deprymująca tonacja. Wątpienie nosi przecież u Piłsudskiego z reguły znamiona stanu przejściowego. Od początku posiadają myśli skłonności upodabniające je do oddziału w marszu; mają wyznaczony kierunek, są w pochodzie zorganizowane i prowadzi je grupa zwierzchników. Od początku zatem jest wahanie w pewnym stopniu opanowane; widać, że ustąpi w duszy lepiej oświetlonej i mocniej skoncentrowanej.

Ostra nieraz walka o poczucie pewności utrwaliła może w Piłsudskim tolerancję w stosunku do ludzkich poglądów i wierzeń. Miłość wolności, tradycje polskie, osobista ludzkość były zresztą prawdopodobnie pod tym względem nie mniej decydujące.

ROZDZIAŁ III.

SYNTEZA DUCHOWA.

1.

Energja czynności duchowych, siła wzruszeń, godność osobista, ambicja, instynkty społeczne, uczucia rodzinne i patrijotyczne, czujność sumienia, duża skala kombinacyj myślowych, potężna wola — oto istotne składniki psyche Piłsudskiego.

Traktowane jako pewne siły w oderwaniu od podłoża treści, składniki owe rzucają nowe światło na duszy tej właściwości.

Jeśli idzie o ilość i różnorodność elementów, to nie odznacza się ona wyjątkową rozległością skali. Wszystkie jednak popędy są złożone, dzięki współmiernemu rozwojowi myśli, uczuć i woli. Przez to zaś otwierają się głębokie perspektywy, bogate zespoły akordów, rozliczne uwzajemnienia i dopełnienia doznań. Nic w tem laboratorium duchowem nie może stać się płytkie czy wąskie: zabija bowiem małostkowość. To właśnie pogłębienie sprawia, że słowa i czyny Piłsudskiego są świeże i istotnie — ludzkie. Tkwi w nich taka suma przeżyć, że plastyczność wyrazu i psychologiczny sens stają się niezwłocznie pochwytnie i specjalnie sugestywne.

Przez wrażliwość pierwiastków duszy rozumie się różnaitą ich łatwość wchodzenia w ruch, a zatem ich żywość i pobudliwość, względnie powolność, nieaktywność, flegmatyczność. U Piłsudskiego wrażliwość jest bardzo duża, co bynajmniej nie znaczy, by reakcje jego następowały bezzwłocznie. Przeciwnie — bogactwo dążeń, myśli i uczuć, oraz natychmiastowość ich pojawiania się powodować może walkę duchową i różne opóźnienia.

Siła tendencji i ich gwałtowność ujawnia się w żarze duszy, w jej zapalczywości, w weszaniu wzruszeń i namiętności. Wszystkie niemal instynkty, władające w duszy Piłsudskiego, posiadają ową płomiennność, i tem się może tłumaczy względnie mała ich liczba. W ograniczeniu tylko urzeczywistnić się daje potęga. Stąd odpadły w jaźni tej poszukiwania drobnych przyjemności, rozbieżne ciekawości, poboczne cele. To jednak, co zostało, żąda kategorycznie ucieleśnienia i nadaje duszy postawę przedsiębiorczości, energii, śmiałości, nieraz zuchwałości. Niema w niej obaw, zblazowania, tchórzostwa czy nieśmiałości, które świadczą z reguły o słabem natężeniu impulsów. Siła impulsów nie dopuściła również do rozwoju w duszy Piłsudskiego form jakiegokolwiek wirtuozerji psychicznej. To, co sztuczne, cieplarniane, co polega na amatorstwie, dyletantyzmie i pieszczaniu się myślami lub uczuciami, to, co szuka pobudzenia dla osiągnięcia wzruszenia lub co bawi się własnymi uczuciami — nie ma do niego dostępu. Ustawiczne wirowanie i rozmach przytomnych przeżyć nie dopuszcza podobnych anemicznych objawów.

Trwałość tendencji i solidność ich związków stanowi nieodzowny warunek rozwoju woli. W formie czynnej przejawia się trwałość dążeń w uporczywości, stanowczości, wytrwałości i odwadze, a więc w zdolnościach do przelamywania piętrzących się przeszkód, do wystawiania siebie na walkę i ryzyko dla przeprowadzenia zamiaru. W formie biernej uwidocznia się ona w stałości i uporze. Piłsudski niejednokrotnie stwierdził, że wszystkie te cechy uważa za bardzo dla siebie znamienne. Wyraził się n.p.: „Jestem jak Litwin uparty, długo myślę, lecz od postanowienia nie odwodzą mnie trudności”.

Najbardziej może jednak znamienym przymiotem składników duchowych Piłsudskiego jest ich giętkość i elastyczność, a zatem zdolność do zmiany i rozwoju w miarę okoliczności, oraz do zlewania się lub wchodzenia we wzajemne związki i sojusze.

Plastyczności tej nie zawdzięcza Piłsudski łagodności, słodyczy czy pokorze, ani niskiej zręczności lub hipokryzji. Jest w nim ona nie sztuką, ale naturą. Wynika bowiem z żywości obrotu zjawisk psychicznych, oraz z normalnej gry ich wrażliwości, siły i trwałości. Poszczególne stany świadomości wywierają na siebie wzajemny wpływ, odpychają się i przyciągają, łączą i dzielą, stosownie do wzajemnego stosunku mas i do wewnętrznego powinowactwa. Giętkość i elastyczność, wynikająca ze słabości lub wyrosła z niskich instynktów, służy marnym celom i doprowadza do obniżenia duszy. Ta sama jednak giętkość i elastyczność poddana namiętnościom szlachetnym, jest narzędziem roztropnego czynu, któremu dostarcza odpowiednich środków. Jest również czynnikiem pogłębienia i organizacji. Jej to głównie zawdzięczać należy ważne procesy przeduchowienia i uspołecznienia pierwiastków jaźni.

2.

Pragnienia i skłonności mogą pozostawać w stanie pewnego odosobnienia, na wzór doświadczeń myślowych umysłu analitycznego. Mogą również wchodzić ze sobą w stosunek współpracy i solidarności, spajać się i jednoczyć. W tym ostatnim wypadku zachodzi zjawisko przeduchowienia: pierwiastki świadomości w drodze niematerjalnej osmozy wnikają w siebie i kombinują się. W ten sposób wzmacnia się prąd ogólnego życia duchowego i konsoliduje osobowość.

Poszczególne dążności, poddane wpływom głównych wirów, tracą coś ze swej oryginalności, lecz zyskują na mocy wyrazu, na głębi. Popędy nie są wówczas kapryсами, sprawa ich zaspokojenia posiada znaczenie decydujących rozgrywek o zwycięstwo lub klęskę jaźni. Myśl wciela system żywotnych zainteresowań, błyska świetnością przez zespolenie z szeregiem grup pokrewnych, oraz z falami pierwiastków irracjonalnych. Wzruszenie i uczucie otwiera dalekie perspektywy, wprowadzając w wibrację rozgałęzienia rozważań, wspomnień i pragnień. Każde niemal zatrudnienie wywołuje marzenia, oddźwięk uczuć, spojrzenia syntetyczne, podróż ku przeszłości, długie pochody przewidywań. Jednym słowem, każde drgnienie duszy odzwierciadla jej tajną treść, a przynajmniej symbolizuje ją i pozwala odgadnąć.



Fot. Photo-Plat.

1933.

Przeduchowienie, to właściwość jednostek bogatych, złożonych, oryginalnych. Ich „ja”, nim pójdzie w świat, ogniskuje naprzód własną istotę i wprowadza w nią ład. Tak stało się również z duszą Piłsudskiego. Całą jego umysłowość i ogół przeżyć psychicznych charakteryzuje ciągłość, zwartość, zablokowanie. Fragmenty wiadomości zwrócone są i wkorzone w kilka zasadniczych kompleksów. Wszystko co się w niej zdarza, służy do wytłumaczenia lub odżywienia nowym pokarmem tych głównych pokładów. Dlatego myśl Piłsudskiego jest syntetyczna, dlatego wyraża typ inteligencji podmiotowej. Każdy artykuł czy wykład Piłsudskiego jest obrazem falowania dośrodkowego myśli, uczuć i pragnień.

Przeduchowienie ustokratnia wogóle moc duszy. Przypomina mądrość katedr gotyckich, gdzie obrachunek sklepień, skarp i łuków rozrywa przemoc ciśnienia i pozwala na wydobycie niewiarygodnych wyrzutów mas. Jeśli jest jednak oparte na przyziemnych lub dośrodkowo utylitarnych dążnościach, to może wykoślawić pęd duszy. Jeśli nawet ma za podstawę, tak jak u Piłsudskiego, tendencje wyższe — to może sprowadzić zniekształcenie rzeczywistości i długie szeregi złudzeń. Dodatnie owoce wydaje przeduchowienie dopiero wówczas, gdy nie zerwało ogólnej harmonii umysłu, gdy czynniki intelektualne zachowały potrzebną niezależność.

Przemych kombinacji myślowych Piłsudskiego świadczy, że taka pożądana równowaga utrwaliła się w jego świadomości. Sama zaś styczność rozmaitych impulsów, której wynikiem jest zjawisko przeduchowienia, zbliżyła ku ziemi i pozba-

wiła bladeści oraz eteryczności wyższe popędy. Zmieszane z tendencjami bardziej osobistymi, zyskały na wartości praktycznej. Uczłowieczone, straciły sztywność i ślady abstrakcyjności, a nabrały życiowej tężyzny.

3.

Przeduchowienie nie jest jedynym wyrazem przemian, przez jakie dążenia ludzkie przechodzą. Człowiek spotyka się bowiem z innymi jednostkami, grupami i formami życia społecznego. Natrafia na ogromne światy, jak obyczaje, prawa, religja, kultura. Stąd wytwarzać się muszą nowe oscylacje. Wyrazem powstającego związku między pierwiastkami duszy a faktami socjalnymi jest uspołecznienie pierwszych. Wzbogacają się one, rozszerzają i regulują pod wpływem tych wartości, częściowo jednak zanikają, — zawsze ulegają nowym wpływom. Dusze potężne rozpoczynają zresztą nieraz wcześniej działanie odwrotne: występują czynnie, i one wyciskają na ciele społecznym niezatarte ślady swej osobowości.

Piłsudski był dobrze przygotowany na uspołecznienie przez przeduchowienie dążności. Między oboma zjawiskami zachodzi wprawdzie nieraz konflikt, wyrażający się w walce indywidualizmu z wymaganiami oraz formami życia społecznego. U Piłsudskiego przeduchowienie przedstawia się jednakże rzeczywiście jako wstęp, jako środek uspołecznienia duszy. Pierwiastki osobiste albo zamilkły, albo uległy silnemu odchyleniu. Kult zbiorowości wrył w sam ich rdzeń władze swe znaki i piętna. Czyż poczucie godności osobistej nie jest dlań w dużym stopniu symbolem funkcji społecznych, stróżem cnoty społecznej lub bodźcem energii społecznej? Czyż ambicja nie jest sposobem ześrodkowania wszelkich sił duszy dla czynu na rzecz zbiorowości? Czyż wola nie oddała się nakazom i ocenom zbiorowym? Prawda, że zachodzi także zjawisko odwrotne. Praca dla narodu i patriotyzm przybiera u Marszałka formy środka osobistego rozwoju, miernika wewnętrznej swobody — daru rozkwitłej korony indywidualizmu. Jest to jednak tylko wyrazem prześwietlenia duszy jednostki przez promienie słońca — zbiorowości.

4.

Właściwości organizmu odgrywają ważną rolę w tworzeniu się wypadkowej instynktów, nadającej zasadniczy ton uczuciowy życiu, świadomości: otwiera się tutaj szeroka skala wahania, od optymizmu aż do pesymizmu. Radość życia, jako naturalny rezultat zdrowia fizycznego oraz mocy dążności i wzruszeń, to może jeden z celniejszych rysów portretu duchowego Piłsudskiego.

„Na polowaniach nawet chodzę łatwo, bo chód mam lekki, choć ręka nieraz ciężka, nie grzęznę po przejściu bagien, oglądam lekko przemoczoną nogę i idę dalej”¹⁾.

Prawda, że optymizm jest nieraz tylko maską: „Gwar bitwy — dusza się wrywa, a tu stać trzeba. Nerwy się szarpia i siły słabną. Dowódca musi umieć czekać i trwać w wesołości i szerzyć ją koło siebie. Inaczej owina mu się koło serca zmije niepewności i trwogi, i innych też ugrzyzą”²⁾.

Prawda, że przychodzą straszne często w życiu chwile: „Každy z nas przeżywał okresy, gdy pierś ciężko oddychała, a poranek, gdy budził człowieka, budził

¹⁾ Przemówienie w Kielcach.

²⁾ „Zdobycie Wilna”.

go z uczuciem ciężaru". „Gdy w ciężkiej prawdzie życia i gdy w ciężkich prawdach przeżycia pieszczota zgryzotę dusi, gdy pomoc człowiek znajduje, by nie był szmatką zmarniałą, niezdatną do życia — to wtedy te przeżycia młode zostają w pamięci, nie znikają”¹⁾.

Lecz Piłsudski walczy ze smutkiem i ze zgryzotą, a lgnie swą żywotnością do radości i pogody, jako do przejawów pięknego i chyba wyłącznie na nazwę prawdziwego zasługującego życia, jako do dowodu siły ducha i wolności duchowej.

Przecież w Legjonach w równej niemal mierze ceni ideowość i zasługę dla ojczyzny, oraz bujność życia:

„Lecz nie tylko były idea i ofiarą, ale były także pięknem, bujnym życiem; był to niejako pocałunek żołnierza dla srogiej kochanki, jaką jest wojna. Legjoniści w wojnie się kochali. W burzy wojennej znajdowali odbicie swoich dusz burzliwych. Tem są Legjony w historii naszej wojskowości. Legjoniści, to nie tylko żołnierze, co w ciężkiej doli wzdychali do domu; dom ich bowiem był tam, gdzie grzmiały bitewne burze i na tem polega ich piękno.

I zdaje się szukać tej radości Piłsudski wokoło, i zdaje się jej wołać, a życie swe przeznaczył przedewszystkiem może na to, ażeby zabrzmiała.

Optymizm Piłsudskiego wyraża się we wspomnieniach często w formie żartów, śmiechu, humoru. Marszałek ma jednak również żywe poczucie komizmu. Powiedział raz, że traktuje życie z punktu widzenia humorysty — a słowa te nie powinny budzić zdziwienia. W spojrzeniu na świat prawdziwego humorysty niema elementu lekkomyślności i pospolitego kpiarstwa. Źródła komizmu są rozmaite. Może wytrysnąć z poczucia nagłej przewagi naszego „ja” w zetknięciu się z pewnym poniżeniem innych ludzi. Może powstać ze sprzeczności między natężeniem umysłu a niespodzianem, zawodzącym oczekiwaniem rozwiązaniem, jak to np. Marszałek opisał w swym artykule „Dno oka”. Może go zrodzić obserwacja automatyzmu w ludziach, ich reakcyj niecelowych lub sztywnych, ich nadymania się do pewnych wzorów hierarchji społecznej, ich okłamywania się własną rzekomą wartością i t.p. Zawsze u podstawy komizmu leżeć jednak będzie poczucie różnicy między prawdą a konwenansem i iluzjami. Stąd nic dziwnego, że nieprzeparta i niezaprzeczalna rzeczywistość przeżyć usposabiać może łatwo do humorystycznego traktowania nicości ludzkiej, pretensjonalnej, a tak bardzo niewolniczej w stosunku do świata lub własnych namiętności”.

5.

„Zadaniem duszy ludzkiej wogóle jest tworzenie” — oto słowa Piłsudskiego²⁾.

Lecz gdzie szukać należy istoty twórczości? Nie wytłumaczy jej forma natchnionej lub świadomej pracy. Obojętnem jest, czy twórca posiłkuje się raczej pierwiastkami myślowymi, czy irracjonalnymi. Nie znajdziemy wreszcie w twórczości żadnej nieznannej czynności duchowej, a tylko te, które przewijają się u każdego zwykłego człowieka.

Źródłem twórczości jest natomiast pojawienie się w duszy pewnej nienazwanej i trudno przedstawialnej zjawy, pewnego szematu dynamicznego, jakiegoś kierunku

¹⁾ Mowa wileńska (12. VIII. 1928).

²⁾ „O dowodzeniu podczas wojny”.

i dążenia. Odtąd staje się potrzebą duszy przerobić i uplastyczyć wizję w obrazach, myślach, czy czynie. Jest bowiem wizja jednem napięciem, bolesnem oczekiwaniem onego urzeczywistnienia, własnej organizacji. Nazwać ją można także ideałem, z zastrzeżeniem, że nie przedstawia się jako coś skończonego, jako jakiś model. Stanowi tylko zasadę jedności, ośrodek przyciągania, punkt oparcia pracy twórczej.

Pod kierownictwem wizji-ideału świadomość zaczyna pracę gry wyobrażeń, analizy, abstrakcji, uogólniania, sądów, rozumowań, syntezy. Równocześnie następuje krystalizacja uczuć i namiętności, towarzyszących przebiegowi twórczości. Wola daje wiarę w możliwość rezultatu, oraz ciągłość i uporczywość wysiłku. W rezultacie pojawia się dzieło, „nowości potrząsające kwiatem”. Nowość ta nie jest złudzeniem; stwórca stwarza. Pierwiastki twórczości uległy bowiem w ciągu procesu twórczego istotnej zmianie. Twórczość, w swej przedsiębiorczości i mocy organizacyjnej, dorzuciła do celu postawionego przez nakaz wewnętrzny — zawartość własnego „ja”. Stąd kształt oryginalny, stąd rezultat, który nie mógł być zgóry w przybliżeniu nawet przewidziany.

Twórczość — w zupełnej swej formie — choć tak zbliżona do zwykłego funkcjonowania życia umysłowego i przedstawiająca jedynie spotęgowaną jego odmianę — może być udziałem tylko dusz silnych, wyjątkowych. Tych bowiem jedynie jaźń zdobywa się na kateryczne nakazy. Te tylko dusze mogą przyoblec swe wytwory w cechy czegoś niespotykanego, dzięki bezpośredniemu, pełnemu istotnego oddania się i sympatji, bergsonowskiemu stosunkowi do tworzywa.

Twórczość Piłsudskiego, poświęcona działaniu praktycznemu, a nie naukowemu czy artystycznemu, porusza się w rzeczywistości konkretnej i indywidualnej. Odcienia żywe i oryginalne tej rzeczywistości pozostawia przytem na uboczu, podobnie jak prawa ogólne. Ogarnąwszy wzrokiem złożoność zdarzeń, zapragnie odgadnąć przyszłość w danym tylko wypadku, nie roszcząc sobie pretensji do określenia powtarzalności zjawisk.

6.

Dążności wiążą się rozmaicie u poszczególnych ludzi, jak to już wskazywał ogólnikowo rozdział o przeduchowieniu i uspołecznieniu skłonności. Tam, gdzie koordynacja jest słaba, gdzie nie dochodzi do utrzymania ogólnej jedności jaźni, powstaje cała serja usposobień. Należy tu typ impulsywny, w którym jeden popęd zastępuje drugi pod wpływem przypadkowych okoliczności zewnętrznych, tak, że żaden nie tłumaczy całej osobowości, — typ historyczny, gdzie zatomizowanie indywidualności jest niemal zupełne, typ ludzi o charakterze słabym i sugestywnym, ulegającym podszeptom innych, typ fantastów, typ roztargnionych, typ „ludzi bez jutra i bez wczoraj”, więc lekkomyślnych, nieprzewidujących i t.p. Wszystkie te odmiany są obce budowie duchowej Piłsudskiego. Błędem byłoby np. przypisywać mu impulsywność: forma wystąpienia, obrona celowo, może nieraz przedstawiać pewne cechy impulsywności, w rzeczywistości jednak jest zawsze wynikiem dojrzałego rozmyślu, a stoi za nią zgrab charakteru.

W serji, noszącej znamiona ześrodkowania tendencji, występuje typ równowazony. Polega on na harmonji kilku silnie rozwiniętych tendencji. Daje kojące wrażenie pogody, słodyczy, czystości, lecz oznacza silne podporządkowanie rzeczywistości społecznej i wyrzeczenie się silniejszej z nią walki. Nie ma on więc nic wspólnego ze świadomością Piłsudskiego.

Typ ludzi opanowanych prowadzi ostrą walkę we wnętrzu własnej duszy, a kończy ją zgnieceniem jednej z tendencyj. Tak powstają charaktery zimne, panujące nad swą uczuciowością, rozważne i nieufne typy analityków, ascetów i t. p. W historii duchowej Piłsudskiego niema śladów tego rodzaju walk z samym sobą. Boje toczył ze światem, albo z własną myślą, gdy chodziło o znalezienie odpowiednich, płodnych w rezultaty form dla planów.

Nigdzie jednak nie można spotkać u Marszałka łamania się między sobą tendencyj: głos sumienia, głos ześrodkowanego „ja”, jest zawsze rozstrzygający. Stąd zbliża się Piłsudski do typu charakterów zjednoczonych, w których równowaga powstaje w drodze podporządkowania reszty popędów jednemu, względnie kilku innym. Dlatego to może ilość dążeń jest u niego względnie nieznaczna: odpadły, pomarniały lub przeszły w stadium szczątkowe, wobec nadmiernego rozrostu namiętności kierowniczych, pragnienia drugorzędne. Do tych, które przetrwały i kierują duszą, należy pęd do działania, ruchliwość myśli, poczucie honoru, ambicja, instynkty społeczne, miłość swych dzieci. Operacje intelektualne, choć tak samoistne, oraz poczucie godności osobistej i ambicję można przytem uważać u Piłsudskiego za narzędzie jego pracy politycznej. Ta ostatnia zatem, z towarzyszącym jej kołem rozpadów wzruszeń i uczuć, oraz namiętnej siły ucieleśnienia ze spojona z nią czynnością woli i czujnością sumienia, stanowi górujący zew jaźni Piłsudskiego.

Jeżeli typy impulsywne, a niemniej typy zrównoważenia i walki wewnętrznej nie mają nic wspólnego z jego osobowością, jeżeli wyraża ją w dużym przybliżeniu typ zjednoczenia duchowego, to jednak wmieszane są w jego kształty pewne pierwiastki typu kontrastu. Ostatnia odmiana charakteru, przejawiająca się u ludzi nerwowych, niespokojnych lub opozycyjnych, polega na tem, że popędy wywołują się nawzajem, mocą zawartej w nich sprzeczności. Jest to rezultat wielkiej wrażliwości i szybkiego przepływu fal świadomości, a w pewnych wypadkach chwilowego wyczerpania się sił, które nazbyt długo w duszy panowały. U Piłsudskiego nie uzyskuje forma kojarzenia przez kontrast większego znaczenia. Píše jednak: „W moim żywym i nieco przekornym charakterze poglądy demokratyczne utrwały się przy każdym sporze”¹⁾. Uczucia jego są wierne sobie, niemniej jednak zdarzają się objawy chwilowej „*Umwertung aller Werte*”. Miłość zdaje się wówczas przeradzać w niechęć, pociąg we wstręt, a z ust płyną słowa gorzkie, zawierające jakgdyby pewien rodzaj opacznego zadowolenia. Ciekawy jest również psychologicznie następujący ustęp:

„Na wyspie św. Heleny przebywał Napoleon z duszą zmęczoną zdradami i upokorzeniami. Ale i tu męka jego nie była słabością, bo czasami dusza potężna męki szuka”²⁾.

Fragment ten, być może charakterystyczny dla łaknącej burzy i łamania się duszy Piłsudskiego, przedstawia, przynajmniej nazewnątrz, przykład kojarzenia przez kontrast.

Piłsudski nazwał się również kilkakrotnie ryzykantem. W pojęciu tem tkwi także pociąg do ulegania wpływowi kontrastu.

1) „Jak zostałem socjalistą”.

2) „O dowodzeniu podczas wojny”.

Chodzi jednak o to, czy poczucie ryzyka nie jest u Piłsudskiego raczej wpływem przeświadczenia o niemożności przewidzenia wszelkich ewentualności życia? Traktując zdobyte wolą poczucie pewności jako coś względnego, mógłby w takim razie uważać za kroki ryzykowne posunięcia dojrzałe do czynu, dlatego właśnie, że z konieczności spowite są — jak wszystko, co ludzkie — mgłą niepoznawalności.

7.

Język potoczny odróżnia rozmaite odcienia i połączenia dążności prostych. Naogół dadzą się one jednak łatwo rozłożyć na składniki, względnie sprowadzić do typowej postaci. Można więc pominąć wiele skombinowanych typów zalet i wad przy omawianiu psychologii jednostki. O kilku trzeba mimo to wspomnieć, mówiąc o Piłsudskim; obraz byłby nazbyt ułamkowy, bez uwydatnienia prostoty, szczerości, prawości i wykwińtości jego natury duchowej.

Prostota i naturalność stoi w bezpośrednim związku z siłą pragnień, z mocnym zarysem osobowości, z jej nieodzowną wiernością samej sobie, wreszcie z ześrodkowaniem psychicznym. Świeżość, bezpośredniość, prawdziwość przeżyć, a z drugiej strony odrzucenie wszystkiego, co jest im obee, pewna nieprzenikliwość w stosunku do wtargnięć, sugestyj i uroszczeń przypadkowych i z duszą nie zestrojonych — oto tajemnica naturalności i prostoty, związanej organicznie z jaźnią Piłsudskiego.

Przeprowadzone z mimowolną konsekwencją w stosunkach z ludźmi, właściwości te przechodzą w szczerość. Jest rzeczą uderzającą, że nawet nieprzyjaciele Marszałka nie kwestjonują jego słów, lecz analizują je jako wyraz tego, co rzeczywiście czuje lub myśli i czego pragnie. Dwulicowość, podstępność, zawiera w sobie zawsze raczej obawę, aniżeli przewidującą ostrożność, a stąd musiała być raczej obca Piłsudskiemu. Na otwartość nie zawsze może sobie jednak pozwalać mąż stanu. Mileżenie stanowi często istotny warunek powodzenia skutecznego działania.

I pod tym jednak względem — przy pełnem zawarowaniu wymagań przezorności, szedł Piłsudski zasadniczo daleko. Oświadczenia jego wyrażały, choć nieraz w nieco zawilej formie, istotę zamiarów. Inna rzecz, że komentowano je ze złą wolą.

Prostota i szczerość, wsparte o rozum i wolę, dają prawość. Linja życia Piłsudskiego zakreśla niezachwiany w swej logice łuk. Niemasz na nim zboczenia, ani załamania. Wszystko tłumaczy się i wypływa z kilku ciągle napiętych strun duszy. Żadna zewnętrzna czy wewnętrzna siła nie była władna nadwężyć konsekwencji czynów. Bo prawość to panowanie sumienia, władza uspołecznienia i woli.

Wyrobiona dusza musi nadawać własnym żywiołom znamię kultury. Jest pewien umiar, pewna delikatność i wyrafinowanie w instynktach Piłsudskiego. Nic w nich nie pozostało grube i nieokrzeseane, wszędzie widać zrównoważenie i stonowanie. Brak pospolitości łączy się z prostotą, a uszlachetnienie, kultura, stały się przyrodzoną postacią porywów.

8.

Ze względu na ogół skłonności jest Piłsudski urodzonym organizatorem i wychowawcą, mówcą i pisarzem, dyplomata i mężem stanu. Przedewszystkiem jednak jest żołnierzem.

„Jestem żołnierzem, i dobrym żołnierzem. Gdyby ktoś mi odmawiał pod tym względem kwalifikacyj, nie byłbym się sędziów, gdyż za mną przemawiają rzeczy dokonane: organizacja armji i pełnienie zmęczonego żołnierza i zmęczonego oficera do zwycięskiego boju¹⁾).

Jakież to jednak wartości wewnętrzne cechować winny żołnierza? Czyż to tylko ustrój psychiczny „twardy i hardy”?

„Jeżeli porównamy wszystkie fuchy i wszystkie zajęcia, które ludzie wykonywują, jeżeli porównamy wszystkie prawdy o pewnej jakiejś wartości człowieka w wykonywaniu jego pracy, to jest jedna prawda, która żołnierza najwyżej stawia, jest jeden fakt niezaprzeczony, który się rzuca w oczy, a który tak trudno się przyjmuje, — że żołnierz jest tą istotą, która musi żyć i umierać nie dla siebie, a dla innych”. „Więc umiera on dla czegoś, umiera dla kogoś, i żyć musi inaczej niż inni, i czynić to musi także dla kogoś, także dla czegoś. Nie jest to w niczem współmierną pracą i współmierne życie z innymi współobywatelami. Żołnierz żyje i walczy dla wszystkich, podczas gdy wszyscy inni walczą o swoje jedynie interesy. Jest coś, co duszę żołnierską, gdy jest prawdziwa, podnosi, coś, co go czyni piękniejsem wewnątrz od innych, co łączy wszystkich żołnierzy w jedno — to jest symbol i emblemat narodu. Kto z naszych współobywateli dla symbolu i emblematu umierać zechce?”

„Jest coś wyższego, niż wszystkie ludzkie rachunki, jest coś, co jest wyższe nad poziom powszedni. Moi Panowie, gdy żołnierz straci szacunek zarówno dla tych emblematów, jak i tego, co jest wyższe, co go wyżej stawia od innych, gdy piękności wewnętrznej nie ma — boję się o naród taki, gdy próba wojenna wypadnie”²⁾).

Ofiarne, uniwersalistyczne uspołecznienie — to zatem pierwsza cecha „dobrego żołnierza” w pojęciu Piłsudskiego. Ten zaś, kto gotów jest „umrzeć dla czegoś i dla kogoś” — wytwarza także inną skalę wartości dla swojej etyki.

„Wszędzie, gdzie w długich wojnach i wielkich trudach żołnierskich pracował człowiek, wszędzie daje on narodowi nowy nabytek kulturalny. Typ człowieka przechodzącego łatwo nad materialnymi wartościami życia, przenoszącego ponad nie wartości moralne. Typ człowieka łatwo znoszącego zmienność losu, byle miał możliwość zachowania najlepszej części swej duszy — szacunku dla siebie i szacunku dla swego honoru. Uczciwa praca na najskromniejszych stanowiskach, stałe poszukiwanie zgody ze swoim sumieniem, jest jego cechą, nabytą w codziennem brataniu się ze śmiercią”. „W pracy pokojowej zmienia honor sztandaru na honor swej pracy, na honor swej nowej służby, dla której wymaga szacunku jako części głównej siebie samego. Szuka przytem radości życia, uśmiechu szczęścia, do którego tęsknił tak długo w pracy wojennej”³⁾).

Honor — w miejsce instynktu zysku — i wola-sumienie, to dalsze zasadnicze cechy żołnierza. Któż nie odczuje, że Piłsudski, tworząc ten ideał żołnierza polskiego, pojętego jako „nowy nabytek kulturalny dla narodu”, czerpał z własnej głębi rysy do jego obrazu?

Przez moc uspołecznienia, czynność sumienia i energję woli jest Marszałek rzeczywiście — pierwszym żołnierzem odrodzonej Polski.

¹⁾ Mowa krakowska 1922 r.

²⁾ „O źródłach klęsk Rzeczypospolitej”.

³⁾ „O wartości żołnierza Legjonów”.

Dusza Piłsudskiego uderza znamionami potęgi. Tem bowiem mianem nazwać należy jej niespożytą energję, stanowiącą źródło i wytłumaczenie, przyczynę i cechę czynności psychicznych oraz dzieła Piłsudskiego.

Ona to tętni w namiętnościach mocnych, pobudliwych i trwałych, nad któremi szybuje przelewny korowód wzruszeń. Dzięki niej, biegnie bystry, radosny prąd świadomości. Dzięki niej, osiąga dusza wysoki stopień napięcia, tak, że przeskakuje i rozrywa opory, a obiera za właściwe sobie łożysko dal czynu.

Pierwszym jej czynem było zorganizowanie własnych sił wewnętrznych. Zwycięstwo dokonane bez walki: instynkty najmocniejsze objęły ster rządu z tytułu niezaprzeczalnej swej przewagi. Odtąd celowość kieruje stosunkiem zjednoczonej jaźni do świata. Odtąd przenikające się fale świadomości płyną wzajemnione i pogłębione. Odtąd wezbrania twórczości otrzymują niemyłne drogowskazy — symbole duszy.

A stało się z woli pierwotnych założeń, danych naturze Piłsudskiego, że rząd ten przypadł popędom w rodzinie ludzkich pragnień najwyższym. Tym, które w wielowiekowym trudzie zdołał wyrobić w sobie człowiek, i które nadały mu cechy pewnego człowieczeństwa. Żądry użycia i zysku nie miał Piłsudski nigdy, a inne dążenia osobiste zabarwiło uspołecznienie. Nad bezinteresowną duszą zapanaowały zatem uczucia społeczne, oraz wywodzące się z nich uczucia etyczne. Pierwsze przybrały formę uniwersalną — miłości ojczyzny.

Do współrzędów powołany został również umysł. W człowieku przeznaczonym do czynu otrzymał on uzdolnienia, przystosowane do potrzeb działalności praktycznej. Uzupełnia jego zasoby wyobraźnia i zmysł układania kombinacyj, tak ruchliwy i niewyczerpalny, że zapewnił czynnościom myślowym samodzielne miejsce w zespoleniu duszy. Zwartość budowy świadomości sprawia jednak, że umysł nie wywołuje konfliktów w jej naradach: przeprowadza tylko autonomicznie powzięte decyzje.

Ustrój taki pozwala na ziszczenie hasła: „Romantyzm celów, pozytywizm środków”. Wyraża bowiem harmonję władz wewnętrznych. Nadmierny żar uczuć opanowuje rozwaga, myśl pod wpływem uczuć staje się intuicyjna, odkryweca, wola nabiera żywości dzięki światłu uczucia, a umiarkowania i ścisłej celowości pod naciskiem myśli.

Nad całą jaźnią pełnią straż: sumienie i wola, wykładniki jej jednolitości, pełnego rozwoju osobowości, a zarazem uspołecznienia.

Z taką to duszą zhierarchizowaną i rozporządzającą potrójną mocą uczucia, umysłu i woli, wszedł Piłsudski w życie i rozpoczął pracę publiczną.

Miał w niej wykazać żołnierską prostotę uczucia patriotycznego, głęboko ludzką szlachetność, przepych kształtującej rzeczywistość myśli, hart woli, wyższej nad widmo czyjejkolwiek przemocy.

Dzięki tym wartościom i ich dynamicznemu napięciu, duch ów, tak silnie uspołeczniony, rozpoczął wkrótce kształtować z kolei — przez przykład i dzieło — duszę narodu.



EDWARD KOKOSZKO (obraz olejny).

JAK PIŁSUDSKI PRZEWIDUJE PRZYSZŁOŚĆ

I

Charakterystyka wielkich postaci współczesnych należy do najtrudniejszych zadań pisarza. Słusznie powiedział Maurycy Mochnacki, że sławni ludzie nie mają za dni swoich sławnych historyków. Wszelka charakterystyka wtedy tylko posiada wartość, gdy odtwarza prawdę. Tymczasem prawdę najtrudniej jest zbliżyć znaleźć i wyrozumieć. „Nieszczęście, jak i powodzenie, dowodził Mochnacki, to mają wspólnego, że się zdaleka patrzeć na nie trzeba. Wtedy dopiero świadectwo dziejopisa zyskuje wiarę.” Lecz pisarz, kuszący się o odtworzenie wydarzeń, które dopiero stają się historją, sam płynie z falą czasu i siebie przedewszystkiem w niej widzi. Wpleciony w małe kółko własnych poglądów, dążeń i chęci, mniema, że wszystko obraca się na osi tego kółka. Przekazując potomności sprawy, w których wirze sam jest pogrążony, zniekształca najczęściej prawdę i popełnia błędy, z czasem dopiero wykrywane przez krytykę dziejopisarską.

„Wielki tylko mąż, — pisał Mochnacki, — wyrывa się z ponęt, któremi go obecność ciągnie ku sobie! Wychodzi duszą z czasu dla wybadania jego tajemnic. Oddala się od wieku, aby go lepiej zrozumiał”.

Słowa te wypowiedział Mochnacki pod adresem wielkich historyków, ale zastosować je można do wszystkich wielkich ludzi, których dzieła i czyny są przedmiotem badań historycznych. Jednym bowiem z warunków tworzenia dzieł wielkich jest przenikanie tajemnic czasu, czyli trafna ocena rzeczywistości. Kto widzi rzeczywistość dnia dzisiejszego, widzi prawdę jutra. Bo przyszłość zawsze tkwi swemi korzeniami w przeszłości, z niej się wywodzi i na niej się wspiera. To też wielcy ludzie odznaczali się zazwyczaj niezwykle przenikliwym spojrzeniem na zachodzące w życiu zjawiska. Odróżniali rzeczy istotne, trwałe i płodne w następstwa, od rzeczy błahych i przemijających, choćby te ostatnie pochłaniały całkowicie energję społeczeństwa i przesłaniały mu jego najważniejsze zadania. Na błyskotliwej, a zmiennej powierzchni życia panoszą się zwodnicze pozory. Wielka prawda życia ukrywa się w głębi. Otóż wykrycie tej prawdy było fundamentem, na którym wielki człowiek rozwijał swą twórczość i budował swoje wiekopomne dzieła.

Na dzieła te składają się różnorodne elementy, ale jednym z nich zawsze jest niewidzialna dla ogółu prawda, która dopiero z biegiem czasu przychodzi do głosu. Odnalezienie jej, gdy się jeszcze ukrywa, stanowi przywilej wyjątkowych jednostek. Widzenie tej prawdy sprawia, że wielki człowiek dystansuje współczesność i zostawia

ją za sobą. Żyje w przyszłości i przeszłości poświęca swe siły. Operuje innemi, niż wszyscy, kategorjami myślenia. Przebywa w innym świecie. Jest to świat realnych możliwości, ale możliwości nieznanymi jeszcze nikomu. W tym świecie samotnie pracuje i samotnie obmyśla swe dzieła.

Biografie wielkich ludzi naogół niedostatecznie uwzględniają ich trudy i zbyt łatwo tłumaczą osiągnięte przez nich tryumfy. Wizerunek, odtwarzany pod kątem widzenia tych tryumfów, jest wizerunkiem jednostronnym. Cechy wielkości przejawiają się równie dobitnie w niezmiernych trudach przygotowawczych, które czyn poprzedzają.

Dla charakterystyki wielkiego człowieka ważne jest nie tylko to, *co* osiągnął, ale *jak* osiągnął, jakim wysiłkiem, jakim właściwościami umysłu i charakteru zawdzięcza swoje zdobycze. Ocena tych wysiłków należy do najbardziej skomplikowanych zadań biografów. Na pełny obraz wszystkich trudów składa się nie tylko obiektywne nagromadzenie faktów, przemawiających *pro i contra*, ale także subiektywna reakcja wielkiego człowieka w momencie pobierania decyzji, a następnie w chwilach czynu i walki. Tymczasem proces psychiczny, będący właściwą miarą przewyższonych trudności, jest tajemnicą, którą rzadko okoliczności odsłaniają przed biografem. Może dlatego Napoleon, wielbiciel Trajana, miłośnik historii i doskonały znawca dziejów starożytnego Rzymu, powiedział:

„— Cóż to jest historia? Jest to umówiona bajka”.

Ale „bajka” Napoleona jest wielką historyczną prawdą. Cóż z tego, że ta prawda, nieustannie badana, nie daje się w całokształcie swym zbadać? Prawda wielkiego człowieka często graniczy z fantastyczną bajką i może dlatego jest wieczyście żywa. Ralf Emerson powiedział, że dzieje ludzkie zobrazować można, odtwarzając życiorysy kilku mocnych indywidualności, a Carlyle pisał, że historia świata jest biografją wielkich ludzi. Pierwszy myślał o Napoleonie, drugi uwzględnił w swem dziele i Napoleona.

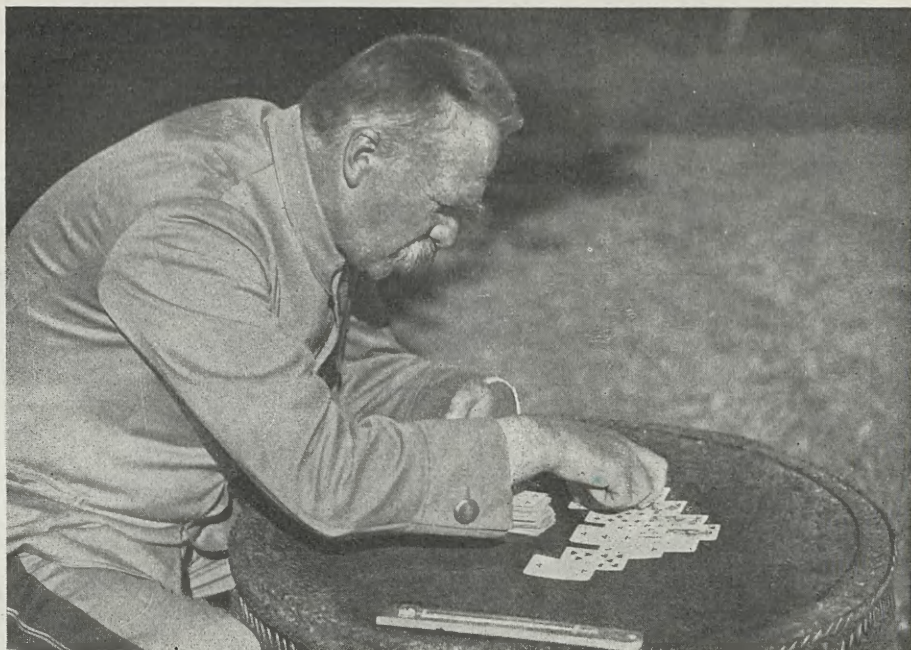
Jakoż istotnie epoki, w których żyli wielcy ludzie, często stają przed naszymi oczyma na dźwięk jednego imienia. Zadanie historyka-biografów, gdy cofa się w przeszłość, jest ułatwione. Inna rzecz, gdy biograf chce scharakteryzować wielką postać współczesną. Wtedy staje wobec niebezpieczeństw, o których pisał Mochnacki: zamiast odtwarzać obraz wielkiego człowieka, często w swej nieświadomości maluje portret własny. Własnymi bowiem myślami ożywia opisywaną postać i własne przeżycia w niej widzi. Wprawdzie każda biografja nastęrcza podobne niebezpieczeństwa. Ale gdy biograf nie ma perspektywy, która ułatwia widzenie rzeczy, gdy na pracy jego ciąży jego własne przeżycia, tem mniej posiada danych, by dobrze się wywiązał ze swego zadania.

Świadom tych niebezpieczeństw, nie mam zamiaru w pracy niniejszej charakteryzować Marszałka Piłsudskiego.

Na tle własnych wspomnień i luźnych rozważań, chcę zastanowić się jedynie nad tem, jak Piłsudski ocenia rzeczywistość i jak przewiduje przyszłość.

II

Wiemy wszyscy, że Marszałek Piłsudski już w zaraniu swej działalności przeciwstawiał się nie tylko panującym w społeczeństwie poglądom, ale także poglądom otoczenia, wśród którego żył i pracował. Ta odporność wobec sugestji, jaką często nawet na tęgie umysły wywiera opinia, znamionuje całą działalność Marszałka.



1931. Na Maderze

Fot. Photo-Plat

Piłsudski zawsze krytycznie odnosi się do zdania większości. Niezwykły sugestjoner, sam nigdy nie poddaje się sugestji. Nieraz słyszałem z ust Marszałka następujące słowa:

— Gdy wszyscy są jednego zdania, zawsze należy się obawiać, że stanie się jakieś wielkie głupstwo.

Piłsudski patrzy na życie wyłącznie własnymi oczyma i dlatego inaczej widzi rzeczywistość, niż widzi ją społeczeństwo, lub poszczególne jego odłamy, stale znajdujące się pod różnorodnymi wpływami. Całkowicie niezależny od narzucającej się opinii, mógł tę opinię niekiedy uwzględnić i jako fakt istniejący brać ją pod uwagę w swoich obliczeniach. Ale stanowisko swe uzgadniał jedynie z opinią własną. Najczęściej przecież szedł przeciw panującym prądom, i to zazwyczaj w warunkach tak ciężkich i trudnych, że rozpoczęta walka nieraz jej obserwatorom wydawać się musiała zgoła beznadziejną. Ostateczny rezultat wykazywał dopiero słuszność tego, co głosił lub czynił. To też wydaje mi się, że jedynym niezawodnym sprzymierzeńcem Piłsudskiego był czas. Ten nieubłagany korektor poglądów niejednokrotnie czynił w opinii olbrzymie wyłomy, prostował jej niedorzeczności, błędy, fałsze i, ukazując prace Marszałka we właściwym świetle, zmuszał ją do zmiany stanowiska.

Kto pamięta, jak ogół nasz zapatrywał się na działalność Piłsudskiego w Związku Walki Czynnej, a później w organizacjach strzeleckich, kto pamięta, jak cała legalna prasa warszawska wypowiadała się w swoim czasie o czynie 6 sierpnia 1914 roku, kto ma jeszcze w uszach nieprzytomną wrzawę ówczesnego oburzenia, owe gromy inwektyw, oskarżeń, oszczerstw, jakimi ów czyn powitano, a chce sprawdzić, jak opinia zmienia swe punkty widzenia, niech czyta z ostatnich lat kilku tę samą prasę, omawiającą te same wypadki z racji przypadających rocznic, lub obchodów. Wystarczy zestawić ówczesne głosy z głosami, wypowiedzianymi po

upływie lat kilkunastu, aby mieć miarę owej wielkiej przemiany, jaka się dokonała pod wpływem czasu. Te same organy, te same kierunki polityczne, często nawet ci sami ludzie oddawna już o tych samych wydarzeniach mówią zgola innym językiem i inaczej zapatrują się na nie.

Dzieło 6 sierpnia, ciężące swemi następstwami w ciągu czterech lat zgórą na ważniejszych etapach, przez jakie przechodziła sprawa [polska, a zakończone dniem 11 listopada 1918 roku, jest właśnie wymownym dowodem, jak trafnie na długi czas przed wybuchem wojny oceniał Piłsudski sytuację europejską i jak nieomylnie przewidywał przyszłość. Nietylko wcześniej, niż inni, przewidywał nadciągającą burzę, ale zawczasu przygotowywał się do niej. Wybuch wojny światowej zaskoczył społeczeństwo polskie. Nie zaskoczył Piłsudskiego. Gdy wszyscy gubili się w domysłach, co wojna przyniesie Polsce, gdy politycy nasi w trzech zaborach na gwałt improwizowali swoje stanowisko, idąc po linii najmniejszego oporu, jeden Piłsudski, oddawna przygotowany do wojny, nie wahał się, co czynić i w najtrudniejszych warunkach stworzył pierwszy od półwiecza wojenny czyn polski.

I, zdaje się, w całym społeczeństwie polskim jeden Piłsudski widział jasno ówczesną rzeczywistość wojenną.

Gdy we wrześniu 1914 roku przyjechałem do Kielc z Warszawy i zdawałem Komendantowi sprawę z tego, co w stolicy zaszło, wspomniałem między inn., że politycy warszawscy, zgodnie zresztą z dominującym wszędzie poglądem, spodziewają się szybkiego ukończenia wojny. Na kilka miesięcy obliczano jej trwanie. Komendant był innego zdania. Twierdził, że wojna z obu stron zmobilizowała zbyt wielkie siły, aby się mogły tak prędko wyczerpać. Jego zdaniem, realni politycy powinni liczyć się z tem, że wojna potrwać może lata. Sam z tej możliwości wysnuwał daleko idące wnioski.

Przewidywał również Piłsudski rewolucję rosyjską, a już w listopadzie 1915 roku, w okopach pod Kołkami na Wołyniu, wprost niecierpliwł się, mówiąc, że nie rozumie, co Moskale myślą sobie, że jeszcze rewolucji nie robią. Ale był przekonany, że rewolucja wybuchnie, że potoczy się inaczej, niż w roku 1905, że wreszcie jej następstwa będą znacznie poważniejsze dla samej Rosji, dla świata, a przede wszystkim dla Polski. W swoich planach politycznych już wtedy szeroko uwzględniał możliwości, jakie stworzy przewrót rosyjski.

Jak wykazały wypadki, równie dobrze orjentował się w roku 1917, w okresie powołanej przez okupantów Tymczasowej Rady Stanu. Już po pierwszych posiedzeniach tej instytucji nie miał wątpliwości, jaka przyszłość ją czeka. Jak zaś daleko wybiegał podówczas naprzód, świadczy o tem fakt, że przez czas pewien myślał, by zagrać z okupantami w otwarte karty i siłą zbrojną, jaką rozporządzał, zagarnąć w swoje ręce Dęblin. Pamiętam dobrze, jak wspominając mi o tem, powtórzył parę razy:

— Zawczasie! J e s z c z e zawczasie!

I dodawał, że może już za pół roku, może za rok czyn taki mógłby dać pożądaną efekt i skończyć się wielkim sukcesem. Już wtedy bowiem przewidywał, że wojna skończy się przegraną państw centralnych. To też myśl była nęcąca. Ale Piłsudski nie ulega najbardziej nęcącym pokusom, gdy przeciw nim przemawiają konsekwencje, jakie sam z pomysłów swoich wysnuwa.

Doskonale orjentując się w ówczesnej sytuacji światowej i w sytuacji Polski, a nie mając już szerszego pola do działania w kraju, projektował w owym czasie



JÓZEF ŚWIRYSZ-RYSZKIEWICZ (obraz olejny).

wyjazd do Rosji, tam bowiem widział możliwość wykorzystania rosyjskiego chaosu i stworzenia poważnej liczebnie armii polskiej, która według wszelkiego prawdopodobieństwa, powstałaby na czas ostatecznej rozgrywki między walczącymi siłami.

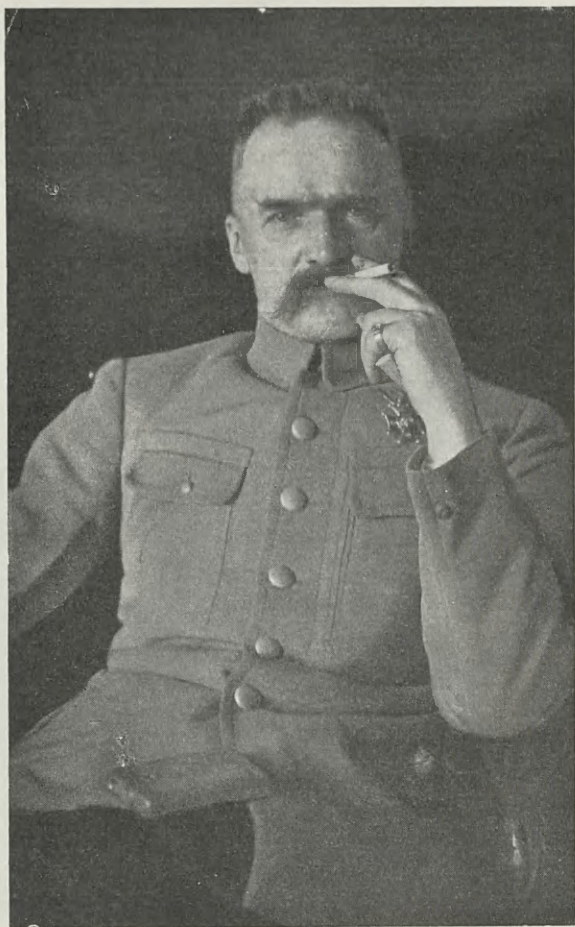
Różne okoliczności pokrzyżowały ten zamiar, a tymczasem zachowanie się Komendanta budziło coraz większą nieufność okupantów. Piłsudski doskonale zdawał sobie z tego sprawę i z przedziwną jasnością mówił, czego oczekiwać może.

W nocy z dnia 21 na 22 lipca w obecności Sokolnickiego, Sosnkowskiego, Sławka i mojej, mówiąc o tem, co się stało w ostatnich miesiącach, przypuszczał, że niebawem wywieziony będzie do obozu jeńców. Jeszcze rok temu, utrzymywał, sprawa skończyłaby się krótko przed sądem wojennym, lecz obecnie Niemcy są już za słabi, aby się na taki krok zdecydować. Wobec tego poprzestaną na uwięzieniu. Ale to uwięzienie długo trwać nie będzie. Mówił jeszcze Komendant, że Niemcy wojnę przegrają, a wtedy odzyska wolność i wróci do Warszawy, ale wróci już, jako dyktator.

Rozstaliśmy się późno w noc. W parę godzin potem zaalarmowano mnie wieścią, że Piłsudskiego zaaresztowali Niemcy i odwieźli na dworzec.

W dniu 11 listopada 1918 roku Komendant przypomniał sobie, co mówił przed swoim uwięzieniem, pytał mnie, czy to pamiętam i stwierdził nie bez zadowolenia, że nie omylił się w swoich ówczesnych przewidywaniach.

W związku z jasnym widzeniem rzeczywistości pozostaje dar, talent, czy może tylko umiejętność, która nieraz stanowi o powodzeniu zarówno męża stanu, jak wodza. Jest to umiejętność szybkiego decydowania się i zarazem umiejętność czekania z decyzją na odpowiednią chwilę. Ludziom, kierującym wielkimi wypadkami, a] mającym poczucie dziejowej odpowiedzialności, nigdy decyzja nie przychodziła łatwo. Dla Napoleona powzięcie decyzji było męką i potężnym przeżyciem wewnętrznym. Lecz może jeszcze większego wysiłku woli i większego hartu wymaga oczekiwanie, zwłaszcza w sytuacjach, gdy ogół ogarnia nerwowe zniecierpliwienie, gdy wszyscy domagają się rozstrzygnięć natychmiastowych, gdy spłoszona opinia jest przekonana, że w istniejącem położeniu jednej chwili do stracenia niema. Tymczasem komplikacje życia są często grą sił nieobliczalnych. Trzeba nieraz czasu, aby możliwości, prawdopodobieństwa i widoki tej gry obliczyć. Trzeba



1919.

wyczekać, aby choć w przybliżeniu zdać sobie sprawę, co się z tych komplikacyj wyłoni. Lecz niecierpliwy ogół skłonny jest zadowolić się raczej najniefortunniejszym rozstrzygnięciem, niż przetrwać czas jakiś w stanie niepewności. Piłsudski nie ulegał tej gorączce. Nie daje się oszukać nastrojom, które stwarzają przysłowiowy pęd owczy i teroryzują opinię. Umie decydować się szybko i umie czekać. Jakoż w różnych położeniach wytrzymywał niezachwianie ataki powszechnego zniecierpliwienia, nie tracił zimnej krwi i spokoju.

Tak było w listopadzie 1918 roku, w okresie tworzenia pierwszego rządu Rzeczypospolitej, gdy każda nowa godzina oczekiwania coraz silniej niepokoila opinię, a każdy nowy dzień zwłoki w niezliczonych stronnictwach ówczesnych wywoływał wzburzenie.

Tak było później, w roku 1922, gdy przeciągające się przesilenie rządowe podnieciło kluby w Sejmie, a prasa biła nieustannie we wszystkie dzwony alarmowe. Cała opinia była wzburzona. Jeden Naczelnik Państwa zachowywał zimną krew i, trwając w niezrozumiałym dla opinii uporze, nie spieszył się z powzięciem decyzji. Patrzył znacznie dalej, niż lamentujący posłowie, a politykom, dla których zakończenie przesilenia rządowego było największą troską i największym kłopotem, starał się otworzyć oczy na grozę o wiele poważniejszego przesilenia: przesilenia państwowego, jakim zakończyć się musi wzrastająca w Sejmie anarchja.

Zdaje się, że nikt podówczas nie rozumiał powagi tych słów, nikt nie zdawał sobie sprawy z ich istotnego znaczenia.

Taką samą odporność wykazał Piłsudski po wypadkach majowych 1926 roku, gdy cały obóz, stojący za nim, był przekonany, że rozwiązanie Sejmu i dyktatura Marszałka jest jedyną właściwą konsekwencją dokonanego przewrotu. To, co dla Piłsudskiego mogło być środkiem, dla obozu tego stawało się celem. Ale pragnienie dyktatury było nietylko wynikiem dezorientacji. Dyktatura miała dla jej zwolenników tę dogodną stronę, że zdejmowała z nich ciężar odpowiedzialności za przeszłość i zwalniała ich od troski o przyszłość. Lecz inaczej, niż wszyscy, widział tę przyszłość Piłsudski i wbrew wszystkim poszedł własną drogą.

III

Uderzająca trafność, jaką wykazuje Marszałek Piłsudski, przewidując rozwój wypadków, przypisywana bywa najczęściej wielkiej intuicji. Takie tłumaczenie jest niezmiernem uproszczeniem sprawy, która bynajmniej nie jest tak łatwa i prosta, jakby sądzić można. Nie wszystko, czego nie rozumiemy, da się wytłumaczyć słowem, które samo w sobie jest ciemne i mętne.

Bo cóż to jest intuicja?

Coś bardzo nieokreślonego, coś, co w swoim czasie Schlegel i jego zwolennicy przypisywali jedynie artystom i poetom, coś, w czym Schelling widział tajemniczą zdolność, pozwalającą zmienne formy życia oglądać pod kątem widzenia niezmiennej wieczności. Intuicja, to wewnętrzne widzenie z wyłączeniem wszelkich rozumowych pierwiastków i wszelkiej dedukcji, to twórczość, płynąca z proroczego natchnienia. W popularnym języku intuicja oznacza najczęściej cudowny zmysł, zapomocą którego widzi się ukryte sprężyny, kierujące życiem i czyta się w przyszłości, jak w otwartej księdze. Takim zmysłem wiele wytłumaczyć można. Ale napewno nie można wyjaśnić podstaw, na jakich Marszałek opiera swe przewidywania. Bo te podstawy nie mają nic wspólnego z „cudownością”. Sam Marszałek bardzo krytycz-



1917.

nie wyraża się o intuicji. To pewne, że przewidywań swoich nie wywodzi z natchnienia. Bo też są one czemś zgoła odmiennem i zarazem czemś bardzo realnem. Wnioski, do jakich dochodzi Piłsudski, są wynikiem ogromnego krytycyzmu, rezultatem potężnych wysiłków umysłu, wielkiej pracy czujnych i badawczych myśli. Jego spojrzenie w przyszłość nie jest bynajmniej wzlotem intuicjonisty. Jest raczej trudem matematyka, rozwiązującego zadanie o wielu niewiadomych. Piłsudski nie odgaduje tego, co się stanie. Piłsudski analizuje, oblicza, sprawdza. Pracuje, jak uczony. W pracy tej staje wobec różnych dróg i różnych możliwości, a każda jest pełna znaków zapytania.

— Czy wybierając jedną z nich, ma pewność, że dokonany obrachunek w żadnym punkcie nie zawiedzie?

Pytanie, jeśli chodzi o to, jak Piłsudski widzi rzeczywistość i jak przewiduje przyszłość, nie jest bez znaczenia.

Przyrównałem pracę Marszałka do pracy matematyka. Rzecz wymaga omówienia. Zadania matematyczne rozwiązuje się według praw logiki. Dobre rozwiązanie będzie zawsze to samo, bez względu na indywidualność tych, co tego dokonają. Innego rodzaju są zadania, jakie przed mężem stanu lub wodzem stawia historia. Rozwiązania mogą być różne, a rozstrzygają o nich indywidualności. Używam liczby mnogiej, bo każdy problem dziejowy rozwiązują conajmniej dwie siły, a każda z nich ożywiona jest przeciwnem dążeniem. W matematyce decyduje ścisłość, o rezultacie rozwijających się wypadków historycznych rozstrzyga większa siła, lub większa indywidualność. Pewność, jak w każdej chwili zachowa się przeciwnik,

jest nie do osiągnięcia. Nigdy również nie można wiedzieć, czy najlogiczniej skonstruowanego planu nie zrujnuje silniejszy od logiki ślepy traf losu. Absolutną pewność siebie miewa tylko oślepiiony teorią doktryner.

Piłsudski nigdy nie hołdował żadnej doktrynie.

— „Doktryna, — powiedział mi raz Marszałek, — daje spokój, z którym ludzie nie lubią się rozstawać. Dlatego mamy tylu doktrynerów. Ale w życiu ciągle wszystko się zmienia, wszystko idzie naprzód, a doktryny stoją w miejscu”...

Pewność spokojnych o przyszłość doktrynerów nieraz stawała się przyczyną ich sromotnej klęski. Znamienici mężowie stanu i wodzowie wiedzieli, że do wielkich zwycięstw idzie się przez wielkie ryzyko. Tryumfy, bez tego ryzyka osiągnięte, nie przechodziły do historii w blasku wielkości. To też ludzie dobrze przewidujący poprzestawali na tem, co na podstawie dokonanych obliczeń miało najwięcej szans prawdopodobieństwa i największe widoki powodzenia.

Taki charakter mają przewidywania Marszałka.

Dałem tylko kilka przykładów, świadczących, jak trafnie przewiduje Piłsudski rozwój wypadków. Przykłady te możnaby znakomicie pomnożyć. Nie zmieni to przecież istoty rzeczy. Jasne widzenie przyszłości nie jest równoznaczne z pewnością, że ta przyszłość ułoży się w przewidziany sposób. Pewnem jest tylko to, co się już stało, nie zaś to, co się ma stać lub stać się może. Pewnikami są fakty, które przeszły do historii, lecz człowiek, co historję tworzy, stoi wobec zagadnień przyszłości. Gdyby Piłsudski operował samemi pewnikami, miałby bardzo ułatwione zadanie, nigdy bowiem nie stałby wobec wielkiego ryzyka i wielkich trudności. Tymczasem Piłsudski w całym swem życiu nie dbał o rzeczy łatwe. Zostawiał je innym. Sam podejmował się rzeczy najtrudniejszych. A tylko małe rzeczy zdobywa się łatwo. Dzieła wielkie prowadzą przez wielkie ryzyko, a wymagają wielkiego umysłu i wielkiej duszy, wielkich sił i wielkich trudów.

W „Roku 1920” niejednokrotnie wspomina Marszałek o „pracy myśli, ważącej na szali argumenty za i przeciw”, o „ciężkiej pracy mózgu i nerwów w męce duszy”.

Z takiej pracy mózgu, z takiej męki duszy powstają dzieła Piłsudskiego. Takim również niezmiernym trudem zdobywa Piłsudski widzenie przyszłości. Lecz wnioski, do jakich na podstawie swych przewidywań dochodzi, są tylko punktem wyjścia i podłożem decyzji, którą poprzedza wszystkie swe czyny. Ta decyzja, zdobywana również męką i trudem, jest duszą każdej obmyślanej przez Marszałka akcji. Za decyzją dopiero idzie uruchamianie narzędzi, sił i środków, mających rozstrzygnąć o ostatecznym rezultacie przedsięwziętych zamierzeń. Lecz każdy nowy krok na drodze do tego rezultatu wymaga nowych sił duchowych. Albowiem tworzywo dzieł o doniosłości historycznej składa się z wielu różnorodnych elementów. Śród nich ogromną rolę odgrywają wyobraźnia twórcza i wola.

Cytowany już parokrotnie Mochnacki powiedział:

„— Czas i charakter czasu stwarza mocna wola”.

Piłsudski jest żywym wyobrazicielem tej prawdy.

Ale rola wyobraźni twórczej i mocnej woli, to zagadnienia, które przekraczają zakres niniejszych rozważań.

MANEWRY STRZELECKIE

Zadużo już upadku i nazbyt z nim swojsko
I zbyt nikczemna losu pogania nas kolej;
Duszno mi w tem nieszczęściu i dość mam niewoli:
Róbcie co chcecie — ja zaś będę robił wojsko.

Niech mi w oczy Europą już więcej nie świecą,
Jej duchem i wolnością... Ja cały ten system
Podpale jak arsenał, aż niebem ojczystem
Ognie łun, stada ptaków czerwonych polecą.

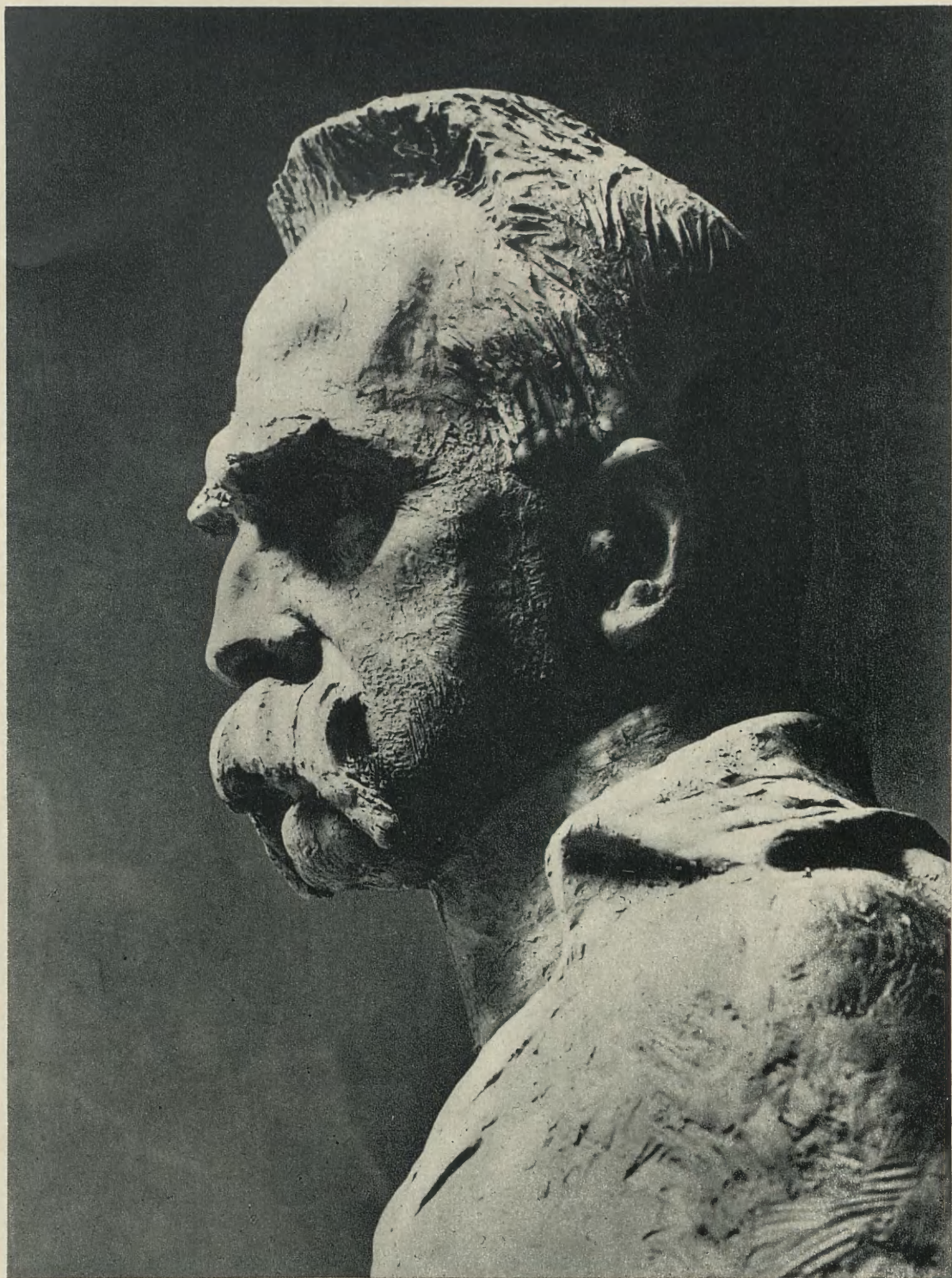
Nie sposób tu inaczej jak tylko po nocy
Kontrabandę przemycać wolności podziemną,
Przeciw obcym i swoim iść lochem, choć ciemno,
Choć pusto i choć niema na szczęście pomocy.

Sam sobie niech żelaznym postawi się murem
Polak, który w miłości odważył się młodej
Chociażby raz odetchnąć szaleństwem swobody —
A cały kraj strzeleckim zarzucę mundurem.

I pójdę na manewry i staną kompanje
I wyprężą się w szyku, posłuszne komendzie
I zaśpiewamy sobie, — wesoło nam będzie
Polską wojnę otrąbić i polskie powstanie.

I tak się ta zabawa rozpocznie dziecinna
I tak to się ułoży i z tego mi wojska
Wymaszeruje nowa, bijąca się Polska,
Bo taka kolej losu, a nie żadna inna.

CZEŚĆ DRUGA
IDEA I CZYN



KONSTANTY LASZOKA (gips).

WSKRZESICIEL DUCHA NARODU

Przeszłość czasami zmartwychwstaje. Wciela się w człowieka o fidjaszowej mierze ducha. I przez człowieka tego zapuszcza swe korzenie w teraźniejszość narodu, sięga w daleką jego przyszłość.

Pokoleniu naszemu los dał takiego człowieka, który ucieleśniwszy w sobie wszystko bohaterstwo przeszłości, stał się twórcą wielkości dnia dzisiejszego i w przyszłość rzuconą tęsknotą. Zažadajmy więc zeznań od przeszłości i teraźniejszości, przywołajmy na myśl nadzieję jutra narodu, i na mocy tego materiału postarajmy się — nie tylko zrozumieć Józefa Piłsudskiego, ale również rozpałić w sobie silniej żagiew jego wiary, pobudzić w sobie zdolność czynu.

*

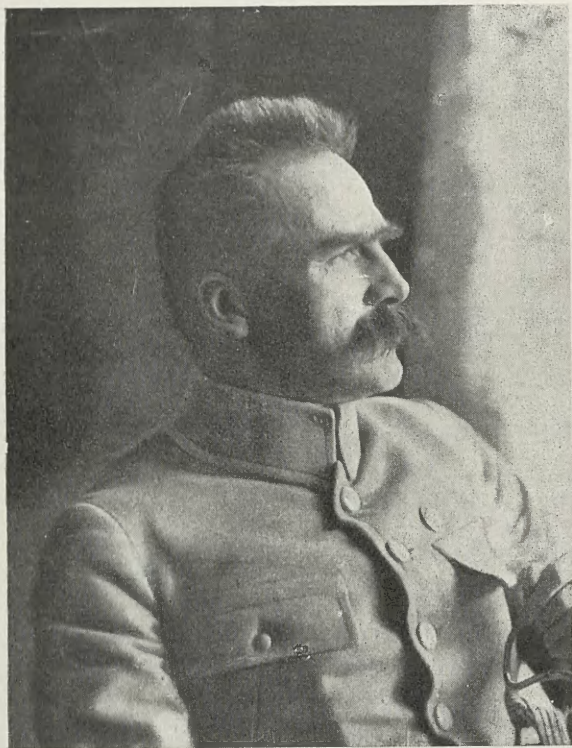
Kierunek tej wiary i tego czynu, które ześrodkować miał w sobie Piłsudski, kierunek dziejów polskiego bohaterstwa, wyznaczany był od chwili załamania się narodowego bytu przez nazwiska, drogie i święte dla każdego Polaka. Wspomnijmy o Kościuszcze i Poniatowskim, Łukasińskim i Traugucie, o Mickiewiczu i Słowackim, o samotnych w epoce upadku ducha narodowego poczynaniach myślowych Norwida.

Indywidualności tak bardzo różne; czyn tak do siebie niepodobny: raz mieczowy, kiedyindziej polityczny, czasami czyn natchnionej poezji, lub wewnętrznego rozmyślenia.

A jednak czyn ten powstaje ze wspólnego źródła, tam pije swą wiekiustą moc, dla której całe życie, jego uniesienia i rozpacz, jego najwyższe chwile twórczych wysiłków, wyrzeczenia się i ofiary, są środkami działania. Sama śmierć jest orężem sprawy, a ujarzmiane przez niewolę pokolenia stają się sztańcami, na których wciąż nowe walki się toczą.

Czyn ten podejmowany jest przez największych w narodzie pod jednym i tym samym sztandarem: wyzwolenia kraju z pod obcej przemocy, uzyskania możliwości samoistnego narodowego i państwowego rozwoju. W najtrudniejszych warunkach, w ucisku najcięższej niewoli, otoczeni siłami wrogimi o najbardziej krwiożerczych instynktach, więzieni, mordowani, wysyłani poza granice kraju, wieszani na stokach cytadeli, ludzie, czyn ten reprezentujący, nieulekłe idą wciąż naprzód, nie zbaczają ani o cal z drogi, którą uważają za swe posłannictwo, czerpiąc w krytycznych chwilach moc z tradycji, zostawionej im przez ich poprzedników.

I pod tym względem możnaby zestawić naszych narodowych bohaterów i wieszczów z bohaterami innych narodów, którzy w czasach niewoli i upadku nawoływali do działania, głosili hasło wolności, wymagali poświęcenia dla dobra ojczyzny. Znają tych swoich wielkich Francuzi, Niemcy i Włosi, stawiają im pomniki i pieczołowicie tradycję przez nich zostawioną przechowują w pamięci.



1919.

kiedyś, w przyszłości odległej dopiero, rozstrzygniętą całkowicie będzie. Jak tę walkę określić? czy jest nią walka o człowieczeństwo, pojęte w najpiękniejszym słowa tego znaczeniu, czy o duchowe przewodnictwo wybranego narodu, czy o urzeczywistnienie ideałów wolności na ziemi — to już jest kwestją nazwy. Bowiem nie ulega wątpliwości, że treść, o którą tu chodzi, nie da się zamknąć w jednym słowie, jak znowu z drugiej strony ulegać wątpliwości nie może, że bohaterowie nasi o nią walczą swym orężnym wysiłkiem, a wieszczowie oglądają ją oczami swego natchnienia i z niej czerpią moc swej twórczości. I jedni i drudzy mówią o tem jasno.

*

Treść ta jest kwintesencją polskości, zrozumianej w najgłębszym jej znaczeniu. Wżyć się w nią można poprzez rozpamiętywania minionych czasów, zamierzchłych wysiłków i żywych wciąż — dziś jeszcze żywych — haseł, pod którymi wzrastał czyn narodu.

Od „naprawy Rzplitej” i dawniej jeszcze zaczyna się budować sprawa polska. Poprzez wolną elekcję i prawo weta, poprzez swawolę szlachecką, butę magnatów i niedolę ludu, przez stopniowe zatracenie niezawisłości kraju znaczą się, jak nić czerwona, poczynania myśli krytycznej i twórczej zarazem, a poszukującej w charakterze narodowym Polaków, w ich odrębności kulturalnej i politycznej nowych pierwiastków, na których możnaby było oprzeć budowę państwa, mającego inne zadanie, niż państwa otaczające. Już sprawa unji z Litwą przynosiła wręcz nowe ujęcie politycznego współżycia dwóch narodów. „Złota” wolność polska mieści

w sobie in potentia nieureczywistniony dotychczas ideał współzycia indywidualności na gruncie organizacji politycznej. Polska myśl państwowa usiłuje stworzyć grunt dla prawomocności moralności politycznej.

I jeśli przejdziemy do nie-szczęść narodowych, do czasów roz-biorów, a następnie do czasów po-rozbiorowych, napotkamy te same stanowiska, a coraz konkretniejsze próby realizowania. Wszak 3 maj, to nie tylko próba ratowania upadającego państwa — to pierwsza konstytucja, która jest poczęta z ducha przyszłych ideałów świata. Wszak Uniwersał Połaniecki — to wstęp do programu Rzeczypospolitej Ludowej, a insurekcja jest stwierdzeniem żywotności tego programu przez obficie przelaną krew świadomego ludu. Kościuszko, jako przedstawiciel tych wielkich czasów, swym charakterem — całą swą istotą świadczy o sile bohaterskiego ducha, który owymi czasami opłynał wszystko, co było w Polsce żywe. Gdy zrozumiał, że czas jeszcze nie nadszedł, że nie jemu sądzono prowadzić naród do wolności, usunął się w cień, jasnowidząc w obcej Solurze, jaka to przyszła Polska będzie.



1915

Podjęli po nim, trudną pracę Dąbrowski i Poniatowski. Nadłamywała ich konieczność kompromisu, oddalała od ojczyzny tułaczka — i znów jednak przetrwało coś do dnia dzisiejszego: honor polski. Honor ten w legendzie ludowej przywiązany został do nazwiska ks. Józefa i trudnoby było o bardziej do tego zaszczytu nadającą się postać. Poniatowski rzucił na trud i udręki XIX wieku blask cnoty najwyższej, jakiej sam był ucieleśnieniem: rycerstwa polskiego ducha, które w tragedji narodu, w ostatecznej nawet klęsce, dumie swej własnej ślubuje przysięgę niesplamionego niczem honoru. Blask ten rozpozna dusza polska w bohaterach Ostrołęki i Warszawy, w stryckach wodzów i żołnierzy 63 roku.

Zamilkł szcęk broni powstania listopadowego. Niedoleźni dowódcy i niedobitki szeregowców znalazły się w obcych, dalekich miastach Francji, na dobrowolnym, a nieuniknionym pielgrzymstwie. Emigracja podnosi na nowo sztandar bohaterstwa polskiego. Nie oręż, wytracony z ręki przemocą, ale żywe słowo, które z ust do ust przelatując, niesie wieść światu — staje się narzędziem walki. Olbrzymie duchy Mickiewicza i Słowackiego rzucają na ekran dziejów nową koncepcję dziejów Polski i na przyszłość] wyznaczają Polsce rolę wybranego narodu. Idea ofiary staje się

Zamilkł szcęk broni powstania listopadowego. Niedoleźni dowódcy i niedobitki szeregowców znalazły się w obcych, dalekich miastach Francji, na dobrowolnym, a nieuniknionym pielgrzymstwie. Emigracja podnosi na nowo sztandar bohaterstwa polskiego. Nie oręż, wytracony z ręki przemocą, ale żywe słowo, które z ust do ust przelatując, niesie wieść światu — staje się narzędziem walki. Olbrzymie duchy Mickiewicza i Słowackiego rzucają na ekran dziejów nową koncepcję dziejów Polski i na przyszłość] wyznaczają Polsce rolę wybranego narodu. Idea ofiary staje się

źródłem, z którego ma wytrysnąć nowe objawienie ludzkości, i ta to chrystusowość Polski staje się dobrą nowiną, budzącą dusze na pracę jutrzejszego dnia.

Przeszły próby 48-go roku, minął, jak sen, bieg wypadków, który zapędził Mickiewicza do Konstantynopola po śmierć tułaczą. Przyszedł rok 63-ci, rok zmagania się nierównych, gdy kosy i flinty myśliwskie zmierzyły się z karabinami i pociskami armatniami, a improwizacja wojskowa z potężną organizacją militarną.

I znów zjawili się ludzie-rycerze, którzy w samotnej, wewnętrznej pracy zrozumieli istotę wysiłku, a duchem sięgnęli najwyższych szczytów. Z pomiędzy wielu nazwisk cisną się pod pióro te dwa: Traugutta i ks. Brzózki. Pierwszy — rycerz bez strachu ni skazy, dla którego istota zagadnienia narodowego stała się świętością i dla tej świętości oddał życie z radością i w prostocie. Drugi — apostoł wytrwania na zajętem stanowisku, człowiek decyzji bezwzględnej o nieskończonem poczuciu obowiązku sumienia.

*

Zawiśli ostatni wodzowie na szubienicy. Naród stanął wobec klęski i przesładowań, a rzeczywistość, w której żył, przybrała wszelkie pozory bytowania piekielnego. Najcięższej poddany próbie, zapomniany i zdradzany przez obcych, pozbawiony ostatniej reszty samodzielnych na płaszczyźnie zbiorczego działania poczynań, nie miał sił, by podjąć na nowo hasło emigracji z 1831 roku, to hasło, które mogłoby rozbudzić bohaterstwo życia wewnętrznego, zanim w orężnym czynie naród nie potrafiłby przeprowadzić walki o swoje prawa. Zjawia się jeszcze jeden człowiek, który snuje w samotnych i przez współczesnych niezrozumianych rozmyślaniach treść o zawrotnej głębi, życiodajną nie historii. Ale Norwid nie był z tych, którzy oddziałują na tłumy — był raczej świadectwem, lub najtajniejszą modlitwą narodu. Nie łączył w sobie natchnienia z czynem.

Pogrobowcem czynu stała się sztuka. Bohater stał się legendą, legendy tej w jej wszystkich załamaniach głosicielem — artysta. To, co było w kraju najczystsze, szło służyć sztuce — reszta szła się dorabiać.

Artysta rzucił na Polskę czar dziwnego uroku. Rozdzieliła się jej rzeczywistość na dwa wzajem niedostępne dla siebie światy — a mostów między niemi zła dola narodowa nie pozwoliła przerzucić. Płonęły gorące dusze ludzi sztuki, spalając się jakoby bezpłodną ofiarą — zaś horyzont zbiorowego czynu, którym mogła być tylko walka, opadał coraz to niżej, aż wreszcie prawie że znikł w podświadomych sferach bytu narodu.

Myśl o walce czynnej zamarła. Hasło niepodległości odsunęło się w jutro, w którego nadejście nikt już nie wierzył. Metodą życia stało się wzbogacenie się. Odpowiednio do tego, polityka stała się ugoda, a najwyższym celem narodowym: wegetacja.

Pamięć bohaterstwa zagubiła się w powszedniości dnia, idea rycerska zwiędła. Rycerz stał się Don Kichotem, a więc śmiesznym.

A wiara — wiara w siły narodowe, w twórczy charakter czynu, w dziejową misję Polski, w skuteczność i możliwość wysiłku — ta wiara, stanowiąca o życiu i z życiem równoznaczna, spopieliła się, w historii trwania zanikła.

Wypadł miecz z rąk bohatera. Nastąpił okres snu. Przytomność narodowa przestała być obecną w świecie rzeczywistości. Zostały smutne wspomninki. Została — Legenda.

*



I wtenczas zjawił się człowiek, przez którego ta legenda znów stać się miała rzeczywistością, w którym wszystka wiara narodowa odżyła, ześrodkowana w jedno ognisko. Zjawił się Józef Piłsudski.

A wiara jego nie była stanem, w którym się trwa, nie była ekstazą; była ona urzeczywistnieniem. Była tą jedyną siłą, którą rozporządzać mogą jednostki, grupy i narody, jeśli uprzednio znajdą do niej drogę przez najcięższe ofiary i wyrzeczenia, przez mękę myśli, przez wyzwolenie się ze wszystkiego, co nie jest sprawą nakazu sumienia.

Człowiek ten urzeczywistnił swą wiarę, porwał nią wszystko, co w Polsce najlepsze, narzucił ją światu, nielicznym przyjaciółom i olbrzymiej masie wrogów.

Jeśli się uwzględni, że od r. 1831 nie było w Polsce armji, a od r. 1863 nie było wogóle żołnierza, że społeczeństwo trwało w przymusowym pacyfizmie, że w ten sposób samo pojęcie czynu orężnego zaginęło, a razem z niem zaginęła również wola do walki, to tem wyraźniej, tem jaskrawiej występuje niespożyta zasługa Piłsudskiego. On jedyny zrozumiał treść sprawy, wyczarował z klęsk historycznych, z tradycji bohaterstwa, z krain zapomnienia — żywego w krwi i ciele żołnierza polskiego.

Do jakich głębi narodowego bytu trzeba było zejść, jakie olbrzymie psychiczne przeszkody przezwyciężyć, jaką żelazną moc posiadać, aby w rozbiciu opinii publicznej, w panoszącej się polityce ugody i reakcji społecznej znaleźć ten mocny grunt, na którym można było tworzyć podstawy realnej siły?

Piłsudski znalazł go jednak. Dzięki niemu od największych klęsk i upokorzeń, od najstraszniejszych prześladowań i niedoli los nas podniósł do tego decydującego stanowiska, które zajmujemy dzisiaj nie tylko wobec naszej własnej przyszłości, ale wobec zagadnienia politycznego bytu Europy.

Bo każdy, kto nawiązał czucie z siłami, działającymi w historii, kto próbował wyrozumieć bieg dziejów w jego ciągle twórczym, ciągle żywym potoku, wie, że zmartwychwstać może tylko to, co jest żywe, i że tworzyć potęgę może tylko

siła. Sprawiedliwość dziejowa nie splywa na narody, jak łaska niezasłużona. Sprawiedliwość narody muszą brać same. A jest to rzecz, wymagająca największych wysiłków, najszczytniejszego wyteżenia woli, jest to rzecz wymagająca — czynu.

*

Ten czyn, podjęty, jako zmartwychwstanie legendy, zaczyna już sam przechodzić w kraj legendy. Z legendą tą jest ściśle związane nazwisko Piłsudskiego nie tylko jako tego, który na siebie wziął odpowiedzialność przed dziejami za czyn, ale jako żywego symbolu wojującej o swą dzisiejszą i przyszłą wielkość Polski, jako Jej sumienia i ucieleśnienia najświętszej Jej woli, jako pierwszego żołnierza obudzonego do życia narodu.

Jeśli dziś istnieją u nas zwarte szeregi ludzi, którzy czynnie bronią praw i bytu Ojczyzny; jeżeli naród polski nie śpi, czuwa i sposobi się do czynu; jeżeli niema dziś nikogo, kto by nie rozumiał roli i potrzeby armji narodowej — to jest to bezsprzecznie zasługa Piłsudskiego.

Piłsudski nie jest już dziś człowiekiem jakiejś partji, lub jakiegoś obozu. Jest emanacją najszlachetniejszych pierwiastków narodu i istotą swoją całą jest dalszym ciągiem tego szeregu bohaterów, którymi szczyci się nasza historia, a którym każdy Polak zawdzięcza swoją narodową strukturę duszy. Jest jednym z organizatorów ducha Polski, który w twardym znoju, w olbrzymiej dziejowej pracy rozwija się, wzrasta, potężnieje, zyskuje coraz to głębszą treść, aby kiedyś uzupełnić swoje wszechludzkie posłannictwo.

Piłsudski nie jest poetą, nie jest myślicielem, ani prorokiem. Jest on człowiekiem konkretnego czynu. Ale czyn ten buduje swe fundamenty na takiej moralnej potędze, jest wyrazem takich głębi wiedzy duchowej, jest tak do ostateczności przemyślany, a wreszcie tak do końca jest zasadniczo polskim, że człowiek, który o nim myśli, znajdzie w nim najświętszą poezję, najczystszy kryształ myśli, proctwo i testament dla przyszłości.

Należy nawiązać dawno minioną chwałę, posłuchać głosu przebrzmiałej tradycji. Wsłuchajmy się w nasze dzieje: umiłowanie ludu przez Kościuszkę, honor ks. Józefa, genjusz Prądzyńskiego, niezłomność Traugutta — gdzież dzisiaj żywy wyraz tych cnót rycerskich? i w czyjej piersi kryją się one w całej swej czystości i potędze, święte i nienaruszone?

Bohater narodowy jest siłą — tworzącą losy. Obok czynników ekonomicznych i politycznych, obok specyficznej psychologii narodu, wyteżona, świadoma i twórcza wola ludzka, ta wola, której olbrzymie napięcie decyduje o istocie bohaterstwa, jest najpotężniejszym czynnikiem, układającym przyszłość w wyznaczone wzorce. Czem bylibyśmy dzisiaj, gdyby nie czyn orężny Kościuszki, Dąrowskiego? gdyby nie testament, niewypełniony dotychczas, Mickiewicza lub Słowackiego? Oczywiście, niema na te pytania odpowiedzi; wiemy jednak — a odwołanie się do sumienia wiedzę tę potwierdza — że ciąży na nas bohaterska przeszłość, i że to ona jedynie chroni nas od upodlenia.

Wszystko, co jest w nas z idei moralnej, zostało nam narzucone przez olbrzymie wysiłki największych ludzi w narodzie, wysiłki, pełne potężnej treści, która o naszym dziś, o naszym jutrze stanowić będzie.

Bohaterstwo polskie jest rzeczą wieczną. Nawiedza ono naród w swem zupełnym wcieleniu w chwilach najbardziej stanowczych.

W osobie Józefa Piłsudskiego przychodzi do nas znowu i raz jeszcze.

W PODZIEMIACH KONSPIRACJI

(1892 — 1904).

Wiosną roku 1892, po pięcioletnim pobycie na Syberji za pomoc okazaną rewolucjonistom rosyjskim w projektowanym przez nich zamachu na cara Aleksandra III, — Józef Piłsudski wracał do kraju. Wracał tym samym szlakiem, którym przed pięciu laty zmierzał ku przymusowej, długiej samotności i bezczynności. Wracając, mijał tę samą zdętwiąłą jakby w bezruchu i pełną tajemniczej ciszy tajgę, spotykał takie same, co i przed pięciu laty, trójki koni z jęczącymi jednostajnie dzwonekami i z „amszczykami”, pełnymi w śpiewie swym słowiańskiego roztesknienia czy słowiańskiej beztroski, spotykał takich samych wędrujących „brodiągów”, takie same grupy zesłańców, sunących na północ i wschód z pobrękiem kajdan. Nic się tu w ciągu tych pięciu lat nie zmieniło. Inaczej jeno wyglądała młoda, dwudziestoczteroletnia dusza. Inne niż dawniej uczucia wypełniały młode serce — zmierza przecież nie ku nędznej wegetacji wygnańca, lecz ku wolności i pracy. Z wygnania syberyjskiego wiozł do rodzinnego Wilna ustalone już poglądy polityczne i społeczne, ową cudowną „syntezę wysokiego niczem nieskalanego romantyzmu celów z prawdziwym realizmem wiodących ku nim „rodków”. Z syntezy tej wyrastał — czy raczej w kierunku przez nią określonym szedł plan szeroko zakrojony działalności politycznej — wstąpić do istniejącej w kraju organizacji socjalistycznej, ująć ją w karby odpowiednie, dźwignąć na wyższy szczebel rozwoju organizacyjnego i ideowego przez zmuszenie do zmiany stanowiska kosmopolitycznego na narodowe, przez reformy w kierunku niepodległościowym rozbudzić, czy w szczęśliwym wypadku pogłębić pragnienie walki, tchnąć wiarę w skuteczność wysiłków, przekonać, że pokolenie współczesne nie musi być jeszcze jednym pokoleniem, któremu nie sądzono wejść do ziemi obiecanej.

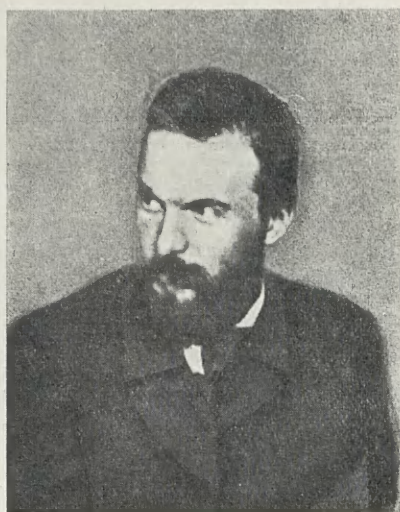
Myśli o takiej pracy, o konieczności walki z największą przeszkodą: z rządami obcych w Polsce, tamującymi rozwój życia narodowego we wszelkich możliwych jego formach, — wyrastać musiały na tle świeżych i nader silnych jeszcze wrażeń i wspomnień o pięcioletniej przymusowej bezczynności na Syberji. Bo po powrocie do kraju z tej — jak sam ją określa — „pięknej wycieczki”, „traci” czasu tyle tylko, ile trzeba na odwiedzenie ojca i rodzeństwa, mieszkających w owe czasy w majątku w głębokiej Żmudzi, na pograniczu pruskim. Jesienią roku 1892 jest już w Wilnie, gdzie oprócz siostry najstarszej i męża jej, dr. Kadenacego, miał sporo rodzeństwa i niemało kolegów z czasów szkolnych.

Wilno w tym okresie stanowiło swoisty i bezprzykładny zapewne ośrodek różnych grup politycznych. Krzyżowały się tu — bez wyraźnej supremacji — wpływy Wschodu i Zachodu, wpływy Warszawy i Petersburga. Z łona ludności

mieszanej wychodzili młodzi przeważnie działacze, o najsprzeczniejszych tendencjach i nastrojach: Polacy, Litwini, Rosjanie, Białorusini, Żydzi próbowali odgrywać jakąś rolę w mozajkowym otoczeniu, próbowali wptynać na nie, stworzyć coś w rodzaju organizacji, które z czasem dopiero przekształcić się, względnie stać się miały częścią Ligi Polskiej, Polskiej Partji Socjalistycznej, Litewskiej Socjal-Demokracji, żydowskiego Bundu. Wszystko było tu jeszcze w stanie mgławicowym, wszystko było w początkowym dopiero ruchu i niewiadomo było, jakie formy przybrać mogło przy ostatecznym skrzepnięciu. W dodatku działo się to w okresie bezwzględnej reakcji, wypełniającej panowanie Aleksandra III, tę najbardziej ponurą epokę w życiu państwa rosyjskiego; były to lata „ciszy rewolucyjnej” po rozbięciu polskiego „Proletariatu” i rosyjskiej „Narodnej Woli”; działalność rewolucyjna — nietylko w Wilnie — szła wprawdzie w tym czasie dalej nieprzerwanie, lecz, jak określa to Piłsudski — przeważnie była to robota „rzemieślnicza”, dłuhanie, najczęściej nieskoordynowane, po różnych kątach; w ogromnej większości umysłów rewolucyjnych wytworzył się nawet pewnego rodzaju nastrój, dający się streścić w słowach: „nasze czasy, to nie czasy szerokich planów i zadań”.

Grupka polskich socjalistów w Wilnie była nader szczupła — liczyć mogła najwyżej kilkunastu członków; najwybitniejszymi wśród nich byli Dominik Rymkiewicz, należący do pierwszego pokolenia socjalistów polskich, Stefan Bielak, Tatar z pochodzenia z przekonania jednak Polak szczery i gorący, i adwokat Ludwik Zajkowski. Nierzadkim gościem bywał w Wilnie Kazimierz Pietkiewicz, członek organizacji warszawskiej i późniejszy wybitny działacz P. P. S.; jeszcze częściej zaglądał do Wilna Aleksander Sulikiewicz, podobnie, jak Bielak — Tatar wileński, pozostający w stałym i ścisłym kontakcie z polską emigracją socjalistyczną, nieporównany, niezastąpiony, „genjalny” nawet, jak mówiono o nim, przemytnik „bibuły” socjalistycznej. Szczupłe to grono zbierało się dla wspólnego czytania, dla rozmów i dyskusyj najczęściej u Rymkiewicza, w małym, parterowym domku na ulicy Święciańskiej; podejmowano niewątpliwie i tu próby prowadzenia „roboty agitacyjnej” w kółkach młodzieży i robotników. Chęci były jak najlepsze, nie tworzyła jednak grupka ta ścisłej organizacji, nie miała też wypracowanego programu. Dziś niesposób chyba ustalić, jakie wrażenie wywrzeć na Piłsudskim musiał istniejący w Wilnie stan rzeczy — byłoż to przykre uczucie zawędu, czy poprostu stwierdzenie faktu, znanego z czasów przed zesłaniem? Trudno również określić, w jak ścisłym związku z tym stanem rzeczy wileńskich pozostaje podróż jego do Warszawy; jedyne pod tym względem źródło — relacja ustna i bliżej nieokreślona — uważa ją za skutek rozczerowania, braku w Wilnie „tego, czego pragnął”. Zdaje mi się jednak, że w tym wypadku iść trzeba znacznie dalej: dla człowieka, myślącego o zespoleniu wysiłków, o pchnięciu ruchu na nowe tory, podróż taka, przyzwanie się tym siłom w głównym ośrodku i realna ich ocena, była, być musiała więcej, niż koniecznością. I tu jednak, w Warszawie, panował nastrój, streszczający się w słowach: „nasze czasy — to nie czasy szerokich planów i zadań”. Po licznych aresztowaniach w listopadzie 1891 i w marcu 1892 stan organizacji warszawskich przedstawiał się nader smutnie. O utrzymaniu poważniejszych stosunków robotniczych nie było mowy. Ocaleni z pogromu nieliczni działacze zajęci byli „ratowaniem tego co się dało, „skupianiem rozbitków, niesieniem pomocy więźniom, kolportażem wydawnictw nielegalnych. Tworzyły się tu i owdzie kółka, mające na celu — wobec braku inteligentów przedewszystkiem, przygotowanie robotników do pracy agitacyj-

nej; zbierano drobne składki pieniężne, potrzebne na zakup książek, odbywały się zebrania sprawozdawcze i narady, na których roztrząsano bez końca przeróżne kwestje programowe. Pozytywnych jednak wyników pracy nie było widać. Jakież wymowne świadectwo wystawia „warszawiankom” St. Wojciechowski w liście w 27 lutego 1893, wysłanym bezpośrednio po powrocie z Warszawy do Pragi czeskiej, gdzie odbywał właśnie studja wyższe: „Myślałem trochę pokrzepić ducha w Warszawie po tutejszych knedlach, piwie i statnim prawie. Niestety, oczekiwania mnie najzupełniej zawiodły. W Warszawie wszystko zastałem w stanie bardzo oplakany — najzupełniejsze rozbicie, zniechęcenie i niewiarę w możliwość i trwałość roboty. Wszystkie wybitniejsze jednostki wszystkich grup są skompromitowane i zniechęcone do pracy; drugo i trzeciorzędne siły, które trzeba było elektryzować i popychać do roboty, eo ipso są bez-



Fot. Photo-Plat.

1901.

czynne... O zapatrywaniu inteligencji może wam za przykład posłużyć chociażby to, że studenci, panny i tutejsi quanti dawną lekturę rosyjskich autorów, Zoli etc., gdzie występują [ludzie czynu, gdzie poruszają się sprawy społeczne, zamieniali na powieści analityków. Szperanie we własnej duszy, mdłe marzenia zajęły miejsce czynu. Gdzie zajdziesz — Bourget i Skandynawja. Wszędzie znużone dusze, każdy się niemi zachwyca, komentuje, widzi w nich siebie. A przytem namnożyła się taka masa zapoznanych poetów, dramaturgów i nowelistów! Do kogo przyjdiesz na pogawędkę polityczną — zaraz cię raczy jakimś wierszem, dramatem, nowelą... Wszelkie znamiona dekadencji i upadku”.

Tak tedy — blado i ubogo — rysowały się wrażenia pierwszego bezpośredniego zetknięcia się z krajem, z przejawami życia jego w głównych ośrodkach ruchu nielegalnego. Kto wie — może właśnie z braku rozleglejszego pola, z braku potrzeby szerszego rozwinięcia skrzydeł rodzą się u Piłsudskiego myśli o „złamanej karierze”. W jakiś czas bowiem po powrocie do Wilna postanowił on rozpocząć studja prawnicze. Otoczył się — jak sam powiada — mnóstwem dzieł specjalnych, aby wyzyskać ulgi, jakie w prawie dla takich jak on ludzi istniały i aby złożyć egzamin prawniczy bez chodzenia na uniwersytet. Studja te jednak trwały zaledwie pół roku; odstraszyła go od nich „olbrzymia ilość definicyj, któremi najeżone były książki prawnicze”. W międzyczasie zresztą dokonał się ostatecznie w rozwoju polskiego socjalizmu zwrot zasadniczy — przed powstającą P. P. S. otwierała się droga jasna i prosta. Zrywa więc Piłsudski ze studjami i wybiera sobie inną „karjerę” — poświęca pracy nielegalnej całego siebie, zstępuje w podziemia konspiracji, staje się działaczem bezdomnym i bezimiennym, ściganym, jak dziki zwierz, przez wszystkich żandarmów i policjantów — staje się symbolem czynu, symbolem walki o lepsze dla narodu jutro... I tylko w tym wypadku, gdy porównamy oplakany stan socjalizmu polskiego w momencie powrotu Piłsudskiego z Syberji z siłą, jaką tenże socjalizm reprezentował w okresie rewolucji 1905 roku, zrozumiemy, ile tu jest samozaparcia się i poświęcenia, ile wysiłków, energii i pracy!...

W ciągu pięciu lat, w życiu Józefa Piłsudskiego przypadających na okres wygnania syberyjskiego, socjalizm polski przeszedł głęboką i znamioną ewolucję — od negacji spraw narodowych i od doktrynerskich haseł międzynarodowości, do uznania, a nawet i praktycznego organizowania walki o wyzwolenie narodowo-społeczne. Nie widzę potrzeby i nie mam tu zresztą miejsca na to, by przedstawiać dzieje tej ewolucji. Ograniczę się więc do ogólnikowego stwierdzenia, że zwrot ideowy wisiał, niejako w powietrzu: do wysunięcia postulatów niepodległości socjaliści polscy, — jak słusznie już podkreślono — dążyli zupełnie niezależnie od warunków, w jakich działali, czy myśleli: do zgodnych w treści swej wniosków przyszedł i Mendelson w Londynie, i Daszyński w Galicji, i Piłsudski na Syberji, i Janowicz, zamknięty w „kamiennym worku” twierdzy szlisselburskiej. Niemalą rolę w tym wypadku odegrały pozatem warunki zewnętrzne — istniejące w kraju luźne organizacje socjalistyczne nie mogły mieć większego znaczenia: słabe liczebno, zwracające wiele uwagi na różniące je poglądy teoretyczne, gnębione represjami rządowymi, same odczuwały swą bezsilność, nie więc dziwnego, że coraz częściej przychodziła tu myśl o konieczności praktycznego między sobą porozumienia, o konsolidacji wysiłków i pchnięciu ruchu na nowe tory. Zasadnicze znaczenie mieć musiała i działalność publicystyczna St. Mendelсона, który w redagowanym przez siebie „Przedświcie” przygotowywał grunt dla nowego programu. W listopadzie 1892 odbył się ostatecznie w Paryżu — bez udziału Józefa Piłsudskiego — zjazd polskich działaczy socjalistycznych; w wyniku tego zjazdu połączono poszczególne grupy emigracji socjalistycznej w jednolitą całość (t. zw. Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich) i ogłoszono nowy program, wysuwający hasło niepodległej demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej; stworzono pozatem podstawy dla partji, powstać mającej z luźnych grup krajowych.

W dniu 16 stycznia 1893 przeszedł przez kordon w Wierzbolowie i udał się w podróż do Warszawy, Rygi, Petersburga, Wilna i paru innych miejscowości Stanisław Mendelson. Zadanie jego polegało na przeniesieniu na grunt krajowy uchwał zjazdu Paryskiego i na zjednoczeniu rozstrzelonych sił socjalistycznych w jednolitą organizację — w Polską Partję Socjalistyczną. Po przelamaniu wielu przeszkód i trudności, po licznych naradach, konferencjach, zebraniach, udało się Mendelsonowi doprowadzić do zlania główniejszych odłamów myśli socjalistycznej. Grupa socjalistów wileńskich, z którą Mendelson zetknięty został przez Aleksandra Sulkiwicza, również uczestnika zjazdu, przystąpiła do tworzącej się partji, jako jej „sekcja litewska”. Piłsudski, jako przedstawiciel tej sekcji, wziął udział w pierwszym zjeździe partyjnym, który odbył się w lecie 1893 r. w górach i lasach Ponarskich pod Wilnem. W październiku tegoż roku Stanisław Wojciechowski, jako emisariusz organizacji zagranicznej, dobiera pierwszy Komitet Robotniczy, jako zaczątek „pierwszego zcentralizowanego ciała” partji: ówczesna „sekcja litewska” wyznaczyła do tego Komitetu delegata od siebie w osobie Józefa Piłsudskiego. Na drugim zjeździe P. P. S., który odbył się w Warszawie w pierwszej połowie lutego 1894 r., wybrany zostaje pierwszy Centralny Komitet Robotniczy, do którego wchodzi również i Józef Piłsudski. Od tych właśnie momentów zaczyna się dla Piłsudskiego okres niezwykle ciężkiej pracy organizacyjnej i agitacyjnej, okres pokonywania tysiącznych trudności, aby sprostać licznym i nader skomplikowanym zadaniom oparcia i utrzymania partji na takich „podstawach, które gwarantowałyby ciągłość pracy i stały rozrost sił”.

Zadanie nie było bynajmniej łatwe — tembardziej, że i ręk do pracy, zwłaszcza w pierwszym okresie, było niewiele. W pięknych, głęboką miłością nabrzmiałych słowach Stefana Żeromskiego: „z całej owej partji inteligentów dałoby się może skleić partję, ale preferansa, i to z jednym zawsze „dziadkiem”, może — ale to już po zmobilizowaniu wszystkich sympatyków partji *Einundzwanzig*” — w słowach tych przesady doprawdy niewiele. Początkowo na czele partji stał Komitet, złożony z 7 członków, wraz z dwoma zastępcami, obznajmionymi z biegiem spraw, a na wypadek aresztowań mającymi zająć opróżnione stanowiska; skład tego komitetu jednak pozostawiał wiele do życzenia — poza Piłsudskim, Janem Stróżeckim, kolegą gimnazjalnym St. Żeromskiego, jednostką niezwykle dzielną, energiczną i ruchliwą, oraz Kazimierzem Pietkiewiczem, człowiekiem o wielkiej sile przekonań i niemałej energii, skrzepowanym jednak przez licznych szpiegów, następujących mu — ze względu na oczekującą go sprawę sądową — formalnie na pięty, — poza tą trójką nikt nie nadawał się na tak odpowiedzialne stanowisko. Niebawem zresztą większość tego Komitetu została przez władze aresztowana; od tej chwili cały ciężar pracy organizacyjnej spoczywał na barkach dwóch tych ludzi; w roku 1895 — Piłsudskiego i Pietkiewicza, później, po aresztowaniu tego ostatniego, przez dłuższy czas — na barkach Piłsudskiego i Stanisława Wojciechowskiego. Z pośród działaczy, nie wchodzących w skład tego ośrodka kierowniczego, wymienić należy Aleksandra Sulkiewicza, który, przyjąwszy posadę urzędnika rosyjskiej komory celnej we Władysławowie na Suwalszczyźnie, urządził zaiste „genjalnie” granicę partyjną, przerzucając przez kordon niewiarogodne ilości druków propagandowych, — i Marję Gertudę Paszkowską, która kierowała kolportażem „bibuły”. Oto wszystko, co w pierwszych latach stanowiło rdzeń istotny organizacji w kraju, była bowiem pozatem nieliczna grupa pomocników tylko i sympatyków, odgrywających rolę w najlepszym razie drugorzędną. Z biegiem lat, gdy do szeregów partji wchodziłi nowi ludzie, można już było inaczej podzielić pracę; przybywająca pomoc jednak nie mogła wydatnie zmniejszyć dźwiganych ciężarów, gdyż w miarę rozrostu organizacji rosły, komplikowały się jej zadania. Stwierdzić tutaj i nawet podkreślić pragnąłbym, że i w tej nielicznej grupce nie było zgodności poglądów. Pietkiewicz, mówiąc kiedyś o czasach początkowych, stwierdzał słusznie, że wypadało tu — „jak w jakimś parlamencie” — „lawirować między kierunkami oraz zagadnieniami praktycznymi” — jedni stali na straży czystości zasad socjalizmu, inni — zasad narodowych; zawsze istniała obawa niespodzianych konsekwencji, zawsze rodziły się powody do starć ideowych. Podobne nieporozumienia nie znikły nigdy: wyrastały w długim szeregu lat następnych nader często; ludzie, prowadzący w stosunku do idei i hasła niepodległości politykę negatywną, raz poraz dawali znać o swem istnieniu. Piłsudski i najbliższe jego otoczenie byli w partji wyjątkiem, byli znikomą mniejszością; aby przeprowadzić dzieło niepodległości, musieli w r. 1906 wyłamać się z ram organizacji partyjnej; to też *przenoszenie nimbu i zaszczytu dzieła niepodległości na P. P. S. wogóle jest jawnem nieporozumieniem, jest również niestusznem pomniejszeniem Piłsudskiego i jego przełomowego w Polsce znaczenia.*

Wróćmy jednak do pierwszych lat istnienia organizacji. Przyjrzyjmy się warunkom zewnętrznym tej ponad ludzką miarę pracy, jakiej w ciągu siedmiu lat — do roku 1900 — dokonano. Odbiegają te warunki od wzorów normalnych tak daleko, że dziś — w wolnej Polsce — trudno je sobie wyobrazić, trudno przedstawić. Życie płynęło nietylko w trudzie i znoju, lecz także w ciągłym niebezpieczeństwie ponow-

nego aresztowania i zesłania na Sybir, wśród ustawicznych podstępów i zamachów ze strony policji i żandarmów, i energicznej stosunkowo kontrakcji ze strony przeciwników politycznych.

„Szpicle” — a raczej chmary ich, wystające po rogach, snujące się po wszystkich ulicach, były plagą prawdziwą. Trzeba było zachowywać niezwykłą ostrożność w poruszaniu się i w spotkaniach.

Sytuację utrudniało ukazywanie się raz po raz w szeregach organizacji — zwłaszcza w okresie początkowym — prowokatorów. Żandarmi, chcąc ułatwić sobie walkę, założyli gniazdo ich w cytadeli: ludzie słabsi i chwiejni, nie wytrzymując próby aresztowania, załamywali się psychicznie i wstępowali na służbę do nich, otrzymując oprócz bardzo względnej wolności po kilkudziesiąt rubli miesięcznie. Po wyjściu z cytadeli jedni przyznawali się partji do popełnionej zdrady i prosili o ułatwienie im ucieczki zagranicę, inni wchodzili w nową dla siebie rolę z całym cynizmem i bezczelnością.

Pisanie listów w sprawach organizacji nie było wskazane. Uciekano się do tego środka komunikowania się w wyjątkowych tylko wypadkach i zawsze z zachowaniem jaknajwiększej ostrożności. Stworzono specjalny język, gwara partyjną; posługiwano się przemyślnym szyfrem, uciekano się do faktów, znanych w szczupłym gronie.

Nie zrażano się jednak trudnościami. Wyrzeczono się — jak określił Żeromski — „domu, łoża, spokoju, imienia własnego”, wyrzeczono się, aby siać wolność, aby pracą swoją, jej wynikami wtłaczać w zmartwiały ogół polski nadzieję lepszego jutra. „Dwóch nas tylko jest — mawiał do Pietkiewicza w najcięższych chwilach Piłsudski — dwóch nas tylko, a tyle już zrobiliśmy. Stworzymy — mówił — nowy prąd, utwierdzimy nowy kierunek, a wówczas można sobie i posiedzieć w kozie, lub na zesłaniu z czystym sumieniem”.

*

Jeśli Polska Partja Socjalistyczna w życiu naszej zbiorowości odegrała rolę tak wybitną, jeśli była tak ważkim czynnikiem politycznym, jeśli wreszcie wywarła wpływ tak głęboki i decydujący na najnowszą kulturę polską — to stało się to tylko dzięki Piłsudskiemu. Jedyne bezprzykładna krótkowzroczność, czy zaślepienie, jedynie niska zawiesz, czy krańcowa demagogja mogłaby fakt ten bezsporny kwestjonować, jedynie „karły zaplute na krzywych nóżkach” mogłyby podjąć próbę walki z tą prawdą, próbę zasłonięcia jej swojemi sztandarkami, — ale sztandarki te chwiać się będą w słabych, niepewnych dłoniach, drzewca ich pękać i łamać się będą za lada podmuchem.

Czem byłąby P. P. S. bez hasła niepodległości? odpowiedź najzupełniej wyraźną, usuwającą cień najslabszych wątpliwości, znajdziemy, spojrzawszy wstecz, poza siebie, w przeszłość niezbyt odległą: w latach 1905 i 1906 grupa malkontentów, wyrzekłszy się tego hasła, zamknęła się w ciasnych granicach zagadnień klasowo-socjalistycznych i — naturalnym rozwojem wypadków — wpadła w objęcia komunizmu; ten zaś, dotąd przynajmniej, głębszych, trwalszych, wyraźnych śladów w życiu polskim nie wyłobił.

O wspaniałym rozwoju P. P. S., o jej zdolności do wchłaniania elementów czynnych, gorących, szlachetnych, o jej zdolności do emanowania wartości wyższego rzędu zdecydowały tak jaskrawe i wyraźne w niej dążenia niepodległościowe.

A Piłsudski przecież był dążeń tych najżywszem, najsilniejszym wcieleniem, tak, jak dziś, w wolnej i niepodległej Polsce, jest najwyższem, najwspanialszem wcieleniem idei państwowości polskiej. Duch jego i jego wola twórcza panowała w organizacji partyjnej nad klębowiskiem tendencyj wyłącznie klasowo-socjalistycznych, tak, jak dziś, w wolnej i niepodległej Polsce, panują nad dziwacznym splotem namiętności politycznych.

A wpływ jego osobisty na otoczenie partyjne? Dokumenty, na których w dalszym toku opowiadania będę się opierał, dostarczyć mogą nie garstki, lecz stosów nieprzebranych najwymowniejszych dowodów i argumentów. A i ludzie, do których się w tej sprawie zwracałem, a którzy znają go i pamiętają z czasów podziemi konspiracyjnych, bez względu na swe przekonanie i stanowisko dzisiejsze stwierdzają zgodnie, że od początku do pierwszych kroków P.P.S. uważano go powszechnie za klejnot niezastąpiony. W organizacji, gdzie obok koleżeńskiego stosunku obowiązywała zasada bezwzględnej równości wszystkich, on uważany był za wodza; każdy czuł jego wielkość i instynktownie wielkości tej się poddawał. Otaczano go głębokim szacunkiem; mimo bardzo dobrych, często serdecznych i bliskich stosunków, panujących w partji, zwłaszcza w pierwszym okresie jej istnienia, nikt się zdobyć nie potrafił w stosunku do niego na jakiś poufny gest, czy słówko.

Żadna kwestja zasadnicza, żadne wystąpienie szersze nie pozostało bez jego inicjatywy, bez jego rady, bez jego decydującej woli. I to od samych początków organizacji. W r. 1893 z pod jego pióra wychodzi ogłoszona w „Przedświcie” jednocześnie z nowym niepodległościowym programem partji odezwa „Do Towarzyszy Socjalistów Żydów w polskich zabranych prowincjach”, wykazująca, że „ponieważ proletarjat żydowski nie może stanowić oderwanej od życia krajowej oazy” musi on zsolidaryzować się z „politycznymi interesami kraju, który zamieszkuje”, wyrażająca przekonanie, że proletarjat żydowski, „zdobywszy świadomość rzetelną socjalizmu”, potrafi „zrozumieć potrzebę wyzwolenia kraju i zdobycia urzędzeń wolnościowych”, oraz wzywająca do zerwania z taktyką „poddawania się dobrowolnego zamiarom rusyfikacyjnej polityki”. W tymże mniej więcej czasie — na pierwszym

PAMIĄTKA MAJOWA



1896



WYDAWNICTWO

Polskiej Partji Socjalistycznej

z pod trzech zaborów

LONDYN

W drukarni Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich

Fot. Edward Koch.

Karta tytułowa „Pamiętki Majowej”
(Z archiwum Wojsk. Biura Historycznego).

zjeździe partyjnym, który się odbył w lasach ponarskich pod Wilnem w lecie 1893 r., porusza Piłsudski najbardziej zasadniczą sprawę stosunku do rewolucjonistów rosyjskich, redagując odpowiednie uchwały, a bezpośrednio po zjeździe pisze i wysyła do londyńskiego „Przedświtu” obszerny na ten temat artykuł, uznany przez partję za uzupełnienie jej oficjalnego programu. Na drugi zjazd partyjny — w Warszawie, w pierwszej połowie lutego 1894 — poza szeregiem spraw, związanych, z myślą o wydawaniu w kraju pisma nielegalnego, przygotowuje Piłsudski ustawę organizacyjną, wprowadzającą organa, na których P. P. S. oparła rozwój swych sił, organa w postaci zjazdów partyjnych, Centralnego Komitetu Robotniczego, komitetów lokalnych i kół agitatorów. Aby ocenić znaczenie praktyczne tej ustawy, wystarczy stwierdzić, iż w oficjalnych sprawozdaniach z tych czasów mówiło się o „całkowitej anarchji w ówczesnych stosunkach organizacyjnych”, że stan taki był dla partji „bardzo niebezpiecznym” i że wprowadzenie w życie tej ustawy równoznaczne jest z usunięciem „z przed oczu perspektywy śmierci naturalnej P. P. S.”. W praktycznym zastosowaniu ustawy udało się Piłsudskiemu w ciągu paru lat stworzyć organizację ścisłą, rozwijającą się od góry w dół, w miarę rozwoju stosunków, i zapewnić przez to „porządne i bezpieczne funkcjonowanie” jej warstw niższych.

Znaczenia tej ustawy i późniejszych, drobnych zresztą, uzupełnień do niej, nie zmniejsza bynajmniej fakt, że partja w rozwoju swym pod względem organizacyjnym nie nadążała za olbrzymimi postępami budzonego przez siebie ruchu. W warunkach „niewolniczego życia caratu, przy bierności ogółu i niskim poziomie kultury mas pracujących” — wszelka praca organizacyjna była niezwykle utrudniona; jednym z głównych i najskuteczniejszych środków przeprowadzenia postawionych celów musiała stać się propaganda zapomocą wydawnictw nielegalnych; pociągało to za sobą nie tylko wzmocnienie i pogłębienie, lecz także i znaczne rozszerzenie moralnych wpływów partji.

O istotnym charakterze udziału Piłsudskiego w pracy i w tym zakresie świadczy wymownie jego niezwykle owocna działalność publicystyczna i redaktorska. Rozpoczął od korespondencyj, wysyłanych z Wilna, gdzie stale podówczas przebywał, do „Przedświtu”, organu socjalistów polskich, wychodzącego w Londynie, a drogą kontrabandy dowiezionego i do zaboru rosyjskiego. Na treść tych korespondencyj, ogłaszanych bezimiennie lub podpisywanych konspiracyjnymi pseudonimami, składają się drobne, lecz niezwykle przytem wymowne obrazki z życia Wilna i całej wogóle ziemi litewskiej. Układają się one w oczach naszych w posępny obraz ówczesnej polskiej raczej niedoli, niż doli.

Pierwsza z tych korespondencyj powstała w lutym 1893 r., a więc w parę zaledwie miesięcy po powrocie Piłsudskiego z zesłania, a w kilka tygodni po narodzinach P. P. S., następne ukazywały się mniej więcej regularnie — raz na miesiąc, aż do końca 1893 r. W roku następnym jest ich coraz mniej, we wrześniu zaś urywają się na czas dłuższy; po czteroletniej zgórą przerwie spotkamy się z nimi zresztą już dwa tylko razy: w grudniu 1898 i w maju 1899. Na pisanie ich w tym okresie zabrakło Piłsudskiemu czasu, ponieważ niezależnie od prac, związanych z czołowym stanowiskiem w Centralnym Komitecie, artykułami swemi zasilać musiał inny organ partyjny. Założywszy bowiem w r. 1894 tajną drukarnię, pracuje w Lipniskach, małym miasteczku w powiecie oszmiańskim na Litwie i stąd w ciągu kilku miesięcy rzuca w szeroki polski świat 6 pierwszych numerów „Robotnika”.



Wilno 1-go lutego.

Nowory rok przyniósł nam zmianę dotychczasowego naszego satrapy, generała Kachanowa, który został przeniesiony na odpoczynek do rudy państwa. P. Kachanow nie zostawi zapewne tutaj nikogo, koby zapłakał nad jego losem, chyba żony urzędników, które miały w nim stałego adoratora, będą go żalowały. Ostatnie czasy panowania generała stały się wprost skandaliczne. Generał-gałąt oddał ster rządu w ręce żony jednego ze swych urzędników, pana Samojły, który, na się rozumieć, umiał korzystać z tego: pan ten doszedł do tego stopnia bezczelności, że sprzedawał z liczący urzędy i stanowiska i głośno się chwalił ze stosunku swej żony do generał-gubernatora. Lecz ostatecznie zgubił Kachanowa... któżby się tego domyślił... Murawjew. Jak wiecie zapewne, p. Kachanow postanowił uwiecznić pamięć Murawjowa i postawić mu w Wilnie pomnik. Na odezwę w tym względzie zwróconą do rosyjan, zaczęły spływać do Wilna na cel tak szlachetny obfite sumy, które, na się rozumieć, wzbudziły apetyt u wiecznie głodnych pod tym względem czynowników. W końcu zeszłego roku po dokonanej rewizji, dowiedziano się, że Murawjew pomnika mieć nie może, gdyż nieodbiti nasładowcy jego ukradli sumy na ten cel przeznaczone. Rozpoczęto badania i urzędnik Simonienko, aresztowany jako sprawca kradzieży, wydał swych współników, pomiędzy którymi głównym hersztom był p. Samojło. Simonienko wkrótce umarł, powiadając, że otruty. Sprawę jako tako umorzono, ale Kachanow tak się skompromitował, że musiano go usunąć.

Dziwne są zrzadzenia losów! Kachanow, który rozpoczął karierę swą w Wilnie szonną mową, witana przez wszystkie dzienniki rosyjskie kierunku „patryjotycznego” jako prolog do energicznych działań przeciwko „polskiej intrydzie”, zakończył ją, okradając sumy złożone na pomnik jego ideału, Murawjewa.

Następca Kachanowa mianowanym został generał Orzewski, b. naczelnik żandarmerii, w okręgu warszawskim, a następnie b. szef żandarmerii w państwie rosyjskiem. O wpływach, które go wysunęły na to stanowisko i o jego charakterze krąży po Wilnie różne pogłoski i wersje. Z pomiędzy nich wybieram najcharakterystyczniejszą. Powiadają, że car czuje pewną urazę do Orzewskiego za strach, przyczyniony mu niedoszłym do skutku z unachem 13 marca 1887 roku, gdy Orzewski został usunięty ze stanowiska szefa żandarmerii. Był więc car przeciwnym mianowaniu Orzewskiego na jakąkolwiek posadę i ustąpił tylko naleganiom ks. Mieczerskiego.

Charakterystycznym w tej wersji jest wpływ ks. Mieczerskiego. P. Mieczerski jest to wydawca jedynej w swoim rodzaju gazety „Grażdanin.” Oto jest teoria tej gazety: rosyjanie to naród wybrany, mający

dwie podstawy niewzruszone „samodzierżawie” i „prawosławie,” które go robią silnym i postawia go na czole zgnitej do szpiku kości Europy. Dla wypełnienia swej misji nie trzeba mu wcale nauki, gdyż znanym jest fakt, że rosyjanin sprytem przyrodzonym „zatknie za pas” wszelkich uczonych Europy, trzeba mu tylko silnej władzy i... różgi.

Wszelkie nieopiełnne żywioły w Rosji powinni być wypiecone. Ideal Mieczerskiego jest następujący: w dotu sprytny lud, trzymany na wodzy przez szlachtę z różgą w rękę, a po nad wszystkim silny, absolutny rząd, zamykający szkoły i karcący jak najrozbieżniejsze przejawy życia społecznego. Trzeba to przypomina pańszczyznę i Mikołajewskie czasy, ale nie to uważam teraz za *signum temporis*, gdyż ostatecznie ciele panowanie terazniejsze jest rozwojem powolnym tych zasad. Nie, charakterystycznym jest ton, w którym się to mówi, zacięcie i zacieklność w przeprowadzaniu owych maksym. Tu nie ma żadnych względów; nauka przekadzka — zęguje się wszelkie wywoły nauki; różga się podoba — dochodzi się do twierdzenia, że różgi to najlepszy pedagogiczny środek, to dobrodziejstwo; prasa, szkoła przekadzają — mówi się wprost: a wszelkich gazetarzy trzeba potopić (*sic!*), a szkoły zamknąć, lub w najgorszym razie oddać je w ręce niewykształconych popów; polacy, żydzi? — co za ceremonie z nimi, wypędzić z kraju i basta. Ta bezwzględność właśnie szowinizmu, to negowanie cywilizacji i nauki, ten bezwstyd w idealizowaniu okrucieństwa i nędzy umysłowej — oto co uważam za oznakę czasu. Jeżeli więc nie bardzo dałbym wiary wersji o wpływie i udziale w sprawach państwowych podobnego blazna, jakim jest p. Mieczerski, chociaż odegrywał rolę Katkowa, to w każdym razie muszę powiedzieć o tem: „*Se non è vero, è ben trovato.*”

Jako dowód takiego prądu w sferach rządzących przytoczę wam wyjątki z tegorocznego raportu p. Witte, nowokrośwanego ministra finansów. Jak wiecie, głód ogólny w 91 r. i częściowy w 92 r. dowiodły, że ekonomiczny stan głodowej masy rosyjskiej ludności — włościan jest silnie zagrożony, że lud nie może płacić tyle podatków i ciężarów, ile się mu wkłada, że gospodarstwo rolne włościan w większości Rosji z powodu głodu nastąpił pewnie kryzys nieustanowiony od 63 roku wyzysku i przez państwo i przez naradzającą się barżużycję, — jest erujowanem. A oto co mówi o tem p. minister: „Lecz Rosyja to ogrom, na tych ogromnych obszarach ma ona różne warunki życia gospodarczego. Nieszczęścia, zdarzające się w jednej części, łatwo się zrównoważają przez szczęście w drugiej. Tak więc sam ogrom naszej ojczyzny, powodujący konieczność różnych czasowych i miejscowych nieszczęść, daje tem samem i środek dla ich złagodzenia, i rekompensację, że nieszczęścia te nie są w stanie zmniejszyć ogólnego ekonomicznego dobrobytu, wpływając na ogólny jego rozwój.” Pan minister uznaje jednak, że z powodu głodu nastąpił pewnie kryzys finansowy, dla złagodzenia go i doprowadzenia finansów państwa do równowagi powiększono akcyzę na cukier, wódkę, piwo, tytoń, zapalki i naftę, a teraz już istnieje projekt wprowadzenia tak wstrętnego podatku, jak akcyza na sól.

Zatem podatki pośrednie, które i teraz cełują swą liczbą finanse Rosji, otrzymały jeszcze większą przewagę nad bezpośrednimi, te ostatnie powiększono o 5 z czerns milionów czyli o 5%, były pierwsze o 57,5 milionów czyli o 13%. A w raporcie ministra znajdziemy w dodatku silną obronę podatków pośrednich. „Ministerjum finansów, zmuszone szukać środków do powiększenia zasobów finansowych, znalazło są najwłaściwsze uciec się najpierw do takich źródeł dochodu, które są najbardziej elastyczne i dogodne, czy to dlatego, że się do nich ludność przywykła, czy

Fot. Edward Koch.

Nr. 3 Przedświtu z r. 1893. Pierwsza korespondencja Piłsudskiego z Wilna.
(Z archiwum Wojsk. Biura Historycznego).

W maju 1895, bezpośrednio po wydaniu szóstego numeru, przenosi się ze swą drukarnią do Wilna i pracuje tu przez cztery prawie lata; w pierwszej połowie r. 1899 przenosi się do Łodzi, będącej podówczas jednym z najlepszych, a więc najbezpieczniejszych ośrodków ruchu robotniczego.

„Fakt istnienia drukarni w kraju — pisze Piłsudski w swej „Bibule” — stałe ukazywanie się różnych wydawnictw — „Robotnika” i odezw — wywarł w swym czasie głębokie i silne wrażenie na wszystkich, co czuli jakąkolwiek chęć do walki z uciskiem rządowym. Wśród sceptyków i „pozytywistów” panowało pewnego rodzaju zdumienie i oczekiwano z dnia na dzień wpadnięcia drukarni w ręce żandarmów. Wśród samych założycieli drukarni i „Robotnika” panował taki nastrój, że — jak opowiadał mi jeden z nich — nie oczekiwano, by można było bez wyspy dojść do dwunastego numeru pisma. Lecz bodaj nie omyłę się, gdy powiem, że najpowszechniejszem uczuciem był pewnego rodzaju entuzjazm i uznanie dla śmiałego przedsięwzięcia.

Inaczej, naturalnie, na sprawy te patrzyła żandarmerja rosyjska. „Żandarmi — pisze Józef Piłsudski w cytowanych już wspomnieniach — wściekali się ze złości i urządzali formalne polowanie na nieuchwytnego „Robotnika”.

Wśród takich „polowań”, w niesłychanie ciężkich warunkach, w ciągłym niebezpieczeństwie ponownego zesłania na Sybir, — wydaje Józef Piłsudski w ciągu tych sześciu lat — 35 numerów „Robotnika”, 10 obszernych, kilkustronicowych, drukowanych *petitem* dodatków do niego oraz kilkadziesiąt odezw, z których każda znaczyła jakiś moment w rozwoju ruchu niepodległościowego i była momentu tego najczystszy płomieniem.

Zajmując stanowisko redaktora i korektora, Józef Piłsudski nie tylko zasilł czasopismo swymi płomiennymi artykułami, lecz prowadził w niem jednocześnie obszerną „kronikę krajową” i przerabował dokładnie ze wszystkich ośrodków ruchu nadechodzące korespondencje. Skala zagadnień, poruszanych w tych artykułach, jest zbyt szeroka, aby można było tu bliżej zająć się niemi. Ograniczę się więc tutaj tylko do stwierdzenia, że są one przede wszystkim wymownym wyrazem dążenia do uświadamiania narodowego mas pracujących, do wydzwignięcia tych mas z nizin walki klasowej na szlachetniejsze wyżyny ogólnonarodowe; niemniej wyraźnie wyciera z nich pragnienie oswojenia Polski z myślą o nieuniknionej konieczności ponownego zbrojnego wystąpienia przeciw Rosji; najistotniejszym hasłem wielu z nich jest — wolność, niepodległość; nawet te wśród nich, których ani tytuł, ani znaczna część początkowo nie wywołują w czytelniku myśli o ówczesnem nieszczęściu Polski, nawet te w końcowych swych ustępach, jeśli nie mówią wyraźnie, to w każdym razie zmuszają do myślenia o dążeniu do „samodzielnej Rzeczypospolitej Polskiej”; w wielu z całą siłą przekonania wyrażoną została myśl, że rozstrzygnięcie kwestji polskiej narzucone będzie zaborcy przez samą Polskę. Poza tem artykuły te w wielu wypadkach były jedynym w Polsce głosem protestu, jedyną *szczerze polską* próbą oświecenia najważniejszych wypadków politycznych; dość wymienić tu podróż cara Mikołaja przez Polskę zagranicę, odsłonięcie pomnika Murawjewa w Wilnie, „uroczyste” obchody setnej rocznicy urodzin Puszkina. Nie unika Piłsudski w swych artykułach i zagadnień, będących bolączką w życiu mas robotniczych; nie przypominam sobie jednak i nie mógłbym wymienić ani jednego artykułu, który zostałby poświęcony w całości zagadnieniom czysto klasowym.

Na specjalne wyróżnienie — jeśli w tej niesłychanej głębi i bogactwie można wogóle coś wyróżnić — zasługują odezwy, z których, jak powiedziałem wyżej, każda znaczy doniosły moment w dziejach polskich walk rewolucyjnych i jest jakby płomieniem tego momentu.

Odezwy te w każdym wypadku były *jedynym* głosem opozycyjnym, jaki w tym czasie wyszedł z łona społeczeństwa polskiego, natchnionego zbyt różowemi nadziejami.

Tak, w odezwach, tych, jak i w artykułach z „Robotnika”, myśl o Polsce wolnej i walce o nią, zajmuje naczelné miejsce, przewija się czerwoną, jaskrawą, wymowną nicią.

Z podobnemi tendencjami spotykamy się zresztą i w innych publikacjach Piłsudskiego, powstałych w tymże okresie, niezależnie od pracy związanej z tajną drukarnią „Robotnika”.

Sluszenie też utrwać się możemy w przekonaniu, że *praca Piłsudskiego w tym okresie wyrażała się przedewszystkiem w dążeniu do opanowania żywego potoku socjalizmu międzynarodowego i skierowania go do nowego, narodowego, szczerze polskiego łożyska.*

Prace te nie wyczerpują bynajmniej olbrzymiego udziału Piłsudskiego w dziele pogłębienia i rozszerzenia moralnych wpływów partji. Listy jego z tych czasów roją się poprostu od poleceń, życzeń, wskazówek, rad.

Możnaby też z łatwością wykazać, że cała prasa partyjna — zakordonowa i krajowa — a więc „Przedświt”, Bulletin Officiel de la Partie Socialiste Polonaise”, „Światło”, „Górnik”, „Radomianin”, — pozostawała pod jego wpływem, liczyła się z jego zdaniem.

Do takich samych stwierdzeń przyjść musimy i w zakresie broszur propagandowych. Z spośród niezliczonego mnóstwa tych druków nie mógłbym wymienić tu ani jednego, któremu Piłsudski nie poświęciłby wiele uwagi, czasu i pracy.

A rezultaty pracy nad pogłębieniem i rozszerzeniem moralnych wpływów za pomocą wydawnictw nielegalnych? W Rosji — stwierdza Piłsudski w czerwcu 1895 r.: „teraz panuje ożywienie, krąży cała masa hekto-litografowanych rzeczy, często przedruki starych, ludzie gadają na zabój, jak to umieją Rosjanie. Powstają różne grupy, wszystkie zaś zwracają swe oczy ku Polsce, ku nam, by im podać rękę pomocy. Cała masa facetów uczy się po polsku, tłumaczą nasze rzeczy, chcą się organizować na „polskiej obzazie”... pojedyncze kółka nie chcą wchodzić z sobą w porozumienie, każde chce mieć z nami do czynienia, w każdym razie brak im ogromny druków. Słyszałem już z dziesiątek propozycyj o drukowaniu, im czegokolwiek. Jednem słowem — embarras de richesse dla nas”. Z niemiejszem bynajmniej uznaniem i entuzjazmem odnosiły się do rozwijającej się organizacji grupy żydowskie. W stosunku ich do P. P. S. zauważyć się dawała coraz większa „poprawa”, polegająca na stopniowem przechodzeniu od dawnego kierunku ciasno ekonomicznego do politycznego, co zbliżać je musiało do P. P. S. Żydzi — stwierdza Piłsudski w lipcu 1895 r. „ogromnie postąpili naprzód; niektórzy z nich wypowiadają niekiedy takie „nasze” myśli, że aż się dziwię, skąd to się bierze, w każdym razie poddają się ogromnie wpływowi... Stanowczo sądzę, że jeszcze parę lat nieprzerwanego rozwoju naszej działalności i będziemy faktycznie stali na czele wszelkich ruchów, będziemy bardzo poważną siłą”... Siła ta rosła z miesiąca na miesiąc — za stosunkami z P. P. S. wypowiadały się obce grupy w Rydze,

Dorpacie, Wilnie, Mińsku, Kijowie — w całej Rosji. A i w Polsce rosły wpływy i znaczenie. W październiku 1898 r. pisze Piłsudski: „Jako signum temporis komunikuję wam zdanie Prusa, wypowiedziane w towarzystwie: „Jeżeli może być u nas mowa i jakimkolwiek stronnictwie politycznym, to tylko o socjalistach”, a w dwa miesiące później w związku z uroczystościami mickiewiczowskiemi stwierdzi: „Wyrosliśmy teraz o tyle, że ludziska na nas się oglądają, a teraz, gdy nikt nie wie, co i jak robić, czekają jakiegokolwiek hasła”...

*

Sprawy te nie zamykały oczywiście koliska ówczesnej pracy Piłsudskiego. W nawale tych spraw znaleźć się musiał czas na bezpośrednie zetknięcie się z ludźmi z organizacji pepeesowej, na odwiedzanie osobiste ośrodków ruchu — w Królestwie, na Litwie, w odległej Rydze, Petersburgu, Moskwie, Kijowie, gdzie istniały grupy studenckie, bądź to należące formalnie do P. P. S., bądź też pozostające w bliższych z nią stosunkach i wspierające ją pieniężnie; niemało czasu pochłaniały i stosunki z przedstawicielami ruchu rosyjskiego, idące w kierunku zespolenia wysiłków, usunięcia wzajemnych nieszczerości, uznania dążeń politycznych. Spotkania, rozmowy, dyskusje z przedstawicielami żydowskiego „Bundu” i grupą socjalistów wileńskich o niezdecydowanej jeszcze przynależności narodowej — (t. zw. „tutejsi” — późniejsi litewscy socjaldemokraci), były prawie zawsze na porządku dziennym. Niemało energii pochłaniała konieczność zwalczania wrogiej grupy socjaldemokratów polskich, nienawistnie odnoszących się do niepodległościowego programu. W niesłychanym natłoku tych spraw, trosk, kłopotów, zabiegów, trzeba było mieć czas na szczegółową rozległą korespondencję z organizacją londyńską, na informowanie jej o wszystkich spotkaniach, planach, zabiegach, o codziennej pracy i jej rezultatach. Zmorą prawdziwą była w tym czasie kwestja pieniężna, czyli — jak się to wówczas określało — „finanse” partyjne. Utrzymanie drukarni i ludzi, żyjących na stopie nielegalnej, wymagało wielkich stosunkowo sum; piętrzyły się poza tem drobne wydatki, związane z codziennem życiem partji.

Szczegół wymowny i ciekawy: mimo chronicznego braku pieniędzy nie odmawia Piłsudski pomocy bratniemu ruchowi w Galicji i w Poznańskim; zwłaszcza

TAJNE DOKUMENTY RZĄDU ROSYJSKIEGO W SPRAWACH POLSKICH

Memoriał ks. Imeretyńskiego.
Protokół Komitetu Ministrów.
Nota Kancelaryi Komitetu
Ministrów.

Londyn

1896

Fot. Edward Koch.

Broszura z pierwszym wydaniem „Memoriału ks. Imeretyńskiego”. (Z archiwum Wojsk. Biura Historycznego).

w okresie wyborów płyną od niego stosunkowo wielkie sumy. Te najlepsze chęci wypływały ze zrozumienia i dążenia do wzmocnienia solidarności międzyzaborowej socjalistów polskich. Piłsudski — jednocześnie z udzielaniem pomocy finansowej — dawał temu wyraz w szeregu artykułów: te same cele przyświecały zresztą i znanej już nam „Pamiętce Majowej”, wydanej w Londynie w r. 1896. Łączność z przywódcami ruchu galicyjskiego i poznańskiego utrzymywano w zasadzie poprzez odległy Londyn; nie omijał jednak Piłsudski ani jednej sposobności do bliższego bezpośredniego zetknięcia się z nimi i za każdym swym powrotem z zagranicy zawadzał o Galicję i Poznańskie.

O odpoczynku w tych krótkich okresach pobytu zagranicą nie było mowy.

A praca niezwykle intensywna, wykonywana w najtrudniejszych warunkach, na odpowiedzialnym i niebezpiecznym stanowisku, wymagająca zachowania najściślej konspiracji — wyczerpywać musiała fizycznie i nerwowo. Sytuację utrudniało niezwykle wzmożenie czujności policji i żandarmów w pierwszych tygodniach r. 1900, po dokonaniem w grudniu aresztowaniu wielu osób, przeważnie ze sfer literackich i wogóle inteligenckich.

Londyńska grupa emigrantów zdaje sobie sprawę z istoty położenia. Rodzą się tam pewne plany. Odpowiada na nie Piłsudski w jednym ze swych listów styczniowych: „Co do przyjazdu teraz Edmunda¹⁾... to ogromnie bym wolał, żeby przyjechał na lato, kiedy ja chciałbym wziąć urlop, żeby się zabawić w kurację, czy wakacje, bo przecie do niektórych robót — jak „Rob(otnik)” — nie mam obecnie zamiany i gdybyś Ty, Edmundzie, nie zgodził się mnie w tej sprawie zamienić, to w takim razie proponowałbym sprowadzić na ten czas do nas Bolka,²⁾ twój przyjazd niechby w takim wypadku był zależnym od twojej możliwości i naszych warunków”.

Zanim jednak zapadła ostateczna w tej sprawie decyzja — na Londyn spadła wieść hiobowa. Aleksander Sulkiwicz, genialny kierownik granicy partyjnej, jednocześnie zaś członek CKR, donosił w liście z dnia 26 lutego 1900 r.:

„Kochani! Przynoszę wam fatalne wiadomości. W Łodzi (Wschodnia 19 m. 4) o godzinie trzeciej po północy z dnia 21 na 22 lutego wzięto naszą drukarnię, a w niej Ziuka z żoną. W drukarni znaleziono mnóstwo druków i papierów, z nich ważniejsze: 9 odbitych stron Nr. 36 Rob(otnika), cztery strony dodatku do tegoż numeru, Adasiowe³⁾ sprawozdania, rękopis broszury Osarza⁴⁾, wszystkie pieczętki, w tym rzędzie i pieczętka C. K. R.; korespondencja z Białegostoku, cokolwiek korespondencyj warszawskich, listy wasze, rachunki, listy Gintry,⁵⁾ koperta z adresem brata Karola,⁶⁾ podobno mają kopertę z adresem drukarni i t. d... Jak widzicie, takiego „skandalu” jeszcze nie mieliśmy. Coprawda, mogło skończyć się jeszcze gorzej, gdyż ja i Karol mogliśmy wsypać się w drukarni. Karola uprzedziła Ziukowa przez służącą, a mnie Karol na 4—5 i pół godziny przez wyjazdem z Wi(łna); miałem już nawet bilet kolejowy od siebie do War(szawy), skąd 24 popołudniu mia-

¹⁾ Pseudonim St. Wojciechowskiego.

²⁾ Bolesław Antoni Jędrzejowski, jeden z najbardziej ofiarnych działaczy pośród emigrantów londyńskich.

³⁾ Pseudonim Wojciechowskiego.

⁴⁾ Pseudonim Leona Wasilewskiego, podówczas redaktora „Przedświtu”.

⁵⁾ Marja Gertruda Paszkowska, kierująca kolportażem „bibuły”.

⁶⁾ Kazimierz Roźnowski, który po odbyciu praktyki drukarskiej w Londynie, pracował w nielegalnej drukarni „Robotnika” wraz z Piłsudskim.

mniej lub więcej od wszystkich obywateli kraju.

Pomimo woli, zapewne, każdemu się nasuwa przy tem porównanie z panującym u nas porządkiem. Przypomnijmy sobie naprzykład, strejki przedmajowe w Zawierciu i Sielcach. Wiadomość o tych strejkach doszła do innych więcej oddalonych miejscowości (i to wiadomość bardzo niejasna), tylko wtedy, gdy ruch został zupełnie zgniecionym, cenzura bowiem starannie wyizolowała wszystkie wiadomości o ruchach robotniczych. Strejki upadły nie otrzymawszy żadnej pomocy od towarzyszy, gdyż pomoc skuteczna możebną jest tylko wtedy, gdy jest ona szeroka i z organizowaną, a na to z powodu ucisku rządowego zdobyć się nie możemy. A barbarzyńskie postępowanie rządu! Barbarzyńskie i bezprawne, gdyż nie zgadza się ono nawet z rosyjskimi prawami. W Zawierciu kolbami i nabajkami, jak jakie bydło, pędzą ludzi do roboty, w Sielcach gubernator zupełnie bezprawnie ogłasza, że zabroni fabrykantom ustępować robotnikom. W innym kraju podobne postępowanie byłoby skarconem, u nas p. Miller otrzyma od cara order za to, że łamie prawo przez cara wydane.

Dla tego też u nas walka proletaryatu z obecnym ustrojem, składa się z drobnych tylko utarczek, jest to wojna podjazdowa. Na zachodzie zaś, gdzie robotnicy z praw obywatelskich korzystają, walka ta jest wojną prawdziwą i poważną. I nie dziwnego, tam walczą ludzie wolni, a nie

«Niewolnicy! Gorzej, służdy niewolników!»

się na spiski i zamachy, prowadzi życie odosobnione, otoczony zandarmami i szpiegami, żeby tylko nikt nie przeszkadzał mu snuć rozległe projekta polepszenia doli śwych dzieci! My jego tak kochamy i oddajemy z radością krawicę naszej pracy, żeby nasz ojciec wraz ze swoją nieprzeliczoną rodziną mógł pędzić życie w beztróście i zbytku bajecznym. Dzięki naszej pracy również pomocnicy jego—czynownicy i zandarmi, — także żyją w dostatku i wyciągają swe siły, żeby polepszyć nasz los. Z zapalem idziemy do szeregów wojska, żeby tworzyć groźną siłę, któraby trzymała w postrachu nas—Jego dzieci—i obcych wrogów. Wobec takiego uwielbienia i bezgranicznej pokory dziecięcej dusza Twa, Carze, powinna jaśnieć pogodą słoneczną, cichą dumą wspaniałomyślnego ojca i dobrodzieja.

Cóż my natomiast słyszymy. Powiadają, że umysł Twój został pomroczony częściowo, że masz silny rozstrój nerwowy, że myśli przy-

Bezwątpienia świadomość klasowa na zachodzie wśród robotników jest szerzej niż u nas rozpowszechniona i przez to ruchy tam są więcej masowymi, więcej mają wpływu niż u nas, lecz pierwszą przeszkodą, pierwszą zawadą na drodze naszego ruchu robotniczego, jak widzimy, jest carat, brak politycznej swobody. Pierwszym więc krokiem naszym musi być jego zburzenie.

Do wyniku tego dochodziliśmy nieraz omawiając różne kwestye. Masimy wytłumaczyć się przed czytelnikami z tego powtarzania się.

Niegdyś w czasie wojen Rzymu z Kartaginą, żył mąż stanu rzymski, Kato, który tak gęroco był przekonany o sprzeczności interesów Rzymu i Kartaginy, że każdą swą mowę kończył niezmiennie słowami: «zawsze sądzę, że Kartagina musi być zburzoną».

Czem Kartagina dla Rzymu, tem jest carat dla naszej sprawy robotniczej. Więc jak Kato niegdyś, tak my, świadomi polscy robotnicy, z konieczności każdą swą mowę kończyć musimy: «Sądzimy, że carat powinien być obalonym».

III-ci zjazd GALICYJSKIEJ PARTJI SOCYALISTYCZNEJ.

Trzeci zjazd partyjny towarzyszy naszych z Galicyi odpowiedział w zupełności nadziejom, które wszyscy weni pokładali. Zanim wyjdzie szczegółowe sprawozdanie z posiedzeń, opowiemy pokrótce ich przebieg.

kre i wrażenia poją Cię gorzkim, zatrutym swym sokiem. Czemu to przypisać? Ach, prawda! tak gęroco bierzesz do serca interesy Twych poddanych, taki jesteś pełen wylania dla nich, że aż dostałeś choroby wskutek bezustannej troski i dumań. Bóg najwyższy jakoś nie pobłogosławił Twym trudem. Lud Twój wierny tysiącami wymiera wskutek epidemji głodowej i cholerycznej; chłopci masami uciekają do Brazylii lub do odległych obszarów Syberji. Robotnicy wciąż są niezadowoleni i utworzyliby olbrzymią armię bojową, gdyby nie karabiny Twych ukochanych zandarmów i Twego wernego wojska. To jeszcze bagatela. Ale są tacy waryaci, i to prawdziwi rosyjanie, którzy odczuwając wszystkie Two dobrodziejstwa, chcą Cię wysadzić w powietrze i w ten sposób przyspieszyć Ci drogę do nieba, gdzie otrzymasz od Boga—tego sędzco sprawiedliwego—wieniec nagrody za wspaniałomyślne i szlachetne uczucia.

Fot. Edward Koch.

Nr. 4 Robotnika. Zakończenie pierwszego artykułu Piłsudskiego w tem piśmie.

Warszawa

31 Grudnia 1899 r.

Nr. 35

→ Proletaryusze wszystkich krajow, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

→ Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika”. ←

Carska oświata

IMIERETYSKIJ, nieprzebrany w swej łaskawości na polaków satrapa warszawski, nie zapominał o nas i na gwiazdkę ofiarował Polakom... oświatę. Tak, oświatę ciemnemu, niechcącemu zrozumieć dobrodziejstw carskich ludowi polskiemu niesie jaśnie oświecony książę w postaci pisma ludowego, mającego odtąd co do ręki rzucać całe snopy czystego, nieskazywanego światła, pochodzącego, jak głosi prospekt, z... kancelaryi generał-gubernatora, nawet bez zwykłego dla innych pism cenzuralnego przyzwolenia. „Oświata” — taki bowiem tytuł nosić będzie pismo — jest najjasnawszym doświadczeniem, jakie zaszyły w kierunku polityki caratu władzę polski.

Do nieładna rząd moskiewski uważał za dostateczne otoczyć lud polski jaknajliczniejszą gromadką czynowników, żandarmów i szpiegów, których zadaniem było: po pierwsze pilnować, by nikt na błędne ścieżki buntu nie schodził, i następnie karać wszelkie zachwale wykroczenia, przeciwrządowe. Skrupowanemu w ten sposób ludowi narzucano gwałtem obce mu uczucia, język, obyczaje i wiary, licząc, że z czasem ludzie z tem wszystkiem się pogodzą i stana się wiernymi poddanymi cara.

Rachuby jednak zawiodły. Największa bezczelność policyj i najsurowsze kary nie zdołały zapobiedz rozpowszechnianiu w szerokieh masach ludowych niedłgi i wrogości względem rządu, nie potrafiły położyć tany stałemu wzrostowi sił rewolucyjnych. Wobec tego ks. Imieretyński zaproponował nowy sprytniejszy od dotychczasowych plan w celu utrzymania niewoli w Polsce.

Plan mądrego księcia wypływa z nadzwyczaj głębokiego, jak na carskiego stopajkę, odczytania, że człowiek składa się nie z jednego tylko ciała, które daje się względnie łatwo skrupować, lecz że, niestety, ma on i potrzeby duchowe. Lud polski, wdycha ks. Imieretyński w swym

memoryale, nie tylko je, pije, piaci podatki, pracuje, lecz myśli, czuła, szuka szlachetnych rozrywek, słowem pożąda strawy duchowej. A wobec tego środki, dotychczas używane przez rząd względem polaków, są niewystarczające — policyant ze sprzedętną duszą i barbarzyński kozak z nahajem nie wdarli się jeszcze do ducha człowieka i nie stanęli tam na straży prawomyślności. I nie dawnego, rozumuje książę, że bunt tam właśnie hula, jak we własnym domu. Trzeba więc — takim jest plan Imieretyńskiego — nie zmieniając dotychczasowego postępowania, owszem nawet wzmacniając skrupowanie cielesne, postarać się i do duszy człowieka wejść zażandarm, by strzegł i pilnował, ścisł i karał buntownicze już nie osoby, lecz myśli.

Przyznać musimy, że Imieretyński przy urzeczywistnieniu swych planów miał poważne przeszkody. Przelewszystkiom brak mu było wykonawców. Niezgrabno łapy moskiewskich urzędników, wprawne wstopy, gdy chodzi o rabunek, mordowanie lub bicie, nie nadawały się do tak delikatnej operacji. Dalej, do duszy polskiej, choćby nagała, szep, nie można było trafić, idąc drogą otwartego narzucania moskiewszczyzny. A wreszcie posterunek, który chciał objąć książę, jest w części zajęty przez różne reakcyjne, postępowe i rewolucyjne stronnictwa polskie.

Lecz tu Imiercia sprytnie znalazł, jak powiada popularny wśród robotników warszawskich wierszyk. Przeszkody go nie przestraszyły, a zadanie mu ułatwiło w znacznym stopniu samo społeczeństwo polskie a raczej ngodowa magnateria herbowa i finansowa wraz ze swymi lokajami w dziennikarstwie. Magnateria ta równie chętnie, jak i sam carat, widziałaby lud skrupowanym cielesnie, ogłupionym duchowo i dla tego, gdy tylko rząd łaskawie na nią kiwnął palcem, stanęła mu obojęcie do pomocy. Imieretyński, korzystając z tych usług, zdołał różnemi manudami obalamucić sporą część społeczeństwa polskiego, a z przywódców ngody — Radziwiłłów, Wrotnowskich, Skarżyńskich

Fot. Edward Koch.

Nr. 35 Robotnika, ostatni zredagowany i wydrukowany przez Piłsudskiego.

dem jechać do Łodzi. Wpadnięcie drukarni trzymamy w tajemnicy, póki nie wyjdzie nowy numer „Robotnika”. Przyczyny wyspy nie wiadome. Wiktor¹⁾ napewno nie przyprowadził ze sobą szpicli, gdyż w takim razie wyśledziliby i wzięli Karola, który codzień przychodził do drukarni”.

Sulkiewicz w liście, pisanym w cztery dni po dokonaniem aresztowaniu, nie mógł naturalnie podać bliższych szczegółów. Dziś jednak stwierdzić można, że do konspiracyjnego mieszkania, w którym mieściła się tajna drukarnia, zaprowadził żandarmów prosty przypadek: jeden ze „szpiclów” spotkał na ulicy w Łodzi znanego mu, a poszukiwanego oddawna trzeciego członka C. K. R. — Aleksandra Malinowskiego i stwierdził, że za krótkiego pobytu swego w Łodzi zaglądał on do mieszkania na ul. Wschodniej. Malinowskiego aresztowano późnym wieczorem na dworcu kolejowym, na Wschodnią zaś udali się żandarmi w celu przeprowadzenia rewizji, nie przypuszczając wcale, że tam właśnie mieści się poszukiwana przez nich drukarnia.

Z konspiracyjnego lokalu przy ul. Wschodniej, po ukończeniu rewizji, żandarmi odprowadzili Józefa Piłsudskiego i żonę jego Marję do więzienia. O dalszych ich losach dowiadujemy się z numerów „Robotnika”, wydanych nie w kraju, lecz w Londynie. Tak więc w numerze 37 z 8 lipca 1900 roku czytamy: „Sprawa drukarni naszej, odkrytej w końcu lutego, o tyle się wyjaśniła, że możemy dziś ujawnić niektóre szczegóły, dotyczące osób aresztowanych w Łodzi. W ostatnich dniach kwietnia przywieziono stamtąd Marję Piłsudską i Marję Rogowską. Najjutrz kurjerskim pociągiem, o godzinie 6-iej rano, w osobnych przedziałach przywieziono Aleksandra Malinowskiego i Józefa Piłsudskiego. Najpierw wprowadzono Malinowskiego w otoczeniu sześciu żandarmów i powieziono dalej. Piłsudskiego przesadzono do osobnego wagonu i odstawiono wagon na stronę, widocznie obawiając się odbicia, powieźli go obwodową na dworzec Nadwiślański, a stamtąd do cytadeli. Piłsudski zmienił się do niepoznania, schudł, bladej był więcej, niż zwykle, ale twarz miał spokojną i szedł powoli nie oglądając się”.

Radość żandarmów nie miała granic. Nie trwała jednak długo. Partja pozbawiona kierownika, bolejąca nad jego stratą, pełna uznania i podziwu dla „cichej — jak pisał „Robotnik” w numerze 36 — pełnej znojących trudów i nerwowych wysiłków pracy” — szukała dróg, szukała sposobów... Wydatek energii, zaciętość i nieustępliwość wykazana przez nią w łamaniu przeszkód, otaczających cytadelę warszawską, a później szpital petersburski, gdzie żandarmi wzięli Piłsudskiego, wreszcie radość, z jaką powitano go na wolności — w gronie przyjaciół, towarzyszy pracy i w prasie partyjnej — wszystko to mówi i przekonywa, że chodziło tu o kogoś więcej, niż o redaktora „Robotnika” i członka C. K. R....

Bo odczuwano niezawodnie głęboką prawdę słów z mickiewiczowskiego streszczenia legendy o Herkulesie:

*Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten, młody zdusi Centaury...*

*

¹⁾ Pseudonim J. Piłsudskiego.

Po nieprawdopodobnej i fantastycznej w swych szczegółach ucieczce w dniu 14 maja 1901 r. ze szpitala Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu udał się Piłsudski poprzez Tallin i Rygę do Kijowa, gdzie nie tylko odwiedził świeżo zorganizowaną drukarnię nielegalnego „Robotnika”, lecz także pomógł ówczesnym redaktorom — Perlowi i Prausowi — wykończyć pierwszy wychodzący tu numer pisma. Po parudniowym pobycie w Kijowie wyjechał na Polesie, by tam w jednym z majątków spotkać się z żoną, na krótko przed tem wypuszczoną z więzienia za kaucją. Stan zdrowia Piłsudskiego, wyczerpanego piętnastomiesięcznym pobytem w więzieniu i długotrwałą, a męczącą symulacją choroby umysłowej, wymagał natychmiastowej i gruntowej kuracji, a o warunki odpowiednie trudno było na głuchem Polesiu; zresztą pobyt jego w granicach zaboru rosyjskiego, zwłaszcza w okresie najenergiczniejszych poszukiwań i zabiegów żandarmskich, było to igranie z niebezpieczeństwem zbyt wyraźnym i wielkim. To też — gdzieś w czerwcu 1901 r. — oboje Piłsudscy, w wyniku zabiegów Al. Sulkiwicza i przy najwydatniejszej pomocy J. Miklaszewskiego, dawniej, za czasów studenckich, członka organizacji PPSowej w Petersburgu, podówczas zaś kontrolera lasów w ordynacji Zamoyskiej, przekroczyli nielegalnie kordon graniczny.

Stan zdrowia — jak zaznaczyłem już — pozostawiał wiele do życzenia, lato więc i jesień spędził Piłsudski w Zakopanem.

Wypoczynek był wskazany tembardziej, że zaraz od pierwszej chwili tysiące spraw dawnych i nowych powylażyły z kątów i narzucały się z nieodpartą aktualnością. Londyn chciał widzieć Piłsudskiego u siebie jaknajprędzej, w organizacji krajowej nie wszystko było w porządku — wiele spraw wymagało stanowczej ingerencji. Nie cofa się Piłsudski przed robotą najtrudniejszą, najbardziej odpowiedzialną, niebezpieczną. Odpowiadając na list B. A. Jędrzejewskiego, który proponował osiedlić się na stałe w Londynie i objąć np. redakcję jednego z czasopism partyjnych, podkreśla Piłsudski „kardynalną” różnicę w planach na przyszłość najbliższą. „Nie chciałbym się trzymać Lond(yn)u, a mam zamiary, więcej zgodne z moją krajową naturą, poprostu mówiąc — nie nie mam przeciwko temu, a dużo za, by kontynuować swą karierę”.

Przed ponownem jednak zstąpieniem w podziemia konspiracji trzeba było odwiedzić Londyn, gdzie — jak wiemy już — krzyżowały się nie mniej ważne od krajowych nici organizacji partyjnej. W połowie listopada 1901 r. — po paromiesięcznym wypoczynku w Zakopanem, co wpłynęło dodatnio na stan zdrowia, po wymianie wielu listów, po wielu spotkaniach i rozmowach, co pozwoliło zorjentować się w nowej sytuacji i należycie ją ocenić, udał się Piłsudski na Zachód. Po drodze odwiedził Katowice, przyjrzał się robocie, prowadzonej tu wśród robotników śląskich przez Haasego, Morawskiego i Esterę Golde i wyciągnął parę pocieszających wniosków; nie podobał mu się natomiast stan roboty w Poznaniu, gdzie również zatrzymał się na jeden czy dwa dni — ale Poznań w tym zakresie szedł zawsze na szarym końcu. Do Londynu przybył Piłsudski w ostatnich dniach listopada; święta Bożego Narodzenia spędził w miejscowości nadmorskiej — w Southbourne-on-Sea, gdzie Stanisław Wojciechowski, ze względu na konieczność jakiegokolwiek zarobku, prowadził podówczas rosyjską drukarnię „tolstojowców”, rzucając stąd w świat zakazane w Rosji polityczno-społeczne i religijne utwory wielkiego pisarza.

Czteromiesięczny przeszło swój pobyt w Londynie wypełnił Piłsudski, jak zwykle, ciężką pracą. Interesując się żywo przejawami ruchu w kraju, prowadził przede wszystkim rozległą korespondencję. W listach swych, jak dawniej, nie szczędzi poleceń, wskazówek, rad, ostrych słów krytyki, i to zarówno w drobnych sprawach bieżących, jak i w dziedzinie organizacyjnej. Oburza się słusznie, gdy widzi „jak się wogóle w porządku — choć nieporządnym — dawniejszym, dużo rzeczy popsowało”. Finanse partyjne, transporty bibuły i jej dyslokacja, sprawy, związane z działalnością nielegalnej drukarni, korespondencje i wiadomości, nadsyłane z kraju — wszystko pozostawia wiele do życzenia, wszystko budzi — nietylko w Piłsudskim — szereg zasadniczych i najsluszniejszych zastrzeżeń.

„Maszyna” rzeczywiście się „popsowała”, świadczyła, że C. K. R. nie stoi na wysokości zadań i że potrzebna tam jest silna i doświadczona ręka.

Nie cofając się przed załatwianiem spraw bieżących, drobnych, lecz mimo to pochłaniających sporo czasu i wiele energii, zabiera Piłsudski jednocześnie głos we wszystkich wypadkach o charakterze zasadniczym. Działa więc przede wszystkim jako polityk. W podniesionej podówczas ponownie kwestji stosunku P. P. S. do żydowskiego „Bundu”, opierając się na bogatych doświadczeniach niedalekiej przeszłości, pesymistyczne naogół na przyszłość stawia horoskopy, nie zalicza się jednak do „zrozpaczonych w sprawie akcji pojednawczej”, a to dlatego, że głęboko wierzy w przyszłość P. P. S. i przypuszcza, że „Bund, pomimo wszystkich swych odstręczających wad, prowadzi robotę rewolucjonizującą tłum żydowski”; otwarta wojna, prowadzona w ciągu paru lat ostatnich, „wznieciła (jednak) tyle niechęci i nieufności dwustronnej”, że wątpić trzeba, by „zgoda rzeczywiście szczerą prędko nastąpić mogła”; krytykując proponowane przez towarzyszy „podstawy umowy”, wypowiada się przeciw rozpoczynaniu akcji ugodowej partyjnie” i radzi „zająć wyczekujące stanowisko, przynajmniej do czasu, gdy czynniki ugodowe wśród nich (t. j. Bundu) ostatecznie się wyklarują”.

Jednocześnie dąży Piłsudski do utrzymania możliwie najlepszych stosunków z organizacjami rosyjskimi — wypowiada się za okazywaniem im w dalszym ciągu pomocy technicznej i za informowaniem ich o rozwoju ruchu polskiego; sam zresztą pisze i wysyła do redakcji „Swobody” w Genewie obszerny artykuł, w którym charakteryzuje ruch rewolucyjny w Polsce, opisuje prześladowania rządowe, zastanawia się nad „tłem i podkładem” stosunków polsko-rosyjskich. W tym samym czasie myśli Piłsudski o założeniu specjalnego pisma dla ludu wiejskiego i w związku z tem wypowiada się przeciw demagogicznym metodom agitacji i radzi jej unikać. Sporo czasu zabiera mu powstały w tym okresie projekt przeniesienia ośrodka londyńskiego wraz z jego drukarnią i wydawnictwami do Galicji. W natłoku tych spraw musi znaleźć czas i na zagadnienia organizacyjne, konieczność bowiem reform i reorganizacji narzucała się wszystkim z coraz większą aktualnością. Trzeba było koniecznie wysłać do „kraju” — „faceta odpowiedniego”. Wybór padł na Stanisława Wojciechowskiego — Piłsudski lato zamierzał spędzić jeszcze w Anglii w Southbourne-on-Sea. Wojciechowski jednak po jakimś czasie, ze względu na chorobę żony, na bezwzględny wyjazd do kraju się nie zgodził. Ciężkie i niebezpieczne te obowiązki wziął na siebie wobec tego Piłsudski i w połowie kwietnia opuścił prawie nagle Londyn, udając się poprzez Niemcy i Galicję do zaboru rosyjskiego.

Pierwszym punktem, w którym Piłsudski zatrzymał się w kraju na dłużej, było rodzinne Wilno. W maju 1902, po wystuchaniu zastrzeżeń Czarkowskiego

i opinii kilku innych przedstawicieli ruchu, zdecydował się na zwołanie szóstego z kolei zjazdu partyjnego. Zjazd ten odbył się w Lublinie w czerwcu 1902 r. przy udziale Piłsudskiego, Czarkowskiego, Jodki-Narkiewicza, Sławka, Perla, Bujny, Sachsa, Rutkiewicza i kilku innych działaczy. Piłsudski wystąpił tu z projektem reformy organizacyjnej, polegającej przede wszystkim na rozprzestrzenieniu roboty — nie trzymać się jak dotąd tylko większych centrów (Warszawa, Wilno, Białystok, Zagłębie), lecz pójść i do mniejszych środowisk, jak: Pabjanice, Zgierz, Tomaszów, Ostrowiec; powołać do pracy większą ilość ludzi, określić kompetencje każdego z nich; kraj cały podzielić na okręgi, okręgowców zaś usamodzielnic, nadać im prawo pobierania decyzji w sprawach, związanych z okręgiem, bez czekania na zjazd, czy konferencję partyjną. Piłsudski, wchodząc na podstawie uchwały zjazdowej wraz z Czarkowskim i Bujną do Komisji Wykonawczej C. K. R., wziął na siebie rolę łącznika między poszczególnymi okręgowcami.

Od tego momentu zaczyna się nowy okres nielegalnej, podziemnej roboty. Zająwszy ponownie naczelne stanowisko w partji, kieruje Piłsudski w dalszym ciągu jej rozwojem organizacyjnym i ideologicznym. Mieszkając stale w Galicji — w zimie we Lwowie i w Krakowie, w lecie zaś w Brzuchowicach, Rytrze i Zakopanem, odbywa częste wycieczki konspiracyjne za kordon rosyjski, kontrolując robotę okręgowców, biorąc udział we wszystkich konferencjach i naradach.

Duch jego i jego wola twórcza unoszą się jak dawniej nad całą działalnością partyjną. Wystarczy zajrzeć chociażby tylko do szczegółowego, bo około 50 stron drobnego pisma liczącego sprawozdania z konferencji, która odbyła się w grudniu 1903 r., by przekonać się, jak daleko ten duch i ta wola sięgały. Świadczą o tem również i listy jego, — nader częste, obszerne, szczegółowe, wyczerpujące, liczące po przepisaniu po 10, 12, nieraz nawet po 15 stron pisma maszynowego; pełno w nich, jak dawniej, starań, zabiegów, trosk i kłopotów, pełno poleceń, życzeń, wskazówek, rad. Finanse partyjne, ilość i charakter bibuły, jej transporty i cyrkulacja, działalność partji, jako całości, praca poszczególnych okręgów i instytucyj partyjnych, przesunięcia personalne, stosunki z organizacjami nielegalnymi, polskimi i obcemi, posunięcia taktyczne — wszystko to znajduje w tych listach swe odzwierciedlenie i wszystko mówi o niezwykłym ciężarze kierownictwa. Można by tu łatwo — zapomocą kilku wyjątków z listów, niekoniecznie z listów Piłsudskiego — wykazać, jak szybko ruch pepeesowy, zdeorganizowany i zdewastowany częściowo po aresztowaniu w Łodzi — wrócił do dawnej swej formy, jak szybko stał się ponownie pociskiem, najzupełniej świadomym swoich celów.

I w tym okresie również stanowcza, zwycięska walka rysowała się gdzieś w dalekiej, bliżej nieokreślonej przyszłości. I teraz więc główne zadanie polegało na pogłębieniu i rozszerzeniu moralnych wpływów partji. Nielegalne słowo drukowane pozostawało w dalszym ciągu niezawodnym środkiem. I w tej dziedzinie również odgrywa Piłsudski rolę kierowniczą.

Względy konspiracyjne nie pozwalały na bezpośrednie i bliższe zajęcie się „Robotnikiem”, który — pod redakcją Feliksa Perla — znalazł dla siebie dość bezpieczne schronienie z początku w odległym Kijowie, później zaś w Rydze; troszczy się jednak Piłsudski o to pismo, raz po raz spieszy z pomocą, czy radą. Jednocześnie interesuje się żywo „Przedświtem” i „Światłem”. Z początkiem r. 1902 pertraktuje z I. Daszyńskim w sprawie przekształcenia jednego z wydawnictw londyńskich, obsługujących przede wszystkim i głównie Królestwo i Litwę, na czaso-

pismo trójzaborowe. W lecie tegoż roku, w czasie pobytu w Brzuchowicach pod Lwowem, i w okresie późniejszym, prowadzi obszerną korespondencję w sprawie przeniesienia wydawnictw partyjnych z Londynu do Galicji — i niebawem projekt ten urzeczywistnia. Nie szczędzi, jak dawniej, swych uwag i ocen krytycznych w sprawie druków propagandowych, decyduje o zmianach personalnych w obsadach redakcyjnych, nosi się z myślą objęcia redakcji „Kurjera Zakordonowego”, wreszcie z końcem r. 1902 przystępuje do wydawania nowego czasopisma. Nazwał je „Walką” — „organem P. P. S. na Litwie”; umieszczony na pierwszej stronie obraz wileńskiej Góry Zamkowej, oraz pewne szczegóły informacyjne w tytule, kazały wierzyć, że czasopismo to wychodzi w stolicy Litwy. W rzeczywistości jednak „Walka” drukowała się poza granicami zaboru rosyjskiego i do Wilna dowożona była w drodze kontrabandy. Na przelomie lat 1902—1903 wydał Piłsudski kilka numerów tego pisma, wypełniając je prawie całkowicie swymi artykułami. Jednocześnie bliższe stosunki z kierownikami i przedstawicielami P. P. S. D. Galicji i Śląska, częste z nimi spotkania, rozmowy, konferencje, dają Piłsudskiemu asumpt do napisania i ogłoszenia kilku obszerniejszych prac w wydawnictwach lwowskich i krakowskich. W „Kalendarzu Robotniczym”, wydawanym co roku przez administrację „Naprzodu”, umieszcza większe artykuły, „Promieniowi” lwowskiemu, organowi tajnego związku „Promienistych”, wysłał w lecie 1903 swą krótką autobiografię, wreszcie w tymże 1903 r. na propozycję I. Daszyńskiego, ówczesnego redaktora „Naprzodu”, pisze blisko 300-stronicową „Bibulę”, której treścią są wspomnienia z pracy w tajnej drukarni „Robotnika” i z udziału w „kolporterce” nielegalnych druków. Pracując nad „Bibulą”, zachęca wszystkich do spisywania wspomnień, w pracy takiej bowiem widzi przede wszystkim niezawodny środek na rewolucjonizowanie serc i umysłów.

*

Wiadomość o konflikcie na Dalekim Wschodzie zastała Piłsudskiego w Siedlcach gdzie przybył z Krakowa, celem rozmówienia się z członkami partji w sprawie przeniesienia tajnej drukarni „Robotnika” z Rygi do kraju, odczuwano bowiem „gwałtowną potrzebę drukowania odezw i ulotek bliżej centrum ruchu”. Jak sam pisze we „Wspomnieniu o Grzybowie” — zajął się natychmiast „skonstruowaniem jakiegoś takiego planu, któryby dał możność jakiegokolwiek bądź reakcji na wypadek tak wielkiej miary, jak wejście w stan wojny państwa zaborczego”.

Rozumiał, że przy ówczesnym stanie sił partji dużo zrobić nie można. Pozostawał jednak „najprostszy, najzwyczajniejszy sposób reakcji” — t. j. odezwa. Chciał Piłsudski tą drogą „przygotować chociażby trochę nastroju dla przyszej pracy, która musiała nabrać charakteru bardziej realnego i zbliżającego do otwartego protestu” przeciwko udziałowi naszemu w dalekiej i obcej wojnie. Niestety jednak, odezwa, napisana przez Piłsudskiego, w druku nie wyszła. Dzięki pewnym nieporozumieniom — Perl, redaktor „Robotnika”, wydał swoją — bladą, anemiczną, bierną, nie mówiącą. Naprawić szkody nie było już można. Zresztą — nie było czasu na długie medytacje z tego powodu. Konieczność akcji narzucała się z nieodpartą siłą. „Obojętne, bierne stanowisko dla nas jest na nic — pisał Piłsudski w lutym 1904 — bo jeśli nie zaraz, to po pewnym czasie utracimy wpływ i znaczenie w społeczeństwie i masach”. W związku z tem potrzeba było pieniędzy, a o to trudno było w partji. Stara się więc i zabiega o „monetę” z początku w Warszawie, później w Petersburgu.

Niebawem — w maju 1904 — rząd japoński zaprosił Piłsudskiego do Tokio „dla rozmowy bliżej nieokreślonej w zaproszeniu”. „Mogłem być się zgodzić na wyjazd innych osób, lecz zdecydowałem jechać osobiście” — pisze Piłsudski w „Pomysłach Historycznych”. — „Uczyniłem to dlatego, iż nie mogłem nie przypuszczać, że najprawdopodobniejszą treścią tej rozmowy będzie udzielanie informacji o charakterze wojskowym państwu japońskiemu, i w tak drastycznej sprawie nie chciałem nikomu dać pełnomocnictwa. Państwo japońskie zwracało mi wszystkie koszty podróży. Gdym jechał, przepływając oba oceany i przejeżdżając kontynent amerykański wpoprzek, miałem dość czasu, — gdyż podróż moja trwała więcej niż miesiąc, aby się namyślić nad sposobem mego zachowania się w Japonii.

Zdecydowałem odrazu, że zgodzić się mogę na zorganizowanie pracy informacyjnej tylko w tym wypadku, jeśli Japonja zgodzi się na udzielenie mi pomocy technicznej w broni i nabojach, gdyż nie przypuszczałem, aby wypadek tak wielki, jak wojna, toczona przez Rosję, mógł przejść bez śladu dla państwa rosyjskiego i nie doprowadzał nas, Polaków, do sytuacji, gdzie zapomocą siły dałaby się osiągnąć znaczna poprawa w losach Polski.

Zgodnie z listem rekomendacyjnym, danym mi przez posła japońskiego w Anglii, musiałem złożyć wizytę w ministerjum spraw zagranicznych w Tokio, by potem przejść do rozmowy specjalnej z zastępcą szefa sztabu japońskiego. Rozmowa moja, gdzie odrazu wysunąłem na pierwszy plan techniczną pomoc Japonji, rezultatów praktycznych nie dała, tak, że jedynym rezultatem, który osiągnąłem, było wydzielenie w osobną grupę jeńców wojennych Polaków, wśród których musiała być spora ilość poddających się chętnie i z ochotą, wraz z możliwością z naszej strony oddania do dyspozycji sztabu jednego z naszych ludzi, jako pośrednika pomiędzy sztabem a pomiędzy jeńcami-Polakami”.

Dodać należy, że przybyły w tymże czasie do Tokio na własną rękę R. Dmowski, pełen niechęci do wystąpienia przeciwko Rosji, dokładał wszelkich sił, by przekonywać Japończyków o słabości Polski oraz o bezcelowości i bezskuteczności ewentualnego polskiego wysiłku. Nie cofał się nawet przed podsunięciem myśli, że wszelki ruch w Polsce zostanie szybko i krwawo stłumiony i że wojska rosyjskie, pilnujące spokoju nad Wisłą, po nieudanym polskim wybuchu zostaną przetrzucone na wschód — przeciwko Japończykom. I w tej kontrakcji Dmowskiego — do pewnego naturalnie stopnia — doszukiwać się należy przyczyn, dlaczego rozmowy tokijskie Piłsudskiego rezultatów praktycznych nie dały.

W OGNIU REWOLUCJI

(1904 — 1908).

W momencie powrotu J. Piłsudskiego z Japonji, Królestwo obejmowały już płomienie rewolucji. Straszliwym klęskom cesarstwa na Dalekim Wschodzie towarzyszył stały wzrost wrzenia rewolucyjnego w całym państwie.

W Królestwie — w początkowym okresie wrzenia — jedyną przedstawicielką ruchu rewolucyjnego była Polska Partja Socjalistyczna. Była ona podówczas w zbiorowości polskiej organizacją bezsprzecznie najruchliwszą, silną nie tyle liczbą, co odwagą wystąpienia. Wpływ jej moralny na otoczenie był wielki i głęboki. Pod względem technicznym jednak siły jej były znikomo małe.

Z dwóch więc czynników, działających w każdej walce i odgrywających w niej rolę zasadniczą, *techniczny* czyli „wszystko, co jest organiczne, co stanowi o możliwości przeprowadzenia pewnych materialnych rzeczy”, pozostawał daleko w tyle za czynnikiem *moralnym* t. j. za nastrojem i namiętnościami, za przekonaniem o słuszności sprawy, za zaufaniem do sił własnych.

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej wytworzył nagle sytuację, w której zwrot zasadniczy stał się więcej, niż koniecznością. Należało się liczyć, że w atmosferze, jaka kształtowała się znacznie pod wpływem wypadków na Dalekim Wschodzie, czynnik moralny narastać będzie nadzwyczaj szybko — ma on przecież grunt niezwykle żyzny, wytworzony przez poprzednią działalność propagandową, pozatem zaś oddziaływać nań będą najrozmaitsze zjawiska o charakterze polityczno-społecznym; przy ówczesnym jednak, tak jaskrawym braku sił fizycznych, wszelkie próby technicznego opanowania zjawisk rewolucyjnych rezultatów pożądaných nie dadzą, bo dać nie będą mogły. Z przeświadczenia tego właśnie wyrastało dążenie do zwiększenia „działu technicznego”. Wymagało to przede wszystkim gruntownej reformy i reorganizacji. Odbywa więc Piłsudski szereg rozmów z działaczami partyjnymi w Warszawie, przekonywując ich o konieczności stworzenia — jak określa w liście z tych czasów — „specjalnej organizacji” — „nawpół wojskowej, dającej się użyć do wszystkiego, karnej i dostatecznie sprzężystej, by na nią liczyć można było”. Trudno mu szło z tem bardzo, bo — jak sam w liście stwierdza — „organizatorzy warszawscy tak po uszy ugrzęźli w ekonomizmie, fachowości i innych sprawach drobnych, tak szarością życia codziennego byli zahypnotyzowani, że z trudem oswajali się z myślą o czemś nowem, dotąd nie wypróbowanem”.

Zresztą pierwsze te usiłowania w kierunku stworzenia aparatu technicznego z wielu powodów rezultatów praktycznych właściwie nie dały; Piłsudski wyjechać musiał niebawem do Japonji, nie mógł więc wywierać tak potrzebnego tu nacisku osobistego. Nacisk szedł z innych źródeł i miał zgoła inny charakter i tendencje.

Oto w związku ze wzrostem nastrojów rewolucyjnych nastąpił raptowny rozrost P. P. S. Nowi członkowie organizacji partyjnej domagali się gwałtownie „wska-zówek” co do sposobu przeprowadzenia koniecznych zmian politycznych,¹⁾ zmuszając przez to sfery kierownicze do organizowania pierwszych prób wystąpień ulicznych. Wydano rozkaz oczyszczenia ulic od szpiegów i agentów policji, wystających na rogach. W rezultacie jednak spotkano się z niepowodzeniem: okazało się, że element, którym partja rzekomo rozporządzała, nie jest wcale rozporządzalny i obliczalny.²⁾ Zwrócono więc uwagę na konieczność wzmocnienia t. zw. „zasady rozporządzalności”. Żyć i działać zaczyna pierwsza bojówka (Bolesława Bergera), złożona z ludzi, wybranych z dzielnic i organizacji robotniczych i pozostających w rozporządzeniu partji. „Uzbrojeni” początkowo w laski, później dodatkowo także w tabakę — ludzie ci zbierali się w ściśle określonym czasie i miejscu, schodzili z chodnika na jezdnię, rozwijali czerwony sztandarek i przeszedłszy kilkanaście, czy kilkadziesiąt kroków, rozpraszali się zazwyczaj przed nadejściem policji; zdarzały się wypadki bicia laskami lub sypania tabaki w oczy zbyt gorliwym szpicłom i policjantom. Drobne te manifestacje pozwoliły partji na opanowanie nastroju ulicznego w Warszawie, w sensie technicznym jednak były zaledwie drobnym krokiem naprzód³⁾.

W tych warunkach, przy stałym wzroście parcia z dołów organizacji, domaga-jących się „wzmocnienia temperamentu i spotęgowania wystąpień nazewnątrz”⁴⁾ — dowiedziano się o zarządzeniach mobilizacyjnych. Ogólnie nie wierzono w możli-wość takiego kroku ze strony rządu. Stało się jednak inaczej. Sfery rewolucyjne-odezwały to jako „policzek moralny”. Rodzą się dążności do bardziej ostrych wysta-pień i w rezultacie „wielkimi wysiłkami wywalczono próby (zbrojnych) demon-stracji przeciw mobilizacji” w Warszawie, w Radomiu, w Częstochowie. Zorganizo-wane nieudolnie, reprezentowały one mało „elementu siły”, dużo natomiast naiw-ności: liczono tu więcej na zapał i poświęcenie, mniej — na siłę. Dopiero mani-festacja grzybowska staje się punktem zwrotnym, bezpośrednio po niej bowiem następuje stosunkowo dość szybkie „wprowadzenie środków rewolucyjnych do taktyki” partyjnej.⁵⁾ Czynniki psychiczne jednak górował najwyraźniej w dalszym ciągu. Pod koniec stycznia 1905 r., gdy na rozkaz partji strejk powszechny w ciągu kilku dni rozszerzył się na całe Królestwo, zaobserwowano „niespodziewane zja-wisko”. „Nigdy nikt nie przypuszczał — stwierdza Piłsudski — nawet najwięksi optymiści, aby na jedno wezwanie partji mogły stanąć setki tysięcy ludzi. Ta siła moralna partji wykazała się w tak nadzwyczajny sposób, ogół wykazał takie zau-fanie do kierownictwa rewolucji, że zdawało się, iż mowy być nie może o tem, aby partja nie poszła w kierunku wzmocnienia czynnika technicznego. Zdawało się, że to, co stanowi bazę namiętnościową, zostało już osiągnięte... Jednak prąd wzmocnienia bazy uczuciowej był tak potężny i silny, że w tym wypadku dopro-wadził do ostrego starcia między przedstawicielami czynnika technicznego a czyn-nika uczuciowego”⁶⁾

¹⁾ Zob. J. Piłsudski „Historja Organizacji Bojowej P. P. S.”, przedruk w III tomie „Pism — Mów — Rozkazów” na str. 6.

²⁾ Zob. J. Piłsudski „O rewolucji 1905 r.”.

³⁾ Według materiałów, zebranych przezemnie do historii O. B. Por. poza tem J. Piłsudskiego „Historja Organizacji Bojowej P. P. S.” na str. 7.

⁴⁾ Zob. J. Piłsudskiego „Historja Organizacji Bojowej P. P. S.” na str. 7.

⁵⁾ Ibidem, str. 7 — 8.

⁶⁾ Zob. J. Piłsudskiego „O rewolucji 1905 r.”.

Grzybów jednak miał swoją wymowę, parcie zaś z dołów — swoją siłę. Czynniki techniczny co prawda — powoli, zawsze jednak wzrastał. W lutym 1905 r. na VII zjeździe partji¹⁾ uchwalono powierzyć C. K. R.owi „zorganizowanie spiskowej organizacji, któraby stanowiła nasze pierwsze szeregi w momencie rewolucji” i która do tego momentu kierować miała „masowymi wystąpieniami ulicznymi (manifestacje, zgromadzenia masowe i t. p.) zgodnie z instrukcją C. K. R., jeżeli chodzi o cały kraj i inicjatywę komitetów okręgowych w sprawach lokalnych”. Na mocy tejże uchwały powołany do życia Wydział Spiskowo-Bojowy, z Walerym Sławkiem i Aleksandrem Prystorem na czele, miał za zadanie zaopatrywać bojówkę w broń oraz kierować aktami terrorystycznymi.²⁾

Określenie kierunku dążeń, stworzenie — że tak powiem — podstawy prawnej, wyznaczenie kierowników, odpowiedzialnych za ten dział roboty — wszystko to pchnąć musiało naprzód sprawę rozwoju sił fizycznych partji.

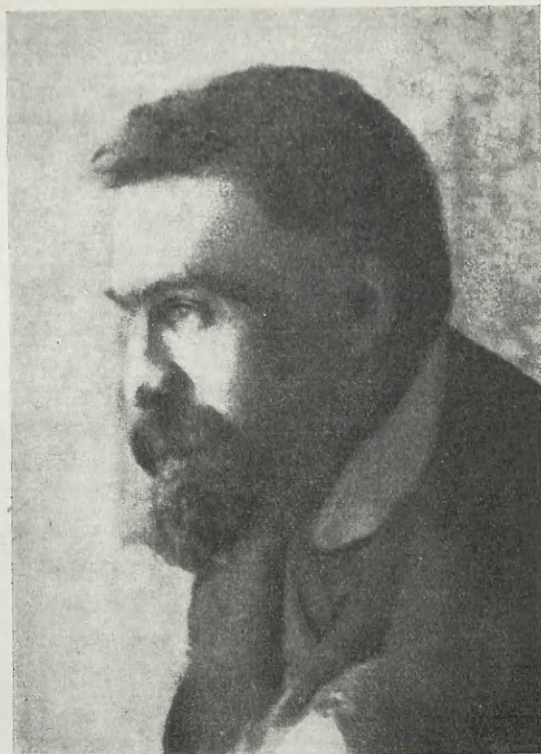
Stosunki wzajemne między bojówką a kierownictwem partji (od VII zjazdu pozostającym w ręku t. zw. „młodych”) początkowo nie budziły żadnych zastrzeżeń, nie rodziły żadnych powodów do tarć. Niebawem jednak sytuacja ta, formalnie przynajmniej, uległa zmianie.

Jak już pokrótce i mimochodem zaznaczyłem gdzieindziej, na bojówkę tę działały dwa równie silne, niezgodne jednak ze sobą prądy myślowe: jeden — „lewicowy”, reprezentowany przez C. K. R., uważał ją za „narzędzie walki natychmiastowej” — „bez względu na stan sił” — za „narzędzie przyczepione do istniejących organizacji lokalnych i załatwiające ich potrzeby codzienne” — jako to: usuwanie szpiegów, żandarmów, urzędników, szkodliwych wogóle, czy przeszkadzających w robocie”.

Prąd drugi, przeciwny, reprezentowany przez Piłsudskiego i pozostających pod jego wpływem towarzyszy, twierdził, że serca i umysły są już dostatecznie zrewolucjonizowane, że trzeba tylko wytworzyć siłę fizyczną dla zdobycia krwią celu głównego, że trzeba wytworzyć kadry dla wiania w nie ludu zrewolucjonizowanego, aby przeprowadzić szerokie zadanie rewolucji zbrojnej. Przy takim poglądzie działalność bojowa wydawała się rzeczą prawie drugorzędną, tylko pomocniczą — i to dla rozwoju kadr.

¹⁾ Zob. szczegóły zjazdu w art. moim „Na przełomie ideowym” — „Niepodległość” tom VI, str. 215 — 217.

²⁾ Według rękopiśmiennych notatek ze zjazdu. Oryginał w archiwum P. P. S.



Fot. Jan Buhak.

W okresie Zjazdu Trockiego.

Rzeczą istotną, najważniejszą i zasadniczą stałoby się więc musiało przeprowadzenie bojowców przez ujednostajnione przeszkolenie wojskowe, pokrycie kraju siecią choćby drobnych komórek organizacyjnych, spojonych jedną wolą — stworzenie załączka siły zbrojnej, choćby nielicznego ilościowo, lecz związanego mocno ideą walki zbrojnej, silnego — jak określił Piłsudski — „spoistością wewnętrzną, solidarnością” i mogącego „wytrzymać przelew nowych sił” bez ulegania ich parciu; wystąpienie jego działania mogłoby więc nastąpić nie wcześniej, jak w momencie końcowej rozgrywki, gdy wrzenie rewolucyjne doprowadziłoby już państwo rosyjskie do niewątpliwego rozkładu.¹⁾

Wydział Spiskowo-Bojowy, działając w sferze krzyżowania się tych dwóch sprzecznych prądów myślowych, w pracach swych kierował się dążeniem, by rozwój bojówki szedł w parze i pozostawał w zgodzie ze wzrostem ogólnym ruchu rewolucyjnego w państwie. O ile prąd taki pokrywał się — w gruncie rzeczy — ze stanowiskiem C. K. R., o tyle budził zasadnicze i kategoryczne zastrzeżenia w Piłsudskim i jego zwolennikach.

Sytuacja, w jakiej znalazł się Wydział Spiskowo-Bojowy, nie była wcale godną zazdrości. C. K. R. nie robił wprawdzie żadnych zarzutów w zakresie taktycznego kierownictwa bojówką, w związku jednak z coraz wyraźniejszym zwrotem swym od ideologii niepodległościowej w kierunku bardziej oportunistycznym, nie ukrywał swych pretensyj do Sławka i Prystora za ich przekonania niepodległościowe. Z drugiej strony bojowcy, zgodni z Piłsudskim w swych poglądach na bojówkę, nie ukrywali swego niezadowolenia z powodu uzależnienia Wydziału od lewicowego C. K. R. i ulegania jego naciskom i żądaniom. Niezadowolenie i zarzuty, będące nierzadko wynikiem niewłaściwego rozumienia stanu rzeczy, rosły i potęgniały. W maju 1905 r. grupa „zaciętych niepodległościowców”, uważających, że „terror — to za mało”, że trzeba znaleźć sposób rozszerzenia i pogłębienia akcji — M. Downarowicz, M. Dąbkowski, J. Sadowski i M. Rouba, zastanawiają się już nad reformą i treścią ataku na centralne władze partyjne. Ostatecznie udało im się doprowadzić do zwołania konferencji bojowej. Konferencja ta odbyła się z końcem maja, czy z początkiem czerwca w lasach pod Milanówkiem, z udziałem wszystkich wybitniejszych bojowców, wszystkich komendantów okręgowych, kierowników dzielnic warszawskich i przedstawicieli techniki.

W wyniku konferencji uchwalono poprosić Piłsudskiego o wstąpienie do Wydziału, pozatem — na kategoryczne żądanie bezwzględnej większości — wybrano Downarowicza, Sadowskiego i Mireckiego na delegatów bojówki do Rady partyjnej, która miała się odbyć w dniach 15—18 czerwca i która — zgodnie z obowiązującą uchwałą — rozstrzygnąć miała wszelkie zagadnienia bieżącej polityki partyjnej, których C. K. R. rozwiązać na własną rękę nie mógł.

Uchwały Rady, powzięte w atmosferze sporów nader namiętnych i gorących, były poważnym krokiem naprzód w zakresie rozwoju „czynnika technicznego”.

Zanim jednak zdołano przystąpić poważnie do realizacji tych doniosłych uchwał, zaszła konieczność — zgodna zresztą z intencjami Rady — wprowadzenia istniejącej bojówki do walki. Oto w parę tygodni po tych burzliwych naradach Feliks Kon, członek Centralnego Komitetu Partji, oświadczył Waleremu Sławkowi,

¹⁾ Zob. szkic mój p. t. „Niedoszła akcja na linii Milanówek — Grodzisk” — „Niepodległość” tom VIII, str. 257 — 268 oraz J. Piłsudskiego „Historja Organizacji Bojowej P. P. S.”, str. 9—11.

podówczas członkowi Wydziału Spisko-Bojowego, że organizacja partyjna nie ma już żadnych środków pieniężnych dla zasilania bojówki. Wyrosła więc nagle alternatywa — albo zlikwidować bojówkę, albo zastosować metody rewolucyjne, t. j. gołemi niemal rękami wydrzeć zaborcy, co niezbędnem było do dalszej z nim walki. Naturalnie, wybrano wyjście drugie.

Na tle mnóstwa projektów, rzucanych w tym czasie przez członków organizacji, zrodził się plan napadu na kasę rządową w jakimś miasteczku powiatowym, pozbawionem stałej załogi wojskowej. Sławek, który w tym wypadku wystąpił z inicjatywą i który — jako członek Wydziału — wziąć na siebie musiał cały ciężar kierownictwa imprezą, przystąpił do realizacji tych planów. Wybrał on jako punkty uderzenia — kasy powiatowe w Opatowie, w Lubartowie, w Sokolowie, w Węgrowie, w Łasku i w Sieradzu. Okazało się, że na wystąpienie w tak szerokim zakresie zabraknie sił, zredukowano więc ilość punktów do czterech, odrzucając Sieradz i Łask. Ustalono wspólny dla wszystkich termin — około północy z 5 na 6 sierpnia 1905 r. W rezultacie — mimo poważnych i sumiennych przygotowań — spotkano się, ściśle rzecz biorąc, z niepowodzeniem. Całkowitym sukcesem uwiecznony został jedynie napad Mireckiego na Opatów.

Zdobyte w Opatowie pieniądze (przeszło 12 tysięcy rubli) przeznaczone zostały w całości na dalszą rozbudowę Organizacji Spiskowo-Bojowej. Zanim jednak zabiegi te doprowadzić mogły do jakichś rezultatów praktycznych, bojówka stanęła nagle w obliczu gwałtownej śmierci. Nastąpiła mianowicie serja aresztowań, które w krótkim czasie wykruszyły ją zupełnie.

Stało się to w momencie, kiedy „czynnik moralny” był, że tak powiem, u zenitu; następują niebawem najwyższe, ale już i ostatnie „wzloty rewolucji”.

W październiku wybuchł powszechny strejk robotniczy — rolę decydującą odegrali tu kolejarze; pod wpływem tego strejku rząd rosyjski 17/30. X. 1905, a więc już po zawarciu pokoju w Portsmouth, ogłasza manifest, zapowiadający konstytucję. Na ruch zaczepny nie zdobyto się jednak nigdzie. Słusznie też mówić można o niesprawności i nieumiejętności technicznej.

W Związku z tem przekonanie o potrzebie wydzwignięcia „techniki” wzrasta jeszcze bardziej. W dalszym ciągu jednak ścierają się dwa prądy, waleczą dwa sprzeczne przekonania o zadaniach i celach bojówki, w dalszym ciągu jedni uważają ją chcą za kadry, które wystąpić mają do działania w momencie końcowej rozgrywki, drudzy pchają ją do działania natychmiastowego. W dalszym ciągu pozatem rośnie wzajemna nieufność: lewicowcy patrzą z niechęcią na niepodległościowców, ci ostatni zaś coraz bardziej zdradzają chęć oddalenia się, wyodrębnienia się ze „sfery nierozumiejącej zadań walki fizycznej”.

Dzięki nieudolności i bezradności przedstawicieli kierunku lewicowego, którzy — jak słusznie podkreśla Piłsudski — nie potrafili stworzyć nawet takiej organizacji, jaka dla celów ich była potrzebna, kierownictwo bojówki przeszło do rąk ich przeciwników. Na Radzie partyjnej, która odbyła się w dniu 15 października 1905 r., zapadła doniosła uchwała.¹⁾

Na mocy tej uchwały powołana została m. in. do życia specjalna Organizacja Techniczno-Bojowa, mająca zaspakajać codzienne potrzeby C. K. R. i kierowanej przezeń Organizacji Agitacyjnej. Z akcyj jej bardziej znanych i głośnych, wymienić tu należy nader efektowny w skutkach napad na kasę powiatową w Wysokiem-

¹⁾ Ibidem.

Mazowieckiem (około pół miljona rubli), i nie mniej efektowne uprowadzenie więźniów z Pawiaka.

Bojówka właściwa — zgodnie z tą doniosłą uchwałą Rady, powziętą pod niewątpliwym wpływem Piłsudskiego — nazewnętrz nie występuje wcale aż do połowy r. 1906. Kierowana jest od tej chwili osobiście przez Piłsudskiego — w okresie poprzednim zajęty on był olbrzymią gorączkową pracą z planowaniem, projektowaniem, przystosowywaniem organizacji do zmienionych form życia. Oficjalnych stosunków bojówki i Wydziału Spiskowo-Bojowego z Piłsudskim nie było i być nie mogło.

Brak stosunków oficjalnych nie znaczy jednak, by Piłsudski ograniczał się do roli obserwatora wypadków tylko. Przeciwnie — nie opuszcza on ani jednej sposobności, kiedy można wystąpieniem, czy słowem wpłynąć na kształtowanie się decyzji. Bierze więc udział we wszystkich konferencjach i radach, przekonywując kogo należało o istotnym charakterze rewolucji, o jej znaczeniu i celach, o zadaniach siły fizycznej, o wyborze tych, a nie innych metod i form walki. Wystarczy przejrzeć zrekonstruowane przezemnie przemówienie jego na Radzie czerwcowej¹⁾, by przekonać się jak wszechstronna była jego myśl, jak daleko wpływ jego sięgał.

Po Radzie październikowej kierownictwo bojówki znalazło się w ręku Piłsudskiego. Zgodnie ze swemi planami, dążył on do uzyskania jednolitości wyszkolenia instruktorów, a następnie — przez nich — zastępów nielicznych, lecz „silnych spoiwością wewnętrzną”. Gdzieś na przełomie grudnia i stycznia założył w tym celu w Krakowie pierwszą szkołę bojową. W szkołach tych — stwierdza sam Piłsudski — wyrobiła się ogromna karność i umiejętność narzucania sobie nakazów, wyrobił się mus panowania nad sobą i hart woli: bojowcy, dzięki szkole, przeobrażali się gruntownie i, pozbywając się szkodliwych narowów i kapryśków, stawali się wprost innymi ludźmi.

Tą właśnie drogą zmierzał Piłsudski do powolnego wprowadzenia, lecz solidnego zato rozbudowania bojówki, celem możliwie gruntownego przygotowania jej do energicznego wystąpienia w chwili najbardziej właściwej do wyciągnięcia konsekwencji z tego, na co się w Rosji zanosilo.

W tę spokojną i systematyczną pracę wdzierał się jednak coraz gwałtowniej wartki prąd życia. Z dołu — jak określa Piłsudski — szedł pęd do organizowania się i niepodobna było jemu się oprzeć. Liczba zorganizowanych wzrastała więc szybciej, niż projektowano. Większą też, niż przewidywał plan, przygotowano ilość materiałów technicznych. Odezwały się jednocześnie potrzeby życiowe. Pierwsze środki na tworzenie się bojówki dał C. K. R. z funduszków, pochodzących z akcji w Wysokiem-Mazowieckiem; przydzielono jej wówczas około stu tysięcy rubli. Pieniądze te jednak wyczerpały się w czasie stosunkowo bardzo krótkim; w znacznej części zużyto je na zakup broni w Hamburgu. C. K. R. o dalszej pomocy nie myślał już wcale.

Tymczasem, dzięki rozrostowi Organizacji Bojowej, konieczność zdobycia dalszych środków drogą rewolucyjną stawała się coraz bardziej aktualną. Jednocześnie zmuszał do wystąpienia ogólny stan umysłów. Wśród bojowców panowało nawet „ostre niezadowolenie z Wydziału za niedopuszczenie do wystąpień bojówki nazewnętrz”, — bojowcy nie rozumieli planu, zakrojonego na szerszą miarę. Wydział natomiast zdawał sobie sprawę, że przy udziale kilkuset zorganizowanych ludzi

¹⁾ Ibidem.

Lwów 15/II 90r.

Mój Kochany chłopie! Chyba jeszcze masz
 wyobrażenie temu ody ten czas do siebie nie
 pisał, dożył ci powiadzić, czemu ani na
 nie był sam, a otczenie nie był spryjało
 exerycyom jasnicańskim, a gdy doświ
 do tego mają liderskie lewito, oraz osada
 nie fręcyer i duchowa janie dotąd odem
 sam, to mam nadzieję, uszyje namie
 jechi nie upelnie to ehoi ¹⁹uczyrane
 obywatelom. A w kardyni samie nie gawęzię się
ostatecznie się zgodę eawneay jery zohacsaia.
 To zohacsaie jednac na samie grube się adole
 ka, po naradach hownem i doctorem, jowrem, moży
 magnifiaz, oraz starem sicyeni stany na tem i
 kardyni się adisade ad meliora tempore h. na
 ciary gowatacyjne. Pradagastolain lato zyzdy w
 Amajary, gduwobinie nisdaleo od h. noo. (O
 tym niewieszanyym ehoi niey kłopotie, co mu
 ma spaje na głowę. bo h. h. go prosił o jama-
 gny ungrzanie się - zawiadam go, ja jęgo adryje
 nie mam.) Póniej dojecha pojedy do siebie by się
 ostatecznie na cemkolwie zatrzyma. Moje jłany
 ja dotąd kardynalnie się różnię od twych, ¹⁹spokoj-
 jny najorniej i dych fara h. h. co ci się wyjeżdży

Fot. Edward Koch.

Pierwsza strona listu B. A. Jędrzejewskiego.

(Z archiwum Wojsk. Biura Historycznego).

rewolucji zrobić nie można. Trzeba więc było uciekać się do „wybiegów dyplomatycznych” i odwlekać moment wystąpienia. Sytuację Wydziału ułatwia w czerwcu 1906 Rada partyjna — zażądano wówczas od bojówki zniesienia jej centralizacji i „oddania poszczególnych organizacyj bojowych pod komendę organizacyj lokalnych partji, w celu utworzenia armji, rozpuszczonej w otoczeniu niebojowem”. Żądanie to w zasadzie przyjęto. Wydział, a więc Piłsudski, — „protestował tylko z powodów formalnych”; przyjmując to żądanie, sądził, że „wpuszczenie do ogólnopartyjnej organizacji — luźnej, o niezdecydowanych poglądach — wpuszczenie ludzi z temperamentem, żądających szerszej rewolucji, da pożądane rezultaty”; przyczynić się to może do „budowania armji zdołu, kiedy nie udało się uczynić tego zgóry”. Sprawa ta niebawem — bo w tymże czerwcu — poszła pod obrady konferencji bojowej. Odrzucono tu drogi, wskazywane tak przez Radę, jak i przez Wydział. Wybrano trzecią, pośrednią drogę „tworzenia armji scentralizowanej, nie rozplywającej się w organizacjach lokalnych, ale zaraz idącej do boju, bez względów na ilość sił, aby pociągnąć lud przykładem i pchnąć go do rewolucji”.¹⁾

Ta doniosła decyzja konferencji bojowej, będąca, ściślej rzecz biorąc, zwycięstwem zwolenników działania natychmiastowego, zwycięstwem ludzi nie ogarniających szerszych horyzontów rewolucyjnych — równoznaczna była z wypowiedzeniem wojny władzom rosyjskim.

W walce, rozpoczętej teraz przez bojówkę, zastosowana została taktyka rewolucyjna, do której Piłsudski zawsze i świadomie partję popychał²⁾. Była to tak zwana taktyka grupowa, czyli oddziałowa — zawsze, w każdej akcji występowała pewna grupa ludzi, grupa stała, nierozwiązująca się, występująca najczęściej w tym samym składzie: wystąpienie jej przypominać musi regularną bitwę wojskową; warunki odwrotu, szczegółowo uprzednio badane i przemyślane, odegrywać muszą zasadniczą rolę. Nawet do akcji mniejszych, gdzie wystarczyłoby 1 czy 2 bojowców, występowała zawsze grupa (t. zw. szóstka); ci, którzy nie brali bezpośredniego udziału w akcji, stanowili osłonę, ułatwiającą wycofanie się, czy ucieczkę.

Okres walki grupowej — stwierdza sam Piłsudski — dał absolutne zwycięstwo nad policją i żandarmerją, które musiały usunąć się zupełnie, ustępując pełnienie swych funkcji wojsku. Policja i żandarmerja zachowały tylko kierownictwo. Wojsko zostało rozsypane po całym kraju, po miasteczkach, wsiach i fabrykach. Pociągnięto to za sobą dwa skutki: wojsko, przeciążone pracą policyjną, demoralizowało się i traciło sprawność militarną oraz pewność siebie. Z drugiej strony zbliżyło się ono z ludnością, weszło w jej życie, przestało być czemś tajemniczem, mitycznem, strasznem, jak Jowisz, siedzący gdzieś za chmurami i miotający zniecka pioruny — spowszedniało i nie wywoływało już strachu, jak dawniej. Jeszcze więcej straciły na autorytecie policja i żandarmerja — w tym okresie bały się one wychodzić na ulicę bez asysty wojskowej, w wielu miejscowościach zaś świadomie zamykały oczy na działalność rewolucyjną, posuwając się nawet do oddawania honorów znanym sobie przedstawicielom rewolucji. Sytuacji tej jednak nie zdołano wyzyskać należycie: prowadzono gorączkową działalność agitacyjną, na poważniejsze wystąpienie nie zdobyto się nigdzie; błąd, popełniany poprzednio i teraz, a strzeszczający

¹⁾ Zob. „Pisma-Mowy-Rozkazy”, tom III, str. 14 i 15.

²⁾ Por. chociażby zrekonstruowane przezemnie przemówienie J. Piłsudskiego na radzie partyjnej w czerwcu 1905 r. „Niepodległość”, tom VI.



STANISŁAW RZECKI (bronz).

się w lekceważącym stosunku do „czynnika technicznego”, dał się raz jeszcze odczuć najdotkliwiej.¹⁾

Działalność bojowa, rozpoczęta w lecie 1906 r., przejawiała się nietylko w szeregu zamachów na przedstawicieli policji, żandarmerji, czy reprezentatywne figury z pośród władzy rosyjskiej (zamach T. Arciszewskiego na żandarmskiego generała Markgrafskiego w Otwocku 2. VIII. 1906 i zamach Wandy Krahelskiej na gen. gub. Skałłona w Warszawie 18. VIII. 1906 r.). Napadano na instytucje rządowe, na pociągi, przewożące pieniądze skarbowe, przyczem w tych ostatnich wypadkach zwłaszcza — dochodziło do krwawych straż z eskortą wojskową: pod Herbami 28 lipca 1906 zginęło 4 żołnierzy, 2 generałów i pułkownik, pod Rogowem 8 listopada zostało rannych 2 agentów policji i 13 żołnierzy. W tych i wielu innych wypadkach wyzyskiwano element niespodzianki: w ciągu kilku, lub kilkunastu minut staczano walkę z żołnierzami, policją, urzędnikami, dokonywano konfiskaty, poczem szybko wycyfywano się, znikano bez śladu. Otoczenie uderzać musiała śmiałość niezwykła planów, nadzwyczajna sprawność w ich wykonywaniu.

Okres sukcesów i zwycięstw nie trwał jednak długo. W połowie lata 1906 r., gdy bojówka była u zenitu swego rozwoju, wytworzył się w niej, dzięki nastawieniu psychicznemu i wpływowi akcji już dokonanych, nastrój, streszczający się w dążeniu do wystąpienia w większym stylu. Wydział Bojowy odczuwał coraz silniejszy nacisk idący z dołu, a domagający się akcji masowej na terenie całego Królestwa, akcji, która byłaby wymownym świadectwem, że masy rwą się do czynu zbrojnego, że czyn taki potrafią wprowadzić w życie. Pod presją nieustanną ogółu Wydział zaczął zastanawiać się nad takim masowym wystąpieniem, odrazu jednak powstały na tem tle różnice zapatrywań. Część parła wyraźnie do urzeczywistnienia tej myśli, część była niezdecydowana. Odrazu i zupełnie wyraźnie przeciwstawił się żądaniom „dołu” Piłsudski. Twierdził on, że wystąpienie [takie zrozumiane zostanie powszechnie jako hasło do rozpoczęcia powstania zbrojnego, że wskutek tego po uderzeniu pierwszym nastąpić musi drugie, trzecie i czwarte, nie słabsze — bynajmniej, lecz przeciwnie — coraz silniejsze; że — obrazowo mówiąc — skoro się powie „a”, trzeba powiedzieć „b” i „c”, że po środzie nastąpić musi czwartek i piątek.

Rozbieżność zdań w tej sprawie uniemożliwiała Wydziałowi powzięcie uchwały formalną większością głosów. W związku z tem zapadła decyzja odwołania się do szerszego ogółu bojowców. W ostatnich dniach lipca 1906 r. odbyła się w Faleńnicy pod Warszawą „Konferencja bojowa”, w której, oprócz Wydziału, wzięli udział kierownicy wszystkich okręgów bojowych i wszyscy wybitniejsi instruktorzy w ogólnej liczbie około 50 osób. Piłsudski w długim przemówieniu uzasadnił tu raz jeszcze swe niechętnie stanowisko, dając przytem wyraz przekonaniu, że proponowana przez zdecydowaną większość akcja masowa skończyć się musi dla bojówki źle i smutnie, choćby bezpośrednie wyniki jej były najbardziej efektowne: poprostu będzie ona „pieśnią łabędzią” — zużyje się wiele sił, wywoła się falę nowych represyj, utrudni się sytuację ciężką już i bez tego. Wobec tego jednak, że konferencja składała się prawie wyłącznie z przeciwników takiego poglądu — i to przeciwników najgłębiej przekonanych o słuszności swej tezy, Piłsudski zgodził

¹⁾ Zob. J. Piłsudski „Pisma-Mowy-Rozkazy”, tom III, str. 17 oraz wykład „O rewolucji 1905 r.”

się pójść na ustępstwa i z wielu proponowanych form wystąpienia masowego zatrzymał się na takim, które nie nosiłoby charakteru „walki powstańczej” i które conajwyżej treścią swoją odpowiadałoby chwili, poprzedzającej wybuch „walki powstańczej”. W tych właśnie warunkach zapadła decyzja co do masowego napadu na szpiegów, policję i żandarmów; z decyzji tej wyrosły niebawem fakty, nazwane później „Krwawą środą”.

„Robotnik”, pod wpływem tych wypadków nastrojony na górny kamerton egzaltacji rewolucyjnej, wyrażał przekonanie, że „pogrom masowy policji jest dalszym ciągiem rozpoczętej walki, jest następnym ogniwem w szeregu podobnych poprzednich czynów”.

W tej krótkowzrocznej ocenie wypadków i ich znaczenia zapomniano jednak o prawdzie, że zaraz po Krwawej środzie rząd, „pijany rozpaczą swej bezsilności”, mścił się zaczął na spokojnej ludności. Nastąpiły pamiętne pogromy wojskowe, najpierw w Warszawie i Łodzi, potem w Siedlcach i Żyrardowie.

Kontrakeji ze strony rewolucji nie było. Wypadki te pozostają bez odpowiedzi ze strony bojówki. „Przelana niewinna krew nie zastraszy nas — próbował zapewniać i przekonywać „Robotnik” — walka nasza tem bezwzględniejszy będzie miała charakter, pulki czarnosecińskie nie zdołają osłabić naszej wiary”. W rzeczywistości jednak moralna przegrana była więcej niż widoczna — zgodnie z przewidywaniami Piłsudskiego po środzie czwartek nie przyszedł. Uderzyła jedynie silniejsza niż dotąd fala reakcji i represyj, powstał popłoch, bo zrozumiano, że „rząd może wszędzie, w każdym punkcie Królestwa, zorganizować z pomocą wojska takiż sam pogrom”. „Bojówka — stwierdza Piłsudski — nie zdobyła się na żadne środki przeciwdziałania i rząd, zrozumiałwszy jej bezsilność wobec przewagi żołdactwa, zabrał się energicznie do likwidacji ruchu rewolucyjnego, do stopniowego oczyszczenia kraju od elementów niepożądanych, poczynając od większych miast, gdzie się najbardziej czuł na siłach”.

W tym okresie powszechnej prawie depresji, w dobie rozpanoszenia się reakcji, przebłyskiem walki nawpół planowej jest wyrastająca — niby fajerwerk najbardziej efektowny — akcja bojowa na pociąg pocztowy na stacji Rogów. Kierował nią — zarówno w okresie przygotowań, jak w trakcie jej trwania i zakończenia — Józef Mirecki. Szczegółowe jej opisy, dokonane przez Kwapińskiego i Próchnika¹⁾, zwalniają mnie od obowiązku opisywania jej tutaj. Nadmienię tylko, że według pokwitowania, umieszczonego w Nr. 202 „Robotnika” z 17. XII. 1906 r., z akcji rogowskiej wpłynęło do kasy organizacji 30.155 rb. 78 kop. Straty rosyjskie wyrażały się w 1 zabitym i 16 rannych. Śmiałość planu rogowskiego i jego wykonania polegała na tem, że siła zbrojna rosyjska, w której sferę działania wchodził oddział Mireckiego, złożony z 49 bojowców, liczyła — bez policji, żandarmerji i straży ziemskiej — około 10 tysięcy ludzi, rozrzuconych grupami większemi i mniejszemi po całym okolicznym terenie. W parę godzin po akcji zaalarmowano wszystkie pobliskie garnizony; pościg rozpoczął się o g. 10 — 11 wieczorem, a więc w momencie, gdy bojowcy mieli przed sobą jeszcze znacznie większą część drogi odwrotowej, i nie dał żadnych dodatnich — w rosyjskim sensie — wyników.

Znaczenie Rogowa nie zamyka się bynajmniej w granicach, zakreślonych przez śmiałość planu i niezwykłą sprawność w jego wykonaniu; w dziejach bojówki stał

¹⁾ Zob. Jana Kwapińskiego „Pod Rogowem”, Warszawa 1922; dr. Adama Próchnika „Akcja bojowa pod Rogowem” — „Niepodległość”, tom III.

się on momentem zasadniczym, pociągnął bowiem za sobą ostateczne już starcie się dwóch różnych kierunków myślenia w łonie organizacji.

Wyżej wspominałem niejednokrotnie o dwóch sprzecznych poglądach na zadanie i rolę bojówki w rewolucji. Sprzeczność ta, ściśle rzecz biorąc, była naturalną konsekwencją różnicy w stosunku do przyszłych losów Polski. „Starzy” trzymali się niezmiennie hasła niepodległości, dążyli do jego realizacji, niezależnie od rozwoju wypadków w Rosji; „młodzi” natomiast przesiąknięci byli zbyt głęboką wiarą w zwycięstwo rewolucji wszechrosyjskiej i pretensje swe polityczne ograniczali coraz wyraźniej do autonomii, lub w najlepszym razie do federacji z Rosją rewolucyjną.

Tę atmosferę wzajemnych uprzedzeń zakłócał jeszcze bardziej spór o walkę z wojskiem rosyjskim. „Starzy” stali na stanowisku liczenia przedewszystkiem na własne siły i w konsekwencji zdążyli do możliwie największego ich wzmocnienia — są to siły „zupełnie pewne” i w chwili stanowczej „nie zdradzą”. „Młodzi”, przeciwnie — wszystkie prawie swe nadzieje złożyli na wojsko — jeśli nie wszystko, to wiele zależy od wojska: jeżeli zechce ono stanąć przeciw caratowi, carat upadnie, jeżeli zechce wypowiedzieć się przeciw rewolucji — rewolucja skazana zostanie na zagładę; nie chciano tu też, obawiano się drażnić wojsko czemkolwiek; posuwano się nieraz do twierdzenia, że „lepiej jest, by w akcji zginęło choćby kilku uświadomionych, pełnych poświęcenia bojowców, niż gdyby miał paść żołnierz, chociażby najmniej uświadomiony, bo to przeszkadza w agitacji”, bo to żołnierza drażni, zniechęca, lub nawet wrogo do rewolucji nastreja.

Z sytuacji tej w nieuniknionej konsekwencji zrodziło się pytanie: „czy rewolucja ma zatrzymać się przed bagnetami i, schyliwszy przed nimi kornie czoło, oddać swoje losy w ręce żywiołu tak ciemnego i niepewnego, jak wojsko, czy też ma szukać drogi do przełamania tej przeszkody, i opierając się na poczuciu własnej siły i potęgi, zbrojną ręką zdobyć to wszystko, co jest potrzebne”.

Pytanie to wisiało w powietrzu. Podnosząca się tymczasem z dniem każdym fala reakcji, orgje sądów polowych, tudzież wspomniane już przez nas pogromy wojskowe przyczyniły się do zaostrzenia sporów i pogłębienia nieporozumień. „Młodzi”, oszołomieni represjami, przerażeni bezwzględnością rządu, zaczęli się cofać; temperament ich rewolucyjny widocznie opadał; bojówka, krępowana przez nich, spędzała dnie i tygodnie w milczeniu i bezczynności. Pod wpływem tego położenia zaczęła się w szeregach organizacji rodzić i szerzyć wątpliwość, czy bezpośrednia i zwycięska walka z rządem jest możliwa; bezczynność bojówki, narzucaną przez „młodych”, najrozmaiciej komentowano; mówiono nawet, że bojówka została rozbita, że przestała już istnieć. I oto w tych niesłychanie ciężkich warunkach Wydział Bojowy — wbrew wyraźnej opinii C. K. R. — postanawia podtrzymać zamierającą energję, postanawia przekonać się praktycznie, czy sprawa wystąpień zbrojnych jest już naprawdę straconą i czy „proletariat ma zwątpić w swe siły i losy rewolucji złożyć w ręce wojska, czekając i licząc na jego uświadomienie”.

„Słynny napad na pociąg pod Rogowem — stwierdził nieco później C. K. R. w „Robotniku” — został wykonany już nie bez wiedzy C. K. R., ale wbrew jego wyraźnemu zakazowi”. Konsekwencje nie kazały długo na siebie czekać — „dalsze tolerowanie samowoli” uznane zostało za niedopuszczalne; Wydział Bojowy zawieszono w czynnościach; z tych właśnie formalnych względów uznano za nielegalną zwołaną przez Wydział konferencję bojową, i nie przysłano na nią przedstawiciela C. K. R. Konferencja ta jednak wyraziła swą zupełną solidarność z Wydziałem:

„wszyscy zebrani na konferencji towarzysze oświadczyli, że chcą solidarnie odpowiadać za czyn, którym, pomimo zakazu C. K. R., nie mogą się nie chlubić”. Wybrani delegaci tej konferencji udali się niebawem na zjazd partyjny w Wiedniu (koniec listopada 1906 r.), gdzie też złożyli deklarację, pełną dumy z wyprawy rogowskiej, która stwierdziła „zdumiewającą świat rewolucyjny sprawność szeregów bojowych” i która wywołała „ogromny entuzjazm wśród bojowców i wszystkich rewolucyjnie usposobionych towarzyszy”. Zjazd jednak olbrzymią większością głosów przechylił się ku stanowisku C. K. R. — decyzja o zawieszeniu Wydziału została zatwierdzona, członkowie zaś bojówki postawieni poza nawias organizacji. Rozłam w partji stał się tą drogą faktem dokonany, — delegaci bojówki opuścili zjazd i wzięli udział w bezzwłocznie zwołanej konferencji — zorganizowano tu, w wyniku narad, „Frację Rewolucyjną P. P. S.”.

Rozłam nie mógł, naturalnie, przejść w życiu bojówki bez śladu, bo trzeba było dać mnóstwo sił do roboty politycznej; liczne zebrania, wiece, konferencje, związane z powołaniem do życia Frakcji, cały ciężar roboty agitacyjnej i organizatorskiej spadł prawie w całości na tych, którzy przedtem poświęcali się wyłącznie robocie bojowej; w naturalnej konsekwencji osłabiło to znacznie bojówkę; z drugiej strony jednak — jak stwierdza Piłsudski — uratowało się tą drogą wszystko, czem była prawdziwa P. P. S., przyczyniło się do triumfu jej zasad i kierunku.¹⁾ W związku z uszczupleniem sił i zmieniających się na niekorzyść warunków następuje zwrot w taktyce — od wystąpień grupowych przechodzi bojówka stopniowo do taktyki indywidualnej, czyli systemu „dobierania towarzyszy dla wykonania tego czy innego przedsięwzięcia”.

W początkowym okresie borykania się z trudnościami, uniemożliwiającymi utrzymanie wystąpień grupowych, przy stałym kurczeniu się bojówki, rodzi się chęć uratowania idei trwania kadr bojowych. Frakcja przystępuje mianowicie do organizowania milicji. Za punkt do pracy w tym kierunku wybrano Łódź. „Może — stwierdza Piłsudski²⁾ wybór ten nie był odpowiedni, ale próba nie udała się zupełnie. Organizacja milicyjna, nie przeszedłszy koniecznego wykształcenia i wyszkolenia, postanowiła przekształcić się na bojówkę i przejść do akcji bojowych. W rezultacie — demoralizacja, bandytyzm i inne smutne objawy, które zniewoliły partję do rozwiązania organizacji łódzkiej”.

W chaosie, jaki zapanował po rozłamie, w natłoku spraw organizacyjnych, przy braku ludzi, rozłam bowiem nie tylko powiększył i rozszerzył zadania, lecz wywołał u wielu nieufność i zniechęcenie, starano się sztandar „potargany w mgławicach tragicznych i bolesnych” nie tylko ocalić od zatury, lecz co więcej — przekształcić go w „słup gorejący, który wyprowadzi z domu niewoli do ziemi obiecanej, do Polskiej Rzeczypospolitej, wolnej i niepodległej”.³⁾ W upartem dążeniu do tego ostatecznego ideału nie brakowało najlepszych, najbardziej bohaterkich wysiłków i porywów. Tonęły one jednak w beznadziei położenia — w połowie r. 1907 Organizacja Bojowa wchodziła najwyraźniej w okres konania.

Sytuację już beznadziejną pogorszał, komplikował jeszcze bardziej brak środków materialnych. I na tle tego rozstroju i przygnębienia — obok licznych wędrówek do cytadeli — można było zaobserwować zjawiska, w partji dotąd prawie wcale nie

¹⁾ Zob. Pisma-Mowy-Rozkazy, tom III, str. 18.

²⁾ Zob. Pisma-Mowy-Rozkazy, tom III, str. 19.

³⁾ Zob. „Sprawozdanie z X zjazdu P. P. S. i zjazdu Frakcji Rewolucyjnej” na str. 4.

Kochany! Bedziemy u Was
 w soboty poprzedniej o god. mniej
 wiecej 1/2 do 4. (na Waterloo station &
 przyjezdamy o 2 god. p.p.) Takem
 chyba nie ma co pisac wiecej. Tadej
 soboty do Karyenta nie zrobilem, lam
 przecie raportowal, ze to nie nie zrobis,
 a wroty i wyjazd na tea czar to
 zrobai nie sporob. Takem bez.
 Wasz
 Jozef Pisz

List z 30. I. 1902.

Fot. Edward Koch.

(Z archiwum Wojsk. Biura Historycznego).

znane: ludzie mniej wytrwali zaczęli wycofywać się z roboty, słabsi przechodzić na stronę wroga. Święcić tryumfy zaczynała prowokacja. Różne jednostki organizacyjne zaczynały wpadać bez określonych przyczyn. Rewizje, dotychczas w szeregach organizacji bardzo rzadkie, stawały się coraz częstsze. Czuć było w powietrzu, że rewizje te są celowe i dokonywane planowo przez jakieś zupełnie pewne i nie mylące się ręce. Czuć było, że organizację całą otacza sieć, coraz bardziej się zewężająca, kierowana świadomie i celowo przez prowokację.

W tych rozpaczliwych warunkach mowy już być nie mogło o „radykalnych zmianach postępowania; szło jedynie o danie sobie rady ze wzrastającym rozstrojenem organizacyjnym i o to, by się nie cofać bez boju, by nie przerywać nici walki czynnej, co dla zasad Frakcji Rewolucyjnej oznaczałoby mogło sromotną porażkę”¹⁾. I kierownicy organizacji szukają dróg możliwych. Wł. Dehnel opuszcza w pierwszych dniach sierpnia Kijów, oddawszy tu Józefowi Piłsudskiemu kierownictwo robót przygotowawczych do opanowania tamtejszej filji banku państwowego; przybywa do Warszawy, aby — wykorzystując swe osobiste stosunki i znajomości — wysłać bojowców, najbardziej skompromitowanych czy też wykazujących gorętszy temperament rewolucyjny, na roboty zarobkowe do Petersburga, Moskwy, Jekatierinosławia oraz aby w porozumieniu i z pomocą Cz. Świrskiego, Wł. Hellmana, T. Arciszewskiego, Jastrzębskiego, Mańkowskiego, Malanowskiego — a więc samych wydziałowców lub instruktorów, przeprowadzić w czasie jak najkrótszym bardzo ryzykowną akcję pieniężną na furgon pocztowy w Warszawie. W tymże mniej więcej czasie J. Mirecki w częstych rozmowach — zwłaszcza z Arciszewskim — podkreśla z naciskiem: „póki wszyscy jesteśmy, jak najprędzej dużą robotę” i proponuje wybrać jedną z powiatówek o silnej załodze wojskowej, by „zginąć albo zrobić”. Trochę później, bo w październiku 1907 r., w odległym Kijowie Józef Piłsudski, wobec beznadziejnego przedłużania się przygotowań do opanowania filji banku państwowego, postanawia roboty tej poniechać, z Kijowa się wycofać, a czując, że „bez większej roboty wyjść ze stosunków konania bojówki nie sposób”, że „stan konania może (ją) doszczętnie zniszczyć”, decyduje się „zrobić coś większego aby odetchnąć, nim zginąć”. I wybór jego pada na Bezdany, małą stacyjkę kolejową pod Wilnem.

Plan ten zrodził się i dojrzał w momencie, gdy bojówka — jak to określa w jednym ze swych listów ówczesnych Piłsudski — zdolna była „jedynie do dopadnięcia resztkami sił czegokolwiek większego — uda się, dobrze — można rozpocząć na nowo budowę różnych rzeczy; nie uda się, no to i koniec, basta”. Kształtował się jednak ten plan w sferze krzyżowania się dwóch kierunków myślenia. Dążenia olbrzymiej większości organizacji wyrażały się w przekonaniu mylnem wprawdzie, lecz świadczącym o wielkiej wartości charakterów, wyszkolonych i zaprawionych w ogniu walki: w przekonaniu, że w oparciu o psychiczne zalety robotnika polskiego da się utrzymać nieprzerwalność działań bojowych, że działalność bojówki nie może zakończyć się przegraną, lecz przeciwnie — powinna się rozwijać w miarę sił i możliwości.

Kierunek drugi, reprezentowany przez Piłsudskiego i najbliższe jego otoczenie, wyrażał się w myśli o konieczności poniesienia walki bezpośredniej, zawieszenia jej do czasu bardziej odpowiedniego, przy jednoczesnym przygotowywaniu sił do

¹⁾ Zob. „Sprawozdanie z XI zjazdu P. P. S.”, Kraków, 1909, na str. 1.

późniejszych wystąpieniach. Chodziło Piłsudskiemu o zakończenie walki czteroletniej jakimś mocnym akordem, któryby pozostawił po sobie wielki efekt moralny dla bojowców, efekt, któryby musiał zrodzić przekonanie, że działalność bojowa nie kończy się weale wskutek klęski, wyczerpania, wskutek zupełnego braku sił, lecz że przerywa się ją celowo, przerywa się z myślą o ponownym podjęciu walki w późniejszych, bardziej sprzyjających okolicznościach; z drugiej strony chodzić Piłsudskiemu musiało o osiągnięcie efektu materialnego, t. j. o zdobycie jakichś większych środków pieniężnych, dla zapewnienia możliwości dalszych przygotowań do wznowienia w przyszłości ruchu zbrojnego.

Swój osobisty udział w wyprawie bezdańskiej uzasadniał Piłsudski wewnętrznym protestem i buntem przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy. W liście, pisanym w przededniu akcji do Feliksa Perla, podkreślał wyraźnie: „Walcę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża — słyszysz! ubliża mi jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą!... Chcę zwyciężyć, a bez walki i to walki na [ostre jestem nie zapaśnikiem nawet, a wprost bydłciem, okładanem kijem czy nahajką]”. Były zresztą i inne względy: „Tylem ludzi na to posyłał — stwierdza w tymże liście — tylem przez to posłał na szubienicę, że w razie jeśli zginę, to będzie naturalną dla nich, dla tych cichych bohaterów, satysfakcją moralną, że i ich wódz nie gardził ich robotą, nie posyłał ich jedynie jako narzędzia na brudną robotę, zostawiając sobie czystą. To raz. Drugie — to surowa konieczność. Moneta! — niech ją djabli wezmą, ja nią gardzę, ale wolę ją brać, jak zdobycz w walce, niż żebrać o nią u dzieciinniałego z tchórzostwa społeczeństwa polskiego, bo przecie jej nie mam, a mieć muszę dla celów zakreślonych. Chcę właśnie sobą... podkreślić tę gorzką bardzo prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem, spadającym na twarz, ludzie ginąć muszą nawet w tem, co nie jest szczytnem, pięknem i wielkiem”.

Nie rozpacz jednak, nie poświęcenie kierowały Piłsudskim — górowała w nim ponad wszystkim „chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa”. Było dla niego rzeczą oczywistą, że bojówka, w ciągu czterech lat rozwijająca się i walcząca w atmosferze sporów, walki, niechęci, nienawiści i niezrozumienia, posiadała siły, które „nie mogły marzyć o zwycięstwie nawet nad zdemoralizowanymi siłami rządu”. „Zrobiła to, na co ją stać było — pozbawiła znaczenia policję, wywalczyła sui generis konstytucję”. Dużo zrobić można było w kraju pod osłoną jej browningów i mauzerów. Główną jej zasługą jest „uratowanie idei zbrojnego ruchu, która byłaby zabita, zniszczona zupełnie” bez walki rewolucyjnej. „W społeczeństwie zapanowałoby niepodzielnie przekonanie o zupełnej niemożliwości walki zbrojnej, gdyby nie powstała ona nawet w chwili tak odpowiedniej — w chwili zupełnego osłabienia, dezorganizacji caratu”: przygotowała ona ludność do walk zbrojnych, wszczepiła jej przekonanie o możliwości boju orężnego, — „ostrzelała pole, dała liczne przykłady walki, oswoiła z nią ogół”; w niej pozatem skupiła się myśl niepodległościowa, na niej po rozłamie oparły się irredentystyczne żywioły. Fatalnem dla niej było to, że „wystąpiła w społeczeństwie najzupełniej nieprzygotowanem do tych wielkich zadań, jakie wysuwały się na porządek dzienny”. Każdy krok jej naprzód był spóźniony i nie odpowiadał rozwojowi nastrojów rewolucyjnych społeczeństwa:¹⁾

¹⁾ Zob. Pisma-Mowy-Rozkazy, str. 21 — 22.

jak w każdym ruchu rewolucyjnym, tak i tu, czynnik moralny narastał nadzwyczaj szybko i pozostawiał daleko w tyle wszystko, co się składało na „technikę rewolucji”. „W zwykłych warunkach należy oczekiwać opóźnienia się czynnika organizacyjnego w porównaniu z szybkim narostem czynnika moralnego. Stąd wniosek: należy myśleć zawczasu o czynniku technicznym”¹⁾

„Co do mnie — pisał w liście do W. Jodki 1 grudnia 1907 r. — to pracuję teraz nad dwiema rzeczami: a) zrobieniem monety, jako kapitału zakładowego na przyszłość i b) agitacją, jak ją nazywam militarną, czyli agitacją za uczeniem się i przygotowaniem się do bojowych zadań rewolucji przyszłej. Bałem się, że to będzie śmiesznem, tymczasem ku wielkiemu memu zdziwieniu znajduję ludzi, którzy chętnie o tych rzeczach słuchają. Gdyby mi te dwie rzeczy udały się — w pierwszej określiłem sobie minimum 300.000, w drugiej otrzymanie choćby pewnego prądu myślowego w tym kierunku i zainteresowanie się tą sprawą u młodzieży i ludzi — byłbym zupełnie zadowolony. Mógłbym wówczas spokojnie pracować nad stworzeniem czegoś bardziej odpowiedniego do celów, niż obecna bojówka”. „Trzeba — przekonywa w liście dalej — mówić, pisać, wyjaśniać, narazie zaś głównie wyjaśniać przeszłość”, „tłumaczyć ją i przeprowadzić przez ten sprawdzian istotnego życia politycznego, jakim były ostatnie trzy lata, nasze zasady i postulaty”. Projektuje jednocześnie szereg broszur, omawiających sprawy te, poddających rewizji wszystkie główne podstawy dotychczasowe myślenia partji. Sam zresztą występuje w lutym 1908 r. z obszernym artykułem w „Robotniku” na temat „Jak mamy się gotować do walki zbrojnej”²⁾: „jeżeli kto mówi o konieczności walki z przemocą fizyczną, musi się do tej walki przygotować, musi się sam uczyć; naszym więc obowiązkiem jest wykorzystać obecną ciszę rewolucyjną w ten sposób, by do przyszłej walki jaknajlepiej się przygotować, aby i tę przyszłość nie cechowała takąż sama bezsilność pod tym względem, jak niedawną przeszłość. Niestety, minęły te czasy, gdy partja była w stanie — przynajmniej do pewnego stopnia — podjąć się tego zadania w sposób najlepszy, bo organizacyjny, to jest formując odrazu z szeregów robotniczych partji organizację, zdolną nie tylko do obrony swych dążeń słowem lub cierpieniem własnem, lecz i ramieniem, w boju otwartem. Obecnie ograniczyć się musimy szerzeniem wiedzy o walce fizycznej z zorganizowaną siłą wojskową, by w ten sposób przygotować grunt dla przyszłej organizacji armji rewolucyjnej”. Artykuł kończył się następującym apelem: „wzywamy wszystkich, którzy przeżyli i przeboleli bezsilność ruchu rewolucyjnego w latach ubiegłych, wszystkich, których pali rumieniec wstydu wobec przegranej rewolucji, tak pięknie rozpoczętej, niech rąk nie opuszczają, niech starają się przysporzyć przyszłej rewolucji ludzi zdolnych do walki z przemocą”. „Jesteśmy partją rewolucyjną — przekonany będzie nieco później w szeregu wykładów w szkołach partyjnych, organizowanych po upadku rewolucji na gruncie galicyjskim. — Wiemy, że cele, jakie sobie stawia P. P. S., nie mogą być osiągnięte w drodze pokojowej. Rozumiemy, że ani niepodległości kraju naszego, ani takich warunków, w których walka nasza z wyzyskiem mogłaby się odbywać na sposób zachodnio-europejski, nikt nam nie podaruje, ani nikt za nas nie wywalczy. Rozumiemy wszyscy, że o nasze cele tak polityczne jak i społeczne, musimy walczyć. I to nie na języki, nie zapomocą

¹⁾ Zob. J. Piłsudskiego „O rewolucji 1905 r.”.

²⁾ Zob. „Robotnik” Nr. 226, z 4. II. 1908.

bibuły zadrukowanej, lecz z bronią w ręku. Musimy przeciwstawić zorganizowanej sile najazdu, opierającej się na bagnietach żoldactwa, siłę zbrojną mas ludu polskiego. Rewolucja, do której się przygotowujemy, to walka orężna armji ludowej z armją caratu, broniącą u nas jego panowania. Taka walka jest naszym celem, bo tylko taka walka może nam dać zwycięstwo¹⁾

W kierunku takiej walki idą wszystkie późniejsze usiłowania Piłsudskiego. Jeszcze w okresie przygotowań do wyprawy bezdańskiej powstaje nowa organizacja o charakterze spiskowym, stawiająca sobie za cel ideowe i techniczne przygotowanie kadr powstańczych. Tworzy się Związek Walki Czynnej—idea jego rodzi się z „chęci wyjścia poza ramy partyjne, związania myśli i pracy przygotowawczej nad powstaniem, które musiałyby być ruchem masowym, nie z jedną partją, a ze sferami znacznie szerszemi, które ostatni ruch rewolucyjny w Królestwie skierował na drogi niepodległościowe, i zaabsorbowania ich konkretną pracą przygotowań — wojskową²⁾ Organizacja ta, przystępując do przeorania odnowa „ugornej ziemi polskiej myśli wojskowej”, pozostaje w ścisłym związku z P. P. S. korzysta z majątku jej bojówki w postaci biblioteki, broni i pieniędzy, pochodzących w znacznej swej części m. in. i z akcji bezdańskiej. Niebawem skromny w swych początkach Związek Walki Czynnej rozrasta się w organizacje strzeleckie, te zaś w latach wojny światowej — już jako Legjony Polskie — krwią swoją, trudem i znojem wypisują epopeję, roziskrzoną najwspanialszemi momentami poświęcenia się, bohaterstwa i miłości Ojczyzny.

Bezdaný — w działalności bojowej pozostające wzorem niedościgłym, tak pod względem planu i przygotowań, jak i pod względem wykonania — stoją na rubieży dwóch okresów najnowszej polskiej historii. Przed nimi — praca nad utworzeniem kadr polskiego wojska, które z chwilą wybuchu wojny mają nietylko upomnieć się, lecz i zaświadczyć o prawie Polski do niepodległego bytu państwowego. Poza nimi — czteroletni okres walk rewolucyjnych, utrzymanych pod każdym względem na najwyższym poziomie. I ci, co pod Bezdanami — według słów Piłsudskiego — ujawnili olbrzymią sumę odwagi, sprytu, orientacji i panowania nad sobą, — i ci, co uprzednio, idąc na stryczek, rzucali „warjackie” swoje hasło: „niech żyje Polska Niepodległa!”, wszczysey ci, co hukiem pękających bomb budzili z letargu spodłale w niewoli społeczeństwo polskie — wszysey złożyli dowody rzadko spotykanego męstwa, bezprzykładnego bohaterstwa, niezwykle wysokiej etyki. Wyszli, gdy — jak powiada Żeromski — huczał wicher i bił deszcz, a my, dwudziestomiljonowy naród spaliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach, w norach podziemnych, kamiennym snem niewolników...

¹⁾ Zob. „Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim”, Pisma-Mowy-Rozkazy, tom II, str. 337.

²⁾ Zob. J. Stachiewicza „Początki Z. W. C.” „Niepodległość”, tom II, str. 43 — 60.

TWÓRCA I BUDOWNICZY POLSKIEJ SIŁY WOJSKOWEJ

(1908—1918).

Położenie ogólne sprawy polskiej niepodległości po przegranej walce rewolucyjnej lat 1905—1907 nie zawierało w sobie żadnych elementów, na podstawie których możnaby opierać dalszy rozwój idei walki zbrojnej z przemocą. Kadra wojskowa, ujęta w ramy Organizacji Bojowej, rozbita i rozproszona, kierownictwo polityczne na emigracji, masa robotnicza oraz część inteligencji, na której oparty został rewolucyjny ruch—pozbawione energii i woli walki. Reakcja, jako naturalny objaw psychiczny przegrania i klęski, wystąpić musiała tem silniej i wyraziściej, że towarzyszył jej niesłabnący ani przez chwilę system represyj zwycięskiego przeciwnika.

W tej sytuacji, której analiza wykazywała całą nędzę położenia sprawy polskiej—należało zdobyć się na olbrzymią siłę ducha, by przerwana przez klęskę ideę walki nietylko podjąć nanowo, ale nadać jej nowy kształt, nową formę. Na tę siłę ducha zdobywa się Józef Piłsudski.

Chwila, która będzie hasłem podjęcia na świeżo walki o niepodległość,—to chwila, w której Rosja bądź uwikłana zostanie w wojnę, bądź wstrząśnięta od wewnątrz. Na tę chwilę należy wystąpić, ale wystąpić ze zorganizowaną kadram, która potrafi poprowadzić masy do walki. Kadram politycznych agitatorów, gdyż agitować będzie sam moment dziejowy—lecz kadram wojskową, kadram oficerów i podoficerów, obeznanych z elementami wojny i wojska.

Od roku 1906-go, kiedy Piłsudski poczyna rozwijać swą tezę—datuje się ów nowy przełomowy nurt jego myśli. Narazie idzie Piłsudskiemu choćby o wywołanie „pewnego prądu myślowego” w tym kierunku. Daleki jest jeszcze od realizacji.

Po dwóch jednak latach—praca, którą sam i przy pomocy najbliższych swych współpracowników prowadzi—poczyna dawać rezultaty. W roku 1908 założony zostaje Związek Walki Czynnej, który za cel stawia sobie „prowadzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych oraz wykształcenie organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim”.

Rozpoczęcie i dalszy rozwój prac Z. W. C., kształcących kadram oficerską i podoficerską, wślad za tem coraz silniejszy rozwój budowy tej kadry, praca Związków Strzeleckich i Strzelca—nastawione zostają teraz wyraźnie na chwilę wybuchu wojny światowej.

Piłsudski przygotowuje się do wojny światowej. Wie, że ona wybuchnie, dowodzi tego z najgłębszem przekonaniem, z przekonaniem, źródło mającem w analizie ówczesnej sytuacji europejskiej. Nie wie, jak rezultat tej wojny światowej



Fot. Marjan Fuks.

1914. Wyjazd z Kiele na plac boju.

będzie wyglądał, nie jest prorokiem, ale na kilka miesięcy przed jej wybuchem, w czasie inspekcji Związków Strzeleckich w Paryżu, na odczycie w Towarzystwie Geograficznem powiada wyraźnie: „sprawa niepodległości polskiej zostanie ostatecznie rozstrzygnięta w tym szczęśliwym wypadku, jeżeli Rosja zostanie pobita przez Niemcy, a Francja pobije Niemców. I my musimy im w tem dopomóc...”

Piłsudski widzi zbliżający się pożar wojny światowej. Pracuje całą potęgą swej duszy, dokłada wszelkich starań i wysiłków, by w tej wojnie, gdzie siła brutalna, siła bagnatów i karabinów będzie odgrywała jedyną rolę — wytworzyć na ziemi polskiej polską siłę. Kadrami tej siły mają się stać: Z. W. C. i Związki Strzeleckie.

Za ich przykładem powstają drużyny strzeleckie. Idea walki zbrojnej, walki zorganizowanej, opartej na bagnecie żołnierskim, rozszerza się z miesiąca na miesiąc. W przeddzień wojny światowej, według raportów z marca 1914 r., Związki Strzeleckie liczyły 6 i pół tysiąca przeszkolonych strzelców, składających się z akademików, uczniów gimnazjalnych, robotników i rzemieślników. Drużyny Strzeleckie liczą 4 tysiące zorganizowanych i przeszkolonych żołnierzy, co w sumie daje dziesięcioletnią, znakomitą kadrę. Na trzy lata przed wybuchem wojny opracowane zostają rozkazy mobilizacyjne, które, przekształcone później, realizuje Piłsudski w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku.

Mobilizacja przeprowadzona została w Krakowie. Jej rezultatem jest wymarsz 1-ej kompanii kadrowej i następnie bataljonów strzeleckich, które pod hasłem walki o niepodległość ruszają na pole bitwy. Oddziały strzeleckie, kadra, którą Piłsudski przygotowywał, ruszają jako niezależne wojsko polskie na teren b. zaboru rosyjskiego, aby porwać społeczeństwo do powstańczej walki.

Wobec biernej postawy społeczeństwa na obszarze b. zaboru rosyjskiego — koncepcja budowy niezależnej wojskowej siły polskiej upada. Wówczas, na podstawie kompromisu, rezygnując narazie z całkowitej niezależności — Piłsudski musi się zgodzić



Fot. Marjan Fuks.

W intendenturze Legionów w Zakopanem. Siedzą z Piłsudskim: Ozaki, Sieroszewski, Kasprzycki, Sławek.

na organizację Legionów, mającej być formą przejściową w budowie wojska polskiego i wojska tego mającą być kadrami.

Trzy brygady legionowe, sześć pułków piechoty, pułk artylerji, dwa pułki kawalerji, walczą przez długie dwa lata przeciwko wojskom rosyjskim. Żołnierz legionowy na wielu polach bitew wykazuje kapitalne wartości bojowe, wśród ciężkich przeżyć wojennych przejawia rzadko spotykaną siłę moralną. Dla narodu staje się symbolem tej ideologii, pod hasłem której chwycił za broń, stanowi naoczny dowód niespożytej siły ideologii niepodległościowej, w imię której znaleźli się w Polsce ludzie gotowi dla niej nie tylko pracować, nie tylko o niej mówić — ale za nią w ciężkiej pracy bojowej ginąć i umierać. Przepiękna epopea Legionów, boje II-ej karpackiej brygady w lesistych Karpatach w Galicji Wschodniej, świetna postawa bojowa, po tylekroć wykazana przez bataljony I brygady w niezliczonych bojach na obszarze Galicji Zachodniej i Królestwa Kongresowego, wspólne później walki trzech już legionowych brygad na linii Stochodu i Styru — zbyt są znane dzisiaj, zbyt piękną kartę przedstawiają w dziejach naszych wysiłków orężnych, by je tutaj szczegółowo przypominać. Stwierdzić tylko należy, że dzięki istnieniu legionowego żołnierza, tej niezapomnianej postaci „leguna”, podbijającego serca społeczeństwa, żołnierza dumnego, hardego, pełnego dowcipu i nieodłączonego humoru, a jednocześnie twardego, zażartego i nieustępliwego, w najcięższych chwilach bojowych zmagania — dokonywuje się w społeczeństwie olbrzymia przemiana moralna. W miarę upływu lat wojny światowej bierni dotychczas Polacy mają możność czerpania siły z faktu istnienia Legionów, mają możność stawiania w szeregach niezłomnego przedstawiciela i symbolu ideologii niepodległościowej, jakim jest Piłsudski.

Jakaż jest teza polityczna Piłsudskiego, jakież są przesłanki, na podstawie których zdecydował się szafować polską krwią, wziąć na swoją odpowiedzialność tysiące mogił żołnierskich, rozrzuconych od Łowczówka i Mołotkowa do dalekiego Styru i Stochodu?



Fot. Marjan Fuks.

Na froncie w towarzystwie por. Miedzińskiego.

Piłsudski powiada: wojna światowa stworzy możliwości polityczne, które należy wyzyskać w celu odbudowy niepodległości kraju. Te możliwości wykorzystać może tylko ten, kto posiada siłę wojskową. Na wojnie bowiem rozstrzyga tylko element siły, na wojnie nikt nie liczy się z memorjami i deklaracjami, ale liczy się z każdym bagnietem, z każdym tysiącem uzbrojonych i wyszkolonych żołnierzy, mogących zaważyć w godzinach walki. Tę „funkcję siły” tworzy Piłsudski przed wojną, rozbudowuje ją w latach wojny światowej i uzyskuje rezultaty, jakie w przewidywaniach swych brał pod uwagę.

Już w pierwszej połowie wojny, w roku 1916-ym, państwa centralne nie mogą pozostawać obojętne wobec znacznego rezerwoaru sił, jakie przedstawia Królestwo Kongresowe, a którego przedstawicielem są trzy brygady legionowe, w bojach na froncie budzące nieklamany zachwyt dowództw niemieckich i austriackich. „Stwórzmy Księstwo Warszawskie — pisze Ludendorff — gdyż dzięki stworzeniu państwa polskiego będziemy mogli mieć na froncie wschodnim kilka tysięcy dywizyj polskich, których kadra zostanie świetny legionowy żołnierz”. I oto na skutek nacisku sfer wojskowych, na skutek liczenia się z elementem siły, którą przedstawiają Polacy — państwa centralne wydają akt 5 listopada, ogłaszający niepodległość Polski. Nad aktem tym już nikt nie może przejść do porządku dziennego, nie może przejść zwłaszcza koalicja, która na sztandarze swym wywiesiła walkę o wolność ludów. Od aktu 5-go listopada sprawa polska stała się zagadnieniem międzynarodowym, stała się niem dzięki istnieniu żołnierza legionowego.

Od tej chwili idą wypadki, których rezultatem musi być odrodzenie Polski niepodległej. Wicher dziejowy, przebiegający nad obszarami Polski, budzi drzemiące w niej siły, których symbolem staje się Piłsudski. Równoległe do Legionów buduje i rozwija Polską Organizację Wojskową, jedynie i wyłącznie zależną od siebie, kierowaną na ten odcinek pracy, który w danej chwili dla interesów Polski jest



1915. Koszyszcze.

Foto Photo-Plat.

najbardziej konieczny. Obok formacji legionowej powstaje druga forma kadry wojskowej, w miarę upływających lat i miesięcy wojny światowej rosną i rozszerzają się szeregi żołnierskie, które w momencie najbardziej sprzyjającym chwycą za broń.

Czas pracuje na korzyść Polaków, przebieg wojny stwarza koniunkturę, która całkowicie zostaje wyzyskana. Pod wpływem tej siły ideologii, której przedstawicielem jest Piłsudski, nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami rosną gotowe do walki szeregi żołnierskie. W dniach rewolucji, przewalającej się przez obszary Rosji, tysiące żołnierzy Polaków grupuje się i skupia w narodowe oddziały. Staje przed nimi problem: czy wrócić do kraju, oddać się spokojnej, codziennej pracy, czy też korzystać z siły, jaką reprezentują, że mają broń i że mogą walczyć o kraju niezależność? Zjazd Wojskowych Polaków, obradujący w czerwcu 1917 w Petersburgu, na przewodniczącego honorowego wśród entuzjazmu powszechnego obiera Piłsudskiego i pod hasłem jego imienia postanawia stworzyć korpusy polskie, które mają pójść do walki z jednym zaborcą, który wtenczas zajmował cały obszar rodzinnego kraju.

W wytworzonej wówczas sytuacji, kiedy zewsząd poczyna powstawać owa „funkcja siły” polskiej — Niemcy poczynają rozumieć, kim jest i co reprezentuje Piłsudski. Pragną go unieszkodliwić i przez pozbawienie wpływu na jego żołnierzy — doprowadzić do ich zniszczenia. Jest już jednak zapóźno, zbyt głęboko zapadła ideologia Piłsudskiego w serca żołnierskie, zbyt wielu wykonawców swej woli wychował Komendant I brygady i Komendant Główny Polskiej Organizacji Wojskowej. Z celi magdeburgskiej splywa na kraj niesłabnący płomień siły, ożywiającej serca tysięcy.

Jednocześnie, kiedy na obszarze kraju posiada Polska tysiące żołnierzy obeznanych z wojną i z rzemiosłem sztuki wojennej, czekających niecierpliwie na mo-

ment, kiedy będą mogli praktycznie ją zastosować przeciwko okupacyjnej władzy—poza obszarami Polski powstają nowe formy organizacyjne wojskowej siły zbrojnej. Francja już w roku 1917-ym, kiedy po akcji 5-go listopada zdawało się, że nad Wisłą powstanie liczna armja polska—nie może pozostać obojętną, jej sztab generalny podnosi alarm i naciska na czynniki polityczne; należy utworzyć wojsko polskie, należy zapewnić Polakom wolność, bo inaczej cały ten kraj opowie się za tymi, którzy dają im niepodległość. Opowie się za Niemcami. I oto jako refleks, jako jedyna konsekwencja tego, co się nad Wisłą dzieje—prezydent Francji, Poincare, wydaje dekret o tworzeniu armji polskiej we Francji, nie pytając się polityków polskich, nie pytając się Dmowskiego, który o tym dekreście nic nie wie, którego inicjatywa francuska całkowicie, jak o tem w książce swojej pisze, zaskakuje. Powstaje armja polska we Francji, na której czele staje legjonowy oficer Józef Haller, armja, której szeregi zapełniają tysiące ochotników-Polaków obywateli amerykańskich, werbowanych do walki o niepodległość.

W rezultacie ostatecznym, w dniach, kiedy na froncie zachodnim ustaje łoskot dział, kiedy powalone Niemcy proszą o zawieszenie broni, a zwątpienie i bezwład ogarnia miljonowe szeregi niemieckich wojsk—na obszarze ziem polskich powstaje jak z pod ziemi wyrosła siła wojskowa, którą organizował i budował Piłsudski. W dniu jego powrotu do kraju mobilizacja żołnierskich serc i żołnierskich karabinów wyrzuca okupację z kraju. Polska w dniach listopadowych wywalcza własnymi rękoma niepodległość.

Jej zdobycie w momencie najkorzystniejszym, przeprowadzone kolejnem wyzwaniem wszystkich możliwości, jakie wojna światowa przyniosła—staje się możliwe jedynie dzięki posiadaniu siły wojskowej, stworzonej i rozbudowanej w latach 1908—1918 przez Józefa Piłsudskiego.



WOJCIECH KOSSAK (obraz olejny).

WÓDZ NACZELNY

Odrazu, od pierwszej chwili życia swobodnej Polski wyciągnęło się ku niej mnóstwo poządlivych rąk, skierowało mnóstwo wysiłków, by ją utrzymać w stanie bezsiły, by, jeśli już istnieje, była ona igraszką w ręku innych, biernem polem intryg dla całego świata...¹⁾

O wyjście z tej matni na szeroki, w otwartą przyszłość wiodący szlak zdecydowała zwycięska wojna. Zwycięstwo położyło kamień węgielny, na którym wspiera się dzisiaj zrąb Rzeczypospolitej.

Było to zwycięstwo dziełem Józefa Piłsudskiego, męża stanu i wodza w jednej osobie. Mąż stanu — dalekosięzną natchnioną myślą kreślił cele zwycięstwa, wódz — mocą swej woli i talentów wojennych stwarzał fakty, mające w efekcie końcowym dać tych celów realizację.

„Wiem dobrze” — pisał Józef Piłsudski w „Roku 1920” — że wielu orzekło, że zwycięstwo było istotnie, lecz tylko dlatego, że nie była to wojna istotna. Jakaś półwojna, lub nawet jej ćwiarteczka, jakieś dziecinne szamotanie się i bijatyki, dla których wielka teoria wojny zamyka pogardliwie swe podwoje. Nie chcę przeczyć, chcę tylko dodać, że ta bijatyka wstrząsnęła losami dwóch państw bezpośrednio, dwóch państw liczących razem 150 milionów ludzi. Chcę powiedzieć, że ta wojna, czy bijatyka omal nie wstrząsnęła losami całego cywilizowanego świata i że jej kryzysy były kryzysami milionów i milionów istot ludzkich, a dzieło zwycięstwa na czas dłuższy, daj Boże, stworzyło podstawy już dziejowe dla obu państw walczących...”

Historja ostatniej wojny polskiej jest zarazem historją pracy wojennej Józefa Piłsudskiego. Osobista praca koncepcyjna Komendanta stwarzała główne, zwrotne momenty wydarzeń: osobisty jego udział w dziedzinie wykonania zaznaczał się zawsze tam, gdzie gra była szczególnie doniosła, gdzie padał cios decydujący.

Znamię wielkości Piłsudskiego, jako wodza, tkwi już w samym fakcie przyjęcia na swe barki ciężaru dowodzenia, nie bacząc na ogrom innych zadań i obowiązków.

Znamieniem jej drugim jest genialne wczucie się w nową rzeczywistość, odrzucenie sugestij, wypływających z praktyki wojny światowej, odnalezienie nowych, jedynie właściwych form działania. Nie chcemy się tu kusić o syntezę pracy Józefa Piłsudskiego, widzianą przez pryzmat teorii wojennej, natomiast trudno nam oprzeć się chęci przytoczenia jego własnych w tej materji rozważań, rzuconych na karty „Roku 1920”.

¹⁾ Z rozkazu Naczelnego Wodza.

„Wtedy, gdy ja, jako naczelny wódz, wyrzekłem się odrazu próby prowadzenia wojny okopowej, nie widząc możliwości zastosowania jej metod pracy u nas, spotykałem się zawsze zarówno u swych podwładnych jak i w społeczeństwie z hołdowaniem zasadzie „faites une ligne forte”. Będąc pod silnem wrażeniem świeżo minionej wojny w Europie, ludzie w moich próbach wprowadzenia w naszej wojnie metod ruchu i manewru zbyt często, niestety, chcieli widzieć niedorozwój myśli strategicznej, uciekającej od całej krasy i potęgi niedawnego pana strategji — tłustego i spasego okopu... Nie byłem tak naiwny, bym strategję mas bez samych mas chciał powtarzać i naśladować... Gdym dzieło wojny sam własnymi rękami czynił, odnosiłem zwycięstwa, które w dziejach tej wojny były epokami. Były one bowiem zawsze zwycięstwami strategicznymi, nietylko wyzyskiwaniem przewagi taktycznej. Zmuszałem nieprzyjaciela do zmiany jego rozkładu strategicznego, zmuszałem do szukania pod wpływem mego zwycięstwa nowych prób ułożenia całej organizacji wojny, gdy dawne przygotowania przed mojem zwycięstwem pękały w ogniu bitwy... Wiem, że mając w założeniu bezsilność, bezsilność liczebną w stosunku do przestrzeni, zwycięstwo do sztandaru wojsk naszych przywiązałem. A czyniłem to zawsze metodą nie mas, których nie miałem... Walczyłem metodą inną, którą — gdy się nad nią biedzę, aby ją w słowa ubrać, nazywam zawsze strategją pełnego powietrza — stratégie de plein air — strategją, w której jest zawsze więcej powietrza, niż zaludnienia...”

Znany dobrze w Polsce, długoletni dyrektor nauk w polskiej Wyższej Szkole Wojennej, gen. francuski Faury, pisze w swej pracy o wojnie polsko-rosyjskiej: „Wiadomo, że marszałek Piłsudski, mając przecucie swego przeznaczenia, w bardzo młodym wieku wziął się do nauki sztuki wojskowej; nie mając dostępu do żadnej szkoły, wykształcił się sam; ale za mistrza obrał sobie Cesarza bitew. Ze swych długich rozmyślań nad kampanjami wielkiego Wodza wysnuł, zdaje się, trzy wnioski, które odpowiadały jego temperamentowi: 1. — namiętność czynu — będzie zaczepnym i uzyska całkowicie swoje sukcesy: 2 — zmysł decyzji — zawsze będzie dążył do rezultatów wielkich i w każdym ze swych manewrów będzie miał na celu uderzenie na tyły przeciwnika: 3 — znaczenie zaskoczenia — potrafi zachować tajemnicę swych operacyj przed wojskiem, będzie wymagał takiej szybkości, na jaką tylko stać siły ludzkie”.

*

Objąwszy bezpośrednio po powrocie z Magdeburga władzę polityczną i wojenną w kraju, Komendant „wiedział zgóry, że idzie na nową wojnę, że czeka go nowa burza wojenna, z ciężarem wodza naczelnego, który na swe barki włożył”. To też uporawszy się z najbardziej palącymi sprawami politycznymi i po utworzeniu rządu — skierował wysiłek na sprawy wojskowe. U podstaw leżały sprawy organizacyjne — konieczność jak najrychlejszego improwizowania armji. Powstawały na tem tle liczne i różnorodne problemy, a wszystkie zbiegały się tam, gdzie w grę musiała wchodzić osobista decyzja Naczelnego Wodza. Trzeba było wielkiego autorytetu Komendanta, ażeby zespolić rozstrzelone wysiłki i w jedno łożysko skierować rozwój siły zbrojnej, z nikłych i płynnych powstającej zaczątków. Zwłaszcza, że cały ten proces rozwijał się w denerwującej, niesprzyjającej założeniom organizacyjnym atmosferze, związanej — początkowo z walką w Małopolsce Wschodniej, niebawem z grozą inwazji ukraińskiej i inwazji rosyjskiej od wschodu.



Fot. Photo-Plat

1920. Przegląd wojsk przez Józefa Piłsudskiego po wręczeniu mu buławy marszałkowskiej.

Okres walk o Lwów posiada w historii ostatniej wojny polskiej kartę szczególną. Wśród wielu oszczerstw, którymi obrzucali Józefa Piłsudskiego jego przeciwnicy polityczni — tak w toku wojny jak i po jej zakończeniu — niepoślednie miejsce zajmował zarzut rzekomego zlekceważenia i zaniedbania obrony Lwowa. „Tysiąc trąb jerychońskich brzmiało wówczas po całej Polsce, ziało oddechem niechęci i nienawiści, nie przeciw Rusinom, ale przeciw mnie, nie przeciw tym, którzy Lwów chcieli zabrać, lecz przeciwko temu, kto obroną Lwowa kierował... który miał cztery piąte swych sił nie gdzieindziej, jak pod Lwowem”...¹⁾

Troska Naczelnego Wodza o Lwów już 12 listopada podyktowała mu rozkaz do gen. Roji w Krakowie, nakazujący przerwanie akcji przeciwko Czechom na Spiszu i Orawie, celem wyciągnięcia stamtąd sił dla ekspedycji lwowskiej. Rozkazy wydane 16 listopada uruchamiają odsiecz, która przynosi w dn. 22 tegoż miesiąca oswobodzenie Lwowa. Wódz Naczelnny, chcąc zbadać szczegółowo położenie na miejscu, udaje się osobiście do Lwowa. Jeżeli oswobodzone miasto nie mogło być zupełnie odciążone i nadal pozostawało zagrożone, było to prostą konsekwencją ówczesnego stanu sił i faktu, że Lwów nie był już wtedy jedynym ogniskiem walki, ale stanowił jedno z ogniw frontu polskiego na wschodzie, nie mógł być przeto — bez względu na swoje znaczenie — jedynym elementem w rachunkach Naczelnego Wodza.

*

Z końcem grudnia trzeba było rzucić grupę wojsk w obszar Włodzimierza Wołyńskiego i Kowla, dla powstrzymania ciągnących z nad Dniepru partyzanckich oddziałów Ukraińskich.

1) J. Piłsudski: Odczyt o Lwowie.

Bardziej na północ — spływała ku Polsce, wślad za ustępującymi do kraju dywizjami niemieckimi — inwazja czerwonych wojsk Rosji. Wódz Naczelny do-czenia grożące stąd niebezpieczeństwo. To też stawia sobie „niezależnie od nikogo wyraźny cel dla wojny z Sowiecami... nateżyć siły, aby możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykluwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzu-cenia raz jeszcze życia obcego, życia niurządzonego przez nas samych”. (Rok 1920).

Zamiar niedopuszczenia do zajęcia Wilna przez wojska sowieckie w grudniu 1918 r. rozbija się o sprzeciw ze strony dowództwa niemieckiego, które nie chce przepuścić oddziałów polskich do zagrożonego miasta. Wódz Naczelny interwenjuje w Kwaterze Głównej Sprzymierzonych i osiąga to, że w połowie lutego wojska polskie przechodzą na wschód przez strefę niemiecką i obsadzają obszar Wołko-wyska i Brześcia i tam zatrzymują czoło pochodu armji rosyjskiej.

Do kwietnia wewnętrzna konsolidacja kraju oraz stan siły zbrojnej dojrzały na tyle, że Wódz Naczelny postanowił porzucić — dotychczas dyktowaną przez warunki jako jedyną konieczność — postawę ściśle defensywną i pochwycić w swe ręce inicjatywę dalszego biegu zdarzeń.

I tu stajemy w obliczu wielkiej, brzemiennej w skutki decyzji.

Podczas, gdy powszechna opinja kraju, powodowana obawą, że położenie w Małopolsce Wschodniej nie wytrzyma już dłużej trwającego od paru miesięcy naprężenia, żądała działania rozstrzygającego przeciwko Ukraińcom, Wódz Naczelny, przeciwstawiając się twardo ogólnej sugestji i wywieranej nań ze wszech stron presji — skierował ostrze pierwszego na większą skalę wystąpienia zaczepnego przeciwko Rosji.

Decyzja ta tkwiła swemi korzeniami w przesłankach natury politycznej... W przeświadczeniu, że rządy państw sprzymierzonych, mając na oku rychły w ich mniemaniu upadek Sowieców i rekonstrukcję poprzedniego reżimu, nie zechcą dopuścić do wysunięcia granic Polski poza dawne Królestwo Kongresowe, Wódz Naczelny chciał corychlej postawić rządy aljanckie wobec faktów dokonanych, w szczególności uprzedzić decyzje konferencji pokojowej, obradującej w Wersalu.

Koncepcja polityczna znalazła godny siebie wyraz w śmiałej i pełnej rozmachu koncepcji operacyjnej, również osobiście przez Naczelnego Wodza pomyślanej i pod jego bezpośrednim kierownictwem zrealizowanej. 19 kwietnia w rękach zwycięskich wojsk polskich znalazły się: Wilno, Lida, Nowogródek i Baranowiec.

Działanie zaczepne na Wilno pozostanie zawsze jednym z przepięknych wzorów twórczości wojennej. Również znamienne miejsce przypada mu wśród osobistych przeżyć Komendanta. Po upływie paru lat rzeknie Komendant: „Tworząc koncepcję wileńską, czułem, że tworzę rzecz piękną... Młodzieńcza siła, która mi dała myśl o Wilnie, pozwoliła tak dziwną koncepcję życiem obdarzyć... Autorytet zdobyty, egzamin złożony. Jestem Naczelnym Wodzem, który umie sięgnąć po rzeczy wielkie...”.

*

Z kolei przyszedł czas na rozstrzygający zwrot zaczepny w Małopolsce Wscho-dniej, przyczem wzgląd na Lwów skojarzył się nadto z dalej sięgającymi moty-wami strategicznymi — z koniecznością corychlejszego zlikwidowania armji ukraińskiej, aby zwolnione przez to dywizje móc użyć na zachodzie, w razie gdyby Niemcy odrzuciły podyktowane im warunki pokojowe.

Ofensywa, rozpoczęta 14 kwietnia, w ciągu dwu tygodni oddała w nasze ręce przeważającą część dzielnicy, a po przejściowym niepowodzeniu — opanowanym przez Wodza Naczelnego w drodze bezpośredniego kierownictwa kontrakcją — w połowie lipca wyprowadziła zwycięskie oddziały na wschodnią jej granicę.

W tym samym czasie uległy likwidacji walczące z nami na Wołyniu, a jednocześnie frontem ku wschodowi z Sowiecami wojska Ukrainy Naddnieprzańskiej, w wyniku czego oddziały polskie, operujące pomiędzy Prypecią a Dniestrem, weszły w styczność bojową z wojskami rosyjskimi, tworząc odtąd łącznie z siłami operującymi na Litwie i Białorusi jednolity front polsko-rosyjski.

Działania weszły w nową fazę w sierpniu, gdy przestała być aktualną — w związku z podpisaniem Traktatu Wersalskiego — groźba wojny z Niemcami. Chwyta ten moment Wódz Naczelnny, aby kontynuować dzieło rozpoczęte w kwietniu.

Na północy, dnia 8 sierpnia, wpada w nasze ręce Mińsk, na południu dnia 13 sierpnia — Równe, a niebawem dywizje polskie stoją nad Dźwiną, Berezyną, Ptyczą i Sluczą. Tu Wódz Naczelnny postanawia wstrzymać dalszy pochód na wschód — podporządkowując dalszy rozwój wydarzeń względem natury politycznej.

W grę wchodził stosunek nasz do Denikina — chęć uniknięcia działania pośrednio na korzyść „białej” armji Denikina, pręcej w tym czasie zwycięsko od południa na Moskwę, wobec głoszonego przez armję otwarcie, sprzecznego z interesem Polski, hasła rekonstrukcji wielkiej i niepodzielnej Rosji.

Kampanja 1919 r. osiągnęła swój cel i spełniła swoje zadanie: przeciwnik został odepchnięty i przednie straże polskie stanęły dość daleko od centrum kraju, aby osłonić dokonywany tam trud pokojowy.

Pięknym końcowym akordem kampanji staje się krótkotrwała, nie mniej jednak o dużym napięciu, kampanja na Łotwie, w której rzucone przez Naczelnego Wodza na północny brzeg Dźwiny dywizje oswabdzają dawne Inflanty polskie, aby je oddać nowemu sąsiadowi, młodej Rzeczypospolitej Łotewskiej.



1921.

Fot. Photo-Plat.



1926.

Fot. Marjan Fuks.

Wyniki kampanji 1919 roku nie wyczerpały politycznej koncepcji Naczelnego Wodza, u której podstaw leżał plan oswobodzenia narodów, objętych przedrozbiorowymi granicami Polski i dopomożenia im w stworzeniu niezależnych organizmów państwowych, związanych z sojuszniczą Polską wspólnym frontem obronnym przeciwko Rosji.

Gdy więc rozwiła się iluzja rokowań o pokój, zainicjowanych przez Sowiety na przełomie 1919 i 1920 roku i wyszły na jaw prowadzone poza tą osłoną przygotowania Sowieców do wymierzenia Polsce decydującego ciosu, Wódz Naczelny chwycił inicjatywę — postanawia nie czekać na uderzenie przeciwnika, ale uprzędzić go w tem i zawczasu pokrzyżować jego plany ofensywne.

Naturalny układ warunków geograficznych na wschodzie nasuwał przytem problem wyboru zasadniczego kierunku działania: bądź na północ od Prypeci, bądź też na południe. Wybór Naczelnego Wodza padł na południowy teatr działań — na podstawie danych, iż na Ukrainie koncentruje się większość sił sowieckich, ściąganych z południa Rosji po zwyciężskim zlikwidowaniu „białych” armij Denikina. Wzgląd strategiczny zbiegł się z polityczną racją — sojuszu i czynnego współdziałania z armją ukraińską, od dłuższego czasu pod wodzą Petlury walczącą o niepodległość swojej ojczyzny. Decyzji tej nie mogły już zmienić wiadomości, uzyskane podczas zbierania się dywizyj polskich na Wołyniu — o koncentracji znacznych sił rosyjskich naprzeciwko frontu na Białorusi. Wszelkie pospieszne doraźne modyfikacje pod kątem przystosowania się do nowego układu mogły spowodować jedynie zamieszanie, stwarzając moment słabości, tak na południowym, jak i na północnym froncie. Naczelny Wódz przyspieszył jedynie termin operacji, by tem samem przyspieszyć późniejszy — przy użyciu sił wycofanych z południa po wykonaniu zadania — zwrot zaczepny na Białorusi.

Post factum, w okresie późniejszych przejściowych niepowodzeń, kiedy zdezorientowana opinja szukała pomaćku wyjaśnienia przyczyn tych niepowodzeń,

polityczni i wojskowi przeciwnicy Marszałka rozpętali na temat operacji ukraińskiej istną burzę oszczerstw i fałszów, aby drogą przypisania jej znaczenia wyłącznego źródła zła godzić w autorytet tego, czyjem była dziełem. Dając tem dowód zupełnego niezrozumienia istoty toczącej się wojny, zarzucali Marszałkowi wyprawianie dycyzyj wojennych z założeń natury politycznej. Fałszywie szeregując fakty w ogólnym łańcuchu przyczyn i skutków, w sposób świadomie kłamliwy klęskę lipcową na Białejrusi wiązali z wyborem kierunku działania kwietniowego.

W rzeczywistości operacja ukraińska stanowiła skończony, zwycięski — bez względu na dalszy przebieg wypadków — akt w strategicznym rozwoju kampanji 1920 r. A zarazem piękny akt w pracy Wodza, który, podobnie jak to miało miejsce rok temu, gdy w grę wchodziło Wilno, osobiście ustalił plan działania, przygotował je i wziął w swoje ręce kierownictwo wykonania. „Gdym, próbując raz jeszcze swojej metody na polach Ukrainy, prowadził swoje wojsko do napadu, umyślnie stanąłem na czele jednej z armij — 3-ciej — by swojemi własnymi rękami sprawdzić swe myśli, nie obciążając nadmiernymi, jak mi się wydawało, wymaganiami nikogo z moich podwładnych...”. („Rok 1920”). Armja uderza w środek rozległego frontu nieprzyjacielskiego, rozpoławia go, szybkim manewrem wdziera się wgląd... „Strategja pełnego powietrza” zbiera swoje żniwo. „Pamiętam radosną chwilę, gdy na swoim biurku znalazłem depeszę dowódcy 12-ej sowieckiej armji, in claro przez radjo na świat posłaną, a wołającą: „gdzie są moje dywizje?” Odpowiedź dowódcy armji otrzymał od jednego tylko dywizjonera, który z jakiegoś lasku, z zachowanej stacji radjo depeszował: „jestem tam a tam, lecz gdzie moje wojska nie wiem”.

*

Po zajęciu dn. 8 maja Kijowa i wyjściu na linję Dniepru — zgodnie ze strategicznem założeniem operacji — armje frontu południowego otrzymują rozkaz zorganizować się w sposób obronny, uwaga zaś Naczelnego Wodza zwraca się ku północy, kreśląc plan uderzenia z Polesia w bok sił rosyjskich, zbierających się na przedpolu frontu białoruskiego. Krzyżuje ten zamiar wcześniejsze — pomyślane jako odciążenie sytuacji na Ukrainie — uderzenie armij rosyjskich na północne skrzydło naszego ugrupowania (15 maja). Wzamian manewru z Polesia, rozwija Wódz Naczelny przeciwnatarcie na zaatakowanym odcinku, które w wyniku końcowym — z początkiem czerwca — przywraca poprzednie położenie.

Niemniej jednak atut przewagi strategicznej pozostaje w rękach dowództwa rosyjskiego.

Z początkiem czerwca armja konna Budiennego wdziera się na tyły naszego frontu na Ukrainie. Armje polskie, aczkolwiek nie pobite i nie uchylające się od walki, mimo wyraźnej przewagi liczebnej, ulegają zaskoczeniu, jakim jest dla nich nieustanne manewrowanie ruchliwych mas kawalerji, i powolnym lecz stałym ruchem wstecznym odchodzą na zachód tak, że z początkiem lipca zbliżają się do Zbrucza i Styru.

Twarda rzeczywistość wojenna czyni bezskutecznymi wysiłki Naczelnego Wodza, aby przywrócić corychlej równowagę na południowym odcinku frontu i zyskać przez to możność przerzucenia części sił z południa na północ przeciwko stwierdzonej tam ponownej koncentracji przeważających sił przeciwnika, — zanim te ruszą do ponownego natarcia. 4 lipca potężna masa czterech armij z korpusem

kawalerji zwała się na nasz front północny, kruszy opór o wiele słabszych liczebnie armij polskich i zmusza je do odwrotu — otwierając tem po stronie polskiej szereg tygodni trwający okres niepowodzeń.

Jakkolwiek bądź ciężkie było położenie na teatrze działań, to istotny punkt tragizmu owych dni leżał gdzieindziej — poza frontem operacyjnym — na froncie wewnętrznym. Niemal, że nieświadomy wojny, która dotychczas toczyła się zdala od centrum kraju, pod wpływem niespodziewanego obrotu wydarzeń wojennych, ogół społeczeństwa załamał się psychicznie i poddał dezorganizującej życie państwowe depresji. Na tem ogólnem podłożu rozszalała się, nie przebijająca w środkach i metodach, kampanja grup politycznych, zwalczających oddawna i konsekwentnie osobę i ideologję Józefa Piłsudskiego, kampanja podrywająca w szeregach żołnierskich najelementarniejsze czynniki wiary we własne siły, a w masach narodu, nawet wśród naczelných kierowniczych sfer państwa, wiarę w możność zwycięstwa.

Kres tym tragicznym dniom — które były też dniami dramatu Wodza, zmagającego się jednocześnie z ogromem zadań na obu „frontach” — położyła wiekopomna decyzja stoczenia walnej rozprawy na przedpolu Wisły.

*

Na przestrzeni pięciu tygodni, dzielących ową ostateczną decyzję od momentu załamania się frontu, myśl Wodza nieustannie pracowała nad wytworzeniem warunków, w których możnaby naporowi armij rosyjskich przeciwstawić własne uderzenie. Walki odwrotowe na froncie północnym winny były opóźnić pochód przeciwnika i dać czas potrzebny dla zlikwidowania Budiennego a tem samym — możność wyciągnięcia części sił z południa dla użycia ich, wespół z odwodami, sformowanymi w międzyczasie w kraju, do silnego uderzenia w odpowiednio wybrany czuły punkt armij rosyjskich, postępujących szlakiem północnym wgląd kraju. W ostatnich dniach lipca zamiar ten zdawał się być bliski urzeczywistnienia. Pomyślny rozwój bitwy z Budiennym nad Styrem (Brody — Beresteczko) nasuwał możliwość stworzenia silnej grupy w obszarze Brześcia i rzucenia jej stamtąd na skrzydło i tyły nieprzyjaciela, związanego frontalnie nad Bugiem i Narwią. Jednakowoż rzeczywistość wojenna raz jeszcze splątała rachuby Naczelnego Wodza. Front północny nie zdołał utrzymać wyznaczonych stanowisk, nie dał czasu potrzebnego do przygotowania kontrakeji, w szczególności nie zdołał utrzymać Brześcia, w posiadaniu którego Naczelný Wódz widział jeden z podstawowych warunków wykonania manewru.

2 sierpnia Naczelný Wódz opuszcza Chełm — skąd zbliżka obserwował rozwój bitwy z Budiennym — wyrzekłszy się myśli kontrofensywy nad Bugiem. „Gdy 2 sierpnia wrócił z południa, z Chełma do Warszawy, zastałem... stan bardzo trwożny. Odczułem natychmiastowy nacisk na mnie całego wojennego otoczenia, abym przystąpił do dania nowych decyzyj, gdy nasza stolica była zagrożona... Odrzuciłem wszelki nacisk na siebie i zapowiedziałem swą decyzję na 6 sierpnia...” („Rok 1920”).

Niemaló fałszów przepłynęło przez karty historii na temat bitwy warszawskiej. „Pomniejszyciele” wielkości Polski i wrogowie tego, który Polskę budował, nie zaniedbali niczego, byleby nie dopuścić do zwiększenia jego tytułów do wdzięczności narodu i jego moralnych wobec narodu uprawnień. Szukali przeto autora



Fot. Photo-Plat.

1927. Dekoracja francuskim medalem wojskowym przez marsz. Franchet d'Esperey.

planu działania i sternika jego wykonania wszędzie i w każdym, byle nie w osobie Józefa Piłsudskiego.

Daremnie. Prawda dziś jest jedyna i wiadoma. W jej świetle Wódz Polski odrodzonej staje w rzędzie najpierwszych wodzów, jakich zna historia, a dzieło jego stanowi jedno z najpiękniejszych dzieł sztuki wojennej i jedną z najpoważniejszych pozycji w studjum sztuki dowodzenia.

Śmiały, na wielką modłę zakrojony plan operacji, dzisiaj utrwalony na karcie historii, wygląda prosto i naturalnie, nieomal łatwo. W ówczesnych warunkach — krył w sobie olbrzymie ryzyko i na drodze wprowadzenia go w czyn piętrzyły się liczne i zda się niepokonane trudności.

Wieczorem 5 sierpnia i w nocy na 6-ty Wódz Naczelnny „nie na jakowejś naradzie, lecz w samotnym pokoju w Belwederze przepracowywał siebie samego dla wydobycia decyzji”. Liczne momenty komplikowały w istocie swej klasycznie prostą myśl przewodnią planu. To też Naczelnny Wódz „w męce trwożliwej” zmagął się z narzuconym mu przez warunki „nonsensem założenia dla bitwy”. Po latach skojarzył wspomnienie tych zmagających ze zdaniem, wypowiedzianem przez Napoleona, iż: „gdy przystępuje do dania ważniejszej decyzji na wojnie, jest „comme une fille qui accouche” — jak dziewczyna, która rodzi...”

Genjalna koncepcja, przemieniona w czyn realny mocą niezłomnej woli i bezprzykładnego rozmachu, dała w wyniku ostatecznym zwycięstwo w dziejach Polski niezapomniane...

13 sierpnia armje sowieckie stają na przedpolu stolicy, prawem skrzydłem starając się obejść ją głęboko od północy. Gros sił polskich powstrzymuje je obroną od czoła. Tymczasem Wódz Naczelnny zbiera w głębokiej tajemnicy poza osłoną

rz. Wieprz grupę manewrową, którą chce rzucić na odsłonięte południowe skrzydło nieprzyjaciela, na jego tyły. Zgodnie z dotychczasową praktyką sam staje na czele grupy. Wszak jej to przypada rola rozstrzygająca. Nadomiar, jest ona w stosunku do oczekujących ją zadań — słaba. Autorytet Wódza, jego bezpośrednia łączność z walczącymi dywizjami, musi wyrównać ów minus w rachunku materialnej siły.

16 sierpnia grupa rzuca się naprzód, i robiąc 80 kilometrów w ciągu dwu dni, zjawia się na tyłach armji, atakującej Warszawę. 18 sierpnia gros sił przeciwnika jest już w pospiesznym odwrocie ku wschodowi. Ponaglone przez Wódza dywizje polskie zabiegają im drogę, niszczą, spychają poza granice Prus Wschodnich. Marszałek Piłsudski wskrzesza najpiękniejsze tradycje pościgów napoleońskich. „...Chwila tryumfu, gdy we wściekłym galopie bitewnym nieprzyjacielska armja za armją trzaskała, zmykając w poplochu, gdy tak niedawno jeszcze triumfy swoje święciły, zostanie na zawsze zwycięstwem siły dowodzenia i pracy nad dziełem zwycięstwa”. („Rok 1920”).

Utarło się powszechnie przeświadczenie, iż bitwa warszawska była epilogiem wojny. W rzeczywistości było inaczej. Szczątki armij rosyjskich, które zdołały wymknąć się poza barjerę Niemna i Bugu, wraz z pozostawieniami im czasu dla rekonstrukcji, mogły wkrótce stać się znowu groźne. Zdaje sobie z tego sprawę Naczelny Wódz, to też raz pochwyciwszy inicjatywę, postanawia jej nie wypuścić z rąk aż do zupełnego wykorzystania osiągniętego zwycięstwa, przemienienia wielkiego sukcesu operacyjnego w sukces strategiczny.

I tu znowu Wódz Naczelny stapia się w jedną nierozzerwalną całość z mężem stanu. Kreśląc plan operacji, kreśli zarazem granice Polski na Wschodzie, bez oglądania się na tamy, stawiane przez czynniki międzynarodowe (linja lorda Curzona).

W ostatnich dniach września rozpoczyna się tak zwana bitwa nad Niemnem, która obejmuje właściwie cały front na północ od Prypeci. Wódz Naczelny osobiście kieruje akcją na decydującym odcinku Grodno—Lida, szukając rozstrzygnięcia zapomocą skombinowanego efektu zaskoczenia i szybkości. Zwycięstwo jest całkowite. Daje ono ostateczny pogrom armij sowieckich, wyzbywa je ostatka siły bojowej, odrzuca poza Lidę i Baranowicze, w końcowym efekcie pościgu — spycha poza Mołodeczno i na przedpole Mińska.

Dowództwo rosyjskie zdaje sobie sprawę z niemożności dalszego prowadzenia wojny; rząd moskiewski szuka corychlejszego zawarcia pokoju.

I tu, do zamykającego się łańcucha dwuletnich zmagañ, Wódz Naczelny dorzuca jeszcze jedno ogniwo — decyzję i czyn olbrzymiej wagi. Odzyskuje siłą faktu dokonanego, choć drogą pozornie okrężną — bo przez rzekomo samorzutny marsz na Wilno wojsk podległych generałowi Żeligowskiemu — ziemię wileńską, swego czasu w dni niepowodzeń wojsk polskich obsadzoną przez wojsko Litwy.

WYCHOWAWCA NARODU

W historii widzimy rozmaite typy przywódców narodu. Będą to typy samowładców i dyktatorów, typy polityków i mężów stanu, typy przywódców ludu i agitatorów.

Józef Piłsudski jednoczy w sobie cechy różnych typów, jest jednak—mojem zdaniem—typem wychowawcy przede wszystkim.

Wychowawcy oczywiście nie w potocznym tego słowa znaczeniu, lecz w znaczeniu dziejowym. Gdy inne z powyższych typów rozwijają niejako i uruchamiają zebrane uprzednio i gotowe zasoby moralne i materialne narodu, typ wychowawcy formuje i przekształca charakter ludzi i narodu, a więc zasoby te stwarza.

Postawę wychowawcy w powyższym tego słowa znaczeniu Piłsudski zajął niemal od początku swej działalności. Świadczy o tem wiele wypowiedzeń się jego w różnych pismach i przemówieniach. Przytaczam tu dla przykładu jedno, pochodzące z okresu bezpośrednio po okresie walk rewolucyjnych r. 1905.

„Niemcy, Francuzi, Włosi, nawet Rosjanie mówią i piszą wiele o rzekomej naszej zapalności i wojowniczości. To nam pochlebia i chętnie temu wierzymy, nawet popieramy to przykładami naszych przodków, poczynając od Sobieskiego i kończąc na Legjonach i powstaniu 63 roku. W dzieciństwie, nawet długo potem, wierzyłem w to — obecnie po doświadczeniach 1905 roku wcale tego nie widzę. Przeciwnie, zgnusiliśmy bezwarunkowo i uczyć się musimy odnowa odwagi i waleczności”.

Cytata powyższa mówi o potrzebie zmiany charakteru i wychowania w narodzie cnót odwagi i waleczności. Ale jest rzeczą łatwą znaleźć zasadę do znacznego uogólnienia tej postawy Piłsudskiego. Np. w odczycie z r. 1912 p. t. *Mobilizacja Powstania* czytamy w zakończeniu:

„W ogólnych zarysach powiedziałem o wielkich trudnościach, jakie spotykane są w mobilizacjach rewolucyjnych. Jednak te trudności muszą być przełamywane, o ile się chce być zwycięzcą. Trzeba, o ile się to żądanie stawia, mieć tę otwartość i szczerłość, ażeby od siebie i wszystkich innych wymagać *ulepszenia duszy ludzkiej*, tak, ażeby była zdatną jako materiał do zwycięskiej rewolucji”.¹⁾

Tak więc istotną postawą Józefa Piłsudskiego wobec ludzi i narodu była i jest postawa wychowawcy. Dowodzi tego sposób jego postępowania we wszystkich okresach jego działalności.

Najogólniejszy schemat zadań, jakie dawał w szkole oficerskiej Związku Walki Czynnej, wyglądał mniej więcej tak: w krótkim, nadzwyczaj plastycznym

¹⁾ Pisma — Mowy — Rozkazy t. III, str. 296.



Fot. Marjan Fuks.

1915. Na froncie w towarzystwie Kazimierza Sosnkowskiego

ewentualności. Tę pracę analityczną podwładny wykonać ma już sam, bez żadnego skrepowania; zamiast szczegółowych instrukcyj, otrzymuje najczęściej pchnięcie moralne w rodzaju: „mam do Was zaufanie”.

Tę samą naturę ma najogólniejszy schemat społecznej, publicznej działalności Piłsudskiego. Niema w jego działaniu szczegółowo zapowiadanych perspektyw i możliwości, niema „programów”, niema namawiania, przekonywania, agitowania. Jest wyraźnie wytknięty zasadniczy cel lub kierunek, jest wybór momentu, jest śmiały, często ryzykowny i nieoczekiwany, własną decyzją przedsięwzięty krok jakiś ważny, nieodwołalny, stawiający dany zespół czy całe społeczeństwo w określone, bogatymi możliwościami wyposażone położenie, i następnie jest temu zespołowi czy całemu społeczeństwu pozostawiona swoboda dalszego postępowania w tych rozwiniętych możliwościach. W tym ostatnim schemacie mieszczą się (o ile w schematach bez reszty rzeczywistość mieścić się może) wszystkie chyba najważniejsze czyny Piłsudskiego, np. rozwiązanie organizacji bojowej PPS przy jednoczesnym stworzeniu Związku Walki Czynnej, czyn 6 sierpnia 1914, ustąpienie z Legjonów, odmowa przysięgi i ustąpienie z Rady Stanu, zwołanie Sejmu Ustawodawczego i oddanie

opowiadaniu, na tle konkretnego terenu, stawał on mniejszy lub większy oddział bojowy (partyzancki), mający określone zadanie. Dawał mu kilka fragmentarycznych wiadomości o nieprzyjacielu, zahaczał takim lub innym faktem styczności z tym nieprzyjacielem, a w najbardziej obfitującym w możliwości momencie opowiadanie przerywał i zapytywał o decyzję. Analogicznie kierował studjami historii wojennej. Uczniowie zapoznawali się szczegółowo z zadaną do przestudjowania akcją, dajmy na to z wojny rosyjsko-japońskiej. Piłsudski wybierał konkretną sytuację jakiegoś większego czy mniejszego oddziału, kazał postawić się w roli jego dowódcy, analizować swoje położenie, rozważyć wszelkie możliwe sposoby rozwiązania tej sytuacji i, mając wszelkie *pro* i *contra* — powziąć decyzję.

Najogólniejszy schemat sposobu powierzania komuś jakiegoś zadania polega u Piłsudskiego na określeniu szerszego lub węższego zakresu tego zadania i naznaczeniu celu, jaki działaniem swem ma osiągnąć — przy zupełnym pominięciu rozważań i instrukcyj szczegółowych na takie czy inne



Foto Photo-Plat.

1915. Dekorowanie legionistów odznaką „za wierną służbę”.

mu swej władzy, wyprawy wileńska i kijowska (szczególnie polityczna ich strona), wojna obronna 1920 r. (w szczególności polityczna jej strona), usunięcie się z chwilą powstania rządu Witos-Korfanty z życia publicznego, przełom majowy.

Na tle tak ogólnie naszkicowanych schematów wychowawczego postępowania Piłsudskiego, których istotą jest wydobywanie decyzji, gimnastyka woli — spróbujmy, na podstawie ogłoszonych pism, uchwycić głębsze rozmyślenia jego, dające zarys metody i ideału społeczno-wychowawczego. Zbiorowy stan duchowy narodu ocenia Piłsudski w ten sposób, że Polska jako ludzie i jako społeczeństwo dotknięta jest niedomogą woli, nieumiejętnością zdobywania się na czyn i jego organizowanie. Spotęgowana została ta niedomoga przez długi okres niewoli politycznej. Ten okres odczytał Polaków brania na swą odpowiedzialność decyzji, przyzwyczaił do ulegania woli cudzej, maskowanego najczęściej wielomównością, pseudoaprobata czy pseudo-krytyką.

Dlatego jego ideał wychowawczy zmierza do urobienia człowieka własnowolnego i własnowolnego społeczeństwa, do wydobywania z ludzi i ze społeczeństwa czynu. Nie nakazywania czy namawiania, ale właśnie wydobywania: stawiania człowieka i społeczeństwa w takim położeniu, w którym rodzi się decyzja, poczucie odpowiedzialności i czyn.

Jeśli chodzi o Polskę, Piłsudski często zastanawia się nad tym zbiorowym stanem ducha, który daje społeczeństwo własnowolne, zdolne do czynu — nad tą drogą, która do takiego zbiorowego stanu ducha w Polsce prowadzi.

Zastanawiając się nad faktem swej władzy „dyktatorskiej” z listopada 1918, mówi Piłsudski: „Znając historję dyktatur wszelkiego rodzaju i z operetki i nie z operetki... zastanawiałem się nad tem, jak się dyktatury tworzyły. Zwykle drogi są tu dwie — jedna gwałtu i narzucenia swej władzy... druga swobodnego wyboru... Tu nie było ani jednego ani drugiego wypadku... Stał się fakt całkowicie



Foto Photo-Plat.

1917. W otoczeniu współpracowników: kpt. Stachiewicz, kpt. Kasprzycki, Michał Sokolnicki, kpt. Sławek. por. Wieniawa-Długoszowski

inny, fakt moralnej pracy narodu... Ten fakt moralnej pracy, której dokonał w tym czasie naród, nie jest moją historją; jest historją wszystkich tych milionów ludzi, którzy wtedy tego dyktatora słuchali... Ta moralna praca, której dokonał wtedy wielomiljonowy naród, jest faktem niezwykłym... Był on jakgdyby zaprzeczeniem tej smutnej dalekiej tradycji i tej smutnej sławy, którą naród nasz miał w przeszłości... Dumny jestem z tego faktu, dumny jestem nie tylko dlatego, że mnie ten zaszczyt spotkał, ale dumny byłem również ze swego narodu¹⁾.

Kto dobrze wmyśli się w ten ustęp i w całe to *Przemówienie*, ten zgodzi się ze mną, że chodzi w niem nie tyle o owego dyktatora i źródło jego władzy, ile o naród i źródło jego czynnej postawy — przejawiającej się w danym wypadku poprzez dyktatora. W dalszym ciągu *Przemówienia* mówi Piłsudski o fakcie jednomyślnego wybrania go przez Sejm Naczelnikiem Państwa „bez żadnego gwałtu, przymusu, bez żadnej agitacji” — i podkreśla fakt właśnie tej jednomyślności wyboru: „Zaszczyty, honory, zaufanie jednogodnie wyrażone, znowu wywołały mi gdzieś z zamierchłej przeszłości wspomnienia dawne, wspomnienia przekłete, gdzie były te sejmy, które niegdyś bezradne i krzykliwe o jednogodność wołały i nigdy tej jednogodności nie miały... Gdzie te wspomnienia? Pierzchły, zginęły, bo znowu był akt moralny, akt odrodzenia. Znowu jest jednogodność, ta niegdyś żądana, ta niegdyś wymarzona, ta niegdyś krzyczana i okrzyczana, ta jednogodność w jednym akcie²⁾).

¹⁾ J. Piłsudski: Pisma—Mowy—Rozkazy, t. VI, str. 44 — 45. Przemówienie w Bristolu.

²⁾ Idem, str. 47 — 48.

Zarówno w pozytywnym fakcie uznania go „dyktatorem”, w jednoznacznym, bez przymusu i agitacji wybraniu go Naczelnikiem, jak zresztą również w negatywnych objawach przedrozbiorowej anarchii oraz we współczesnych wichrzeniach przeciw uznanemu i wybranemu Naczelnikowi — chodzi Piłsudskiemu o stan zbiorowej duszy narodu, o akt samorzutnego ześrodkowania jego woli. Czynnikiem ześrodkowującym był nie przymus fizyczny ani agitacja (przymus moralny), lecz praca moralna samego narodu, szukająca wspólnego ośrodka woli, przewyciężającego czynniki odśrodkowe.

W r. 1918—19 ześrodkowanie woli narodu nastąpiło na osobie konkretnej, na osobie dyktatora i Naczelnika. Kiedy indziej jednak owo ześrodkowanie następowало inaczej.

W r. 1863 osoby centralnej, w której następowałyby owo ześrodkowanie woli narodu, nie było. Piłsudski, doszukując się wielkości narodu w owej epoce¹⁾, odrzuca wszystkie wybitne postaci powstania, stwierdzając, że „wielka epoka wielkich ludzi nie dała, lub większym z tej doby niezwalzone przez nich przeszkody na drodze postawiła”. Odrzuca i Wielopolskiego i Mierosławskiego i Langiewicza i Jarosława Dąbrowskiego i Padlewskiego i Traugutta. Odrzuca również, jako czynnik ześrodkowujący wolę narodu, legendę o *Treuga Dei*, o jedności programu i przekonań ludzi i stronnictw ówczesnej epoki. W nienawiści do Wielopolskiego, który ze swej strony nie zawahał się prowokację branki do wojska rosyjskiego planom powstania rzucić pod nogi, we wzajemnej nienawiści, a nawet pogardzie obu stronnictw t. zw. „czerwonych” i „białych” — widzi, zamiast różnej legendy o *Treuga Dei*, „pogardę, niechęć, nienawiść, zbliżoną prawie do wojny domowej”.

A jednak fakt ześrodkowania woli narodu w r. 63 istniał — fakt, pozwalający rok cały walczyć z machiną potężnego państwa, urastający do miary „wielkości”. Punktem ześrodkowania tej woli nie był człowiek jakiś jeden, lecz autorytet Rządu Narodowego i symbol jego — pieczętka²⁾. Czynnikiem ześrodkowującym nie był ani przymus, ani agitacja, ani jedność programu skłóconych aż do nienawiści ludzi i partij, lecz znów (jak później w r. 1918/19) „praca moralna narodu”, wielka praca ludzi, praca ogromnej ilości wysiłków, ogromna ilość woli, by rząd swój własny zrobić silnym³⁾.

Analogję pomiędzy epoką sejmową a rokiem 1918/19 Piłsudski widzi i podkreśla: „Gdy życie mego narodu w różnych epokach porównywan, to znam tylko dwie epoki podobne do tej *Treuga Dei*; pierwsza to r. 1863. A druga — to epoka, gdy wśród wulkanów świata ziemia nasza na nowo nad potoki lawy gorącej się dźwigała... to epoka nasza”. Podstawą porównania jest owo *Treuga Dei*; lecz nie owo powierzchowne i słowne, na bierności i zgodzie dla świętego spokoju tylko oparte, lecz *Treuga Dei* twórcze, polegające na ześrodkowaniu woli w jednym kie-

1) J. Piłsudski: Pisma—Mowy—Rozkazy, T. VI, str. 247—278: Rok 1863.

2) Jak symbolem autorytetu Rządu Narodowego 63 r. była pieczętka, tak w r. 1918 symbolem autorytetu Naczelnika zdaje się być mundur Komendanta I-szej Brygady. O „symbolice duszy ludzkiej”, o jej moralnym i społecznym znaczeniu, por. przemówienie Demokracja a wojsko—jak wreszcie i praktyczną działalność Piłsudskiego w Legionach, gdzie odrębne odznaki I Brygady, salutowanie dwoma palcami, tytuł „obywatel” i t. p. były nie czem innym, jak symbolami naczelnej tendencji tej Brygady (w odróżnieniu od Komendy Legionów, N. K. N.-u i jego Departamentu Wojsk.) do samodzielności wojskowej i państwowej.

3) Ibidem, str. 274.



Foto Photo-Plat.

1917. W rozmowie z kpt. Krokiem-Paszkowskim w czasie ćwiczeń polowych P. O. W.

runku, a wynikające z moralnej pracy narodu. W tej drugiej, naszej epoce naród dokonywał pracy moralnej przez to, że bez przymusu, bez namów i agitacji przewycięzał chęci i niechęci poszczególnych ludzi i partyj, darząc posłuchem swego dyktatora i Naczelnika. W pierwszej epoce działo się zupełnie podobnie, pomimo rozdarcia myśli politycznej, dochodzącego aż do znamion wojny domowej. Czerwoni i Biali nie „przebrali się w kolor różowy” i nie zlewali siebie wodą różaną „ku uspokojeniu własnemu”; „ludzie zostali ludźmi, a z nimi namiętności i ich siła. Umieli się przewyciężyć, a przy tem zwycięstwie nawet ludzie mali stanęli do pracy, jako ludzie godni swojej epoki”. I praca ich moralna nad ześrodkowaniem woli narodu odbywała się w całym szeregu opisywanych przez Piłsudskiego aktów drobiazgowej pracy samego Rządu Narodowego i jego rozgałęzionego aparatu, w całym mnóstwie aktów czci i poszanowania dla tego Rządu ze strony społeczeństwa, oraz w ogromnej ilości aktów posłuchu — posłuchu bez przemocy, a jedynie z dobrej woli. Tak rodził się z pracy moralnej narodu w obu epokach „cud siły... cud jakiejś wielkości”.

Tak rodziła się *Treuga Dei* ześrodkowanej woli narodu, „nie *Treuga Dei* szui zbiorowej, nie *Treuga Dei* tchórzów, lecz *Treuga Dei* ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął, rosną w olbrzymy olbrzymiej pracy moralnej”.

Tak przedstawiają się rozmyślenia Piłsudskiego na temat stanów duszy narodu, organizujących jego wolę, stwarzających czyn rozmyślenia, na których tle zbudowany jest jego ideał wychowawczy i metoda wychowawcza, stosowana przezeń w praktyce.

Ideał ten — to ześrodkowanie przez „pracę moralną” woli zbiorowej ku celom wyższym. Metoda — to stworzenie warunków, w których ta ześrodkowująca, trenująca niejako wolę praca najowocniej się odbywa. Warunkami najowocniej działają-

cemi są takie, w których praca odbywa się jaknajswobodniej, z dobrej woli, bez przymusu fizycznego i moralnego (instrukcje programowe, agitacja, przekupstwo), warunki dające idealną jednogodność, — *Treuga Dei* nie z bierności, lecz z czynnego, zdobywczego nastawienia duszy wynikające.

W duszy polskiej są dwie strony, bardzo z pozorów do siebie podobne i podobne nazwy mogące przybierać, a jednak różne między sobą jak dzień i noc. Strona negatywna wynika ze spaczenia, z rozkładu strony pozytywnej, polegającego na zniknięciu pierwiastka moralnego, pierwiastka porywu woli ku górze. Jest jednogodność *liberum veto* — i jednogodność posłuchu Rządowi Narodowemu czy wyboru Naczelnika. Jest sobiepańska dobra wola, mówiąca sobie „w Polsce jak kto chce” — i jest „dobra wola”, przewyciężająca dla wyższego celu własny kaprys czy egoizm i powodująca ofiarę z siebie, wydobywająca woli więcej, niż jakkolwiek przymus wydobyć potrafi. Między temi dwiema postawami duszy jest cała przepaść: czy *Treuga Dei* szui zbiorowej i tchórzów w biernocie pogrążonych, czy „ludzi, którzy rosną w olbrzymy olbrzymiej pracy moralnej”.

Ktoby więc „*Treuga Dei*” i „dobrą wolę” Piłsudskiego chciał zrozumieć jako „niesprzeciwianie się złu”, ktoby ich chciał szukać, eliminując „pracę moralną”, eliminując wysiłek ześrodkowania woli, więc eliminując właśnie momenty wychowawcze — ten z całej tej sprawy nie zrozumie nic i zabląka się w czysto abstrakcyjne, pozażyciowe dociekania doktrynalne, z którymi Piłsudski nie ma nic wspólnego. W *Treuga Dei*, w dobrej woli, w pracy moralnej Piłsudskiego jest miejsce i na Czachowskiego, który „batem wymusza posłuszeństwo, trzyma ostro w rękę wojsko, zmusza do pracy, bezwzględny dla siebie, bezwzględny dla wszystkich. Do skromnych białych... dworaków przyjeżdżając, batem walił właścicieli, nakazując rekwizycje, karząc opornych w stosunku do Rządu Narodowego”¹).

Piłsudski nie jest teoretykiem, wyłuskującym pojęcia wbrew życiu, ani doktrynerem, szukającym zasad martwych. Jest właśnie wychowawcą. Jak rzadko kto inny, widzi on i czuje życie i jego prawa. Nie cofnie się przed brutalną jego stroną, choć wie, że brutalność jest skrótem niebezpiecznym, — że jest tylko zastrzykiem ratowniczym, dopingującym wolę na krótką metę („Nie chciałbym rządzić batem. Rządzenie batem obrzydziłem sobie w państwach zaborczych”²).

Piłsudski wie, że najpełniejszym wyrazem życia jest dusza człowieka w szczytowym swym wyrazie, którym jest właśnie wyteżona ku wyższym celom, wolna, nieprzymuszona wola, dająca nakaz: „Idź i czyn!”.

¹) J. Piłsudski: Pisma — Mowy — Rozkazy, t. VI. str. 262.

²) J. Piłsudski: 1926 — 1930, wyd. nowe, str. 34. Do przedstawicieli stronnictwa.

TWÓRCA PAŃSTWA

Z wielkości zdajemy sobie sprawę przez porównanie. Jakże trudno jest znaleźć w dziejach Polski skalę, którą dałoby się mierzyć wielkość Piłsudskiego! Chcąc szukać zestawień w przeszłości, cofnąćby się chyba należało do pierwszych Piastów, do Mieszka i Chrobrego. Jak tamci z przeddziejowego chaosu stworzyli i utwierdzili konkret historyczny: państwo polskie, tak on z mgławicy, która po stuletniej niewoli zarysowała się wśród gromów wielkiej wojny, stworzył je i utwierdził po raz wtóry.

*

Czyn ten zaś poprzedzony był długoletnią pracą przygotowawczą.

Prochem i popiołem było państwo w czasie, kiedy rozpoczynał działalność; popiołem, pod którym, sądząc zwykłym sądem ludzkim, ostatnie ślady zarzewia zdawna były wygasły; on jednak odnalazł pod zimną warstwą tlejące jeszcze iskierki, które przez długie lata rozdmuchiwał i rozżarzał swoim teńnieniem — zanim nadeszła chwila, że mógł rozpałić je w ognisko, świetnym jaśniejące blaskiem.

Ta praca przygotowawcza do właściwej i konkretnej działalności, zmierzającej początkowo — do stworzenia, potem — do najświetniejszej możliwie rozbudowy państwa, odbywa się w przeważnej swej części na terenie Polskiej Partji Socjalistycznej.

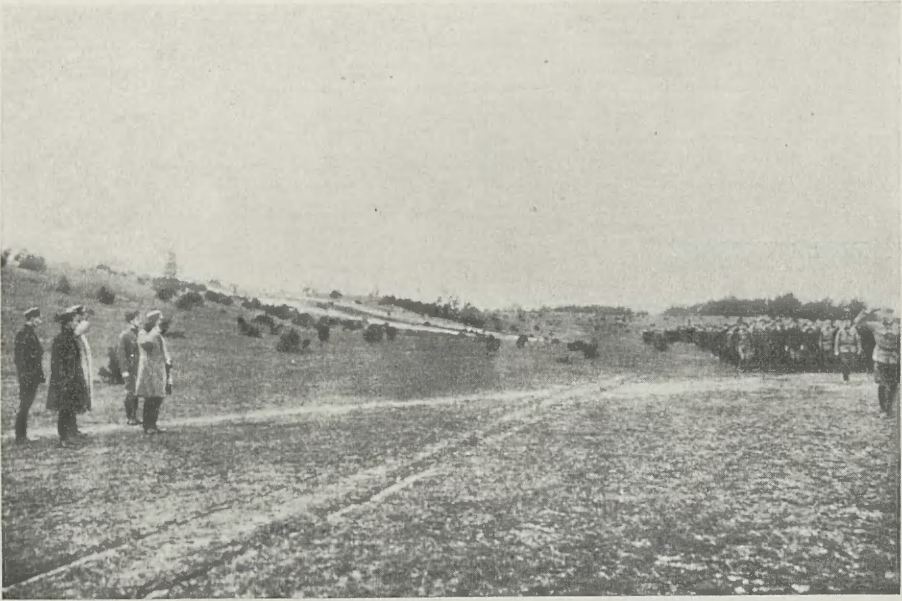
Drogą jakich skojarzeń dokonała się w Piłsudskim owa symbioza myśli o niepodległym byciu państwowym z ideą socjalizmu, o tem mówi nam on sam w jednej ze swych notatek autobiograficznych p. t. „Jak stałem się socjalistą”.

Wychowany przez matkę, bolejącą nad upadkiem powstania styczniowego, w przeświadczeniu o konieczności dalszej walki z wrogiem, w latach gimnazjalnych całą głębią wrażliwej, gorącej, dumnej duszy odczuwający poniżanie przez pedagogów carskich swojej godności narodowej, chłopiec przez cały ciąg lat dziecinnych marzy o powstaniu, o walce orężnej z ujarzmicielem.

Przychodzi jednakże wiek młodzieńczy, wiek trzeźwiejszego poglądu na rzeczy; Piłsudski zaczyna zdawać sobie sprawę, że społeczeństwo polskie, wyczerpane walką 1863 roku, nie podziela jego uczuć, że pełne jest strachu, reakcji, oburzenia na każdą myśl żywszą. Przeświadczenie to jest rozwianiem najgorętszych marzeń dzieciństwa.

W takim nastroju styka się młodzieniec z ideą socjalistyczną; daje mu ona w tym momencie wewnętrzne załamania pewną myśl przewodnią, pewien światopogląd, który wobec rozbicia poprzedniego z łatwością zajmuje jego miejsce.

Wreszcie, w czasie zesłania sybirskiego przychodzi zespolenie się dziecinnych marzeń i rojeń z młodzieńczym światopoglądem. Piłsudski dochodzi do wniosku, że sprawa odzyskania niepodległości wiąże się w Polsce ze sprawą przebudowy społecznej, że „socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamiennym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce”.



Fot. Photo-Plat.

1917. Przyjmowanie defilady oddziałów P.O.W. po ćwiczeniach polowych.

Nawet jednakże bez tego wniosku musiały być Piłsudski w swoich dążnościach niepodległościowych oprzeć się na socjalizm, paradoksalnym bowiem biegiem rzeczy kierunek ten, w zasadzie poza-narodowy, był podówczas jedynym w Polsce kierunkiem politycznym, gdzie wypędzony zewsząd program niepodległości państwa polskiego znalazł ostoję. W tym samym roku 1892, w którym Piłsudski powrócił z wygnania sybirskiego, gdzie ukształtował sobie nową swoją ideologję, odbył się właśnie w Paryżu zjazd polskich działaczy socjalistycznych, otwierający nową erę, na którym ogłoszona została między innymi uchwała walki o utworzenie niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. W roku następnym udało się przeprowadzić połączenie różnych ugrupowań socjalistycznych krajowych w jedną partję pod nazwą Polskiej Partji Socjalistycznej. Na pierwszym ogólnym jej zjeździe, który odbył się tegoż 1893 roku w lasach Ponarskich pod Wilnem, walka o niepodległość włączona została do programu.

W pierwszym tym zjeździe P.P.S. uczestniczy również i Piłsudski w roli przedstawiciela sekcji litewskiej; wchodzi on w tymże roku do Komitetu Robotniczego partji, a w roku następnym — do Centralnego Komitetu Robotniczego. Tak zaczyna się jego działalność na gruncie P.P.S. Działalność ta, poza wydatną bardzo robotą organizacyjną w charakterze członka C. K. R., idzie przeważnie w kierunku agitacyjnym. Jest to praca publicystyczna, początkowo głównie w formie korespondencji z Wilna do wychodzącego w Londynie „Przedświtu”, potem zaś — na łamach drukowanego własnoręcznie „Robotnika”. Przeprowadza w niej Piłsudski konsekwentnie swój program odbudowy państwa polskiego w związku i na gruncie przebudowy społeczeństwa w duchu socjalizmu.

Obok tych robót konkretnych spełnia Piłsudski na terenie P.P.S. między innymi specjalną, ważną bardzo misję; walczy mianowicie o wierność hasłu niepodległości. Walka ta nie jest bynajmniej łatwa: pomimo przyjęcia przez ogół



Fot. Photo-Plat.

R. 1919. Rewja na Placu Saskim. Oprócz Piłsudskiego obecni m. in. Monsignor Ratti, obecny Pius XI, Hoover, późniejszy Prezydent S. Z. A. P., Ignacy Paderewski.

partji programu niepodległościowego istniał w jej łonie silny prąd ortodoksyjnie — socjalistyczny, wyraźnie skłaniający się ku stanowisku czysto klasowemu, a zatem — poza -narodowemu; prąd ten miał za sobą bardzo znaczną większość, niepodległościowcy stanowili właściwie drobną zaledwie garsteczkę, i tylko olbrzymiej energii Piłsudskiego, jego aktywności i owemu tajemniczemu darowi oddziaływania na ludzi, który był zawsze jedną z jego najbardziej znamienych właściwości, przypisać należy, że ta garsteczka, ta znikoma liczebnie mniejszość, miała tak znaczny wpływ na życie partji.

*

Aż do tego czasu jest Piłsudski jednym z najczynniejszych i najbardziej energicznych członków P.P.S., gorliwie trwającym przy zapomnianem zbyt często hasle walki o niepodległe państwo polskie; przychodzi jednak czas, kiedy myśl jego wybiegać zaczyna ponad poziom ideologii partyjnej.

W roku 1904 wybucha wojna rosyjsko-japońska; nietylko dla ogółu, ale nawet dla tych, którzy roszczą sobie pretensje do jasnej orientacji politycznej, jest to jakiś daleki konflikt na dalekim wschodzie, który zakończyć się musi — oczywiście — rychłem zwycięstwem wszechpotężnej Rosji. Inaczej patrzy na tę sprawę Piłsudski; on wie, że wypadek ten nie przejdzie bez śladu dla państwa rosyjskiego, i dąży wszystkimi siłami, by w nastąpić mającym wstrząsie Polska odegrała rolę odrębnej siły, by wystąpiła z atrybutami państwa — przynajmniej w stanie potencjalnym.

Okoliczności zdają się sprzyjać tym planom: w maju roku 1904 Piłsudski zaproszony zostaje przez rząd japoński do Tokio, a przewidując, że rząd ten zechce otrzymywać od polskich niepodległościowców wiadomości o charakterze wojskowym, zgóry przygotowuje odpowiedź na tę propozycję: żądanie pomocy w broni i nabojach, celem urządzenia dywersji zbrojnej na terenie Kongresówki. Żądanie to, którego

wykonanie byłoby niejako aktem państwowości in partibus, zostaje niestety przez Japonję odrzucone.

*

Piłsudski nie daje jednak za wygraną: pozbawiony pomocy technicznej od rządu mikada, postanawia rozpocząć kroki nieprzyjacielskie przeciwko Rosji własnymi siłami, w oparciu o P.P.S. W dniu 10 listopada 1904 roku odbywa się na Placu Grzybowskiem słynna krwawa manifestacja, stanowiąca odpowiedź na ogłoszoną w Królestwie mobilizację, i oznaczająca, że Polska znajduje się odtąd z Rosją na stopie wojennej. Przychodzi po niej szereg innych wystąpień zbrojnych, wykonywanych przez Organizację Bojową P.P.S., kiedy zaś większość Partji ustosunkowywać się zaczyna nieprzychylnie do tej akcji, w której międzynarodowe sprawy proletariatu zdają jej się uwzględnione niedostatecznie w stosunku do manifestowania wrogiej odrębności Polski wobec Rosji, Piłsudski z grupą zwolenników zawiązuje w roku 1906 osobną Frakcję Rewolucyjną P.P.S. która kontynuuje politykę wojny z caratem nie tylko o nowy ustrój społeczny, ale — i przede wszystkim — o niezależność państwową.

*

Przy tworzeniu Frakcji Rewolucyjnej zarysowywał się już w umyśle Piłsudskiego plan takiego kierowania ustrojem, przygotowaniem technicznym i działalnością Organizacji Bojowej, żeby wytworzyć z niej odpowiednio wyszkolony związek przyszłego wojska polskiego. Plan ten nie dał się urzeczywistnić. Działalność Organizacji Bojowej, która kształciła istotnie inicjatywę, przedsiębiorczość, ducha ofiary, zakończyła się niepowodzeniem, równem niemal klęsce. Walka została przegrana, wróg tryumfował i mścił się najstraszniejszymi represjami, Organizacja była rozbita.

A tymczasem Piłsudski czuje, że bliska jest chwila, kiedy istnienie kadry, z której stworzyćby można wojsko polskie, mieć będzie skutki o znaczeniu epokowym; kiedy okoliczności pozwolą wreszcie na marzoną od tak dawna akcję zbrojną w większym stylu — i z większym prawdopodobieństwem zwycięstwa. Możliwość tę zwiastuje coraz silniejsze napięcie stosunków pomiędzy Rosją i Austrią, napięcie, w którym tai się zarzewie konfliktu europejskiego. Z jego bliskości zaczynał Piłsudski zdawać sobie sprawę na wiele lat przed wybuchem; w czasie najdoskonalszej pozornie równowagi europejskiej snuła mu się wizja wojny światowej, — wojny, którą przed nim przewidywał i przeczuwał Mickiewicz i o którą modlił się, jako o jedyną nadzieję zmartwychwstania Polski.

Chodziło o to, żeby przygotować się do nastąpić mających wypadków; żeby w odpowiednim momencie wystąpić już nie — z improwizowaną partyzantką, ale z prawidłowo zorganizowaną siłą zbrojną; żeby wystąpić, jak państwo suwerenne, z własnym regularnym wojskiem, stwarzając sytuację faktu dokonanego.

*

Ta myśl, kielkująca już przed rokiem 1906, zaczyna realizować się w roku 1908. W roku tym powstaje Związek Walki Czynnej, mający kształcić i przygotowywać organizatorów i kierowników przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim; od roku 1910 tworzyć się zaczynają organizacje strzeleckie; w r. 1912 Piłsudski obrany zostaje przez aklamację Komendantem polskich sił zbrojnych.



Fot. Marjan Fuks.

11. X. 1926. Marszałek na Kasztance przyjmuje defiladę.

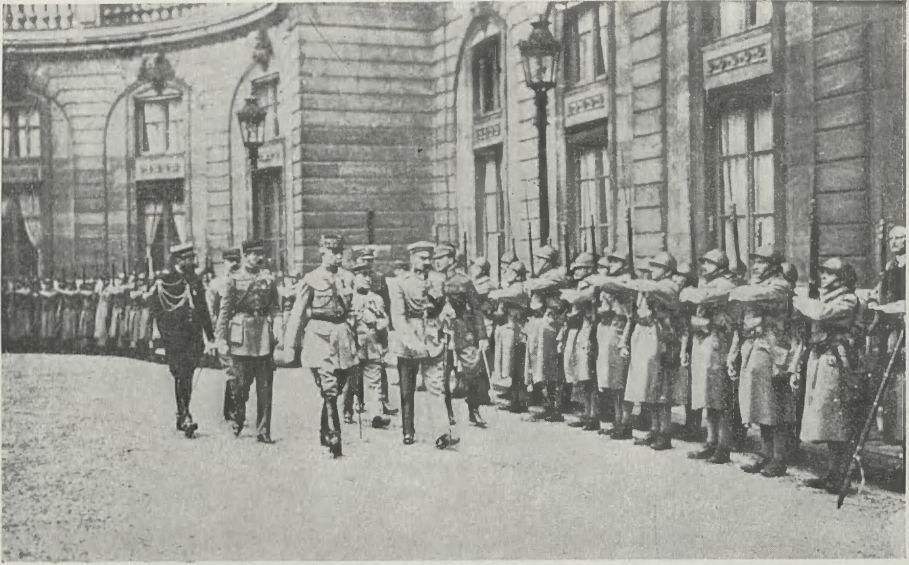
Związki Strzeleckie, tajne w Kongresówce, posiadają w Galicji charakter organizacyj jawnych, Austrija bowiem, w przewidywaniu wojny z Rosją, popiera ruch, mogący stać się w jej ręku pierwszorzędnym atutem politycznym, nie pozbawionym jednocześnie wartości militarnej.

Piłsudski jednak ogarnia horyzonty szersze. To, co było dotychczas wiarą i przewidywaniem, staje się w jego umyśle pewnikiem: jest on już teraz przekonany, że zbliżająca się wojna nie będzie tylko starciem się dwóch monarchij; że ze zbierających się chmur rozpełta się nawałnica, która ogarnie świat cały; wobec zbliżającej się burzy okazuje się on orłem, umiejącym patrzeć w blaski błyskawic, i z blasków tych wróżyć, gdzie padną pioruny; wie, że w wyniku tej wojny Polska odzyska niepodległy byt państwowy, o ile Rosja zostanie zwyciężona przez Niemcy, a Niemcy z kolei — przez Francję. Należy tedy w miarę możności dopomóc do takiego rozstrzygnięcia — i przystosować doń własną politykę.

*

Tak się też dzieje. Pierwszym czynem Piłsudskiego, z chwilą, kiedy wybucha wojna światowa, jest akt suwerenności państwowej: 6-go sierpnia 1914 roku Polska rozpoczyna samodzielne działania wojenne przeciwko Rosji; 1-sza kompanja kadrowa i bataljony strzeleckie przekraczają granicę Kongresówki, jako niezależne wojsko polskie.

Piłsudski spodziewa się, że akt ten zostanie poparty przez powstanie narodowe przeciwko Rosji i że powstanie to, dzięki istnieniu kadry strzeleckiej, zamieni się w regularną wojnę. Nadzieja zawodzi. Zmuszony skutkiem tego do odstąpienia od swego programu maksymalnego, Komendant decyduje się wówczas na utworzenie Legionów przy boku Austrii, walcząc jednak stale o ich możliwą niezależność. Nie rezygnuje też z idei niezależnego wojska, które możnaby w chwili rozstrzygającej rzucić na szalę wypadków, jako odrębną armję polską, widomy znak suweren-



Fot. Marjan Fuks.

W Paryżu. Przegląd Kompanji honorowej przed Pałacem Elizejskim.

ności Polski i konkretny dowód jej siły, a która w czasie odpowiednim, to znaczy po rozbiciu Rosji, wystąpićby mogła przeciwko dotychczasowym przymusowym sojusznikom, dopomagając w ten sposób do przewidywanego i oczekiwanego zwycięstwa koalicji, rozstrzygającego ostatecznie sprawę niepodległości Polski. Armją tą, tajną narazie, jest Polska Organizacja Wojskowa, której tworzenie rozpoczyna się wkrótce po wybuchu wojny.

*

Rezultaty wiekopomnego czynu twórczego Piłsudskiego w zakresie organizacji sił zbrojnych i jego genialnej orientacji politycznej nie dają na siebie długo czekać. Państwa centralne, rozumiejąc wartość tych sił i jasność tej orientacji, decydują się na wydanie aktu z dnia 5 listopada 1916 roku, wskrzeszającego niepodległe państwo polskie; akt ten ma na celu zapewnienie sobie przychylności i wojskowej pomocy Polski, bardzo ważne wobec coraz trudniejszej sytuacji na froncie.

W ten sposób sprawa państwa polskiego wchodzi na forum międzynarodowe. W obawie powstania armji polskiej po stronie państw centralnych koalicja skłania Rosję do ogłoszenia deklaracji, że za jeden z celów wojny uważa stworzenie Polski wolnej i niepodległej, złożonej ze wszystkich trzech zaborów.

A tymczasem wypadki, przewidziane przez Piłsudskiego, jako szczęśliwe warunki rozstrzygnięcia sprawy niepodległości polskiej, rozwijają się w całkowitej zgodzie z owymi przewidywaniami, a nawet z dodatkiem specjalnie sprzyjających okoliczności. W Rosji wybucha rewolucja, której zresztą Piłsudski był również pewny już w początku wojny; jej rząd tymczasowy odezwą z dnia 30 marca roku 1917 uznaje niepodległość Polski. Jest to oczywiście w znacznej mierze skutek postawy, którą w sierpniu r. 1914 zajął Piłsudski, a która, w przeciwieństwie do postawy większości Królestwa, oznaczała protest przeciwko połączeniu Polski z Rosją.

Rzecz oczywista, że sojusz Polski z państwami centralnymi, którego jedynym punktem oparcia był wspólny front przeciwrosyjski, wobec stanowiska tamtejszego

rządu tymczasowego traci rację bytu; kiedy zaś Niemcy, wzamian za mgliste jeszcze na razie widoki niepodległości, stawiają wygórowane żądanie pomocy przeciw koalicji, kiedy w dodatku siły ich zaczynają się chwiać, a tem samem druga część przewidywań Piłsudskiego: pobicie Niemców przez Francję, zbliża się do realizacji — dalsze podtrzymywanie związku, sprzecznego z instynktem narodowym i z interesem politycznym, staje się nietylko zbędne, ale wręcz szkodliwe. Związek ten rozpręga się też w krótkim czasie, ustępując miejsca stanowi naprężenia, a wreszcie wyraźnej już wrogości stosunków. Dnia 24 czerwca 1917 roku Piłsudski występuje z Rady Stanu, a 22 lipca zostaje przez Niemców aresztowany i wywieziony do Magdeburga. W ten sposób zaznaczone zostaje dobitnie, że ci, z którymi z konieczności utrzymywał przez czas pewien zgodę pozorną, są dzisiaj jego przeciwnikami. Ta ofiarna postawa Komendanta, la dobra sprawy rezygnującego z wolności osobistej, usuwa ostatecznie błakające się wśród koalicji napomknienia o związku broni polskiej z niemiecką. Na podstawie dekretu prez. Poincarégo powstaje armja polska we Francji. Nic też nie stanie już zwycięskim państwom sprzymierzonym na przeszkodzie w ogłoszeniu deklaracji wersalskiej z dnia 3 czerwca roku 1918 o powstaniu Polski niepodległej i zjednoczonej. Jest to, po akcie 5 listopada, drugi decydujący moment w tworzeniu się państwa polskiego.

*

W dniu 10 listopada roku 1918 powrócił tedy Piłsudski z więzienia w Madgeburgu do Polski wolnej i niepodległej; Polska ta nie była jednak państwem, ale mgliście zarysowaną jego możliwością, bez ustalonych granic, bez rządu, zdolnego sprostać zadaniom, bez skarbu, regularnej armji, aparatu administracyjnego, z wojskami okupacyjnymi, pozostającymi w kraju, z zarysowującymi się już sprzecznościami poglądów i interesów. Mniej więcej powszechne było tylko przekonanie, że jeden Piłsudski zdolny jest podolać trudnościom stojących przed krajem zadań. Komendant nie cofnął się przed niemi. 11 X. przekazała mu Rada Regencyjna władzę wojskową, a 14 listopada — całą zwierzchnią władzę państwową.

Trudności okazały się istotnie olbrzymie.

Ledwie udało się przeprowadzić, głównie przy pomocy P. O. W., rozbrojenie okupantów i wyekspedjowanie ich z Polski, rozpoczyna się zażarta walka z naporem sąsiadów, chętnych do skorzystania z ciężkiej sytuacji kraju. Ukraińcy, którzy jeszcze 1-go listopada przy pomocy Austrii opanowali Lwów, usunięci stamtąd przy udziale bohaterskiej ludności, trzymają jednak znaczną część Wschodniej Małopolski; Chełmszczyzna jest również zagrożona; Czesi atakują od południa i południo-zachodu; bolszewicy zajęli Wilno i podchodzą pod Grodno; Niemcy trzymają się w dawnym zaborze.

Wewnątrz kraju — walka stronnictw, antagonizmy dzielnic, „niewczesne zamiary, przekleństwa, klótnie, potępieńcze swary”, wreszcie — rozpoczynająca się, narazie z ukrycia, kampanja, prowadzona za pośrednictwem oszczerstw, podejrzeń, insynuacyj przeciwko samemu dzierżycielowi najwyższej władzy w kraju.

Mocarstwa, z takim początkowo entuzjazmem proklamujące zmartwychwstanie Polski wolnej, zjednoczonej, z dostępem do morza, ochłonawszy wkrótce z pierwszego zapału, nie bez zadowolenia patrzą na ten stan rzeczy, rade utrzymać kraj w stanie bezsiły, uczynić go, jak mówi sam Piłsudski, „igraszka w ręku innych, biernem polem dla intryg całego świata”.



Fot. Jan Ryś.

W takich to warunkach rozpoczyna Piłsudski dzieło budowy państwa, tworząc rząd, kładąc podwaliny wewnętrznego ustroju, zwołując Sejm, formując ochotnicze wojsko z kadry Legionów i P. O. W., walcząc nie na kilku jednocześnie frontach, wspierając, lub umożliwiając ruchy powstaniowe na zachodzie i przygotowując się do walnej rozprawy na wschodzie.

Uznawszy wreszcie to przygotowanie za wystarczające, z wiosną r. 1919 rozpoczyna energiczne działania wojenne. 19 kwietnia odebrane zostaje Wilno, 8 sierpnia zajęty Mińsk; jednocześnie pomiędzy połową kwietnia i połową lipca następuje oswobodzenie Lwowa i Małopolski Wschodniej. Wznowione w roku następnym operacje przeciwko bolszewikom dają w rezultacie załamanie się nieprzyjaciela i wreszcie 8 maja 1920 roku wojska polskie wkraczają do Kijowa.

Europa niezbyt chętnem okiem spogląda na te tryumfy młodego państwa. Podczas, kiedy wojska polskie w zwycięskim pochodzie prą na wschód, Rada Najwyższa państw koalicyjnych 8 grudnia roku 1919 ustala dla Polski, jako granicę wschodnią, tak zwaną linię Curzona, która obejmuje jedynie dawną Kongresówkę, z dodatkiem coprawa Białostockiego, ale zato bez Suwalszczyzny.

Piłsudski jednak nie uważa bynajmniej swego pochodu za pochód zaborczy. Pragnie on na zajętych obszarach stworzyć państwo litewskie i ukraińskie, federalnie związane z Polską. Jest to powrót do wielkiej idei politycznej z epoki Jagiellonów.

Wspaniałemu temu programowi nie jest niestety dane ziścić się. W czerwcu roku 1920 wojska bolszewickie przechodzą niespodzianie do kontrofensywy i przerywają front między Dnieprem i Dniestrem. Rozpoczyna się odwrót, na odcinku północnym przybierający pozory klęski.

Tak go też rozumie Europa, która, z wyjątkiem Francji, ustosunkowuje się do Polski w tej tak ciężkiej dla niej chwili raczej nieprzychylnie. Anglja zwłaszcza nie ukrywa swego zadowolenia, radząc zdać się na łaskę i niełaskę przeciwnika.

W groźnym nadwyraz położeniu Piłsudski wykazuje jednak całą moc ducha i całą potęgę orjentacji, wypracowując genialny plan, który pozorną klęskę zamienić ma w faktyczny tryumf. Plan, dzięki doskonałemu zrozumieniu przez Piłsudskiego psychiki żołnierza, zarówno polskiego jak i rosyjskiego, udaje się całkowicie. Uderzenie z nad Wieprza, pod osobistym kierunkiem Naczelnego Wodza, na tyły niespodziewającej się odporu armji bolszewickiej, w ciągu kilku godzin zmienia całkowicie losy wojny. Zwycięstwem jest odtąd znowu — i już do końca — wojsko polskie, które, nie pozostawiając przeciwnikowi chwili wytchnienia, zatrzymuje się dopiero na wyznaczonej zgóry linii, stanowiącej dzisiejszą granicę Polski. Rezygnując ze swego programu federacyjnego, doprowadza Piłsudski do pokoju w Rydze, którego preliminarja podpisane zostają 12 października roku 1920. Na kilka dni przedtem, 9 października, dywizja generała Żeligowskiego za wskazaniem Naczelnego Wodza zajmuje Wilno, które bolszewicy oddali byli Litwinom.

W ten sposób marzonym od dzieciństwa zwycięstwem nad Rosją zamyka Piłsudski dzieło odbudowy państwa polskiego; dzieło świetniejsze nierównie, niż to roił w najśmielszych przewidywaniach, kiedy na platformie socjalizmu zaczynał przygotowywać społeczeństwo do przyszłej walki zbrojnej o niepodległość.

*

Podstawę do odbudowy tego państwa z prochów śmiertelnych, w które się było rozpadło, dał niewątpliwie wyjątkowy, a przewidziany przez Piłsudskiego układ okoliczności, które wytworzyła wojna europejska; podstawą tą była katastrofa wszystkich trzech państw zaborezych. Jeżeli jednak odbudowa ta dokonała się w takim obszarze granic i w takiej potędze znaczenia politycznego, to zdziałał to ten, który okoliczności te przeczuł intuicją i przewidział rozumem, który miał wolę przygotowania się do nich i umiejętność skorzystania z nich w najszerzej mierze. Państwo polskie, powstałe siłą warunków i dobrą wolą tryumfatorów wielkiej wojny, z granicami, o których daje pojęcie decyzja Rady Najwyższej, dotycząca plebiscytu w Galicji wschodniej i t. zw. „linji Curzona”, byłoby tworem, w słabości swej zdany na intrygi owych właśnie tryumfatorów, żyjącym pod nieustanną grozą odrodzenia się instynktów zaborezych u osłabionych chwilowo sąsiadów. Znaczenie mocarstwowe dał mu czyn Józefa Piłsudskiego.

JÓZEF PIŁSUDSKI JAKO HISTORYK¹⁾

I.

Są w życiu Piłsudskiego krótkie przerwy „bezczynności”. Te krótkie okresy czasu po zamknięciu jednego etapu działania, a przed otwarciem nowego, wypełniała zazwyczaj wyteżona praca pisarska—praca historyka. Tak było w r. 1902—3 po wydobyciu się z niewoli rosyjskiej, w r. 1911—1912 po zakończeniu okresu rewolucji r. 1905 i przed rozpoczęciem wielkich przygotowań do wojny, w r. 1917 czasu niewoli niemieckiej, po rozwiązaniu ostatecznym doby legjonowej, a przed powstaniem Rzplitej, zupełnie niezależnej, tak wreszcie będzie od końca 1923 do stycznia 1926, pomiędzy pierwszym a drugim okresem wyteżonej twórczości dla odnowionego Państwa.

Na te lata i tylko na nie przypadają wszystkie dotychczasowe jego dzieła historyczne, ale nie tylko do nich ograniczało się zainteresowanie historją u Piłsudskiego. Historja bowiem dla niego jest częścią, jest funkcją żywej twórczości dziejowej. W niej szuka on wytłumaczenia terażniejszości i przyszłości działania praktycznego, do niej stosuje kryterja pojmowania rzeczywistości przeżytej. Z niej wychodzi, przygotowując siebie i innych do działania, do niej powraca, kiedy, odchodząc na chwilę od akcji, choćby przez legendę, tworzoną przez siebie, szykuje się do działań na bliskie lub bardziej odległe dziejowe: jutro.

Ten żywy stosunek do historii sprawia, że bodaj we wszystkich jego wystąpieniach nazewnątrz — w mowach, odezwach, pismach — element historyczny tak doniosłe zajmuje miejsce, stąd i sama praca historyka nie jest dla niego oderwaną od rzeczywistości, czysto teoretyczną i jedynie t. zw. gabinetową twórczością, lecz staje się przedłużeniem gabinetowym twórczości praktycznej, przez wypełnienie tygodni czy miesięcy zacisza pomiędzy jedną a drugą falą walk—badaniem przeszłości, odsłanianiem przeszłości dla potrzeb przyszłości.

II.

I to właśnie sprawia, że w swym zasadniczym i praktycznym stosunku do przeszłości badanej zajmuje on stanowisko najzupełniej zgodne z założeniami teorjopoznawczemi i metodologicznemi historii fachowej, „cechowej”. Jakaż bowiem wartość miećby mogła prawda, nie odpowiadająca istotnej „réalité des choses” przeszłości²⁾ dla życia praktycznego, skoro jedynym jej sprawdzianem jest jej—wprawdzie pośrednia — stosowalność w „rzeczywistości rzeczywistej” czasów późniejszych, która nie da się przecie ani zakłamać, ani oszukać. Jako historyk, poszu-

¹⁾ Wszystkie cytaty są wzięte ze zbiorowego wydania dzieł marszałka, wydawanych p. t. *Pisma—Mowy—Rozkazy*, od r. 1930, a cytowanych: P., liczba tomu i stronica.

²⁾ Por. uwagi o *réalité des choses* P. VIII, 179.

kujący prawdy, dającej się praktycznie zastosować, ma Piłsudski jasną świadomość dwóch podstawowych założeń wszelkiego prawdziwie naukowego badania.

Popierwsze—swoistości, odrębności, indywidualności i niepowtarzalności każdego dziejowego przekroju, jak mówi, „stylu epoki” badanej. „Kto nie chwyta stylu danego okresu, nie jest historykiem, nie ma prawa mówić prawdy o danej epoce. Styl to jest coś co ściśle określić się nie da: jest to jednak to, co zmusza w pewnym okresie czasu ludzi nawet niechętnych do mówienia zarówno w aktach urzędowych, jak i na ulicach rzeczy podobnych i robienia mniej więcej jednego i tego samego. Ten, kto nie potrafi wykryć stylu danego okresu, kto nie umie przeżyć wewnątrz siebie życia pewnej epoki, ten nie jest w stanie zrozumieć tego czasu, który chce badać. Daremnie będzie się silił na przedstawienie tych czy innych form organizacji, takich czy innych aktów. W splocie różnych faktów zawsze pozostaje styl, który nie wykryty nie da klucza, że tak powiem, do duszy danego okresu”.¹⁾

Powtóre, uważając za cel badania wykrycie danej, chronologicznie określonej formy psychiki ludzkiej, Piłsudski widzi w tem tylko jeden z przejawów wiecznie trwalej psychiki ludzkiej wogóle. Stąd możliwość podchodzenia do psychiki przeszłości przez rozumienie psychiki terażniejszości, stąd wartość doświadczenia przeszłości dla terażniejszości, stąd wreszcie zasadnicza teorjopoznawcza wartość obserwacji, czy badania okresów przelomowych wogóle. „Historja, mówił Piłsudski, wielka mistrzyni życia i wielki sędzia czynów ludzkich ze specjalnem umiłowaniem wybiera dla swoich studjów okresy przelomów, okresy kryzysów. Występują bowiem wtedy na jaw z większą wyrazistością niż w innych epokach, niż w innych czasach ludzkie czyny, ludzkie słabostki i siły ludzkie, cnoty i wady, jednym słowem, pełnia duszy człowieka!” Dla uwypuklenia swej myśli cytuje on rozmowę z papieżem Piusem XI. „Jako zawodowy historyk powiedział mi, że jest wdzięcznym losowi, że rzucił go do Polski w chwili tak przelomowej i krytycznej dla narodu polskiego i że jako historyk obserwować może życie i powstawanie nowych tworów boskich i ludzkich, bezpośrednio, naocznie, gdyż przedtem jedynie z ksiąg mógł uczyć się dziejów chwil przelomowych”.²⁾

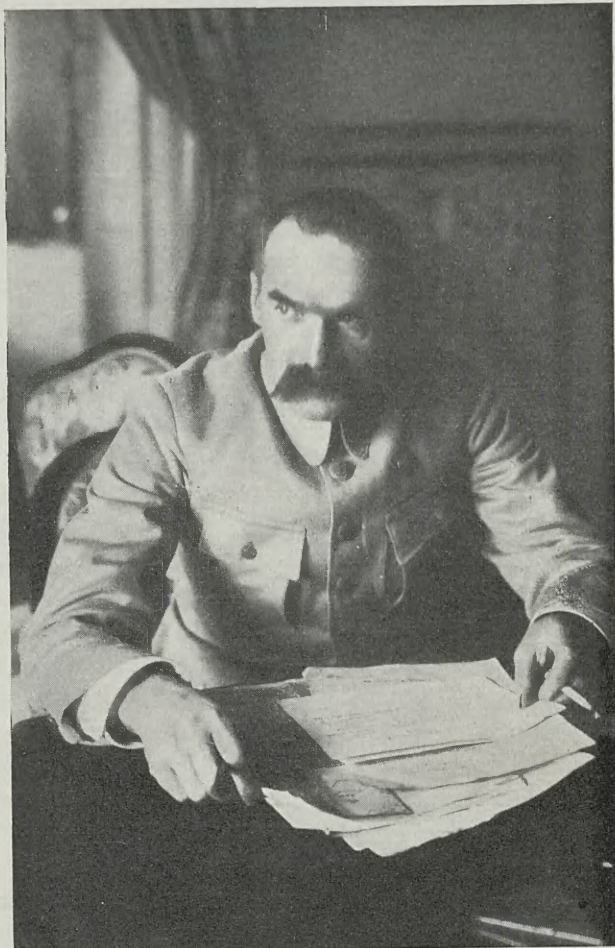
Przy takich założeniach nie dziw, że i teoretycznie interesują go zagadnienia zjawisk psychicznych zbiorowych i indywidualnych w przeszłości przedewszystkiem, że do ich stawiania, tłumaczenia i rozumienia sprowadza się prawie wyłącznie własny jego trud badawczy, i że wreszcie nie negując ani zapoznając wartości faktów materialnych, a wśród nich geograficznych, w których widzi także ważne źródło poznawcze, w dziedzinie moralno-psychicznej poszukuje odpowiedzi na pytania, któremi się zajmuje. Podchodzi do nich zgodnie z ogólnie przyjętymi wymaganiami metodologii historycznej. Docenia wartość „zwykłych, bezpośrednich źródeł”, ale przy braku ich dla okresu, którego studjowaniu poświęcał się ze szczególniejszem umiłowaniem, a może także przez szczególniejszą skłonność swego umysłu, zatrzymuje się zwłaszcza chętnie na pamiętnikach. „Studjując w swoim czasie powstaniową dobę, znalazłem w tym prostym in crudo podanym materiale (wspomnień powstańców) całe mnóstwo wyjaśnień dla męczących mnie pytań, a wiele z wątpliwości, które miałem, zostało rozwianych. Bez takich wspomnień bowiem historyk nie ma sprawdzianu, gdy dokumenty są sprzeczne lub niejasne, gdy wreszcie dokumentów

¹⁾ P. VIII. 161—2, por. także VIII, 97, 101, 102, 92.

²⁾ P. VI, 137.

potrzebnych jest brak, lub wzbudzają wątpliwości, czy nie są rozmyślnie sfalszowane. Wreszcie wspomnienia dają to, co nazywam stylem epoki.”¹⁾ Przystępując do odcyfrowywania przeżyć ludzi epoki minioniej jest słusznie nieufny i bardzo ostrożny. Sam będąc autorem takich wspomnień, a będzie o nich mowa niżej, i inicjatorem pamiętników innych działaczy czasów legjonowych, choć bardzo krytyczny w ocenie pamiętników²⁾, wyrobił w sobie zadziwiająca zdolność i umiejętność ich czytania³⁾ i naogół daje chętnie przewagę im, zwłaszcza relacjom uczestników, nawet nad dokumentami bezpośrednimi, urzędowymi. Tu także tkwi źródło metodologiczne polemiki z Biurem Historycznym o r. 1920.

W stosunku do monografij naukowych zajmuje stanowisko aż nazbyt „fachowe”, kiedy mówi: „każdego ze studujących historję interesują zawsze źródła, na których oparta jest ta czy inna książka czy studjum historyczne. Jest to zrozumiałe: są źródła znane i poglądy historyków na daną kwestję czy okres historyczny już utarte i wtedy szuka się jedynie, czy i jak daleko odbiega pogląd piszącego od utartego, znanego już poglądu. Lecz gdy się spostrzeże, że badacz oparł swój pogląd na nowych, nieznanych dotąd źródłach, interes czytającego zawsze wzrasta, gdyż historia bez źródeł dla niej, sumiennie i krytycznie zdadanych i z innymi źródłami zestawionych, jest poprostu bajką, ba, często próbą pisania historii *ad usum delphini*”⁴⁾



Fot. Marjan Fuks.

1920.

III.

Przy takim zasadniczym nastawieniu teoretycznym, sformułowanym w czasach późniejszych, lecz istniejącym od samego początku, Piłsudski jako historyk poświęcił się czterem zasadniczym zagadnieniom.

A) Na pierwszym miejscu postawić wypadnie rok 1863. Do badań nad powstaniem styczniowym pchnął go nie tylko głęboki sentyment osobisty, oparty na tra-

¹⁾ P. VIII, 199.

²⁾ P. III, 86.

³⁾ por. P. III, 87.

⁴⁾ P. VIII, 348.

dycjach domu rodzinnego, ale także dążenie do wyrwania najbliższej przeszłości tajemnicy możliwości walki z najazdem i chęć zdobycia przygotowania do nowej walki tego typu.

Kiedy Piłsudski przystępował do swoich badań nad tym przedmiotem, historia roku 1863 była jeszcze dziedziną dosyć zaniedbaną i mocno przenikniętą tendencyjnością, mimo, a może właśnie z powodu wielotomowych dzieł Przyborowskiego, biografij Wielopolskiego przez Lisickiego i Spasowicza, i nowszej już monografji Limanowskiego. Ani strona wojskowa, ani strona moralno-psychiczna walki nie były rozświetlone, nie mówiąc już o stronie dyplomatycznej, do której jeden tylko Klaczko dał trochę przyczynków o mocno francuskim zabarwieniu. Piłsudski pierwszy ostro zabrał się do pracy nad tem zagadnieniem. W r. 1912 wygłosił w szkole nauk politycznych w Krakowie *Zarys historii militarnej powstania styczniowego*¹⁾, a równocześnie przygotowywał swój *22 stycznia 1863*²⁾, który miał się ukazać później w r. 1914 w *Bojach polskich* Rzepeckiego. Przez inicjatywę swoją, przerwana potem skutkiem wojny, pchnął poszukiwania naukowe w kierunku dalszego zainteresowania powstaniem; wychodzące w r. 1913 pismo *Którzy idziemy* jest przeniknięte entuzjazmem dla roku 1863, w r. 1914 ukazują się książki Tokarza³⁾ i Długosza⁴⁾, z czasem powiększy się liczba badaczy, poświęcających się badaniu tej epoki i z najbliższego otoczenia marszałka wyjdzie pierwsza naukowa bibliografia tego okresu — gen. Gąsiorowskiego⁵⁾.

Rok 1924 przyniósł następną serję prac Piłsudskiego na ten temat: w styczniu 1924 odczyt *Rok 1863*⁶⁾, w październiku t. r. wykłady *Wpływ wschodu i zachodu na Polskę w epoce 1863 roku*⁷⁾, wreszcie w styczniu 1926 jeden jeszcze odczyt p. t. *Stosunek wzajemny wojska i społeczeństwa w 1863 roku*⁸⁾.

W gruncie rzeczy wszystkie te studia i szkice Piłsudskiego, nie wyłączając „22 stycznia”, który nie miał być odczytem, są to wykłady publiczne. Stanowią one jedną, ideowo przynajmniej, całość, na której nie znać różnicy czasu ich powstawania i wpływu zdarzeń, oddzielających pierwsze od ostatnich. Gdyby je wydać razem — a stanowiłyby wówczas pokaźny tom o trzystu stronicach — złożyłyby się na rozdziały jednej książki, obejmującej zasadnicze pytania syntezy krytycznego roku. Zresztą pod względem budowy nie są one jednakowo pojmwane: *Zarys* i trzy ostatnie odczyty, to próby konstrukcyjnego wytłumaczenia zasadniczych pierwiastków: przełomu, który dokonywał się w Polsce w chwili wybuchu, wojny, która się wówczas rozwinęła, i skutków katastrofy naszego życia narodowego w związku z przebudową, której ulegała cała Europa w tym samym czasie. *22 stycznia* — to naprawdę przejmująca ewokacja wypadków początków ruchu, to obraz tragicznych wewnętrznych zmagani się głównych aktorów decyzji styczniowej z subtelną postacią Padlewskiego i uwypukleniem jego roli na pierwszym planie, to do głębi wzruszająca opowieść o całokształcie powstania

1) P. III, 81—182.

2) P. III, 183—276.

3) *Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów*, 1914—16, 2 t.

4) *Czachowski* 1914, *Boje polskie* Nr. 4.

5) *Bibliografia druków dotyczących powstania styczniowego 1863-65*. 1923.

6) P. VI, 247—278.

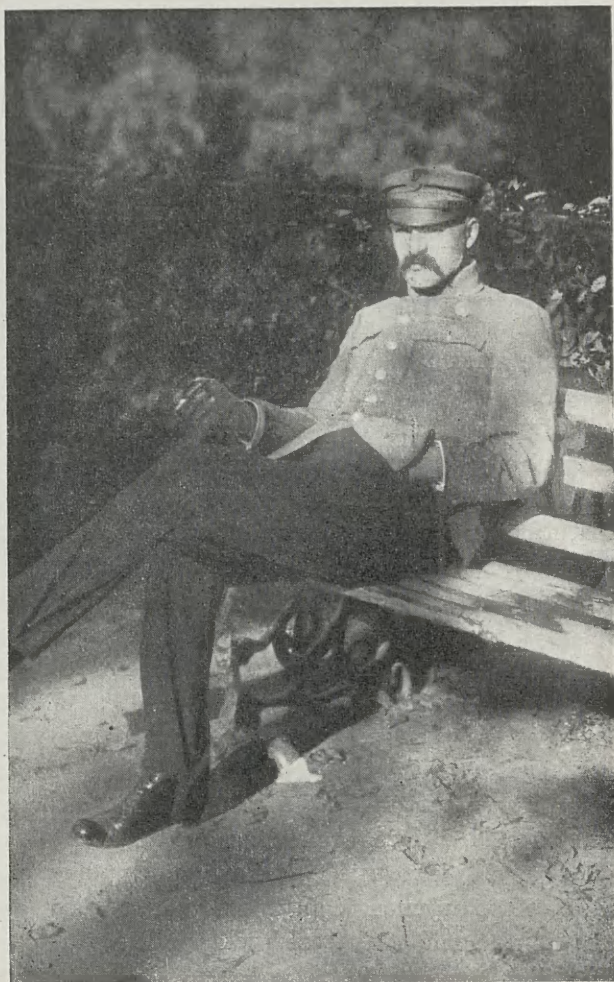
7) P. VIII, 83—138.

8) P. VIII, 401—420.

w kraju w dniu 22 stycznia i dniach najbliższych następnych. Studium to, w którym części składowe: ludzie i zdarzenia są tak rozplanowane, ażeby szczegółami i całością dawać pełne wrażenie tego, czem było powstanie w rzeczywistości, w ruchu, w życiu, dzieło o wielkiej wartości artystycznej, czyniło zadanie naczelnemu postulatowi Piłsudskiego, gdyż jest istotnie wyrazem „stylu epoki”, wprowadzając, jak rzadko które, w realną atmosferę działań tamtego pokolenia.

Dążąc w gruncie rzeczy do osiągnięcia tego samego celu, lecz innymi środkami, w pozostałych pracach, Piłsudski stara się w nich wydobyć, wyjaśnić i wytłumaczyć drogą dyskursywną pierwiastki tego stylu, który, intuicyjnie przezeń oświetlony, ożył pod jego piórem w książce powyższej. W chaosie sprzeczności ówczesnego życia dociera on do istoty i sensu powstania, na które złożyła się wojna, podtrzymywana przez ofiarność ogółu szarego, do sensu wojny, która jako wojna, przestała istnieć już od połowy marca, przetwarzając się w demonstrację polityczną, do istoty

oporu, który wyrastał z bezpośredniego związku społeczeństwa z poprzednim okresem, jeszcze państwowym, zachowującym wartość twórczą tradycji państwowej w narodzie. Z analizy komplikacji wydobywa wartości zbiorowe: wiarę i solidarność masy w imię „pieczętki narodowej” i wartości indywidualne, wielkie postacie Sierakowskiego, Traugutta na tle hierarchii charakterów, w związku z innymi: z Mierosławskim, z Langiewiczem, a zwłaszcza z Wielopolskim. Zorientowany przedewszystkiem w kierunku spraw wojskowych w konkluzji Piłsudski stwierdza, że w r. 1863 „właściwie wojowało cywilne społeczeństwo o utrzymanie wojska, a nie wojsko o utrzymanie swego rządu”¹⁾. Dochodzi do sedna trudności owej walki, którą widział w braku wówczas nieograniczonego dowództwa, wychodzącego z centrum, z Warszawy, ażeby konkludować przez wskazanie na rubieżowy charakter r. 1863 nie tylko dla naszej Polski, ale i całego świata, ażeby wyprowadzić stąd podwójny wniosek: o konieczności dla czasów nam współczesnych zlikwidowania w duszach konsekwencji psychicznych 1863 r., o konieczności powrotu do założeń moralnych tego roku.



1920. W parku Belwederu.

¹⁾ P. VIII, 415.

Wnioski odczytu ze stycznia 1926 w gruncie rzeczy tkwią już w założeniach wykładów z r. 1912: wówczas Piłsudski podejmował rewizję poglądów, przeciwstawiając się tym wszystkim „którzy rok 1863 z pamięci, z serc chcieliby wymazać”, pragnął bowiem „zbudować most między terażniejszym pokoleniem a pokoleniem 1863 roku”¹⁾, i cel swój osiągnął w pełni.

Materiał źródłowy od czasu pierwszych studjów Piłsudskiego nad rokiem 1863 rozszerzył się niezmiernie: udostępnione zostały badaczom tego okresu archiwa władz rosyjskich, francuskie, angielskie, austriackie, całkowicie. I coraz wyraźniej na tle nowych szczegółów: czy to studjów nad sprawą polską, czy też badań regionalnych, nabierały wartości elementy syntezy, wydobyte tak mocno przez intuicję Piłsudskiego. I co więcej: kiedy w r. 1912 Piłsudski, a za nim nieliczni jeszcze wówczas uczeni, studjujący te czasy, — musieli zwalczać koncepcję „zbrodniczości” powstania styczniowego, dzisiaj dla nauki i dla opinii najszerszej prawdą oczywistą jest to, co wówczas wymagało całego wielkiego rusztowania dowodzeń, opartych na źródłach. Lecz jak wówczas przesadzano jeszcze w osądzaniu powstania, tak dziś znowu beatyfikuje się i generalizuje jedność całego narodu w walce²⁾, i tej przesadzie w odwrotnym kierunku, tej „legendzie różanego olejku” przeciwstawił się znowu Piłsudski, w imię wymagania sprecyzowanego przez siebie, że historia może i powinna przedstawiać to tylko, co było naprawdę w rzeczywistości.

B) Drugim historycznym dziełem Piłsudskiego jest „*Rok 1920*”, ogłoszony w r. 1924 (następne wydania z r. 1927 i 1931).

Podejście sprawozdawcy do tego dzieła jest o wiele trudniejsze, niż ocena badań nad r. 1863. Przedewszystkiem dlatego, że w stosunku do r. 1920 brak jeszcze perspektywy, którą właśnie dzięki zdarzeniom r. 1920, posiadamy już w stosunku do r. 1863, że brak także źródeł dostatecznie pełnych do tych czasów. Dalej dlatego, że jako nie wojskowy nie potrafię przy omawianiu dzieła tak fachowo militarnego wychodzić poza ramy zagadnień historycznych najogólniejszych. A wreszcie, jak sądzić mnie, człowiekowi, który w r. 1920 był tylko prostym żołnierzem i to żołnierzem pośledniego gatunku, bo ochotnikiem pod bronią w ciągu zaledwie paru miesięcy, który wówczas widział, czym jest wojna i jak bardzo skomplikowanym zjawiskiem jest ona, ale który również zrozumiał, jak niewielkim jest odcinek własnej obserwacji, jak sądzić takiemu człowiekowi o dziele tego, który całą tę wojnę prowadził.

Marszałek podjął w swem dziele zadanie konstrukcyjnie trudne skrzyżowania porażki z swym przeciwnikiem z r. 1920 na płaszczyźnie budowy jego książki. W niespełna cztery lata po zwycięskiej kampanji poddał krytycznej ocenie ogłoszone w tym czasie wykłady naczelnego wodza sowieckiego M. Tuchaczewskiego, wygłoszone przezeń na Kursie Akademii Wojskowej w lutym 1923, na temat „*Pochód za Wisłę*”. Podejmując ocenę fachową tych wykładów i oświetlenie zdarzeń r. 1920 od strony polskiej, wziął w zasadzie za podstawę swego dzieła strukturę pracy Tuchaczewskiego. To sprawiło, że jedynie wraz z pracą Tuchaczewskiego dzieło marszałka jest w pełni dopiero zrozumiałe i że wykład jego rozwija się porządkiem wykładu strony przeciwnej. Stąd wynika również szczególniejsza właściwość tego dzieła: jest ono nawskroś krytyczne, z krytyki wyrosło, operuje przede wszystkim analizą założeń, argumentacji i wniosków przeciwnika.

¹⁾ P. III, 181—2.

²⁾ Patrz P. VI, 257 i nast.



Fot. Marjan Fuks.

Nie znaczy to jednak, ażeby poprzestawało na krytyce, raczej przeciwnie. W każdym poszczególnym rozdziale poglądom Tuchaczewskiego przeciwstawiają się poglądy pozytywne Piłsudskiego, które stopniowo rozszerzają się i w końcu, mimo całą analityczną formę dzieła, rozrastają do wielkiego i pełnego obrazu — tak charakterystycznego dla talentu pisarskiego Piłsudskiego — obrazu bitwy warszawskiej i charakterystyki społeczeństwa polskiego w dobie decydującej walki o istnienie Polski.

Przy tak pojętem zadaniu Piłsudski dał jeden z pierwszych w nauce współczesnej — znajdując potem w czasach już spokojniejszych, bo dalszych od okresu walki wzajemnej, naśladowców wśród uczonych nie tylko niemiecko-włoskich ale i polskoczeskich — próbę właściwej współpracy naukowej stron do niedawna wojujących w dziele wyjaśnienia wojny, przez nie prowadzonej, próbę tym razem podjętą z najwyższego stanowiska: obu wodzów naczelnych. Że takim był cel książki, świadczy o tem nietylko ten fakt, że w pierwszym wydaniu *Roku 1920* studjum marszałka idzie po pracy Tuchaczewskiego, wydanej wraz z niem w tłumaczeniu polskim, ale także i cały ton tego studjum: wprawdzie nie brak tu uwag pełnych ironji, kostycznych, nie brak ostrego a bezwzględno naświetlania całej frazeologicznej strony pracy Tuchaczewskiego, tak odległej od stanu faktycznego rzeczy w r. 1920, jednakże stosunek do przeciwnika jest pełen szacunku i kurtuazji. Piłsudski unika w treści i tonie wszystkiego, co w najdalszym nawet stopniu mogłoby nosić cechy „kolorystycznego”, ujemnego określenia strony rosyjskiej.

Rok 1920, dzieło z zakresu teorii wojskowej, jest nadewszystko książką historyczną. Wynika to z osobistego stosunku autora do historii, jego własnego ogólnego nastawienia życiowego — człowieka i wojskowego. Ten swój pogląd na żywotną rolę historii w rozwoju umysłowym żołnierza wyraża pięknie przy sposobności omawiania poglądu Tuchaczewskiego na koncepcję i budowę „pochodu za Wisłę”. „Wszystkie porównania historyczne szwankują — powiada — pozostają jednak potrzebą każdego wykształconego umysłu. Wojskowi zaś specjalnie cechę taką mieć muszą, gdyż umysł swój i charakter kształcą najczęściej na historii pracy wojennej, nawet dawno minioniej. Histo-

ryczne więc przykłady są, jak ja je nazywam, częstymi węzłami myślowymi w rozważaniach dowódców".¹⁾

To swoje zadanie historyczne pojmuje Piłsudski dwojako, albo mówiąc inaczej zadanie to, w jego ujęciu, jest dwuksztaltne: książka ma przedstawić historję bitwy o Warszawę, lub pod Warszawą, jak to się zwykle popularnie mówi,²⁾ albo, jak chce słusznie Camon, manewru marsz. Piłsudskiego³⁾, ma dać widziane od strony polskiej dzieje całej kampanji r. 1920 od „bramy Smoleńskiej” po Wisłę, w których mieści się, jako ich część integralna i nieodłączna, „historja pracy duszy” wodza, dowodzącego tą wojną.

I to ma być w gruncie rzeczy tylko materiałem obiektywnym dla osiągnięcia celu ostatecznego dzieła, a celem tym jest przez analizę historji dowodzenia od strony polskiej i od strony rosyjskiej dojście do wykrycia, czy też do naświetlenia: zasadniczego procesu prowadzenia wojny wogóle, które, jak autor mówi, jest przecie procesem twórczym, par excellence artystycznym. „Praca wojny jest sztuką. Sztuka tworzy dzieła, a objektem sztuki wojny jest zwycięstwo. Zwycięstwa więc szuka każdy dowódca, jako produktu swej pracy dowodzenia, swej pracy mózgu, nerwów i woli. Praca wojsk dowodzonych przez wodza jest właściwie materjalizacją tego, co przed tą pracą przemyślał, przeżył i skombinował dowódca”.⁴⁾

Źródłami dla zrealizowania tego celu są dzieła Tuchaczewskiego i Sergiejewa, dwu dowódców rosyjskich, mapa w jaknajszerszem zastosowaniu, urzędowa korespondencja z czasów wojny, wówczas jeszcze niezupełnie skompletowana i nie całkowicie uporządkowana w archiwum Biura Historycznego Sztabu Generalnego⁵⁾, własne notatki naczelnego wodza z okresu kampanji, o których wspomina, wreszcie pamięć autora, przywracająca, w związku z powyższymi źródłami, właściwy sens poszczególnym faktom. Ten różnorodny charakter źródeł sprawia, że *Rok 1920*, dzieło nawskroś polemiczne, składa się z dwu części, zresztą najściślej w niem ze sobą zrośniętych: z wykładu historycznego, opartego na źródłach zewnętrznych, oraz z części o charakterze pamiętnikarskim, które odnoszą się przedewszystkiem do charakterystyki: osób, stosunku między ludźmi, nastrojów szerokiego ogółu polskiego, ale co ważniejsza odnoszą się do własnych przeżyć i wewnętrznych psychicznych zmagañ się naczelnego wodza. Ze względu na naturę tych właśnie zjawisk nie może być innych źródeł do nich prócz pamięci autora, która w ten sposób nabiera szczególniejszej wartości, zwłaszcza jeżeli uwzględnić charakter jego pamięci, o czem będzie mowa niżej.

Pomijając stronę faktycznego stosunku marszałka do mechanizmu wielkiej wojny i wojny napoleońskiej, należy tu podkreślić szczególniejszy jego stosunek do osoby Napoleona. Uwielbienie dla żołnierza, dla wodza, a nadewszystko dla człowieka występuje u Piłsudskiego wyraźnie na podłożu głębokiej znajomości historycznej doby pierwszego Cesarstwa. Nie z mitem czy legendą, dodatnią lub ujemną,

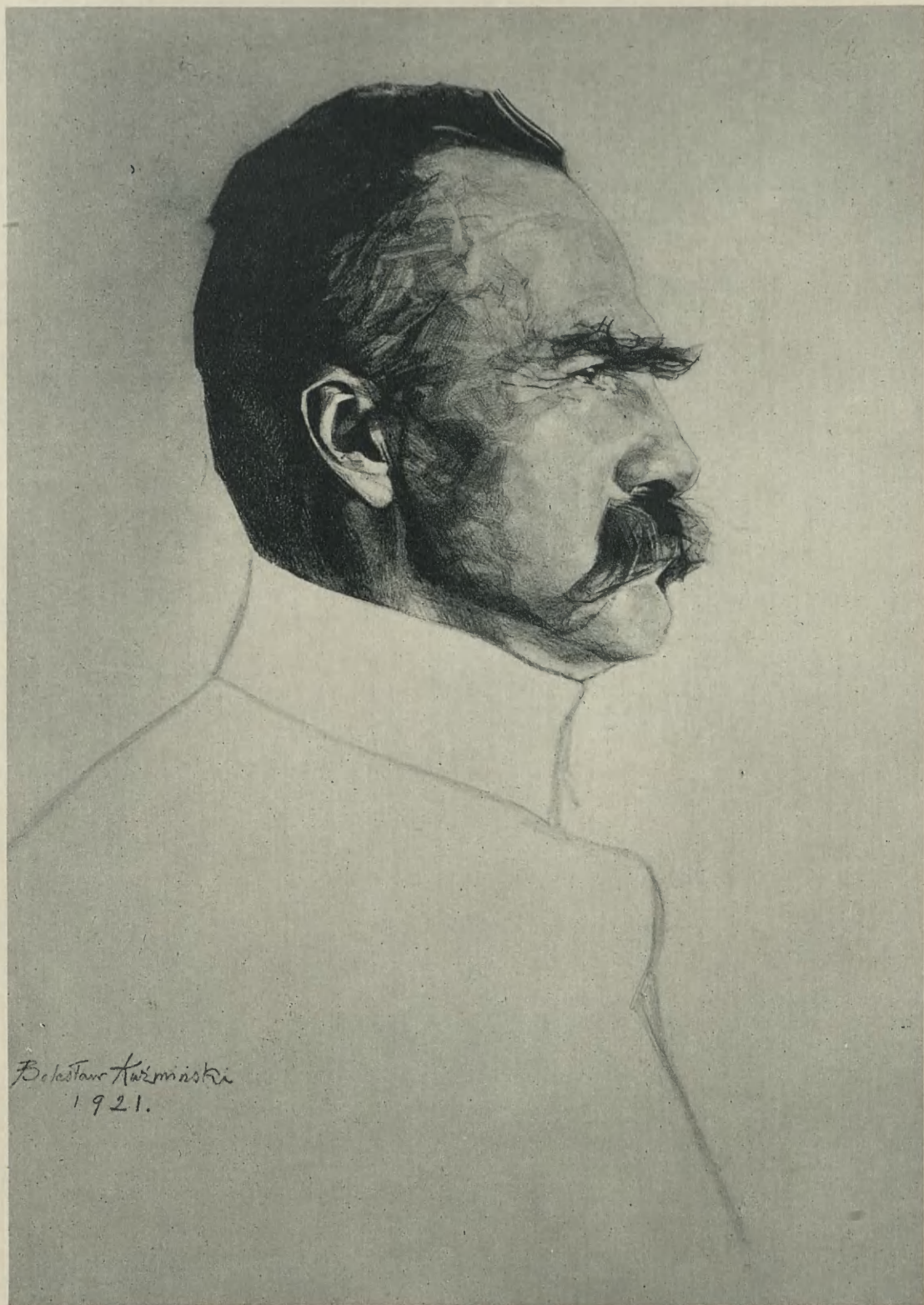
1) Wyd. 1927, str. 151

2) d'A bernon. *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.* Tł. pol. 1932.

3) G. Camon. *Zwycięski manewr marsz. Piłsudskiego przeciw bolszewikom.* Sierpień 1920. Tł. pol. 1930.

4) Wyd. 1927 str. 212.

5) por. Orzeczenie komisji 5. XI. 1925 P. VIII, str. XLVIII—XLIX.



BOLESŁAW KUŹMIŃSKI (rysunek węglem).

która wszędzie i u nas utrwaliła się w wieku XIX, lecz z prawdziwym historycznie Napoleonem obcuje Piłsudski i w Napoleonie odnajduje węzły myślowe w rozważaniach swoich, jako polityk i jako wódz, ale także jako człowiek - obserwator, umieszczony w pośrodku tworzących się i przekształcających zjawisk społecznych.

A są to zjawiska wysokiej doniosłości, bez których nie sposób wogóle zrozumieć wojny. Myślę tu o całym skomplikowanym zagadnieniu frontu wewnętrznego, o psychice, o psychozie kłęski i powodzenia w wojsku i społeczeństwie cywilnym, latem pamiętnego roku, której subtelną analizę w ich najprzeróżniejszych przejawach podaje *Rok 1920*, w związku z przebiegiem kampanji. W samym zaś przedstawieniu walki najdonioślejszym jest oczywiście: ustalenie zasadniczych dat decyzji własnych w nocy z 5 na 6 i 12 sierpnia (dzień wyjazdu marszałka), ustalenie odpowiedzialności każdego z poszczególnych współpracowników w podejmowanej akcji (gen. Weygand, Rozwadowski, Sosnkowski) i opisanie, mimo niesłychanej prostoty ujęcia, prawie że dramatyczne całego przebiegu bitwy poczynając od dnia opuszczenia Warszawy przez wodza naczelnego.

W ujęciu całości zagadnienia Piłsudski wydobyl i uwypuklił istnienie zasadniczego konfliktu dwu koncepcyj, dwu formuł prowadzenia wojny, które ścierały się po stronie polskiej, można powiedzieć dwu światopoglądów. Narzucającej się zewsząd, i od góry i od dołu, w spadku po doświadczeniu wojny światowej, strategii linii stałej, którą marszałek nazywa strategią ścieśnioną i ankadrującą, przeciwstawił on swoją strategję. „Miał się Piłsudski wyrazić, notuje d'Abernon pod dn. 26 lipca, iż prowadzenie wojny na wschodzie zasadniczo różni się od takowego we Flandrji, oraz że raczej jakiś generał z kolonij angielskich mógłby posiadać to doświadczenie, jakie tu w Polsce mogłoby okazać się pomocne.” W obliczu podnoszącego się nieustannie żądania: „Faites une ligne forte”, marszałek osłania tem mocniej tajemnicą swoją metodę, którą zastosuje zwycięsko w walce, a po zastosowaniu — jako przeciwstawną tamtej — nazwie strategją pełnego powietrza, *stratégie de plein air*. Teoretyk zaś wojny napoleońskiej, Gen. Camon, dostrzeże w niej odrodzenie manewru napoleońskiego, przeniesionego w idealnej postaci do czasów i warunków naszego pokolenia.

Zwracając się ku przeszłości, by znaleźć w literaturze historycznej polskiej równoważniki *Roku 1920*, musimy się cofnąć bardzo daleko. Ani Prądzyński bowiem,



1926.

Fot. Photo-Plat.

ani Mierosławski w grę tu nie wejda: dają oni obaj tylko krytykę działań ubiegłych i historję pomysłów, które nigdy nie wyszły poza zakres pomysłów. Natomiast prosta, zwięzła, szczerą i jasną historję kampanji i to kampanji zwycięskiej przeciwko Moskwie dał tylko jeden, wielki hetman początków w. XVII. Przeciwnik aneksjonistycznej i nietolorancyjnej polityki regalistów, zwolennik federalistycznej formuły rozwiązania zagadnienia wschodniego, niechętny wojnie z Turcją, protektor kozaczyzny, „ludzki” Żółkiewski pozostawił potomnym ku nauce i przestrodze „*Początek i progres wojny moskiewskiej*”. A pisał ją, wzorując się na innym wielkim wodzu i polityku przeszłości, na Juljuszu Cezarze.¹⁾

Napisana w niespełna cztery lata po zdarzeniach, któremi się zajmuje, napisana bardzo osobiście przez człowieka, zajmującego najwyższe miejsce w hierarchji społecznej narodu, historja *Roku 1920* musiała zaważyć na całym dalszym rozwoju tak nowej u nas jeszcze wówczas dyscypliny: historji wojennej czasów najnowszych. Wszystko, co się potem ukazało, musiało się orjentować według tego dzieła: przeciwstawiało się mu, lub się zeń wywodziło, i powoli, w ostrej walce zdań precyzowały się nowe zasady metody ściśle historycznej, w zas osowaniu do badań nad wojną czasów społecznych.

C) Do tej samej rzeczowo kategorii badań, co *Rok 1920*, w których opracowanie źródeł zewnętrznych łączy się z pracą własnej pamięci, należy kilka drobnych studjów.

„*Historja organizacji bojowej P. P. S.*”²⁾ to jest streszczenie wykładów w centralnej szkole partyjnej z r. 1910, o którym autor sam powiedział: „niby moje bez porozumienia ze mną wydrukowane na podstawie niedokładnych notatek”³⁾. W tej postaci, w jakiej się zachowała, ta historja orjentuje wprawdzie w rozwoju akcji bojowej P. P. S. w okresie rewolucji po r. 1905, nie wystarcza jednak do wydania jakiegokolwiek sądu o jej autorze.

Mniej jeszcze za własne dzieło uchodzić mogą jego wykłady z r. 1923 p. t. *Sprawa wileńska*.⁴⁾ Odtworzone na podstawie zupełnie zdefektowanego stenogramu i niedokładnych streszczeń dzienników, posiadają jedną zaletę: wprost z ust odpowiedzialnych po raz pierwszy podają wiadomość o t. zw. ruchu Żeligowskiego, o czym marszałek zresztą był mówił, ustępując z Belwederu, obcym dyplomatom⁵⁾, i szereg nieznanych szczegółów o stosunku jego z premierem Paderewskim, w związku z kwestją wileńską.

Natomiast zupełnie w charakterze najlepszych szkiców o roku 1863 są utrzymane całkowicie przez autora wykończone wykłady, w których w r. 1924 Piłsudski omówił *Pierwsze dni Rzplitej Polskiej*⁶⁾. Nie sięgnął tu do nowych źródeł: wyzyskał materiał drukowany, uzupełniając go danymi, które on jeden posiadał. Ale nie na tem polega wartość tego szkicu. Dał w nim Piłsudski nową, a raczej pierwszą i można powiedzieć ostateczną konstrukcję zagadnienia. Nie pomogą tu żadne późniejsze próby pisarzy narodowo-demokratycznych przekonywania, że za początek

¹⁾ por. Sobieski. *Żółkiewski na Kremlu*. 1920. oraz jego wydanie Stanisław Żółkiewski. *Pamiętniki o wojnie moskiewskiej*. 1920. Bibl. narod. ser. I. Nr. 12.

²⁾ P. III, 3—24.

³⁾ P. III, s. IV przypisów.

⁴⁾ P. VI, 197—225.

⁵⁾ Por. Fr. Tommasini. *Odrodzenie Polski* 1928, 215.

⁶⁾ P. VIII, 139—181.

niepodległości należy przyjąć datę, w której ich reprezentanci weszli do rządu Rady Regencyjnej.¹⁾ Zbyt oczywiście jest, że i gabinet Świeżyńskiego był tylko jednym z gabinetów okupacyjno-likwidacyjnych, w ogólnym niezmiennym jeszcze łańcuchu wydarzeń²⁾. Piłsudski w ujmowaniu kwestji początku niepodległej Polski za kryterjum przeszłości uznaje element likwidowania, nowy zaś czynnik widzi wyłącznie w niezależnym budowaniu państwa. Wszystko, co się działo w Krakowie czy Poznaniu, w Lublinie czy Warszawie, w końcu października i w pierwszych dniach listopada 1918 r. i co tak plastycznie występuje pod jego piórem, cały ten splot sprzecznych wysiłków jest jeszcze i tylko likwidowaniem przeszłości i dopiero w dniach pomiędzy 22 a 28 listopada powstają fundamenta prawne nowej sytuacji odradzającej się Rzplitej. Rysując chaos zewnętrzny, Piłsudski podaje także stan własnej niepewności po powrocie z Magdeburga, ażeby i tu sięgnąć do charakterystyki „stylu” owych dni: do mistycyzmu słów społeczno-republikańskich, do tajemniczej siły frazesu „ghett”, przez co rozumie frazes zasklepienia partyjnego, dzielnicowego, grupowego i t. d., frazes dzielący wtedy, kiedy potrzeba było jedności.

Możnaby próbować datę początkową tej nowej ery cofnąć o jakieś dni kilka wstecz do 14 listopada, kiedy Piłsudski objął całą władzę w Polsce i od niej rozpoczynać nowy okres „pierwszej dyktatury Piłsudskiego”, jak powiedziałem gdzieindziej,³⁾ okres zupełnej niezależności Polski. Nie sposób jednak nie przyjąć w całości tego kunsztownego rozumowania, które w świetle pełniejszych znanych już obecnie źródeł nabiera tylko tem mocniejszego ugruntowania.

D). Ostatnią wreszcie samodzielną grupę prac historycznych Piłsudskiego tworzą jego pamiętniki. Pisane w okresie wszystkich luzów na przestrzeni lat przeszło dwudziestu, wykazują znamiennej jednolitość oblicza swego twórcy. I choć są tylko fragmentami jego nieprawdopodobnego żywota, z lukami układają się prawie w całość.

Początki daje *Jak stałem się socjalistą* (1903)⁴⁾. Cytadelę charakteryzuje prawdziwe arcydzieło „*Ze wspomnień*”⁵⁾.

Do pobytu na zesłaniu należy *Bunt więzienny w Irkucku* (1911)⁶⁾, Czasy działalności w zaborze rosyjskim, w przedziwnym przekroju artystycznym obejmuje *Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim. I. Bibuła* (1903)⁷⁾. O początkach działań legionowych i pierwszych próbach zupełnie niezależnego dowodzenia, o Ulinie Małej, o Marcinkowicach, o marszu przez N. Korczyn — Opatowiec, słowem o roku 1914 opowiadają *Moje pierwsze boje* (1917)⁸⁾. Do tych legionowych czasów przybyły następnie w r. 1924 wspomnienia z okresu odwrotu Rosjan w r. 1915: *Ożarów*⁹⁾

¹⁾ St. Głabiński. *Odkąd Polska jest państwem niepodległym*. 1931, i na informacjach Głabińskiego oparte wnioski M. Seydy. *Polska na przełomie dziejów*. 1931, II, 502 i nast.

²⁾ *Moje sprawozdanie Odkąd Polska jest państwem niepodległym*. Niepodległość 1932 Nr. 10, 304—310.

³⁾ *La Pologne. Sa vie économique et sociale pendant la guerre*. Histoire économique et sociale de la guerre mondiale. Dotation Carnegie 1933. p. 250.

⁴⁾ P. II, 1—12.

⁵⁾ P. II, 36 — 43.

⁶⁾ P. III, 55—71.

⁷⁾ Wydane osobno i P. II, 45—298.

⁸⁾ Wydane osobno 1925 i P. IV, 213—470.

⁹⁾ P. VIII, 203—214.

i zatargu z Austryjakami: *Czeremoszno*¹⁾. Wreszcie tragiczne zdarzenia końca 1922, prawie bezpośrednio po nich opisują w sposób przejmujący *Wspomnienia o Gabrjelu Narutowiczu*.²⁾

Historja własna, złączona z historją zbiorową narodu, czy też tej jego części, która nie godząc się z przemocą, wraz z nim szła do walki o wolność, o niepodległość, stanowią treść tych wspomnień Piłsudskiego.

Dla zrozumienia metody pracy, która dała te wszystkie szkice—gdyż w gruncie rzeczy i *Bibula*, choć złączona rozdziałami w jedną całość, jest szeregiem samodzielnych fragmentów, z których każdy z osobna porusza jedno zagadnienie i wykańcza je w całość, wypadnie porównać jako najważniejsze dwa zbiory: *Bibulę* z roku 1903 i *Moje pierwsze boje* z roku 1917.

I jeden i drugi powstały w niespełna trzy lata od daty zjawisk czy zdarzeń, które opisują („*Bibula*” obejmuje czasy do r. 1900, „*Moje boje*” koniec 1914 r.), i jeden i drugi zrodziły się w warunkach przymusowej bezczynności. Te warunki narzuciły swoje wymagania, różne co do swego charakteru, lecz podobne co do skutków: odcięty chwilowo od pracy krajowej po powrocie z ucieczki, marzący o tamtej atmosferze, Piłsudski zmuszony do szczególniejszej ostrożności słowa, ze względu na bezpieczeństwo towarzyszy krajowych, trzymał ustawicznie pióro na uwieży; zamknięty w Magdeburgu, a tęskniący za wolnością i niebezpieczeństwem czasów legionowych, próbujący odwrócić uwagę swych strażników, oddając się pisanii, odczuwa na sobie, jako mus, oszczędność papieru. I w pierwszym i w drugim przypadku, jak mówi, styl jego nosi piętno sytuacji: powściągliwości w r. 1903, oszczędności w r. 1917. Wreszcie jedno jeszcze: ośrodkiem opowieści i tu i tam, jest autor sam, Piłsudski, dokoła niego obracają się zdarzenia, od niego wychodzą wypadki, ale i tu i tam, mówiąc o sobie, ogarnia on rozległą sferę zjawisk, obejmujących innych, bliskich mu współtowarzyszów pracy, ludzi dalszych i szeroki ogół społeczeństwa, wśród którego wypadło mu wówczas działać. Przystępując do „uplastycznienia zjawisk t y p o w y c h” życia podziemnego zaboru rosyjskiego, nie mógł posiadać żadnych źródeł zewnętrznych prócz materiału obserwacji, zachowanego w pamięci, w czasie pisania przerabianego przez fantazję; tak samo, jak zupełnie izolowany w Niemczech i pozbawiony dostępu do jakichkolwiek źródeł, był w r. 1917 zdany na własną tylko pamięć nawet w odniesieniu do faktów czysto zewnętrznych, dla których przecież źródła zewnętrzne posiadają znaczenie chociażby drogowskazów. Trzymał się i wtedy i potem metody czysto pamiętnikowej, miał na usługi jedynie swą pamięć. Ale pamięć ta, jeżeli zanalizować twórczość pamiętnikarską Piłsudskiego i skontrolować fakty podane na podstawie innych, niezależnych od niego źródeł, posiada szczególniejsze właściwości. Jest to pamięć wyjątkowo dokładna, o ile chodzi o własną osobę pamiętnikarza. Własne jego przeżycia, obserwacje, stany psychiczne, nastroje, rozmyślenia, decyzje utrwaliły się w niej z niesłychaną ścisłością i dokładnością szczegółów. Ta sama precyzyjność i dokładność szczegółów charakteryzuje wszystkie sytuacje zewnętrzne, o ile związane były one integralnie z osobistymi przeżyciami autora. Natomiast, o ile chodzi nie o sytuacje, lecz o fakty szczegółowe, wystąpienia osób trzecich, rozporządzenia i t. d., szczegóły się zacieraają i pamięć zachowała sens zasadniczy, dokładną treść faktu, z równoczesnem zamazaniem konturów.

¹⁾ P. VIII, 15—29.

²⁾ Napisanie i wydane w r. 1923 i P. VI, 57—93.

W pamięci niejednokrotnie szczególnie żywo utrwały się zjawiska same przez się nie tak ważne, lecz takie, z którymi psychicznie wiązały się w autorze jakieś mocniejsze przeżycia uczuciowe, myślowe, lub asocjacje. Materiał zachowany w pamięci Piłsudskiego objektivizuje się przez uplastycznienie obrazów, które dają wrażenie rzeczy odtwarzanych bezpośrednio. Zarówno obrazy poszczególne, jak i całość, skomponowana jako organiczna łączność obrazów, dają wizję jakiejś rzeczywistości, którą się odczuwa jako coś bezpośrednio oglądanego i samodzielnie osobiście przeżywanego. Zrzadka tylko w tej wizji życia przesuwają się jakieś od niej niezależne uwagi czy opinie autora, i one jednak przeważnie są nieodłączną częścią artystycznej rekonstrukcji rzeczywistości, którą, mimo całe indywidualizowanie rysunku, autor ujmuje jako uplastycznienie typowości.

Dla okresu partyjnego, czy dla czasów legjonowych, Piłsudski stara się wydobyć typ tego życia, w jakiejś bardzo dokładnie chronologicznie zlokalizowanej chwili. Jakże charakterystycznie brzmią słowa autora, oddające własne jego rozmyślania w chwili odwrotu w październiku 1914: „Błyskała mi myśl, że może przy tym kierunku cofania się staniemy za parę dni w Krakowie. Tam myślałem zebrani razem z chorymi, rekonwalescentami i maruderami wszelkiego rodzaju, staniemy w obronie naszej bazy, skądśmy na wojenkę wyszli. Tam nawet nieszczęśliwy koniec naszej próby stworzenia żołnierza polskiego będzie miał odpowiedni scenariusz historyczny”¹⁾. Tak w r. 1917 wiernie odtwarzał swoje dawniejsze z r. 1914 rozmyślania komendant: czyż chłopcy jego nie musieli mieć podobnych, jak on, myśli w ciężkiej chwili odwrotu pod Kraków?

Dążąc do uchwycenia i odtworzenia typu życia zbiorowego, Piłsudski ani na chwilę w swych najbardziej nawet bezosobowych opowiadaniach nie opuszcza gruntu czysto osobistego. To jest jego historia w której przez siebie usiłuje rozwiązać tkwiące w sobie głębsze pytania. W gruncie rzeczy i w Bibule i w Bojach i w tych innych szkicach pamiętnikarskich chodzi mu o jedno: o wykrycie tajemnicy dowodzenia, tego najistotniejszego zagadnienia jego życia, które badał na podstawie historii



Fot. Photo-Plat.

1928.

1) P. IV. 216.

r. 1863, które oświetlał przez historję wojny r. 1920, a które równolegle rozwiązywał w praktyce.

Nawet w subtelnym portrecie Narutowicza, charakterystyce delikatnej, prześyconej uczuciem — przebija ta sama zasadnicza naczelną troska badawcza, która konsekwentnie wiąże w jedną całość dotychczasową pisarską działalność Marszałka.

„Nie można, ściśle mówiąc, nazwać historykiem człowieka, który swoje własne lub życie swoich współczesnych opisuje. Praca jego może być tylko źródłem dla właściwej historii późniejszej”, tak powiedział słusznie w jednym miejscu sam Piłsudski.¹⁾ Ale też źródłem wagi pierwszorzędnej nie tylko do życia samego autora, ale przedewszystkiem do stylu naszej epoki będą zawsze jego prace pamiętnikarskie.²⁾

IV.

Jaką rolę odgrywa Napoleon w rozwoju myślowym Piłsudskiego, mówiłem. Tu jeszcze podkreślić należy stosunek jego do Cezara.

Pisząc w twierdzy magdeburskiej swoje wspomnienia, nie bardzo pewien, czy los pozwoli mu jeszcze kiedykolwiek dowodzić samodzielnie, zatapiał się w rozmyśleniach nad minionem ryzykiem: „rzadko podczas wojny przeżyłem tyle wrażeń i już nigdy nie postawiłem na kartę dla osiągnięcia celu tak dużo, jakem zaryzykował 9 listopada (1914). Nie chcę być źle zrozumianym. Nie idzie tu o ryzyko dla ryzyka, o rozkoszowanie się ryzykanctwem, idzie o to, że wojny i wszystkie zjawiska wojenne są połączone z ryzykiem nie fizycznym jedynie, związanem ze śmiercią — jest to ryzyko żołnierskie, lecz ryzykiem przegranej, ryzykiem nieosiągnięcia zamierzonego celu — jest to ryzyko każdego dowódcy”.³⁾ A szukając właściwego wyrazu dla określenia owej rozkoszy ryzyka, naturalnie zwraca się ku analogiom przeszłości, ku największemu wyobrazicielowi w historii tego ryzyka. „Tak muszą się czuć — myślę sobie, wszyscy wielcy i mali awanturnicy, gdy przystępują do wykonania swych zamierzeń, gdy po przejściu Rubikonu wahań powiedzą sobie: *Alea jacta est.*”⁴⁾

Napoleon i Cezar, dwaj wodzowie, dwaj mężowie stanu, dwaj historycy. Tylko że jako historyk, każdy z nich inaczej przystępował do swego dzieła.

Cezar był jedynie historykiem swej osoby. „Literacka działalność karierę polityczną wyprzedza, następnie jej wtórzy.” Cezar, który pisał historję swoich zwycięstw w Galji, a pisał ją napozór prawie bezosobowo, lodowato bezstronnie, pisał ją w latach 52/51, w przygotowaniu swojej obrony, a może i ataku, w przygotowaniu walki o pochycenie władzy w państwie. Siły wrogów wyolbrzymiał, — sobie przypisywał zasługi swych podwładnych. „Pisma jego miały działać, gdyż tylko działając mógł on myśleć.” Kiedy potem, po przewyciężeniu spółzawodników

¹⁾ P. VIII, 92.

²⁾ Przy rozpatrywaniu pamiętnikarskiej działalności marszałka pominąłem umyślnie *Popravki historyczne*, 1931., ze względu na ich charakter. Zawierają one uwagi do pamiętników Daszyńskiego i Bilińskiego w tych ustępach, w których jest mowa o marszałku. Uwagi te poprzedza przedmowa, wyjaśniająca cel samej pracy. Nazwałbym „Popravki” recenzją tych Pamiętników, w której Piłsudski uzupełnia lub prostuje opisy lub wypowiedzenia się tych dwu autorów, opierając się na własnej pamięci zdarzeń i wypadków omówionych.

³⁾ P. IV, [307 - 8.]

⁴⁾ P. IV, 276.

pochwycił władzę w Rzymie, znów pisał o sobie. W historii wojny domowej bezwzględny i wyniośle ironiczny dla powalonych przeciwników, nie mówił już teraz jak wódz narodu rzymskiego, który ujarzmił barbarzyńców, „lecz mówił, jak pan tego imperium, nie tylko w imieniu prawa tego państwa, ale także imieniem osoby własnej, uprawnionej do tego czynem, sławą, głębokim umysłem (Einsicht).”¹⁾ Mówił poto, ażeby takim żyć w pamięci współczesnych, jakim chciał się im wydawać. A jakim chciał się wydawać, takim siebie widział.¹⁾

Czyż Napoleon był innym? Odmienne były tylko warunki jego tworzenia. Historykiem stał się Napoleon na wyspie św. Heleny. Dla siebie nie widział zgoła żadnej przyszłości. Myślał już tylko o synu, dla niego przygotowywał koronę. Zwracał się ku przeszłości własnej i cudzej. Badał, studiował kampanje Cezara, Turenne’a, Fryderyka II-go, pisał swoją historję, ograniczoną do dwu wielkich fragmentów: początków, lat 1793 — 1801, i końca tragicznego, do r. 1815. Pomiął czasy świetności, do nich dorzucił drobne zaledwie szczegóły — membra disiecta — a uzupełniał i poprawiał wspomnienia innych. Ale zawsze, kiedy zajmował się historją wojen własnych, czy kiedy badał wojny swoich wielkich poprzedników, ponownie z całą gorączką namiętności przeżywając czasy minione, pisał tylko swoje dzieje, wykladał historję dowodzenia przez wodza niezwyciężonego. Będąc historykiem, w gruncie rzeczy mówiącym prawdę obiektywną, w historii widział tylko siebie.²⁾

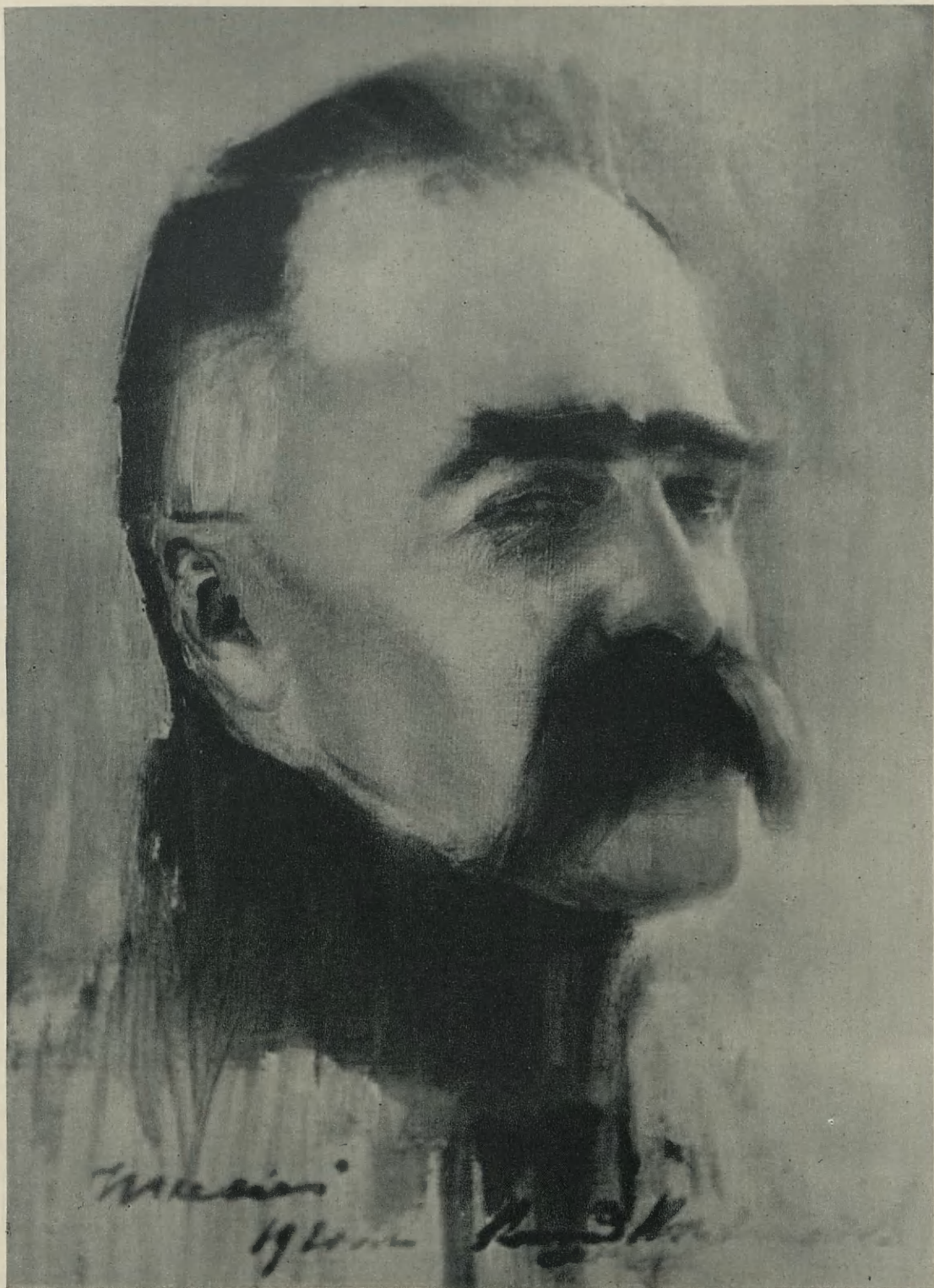
I dlatego słuszne są słowa Gundolfa i o nim i o Cezarze: „a na co wskazuje ich słowo i ich gest, to nie jest kłamstwem, ni pozą, lecz tylko samą formą ich działania tak, jak styl prawdziwego poety nie jest środkiem ozdoby, lecz wyrasta z jego duszy. Małego oszustwa nie popelnia człowiek wielki. Nawet tam, gdzie przygina fakty, władza jego wola, płodna w skutki (werkträchtige), która widzi to tylko, co jej odpowiada, a nie rozsądek, poszukujący korzyści, który wie o tem lepiej pokryjomu... Świadomość i instynkt są w takich naturach tylko dwiema formami jednej i tej samej woli, którą oni posiadają i która ich posiada.”³⁾

Czy w tej charakterystyce pisarskiej Cezara i Napoleona nie mieszczą się kryterja rozumienia twórczości historycznej Piłsudskiego?

¹⁾ K. Morawski. *Zarys literatury rzymskiej*. 1922, 133—6. M. St. Popławski. *Literackie walory pamiątek Cezara*. 1933, 43. Fr. Gundolf. *Caesar. Geschichte seines Ruhms*. 1925, 13, 9.

²⁾ Por. P. Gonnard. *Les origines de la légende napoléonienne*. b. d. (1906).

³⁾ Gundolf, l.c., 9.



KONRAD KRZYŻANOWSKI (obraz olejny).

JÓZEF PIŁSUDSKI W SZTUCE

(Zarys ikonografji).

Na obrazie Matejki „Batory pod Pskowem”, najlepszem bodaj z jego dzieł reprezentacyjnych, znajduje się nieco w głębi, tuż obok osi płótna, postać wspartego na szabli, skrzydlatego husarza, uderzająca nieposzlakowaną regularnością i harmonją rysów twarzy, wyjątkową zupełnie u tego artysty, który lubował się w głowach, wyrażających właśnie gwałtowny niepokój wewnętrzny, dramatyczną walkę sprzecznych namiętności.

Postać ta, — rzecz, w sztuce Matejki również wyjątkowa, — nie ma właściwie umotywowania treściowego, znajduje się poza akcją obrazu; tłumaczy na pozór jej obecność jakiś pretekst historyczny, w rzeczywistości jednak chodziło artyście nie o uczestnika zdarzenia; przy malowaniu tego obrazu, który powstał w chwili szczególnie szczęśliwego natchnienia, przyszła Matejce fantazja, żeby w tłum aktorów wielkiego momentu dziejowego wpleść postać ze świata marzeń: idealny typ polskiego rycerza.

Postać ta z twarzy w przedziwny sposób przypomina Piłsudskiego: jest to też sama prawidłowość rysów, ta sama głębia oczu w świetnej oprawie, ten sam prosty nos o lekko rozdętych nozdrzach, ten sam rysunek ust pod ciemny wąsem.

Istotnie, jak pod względem duchowym, podobnie i pod względem charakteru głowy, jest Piłsudski idealnym typem polskiego szlachcica — rycerza. W tej postaci, wykutej jakby z jednego glazu, wielorakie i częstokroć sprzeczne cechy plemienne, z wyjątkową występującą mocą, połączyły się ze sobą w sposób tak szczęśliwy, że zamiast wywoływać konflikty wewnętrzne, dopełniają się i równoważą wzajemnie; cechy te zaś o tak harmonijnym zespole znajdują odbicie w wyrazie i kształcie świetnej głowy, w prawidłowości i harmonji jej rysów.

Jest więc w wyrazie tej głowy, do której pasowałby najdoskonalej hełm towarzysza pancernego, typowo polskie, lub raczej polsko-szlacheckie połączenie tężyzny z wrażliwością, męstwa — ze skończonością do wzruszeń, fantazji — ze zmysłem rzeczywistości i potrzebą czynu, bujności — z prostotą, żołnierskiej surowości — z żywym, niekiedy przekornym humorem; jest wielkopańska wspaniałość, szlachetna powaga, ambicja, duma potomka możnego rodu; są, tak szczęśliwie dopełniające całości, cechy kresowca — litwina: energja i siła woli, graniczająca już z uporem, z zaciętością nawet, a przy polskiej śmiałości, dochodzącej aż do gustu ryzyka — litewska rozwaga.

Ta wspaniała głowa kresowego Polaka, o głębokich oczach, jasno patrzących zpod marsowo nawisłej brwi, o świetnie sklepieniem czole i pięknie narysowanym nosie, o mocnej dolnej szczęce, której energiczny wyraz podkreślony jest jeszcze

spadkiem sarmackiego wąsa, ta głowa rycerska i bohatera spoczywa na ciele zręcznym wprawdzie i o „lekkim chodzie”, ale o barkach, pochyłonych jakby od długoletniej pracy „w podziemiach możliwie ściślejszej konspiracji”. Połączenie to jest typowe dla tego, który w czasach, pozwalających jedynie na walkę podziemną, wskrzeszał najgórniejsze tradycje polskiej rycerskości, tradycje „wielkich dusz z epoki dawnej mocy Rzeczypospolitej”.

*

Rzeczą jest zrozumiała, że zarówno wielkość i sława Marszałka, jak fascynujący urok jego głowy, jak uderzająca oryginalność całej postaci, pociągały oddawna artystów, nie tylko zawodowych, ale i amatorów; wymieniać przeto wszystkie jego podobizny byłoby rzeczą niemożliwą, a zarazem i bezcelową, jest ich bowiem ilość ogromna, znaczną zaś część stanowią utwory dyletanckie. Spotykają się między temi pracami amatorów — wielbicieli prawdziwe *curiosa*, jak portrety, układane sposobem intarsjowym z różnobarwnych kawałków drzewa, lub ze słomy o różnych odcieniach; nawet jednakże wizerunki, wykonane normalną techniką, robione są przeważnie ze wzorów, z fotografii, i nie zdarzyło mi się spotkać pomiędzy nimi rzeczy, posiadających wartość artystyczną.

Nierówna jest zresztą mocno również i wartość dzieł, których autorami są artyści zawodowi, nawet artyści wysokiej rangi. Sama właśnie typowość głowy i postaci łatwo prowadzi ku konwencjonalizmowi w jej odtworzeniu, wielkość człowieka onieśmiela i hamuje obserwację. To też wizerunków o wyższym poziomie artystycznym zebrałoby się daleko więcej niż dziesiątków zaledwie. Wszystkie prawie zreprodukowane zostały na tablicach ilustracyjnych, włączonych do niniejszego dzieła.

Wizerunki te podzielić można zgruba na dwie kategorie. Pierwszą stanowią podobizny, wykonane pod bezpośrednim wrażeniem, drugą — portrety, świadomie stylizujące i heroizujące. Należą tu oczywiście wszystkie portrety o założeniu reprezentacyjnym.

*

Pierwsza kategoria jest mniej liczna, zawiera jednak kilka rzeczy wysokiej wartości, pozwalających wnikać w tę, przy pozostałych prostoty i jednolitości, tak złożoną psychikę.

Najświetniejszy jest niewątpliwie portret *Konrada Krzyżanowskiego*; właściwie szkic portretowy, improwizacja, rzucona na płótno *ex promptu*, w jednym błysku wnikliwego wyczucia psychologicznego. Ze zwykłą sobie, niepospolitą wrażliwością, podchwycił artysta przemijający moment: uśmiech pod sumiastym wąsem — przezorny błysk zmrużonych oczu ostrowidza — zlekka wzniesione krzaczaste brwi — zlekka wysunięty wydatny podbródek — i w tej grze ledwo zaznaczonych rysów twarzy przejawiająca się bujność życia duszy: fantazja, energia, duma, wola, — miarkowane subtelnością uczuciem, inteligencją, humorem.

Sposobem podejścia do zadania zbliża się do *Krzyżanowskiego Tadeusz Pruszkowski*; i on daje głowę w momencie żywej gry uczuć, specjalnie jednak podkreślając wyraz potężnej siły woli, o pewnym nawet akcencie uporczywości.

Do najpodobniejszych należy litografia *Kazimierza Młodzianowskiego*, dedykowana przezeń „swemu Komendantowi”; charakter głowy oddany tu jest z bezpośredniością odczucia, która powstać mogła tylko dzięki osobistemu obcowaniu.

Zpośród portretów wrażeńiowych nie bez zalet jest akwarela *Juljana Falata*, pobieźna w odtworzeniu głowy, ale dobrze oddająca charakterystyczny ruch postaci, z głową podaną naprzód na pochyłonych plecach.

Drobiazgową dokładnością w odtworzeniu rysów zaleca się węglem rysowany profilowy rysunek *Bolesława Kuźmińskiego*.

Przy dosyć zaniedbanej formie portret *Józefa Swiryż-Ryszkiewicza* oddaje z dużą prawdą charakter głowy Marszałka w latach ostatnich, kiedy wiek i przeżycia zaakcentowały marsową surowość jej charakteru.

Portret *Antoniego Kamińskiego*, idealizujący postać Komendanta w fałszywym kierunku sentymentalizmu, ma jednak tę wartość, że jest jedynym bodaj wizerunkiem z okresu przedwojennego, z czasów strzeleckich.

*

Na pograniczu ujęcia wrażeńiowego i reprezentacyjnej heroizacji stoi portret, malowany przez *Wojciecha Kossaka*, jedno z najlepszych dzieł tego artysty. Heroiczne jest tu upozowanie Naczelnego Wodza konno na ulubionej i już legendarnej *Kasztance*, w mundurze marszałkowskim i wstędze *Virtuti Militari*, heroiczne—tło, z wojskiem, idącym do ataku— ustosunkowanie się jednak autora do modelu jest proste i bezpośrednie: jest to żywa i prawdziwa, dobrze w sylwecie uchwycona postać, o dobrze w ogólnym charakterze uchwyconej głowie.

Z dzieł o założeniu wyraźnie już reprezentacyjnym wyróżniają się portrety *Grabowskiego* i *Jaworskiego*.

Portret *Zygmunta Grabowskiego*, całkowicie oficjalny, przedstawiający Marszałka w całej postaci „z tyłu gwiazdami na piersi, ile państw liczy świat” z buławą w ręce, w monumentalnym płaszczu, spadającym z ramion, jest najlepszym możliwie rozwiązaniem wysoce trudnego zadania, które stawia przed artystą oficjalna podobizna. Pomimo idealizacji głowy bardzo podobny, pomimo pomnikowej pozy prosty, ma on majestatyczność i patos, wydobyte istotnie z modelu, a nie narzucone sztucznie. Słusznie też doczekał się zaszczytnie urzędowego pomieszczenia na *Zamku Królewskim*.

Pomimo pierwszej nagrody na konkursie nie zaznał dotychczas urzędowych honorów portret litograficzny *Henryka Jaworskiego*, chociaż zasługuje na nie całkowicie. Mniej monumentalny, jest on zato pełen umiaru w swojej heroizacji, w podkreśleniu wyrazu powagi i dumy, jest przytem uderzająco podobny, a wartość jego artystyczną podnosi nieposzlakowane pod względem technicznym wykonanie.

Pomimo lęklivej drobiazgowości wykonania i pomimo wymuszonego wyrazu głowy, nie jest pozbawiony wartości profilowy portret *Edwarda Kokoszki*.

*

Heroizowane są i monumentalizowane mniej lub bardziej wszystkie podobizny Marszałka w rzeźbie, co wynika zresztą z przyrodzonych właściwości tej sztuki.

Najwięcej stosunkowo portretowej swobody posiada biust *Konstantego Laszczy*, bardzo podobny w rysach i w charakterystycznym pochyleniu głowy.

Pomimo idealizacji—na bezpośrednim wrażeńiu oparty jest portret *Olgi Niewskiej*, dosyć mocno szwankujący pod względem formy, ale bardzo żywy w ruchu i sugestywny w ujęciu głowy o głębokich oczach w cieniu gęstych brwi.

Całkowicie już monumentalna jest głowa w marmurze *Edwarda Wittiga*, ujęta z właściwym temu artyście uproszczeniem formy.

Dużą szlachetność wyrazu posiada silnie heroizowana brązowa maska *Antoniego Miszewskiego*, posuwająca jednak stylizację aż do zatury podobieństwa. Jest to już raczej idealny typ Sarmaty, niż portret Marszałka.

Idealnym typem szlachcica polskiego raczej, niż podobizną Piłsudskiego jest również portret w brzozi *Stanisława Rzeckiego*.

Jedną wreszcie z najbardziej syntetycznych podobizn dał *Jan Szczepkowski* projektując pomnik w Ostrowiu Mazowieckim.

*

Te są najważniejsze pozycje ikonografii Marszałka. Pominięte tu zostały portrety artystów bardzo nawet dużej miary, jak *Józef Mehoffer*, lub *Ludomir Słodziński*, ale którzy w tym wypadku nie stworzyli rzeczy wybitnych, wyróżnione natomiast dzieła, dające głębszy wgląd w duchowość człowieka, lub kształtujące stylizowany wizerunek bohatera narodowego, dokoła którego snuć się już zaczyna w naszych oczach promienna legenda o Wskrziesicielu Ojczyzny.



HENRYK JAWORSKI (litografja).

CZEŚĆ TRZECIA

S Ł O W O

WYJĄTKI Z PISM — MÓW — ROZKAZÓW JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Wybrał Wł. Pobóg-Malinowski.

LATA GIMNAZJALNE. — SYBIR. — OKRES KONSPIRACJI I REWOLUCJI.

1.

...Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katogą. Byłem, co prawda, chłopcem dosyć zdolnym, nigdy się nie zamęczałem pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gnioła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać... Bezsilna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że w niczem zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii — palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim...

(„Jak stałem się socjalistą, tom II, str. 6).

2.

...Żołnierze, jak wściekle wilki, rzucili się ku nam z podniesionymi karabinami. Byliśmy skupieni w kącie między piecem i ścianą, ja stałem w pierwszych szeregach. Podniosłem oczy — nademną była kolba karabinowa. Odsunąłem ją ręką, kolba ześlizgnęła się po czole, lecz w tej chwili otrzymałem kolejne uderzenie kolbą po drugiej stronie głowy, potem drugie, trzecie... Krew zalała mi oczy, zachwiałem się na nogach, w głowie mi się zakręciło. Upadłem. W chwili gdy się przewracałem, żołnierze odskoczyli od nas — był to efekt rzuconej z tylnych naszych szeregów poduszki, która upadła tuż przy mnie. Po chwili zemdlałem, słysząc jeszcze narazie jakiś jęk, nie wiem już — czy z moich, czy innego kolegi ust wydarty.

Co dalej było — nie wiedziałem. Jak mi opowiadał potem jeden z kolegów, z pomiędzy nas trzynastu trzech tylko pozostało na nogach do końca, reszta pomdlała pod uderzeniami kolb żołdackich. Wyciągano nas po kolei z celi na podwórze. Co do mnie, ocknąłem się w objęciach dwóch żołnierzy, którzy już na podwórzu próbowali stawić mnie na nogi. Przyszedłem do przytomności, lecz niebardzo rozumiałem co wokół mnie się dzieje. Instynktownym ruchem wyrwałem się z rąk żołnierzy i pobiegłem przed siebie. Wpadłem pod bramę więzienną, gdzie ujrzałem cały szereg żołnierzy z karabinami w ręku. Podoficer, który stał przed szeregiem, otworzył ramiona i chwycił mnie. Nogi podemną się uginały i osunąłem się na ręce tegoż chłopca, który mnie złapał. W tej chwili dopadł

do mnie jeden z żołnierzy, od których przed chwilą się wyrwałem, i uderzył mnie kolbą w twarz. Krew z nosa i ust buchnęła mi na twarz i odzienie. Oburzyło to widocznie podoficera.

— *Durak!* — usłyszałem nad sobą — nie widzisz, że chłopiec na nogach nie stoi?!

Żołnierz widocznie się zażenował. Szorstkim rękawcem szynelu starał się otrzeć mi twarz, naturalnie — rozmazując krew jeszcze bardziej. Wreszcie na rozkaz podoficera wziął mnie pod ramię i poprowadził za innymi... W głowie mi huczało, szedłem krokiem niepewnym, napół omdlały, dławiała mię bezsilna złość, a gorycz grubiańsko zdeptanej godności osobistej dławiała mi gardło. Słyszałem wokoło brutalne słowa żołdaków, podpędzających mych kolegów, słyszałem głucho dźwięki uderzeń. Mój żołnierz po naganiu podoficera zachowywał się grzecznie. Silnem ramieniem podtrzymywał moje niepewne kroki i raz po raz powtarzał:

— Nu, warnaczok,¹⁾ idź! Wisz! Nie buntuj! Osłab, biednyj!

Wepchnięto mnie wreszcie do celi, gdzie już zastałem kolegę, leżącego na podłodze. Drzwi za mną zamknęły się natychmiast. Byłem ostatnim... i zaraz po zamknięciu drzwi zaległa na naszym korytarzu cisza. Kroki oddalających się żołnierzy milkły w podwórzu...

...Gdy nazajutrz rano przyniesiono nam rzeczy z dawnych cel, gdy nas wypuszczono na korytarz i mogliśmy się obejrzeć wzajemnie, spostrześliśmy, jak strasznie byliśmy zmaltretowani. Okrwawieni, opuchnięci, potłuczeni, z paląciami się od gorączki oczami wyglądaliśmy, jak świeżo przytransportowani z placu boju żołnierze. Wszysey drżeliśmy z oburzenia i zaciskaliśmy zęby z wściekłości, co nas dusiła...

(„Bunt więzienny w Irkucku”, tom III, str. 66, 67, 69)

3.

...Główne arterje ruchu, jak Marszałkowska, Nowy Świat i ulice, łączące je, były na wszystkich rogach udekorowane przez podejrzane figury, trącające siebie łokciami, dające sobie sygnały, zachowujące się bezczelnie i natrętnie. Rzucano się to każdemu człowiekowi w oczy, wszyscy o tej szarańczy szpiegowskiej mówili, powiększając jeszcze bardziej panikę wśród tych, co trzymając się najgorszej w konspiracji zasady: „na złodzieju czapka gore” — mieli już duszę na ramieniu i drżeli na sam widok niewinnego stójkowego.

Akurat w tym czasie wypadło mi być w interesach drukarnianych w Warszawie. Szedłem po Marszałkowskiej, gdy za sobą usłyszałem wołanie:

— Piłsudski! ależ stój! nie uciekaj!...

Tak już odzwyczaiłem się od brzmienia mego nazwiska, że narazie nie zwrócił uwagi na wołanie. Dopiero powtórnny okrzyk zatrzymał mię. Odwróciłem się — przedemną stał kolega z gimnazjum wileńskiego, szlagon ze Żmudzi, z którym podczas wędrowki po świecie spotykałem się niekiedy.

Rzuciłem okiem wokoło, lecz uspokoiłem się. Nazwisko moje nie zwróciło niczyjej uwagi. Śnieg sypał przechodniom w oczy, wszyscy śpieszyli, nie patrząc na innych, i tylko na rogach ulic majaczyły postacie szpiełów. Uściskaliśmy się z kolegą, który zaraz bardzo tajemniczo zaczął szeptać, bym koniecznie wpadł do niego do hotelu...

(„Bibuła”, tom II, str. 224 i 225)

¹⁾ Ludność sybirską dla zesłańców wszelkiej kategorii ma nazwę pogardliwą *warnak*. Natomiast przybysze zowią Sybiraków — *czaldonami*.

4.

...Maszynka, która ze swej paszczy wyrzuciła przed aresztowaniem setki tysięcy różnych wydawnictw, która przed dłuższy czas stanowiła cel poszukowań ogromnej zgrai szpiegów i żandarmów, której dłuższe istnienie było naigrawaniem się z potęgi rządu carskiego — maszynka stała zupełnie odkryta na swej zwykłej podstawie, z pierwszą stroną trzydziestego szóstego numeru w swej ramie, gdy w noc lutową wpadli do nas żandarmi. Oglądano ją z pewnym podziwem i szacunkiem. Szpicle z ciekawością dotykali się żelaza, dziwiąc się, że taka drobnostka tak duże znaczenie mieć może...

...Przyznam się, że pomimo wielu niewesołych chwil, spędzonych przy maszynie, pomimo iż nieraz wściekałem się na nią przy robocie, wymyślając jej od „starego klekota”, „głupiego bydłęcia” i cholery” — ścisnęło mi się serce, gdym tę „cholere” zobaczył w plugawych łapach szpicli w chwili przenoszenia jej z szafy do kosza. Gdy na kosz Gnoiński kładł pieczęcie, stałem zgryziony, jakgdyby zapadło wieko trumny nad kimś bliskim, serdecznie kochanym. Tyle nadziei, tyle miłości, tyle poświęcenia było związane z tym kawalkiem żelaza, skazanym oto na milczenie i bezczynność!...

(„Bibuła”, tom II, str. 173 i 174).

5.

...Pamiętam, w X pawilonie zawołano mnie pewnego dnia sierpniowego na badanie. Otoczony strażą, wszedłem do pokoju, w którym zastałem oficera żandarmarji, pochylonego nad arkuszem papieru. Usiadłem naprzeciw niego i rzuciłem okiem na stół, zielonem suknem obity.

Stół był pokryty prawie zupełnie papierami urzędowymi, protokółami i innymi produktami pracy żandarmskiej. Lecz na brzeżku stołu ujrzałem plamę, żywym czerwonym kolorem rozweselającą nieco szare, bezbarwne tło przybytku nowoczesnej inkwizycji. Przyjrzałem się tej plamie uważniej i mimowoli wyciągnąłem w tym kierunku rękę. Była to broszura: *Czego chcą socjaliści*. Niegdyś, przed paru laty, byłem obecnym przy jej drukarskich narodzinach w Londynie.

Pisał ją emigrant, tulacz, obce wycierający kąty. Pisał ją gdzieś w górzystej Szwajcarji, myślą i uczuciem tkwiąc w równinach mazowieckich, współczując wszystkimi nerwami niedoli dalekich w przestrzeni, lecz bliskich w sercu chłopów z nad Wisły. Składali ją w Londynie zecerzy, również emigranci; składali, nieraz nie wiedząc, czy jutro kawałek mięsa ujrzą na swym talerzu, z myślą o dalekim ojczystym kraju. I oto myśl i troska sedeczna autora, skryształizowana pracą zecerów w ezarnych drobnych literkach, rozsianych po szmatkach papieru, ubrana w barwną sukienkę okładki, przybrała formę tego, co dalsi jej opiekunowie nazywają żartobliwie bibułą.

Jaко bibuła, książeczka — zgodnie z intencją swych ojców — powędrowała z mglistej Anglji do swej ojczyzny. Gdyby ona mówić, opowiadać mogła, usłyszano by z pewnością ciekawą, pełną romantycznych przygód historję. Tułiła ją może do gorącego łona opakowana bibułą dromaderka partyjna, leżała ona w składach, w ciemnych szafach i walizkach. Schowana na dnie „brunetki” czy „blondynki”, trzęsła się w wagonach, przemykała się przez sieci trzech linii zielonych, drżała pod okiem szpiclów i żandarmów. Wreszcie poszła w świat, rozpoczęła swą służbę.

Była może i w podartych kieszeniach szczelnie zapiętych mundurów akademickich i w zaszmelcowanej, przesiąkniętej potem kieszeni robotnika w fabryce, ukrywała się w zanadrzu siermięg chłopskich. Przyjmowano ją różnie — uśmiechem pobłażliwości, okrzykiem zachwytu, wzrokiem nienawiści. I oto wreszcie przyszedł koniec, śmierć obywatelska książeczki.

Pod osłoną mroków nocy do ostatniego jej przybytku wpadli jej prześladowcy — bezsilne podpory tronu carskiego. Z brzękiem ostróg, z hałasem nieznanym, obcych jej wyrazów, wyciągnięto ją skądś z ukrycia, być może brutalnie naigrawano się z jej bezsilności. Rzucono ją pogardliwie na stoł, ją — córkę swobody — umieszczono w sąsiedztwie z wstrętnymi, ociekającymi krwią, cuchnącymi katownią papierami — aktami przemocy i niewoli.

W tem samym położeniu byłem ja, jej towarzysz broni, świadek jej narodzin w obcym, lecz swobodnym kraju. Skończyły się dla nas piękne dni swobody, przerwało się pasmo przygód, urwała się dla nas walka, a zaczęły się szare, jednostajne dni poniżającej niewoli. Byliśmy tym jeszcze razem zwyciężeni. Lecz to spotkanie w domu niewoli — krótkotrwałej coprawda, bo żandarm, spostrzegłszy kierunek mego wzroku, przykrył pośpiesznie czerwoną, wołającą o życie plamę szarym urzędowym papierem — sprawiło mi przyjemność. Byliśmy zwyciężeni, ale gdyby ta drobna książeczka myśleć i mówić była w stanie, to — milknąc na wieki w mrocznych murach katowni carskiej, powiedzieliby mogła swym wrogom słowami poety:

Choć mi się oprzesz dzisiaj — przyszłość moja

I moje będzie za grobem zwycięstwo!...

(„Bibula”, tom II, str. 296—298)

6.

...Chcę zwyciężyć, a bez walki, i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, a wprost bydlęciem, okładanem kijem czy nahajką. Rozumiesz chyba mnie. Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa... Chcę właśnie sobą, którego nazywano i szlachetnym socjalistą i człowiekiem, o którym nawet wrogowie paskudztwa głośno nie powiedzą, człowiekiem zresztą, który ma trochę zasługi w kulturze ogólnonarodowej, podkreślić tę gorzką bardzo prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem, spadającym na twarz, ludzie ginąć muszą nawet w tem, co nie jest szczytnem, pięknem i wielkiem...

(List do Feliksa Perla, w przededniu wyprawy bezdańskiej tom II, str. 309 — 310).

PRZYGOTOWANIA DO WALKI ZBROJNEJ

1.

...Olbrzymi ruch ludowy, zwany rewolucją w państwie rosyjskiem, nie osiągnął dotąd swego celu. Carat osłabiony, poczyniwszy liczne ustępstwa, zdołał zorganizować zdemoralizowane swe siły i potrafił odnieść nad rewolucją zwycięstwo, by potem cofnąć możliwie dużo reform i zmian, zarządzonych w chwili słabości.

I każdy z tych, co żył w epoce zwycięstw rewolucji, pomimo woli szuka odpowiedzi na pytanie — dlaczego stało się tak, a nie inaczej, dlaczego nadzieje się nie ziściły, i po świecie jasnym i różanym nie zabłysło na niebie słońce, lecz nastąpił pochmurny, szary dzień jesienny...

Walka fizyczna — to pewna umiejętność, pewna wiedza, którą osiąść trzeba, by potem przez ćwiczenie odpowiednie dojść do wprawy zastosowania jej w czynach. I jeżeli kto mówi o konieczności walki z przemocą fizyczną, musi się do tej walki przygotować, musi sam się uczyć i innych uczyć. Naszym więc obowiązkiem jest wykorzystać obecną ciszę rewolucyjną w ten sposób, by do przyszłej walki jak najlepiej się przygotować, aby i tę przyszłość nie cechowała takąż sama bezsilność pod tym względem, jak niedawną przeszłość. Niestety, minęły te czasy, gdy partja była w stanie, przynajmniej do pewnego stopnia, podjąć się tego zadania w sposób najlepszy, bo organizacyjny, to jest formując odrazu z szeregów robotniczych partji organizację zdolną nietylko do obrony swych dążeń słowem lub cierpieniem własnym, lecz i ramieniem w boju otwartem. Obecnie ograniczyć się musimy szerzeniem wiedzy o walce fizycznej z zorganizowaną siłą wojskową, by w ten sposób przygotować grunt dla przyszłej organizacji armji rewolucyjnej... Wzywamy wszystkich, którzy przeżyli i przeboleli bezsilność ruchu rewolucyjnego w latach ubiegłych, wszystkich, których pali rumieniec wstydu wobec przegranej rewolucji, tak pięknie rozpoczętej, niech ręk nie opuszczają, niech starają się przysporzyć przyszłej rewolucji ludzi zdolnych do walki z przemocą...

(„Jak mamy się gotować do walki zbrojnej”, art. w „Robotniku” nr. 226 z 4 lutego 1908).

2.

...Jesteśmy partją rewolucyjną. Wiemy, że cele, jakie sobie stawia P. P. S., nie mogą być osiągnięte w drodze pokojowej. Rozumiemy, że ani niepodległości kraju naszego, ani takich warunków, w których walka nasza z wyzyskiem mogłaby się odbywać na sposób zachodnio-europejski, nikt nam nie podaruje, ani nikt za nas nie wywalczy. Rozumiemy wszyscy, że o nasze cele, tak polityczne, jak i społeczne, musimy walczyć. I to nie na języki, nie zapomocą bibuły zadrukowanej, lecz z bronią w ręk. Musimy przeciwstawić zorganizowanej sile najazdu, opierającej się na bagnietach żołdactwa, siłę zbrojną uczu ludu polskiego. Rewolucja, do której się przygotowujemy, to walka orężna armji ludowej z armją caratu, broniącą u nas jego panowania. Taka walka jest naszym celem, bo tylko taka walka może nam dać zwycięstwo.

Ale niedosyć jest rozumieć, że tylko w drodze walki zbrojnej osiągniemy zwycięstwo. Niedosyć jest wierzyć w konieczność tej walki, nie dosyć jest marzyć o jej poprowadzeniu. Trzeba zdawać sobie dokładnie sprawę z jej charakteru, trzeba wiedzieć, jakimi środkami nasza rewolucja będzie rozporządzać, trzeba poznać silne i słabe strony tak naszego nieprzyjaciela jak i nasze własne, trzeba wreszcie mieć plan rewolucji...

...Strategicznie jesteśmy silni, natomiast nie posiadamy ani broni, ani urządzeń technicznych nam służących. To też nasza rewolucja będzie się musiała oprzeć na ludziach niosących swe życie w ofierze i płacących życiem niedostateczne przygotowanie. Najsilniejszą stroną rewolucji są ludzie i ich zapal do walki. Chodzi o to,

aby u tych ludzi górowało wszystko co jest rozsądnem, świadomem i kierowniczem, aby zdawali sobie sprawę z silnych i słabych stron tak przeciwnika, jak i własnych, aby element zorganizowany opanował żywioły tłumy, na których nie budować niepodobna. Należy więc działać w kierunku wzmacniania wszystkiego tego, co stanowi najsłabszą stronę rewolucji, mianowicie — jej organizacji.

(„Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim”, tom II, str. 337 — 362).

3.

...Przystępując do planowania walki na takim obszarze, jak Królestwo Polskie, i w czasach rewolucyjnych, należy pamiętać o dwóch ogólnych zasadach tego planowania — przede wszystkim w naszym planowaniu niema mowy o skoncentrowanej armji, co charakteryzuje wszelkie plany wojenne państw. Dla rewolucji armją jest cały kraj, rolę oddziałów zaś wypełniają poszczególne jego terytoria. Następnie wszystko, co może waleczyć, musi bezwzględnie iść do walki, czy jest przygotowane czy nie. Każdy punkt musi spełnić to, na co go stać — milczeć nie może.

(„Geografia militarna Królestwa Polskiego”, tom II, str. 332 i 333).

4.

...I gdyby mi kazano w krótkich słowach sformułować nauki dla nas płynące z klęsk tureckich, odpowiedziałbym: *precz z wszelką fikcją organizacyjną, — precz z wszelką doktryną wojenną!* Bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach, wyjść udaje się nieraz z najcięższego położenia, lecz dla tego trzeba namiętnie tego pożądać i jasno patrzeć choćby w najczarniejszą prawdę, nie upiększając jej żadną fikcją i fantazją.

(Artykuły ze „Strzelca” — „Przyczyny porażek tureckich”, tom III, str. 362).

5.

...Bezlitosna nauka z pogardliwym uśmiechem wżrusza ramionami na ciężkie, w krwawym poecie czynione próby improwizowania organizacji wojskowej, z złośliwym triumfem wskazując na następstwa takiej imprezy — we Francji w 1870 roku, w Kuropatkinowskich improwizacjach w wojnie japońskiej, wreszcie przypisze klęski tureckie właśnie tej okoliczności. A jednak, jednak nowoczesna nauka o wojnie zaczyna się właściwie od improwizacji republikańskich i napoleońskich armij, od czasów, gdy mniej się namyślano nad stworzeniem prawie bez kadrów stutysięcznej armji, niż obecnie nad dodaniem do mozolnie stworzonej organizacji jednego jakiegoś bataljonu. I wtedy improwizacja dała Francji absolutne zwycięstwo nad wrogami jeszcze przedtem, nim genjusz Napoleona zajaśniał w całej pełni; przedtem, nim została wytworzona Wielka Armja Jeny, Austerlitzu, Wagramu i Friedlandu.

(Artykuły ze „Strzelca” — „Z wojny bałkańskiej — Turcy” tom III, str. 330 — 331).

6.

..Bo też, jak w żurnach, przemiela się siła człowieka, siła ludzkiego charakteru. Bój w pierwszym okresie prowadzony jest w tym celu, by przeciwnika doprowadzić do kryzysu w stanie zupełnego zwiotczenia. Bojem nerwów nazywa to zmaganie się współczesny pisarz wojskowy. W kryzysach więc boju zwycięstwo dokonywa się w tajnikach duszy ludzkiej. Szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, w woli, charakterze i w umiejętności tworzenia u człowieka. W kryzysie technika ustępuje miejsca charakterowi...

(„Kryzysy bojów”, tom III, str. 76).

7.

..Najistotniejszą częścią „moralności” wojska jest namiętne dążenie do zwycięstwa, do zgniecenia i ostatecznego pokonania nieprzyjaciela oraz wiara w powodzenie swego oręża i płynące stąd zaufanie do siebie, jako żołnierza. Uczucia te, bo są to uczucia, gdy są szeroko w masie żołnierzy rozpowszechnione, wytwarzają podłoże tak dogodne dla rozkwitu wszystkich cnót żołnierza, jak: męstwo, wytrwałość, humor przy znoszeniu ciężarów bitwy i wogóle wojny, że dają siłę fatalną, prowadzącą do zwycięstwa, osobliwie, gdy u wroga napotykają „rany tajemnicze”, to jest uczucia wręcz odwrotne. W naszym „technicznym” i zarazem „pokojowym” wieku daje się zauważyć usilne staranie, by te elementarne uczucia zastąpić wartościami technicznymi, więc: dobrą organizacją, dyscypliną wojska, ładem i porządkiem. Śmiem twierdzić, że techniczne zalety lub wady są tylko surogatem powyższych elementarnych podstaw *morale* żołnierza i wojska, surogatem najczęściej niewystarczającym w pracy wojennej...

(Artykuły ze „Strzelca” — „Przyczyny porażek tureckich” tom III, str. 340 — 341).

8.

...Rozwój przygotowań wojskowych dał już efekty pozytywne, nie ulegające wątpliwości; stanowi dla naszego kraju pewną wartość na rynku politycznym Europy, z którego kwestję polską, po upadku powstania 1863 r., bezlitośnie wykreślono. Weszło w zwyczaj nie brać nas w rachubę w kalkulacjach i kombinacjach międzynarodowych. Ruch wojskowy wprowadza ponownie kwestję polską na szachownicę europejską — znaczenie jego wydaje się nam tem większem, że począwszy od r. 1904 jesteśmy świadkami szeregu przewrotów i konfliktów, w których rola decydująca przypadła sile zbrojnej. Jedynie miecz waży dziś coś na szali losu narodów. Naród, który chciałby przymknąć oczy na tę oczywistość, przekreśliłby bezpowrotnie swą przyszłość. Nie wolno nam być takim właśnie narodem. Inicjatorowie ruchu wojskowego wskazali krajowi drogę, którą należy kroczyć. Lecz ostateczny rezultat zależy całkowicie od intensywności zbiorowego wysiłku, od czynnego i uporczywego współdziałania całego narodu.

(„O polskim ruchu strzeleckim”, tom III, str. 314 — 315).

CZASY WOJNY EUROPEJSKIEJ

1.

...Było dla mnie jasne, że Polska będzie terenem wojny pomiędzy trzema zaborcami...

...Wówczas zapytałem siebie, gdzie, u jakiego z zaborców ja mogę znaleźć warunki, aby zacząć wytwarzać siłę zbrojną w Polsce, któraby też znaczyła na szali przy końcu wojny, gdy wojna wszystkich już zrobi słabymi, a nie wtedy, gdy wojna wszystkich jeszcze przemocą w stosunku do nas obdarza. W tym rachunku powiedziałem sobie zgóry — jedynym krajem z państw zaborczych, gdzie ta robota rozpoczęta, rozwinięta być może, jest Austria. Mówię to zupełnie otwarcie, bo rachunek robiłem bez sentymentów, i mówię otwarcie, że gdybym wówczas na chwilę miał pewność, że u któregośkolwiek z innych zaborców ta rzecz łatwiej robić się będzie, tobym do tego zaborcy pojechał, nie wahałbym się z niczem bez względu na to, czy to byłby nasz wschodni sąsiad, czy to nawet Niemiec. Wiedziałem bowiem dobrze, że trudności zbudowania siły zbrojnej, nawet najmniejszej, będą tak olbrzymie i tak wielkie, że ledwo przez nie przepchać się będzie można.

Oto mój rachunek, który paru bardzo oddanym ludziom otwarcie wypowiedziałem:

Niemcy ze swoją żelazną organizacją, ze swoją wściekłą maszyną chwycą odrazu wszystko, co jest zdatnem do wojny, cały materiał ludzki zostanie zużyty na cele wojny; powiedziałem sobie: Polakom tam nic innego nie zostanie, jak tylko być złym żołnierzem. Rachować i liczyć na jakąkolwiek budowę tam byłoby, zdaniem mojem, poprostu złudzeniem, nic stamtąd mieć nie mogę.

Mysząc o Rosji, miałem zgóry pewność, że próba tego rodzaju napotkać może odrazu na wielkie przeszkody, nietylko moralno---państwowe, ale przedewszystkiem na wielkie przeszkody w wewnętrznem poczuciu siły państwa, siły i wartości w stosunku do swych poddanych. To też zgóry przy rachowaniu liczyłem: ta rzecz nie może być zrobiona w Rosji, bo Rosja na to nie pójdzie.

Została mi tylko Austria, najslabsza, wobec tego najłatwiejsza do gadania, chociażby nawet metodą tak zwanego austriackiego gadania. Podrugie, dając Polsce warunki życia, przy których Polacy mają, o ile zechcą, najrozmaitsze obejścia nawet praw, dawano tutaj możność wyzyskania elementu polskiego dla tworzenia siły zbrojnej. Wreszcie państwo, tak zależne od własnych poddanych, stanowiło poza samą maszyną państwową, w życiu wewnętrznopolitycznem cud ekwilibistyki politycznej, jak tak długo wogóle trwać mogło. Zgóry sobie powiedziałem, że tu w każdym razie będzie najłatwiej. To była moja decyzja w stosunku do tego, gdzie tworzyć muszę siłę zbrojną...

(„Przemówienie na zjeździe Legjonistów w Krakowie 6. VIII. 1922”, tom V, str. 289 — 293).

2.

...Rozmowy, które prowadziłem z przedstawicielami wojskowych władz austriackich, sięgają bardzo dawnych czasów, z przed 1914 roku, albowiem i oni byli w różnych ruchach i różnych koncepcjach, i ja miałem interes w tem, żeby o najrozmaitszych rzeczach także wiedzieć. Mogę panom śmiało i z zupełnym spokojem powtórzyć te dumne warunki, które postawiłem przed 6 sierpnia — żądam od was

tylko broni, nie możecie ze mną wejść w układy polityczne; możecie lub nie możecie polegać na mej odpowiedzialności, że was nie zdradzę, to jest rzecz wasza! Dajcie mi broni, pieniędzy od was nie chcę, będę żył z kraju, ze swej ojczyzny, żadnych politycznych warunków nie przyjmuję, bo i wy ze mną w układy nie wchodzić. Mogę panom powiedzieć, że mi wówczas grożono, grożono pomiędzy innemi zaaresztowaniem wszystkich organizacyj strzeleckich, jeżeli pod tym czy innym względem nie ustąpię. Grożono mi natychmiastowem zamknięciem i zamknięciem wszystkich moich przyjaciół w obozie internowanych. Ja od tych warunków nie odstąpiłem i za to, moi panowie, wy, którzyście w początkach sierpnia wymaszerowali, mieliście tak wstrętą brćń i mieliście tak wstętnę wyekwipowanie. To jest, proszę panów, moja decyzja przed 6 sierpnia! Jestem przed wami zobowiązany złożyć rachunek Wódza. Nie szedłem na żadne w jakimkolwiek stopniu upokarzające warunki, dlatego, że chciałem być razem z wami silny moralnie. Dlatego też swemu pomocnikowi, generałowi Sosnkowskiemu, wtedy, gdy rzucił mi pytanie, co nas czeka, odpowiedziałem: „albo śmierć, albo wielka sława”, będąc bardziej przeknany o śmierci, niż o sławie.

(„Przemówienie na zjeździe legjonistów w Krakowie 6. VII. 1922”. tom V, str. 294 i 295).

3.

...Po roku walki dziwiłem się doprawdy, że jeszcze żyjemy, że nasza garstka nie została zupełnie zapczniana w tym olbrzymim pczarze bojowym; robiłem wtedy swój rachunek. Było to już po Gorlicach, było to na krótko przed oswoobodzeniem Warszawy. Miałem, moi panowie, czas przez cały rok rachować naszą własną wartość. Co do tej wartości — już się nie łudziłem, już nie miałem wielkich błędów w rachunku. Byłem pewniejszy siebie. Żołnierska duma napelniała mnie, kiedy widział, żeście walcząc bez poprzedniego długiego przygotowania, szybko stawiali się wybitnym żołnierzem, żeśmy stanowili siłę cenioną, którą warto było mieć w boju, która była nieraz pewniejsza i silniejsza, niż własne wojsko zaborcze. Ta rzecz już była mi znana. Znane mi były również przeszkody, które stawiano w rozwoju liczebnej siły naszej armji, znany mi był również stosunek do tego całego mnóstwa ludzi, z którymi wędrując od wojska do wojska ciągle się stykałem i ciągle rozmawiałem. Nie było dla mnie złudzeń. Wówczas to zacząłem przechodzić do nowej teorii i do nowego rachunku... Pomyślałem sobie: spróbuję grać w winta czy bridge'a. Polska idea i Polska muszą się zmnicnić, dlatego, że te lub inne wartości geograficzne zmieniły się, nowe kwestje powstały. Jarda, gramy wszyscy w bridge'a, podnieśmy w wincie czy bridge'u każdy w swej grze czy zosobna, czy z innymi partnerami — stawki, podncśmy stale grę, ale trzymajmy się, na miły Bóg, obowiązku, że ten, co najwyżej licytuje, ten gra, ten gra i temu pomagają. Polska mimo, że nie o Polskę wojowano, zaczęła być czemś w grze polityczno-wojskowej pomiędzy zaborcami. Jadę natychmiast do Warszawy, jak tylko będzie wzięta, bez względu na przepustki, jadę zaraz do Warszawy, spróbuję, aż mi się bridge uda urządzić. W bridge'a grać nie umiałem, bridge mi się nie udał najzupełniej i musiałem z niego zrezygnować. Zasłużyłem tylko wówczas na manifestację przed mojem mieszkaniem i natychmiast wyrzucono mnie przez Niemców z Warszawy. Bridge mi się nie udał.

Wówczas powziąłem moją nową decyzję, decyzję zatrzymania Legionów. O nas powinni się dobijać, starać, jak o kopryśną pannę. Bądźmy kapryśnymi. Wobec tego, że byłem jeden, zdecydowałem grać sam, podbijając do gry te czy inne wymagania, te czy inne rzeczy, które były związane z Polską. Przeszkodzili mi w tem wówczas moi kochani i najdrożsi z Legionistów, ci, którzy najgłośniejsze śpiewają „My, Pierwsza Brygada”. Stawiałem kwestję ostro, stanowczo. Mówiłem im: moi panowie, ja gram sam, ja idę grać, zostańcie wy, by prowadzić dalej szkołę. Jednogłośnie jednak odpowiedzieli mi: My za Tobą, Komendancie, my to wszystko, co Ty robisz, robić będziemy. my zrobimy razem z Tobą wielką politykę polską i za Tobą bez względu na wszystko idziemy...

.Z wściekłości i pasji popadłem w szalony romantyzm. Rok cały, moi panowie, i tu przechodzę do skargi na was — na moją kochaną pierwszą Brygadę, — rok cały w waszem gronie przetrwałem i ten rok uważam za stracony. Oto macie, moi panowie, słabość człowieka, który powinien być w takich wypadkach nieugięty. Nie chciałem was wtrącać w owe czasy w te wszystkie tak zwane kryzysy legjonowe i powiedziałem: zotsanę! Ten rok, moi panowie, pomimo pięknych lasów wołyńskich, wspominam jako najgorszą mękę, najgorszą katorgę, którą z wami razem przeżyłem. Czy którykolwiek z was tę wewnętrzną moją katorgę widział?

Ten rok uważam za stracony przez koleżeństwo, przez miłość serdeczną dla was. Trzeba było iść swoją drogą. Dopiero po roku mogłem przejść do decyzji i wykonać ją, gdy ją mogłem powziąć rok przedtem w znacznie lepszych warunkach dla narodu. — To jest moja druga decyzja, decyzja o charakterze politycznym, którą robiłem w pierwszych dniach sierpnia 1915 roku, to był mój rachunek: grać w bridge'a, podnosić wartość Polski ze swoimi partnerami, grać wszędzie na zwykłą, nigdy na zniżkę, i temu, kto najwyższej gra, jak najsilniej dopomóc.

Długo starałem się o to najrozmaitszymi drogami. Starania mnie zawiodły i w takim bolesnem łamaniu się z sobą doszedłem znowu do tego samego rachunku. W Polsce zmienić się musi, to być nie może, ta rzecz musi dać w obecnej sytuacji jakieś zmiany. Trzeba się przygotować do nowej gry, do nowej pracy o innym charakterze, o innych wartościach, o innych — powiedzmy otwarcie — środkach.

Trzecia decyzja, którą powziąłem, była to decyzja wstąpienia do sławetnej Rady Stanu. Tu powiem wam znowu, panowie, że zrobiłem to wbrew sobie, i tu weźcie pod uwagę zawiły rachunek wodza, który rachować musi całkiem inaczej, niż inni, który ma swój odrębny rachunek. Zrobiłem to wbrew sobie po pierwszej próbie zjednoczenia aktywistów i pasywistów dla powzięcia wspólnej decyzji. Skończyło się na tem, że aktywiści i pasywiści poszli do cyrkułu, poszli do Besselera targować się o ilość miejsc w Radzie Stanu. Dałem spokój. Obrzydło mi wszystko. Ale znowu, moi panowie, instrument, którym zacząłem pracować, zaczął mi się wymykać z rąk. Instrumentem tym byliście wy. Cielący zachwyt z powodu aktu 5 listopada, z powodu możności stworzenia t. zw. wojska i rządu polskiego, był tak olbrzymi, że zaraził ogromną ilość młodzieży polskiej; widziałem i czułem, że jeżeli ja tam nie będę, nikt próby tej nie wytrzyma. Zgóry byłem wówczas na to przygotowany, że to jest gra na przegraną, ani na chwilę nie miałem wątpliwości, że cokolwiek zasadniczo się zmieni. Wobec tego grałem na przegraną tę grę, ażeby wygrać inną.

Wreszcie decyzja czwarta. Moi panowie, to już było wtedy, gdy nie miałem już niczego do wygrania, jak tylko moją śmierć i na tą śmierć z zupełnym spoko-

jem czekałem. Było to wtedy, gdy wahałem się pomiędzy robieniem skandalu z bronią w rękę, a pomiędzy biernym poddaniem się losowi.

Nieraz myślałem, by nie przeżyć tej hańby, że ja nie walczę wtedy, gdy jeszcze mam siłę i broń, siłę, która wówczas do walki się rwała. Zdecydowałem się biernie ustąpić dlatego, że wszelka walka wówczas była beznadziejną, że odpowiedzialibyście za tą walkę. Niechybnem było dla mnie, że pierwsze poruszenie Legjonów rzuciłoby ich do walki, nie chciałem ich jednak na niepewne puszczać. Uważałem, że w owe czasy jedynie z Austrią taka gra była dozwoloną i dlatego chwilę się wahałem nad zrealizowaniem planu zajęcia Dębłina z bronią w rękę i trzymania go, aż wymusimy nowe układy. Ale nie miałem przy sobie pewnych pułków i myślałem, że plan taki doszedłby zaraz do wiadomości innych władz innemi „kanalikami”. Miałem następnie plan wyjechania do Rosji, nawet przygotowałem sobie drogę, ale tu znowu honor wodza waszego mnie zatrzymał i dlatego napisałem wówczas do Beselera list, po którym zostałem zaaresztowany.

(„Przemówienie na zjeździe Legjonistów w Krakowie”,
tom V, str. 293 — 299).

W WOLNEJ POLSCE

I.

...Gdym, wracając z więzienia niemieckiego w pośpiesznym pociągu z Berlina do Warszawy, w takt turkotu wagonu powtarzał sobie: „Do Polski! Do Polski!” wiem, że również prawie wszyscy tu zebrani mieliście i przeczyliście taką chwilę, gdy marzyliście i śniliście, jak ja, że jedziecie do raj. Było to świadectwem jednego zjawiska, zjawiska, o którym przemyślałem pamiętnej mi zawsze nocy w wagonie.

Tyleśmy wszyscy przeboleli i tak przemęczyli swe dusze, zgniecione cieniem urocznej bezsilności w dobie po ostatniem powstaniu narodu, że gdy chwila odrodzenia przyszła — a przyszła jednak nagle i niespodziewanie — zdawało mi się, że na straży tego odrodzenia stoją wielkie dusze z epoki dawnej mocy Rzeczypospolitej i z mniej dawnych porywów do odrodzenia, które umiały ślady naszego bytowania w świecie ongiś znaczyć nietylko dziełem miecza, lecz i wielką kulturą, szanowaną ongiś na świecie całym.

Zdawało mi się także, że gdy idzie odrodzenie bytu państwowego, o którym zaledwie zdołaliśmy marzyć w ciszy, — musi z tem formalnem odrodzeniem iść odrodzenie duszy Polaka, duszy, odrodzonej dla dania siły i mocy przy konieczności przetrwania i przewalczenia początków naszego życia.

Chciałem więc wierzyć mocy własnej naszej polskiej duszy, chciałem ufać, że zdołam zapomnieć o zawodach przeszłości i skrzepić siebie samego, widząc, jak słońce stapia lody duszy — zdawałoby się — już niezdatnej do życia i że dusza polska rozbłyśnie dawnem pięknem. Lecz i pan, generale, w swem przemówieniu dotknął prawdy, że tak wy, jak i ja, w rodzaju odrodzenia spotkałem nowe zawody, gdym — jak pan mówi, został „niepisanym dyktatorem Polski”. Było to jakby odpowiedzią na podszepty zwątpicń, które dusiłem w sobie, gdy przemyślałem swą dolę i życie, jadąc z Magdeburga do Polski.

Rozum bowiem i rozważa nakazywały mi myśleć nie tylko sentymentalnie, a mówiły mi, że życie tak łatwym nie jest, jak myśl ludzka i jak bicie gorączkowe serca. I nie wiem, czy wy, gdyście swe wierne głowy żołnierza przy błysku wiernych szabel nieśli pod kosę śmierci, dając świadectwo odrodzonej duszy polskiej — myśleliście wtedy razem ze mną. Musiałem bowiem, jak każdy naczelny Wódz, rachować i kalkulować nie tylko szable i bagnety, nie tylko wierne wasze ręce i głowy, lecz i siłę tych, co w rękach szabel nie mieli, i żyli nie waszemi w polu głowami i pracowali nie waszemi, zbrojnemi w stal, rękami. I nie wiem, czyście kiedy dłużej — zajęci pracą swą — rachowali i kalkulowali siły i moc całego państwa.

Pozostałem wierny swej sentymentalnej ufności w moc odrodzenia duszy polskiej przez czas cały, gdy musiałem się trzymać jednej i tej samej linii wytyczonej, jako reprezentant całego państwa, który reprezentować musi nie tylko piękno, lecz i brudy, nie tylko siłę, lecz i tchórzliwą bezsilność, nie tylko cnotę, lecz i zbrodnie. I wy — wierne druhy miecza w walce — nie myśleliście wtedy, że swoboda bezsilnego i zdziczałego często w niewoli narodu daje jako skutek — nadużycie tej swobody nie tylko w tem, co jest uniesieniem i prawdą uczuć wyższych, lecz i przesadą i nadmiarem tego, co jest grzechem przeciw odrodzeniu i pospolitem, a poziomem przestępstwem.

I gdy nieraz w bólach zawodu i mękach upokorzenia sentymentalnie miecz sprawiedliwości na haku zawieszałem, chcąc, by siła moralna cnoty i kultury duszy bez gwałtu leczyła rany niewoli, byłem wciąż wierny błyskowi odrodzenia, co mi duszę w pierwszych dniach Polski rozświecił. I teraz, gdy razem z wami obchodzę siódmą rocznicę zaślubin naszych z szablą już polską, z wami, coście umieli w przeżyciach bojów być wiernymi tym błyskom, — nieraz w zwątpieniach, już tyjących się historii — sądzę, iż bezsilność państwu daje ten, co karzącą dłoń sprawiedliwości zatrzymuje, a uczciwą i honorową pracę dla państwa przez to conajmniej osłabia, jeśli nie demoralizuje...

(Przemówienie w rocznicę powrotu z Magdeburga, tom VIII, str. 397 — 399).

2

...Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy, wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyciastele szanować i uznawać, chociażby nie chcieli — muszą. Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serce nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi! Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie — czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych.

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swych zdać jeszcze musi. Czeką nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć

następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy odwrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną lecz i kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, w potęgę ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czeka. Na pracę tak ciężką, podczas wojny — bo my wojnę przecież toczyliśmy — tak ciężką, gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem moim, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejszą, chociaż w laury owitą. To jest ofiara, na którą Polska napewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, może o ofiarę, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może i jest najdroższe, o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nie”, że swoboda, jeżeli ma być siłą, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać. Z takiej jedynie ustepliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych...

(Z przemówienia w Lublinie 11. I. 1920. tom V, str. 139 — 142).

3.

... W pierwszej chwili wolna ziemia polska została zagrożona i napadnięta z jednej strony przez Rusinów, z drugiej przez Czechów. Położenie Polski było nadzwyczajnie ciężkie...

Gdy przystępowałem do rachunku technicznego, to dawał mi zawsze wielkości ujemne. Czyż miałem rachować łachmany, w które ubierałem żołnierza, posyłając go na bój pod Lwowem? Czy liczyć dziury w butach żołnierza, stojącego na warcie w mroź trzaskający? Czy oceniać niedoświadczenie młodego żołnierza, posyłanego na boje często bez znajomości karabinu, z którego miał strzelać? Czy liczyć depesze donoszące spod Lwowa o braku amunicji, o tem, że wystarczy jej zaledwie na dwie godziny boju?...

...Nie, rachunek techniczny dawno mnie zawiódł...

(„W rocznicę oswobodzenia Poznańskiego”, tom V, str. 117—118).

4.

...Gdy państwo wybiera wodza, szuka ludzi silnych, ambitnych, wierzących w siebie. Ambicji tej miałem poddostatkiem. Szukałem tego egzaminu, by dowieść, że co ja zrobię, tego nikt nie zdoła. Piętrzyłem trudności, szukałem nadzwyczajności, by dowieść, że mogę zwyciężyć. Wilno było moim egzaminem...

...Tworząc koncepcję wileńską, czułem, że tworzę rzecz piękną. Wiązałem ze sobą prace wojenne, by panować nad nimi, wszystkie wiązadła jednak zrobiłem niepewne, pod znakiem zapytania. Dlaczego? Bowiem szukając pewności, tracę na szybkości, a ta ileż oszczędza siły i życia żołnierza?! Młodzieńcza siła, którą mi dała myśl o Wilnie, pozwoliła tak dziwną koncepcję życiem obdarzyć. To też doznałem rozkoszy triumfu; wszyscy się cofali, ja jeden nie. Autorytet zdobyty, egzamin złożony. Jestem Naczelnym Wodzem, który umie sięgać po rzeczy wielkie...

(„Dowodzenie podczas wojny”, tom VII, str. 183—191).

5.

...Postawiłem sobie niezależne od nikogo, już w r. 1918, wyraźny cel dla wojny z Sowiecami. Zdecydowałem mianowicie nateżyć siły, aby możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykluwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nieurządzonego przez nas samych... Ta wojna... omal nie wstrząsnęła losami całego cywilizowanego świata... jej kryzysy były kryzysami milionów i milionów istot ludzkich, a dzieło zwycięstwa na czas dłuższy, daj Boże, stworzyło podstawy już dziejowe dla obu państw walczących...

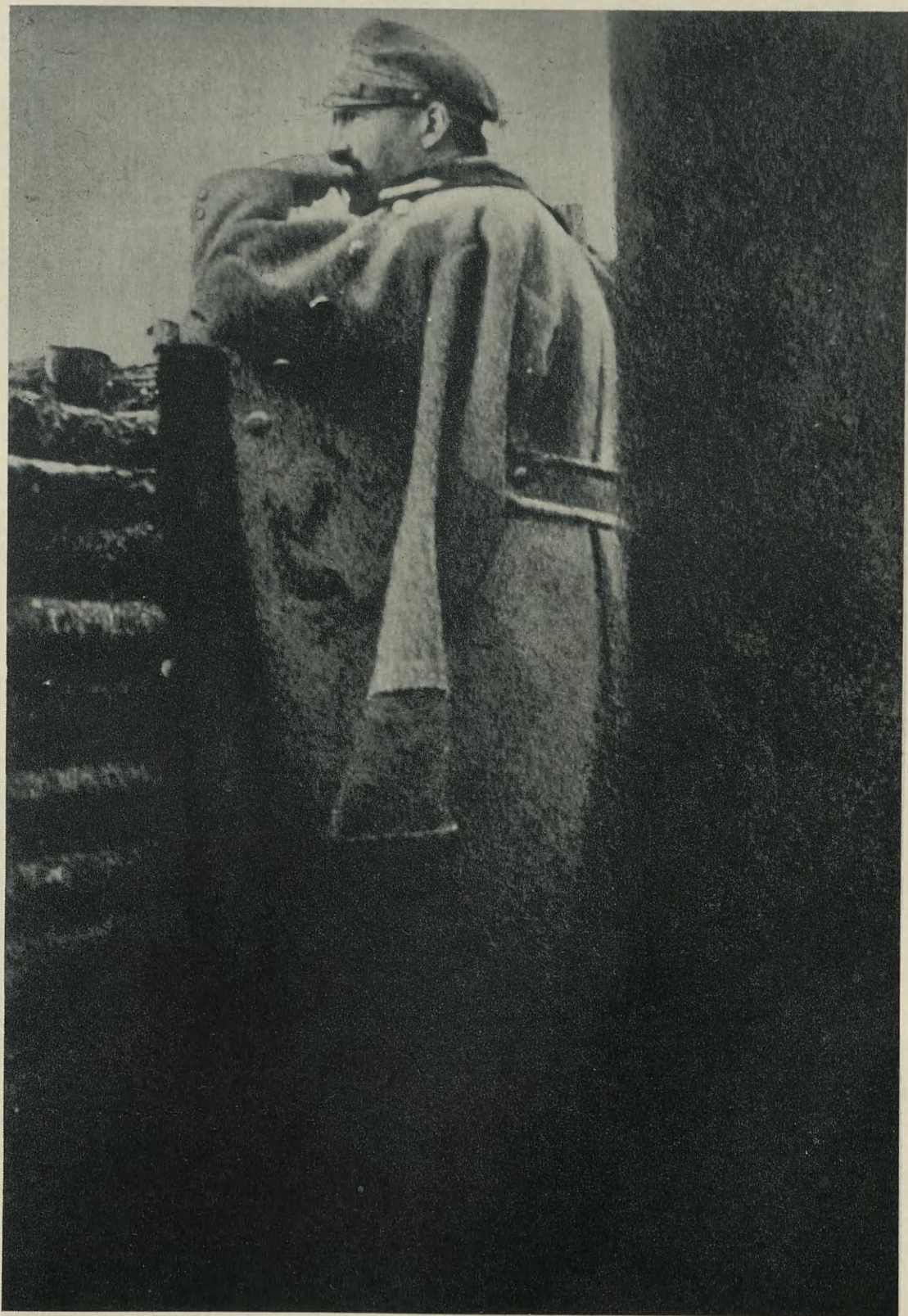
(„Rok 1920”. T. VII, str. 232, 262).

6.

...W listopadzie 1918 roku stał się wypadek bynajmniej nie historyczny, ale taki sobie zwykły. Mianowicie — z dworca wiedeńskiego, jak się to zawsze ze wszystkimi dzieje, przeszedł przez ul. Marszałkowską i t. d. na ulicę Moniuszki człowiek, którego będziemy nazywali Józefem Piłsudskim. Szedł w tym mundurze, w jakim obecnie mnie panowie widzicie. Wracał, co prawda, z niezupełnie zwykłej podróży, wracał z Magdeburga. Wracali też w tym czasie z tych czy innych obozów dla internowanych i inni. I w tem też niema nic niezwykłego, w tem też niema historycznego. Historia zaczyna się później, historia niezwykła, nad którą nieraz się zastanawiałem w ciągu tych pięciu lat i szukałem odpowiedzi na pytania, które przypuszczam, przyszłych historyków będą męczyły jeszcze bardziej wobec tego, że nie będą mieli naocznych świadków tych zdarzeń. Stała się rzecz niesłychana — mianowicie, w przeciągu kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka starań, bez żadnego z jego strony gwałtu, bez żadnego podkopu, bez żadnych koncesyj — czy to leśnych, czy jakichkolwiek innych, bez żadnych wogóle i jakichkolwiek „legalnych”, że tak powiem, rzeczy, stał się fakt najzupełniej niezwykły. Człowiek ten stał się dyktatorem...

...Czemu należy to, moi panowie, przypisać, gdzie szukać tej przyczyny, że temu człowiekowi, znanemu potem w skorowidzu historycznym, jako Józef Piłsudski, oddano władzę? Dlaczego jemu w sposób tak sprzeczny z rozumem, rozsądkiem, logiką terazniejszą władzę oddano? Skąd ten dyktator Polski, nie narzucający swojej władzy żadnym gwałtem, żadną pracą agitacyjną, nie robiący sobie popularności za pomocą takich czy innych wystąpień. Skąd to zjawisko?...

...Znając historję dyktatur wszelkiego rodzaju i z operetki, i nie z operetki, z dramatu i tragedji całej ludzkości, zastanawiałem się nad tem, jak się dyktatury tworzyły. Zwykle drogi są tu dwie — jedna gwałtu i narzucenia swojej władzy — te wypadki w historji narodów są częste, druga — swobodnego wyboru, wyboru



ZDJĘCIE FOTOGRAFIOZNE.

ludzi, którzy w chwili ciężkiej, gdy najbardziej potrzeba woli indywidualnej, gdy umysły są zatrwożone, szukają jednego człowieka, żeby jemu los swój w ręce oddać! Tu nie było ani jednego, ani drugiego wypadku. Nie było ani wyboru, nie było też gwałtu. Stał się fakt całkowicie inny, fakt moralnej pracy narodu, znajdującego się, co prawda, w wyjątkowej sytuacji i położeniu...

...Ten fakt moralnej pracy, której dokonał w tym czasie naród, nie jest moją historją, jest historją wszystkich tych milionów ludzi, którzy wtedy tego dyktatora słuchali, którzy nawet z minami czy grymasem niechętnym jemu się poddawali. Faktem jest, że tak było. Ta moralna praca, której dokonał wtedy wielomiljonowy naród, jest faktem niezwykłym. Był on jakgdyby zaprzeczeniem tej smutnej dalekiej tradycji i tej smutnej sławy, którą naród nasz miał w przeszłości. Polska, sami Polacy to twierdzili, nieżadem stoi, Polska — to jest prywata, Polska — to jest zła wola, Polska — to jest anarchja. I, jeśliśmy po upadku mieli sympatję dla siebie, to nigdy nie mieliśmy szacunku dla siebie. Nie zaufanie, a niepewność wzbudzaliśmy i stąd chęć narzucenia nam opiekunów, wyznaczonych dla narodu anarchji, niemocy, samowoli, dla narodu, który się do upadku doprowadził prywata, nie znosząc żadnej władzy. I w tym narodzie powstał fakt tak niezwykły i tak dla niego oryginalny.

Moi panowie! Dumny jestem z tego faktu, dumny jestem nietylko dlatego, że mnie ten zaszczyt spotkał, ale dumny byłem również ze swego narodu. Nie idzie mi, raz jeszcze powtarzam, o moją wartość lub o moją bezwartość, nie idzie mi o ocenę krytyczną tej czy innej mojej pracy, o wskazanie tego lub innego błędu lub tej czy innej enoty. Idzie o sam fakt historyczny, który swoją nowością w Polsce i swoją niezwykłością metody zastanawiać będzie musiał każdego historyka...

...Dyktatorem byłem kilka miesięcy. Decyzją moją, głupią czy rozumną, to jest wszystko jedno, postanowiłem zwołanie sejmu, oddanie władzy mojej w jego ręce i stworzenie legalnej formy życia państwa polskiego... W parę tygodni potem stał się nowy fakt historyczny, nowy akt wybrania mnie jednogłośnie w sejmie na Naczelnika Państwa Polskiego i Naczelnego Wodza Wojsk, znajdujących się w tym czasie w Polsce. Ten fakt również wzbudził we mnie zastanowienie. Z jednych zaszczytów szedłem do drugich...

...Proszę panów! Zaszczyty, honory, zaufanie, jednozgodnie wyrażone, znowu wyrwały mi gdzieś z zamieszchłej przeszłości wspomnienia dawne, wspomnienia przeklęte, gdzie były te sejmy, które kiedyś bezdarnie i krzykliwie o jednozgodność wołały i nigdy tej jednozgodności nie miały, gdyż jeden człowiek przez swawolę, jeden człowiek, płatny szpieg, o duszy, pełnej brudu, mógł pracę państwa zniweczyć. Gdzie te wspomnienia, gdzie posłowie i dygnitarze, na obcym żołdzie, w obcych kieszeniach, w obcych będący rękach, obcych słuchający rozkazów, płaszczący się, jak gad, przed obcymi, a tak dumni i panoszący się w domu? Gdzie te wspomnienia? Pierzchły, zginęły, bo znowu był akt moralny, akt odrodzenia. Znowu jest jednozgodność, ta niegdyś żądana, ta niegdyś wymarzona, ta niegdyś krzyczana i okrzyczana, ta jednozgodność w jednym akcie. Czy ktokolwiek to robił pod strachem, czy przez przyzwoitość, czy z powodu niemożności znalezienia innego wyjścia, czy kto robił to biernie czy czynnie — to jest wszystko jednc; fakt jest, fakt historyczny, który skupił się na mojej osobie...

...Kazano mi wreszcie reprezentować siebie, wszystkich w Polsce nazewnątrz i wewnątrz. Jeżeli przedtem mogłem tłumaczyć zjawisko jakimś zamąceniem,

jakaś nieumiejętnością — to w tym wypadku ludzie wybrani, mający czas do namysłu, do narad, do krytyki każdego swego postanowienia — dają mi poza tem, co miałem poprzednio, dają mi siłę moralną, którą każdy człowiek mieć może, gdy takim obdarzony jest zaufaniem, gdyż to zaufanie w taki manifestacyjny, w taki niezwykle sposób się wyraża. Lecz odtąd, panowie, te piękne zaszczyty, cudne jak z bajki tysiąca i jednej nocy, odtąd historia się zmienia. Postawiono mnie tak wysoko, jak nigdy nikogo nie stawiano, postawiono mnie tak, bym cień na wszystkich rzucał, stojąc jeden w świetle.

Był cień, który biegł koło mnie — to wyprzedzał mnie, to zostawał w tyle. Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze, cienie nieodstępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające. Czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Białymostku, czy w pieszczotach dziecka — cień ten nieodstępny koło mnie ścigał mnie i prześladował. Zapłuty potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co oszczędzić trzeba, — rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małe grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie — ten potworny karzeł pełzał za mną, jak niewidzialny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów — to obcego, to swojego państwa, krzyżący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski...

...Moi panowie, powtarzam, nie znam, gdy nad ubiegłymi latami się zastanawiałem, nie znam zjawiska bardziej stałego, bardziej metodycznie prowadzonego, jak to dotykane rodzinnych stosunków, przed którymi każdy człowiek się zatrzymuje, jak to dotykane moich przyjaciół, mojego otoczenia, każdego nieledwie człowieka, który się do mnie zbliżył, brudnymi rękoma, brudną duszą, brudnymi słowami i brudnym, stęchłym powietrzem... To paskudztwo duszy, które do mnie przyklepiało, było tak nieodłączne, tak systematyczne, że gdy myślę o przeszłości, zawsze się oglądam, czy ubranie moje jeszcze nie cuchnie. A plucie to chrzczono wysokimi słowami, wysokimi hasłami! Była to praca tak zwana narodowa, praca tak zwana patriotyczna!...

...Na rzucone mi tu przez pana Anusza pytanie, który, nie żegnając się ani witając, z niepokojem pyta, dlaczego ten nieodłączny pracownik państwa polskiego, którego niegdyś na wysokie regiony wzniesiono, ozdobiony tak wielkim imieniem i zaszczytami, dlaczego on opuszcza swoje stanowisko — odpowiem wprost: „Szanuję swoją historję, szanuję ją dla siebie, szanuję ją dla dzieci. Szanuję ją dla przyszłych historyków, którzyby także w twarz mi napluli, gdybym razem z potwornymi karłami, którzy mnie obniżyć chcieli, — pracowali!” ...Nie będę mówił i nie będę sobie przypisywał większych zasług, niż te, które mi świat przypisuje. Jeżeli mówią o mnie, że z narodem polskim rady sobie nie dałem — to przecież żadna krytyka, żadna śmiałość nie sięgnie po moje laury wojskowe. Okryłem chwałą oręż polski. Dałem w pierwszych dniach życia polskiego zwycięstwa tak błyskotliwe, tak nieznanne, tak gdzieś w zamierzchłej przeszłości słyszane, że dotąd tą sławą pieśń żołnierska się koi. Doprowadziłem do zwycięstwa nad nieprzyjacielem, przed którym inni drżeli. Dlatego też zwołem się natychmiast po złożeniu urzędu najwyższego do pracy wojskowej. Zdolności, temperament, doświadczenie nabyte dawały mi łatwość pracy, więcej — dawały mi łatwiejsze powietrze. Moi panowie, pracę tę

opuściłem, opuściłem ją zupełnie. Wniosłem dymisję i prośbę o zwolnienie z wojska. Dlaczego? Obowiązek żołnierza jest trudny. We Francji armję nazywa się *grande muette* — wielkim niemową. Wojsko milczeć musi i nieraz, panowie, swobodnie używający języka, nie wiecie, jak ciężko nieraz bywa oficerowi i żołnierzowi w kraju, gdzie tak swobodnie języki w buziach się plączą, być tylko niemym świadkiem tego, co się dzieje, ścisnąć w sobie serce, myśl pracującą, aby się nazewnątrz nie wydobyła, zamknąć w sobie. Ostrożnie, panowie, z tym instrumentem, ostrożnie specjalnie z językami. Żołnierze należą do kasty obywateli bez praw, wtedy, kiedy wy pilnowani jesteście. Wszedłem do wojska, dając swą pracę, teraz opuszczam szeregi. Dlaczego?

W tej samej chwili, gdy Belweder, miejsce zaszczytu, miejsce honoru Polski, opuściłem, wszedł tam inny człowiek, wybrany legalnie aktem uroczystym, podpisanym przez marszałka sejmu. Oddałem mu władzę zgodnie z konstytucją. Na moje miejsce przyszedł dla reprezentacji narodu całego i wszedł na tą ścieżkę, którą ja potrosze przetorowałem, człowiek inny. Nie rozważam jego zalet, ani wad, nie omawiam jego wartości. Człowiek ten, jak ja, został wyniesiony przed innych, dobrowolnym aktem włożono na niego obowiązek, że ma być naszym przedstawicielem, ma w pieczy mieć nasz honor, naszą godność. Ta szajka, ta banda, która czepiała się mego honoru, tu zechciała szukać krwi. Prezydent nasz zamordowany został po burdach ulicznych, obniżających wartość pracy reprezentacyjnej przez tych samych ludzi, którzy ongiś w stosunku do pierwszego reprezentanta, wolnym aktem wybranego, tyle brudu, tyle potwornej, niskiej nienawiści wykazali. Teraz spełnili zbrodnię. Mord karany przez prawo. Moi panowie, jestem żołnierzem. Żołnierz powołany bywa do ciężkich obowiązków, nieraz sprzecznych ze swoim sumieniem, ze swoją myślą, z drogiemi uczuciami. Gdym sobie pomyślał na chwilę, że ja tych panów, jako żołnierz, bronić będę, zawahałem się w swoim sumieniu. A gdym się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę. Podałem się do dymisji z wojska...

...Gdzieindziej w stosunku do reprezentantów państwa, nawet, gdy są nieuczciwi, ukrywa się to, czyni się wysiłki, by na reprezentancie plamy nie było, by błyszczał jak tarcza. Głzieindziej wódz naczelny, który zwyciężył, jest czczony, spotykają go honory i zaszczyty, bo przecież on państwo wyratował, przecież on ocalił od nieszczęścia wszystkich. U nas inaczej — wódz musi iść w błoto i tylko gdy dostatecznie błota się napije, ma być godnym Polski. Proszę panów, przywołując wam na pamięć te rzeczy, streszczając historję pięciu lat ubiegłych, nie chcę wcale wywołać efektu tragizmu. Chcę tylko stwierdzić, że błoto jest i że ma ono powagę i znaczenie w Polsce. Chciałem stwierdzić, że jeżeli Polska w pierwszym okresie zdobywała się na naprawę Rzeczypospolitej, to potem powoli od naprawy do starych narowów powrót się zaczyna, że, panowie, wielkich wysiłków pracy trzeba, aby Polskę znowu na drogę naprawy wypchnąć...

(Z przemówienia w Bristolu, tom VI, str. 40 — 55).

7.

Nie będę się wdawał w dyskusję nad wypadkami majowami. Zdecydowałem się na nie sam, w zgodzie z własnym sumieniem, i nie widzę potrzeby z tego się tłumaczyć. Głównymi powodami obecnego stanu rzeczy w Polsce — to jest nędzy, słabizny wewnętrznej i zewnętrznej — były złodziejstwa, pozostające bezkarnie.

Ponad wszystkim w Polsce zapanował interes jednostki i partji, zapanowała bezkarność za wszelkie nadużycia i zbrodnie. W odrodzonym państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu. Gdy wróciłem z Magdeburga i posiadałem władzę, jakiej nikt w Polsce nie piastował, wierząc w odrodzenie narodu, nie chciałem rządzić batem i oddałem władzę w ręce zwołanego przez siebie sejmu ustawodawczego, którego wszak mogłem nie zwoływać. Naród się jednak nie odrodził. Szuje i łajdaki rozpanoszyli się. Narod odrodził się w jednej tylko dziedzinie walki orężnej, to znaczy pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem państwa w czasie walki. Dzięki temu mogłem doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. We wszystkich innych dziedzinach odrodzenia nie znalazłem. Ustawiczne waśnie personalne i partyjne, jakies dziwne rozpanoszenie się brudu i jakiejś bezczelnej, łajdackiej przewagi sprzedajnego nieraz elementu.

Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było znienawidzić całą demokrację. Interes partyjny przeważał ponad wszystko. Partje w Polsce rozmnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu. To wszystko skierowane było przeciw każdemu kto reprezentował państwo. Tych reprezentujących państwo było huk; mnie jako Naczelnikowi Państwa, obrzydzano życie ciągłą naganką, oszczerstwami i najwstrętniejszymi potwarzami. Nie upadłem tylko dlatego, że jestem silniejszy od was wszystkich. Drugiego reprezentanta wprost zamordowano, a moralni sprawcy tego mordu uszli bezkarnie. Trzeci padał pod ciężarem męki z powodu sejmu i senatu...

...Warunki tak się ułożyły, że mogłem nie dopuścić was do Sali Zgromadzenia Narodowego, kpiąc z was wszystkich, ale czynię próbę, czy można jeszcze w Polsce rządzić bez bata. Nie chcę czynić nacisku, ale ostrzegam, że sejm i senat są instytucjami, najbardziej znienawidzonymi w społeczeństwie. Róbcie raz jeszcze próbę. Nacisku nie będzie. Żadna siła fizyczna nie zaciąży nad wami. Dałem gwarancję swobodnego obioru prezydenta i słowa dotrzymam, ale ostrzegam, nie zawieracie z kandydatem na prezydenta układów partyjnych. Kandydat na prezydenta musi stać ponad stronnictwami, winien umieć reprezentować cały naród. Wiedziecie, że w przeciwnym razie nie będę bronił sejmu i senatu, gdy dojdzie do władzy ulica. Nie może w Polsce rządzić człowiek pod terorem szuj i temu się przeciwstawiam.

Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę... Moim programem jest zmniejszenie łajdactw i utworzenie drogi uczciwości. Czekam, a zapewniam panów, że się nie zmienię. Trzeba przejść ponad partyjne interesy, dać oddech państwu i elektowi. Elekt musi posiadać honor ponad chęć zarobienia kilkudziesięciu groszy. Jeżeli chodzi o mnie, to powtarzam raz jeszcze, że się nie zmienię. Będę ścigał złodziei! Zastanówcie się nad tem, panowie, przemyślcie i przedyskutujcie...

(Przemówienie do przedstawicieli stronnictw sejmowych 29. V. 1926. „1926 — 1930”, str. 32 — 35).

JÓZEF PIŁSUDSKI

Wiedzą, że brwi krzaczaste, że sumiaste wąsy,
I że nie przepisową nosi maciejówkę,
Słyszeli, że dosadnem wyraża się słówkiem,
Że z litewska przeciaga i że miewa dąsy.

Wiedzą jeszcze, że „forsy” nie ruszy. To cenia;
Więc chamską czują trwogę i durny szacunek.
Jak w narożnym sklepiku groszowy rachunek,
Sprawdzają go swem sercem, jak własną kieszenią.

Kiedy autem przez miasto, błękitnie i chmurnie,
Przemknie, ciągnąc za sobą siwy tren legendy,
Oglądają się — czując na chwilę, podskórnie,
Dreszczyk, zew nieziszczalny okrutnej komendy:

Zew, wiecznie narzucany tak gorzkim milczeniem,
Lub czasem słów cykuta, prosto w twarz bryźniętą,
Że mógłby tem wołaniem uskrzydlić kamienie,
Lecz nie ich. I wie o tem. I strasznie pamięta.

A tu rosną i rosną zmagania olbrzymie,
Prawda, której nie wcieli w rozkazy pułkowe,
W żadne prawa, dekrety, w żadną ludzką mowę,
Tylko w mękę: „Wielkości, jakie twoje imię?”

Gdy wyszedł na ulicę, gdy trzeszczały kości,
Gdy o tę prawdę grzmiało serce i armaty,
Znow chcieli jej „na codzień”, na raty, na splaty,
Paragrafami mierzac huragan wolności!

I zawsze będą mierzyć, a nigdy nie zmierzą,
Pomrukując po kątach zdziwieniem, zawodem.
I w cierpką miłość jego nigdy nie uwierzą,
Kiedy przez Polskę idzie samotnym pochodem.

Tylko mu raz pod oknem, kiedy dumał nocą,
Wyszłochał wszystko żołnierz, stojący na warcie.
Płakał, płakał, jak dziecko: „Ach czemu, ach po co
Tak męczysz się, tak cierpisz za nas, Komendancie?”

BIBLIOGRAFJA DRUKÓW O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM

Zebranie prac odnoszących się do życia i czynów Marszałka Józefa Piłsudskiego i określenie, jakie prace należą ściśle do bibliografji o Marszałku, nie jest rzeczą łatwą. Należałoby tutaj zaliczyć większość prac o ruchu niepodległościowym przed wojną światową, o Legionach Polskich, oraz dużą liczbę prac, omawiających powstanie Państwa Polskiego i ważniejsze wydarzenia polityczne i wojskowe w okresie niepodległości.

Ramy wydawnictwa nie pozwoliły mi ogłosić szeroko pojętej bibliografji. Aby jednak to skromne opracowanie posiadało pewną wartość i tworzyło zwartą całość, ograniczyłem się do zebrania druków osobnych, a więc książek, broszur, jednodiówek, oraz ważniejszych odezw — poświęconych w całości Marszałkowi. Nie uwzględniłem natomiast druków osobnych, których treść wiąże się z działalnością Marszałka, a które poza tem omawiają i inne zagadnienia. Z odezw i druków ulotnych wymieniłem tylko te, które zostały wydane w latach od 1914 do 1921 włącznie. Są one w wielu wypadkach ciekawymi dokumentami historycznymi, a niektóre należą już obecnie do rzadkości. Poza drukami, ogłoszonymi w języku polskim, starałem się zebrać możliwie wszystkie druki, wydane w językach obcych i poza granicami Polski. Można zatem znaleźć w bibliografji prace w 13 językach obcych; jest ich najwięcej w języku francuskim — 14 prac, następnie w języku rosyjskim — 6 prac, włoskim — 5 prac, angielskim — 4 prace, czeskim — 3 prace, w języku rumuńskim, ukraińskim i żydowskim po 2 prace, oraz po jednej w języku białoruskim, chorwackim, hiszpańskim, łotewskim, niemieckim i węgierskim. Artykułów, ogłoszonych w czasopismach i wydawnictwach zbiorowych bibliografja nie zawiera. Jest ich takie mnóstwo, że na ich ogłoszenie musiałoby się poświęcić kilkaset stron druku.

Pierwszym drukiem osobnym o życiu i czynach Józefa Piłsudskiego jest broszura Wacława Sie-

roszewskiego, wydana w Piotrkowie w 1915 roku, w rocznicę wymarszu Legionów Polskich. W latach następnych piśmiennictwo o Józefie Piłsudskim szybko się rozwija, daje jednak charakterystyczne wahania. Po odliczeniu odezw i druków ulotnych z lat 1914 do 1921, zajmujących w bibliografji 47 pozycyj, cyfrowe zestawienie druków przedstawia się następująco:

w roku	1915	ukazał się	1 druk
„	1916	ukazało się	9 druków
„	1917	„	17 „
„	1918	„	9 „
„	1919	„	12 „
„	1920	„	32 „
„	1921	„	16 „
„	1922	„	7 „
„	1923	„	7 „
„	1924	„	7 „
„	1925	„	7 „
„	1926	„	22 „
„	1927	„	12 „
„	1928	„	33 „
„	1929	„	28 „
„	1930	„	27 „
„	1931	„	16 „
„	1932	„	25 „
„	1933	„	39 „
„	1934	do końca lutego	3 druki

Bibliografja ułożona jest alfabetycznie, według nazwisk autorów, lub według pierwszego rzeczownika tytułu w pracach zbiorowych i anonimowych. Pozyce są numerowane, aby ułatwić posługiwanie się odsyłaczami i skorowidzem rzeczowym. Mimo skrętne poszukiwania, nie udało mi się we wszystkich przypadkach rozwiązać pseudonimów i kryptonimów, lub ustalić autorów druków anonimowych. Opisy książek i broszur oparte są na autopsji, nie widziałem zaledwie kilku pozycyj i musiałem korzystać z informacji z drugiej ręki.

AKST. [pseud.] zob. Baczyński Stanisław.

ANDRZEJEWSKI F. zob. nr. 172.

1. ANUSZ ANTONI poseł. Józef Piłsudski. Warszawa. 1923. Skład główny: księgarnia Wende i S-ka. Tow. Wydawnicze „Ignis” S. A. Druk W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17. 16° (180×120). str. 30+2 nlb.

Biblioteka miesięcznika „Droga”.

2. ANUSZ ANTONI. Marszałek Józef Piłsudski wskrzesiciel i budowniczy Państwa Polskiego. Warszawa. 1928. Odbito w druk. Długa 50. 16° (165×118). str. 15+1 nlb.+1 tabl. Okł., bez karty tyt.

Centrale Biuro Wyborcze Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

3. ANUSZ ANTONI. Naród, armja i wódz. Warszawa. 1920. Nakładem Biura Propagandy Wewnętrznej. Drukarnia L. Bogusławskiego, Świętokrzyska 11. 8° (190×126). str. 29+3 nlb.

4. ANUSZ ANTONI. Naród, armja i wódz. [Wydanie drugie]. Warszawa. 1920. Nakładem Biura Propagandy Wewnętrznej. Drukarnia L. Bogusławskiego, Świętokrzyska 11. 8° (190×126). str. 31+1 nlb. Bez okł.

5. ANUSZ ANTONI Poseł na Sejm. Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, budowniczy i wskrzesiciel Państwa Polskiego. Warszawa. 1927. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Druk. M. S. Wojsk. 16° (168×122) str. 21+1 tabl. zł. 0.30.

6. ANUSZ ANTONI. Rola Józefa Piłsudskiego w życiu Narodu i Państwa. Napisał... Warszawa. 1927. Biblioteka „Głosu Prawdy”, Nowy Świat 22. Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47. 8° (230×155). str. 55+5 nlb. Nakład 4.000 egz. Cena 95 gr.

7. ANUSZ ANTONI. Z powodu oświadczenia Marszałka Józefa Piłsudskiego z dnia 1 lipca 1928 r. Przypomnienia i uwagi. Warszawa. [1928] 1929. F. Hoesick. Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. 8° (240×160). str. 34. zł. 1.80.

ANUSZ ANTONI, zob. też nr. 44a, 74, 78, 272.

7a. ARGUMENTY i kontrargumenty polemiczne. I. Mowa Marszałka Piłsudskiego z dn. 9 sierpnia [1925 r.]. II. List otwarty Marszałka Piłsudskiego. III. List do ministra wojny. IV. Komunikat gabinetu ministra wojny. V. Komunikat szefa sztabu generalnego, gen. Stanisława Hallera. VI. Odpowiedź marszałka Piłsudskiego na komunikat gen. Hallera. Warszawa. 1925. Skład główny księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23. Zakł. Druk. F. Wyszynski i S-ka, Warszawa, Warecka 15. 8° (186×125). str. 24. zł. 1.

Biblioteczka Aktualności.

ARNSZTAJNOWA FRANCISZKA zob. nr. 83.

8. BABEZ MIRCEA V. Maresalul Piłsudski. Bucuresti. 1928. Institutul de Arte grafice „Anisoara” Str. Vasile Lascar, 24, Bucuresti. 16° (162×102). str. 11+1 nlb.

Asociația Universitară a Prietenilor Poloniei.

BABKA WŁODZIMIERZ, zob. nr. 336.

9. [BACZYŃSKI STANISŁAW] AKST. Wódz inaród (Józef Piłsudski). Warszawa. 1917. [Druk?]. 8° (212×150). str. 16.

[Na karcie tyt. motto:] „Non tu corpus eras sine pectore” Horat. ep. IV.

BAJKOWSKA ZOFJA, zob. nr. 343.

BANDURSKI WŁADYSŁAW, zob. nr. 78, 172, 272.

10. BARTEL OSKAR Dr. O Józefie Piłsudskim. Odczyt, wygłoszony na poranku w gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie w dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Warszawa. 1929. Zakład. Druk. F. Wyszynski i S-ka, Warszawa, Warecka 15. 8° (230×157). str. 7+1 nlb. Okł., bez karty tyt. Nakład 150 egz. zł. 0.50

Odbitka z „Głosu Ewangelickiego”.

BELMONT LEO, zob. nr. 272.

11. [BELWEDERU] Od Belwederu do Zamku. Oświetlenie wypadków majowych w organach prasy wszystkich kierunków. Enuncjacje, wywiady, listy. Zgromadzenie Narodowe i wybór Prezydenta. Warszawa. [1926] Polska Agencja Wydawnicza. Widok 14. Drukarnia „Grafja”, Nowolipki 22. 8° (226×150). str. od 2 do 41. Nakład 4.500 egz. zł. 0.60

Dokumenty Chwili II.

12. BEŁCIKOWSKA ALICJA. Marszałek Józef Piłsudski w służbie Ojczyzny. Warszawa. 1933. Skład główny: Główna Księgarnia Wojskowa. Zakłady Graficzne L. Wolnickiego, Warszawa, Długa 46. 8° (192×138). str. 40. zł.0.60

13. BEŁCIKOWSKA ALICJA. „Niech żyje Marszałek Józef Piłsudski”. Życiorys — pieśni — poezje. Opracowała i zebrała... Melodje opracował Feliks Rybicki. Warszawa. 1933. Centrala wydawnictw obchodów i uroczystości wojskowospołecznych. Skład główny: Główna Księgarnia Wojskowa. Zakłady Graficzne L. Wolnickiego, Warszawa, Długa 46. 8° (192×140). str. 207+1 nlb. zł. 4.

[Treść: Bełcikowska A.: Marszałek Józef Piłsudski, życie i czyny. str. 7—41. — Pieśni o Józefie Piłsudskim [wybór poezji] i wierszy różnych autorów, z nutami].

14. BEŁDOWSKI WŁADYSŁAW. Wspomnienie o Brygadjerze. (Rok 1914 w Jabłonkowie). Kraków. 1922. Nakładem autora. Drukarnia „Prawdy” w Krakowie. 16° (160×122). str. 16.

15. BERAZOWSKI A. Zachodnaja Belarus pad piatąj polskich akupantau. (Za szto Piłsudzki razhrami u Hramadu). Mensk. 1928. Wyd. CK. MOPRaBSSR. 8°. str. 45+3 nlb. Nakład 10.000 egz. rb. 0.10

16. BERESOWSKI. Das Golgatha des weissrussischen Volkes unter der Ferse der polnischen Okkupanten. (Warum zertrümmerte Piłsudski die Hromada?). Berlin 1928. Mopr. Verlag. 8° str. 23. Mk. 0.20.

17. BERGER ADAM Dr. Józef Piłsudski a zmiany ustrojowe Polski. Lublin 1927. Druk. S-ni Wyd. „Plac. Lub.” 16° (150×108). str. 16. Nakład 100 egz. zł. 0.30.

18. BERGER ADAM Dr. Józef Piłsudski jako budowniczy Państwa Polskiego. Lublin. 1923. Nakł. Spółdzielni Wydawniczej „Placówka Lubelska”. Wydawnictwo „Ziemi Lubelskiej”. 8° str. 14+2 nlb.

19. BERGER ADAM. Józef Piłsudski wobec konstytucji marcowej. Lublin. 1924. Nakł. Spółdzielni Wydawniczej „Placówka Lubelska”. Odbito we własnej drukarni. 8°. str. 20.

BERGRYN ALEKSANDER, zob. nr. 101, 328.

20. BERNSZTEJN L. Wi azoj m’hot arojsgeganwet Piłsudskin fun tfise-szpitol? [Warszawa] Warsze. 1931. Farlag „Groszn-bibljotek”. Druk. Uniwersalna. 16° (155×115). str. 62+2 nlb.

[Ucieczka J. P. ze szpitala].

21. BESSER S. Hoene-Wroński—Mickiewicz—Piłsudski. Warszawa. [1928]. Zakł. Graf.-Wyd. Oświata, Tomackie 4. 8° (190×128). str. 31+1 nlb. zł. 1.20.
- BIEDA WLADYSŁAW, zob. nr. 80.
- BIERNACKI TADEUSZ, zob. nr. 272.
22. BILKOWSKI JÓZEF. Co zyskał robotnik pod rządami Marszałka Piłsudskiego? Warszawa. [1932]. Drukarnia Współczesna, Warszawa, ul. Szpitalna 10. 16° (170×120). str. 27+5 nlb.
- BILMANS ALFR., zob. nr. 306.
23. BÓNCZA ST. J. Joseph Piłsudski fondateur de l'indépendance polonaise et chef de l'état polonais. Traduit du polonais par T. Waryński. Varsovie. 1921. Société de Publications Internationales. Imprimé par L. Bogusławski, Varsovie. 8°. str. 20.
24. BÓNCZA ST. The founder of polish independence Joseph Piłsudski. London and Edinburgh. 1921. Sampson Low, Morston and Co, Ltd. 8° (194×132). str. 19+1 nlb.
- BÓNCZA ST. J., zob. nr. 200.
25. BORG WLADYSŁAW. On... Ziuk—Wódz—Dziadek. Z klejnotów polskiej myśli i ducha. Wybrał, skoczarzył i w żywy obraz ułożył... (Waldebor). Ilustracje Kazimierza Szczerbińskiego. Radom. 1933. Wydawca i druk Zakłady Graficzne Tadeusz Tomanek. 8° (210×190). str. 16. zł. 1.60 [wierszem].
- BORKIEWICZ ADAM, zob. nr. 78.
- BORKIEWICZ JULJAN, zob. nr. 356.
- BORSZA ST. [pseud.], zob. Strug Andrzej.
26. BRAND E. Torżestwo i padienije Piłsudskiego. Moskwa. 1923. Izdatelstwo „Krasnaja Now”. str. 30.
- BRANICKI ZYGMUNT, zob. nr. 220.
- BRAUN JERZY, zob. nr. 68.
27. CAMON Général. La manoeuvre libératrice du Maréchal Piłsudski contre les Bolchéviki, aout 1920. Étude stratégique. Avec 9 cartes et croquis. Paris. 1929. Librairie Félix Alcan, 108, Boulevard Saint-Germain. Imprimerie Ch. Herissey, Évreux. 8° (186×120). str. 4 nlb.+VII+1 nlb.+124+4 nlb. 12 Fr.
28. CAMON General. Zwycięski manewr Marszałka Piłsudskiego przeciw Bolszewikom, sierpień 1920. Studium strategiczne. Z francuskiego przełożył major Dr. Józef Andrzej Teslar. Warszawa. 1930. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Zakłady Graficzne Pracowników Drukarskich, Warszawa, Nowy Świat 54. 8° (200×138). str. 6 nlb.+113+1 nlb.+4 tabl.
29. CAR STANISŁAW minister Sprawiedliwości. Józef Piłsudski a Państwo Polskie. Odczyt wygłoszony w dniu 8 listopada 1930 r. w Wilnie. Warszawa. 1930. Nakładem księgarni F. Hoesiaka. Główna Drukarnia Wojskowa, Warszawa, Przejazd 10. 8° (198×122). str. 48. zł. 1.50
- CARENCY JACQUES [pseud.], zob. Smogorzewski Kazimierz.
30. CEPNIK HENRYK. Józef Piłsudski, twórca niepodległego Państwa Polskiego. Zarys życia i działalności popularnie skreślony. Opracował... Warszawa. 1933. Instytut Propagandy Państwowo-Twórczej. Odbito w drukarni „Kadra”, ul. Długa 50. 8° (195×130). str. 373+3 nlb.+9 tabl. Nakład 6.000 egz. zł. 5.
31. CEPNIK HENRYK. Józef Piłsudski twórca Niepodległego Państwa Polskiego. Zarys życia i działalności. Opracował... Nowe, uzupełnione wydanie. Warszawa. 1933. Instytut Propagandy Państwowo-Twórczej. Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej Sp. z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24. 8° (185×125). str. 370+6 nlb.+8 tabl. zł. 5.
- CETNARSKI JÓZEF, zob. nr. 85.
- CHOŁODECKI-BIAŁYNIA JÓZEF, zob. nr. 272.
- CHRZAN BRONISŁAW, zob. nr. 336.
32. CHRZANOWSKI LEON. Les événements de Pologne et le Maréchal Piłsudski. [Genève]. 1926. Imprimerie Albert Kundig. 8° (238×148). str. 31+1 nlb.
33. CIŚWICKI TADEUSZ. O Naczelniku Państwa i Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej. Studium prawno-polityczne. Poznań. 1922. Fiszer i Majewski. Warszawa: E. Wende i S-ka, Łódź: L. Fiszer, Toruń: Towarzystwo wydawnicze „Ignis”. Tłoczono w Spółce Zjednoczenia Młodzieży w Poznaniu. 8° (240×160). str. 4 nlb.+77+3 nlb.+2 tabl.
34. CO o rządzie Marszałka Piłsudskiego mówią najwyżsi dostojnicy kościoła. [Warszawa. 1928]. Drukarnia Wł. Łazarskiego. 8° (250×175). str. 4 nlb. Nakład 500.000 egz.
- COLAUTTI OFELJA, zob. Novak Colautti.
- COSELSCHI EUGENIO, zob. nr. 102.
- CUVRÉ ACHILLE, zob. nr. 319.
- CZAPIŃSKI TADEUSZ, zob. nr. 240.
35. [CZCI] Ku czci Komendanta. 19.3. 1920 r. Jednodniówka wydana w dniu Imienin przez żołnierzy Baonu zap. 5 p.p. Leg. Warszawa. [1920]. Druk. „Rola” Jana Buriana. 4° (302×220). str. 8. Nakład 2.000 egz.
- CZARNOWSKI WIESŁAW ARTUR, zob. nr. 44a.
- CZERKAWSKA MARYLA, zob. nr. 258, 335.
- CZERWIŃSKI A., zob. nr. 240.
36. CZYN Marszałka Piłsudskiego. Przemówienia, wygłoszone na wiecu Związku Naprawy Rzplitej w Poznaniu w dniu 12 lipca 1926 r. Poznań. 1926. Druk. Poznańska. 16° (150×110). str. 36.
37. [CZYNU] Wobec czynu Piłsudskiego. [Warszawa. 1917. Druk ?]. 16° (180×110). str. 8. Drukowano jako rękopis. [O dymisji J. Piłsudskiego].
38. CZYTAJCIE uważnie! Czytajcie! Jakich posłów chce mieć Marszałek Piłsudski. Kraków. [1928]. Nakł. Katolickiej Unji Ziemi Zachodnich. Druk. Związkowa. 8° (240×155). str. 4 nlb. Nakład 1.000 egz.
39. CZYŻOWSKI KAZIMIERZ ANDRZEJ. Mały Ziuk. Jak Marszałek Piłsudski był małym chłopakiem. Bajka dla dzieci. Barwna okładka i rysunki Kamila Mackiewicz. [Warszawa 1930]. Wydał Związek Strzelecki. Drukarnia M. S. Wojsk. 8° (240×195). str. 46+2 nlb.
40. CZYŻOWSKI KAZIMIERZ ANDRZEJ. Pan Marszałek. Rzecz o Józefie Piłsudskim. [Warszawa. 1926]. Nakładem Związku Strzeleckiego. Skład główny E. Wende i S-ka. [Druk Polski Zbrojnej]. 8° (238×160). str. 15+1 nlb. Karta tyt., bez okł. Nakład 50.000 egz.

41. CZYŻÓWSKI KAZIMIERZ ANDRZEJ. Pan Marszałek. Rzecz o Józefie Piłsudskim. [Warszawa. 1926]. Nakładem Związku Strzeleckiego. Skład Główny E. Wende i Ska. Drukarnia „Polski Zbrojnej”, Warszawa, Nowolipie 2. 16^o (178×125). str. 27+5 nlb. Nakład 10.000 egz. zł. 1.20.
42. DADLEZ Dr. Słowo o Józefie Piłsudskim (wygłoszone d. 19 marca 1927 r. w Ciechanowie przez... b. legionistę II-giej Brygady. Ciechanów. [1927]. Nakładem Oddziału Związku Strzeleckiego w Ciechanowie. Druk. „Dzwignia”. 16^o (152×112). str. 16. Nakład 1.000 egz.
43. [DASZYŃSKI IGNACY]. Ignacy Daszyński o Józefie Piłsudskim. Warszawa. 1930. Nakładem „Głosu Fabrycznego”. Zakł. Graf. „Drukarz”, Leszno 53. 16^o (140×110). str. 16. Okł., bez karty tyt.
44. DASZYŃSKI IGNACY. Wielki człowiek w Polsce. Szkic psychologiczno polityczny. Warszawa. 1925. Wydawnictwo Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Warszawie. Odbito czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie. 8^o (218×148). str. 40. zł. 0.70
- 44a. [DAT] Pięć dat. 1914—1918—1920—1926—1928. [Kraków. 1928]. Nakładem Instytutu Wydawniczo - przemysłowego „Sezam” w Krakowie. Drukarnia „SzybkoDruk” w Prokocimiu. 16^o (140×112). str. 51+1 nlb. + 4 tabl. zł. 1.20
Biblioteka Popularna „Sezam” w Krakowie, Tom I.
[Na stronie 5 podano:] Ku uczczeniu 6. VIII. 1914 r. — na zjazd legionistów w Wilnie zebrał b. legionista Mieczysław Nowakowski.
Treść: Rawita Eugenjusz: Pięć dat. str. 9—12. — Czarowski Wiesław Artur: Wodzuł [wiersz]. str. 13—14 Anus A. [intoni]: Marszałek Józef Piłsudski wódz odrodzonej Polski. str. 15—32. — Komendancie... [wiersz] str. 37—38. — i inne wiersze.
- DEMIDOWICZ-DEMIDECKI KONSTANTY, zob. nr. 330.
45. DLACZEGO popieramy rząd Marszałka Piłsudskiego. Warszawa. [1929] Nakładem Chrześcijańskiego Stronnictwa Rolniczego. Drukarnia Literacka. 8^o (200×133). str. 16.
46. [DNIU] W dniu dzisiejszym święcimy imieniny Komendanta Józefa Piłsudskiego... i t. d. [Warszawa. 1918]. 16^o (167×116). str. 2 nlb. [Odezwa].
47. [DNIU] W dniu imienin Komendanta Józefa Piłsudskiego. [Odezwa od słów:] W trudnym zmaganiu się Polski ze swąją dolą... i t. d. Warszawa, dnia 19 marca 1917. 8^o (275×195). str. 2 nlb.
48. [DNIU] W dniu imienin Naczelnika, 19 marca 1920 r. Jednodniówka. [Warszawa. 1920. Druk ?]. 8^o (250×175). str. 4.
Treść: [Tak mówi Komendant Piłsudski o pokoju z Bolszewją]. Na dzień Imienin Komendanta [wiersz]. — Naczelnik i Naród. — Bacznosci! Formuj się! .. 6 sierpnia 1914 roku. — Na 1-ej str. reprodukcja portretu Fałata: J. P.
DO Komendanta Piłsudskiego. zob. nr. 108.
DOBRODZICKI ADAM, zob. nr. 168.
DOBRZYŃSKI J., zob. nr. 356.
DRUCKI-LUBECKI FRANCISZEK, zob. nr. 272.
DUKAT A., zob. nr. 172.
DUNLOP GEOFFREY, zob. nr. 139, 140.
DZIADOSZ IGNACY, zob. nr. 83.
49. DZIEDUSZYCKI TADEUSZ. O teorję nowoczesnej sprawnej państwowości (Hoovera — Mussoliniego — Piłsudskiego). Problem państwowej władzy czwartej (obok zreformowania trzech monteskjuszowych) i społecznej siły trzeciej (względem pracy i kapitału). Warszawa. 1928. Nakładem F. Hoesieka. Druk. Ministerstwa Spraw Wojskowych. 8^o (242×180). str. 101+3 nlb. zł. 4.
DZIEŃ 19 marca, dzień Swoich imienin... i t. d., zob. nr. 117.
50. [DZIEŃ] Na dzień imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Wskazówki i materiały do obchodu i uczczenia imienin Marszałka. Katowice. 1932. Nakładem Związku Legionistów Polskich Okręgu Śląskiego i Związku Strzeleckiego Podokr. Śląskiego. Druk P. Mitreği, Cieszyn. 8^o (230×150). str. 51+1 nlb.
51. [DZIEŃ] W dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego I. Państw. Gimnazjum im M. Kopernika we Lwowie. Lwów, 19.III. 1933. Wydano staraniem Czytelni I. Państw. Gimm. im. M. Kopernika we Lwowie. Drukarnia „Uniwersalna”. Lwów, Łackiego 7. 8^o (230×155). str. 20. zł. 0.30
Treść: Franziak Eug.: Walka o dusze Narod. str. 3—7. — Wspomnienia o Piłsudskim. Wywiad z p. prof. dr. K. Kwiecińskim. str. 7—11. — Mass A.: Józef Piłsudski — Waszyngton Polski. str. 11—16. — Kolbuszewski J.: Moje pierwsze wspomnienia o Marszałku Piłsudskim. str. 16—17. — Fischer Władysław: Józef Piłsudski jako człowiek silnej woli. str. 17—20.
52. DZIEŃ POLSKI. Jednodniówka. Lublin, 19 marca 1921. [z dedykacją:] Zdobywcy i obrońcy Wolności Narodu Józefowi Piłsudskiemu. Druk. Lubelskiej S-ki Wydawniczej. 2^o (455×300). str. 6.
Treść: W—i: Oto — Maż. — Przyjemski Zygmut ks.: Kazanie w dniu Imienin Naczelnika Państwa w katedrze Lubelskiej. — Kalumniami w Niego. — w odcinku L—ski: Ze wspomnień strzelca.
53. DZIERŻBICKI STARŻA JAN. Żywot Marszałka Piłsudskiego w gwiazdach pisany. (Zarys horoskopu). Z 20 ilustracjami. Napisał... Warszawa. 1928. Wydawnictwo „Kadra”. Drukarnia „Kadra”. ul. Długa 50. 8^o (180×122). str. 71+1 nlb. zł. 1.
DZIEDZIELEWICZ MARJAN, zob. nr. 58.
i t. d., zob. nr. 148.
54. DZWONKOWSKI WŁ. [ODZIMIERZ]. Józef Piłsudski. Warszawa, listopad 1918. Wyd. księgarni J. Lisowskiej. Druk. Synów St. Niemiry. 8^o (222×148). str. 31+1 nlb.
[Na str. 30—31]: Stoński Edward: Od chłodnej Newy do Sprewy... [wiersz].
E. Q. [krypt.], zob. Quirini Eugenjusz
EJSMOND JULJAN, zob. nr. 258, 272.
ERENBERG KAZIMIERZ, zob. nr. 200.
EVERT WŁADYSŁAW LUDWIK, zob. nr. 240
FALANDYSZ JÓZEF, zob. nr. 83.
FENRYCH TADEUSZ, zob. nr. 335.
FISCHER WŁADYSŁAW, zob. nr. 51.
FRANZIAK E., zob. nr. 51.
55. FURGALSKI MARJAN Dr. fil. i hum. Univ. w Brukseli. Zbiorek wierszy z ilustracjami ku czei Marszałka Józefa Piłsudskiego w 15-tą rocznicę odzyskania niepodległości. Materiał deklamacyjny do urządzania obchodów w szkołach i towarzystwach kulturalno-oświatowych. [Halem ba], październik 1933. Skład główny u autora, Halem ba, pow. Katowice, oraz Gebethner i Wolff, Kraków. Drukarnia Przemysłowa, Kraków. 8^o (205×142). str. 32.

56. FURGALSKI MARJAN Dr. Zbiorek wierszy z ilustracjami ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Materiał deklamacyjny do urządzania obchodów w szkołach i towarzystwach kulturalno-oświatowych. Wydanie 2. [Halemba]. 1933. Skład główny u autora, Halemba, pow. Katowice. Druk. Przemysłowa, Kraków. 8° (200×135). str. 32.
- 56a. GALIŃSKI ADAM. Dzień 19 marca. Poradnik dla urządzających obchody i akademie ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Łódź. 1934. Nakładem Drukarni Państwowej w Łodzi. [Drukiem Drukarni Państwowej]. 8° (205×145). str. 64+3 załączniki [z nutami]. zł. 1.40
57. GASZYŃSKI STANISŁAW Senator. Czcigodny Panie Marszałku [List otwarty do Marszałka Piłsudskiego]. Warszawa, 20 października 1926. 4° (355×224). str. 4 nlb.
- GDY w pierwszych miesiącach wojny... i t. d., zob. nr. 213.
58. GENJUSZ niepodległości. Wydanie III książki „Józefowi Piłsudskiemu w holdzie” (1918—1928). Opracował komitet redakcyjny. (Za komitet red. Marjan Dziędzielewicz, Józef Lachowski, Stefan Rayski). Lwów. 1932. Nakładem „Polski Niepodległej”. Druk. „Sztuka”. 8° (315×235). str. 320. [I wydanie ma inny tytuł: zob. nr. 272].
- GEPPERT E., zob. nr. 261.
59. GIERSZUN MICHAŁ Dr. Marszałek Józef Piłsudski. W piątą rocznicę wiekopomnej daty 12—15 maja 1926 roku. [Łuck]. 1931. Nakładem autora. Drukarnia Państwowa w Łucku. 8° (205×147). str. 29+3 nlb. zł. 2.
- GLUCHOWSKI JANUSZ, zob. nr. 240.
60. GOŁĘBIEWSKA Z. Komendant Piłsudski w poezji polskiej. Lublin. 1924. Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Placówka Lubelska”. 8° str. 24.
- GOSTKOWSKI ST., zob. nr. 174.
61. GROCH BARTŁOMIEJ. Józef Piłsudski a widzenie Mickiewicza. Przemysł. [1922]. Nakładem Wydawnictwa Książnicy Polskiej. Z drukarni Józefa Styfięgo w Przemysłu. 16° (150×112). str. 80.
62. GROCH B. [ARTŁOMIEJ] Prof. Kim jest Józef Piłsudski? (W dziesiątą rocznicę niepodległości Polski). Przemysł. 1928. Nakładem Państwowego Seminarjum Żeńskiego w Przemysłu. Odbito czcionkami drukarni Jana Łazora. 8° (230×150). str. 24.
63. GULIŃSKI STANISŁAW. Józef Piłsudski. Warszawa. 1923. Druk. Rozwój. 8° (230×150). str. 16.
- GURANOWSKI MIECZYŚLAW, zob. nr. [272].
64. [HAECKER EMIL?] Prawdziwe powody uwięzienia Piłsudskiego i zniszczenia Legjonów. [Warszawa. 1917. Druk. ?]. 16° (158×120). str. 14+2 nlb.
- HALLER STANISŁAW, zob. nr. 7a.
- HERTZ BENEDYKT, zob. nr. 272.
65. HILAROWICZ TADEUSZ Dr. Prof. prawa administr. Wolnej Wszechnicy Polskiej i Dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Społecznych, wiceprezes Polskiego Instytutu Administracyjnego, członek czynny Rumuńskiego Instytutu Nauk Administr. w Bukareszcie, wykładowca w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Niektóre myśli państwowe Marszałka Józefa Piłsudskiego na tle potrzeb administracji. Warszawa. 1926. Druk. Rotacyjna. 8° (195×128). str. 8. Nakład 100 egz.
Odbitka z „Kurjera Porannego”.
- HINCZA STEFAN [pseud.], zob. Stolarzewicz Ludwik.
66. [HIRSZBAND NAPOLEON] JELLENTA CEZARY. Józef Piłsudski jako pisarz i mówca. Studium. Warszawa. 1929. Nakładem Towarzystwa Wiedzy Wojskowej. Skład główny: „Dom Książki Polskiej”. Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona”, Warszawa, Nowolipie 2. 8° (250×180). str. 92+4 nlb. zł. 6.
67. HOFFMAN KAROL. Sen o Piłsudskim. Obraz sceniczny w 2-ch odsłonach. Zamość. 1922. Zygmunta Pomarański i Spółka. Złożono i odbito w tłoczni Sejmiku Zamojskiego. 16° (180×122). str. 51+1 nlb.
68. [HOLDZIE] W holdzie Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu. Dla upamiętnienia uroczystości imienin i odsłonięcia Jego pomnika w Państwowym Gimnazjum im. Staszica w Lublinie w dniu 29 marca 1931 roku. Lublin. 1931. Nakładem Państwowego Gimnazjum im. Staszica. Drukarnia „Przełom”, Lublin. 16° (180×128). str. 31+1 nlb. Karta tyt., bez okł.
- Treść: Wierzyński Kazimierz: Piłsudski [wiersz]. str. 3—4. — Uroczystość imienin i odsłonięcia pomnika... str. 5—11. — Przemówienie Tadeusza Moniewskiego, dyrektora Państwowego Gimnazjum im. Staszica. str. 13—17. — Przemówienie Stanisława Marczewskiego, ucznia klasy 8-sej gimnazjum im. Staszica. str. 19—20. — Braun Jerzy: Wiersz o Piłsudskim. str. 21—22. — Przemówienie p. dr. Eustachego Nowickiego kuratora Okręgu Szkoln. Lubelskiego. str. 23—25. — Program uroczystości. str. 27. — Głosy prasy o obchodzie. str. 28—31. —
- HOŁÓWKO TADEUSZ, zob. nr. 330.
- HULEWICZ JERZY, zob. nr. 168.
69. IDEOLOGJA obozu Marszałka Piłsudskiego w świetle przemówień prezesa [Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem] B. B. W. R., Walerego Sławka. Warszawa. [1930]. Nakładem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Drukarnia „Współczesna”. 16° (170×125). str. 44+2 nlb.
70. IMIENINY Józefa Piłsudskiego. [Lwów. 1928. Druk. L. S. T. W., Lwów]. 8° (235×160). str. 4.
Lwowski Komitet Obywatelski Uczczenia Imienin Józefa Piłsudskiego.
- J. K. M., zob. nr. 80.
- J. O., zob. nr. 335.
- JACOBSON WOJCIECH, zob. nr. 335.
- JAKUBSKI ANTONI, zob. nr. 254.
71. JANOWSKA EUGENJA. Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu w dniu imienin 19. III. 1928. [Warszawa. 1928. Druk. Zakł. Graf. Prac. Druk.]. 8° (200×140). str. 5 nlb.
72. JANOWSKA EUGENJA. Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu w dniu imienin. [Warszawa. 1932. Zakł. Graf. Druk. Prasa, Warszawa.]. 16° (170×130). str. 4 nlb. Nakład 500 egz., okł., bez karty tyt.
- JANUSZ, [pseud.], zob. Głuchowski Janusz.
- JASTRZĘBSKI ALOJZY, zob. nr. 83.
73. JAWORSKI [LEOPOLD] Wiceprezes Naczelnego Komitetu Narodowego. [List otwarty od

słów): Panie Brygadyrze! Wiadomość o dymisji Pańskiej, Panie Brygadyrze... i t. d. Kraków., dnia 5. X. 1916. [Druk?]. 4^o (384×205). 1 karta.

Drukowane jako rękopis.

[Poniżej: Odpowiedź J. Piłsudskiego]

74. JEDNODNIÓWKA. Lwów, Akademicki Oddział Związku Strzeleckiego. Redagował: Wilhelm Jamroz. Lwów, 19 marca 1932. Wydawca: Akademicki Oddz. Zw.[iązku] Strz.[eleckiego]. Drukarnia Urzędnicza, Lwów, ul. Zielona 7. 4^o (310×235). str. 46. Nakład 5.000 egz.

Tręść: Wrzosek Stanisław: Wodzowi w dniu Jego Święta. str. 7. — Sieroszewski Waclaw; Józef Piłsudski. str. 8—11. — Anusz Antoni: Pietas et gravitas [o Marszałku]. str. 18—21. i inne.

75. JEDNODNIÓWKA. 6. VIII. 1914 — 6. VIII. 1923. Lwów. 1923. Nakładem II Zjazdu Legionistów Polskich. Drukarnia „Sztuka”, Lwów. 8^o. str. 16.

76. JEDNODNIÓWKA. 19 marca 1919 r. Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu w holdzie: Zohmirze i harcercze Okręgu Siedleckiego. Siedlec. 1919. Nakładem Inspektoratu Okręgowego Harcerstwa Polskiego w Siedleach. Odbito w „Drukarni Polskiej” (Straszewiczów), Warszawa. 4^o (350×245). str. 16.

Tręść: Komendanciel [artykuł wstępny]. — Teslar Józef Andrzej: A my za Tobą, Twe wierne orleta [wiersz]. — Teslar Tadeusz: Kajdany peky moje (Na powrót Komendanta z Magdeburga) [wiersz] i inne.

77. JEDNODNIÓWKA dziewiętnasty marzec. Grodno. 1933. Wyd. Zarz. Zw.[iązku] Legionistów w Grodnie. Polska Druk. Kresowa. 4^o (350×250). str. 4 nlb.

78. JEDNODNIÓWKA ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego, 19—3—1931. Redaktor odpowiedzialny prof. dr. Juliusz Szymański. [Warszawa. 1931]. Wydawca: Główny Komitet Obchodu Imienia Marszałka Piłsudskiego. Druk. „Prasa Polska” S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. 4^o (375×275). str. 11+1 nlb.

Tręść: Nittman Tadeusz Michał: Komendanciel [wiersz]. str. 2. — Anusz Antoni: Przez prawdę do siły. str. 2. — Bandurski Władysław Ks. biskup: Jeden. str. 3. — Sieroszewski Waclaw: Józef Piłsudski. str. 3. — Kaden-Bandrowski Juliusz: Ku Wilnu. str. 4. — Stpiczynski Wojciech: Dlaczego Go kochamy? str. 6. — Lipiński Waclaw: Wódz. str. 7. — Borkiewicz Adam: Rozkaz Naczelnego Wodza. str. 8—9. — Pobóg-Malinowski Wład. [yślaw]: Józef Piłsudski w „Przedświcie” i „Robotniku”. str. 10—11. — Żbikowski Witold: Pierwsza szkoła bojowa. str. 11.]

79. JEDNODNIÓWKA ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Biedrusko, marzec 1932. Nakł. Baonu Podchorążych Rezerwy Piechoty Nr. 2. Wykonano w zakładach graficznych Bolesława Szuki w Wąbrzeźnie Pom. 4^o (332×240). str. 30+2 nlb.

[Na odwrotnej stronie karty tyt.] Komitet redakcyjny: st. strzel. z cenz.: Antoni Szadkowski, Stanisław Liberek i Franciszek Płonka. Drzeworyt na okładce i winitety Stanisława Zgaiskiego. Portret Marszałka podch. rez. Czesława Skawńskiego.

Tręść: [słowo wstępne]. str. 5. — Liberek Stanisław: 19.III.1932. str. 7—11. — Kozak Józef: O wodzu [wiersz]. str. 13. — Szadkowski A.[ntoni]: Rok 1863 w życiu Piłsudskiego. str. 15—18. — Płonka Franciszek: Piłsudski jako twórca sił zbrojnych Państwa Polskiego. str. 19—21. — Krzywiania J.: Marszałek Józef Piłsudski jako wychowawca narodu. str. 23—24. — Liberek Stanisław: 11 listopad. str. 25—30.

80. JEDNODNIÓWKA ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. [Poznań. 1933]. Wydana przez Związek Młodzieży Ludowej Ziemi Wielkopolskiej. Czcionkami Drukarni Ogniska w Poznaniu, W. Garbary 11. 4^o (340×245). str. 29+3 nlb. Nakład 1.500 egz.

[na str. 29:] Komitet redakcyjny: prof. Władysław Bieda, Władysław Nowiński i Edmund Palczewski.

[Tręść: Polański Maciej: Wodzu! [wiersz]. str. 4. — Panie Marszałku! str. 5. — Bieda Władysław: Marszałek Józef Piłsudski. str. 6—9. — Palczewski Józef: Wyjątki z pamiętnika legionisty. str. 10—11. — J. K. M.: Komendanciel [wiersz]. str. 11. — inne].

81. JEDNODNIÓWKA ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego wydana w dniu 19 marca 1928 roku przez „Ognisko Podoficerów Zaw. Garnizonu Przemyśl. [Przemyśl. 1928]. Nakładem „Ogniska” Podoficerów Zawodowych Garnizonu Przemyśl. Zakład Graficzny D. O. K. Nr. X. Przemyśl. 4^o (305×240). str. 7+1 nlb.

82. JEDNODNIÓWKA ku uczczeniu imienia I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Rogoźno. 1933. [Wydawca] Koło Uczennic im. Prezydentowej Michaliny Mościckiej przy Gimnazjum Koedukacyjnym im. Przemysława. Odbito w drukarni Rob. Chrz. S. A. Poznań, Św. Marcina 37. 8^o (248×174). str. 4 nlb. Nakład 50 egz.

[Notatki z historii miasta Rogoźna, zebrane przez uczennice dla uczczenia imienia Marszałka]

83. JEDNODNIÓWKA Oddziału Związku Legionistów Polskich w Lublinie, 19.III.1933. Komitet redakcyjny: Jastrzębski Alojzy, Dziadosz Ignacy, Palandysz Józef, Komornicka Janina, Pajdowski Mikołaj, Przeździecki Eugenjusz, Strawiński Jan. [Lublin. 1933]. Wydawca: Oddział Związku Legionistów Polskich w Lublinie. Drukarnia Popularna. 4^o (305×232). str. 20. Nakład 1.500 egz., 100 egz. wytłoczono na kredowym papierze. Cena 1 zł.

[Tręść: Arnsztajnowa Franciszka; Legenda [wiersz]. str. 3. — [Słowo wstępne]. str. 5—6. — Pajdowski Mikołaj: Lublin... Legiony... str. 7—10. — Dziadosz Ignacy: Awangarda pokojowa. str. 11—12. — Komornicka J.: Z minionych dni. str. 13—14. — Liszkowski B.: Z moich wspomnień. str. 15—17. — Falandysz Józef: Młodzi wobec idei legionowej. str. 18. — Lelek Stefan: Wspomnienia z prac legionowo-peowiańskich w lubelskiem. str. 19—20. —]

83a. JEDNODNIÓWKA Organizacji Społecznych w Hrubieszowie ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, 19 marca 1926. Pod redakcją: B. [olesława] Kłębukowskiego, Dr. J. [ózefa] Skrobiszewskiego i L.[ucjana] Świdzińskiego. [Hrubieszów. 1926]. Druk. R. Ostrowski i S-ka, Zamość. 4^o (320×238). str. 7+1 nlb.

84. JEDNODNIÓWKA strzelecka. Złoczów, 19 marca 1931. Druk. Józefa Landesberga. 8^o (245×160). str. 16.

[Na okładce dodano:] Twórcy Państwa Polskiego, Wodwoi Narodu, Komendantowi Związków Strzeleckich, ukochanemu Dziadkowi Józefowi Piłsudskiemu w holdzie—Oddział Związku Strzeleckiego w Złoczowie.

85. JEDNODNIÓWKA z okazji imienia Komendanta Legionów i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Łuków, 19 marca 1929. Wydawca: Zarząd Oddziału Zw. [iązku] Leg. [jonistów] Polskich w Łukowie. Drukarnia Wydziału Powiatowego w Łukowie. 8^o (222×150). str. 16. Nakład 400 egz. Okł., bez karty tyt.

Tręść: Wildmanowa Marja: Wodzowi Narodu w dniu imienia. str. 3—4. — Wilk A.: Myśli. str. 5—6. — Cetnarski Józef: Hold Wodzowi [wiersz]. str. 7—8. — Skarżyńska Marja: Rocznicze—wspomnienia. str. 9—11. — Z przemówień Marszałka. str. 12. — Wrzós Hieronim: Łuków ku czci Marszałka str. 13—14. — Ze wspomnień Komendanta (wygłoszonych na Zjeździe Leg. w Wilnie 1928) str. 15—16. —

JELLENTA CEZARY [pseud.], zob. Hirszbant Napoleon.

86. JEZIERSKI EDMUND. Piłsudski. Tom I. Warszawa. [1932]. Wydawnictwo Stanisława Cukrowskiego. Zakł. Graf. Pr.[acowników] Druk. [arskich], Warszawa, Nowy-Swiat 54. 8^o (194×128) str. 280.

87. [JĘDRZEJEWICZ JANUSZ]. Józef Piłsudski. Warszawa, 1918. [Wydanie Komitetu 19 Marca]. 8° (218×143). str. 20. Okł., bez karty tyt.
[Na okładce rysunek, podobizna J. P.]
88. [JĘDRZEJEWICZ JANUSZ]. Józef Piłsudski. [na okładce dodano:] Komendant Główny Wojsk Polskich. Warszawa. 1918. Drukarnia Polska w Kijowie. 8° (230×158). str. 30+2 nlb.+1 tabl. [portret J. P., według rysunku Młodzianowskiego].
[na okładce portret J. P.]
89. JĘDRZEJEWICZ JANUSZ. Józef Piłsudski. [Wydanie drugie]. Ze słowem wstępnym Andrzeja Struga. Warszawa. 1919. Nakładem księgarni „Ognio”. Tłocznia Wł. Łazarskiego w Warszawie. 16° (165×120). str. 56.
90. JĘDRZEJEWICZ JANUSZ. Józef Piłsudski. Ze słowem wstępnym Andrzeja Struga. Wydanie trzecie. Warszawa. 1920. Nakładem księgarni „Ognio”. Drukarnia „Krajowa” W. Krawczyński i E. Egert w Warszawie. 8° (220×147) str. 68. Nakład 10.000 egz.
[karta tyt. i okładka w dwóch odmianach]
91. JĘDRZEJEWICZ JANUSZ. Nasz Wódz Naczelny. (1 — 50 tysięcy). Warszawa. 1920. Wydawnictwo Red. „Żołnierza Polskiego”, Wierzbowa 9. Drukarnia „Żołnierza Polskiego”, Długa 50. 16° (178×125). str. 20. Nakład 50.000 egz. Biblioteka „Żołnierza Polskiego”. Zeszyt 13.
- JĘDRZEJEWICZ JANUSZ, zob. też nr. 297, 335.
92. JURA ALBIN. Jak wojował Piłsudski za Polskę i o wojnie światowej. Kraków. 1920. Nakładem księgarni K. Wojnara (wł. Marya Skulska). Czeionkami Drukarni Związkowej, ul. Mikołajska 13. 8° (185×125). str. 4 nlb.+184
93. JUROWSKI H. Ustawodawstwo społeczne pod rządami Piłsudskiego w Polsce. [Kraków]. 1927. Nakł. Irena Lubowska. Druk. B. Geizhalsa. Skład Główny Spółdzielnia księgarska „Książka” w Warszawie. 8° (235×155). str. 16.
Biblioteczka „Głos Życia” nr. 2.
[skonfiskowane]
94. JUROWSKI H. Ustawodawstwo społeczne pod rządami Piłsudskiego w Polsce. Wydanie II. po konfiskacie. [Kraków]. 1927. Nakł. Irena Lubowska. Druk B. Geizhalsa. 8°. str. 16. Nakład 3.000 egz.
Biblioteczka „Głosu Życia” nr. 2.
K. B., zob. nr. 172.
95. K. G. W. [odezwa od słów]: Obywatele! Żądamy zsolidaryzowania się Warszawy z Krakowem, Lwowem, Lublinem i innymi miastami w proteście przeciwko aresztowaniu Piłsudskiego... i t. d. Warszawa, 8. VIII. 1917. [Druk?]. 8°. (217×158). 1 karta.
- KADEN-BANDROWSKI JULJUSZ, zob. nr. 78, 272, 297.
- KAMIENIECKA Z., zob. nr. 195.
96. KAMPANJA roku 1920 w świetle prawdy. Lwów. 1924. Skład główny w Książnicy Polskiej T. N. S. Ś. i W. Z drukarni Ludowego Spółdzielcz. Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie, Leona Sapiehy 77. 8° (210×142). str. 48.
- KASPROWICZ JAN, zob. nr. 258.
- KASPRZYCKI TADEUSZ ZBIGNIEW zob. nr. 240.
- KAWALEC ROMUALD, zob. nr. 332.
- KAZIMIROWSKI EUGENJUSZ, zob. nr. 168.
97. KĄKOLEWSKA WŁADYSŁAWA. Czytaj, Żołnierzu o Twoim Wodzu! Napisała... Poznań. 1920. Zakłady Graficzne D. O. Gen. Poznań. 8° (220×140). str. 19+1 nlb. [z portretem J. P. i 7 rycinami Prauzińskiego w tekście].
Wydawnictwo Uniwersytetu Żołnierskiego D. O. Gen. Poznań.
- KENNEDY HARRIET E., zob. nr. 177.
98. KIEDY przed trzema laty wybuchła wojna światowa wyczekiwana przez tyle... i t. d. Warszawa, 6 sierpnia 1917. [Druk?]. 8° (218×146). str. 2+2 nlb.
[O znaczeniu działalności J. P. dla sprawy niepodległości Polskiej].
- KISIELEWSKI ZYGMUNT, zob. nr. 136.
99. KLESZCZYŃSKI ZDZISŁAW. List otwarty do Józefa Piłsudskiego [wiersz]. [Warszawa], 13. XI. 1916. [Druk?]. 16° (180×116). str. 4 nlb.
100. KLINGSŁAND SIGISMOND ST. Piłsudski. Paris. 1929. „Les Documentaires” Éditions Kra, 56, rue Rodier. F. Paillart a Abbeville. 8° (188×120). str. 185+3 nlb.+1 tabl. Prix: 13 Fr. 50.
[cztery wydania niezmiennione].
101. [KŁAK STANISŁAW i BERGRYN ALEKSANDER] SKAB. Z okazji uroczystości imieninowych Marszałka Józefa Piłsudskiego w garnizonie warszawskim 19 marca 1932 r. pamiątkowe wydawnictwo Zarządu Domu Żołnierza w Warszawie. [Warszawa. 1932. Drukarnia Artystyczna]. 8° (270×180). str. 4. Nakład 2.000 egz.
[Odbitka z wyd.: Uroczystości imieninowe Marsz. J. Piłsudskiego w garnizonie warszawskim]
[Treść: Dla zapamiętania ważniejsze daty odnoszące się do osoby Solenizanta]
- KŁAK STANISŁAW, zob. też nr. 261, 328, 329
- KŁEMBUK OWSKI BOLESŁAW zob. nr. 83a.
- KOBYLAŃSKI JÓZEF WŁADYSŁAW, zob. nr. 272.
102. KOCIEMSKI LEONARDO. Piłsudski. Con prefazione di Eugenio Coselschi. Roma. 1932. Ediz. de La Volonta d'Italia. Stabilimento tip. Centrale. 16°. str. 60. L. 6.
103. KOCIEMSKI LEONARDO. Piłsudski. Uomo — opera — carattere. Milano. MCMXX. Editore: Agenzia „Polpresse”. Tipografia Antonio Cordani. 8° (182×122). str. 28+4 nlb.
104. KOCIEMSKI LEONARDO. Piłsudski Presidente provvisorio della Repubblica Polacca. In Firenze. MCMXIX. Presso La Tipografia Bandettini, Piazza S. Croce, 23. 8° (210×155). str. 16.
- KOLBUSZEWSKI J., zob. nr. 51.
- KOLEDZY! Ukochany Wódz Naczelny Józef Piłsudski wraca do Warszawy... i t. d., zob. nr. 113
- KOLEDZY i Koleżanki! Imię Józefa Piłsudskiego od lat... i t. d., zob. nr. 209.
- KOLEDZY i Koleżanki! Kiedy zrobimy przegląd historii dziejów naszych... i t. d., zCb. nr. 1&4
- KOLEDZY i Koleżanki! W dniu dzisiejszym — w dniu Imienin Komendanta Józefa Piłsudskiego... i t. d., zob. nr. 360.
105. [KOŁO] Krak[owskie] Koło Ligi Kobiet w niedzielę dnia 19 marca 1916 r. — jako w dniu imienin Brygadiera Józefa Piłsudskiego urządza... uroczysty poranek... i t. d. [Kraków]. 1916. Krakowska Druk. Nakładowa. f° (990×690) 1 karta [ogłoszenie].

106. KOMENDA Naczelną [Polskiej Organizacji Wojskowej] P. O. W. [odezwa od słów:] Obywatele! Komendant Główny Józef Piłsudski przyjechał do Warszawy... i t. d. Warszawa, 10.XI. 1918. [Druk ?]. 8° (310×230). 1 karta.

107. KOMENDA Naczelną [Polskiej Organizacji Wojskowej] P. O. W. [odezwa od słów:] Obywatele! Potężne mury krzyżackiej fortecy za słabe są dzisiaj, by więzić w sobie nadal Wodza Polski... i t. d. [Warszawa], w październiku 1918. [Druk ?]. 8° (322×162). 1 karta.

108. [KOMENDANTA] Do Komendanta Piłsudskiego. [wiersz od słów:] Mówili:—Ty bądź z nami! Wołali:—Ty nas prowadź!... i t. d. [Warszawa 1916]. (Druk ?). 16° (140×90). 1 karta.

109. KOMENDANTOWI Józefowi Piłsudskiemu, Wielkiemu Protektorowi Związku Strzeleckiego i Związku Legionistów, Pierwszemu Marszałkowi Polski, Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, Prezesowi Rady Ministrów, Ministrowi Spraw Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej składa w ofierze Związek Legionistów i Związek Strzelecki Okręg Lwów. [Lwów. 1928. Drukarnia Mieszkańska]. 4° (305×230). str. 38.

[Jednodniówka]

110. KOMENDANTOWI w hołdzie. [Jednodniówka] 19 marca 1932 roku. Siedlce. [1932. Wydał] Zarząd Powiatowy Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Drukarnia Spółdzielni Zarobkowej b. Wojskowych przy Federacji P. Z. O. O. w Siedlcach Kilińskiego 27. 4° (350×248). str. 19+1 nlb. Nakład 800 egz.

[Treść: Relidzyński Józef: Komendantowi na dzień Imienia. [wiersz] str. 2. — i sprawozdania]

111. KOMISJA Organizacyjna Komitetu 19 Marca. Instrukcja Nr. 1. [od słów:] Pozostawianie Komendanta J. Piłsudskiego w więzieniu niemieckim budzi... i t. d. Warszawa, w lutym [1917]. 8° (230×155). str. 4.

KOMISJE weryfikacyjne... uchwały... i i. d. zob. nr. 143.

112. KOMISJA skonfederowanych Stronictw Niepodległościowych jako zastęstwo Rządu Narodowego w Warszawie. [od słów:] Polacy! Podajemy do wiadomości następujące odezwy Rządu Narodowego... i t. d. Kraków, 10 sierpnia 1914 r. 8° (285×206). 1 karta.

113. [KOMITET] Akademicki Komitet przyjęcia Naczelnika Państwa. [odezwa, od słów:] Koledzy! Ukochany Wódz Naczelny wraca do Warszawy... i t. d. [Warszawa. 1920]. Druk. Literacka. 4° (470×315). str. 2 nlb.

[Wydana po zajęciu Kijowa przez Wojsko Polskie].

114. [KOMITET] Centralny Komitet Narodowy. Komunikat. [od słów:] Zgłoszenie przez Józefa Piłsudskiego dymisji i jej przyjęcie... i t. d. [Warszawa], dnia 6 października r. 1916. 8° (355×222). str. 2 nlb.

115. [KOMITET] Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partji Socjalistycznej. [odezwa od słów:] Towarzysze! Od szeregu dni bandy żandarmów wpadają po nocach do domów naszych... i t. d. Warszawa, 23 lipca 1917 r. 8° (252×174). 1 karta.

[o aresztowaniu J. P.].

116. [KOMITET] Główny Komitet Daru Narodowego dla J. Piłsudskiego. Prowincjonalny Komitet w Łodzi. [odezwa, od słów:] Obywatele! Przed rokiem butny Prusak gniebił nas, poniewie-

rając honor narodowy... i t. d. Łódź, w grudniu 1919 r. Drukarnia Państwowa w Łodzi. 8° (287×190). 1 karta. Nakład 10.000 egz.

117. KOMITET 19 marca. [odezwa, od słów:] Dzień 19 marca, dzień swoich imienin spędza Komendant Piłsudski w więzieniu niemieckim... i t. d. Warszawa, 19 marca 1918 r. 8° (230×168). 1 karta.

[wydana z okazji imienin J. P.].

118. KOMITET 19 marca. [odezwa, od słów:] Obywatele i Obywatelki! Mija 8 miesięcy od dnia w którym Józef Piłsudski został uwieczony... i t. d. Warszawa, 15 lutego 1918 r. 16° (158×115). 1 karta.

[w sprawie urzędzenia manifestacji w dniu 19 marca].

119. KOMITET Obrony Narodowej. [odezwa, od słów:] Obywatele! Szereg niesłychanych łupiestw, zniewag i gwałtów, których ofiarą pada Polska podczas wojny obecnej... i t. d. W Warszawie, d. 23 lipca 1917 r. 8° (248×176). 1 karta.

[w sprawie aresztowania J. P.].

KOMORNICKA JANINA, zob. nr. 83.

KOMUNIKAT. Zgłoszenie przez Józefa Piłsudskiego dymisji... i t. d., zob. nr. 114.

KONCZYŃSKI TADEUSZ, zob. nr. 272.

120. KONOPCZYŃSKI WŁADYSŁAW Dr. Prof. Uniw. Jagiellońskiego. Prawda o Biurze Historycznym Sztabu Generalnego. Rozbiór krytyczny zarzutów Marszałka Piłsudskiego. Poznań. 1926. Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepieckiego. Czcionkami Drukarni Polskiej Tow. Akce w Poznaniu, 8° (240×160). str. 24. zł. 1.

121. KONOPKA STANISŁAW I ZYGMUNTOWICZ ZYGMUNT. Józef Piłsudski. Bibliografia. Warszawa. 1925. Skład główny: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa. Odbito w Drukarni M. S. Wojsk. 8° (255×180). str. 39+1 nlb. Nakład 1.500 egz. na papierze bezdrzewnym i 25 egz. na papierze czerpanym. zł. 2.20.

122. KOSIŃSKI KAZIMIERZ. Józef Piłsudski a romantyzm. Warszawa. 1931. Nakładem Gimnazjum im. Mikołaja Reya. Skład główny w księgarni J. Lisowskiej. Drukarnia Współczesna, Warszawa, Szpitalna 10. 8° (186×135). str. 28+4 nlb. zł. 1.50.

123. KOSSOBUDZKI SZYMON Dr. W pamiętną noc. Obrazek sceniczny w 1 akcie. Na obchód 11 listopada napisał... Kurytyba, Parana, Brazylia. 1928. Odbito w tłoczni „Świt”. 8° (202×140). str. 14+2 nlb.

[Osoby występujące: Komendant, Kapitan, Kościuszko, Ks. Józef Poniatowski].

KOSTURKIEWICZ STEFAN, zob. nr. 221.

124. KORSZNIWSKI A. Naczelnik Polskiej derżawy Josip Piłsudskij. [Warszawa. 1920]. Wydawniczo-Drukarska Akcyjna Spółka „Pracía”, Warszawa, Kredytowa 2—4. 16° (180×120). str. 15+1 nlb.

KOZAK JÓZEF, zob. nr. 79.

KOŹMIŃSKI KAROL, zob. nr. 240.

KRAUSHAR ALEKSANDER, zob. nr. 272.

125. KREJČI KAREL. Piłsudski a Rusko. V Praze. 1932. Nakładem vlastním. Tiskem státní tiskárny v Praze. 16° (154×110). str. 80+2 nlb. okł., bez karty tyt.

Zvláští otisk z Časopism Svobodné Školy Politických Nauk.

126. KROGULSKI [ROMAN] Dr. Uroczysta akademja ku czei Marszałka Józefa Piłsudskiego

- w Rzeszowie w „Sokole” dnia 18 marca 1928 r. Mowa burmistrza... [Rzeszów]. 1928. Druk. J. A. Pelara i S-ki w Rzeszowie. 8^o (190×120). str. 8. Nakład 200. egz.
Odbitka z „Gazety Rzeszowskiej”.
127. KRUPIŃSKI APOLINARY. Wstęgaszkarlatu. Szaleństwo i rozsałek w czynach Józefa Piłsudskiego. Zamość. 1920. Złożono i odbito czcionkami tłocznymi W. Piekarniaka i Ski w Warszawie. 8^o (220×155). str. 16.
[Odbitka z książki: Pieśń o Józefie Piłsudskim, wydanie III].
128. KRUPIŃSKI APOLINARY. Wstęgaszkarlatu. Szaleństwo i rozsałek w czynach Józefa Piłsudskiego. Wydanie drugie. Zamość. MCMXXX. Wydawnictwo Zygmunta Pomarańskiego. Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie. 8^o (205×145). str. 23+1 nlb. zł. 2.70
Odbito 1000 egzemplarzy na papierze welinowym.
- KRUPIŃSKI APOLINARY, zob. też nr. 218, 219, 220.
- KRZYWANIA J., zob. nr. 79.
129. KRZYWIEC ALEKSANDER. Józef Piłsudski [Warszawa. 1930]. Nakładem autora. Drukimi Zakł. Graf. „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy. 8^o (182×130). str. 34+2 nlb. zł. 1.50
130. KRZYŻANOWSKI ADAM autor „Pauperyzacji Polski Współczesnej”. Rządu Marszałka Piłsudskiego. Kraków. 1927. Nakładem autora Druk. W. L. Anczyca i Spółki, Kraków. 8^o (205×145). str. 4 nlb. +139+1 nlb. zł. 4.60
131. KRZYŻANOWSKI ADAM autor „Pauperyzacji Polski Współczesnej”. Rządu Marszałka Piłsudskiego. Wydanie drugie, pomnożone. Kraków. 1928. Nakładem autora. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. 8^o (208×148). str. 153+1 nlb. zł. 4.60
- KRZYŻANOWSKI ADAM. zob. też nr. 272
132. KTO pierwszy w Narodzie dźwignął jedyny sztandar zbawczy... i t. d. [Warszawa. 1917.] 16^o (115×215). 1 karta.
[odezwa wydana w dzień imienin J. P.]
- KU czei Komendanta., zob. nr. 35.
133. KULT Piłsudskiego. [Warszawa. 1917. Druk ?]. 8^o (252×200). str. 6+2 nlb.
134. KUSIŃSKI BOLESŁAW. Dlaczego czeimy dzień 19 marca. Warszawa. 1932. Kolejowe Przyniesienie Wojskowe, Zarząd Główny. Druk. „Express”. 16^o (175×120). str. 31+1 nlb.
135. KUSIŃSKI BOLESŁAW. Dlaczego czeimy dzień 19-go marca. Warszawa. 1933. Centralny Instytut Wydawniczy Zw. [iązku] Strzeleckiego. Druk. „Kadra”, Warszawa, ul. Długa 50. 16^o (165×120). str. 2 nlb.+38+2 nlb. zł. 0.50
136. KWAPIŃSKI JAN. Pod Rogowem. Ze wspomnień bojowca. [Przedmowa Zygmunta Kisielewskiego]. Warszawa. 1922. Nakładem Zarządu Głównego Zw. Zawod. Rob. Roln. Rz. Pol. Drukarnia „Robotnika”. 16^o (165×120). str. 49+1 nlb.
- KWAŚNIEWSKI STANISŁAW, zob. nr. 240.
137. KWIATKOWSKI WALERJAN Dr. Polska Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w dniu 19 marca. Lwów. 1933. Nakładem Drukarni Urzędniczej we Lwowie, ul. Zielona 7. Odbito w Drukarni Urzędniczej, Lwów, Zielona 7. 8^o (218×152). str. 24. zł. 1.
Treść: dwa przemówienia. str. 3—19. -Dodatek: wybór deklamacyj str. 19—24.
138. KWIATKOWSKI WALERJAN. Wypiański, Bandurski, Piłsudski. Trzy odczyty o Wypiańskim. Lwów. 1932. Nakł. [i druk.] Drukarnia Urzędnicza. 8^o (200×140). str. 22.
- KWIECIŃSKI K., zob. nr. 61.
- LACHOWSKI JÓZEF, zob. nr. 58.
139. LANDAU ROM. Piłsudski and Poland. By... Translated by Geoffrey Dunlop. New York MCXXIX. Lincoln Mac Veagh The Dial Press. 8^o (245×160). str. VI+4 nlb.+305+1 nlb.+8 tabl. dol. 5.
140. LANDAU ROM. Piłsudski hero of Poland. By... Translated by Geoffrey Dunlop. London. MDCCCXXX. Jarrolds Publishers, Limited, 34 Paternoster Row, E. C. 4. The Mayflower Press. Plymouth. William Brendon and Son, Ltd. 8^o (235×155). str. 286+2 nlb.+16 tabl.
- LELEK STEFAN, zob. nr. 83.
141. LEPECKI MIECZYŚLAW BOHDAN. Podróż do Egiptu. Wrażenia z podróży, odbytej w roku 1932 z Marszałkiem Piłsudskim. Warszawa. 1932. Główna Księgarnia Wojskowa. Główna Drukarnia Wojskowa. 8^o (245×165). str. 200.
142. LEPECKI M. [IECZYŚLAW]. B. Z Marszałkiem Piłsudskim na Maderze. Warszawa. 1931. Główna Księgarnia Wojskowa. Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa”, Warszawa, ul. Moniuszki 11. 8^o (206×145). str. 8 nlb.+135+1 nlb. zł. 4.80
143. LEŚNIEWSKI J. Gen. por. Minister Spraw Wojskowych. [od słów:] Komisje wryfikacyjne... uchwały... uprosić Wodza Naczelnego o przyjęcie godności Pierwszego Marszałka Polski... i t. d. Warszawa, dn. 10 maja 1920 r. Tłoczono w Zakładach Graficznych Ministerstwa Spraw Wojskowych. 4^o (350×223). str. 2 nlb. Nakład 10.000 egz.
[w sprawie zbierania składek na zakupien (bulawy marsz.)]
144. LEŚNIEWSKI J. Gen. por. Minister Spraw Wojskowych. [odezwa, od słów:] Żołnierze! Dnia 19 marca 1920 r. Wódz Naczelny przyjął najwyższą godność wojskową—stopień Pierwszego Marszałka Polski... i t. d. [Warszawa 1920. Tłoczono w Zakładach Graficznych M. S. Wojsk. Nakład 10.000 egz.]
145. LEWART-SKWARCZ MAKSYMILJAN. Wrogowie odrodzenia Polski. I. Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa. Poznań. 1926. Nakładem autora. Druk. Katolicka. 8^o (190×125). str. 19+1 nlb. Nakład 2.000 egz.
146. LEWICKI STANISŁAW. Józef Piłsudski i Legjony. Warszawa. 1921. Nakładem P. T. Krajoznawczego, Karowa 31. Skład główny w Książnicy Polskiej, N. Świat 59. Sp. Akc. Wyd.—Druk. „Praca”. Kredytowa 2—4. 8^o (190×135). str. 15+1 nlb. Karta tyt., bez okł.
Polskie Tow arzystwo Krajoznawcze.
Pogadanki z przezrociami [Nr.] 15
- LIBEREK STANISŁAW, zob. nr. 79.
147. LIDECZKO S. Akcja bezdańska (Zamach 3 premierów polskich). Warszawa. [1933]. Wydawnictwo „Universum”. Składy główne: „Dom Książki Polskiej” i Gebethner i Wolff. Druk. A. Pański, Piotrków, 16^o (160×120). str. 63+1 nlb. zł. 0.25
Biblioteczka Universum [Nr.] 31.
148. LIGA Kobięca Pogotowia Wojennego.[odezwa, od słów:] Dziś upływa rok od chwili, gdy

Józef Piłsudski przekroczył kordon... i t. d. W. Piotrkowie dnia 6 sierpnia 1915. Druk. Państwo-wa pod Zarządem Dep. Wojsk. N. K. N. w Piotrkowie 8° (210×133). 1 karta.

149. LIGA Niezawisłości Polski [odezwa, odsłów:] Rodacy! W piątek 20 grudnia przyjeżdża do naszego miasta Naczelnik Państwa i Wódz polskich sił zbrojnych Józef Piłsudski... i t. d. [Kraków. 1918]. Druk. Ludowa w Krakowie. 8° (282×208). 1 karta.

150. LILJENFELD-KRZEWSKI KAROL Szez Wydz. Szkolnego b. P. [olskiej] O. [rganizacji] W. [ojkowej] Komendant Wychowawca. Warszawa 1919. Księgarnia „Ogniw”. Kraków—S. A. Krzyżanowski. Druk. „Krajowa” W. Krawczyński. E. Egert i S-ka w Warszawie. 16° (170×123). str. 31+1 nlb.

LIPECKI EDMUND, zob. nr. 174.

LIPECKI JAN [pseud.], zob. Pannenkowa Irena.

151. [LIPIŃSKI WACŁAW] SOCHA. Dlaczego świętujemy dzień imienin Marszałka Piłsudskiego Z 8 ilustracjami. Warszawa. 1929. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Zakł. Wyd.—Druk. „Praca”, Kredytowa 2/4. 16° (165×120). str. 51+5 nlb.

Biblioteczka Żołnierza Polskiego. Tomik V. [okładka z podobizną J. P.; część nakładu bez podobizny]

152. [LIPIŃSKI WACŁAW] W. L. Kto cie na boje prowadzi? Poznań. 1920. Drukarnia Poznańska Tow. Akc. 16° (180×115). str. 16. karta tyt., bez okł.

LIPIŃSKI WACŁAW, zob. też nr. 78, 335.

LIST otwarty do Brygadiera Piłsudskiego byłego członka Rady Stanu. zob. nr. 187.

LIST otwarty Młodzieży Polskiej do Rady Regencyjnej. zob. nr. 183.

LISZKOWSKI B., zob. nr. 83.

153. LISZNIEWICZ T. Wielkiemu Wodzowi Narodów. Pieśń o morzu polskiem. Warszawa. 1930. Wydawca: Mieczysław Jaworski. Druk. „Stołeczna”. G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16. 8° (205×145). str. 16.

Treść: Do Komendanta. str. 5—9.—Do morza polskiego. str. 11—16.

LONDZIN JÓZEF, zob. nr. 272.

L-ski, zob. nr. 52.

154. LUBACZEWSKI T. [ADEUSZ] Iosif Piłsudski. Warszawa. 1930. [Nakładem autora. Tiskem Polityky v Praze]. 8° (208×142). str. 51+3 nlb.+1 nlb.

[po rumuński].

155. LUBACZEWSKI T. [ADEUSZ] Josef Piłsudski. Praha. 1930. Nakładem Klubu Polskéh. v Praze. Tiskem Polityky v Praze. 8° (208×140) str. 47+3 nlb.+1 tabl.

[po czesku].

156. LUBACZEWSKI T. [ADEUSZ] Josip Piłsudski. Warszawa. 1930. [Nakładem autora. Tiskem Polityky v Praze]. 8° (208×142). str. 48+2 nlb.+1 tabl.

[po chorwacku].

157. LUBICZ KONRAD. Józef Piłsudski. Warszawa. 1922. Nakładem autora. Zakł. Druk. F. Wyszyńskiego i S-ka, Warszawa, Warecka 15. 8° (240×162). str. 20. Karta tyt., bez okł. Cena 150 mk.

M. B., zob. nr. 172.

M. P. [krypt.], zob. Pomarańska Marja. 158. M. U. Trzej Litwini z pochodzenia a Polacy z krwi i ducha (Kościuszko—Mickiewicz—Piłsudski). Przemyśl. 1928. Druk. Józefa Styfięgo. 16° (150×115). str. 40.

159. MACIEJOWSKI J. [ÓZEF] Dlaczego Marszałek Piłsudski nie chciał być Prezydentem Rzplitej Polskiej. Warszawa. 1926. Nakładem drukarni W. Maślankiewicz i F. Jabczyński, Nowogrodzka 17. 16° (160×115). str. 48. Nakład 3.000 egz. Okł., bez karty tyt. Cena 40 gr.

Biblioteczka Polityczna Nr. 2.

160. MACIEJOWSKI JÓZEF. Dwaj Marszałkowie. Ks. Józef Poniatowski—Józef Piłsudski. Warszawa. 1928. Nakładem Tow. Wydawn. Strzelczyk i Kasinowski. [Skład:] Główna Księgarnia Wojskowa. Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona”, Warszawa. 8° (245×158). str. 126+2 nlb. Nakład 3.000 egz.

MACKIEWICZ ANTONI, zob. nr. 356.

MACKIEWICZ KAMIL, zob. nr. 39, 199.

MACKIEWICZ M., zob. nr. 356.

MACKIEWICZ STANISŁAW, zob. nr. 272.

161. MAGDEBURG! O stosunku Józefa Piłsudskiego do Austrii i Niemiec w czasie wojny światowej. Tarnopol. [1932] Z drukarni Leona Wierzbickiego. 4° (480×320). str. 2 nlb. Nakład 1.300 egz.

Wojewódzki Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Strzelca i Tow. Szkoły Ludowej w Tarnopolu. Odczyt Nr. 22.

162. [MAJA] 12 do 16 maja 1926 r. w Warszawie. Przebieg tragicznych wypadków na podstawie komunikatów oficjalnych, prasy i spostrzeżeń świadków. Warszawa. [1926]. Polska Agencja Wydawnicza, Widok 14. Zakłady drukarskie „Prasa”, Tamka 46. 8° (235×160). str. 40. Nakład 7.000 egz. zł. 0.60

Dokumenty Chwili I.

Wydanie II-ie poprawione. Warszawa. [1926]. str. 40.

MAKOWSKI TADEUSZ, zob. nr. 260.

MALEWSKI A., zob. nr. 174.

MALINOWSKA HANKA [pseud.], zob. Malinowski Pobóg Władysław.

163. MALINOWSKI POBÓG WŁADYSŁAW. Akcja bojowa pod Bezdunami 26. IX. 1908. Warszawa. 1933. Główna Księgarnia Wojskowa. D. [rukarnia] S. [ztabu] G. [hównego]. 8° (210×145) str. 4 nlb.+214+13 tabl.+2 szkice. zł. 7.50

164. [MALINOWSKI POBÓG WŁADYSŁAW] MALINOWSKA HANKA. O życiu i czynach Marszałka Józefa Piłsudskiego. Napisada... Złoczów. [1929]. Nakładem księgarni Wilhelma Zukerkandla. 16° (140×95). str. 156. zł. 1.50

Biblioteczka dla dzieci i młodzieży ku rozrywce i nauce. Książeczka 54.

165. MALINOWSKI POBÓG WŁADYSŁAW. Symbol bohaterstwa. Rzecz o Marszałku Piłsudskim. Złoczów. 1928. Nakładem księgarni Wilhelma Zukerkandla. Odbito czcionkami drukarni W. Zukerkandla w Złoczowie. 16° (170×118). str. 168. zł. 3.60

166. MALINOWSKI POBÓG WŁADYSŁAW. Symbol bohaterstwa. Rzecz o Marszałku Piłsudskim. Wydanie drugie. Złoczów. 1929. Nakładem księgarni Wilhelma Zukerkandla. Odbito

- czcionkami drukarni W. Zukerkandla w Złoczowie. 8° (185×142). str. 168. zł. 3.60
- MALINOWSKI POBÓG WŁADYSŁAW, zob. też nr. 78.
167. MAŁYSZKO ADOLF pułkownik. O roku 1920. Z powodu pracy Józefa Piłsudskiego „Rok 1920”. Warszawa. 1925. Druk. i Lit. p. f. „Jan Cotty”. 8° (220×160). str. 89+1 nlb. zł. 3.50
168. [MARCA] Dziewiętnasty marca MCMXXIV. Wirydarz literacki na cześć Józefa Piłsudskiego wydany staraniem Zw[iązku] Strzeleckiego w Grodnie. [Grodno. 1924]. Czcionkami drukarni Franciszka Foltina w Wadowicach. 8° (258×217). str. 60+4 nlb.+6 tabl.
Okładkę wykonał w drzewie Jastrzębowski Wojciech. Odbito 500 egz. numer. na papierze prażkowanym argentyńskim, 25 egz. na ręcznie czerpanym.
Treść: Piłsudski Józef: Rozkaz z dnia dwunastego listopada tysiąc dziewięćset osiemnastego roku.—Hulewicz Jerzy: Komendant, drzeworyt.—Stoński Edward: Twe imię.—Kazimirowski Eugeniusz: Portret Marszałka Józefa Piłsudskiego.—i inne prace.
169. [MARCA] 19 marca. [Życiorys Marszałka Piłsudskiego]. [Tarnopol. 1932]. Z drukarni Leona Wierzbickiego w Tarnopolu. 4° (480×320). str. 2 nlb. Nakład 1.500 egz.
Wojewódzki Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Strzelca i Tow. Szkoły Ludowej w Tarnopolu.
Odczyt Nr. 21.
- MARCZEWSKI STANISŁAW, zob. nr. 68.
170. MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI. 115 zdjęć. Tekst opracował Waclaw Sieroszewski. Zeszyt kolejny wydawnictwa „Świat w obrazach” I. Zeszyt kolejny cyklu biograficznego I. Listopad 1931. Warszawa. 1931. Wydawnictwo Wł. Dzwonkowskiego i St. Radlińskiego, ul. Senatorska Nr. 11. Drukarnia Narodowa w Krakowie. 8° (245×172). str. 4 nlb.+21+67 nlb. z rycinami. zł. 6.
Świat w Obrazach. Nr. 1. Listopad 1931. Cykl biograficzny I.
171. MARSZAŁEK Józef Piłsudski twórca niepodległości, bojownik demokracji polskiej. [Warszawa. 1929]. Nakładem „Towarzystwa Kultury i Oświaty”. Warszawa. Drukarnia Artystyczna, Warszawa. 8° (260×175). str. 24.
172. MARSZAŁEK Piłsudski jako budowniczy odrodzonej Polski. Jednodniówka łowicka wydana ku uczczeniu Imienin dnia 19. III. 1929. [Łowicz. 1929]. Druk. W. Kowalewskiego, Warszawa. 4° (340×245). str. 22.
Treść: Bandurski Władysław ks. biskup: Mocarz woli... — M. B.: W dniu imienin Pierwszego Marszałka Polski.—Dukat A.: Marszałek Józef Piłsudski jako wychowawca narodu.—Seweryn Stanisław: Działalność pisarska Marszałka.—Nahurski A.: Zdrowe ziarno rzucone dionią Wielkiego Siewcy ku odrodzeniu Ojczyzny.—Andrzejewski F.: Marszałek Piłsudski i odbudowa gospodarstwa Państwa.—K. B.: Wspomnienie.—i inne prace.
173. MARSZAŁKOWI Piłsudskiemu — Grodno 19.III.1925. Jednodniówka. Grodno. 1925. Wyd. staraniem Zw. Strzeleckiego w Grodnie. Druk B-ci J. L. Mejlachowiczów. 4° podł. str. 36 nlb. Nakł. 300 egzempl.
174. [MARZEC] 19 marzec 1933. [Jednodniówka]. Redakcja: kpt. Szancer, bomb. z c. J. Ostromecki, St. Gostkowski, W. Szwengruben. [Włodzimierz Wołyński. 1933]. Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerji we Włodzimierz. Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warena 15. 4° (305×234). str. 25+7 nlb. Nakład 500 egz.
[Treść: [słowo wstępne]. str. 5.—Szeleźniak P.: Marszałek Piłsudski bojownik i wychowawca narodu na tle epoki. fr.s
- 6—8.—Porowski Stanisław: Walki legionowe nad Stochodem i Styrem. str. 9—13.—Sibiga B.: Historia artylerji Legionów. str. 14—15.—Lipecki Edmund: Decyzja. [wiersz]. str. 16.—Malewski A.: Więcej optymizmu. str. 17—19.—Nasze sprawy [artykuły z życia szkoły]. od str. 21.
- MASS A., zob. nr. 51.
- MAXYMOWICZ - RACZYŃSKI WŁODZIMIERZ, zob. nr. 240.
- MAZURKIEWICZ WŁADYSŁAW, zob. nr. 330
- MAĆZKA JÓZEF, zob. nr. 272.
175. MEREŻKOWSKI [DYMITR] DEMETROJ Giuseppe Piłsudski. Traduzione autorizzata da russo. Milano. MCMXXI. Editore: L'Agencia di stampa „Polpresse”, Via Petrarca 22 A. Stampato presso la tipografia Antonio Cordani. 8° (185×128). str. 15+1 nlb.
176. [MEREŻKOWSKI DYMITR] MEREJKOWSKY DMITRI. Joseph Piłsudski. (Traduit du russe). Varsovie. 1931. Société de Publications Internationales. Imprimé par L. Bogusławski, 11, rue Świętokrzyska. 8° (195×135). str. 11+1 nlb.
177. [MEREŻKOWSKI DYMITR] MEREJKOWSKY DYMITR. Joseph Piłsudski. By... Translated from the Russian by Harriet E. Kennedy B.A. London and Edinburgh. 1921. Sampson Low, Marston and Co., Ltd. 16° (165×105). str. 20.
178. MEREŻKOWSKI DYMITR. Józef Piłsudski. Z upoważnienia autora przełożył W. [acław] R[ogowicz]. Warszawa. 1920. Wydawnictwo „Żołnierza Polskiego”. 16° (175×120). str. 12.
179. MEREŻKOWSKI DYMITR. Józef Piłsudski. Z upoważnienia autora przełożył W. [acław] R[ogowicz]. Warszawa. 1920. Biblioteka „Żołnierza Polskiego”. Wytłoczono w Zakł. Graficznych „Biblioteki Polskiej” w Bydgoszczy. 16° (160×119). str. 11+1 nlb.
- MEREŻKOWSKI DYMITR, zob. też nr. 200.
- MIKŁASZEWSKI J., zob. nr. 330.
180. MIRSKI H. Dr. Jak wykradziono Józefa Piłsudskiego z cytadeli warszawskiej. Warszawa. [1931]. Wydawnictwo „Universum”. Odbito w druk. „Grafia”, Warsz. [awa], Orla 9. 16° (154×110). str. 64. zł. 0.20
Polska Podziemna Nr. 1.
[w roku 1932 ukazało się drugie, niezmienione wydanie].
181. MIRSKI H. Dr. Józef Piłsudski. Od bojówki do buławy. Warszawa. [1933]. Wydawnictwo „Universum”. Składy główne: Dom Książki Polskiej, Warszawa. Gebethner i Wolff, Warszawa. Odbito w druk. „Grafia”, Warszawa, Orla 9. 16° (154×112). str. 64.
Universum [Nr.] 27.
182. MŁAWSKI SZ. Piłsudskis atentat ojf a cariszn eug. Mit bilder. [Warszawa]. Warsze. 1933. Farlag „Groszn-bibliotek”. Druk. „Wiedza”. 16° (155×115). str. 62. zł. 0.30
[Zamach Piłsudskiego na pociąg carski].
- MŁODZIANOWSKI, zob. nr. 88.
183. MŁODZIEŻ. List otwarty Młodzieży Polskiej do Rady Regencyjnej. [Warszawa. 1917.] 16° (175×130). 1 karta.
[sprawa uwolnienia z więzienia J. P.]
184. MŁODZIEŻ Szkół Średnich. [odezwa, od słów:] Koledzy i Koleżanki! Kiedy zrobimy przegląd historii dziejów naszych... i t. d. Warszawa, 19 marca 1918. [Druk?] 16° (172×127). 1 karta.
[wydana z okazji imienin J. P.]

185. MŁOT JAN [pseud.] Ryzykanci. (Zebrazdowszczyzna.—P. P. S. i P. O. W.—Piłsudskii upilkowie.—Szkola bombistów.—Akademja K-Stelle. Wielkości legjonowe.—Niezależni socjaliści a komunizm „narodowy”.—Program i nastroje.—Pomniejsi ryzykanci: Wieniawa-Długoszewski, Walery Sławek, Wojciech Stpieczyński.—Wielka loża warszawska i żydowska loża Bnai-Britt.—Utrata Pomorza, zagrożenie granic zachodnich i ryzykanckie plany przyszłości). Poznań. 1926. Nakładem autora. Czeionkami Drukarni „Gazety Powszechnej” w Poznaniu. 8° (215×150). str. 30+2 nlb.

[Przewodnik Bibliograficzny podał w 1926 r., że autorka ma być Irena Pannenkowa, która jednak nie potwierdza tej wiadomości].

MONIEWSKI TADEUSZ, zob. nr. 68.

186. MORELowski MARJAN Dr. Pałac Piłsudskich w Mosarzu. (Z 19 reprodukcjami rysunków i fotografii). Kraków. 1927. Nakładem Drukarni Literackiej. Odbito w Drukarni Literackiej w Krakowie, Jagiellońska 10. 8° (190×138). str. 34+2 nlb. zł. 2,50

Odbitka z „Nowej Reformy”.

187. MOSZCZEŃSKA IZA. List otwarty do Brygadiera Piłsudskiego byłego członka Rady Stanu. Warszawa, dn. 11 lipca 1917. 8° (226×149). str. 3+1 nlb.

188. [MOTZ BOLESŁAW Dr.] Józef Piłsudski twórca Legjonów i Polskiej Organizacji Wojskowej, obecnie tymczasowy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Wódz Naczelny Wojsk Polskich. [Paryż. 1918.] Wyd. Kom. [itetu] Wolnej Polski. Drukarnia M. Flinikowskiego w Paryżu. 16° (150×120). str. 8.

[brzura napisana dla Wojska Polskiego we Francji, wylapywana i palona.]

189. MUSIALIK ROMAN. Do Józefa Piłsudskiego. [wiersz]. Czeladź, lipiec 1917. 4° (343×125). 1 karta. (Przedruk z „Iskry” z dnia 26 lipca 1917).

190. MYŚLIŃSKA ZOFJA. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Poznań. [1920]. Nakładem „Rzeczypospolitej”, Plac Wolności 17. [Skład główny w księgarni „Ogniwo”, Warszawa]. Drukarnia W. Tomaszewski, Poznań, ul. Podgórna 10. 8° (228×152). str. 22+2 nlb.

[Nazwisko autorki podane tylko na okładce. Na okładce podobizna J. P.]

191. N. N. Gdzie niebezpieczeństwo? Przeczytaj i daj dalej! Warszawa. [1920]. Nakładem autora. Druk. Spółkowa. 8° str. 33+1 nlb.

[przeciwo polityce J. P.]

192. NAGURSKI T. Opieka rządów Marszałka Piłsudskiego nad rolnictwem. Warszawa. [1930]. Wydawnictwo Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Druk. „Lech”. 16° (170×120). str. 16.

NAHURSKI A., zob. nr. 172.

193. NAPRZÓD. Organ centralnej polskiej partii socjalno-demokratycznej. Wydanie nadzwyczajne [w dzień przybycia J. P. do Krakowa]. Kraków. 20 grudnia 1918. 4° (430×290). str. 2.

Treść: Odezwa Krakowskiej Rady Robotniczej. — Zorganizowani robotnicy krakowskie do Komendanta Piłsudskiego. — Naczelnik! — Komendant w Krakowie. — „Zolnierz Polski”: Marsz, marsz Piłsudski. —

194. NAZAREWSKI ALEKSY. Przemówienia okolicznościowe senatora Rzeczypospolitej Polskiej.. Wilno. [1929]. Drukarnia S. Bekkiera. 8° (225×145) str. 16.

[Trzy przemówienia — trzecie: Przemówienie w dzień imienin Marszałka Piłsudskiego na Akademji Uroczystej w Baranowiczach w imieniu ludności prawosławnej].

195. NE-POLITIK. Pierwszy marszałek Polski Józef Piłsudski. Autoryzowany przekład z orygim. rosyjsk. Z. Kamienieckiej. Moskwa. 1929. Centr. wyd. lud. Z. S. R. R. Kniżnaja fabrika Centr. izd-wa narodow S. S. R. 16° (180×140). str. 39+1 nlb. Nakład 4.000 egz. kcp. 20.

NIEDZIAŁKOWSKA-DOBACZEWSKA WANDA, zob. nr. 297.

196. NIEMIEC J. Prof. Józef Piłsudski. Gdańsk. 1930. Nakładem Gimnazjum Polskiego w Gdańsku. Czeionkami „Drukarni Gdańskiej” A. G. Gdańsk, Stadtgebiet 12. 16° (155×116). str. 39+1 nlb.

NITTMAN TADEUSZ MICHAŁ, zob. nr. 78.

197. NIWIŃSKI JAN. Wiktor i Czarny Michał. Powieść sceniczna. Warszawa. 19 marca 1929. Nakładem Polskiego Instytutu Wydawniczego, ul. Zórawia 4a. Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, Zielona 7. 8° (240×160). str. 303+1 nlb.

198. NORD ADOLF. Dzieje i czyny Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Kołomyja. 1932. Nakładem autora. Druk. F. Dolińskiego. 16° (150×115). str. 35.

Ku czci 65-cio letnich imienin 1867—1932.

Cena 1 zł. nie kładąc tamy dobroczynności. Dochód dla dziatwy bezrobotnych.

199. NOTESIK żołnierski. [z myślami J. P. i z artykułem, od słów:] Marszałek Piłsudski. Jest to człowiek w którym... i t. d. [Warszawa. 1920] Druk. „Rola” J. Buriana. 16° (105×90). str. 32 nlb. [z 6 rys. Mackiewiczza].

200. NOUVELLES de Presse. Joseph Piłsudski—hôte de la République Française. Warszawa. styczeń 1921. [Wyd.] „Service d'Information” Varsovie. Odbito czeionkami „Drukarni Rotacyjnej”. 4° (550×375). str. 2. z portretem J. P.

Treść: Erenberg Casimir : France et Pologne. — T. Waryński: Le grand démocrate. — Joseph Piłsudski. Sa vie — son oeuvre. L'homme par Dmitri Merejkowsky. L'enfance par St. J. Boncza. — Années d'étude, par Vincent Rzymowski. — Le Chef par W. Sieroszewski. — Piłsudski dans ses discours. A Wilno — A Cracovie — A Poznań. —

201. NOVAK COLAUTTI OFELIA. Il creatore della nuova Polonia Giuseppe Piłsudski. Con 22 illustrazioni fuori testo. Roma. 1928. Anonima Romana Editoriale. Stab. tip. R. Garroni, Via Francesco de Sanctis 9. 8° 222×152). str. 8 nlb.+75+1 nlb.+21 tabl. L. 10.

202. [NOWACZYŃSKI ADOLF]. Odprawa. Warszawa, sierpień 1917. [Nakładem „Rządów i Wojska”]. 16° (180×124) str. 24. Nakł. 5000 egz. [W obronie więźnia z Magdeburga.]

NOWAK - HAUKE, zob. nr. 335.

NOWAKOWSKI MIECZYSLAW, zob. nr. 44a

NOWICKI EUSTACHY, zob. nr. 68.

NOWIŃSKI WŁADYSŁAW, zob. nr. 80.

OBYWATELE! Dnia 17 marca upływa rok, jak Sejm... i t. d. zob. nr. 325.

OBYWATELE! Dzisiaj przypomnieć nam sobie wypada czyn... i t. d. zob. nr. 352.

OBYWATELE! Komendant Główny Józef Piłsudski przyjechał do Warszawy... i t. d. zob. nr. 106.

OBYWATELE! Oczekiwany przez nas Wódz... i t. d. zob. nr. 327.

OBYWATELE! Potężne mury krzyżackiej fortecy, za słabe są dzisiaj... i t. d. zob. nr. 107.

OBYWATELE! Przed rokiem butny Prusak gnębił nas... i t. d. zob. nr. 116.

- OBYWATELE! Siedem lat dobiega, gdy 12-go sierpnia 1914 roku... i t. d. zob. nr. 257.
- OBYWATELE! Szereg niestychnanych łupiestw, zniewag i gwałtów... i t. d. zob. nr. 119.
- OBYWATELE! Żądamy zsolidaryzowania się Warszawy... i t. d. zob. nr. 95.
- OBYWATELE i Obywatelki! Mija 8 miesięcy od dnia w którym Józef Piłsudski... it.d. zob. nr. 118
- OD Belwederu do Zamku. zob. nr. 11.
203. ODBUDOWA życia gospodarczego Polski w okresie czteroletnich rządów Marszałka Piłsudskiego. Warszawa. [1930]. Nakładem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Drukarnia Współczesna. 16° (175×125). str. 28+2 nlb.
- ODPRAWA. zob. nr. 202.
204. OLECHOWSKI GUSTAW. Wódz. Powieść o Józefie Piłsudskim. Wydanie dziesiąte [?] Warszawa—Poznań—Kraków—Lwów — Stanisławów. 1929. Instytut Wydawniczy „Renaissance”. [Druk] A. Dittmann T. z o. p., Bydgoszcz. 8° (195×125). str. 423+1 nlb. zł. 9.50.
Z cyklu: Budowniczy Świata.
205. OLSZEWSKA JANINA (JOT). Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie. Okładkę rysował Gustaw Stanisław Olszewski. Warszawa. [1929]. Skład Główna Księgarnia Wojskowa. Drukarnia W. Nowakowski, Warszawa, Polna 70. 8° (215×155). str. 76+4 nlb.
[Zbiór poezyj].
- OLSZEWSKI STANISŁAW, zob. nr. 205.
206. OPAŁEK MIECZYŚLAW. W dworku na Litwie. Z lat dzieciennych Józefa Piłsudskiego. Kraków. 1917. Nakładem i czcionkami Drukarni Ludowej. 8° (253×180). str. 31+1 nlb.
Na okładce fotografia J. P.
- OPPMAN ARTUR, zob. nr. 260.
207. ORDEGA RÓŻNICKI STEFAN. Imieniny Komendanta w polu. Sztuka w jednym akcie. Miejsce Piastowe. 1933. Wyd. [i druk] Tow. Św. Michała Archaniola. 16° (170×120). str. 15+1 nlb.
Biblioteka Teatralna „Michalineum”.
208. ORDOŃSKI STEFAN. [pseud.] Co każdy żołnierz powinien wiedzieć o Piłsudskim. Napisał... Poznań. 1929. Nakład księgarni „Św. Wojciecha” [!] 8° (260×180). str. 12.
Biblioteka Żołnierza.
[wydawnictwo komunistyczne, miejsce wydania i nakładca fikcyjni].
209. ORGANIZACJE ideowe młodzieży szkół średnich: Młodzież Narodowa. Związek Mł. Postępowej-Niepodległościowej. Młodzież Niepodległościowa-Zarzewiacka. [odezwa, od słów:] Koledzy i Koleżanki! Imię Józefa Piłsudskiego od lat szeregu... i t. d. Warszawa, dnia 19 marca 1918. 8° (193×130). 1 karta.
[wydana z okazji imienin J. P.]
- ORŁOWSKI ALEKSANDER, zob. nr. 307.
- OSTROMEŃCKI J., zob. nr. 174.
210. OXIŃSKI TOMASZ Inż. C. S. Acad. I. I. Marszałek Piłsudski w oświeceniu Akademii Historii Międzynarodowej. Warszawa. 1930. [Nakładem autora]. Druk. „Reduta”, Warszawa, Traugutta 3. 16° (145×110). str. 12. zł. 0.50
- PAJDOWSKI MIKOŁAJ, zob. nr. 83.
- PALCZEWSKI EDMUND, zob. nr. 80.
- PALCZEWSKI JÓZEF, zob. nr. 80.
211. [PANNENKOWA IRENA] LIPECKI JAN. Legenda Piłsudskiego. Poznań. 1922. Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego. Czcionkami Drukarni L. Kapeli, Poznań. 8° (210×135). str. 189+3 nlb.
212. [PANNENKOWA IRENA] LIPECKI JAN. Legenda Piłsudskiego. Wydanie drugie poprawione i rozszerzone przez autora. Poznań. 1923. Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego. Czcionkami Drukarni Polskiej T. A. w Poznaniu. 8° (240×160). str. 215+1 nlb.
- PANNENKOWA IRENA, zob. też nr. 185.
213. [PARTJA]. Polska Partja Socjalistyczna. Polskie Stronnictwo Ludowe. Stronnictwo Niezawisłości Narodowej. Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych. [odezwa, od słów:] Gdy w pierwszych miesiącach wojny oficjalni „Wodzowie narodu” ślali depesze hołdownicze... i t. d. Warszawa, d. 19 marca 1918. [Druk?] 8° (254×175). 1 karta.
- PASZKIEWICZ MARJAN, zob. nr. 250.
- PASZKOWSKA MARJA, zob. nr. 330.
214. PEŁCZYŃSKI STANISŁAW b. wychowanek Wyż. Szk. Handl. w Warszawie. List otwarty do Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Lublin. [1921]. [Nakład] Kazimierz Kotlarski. Zakł. Graf. J. Pietrzykowski—Lublin. 8° (220×180). str. 23+1 nlb.
215. PEŁCZYŃSKI STANISŁAW. Proroctwo Mickiewicza „a imię jego czterdzieści i cztery”, czyli Marszałek Piłsudski przepowiedzianym mężem i wskrzesicielem Narodu. Warszawa. 1930. Nakładem autora. Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. 8° (240×165). str. 254+2 nlb.
216. PIASECKI ADAM. Tezy konstytucyjne Marszałka Piłsudskiego. Referat wygłoszony w dn. 28 lutego 1931 r. u marszałka Senatu Władysława Raczkiewicza. Warszawa. 1931. Drukarnia Mazowiecka. 8° (245×180). str. 46.
Drukowane jako rękopis.
217. PIEŚŃ o Józefie Piłsudskim. Zebrała [Marja Pomarańska] M. P. Wilno. [faktycznie Warszawa]. 1916. 8° (220×140). str. 45+3 nlb.
[Na karcie tyt. i okł. motto:] Niekiedy i sztab cały zobaczysz. Popatrz wtedy... „Marsze” Juliana Milko.
218. PIEŚŃ o Józefie Piłsudskim. Wydanie II. znacznie rozszerzone. Zebrała Marja Pomarańska. Z przedmową Apolinarego Krupińskiego. Lublin [faktycznie Warszawa]. 1917. [Drukarnia P.O.W.]. [cały nakład skonfiskowany i zniszczony].
219. PIEŚŃ o Józefie Piłsudskim. Antologia. Wydanie III. znacznie rozszerzone. Opracował i wstępem poprzedził Apolinary Krupiński. Zamość 1920. Zygmunt Pomarański i S-ka. Złożono i oddito w tłoczni Wacława Piekarniaka, Warszawa. 8° (215×152). str. XXXII+219+1 nlb. Nakł. 5.000 egz.
Na okładce reprodukcja portretu. J. P. Fałata.
220. PIEŚŃ o Józefie Piłsudskim. Wydanie czwarte. Zebrał i wstępem poprzedził Apolinary Krupiński. Uzupełnił i wstępem poprzedził Zygmunt Branicki. Zamość. MCMXXIX. Zygmunt Pomarański i Spółka, Sp. z o. o. Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie. 8° (205×145). str. XXXI+1 nlb.+372+1 tabl. [portret].
Oddito 4075 egzemplarzy, z tego 1050 na papierze bezdrzewnym, 3000 na papierze drzewnym i 25 na papierze weliowym.
[W części nakładu opuszczono słowa: Zebrał i wstępem poprzedził Apolinary Krupiński].

221. PIŁSUDSKI. Kilkadziesiąt fotografii. [Warszawa. 1926]. Wydawnictwo i druk: Sp. Akc. Wyd.—Druk. „Praca”, Fr. Bogucki, Kredytowa 2—4 4^o. (350×255). str. 8.

Za dział redakcyjny odpowiedzialny kpt. Stefan Kosturkiewicz.

222. PIŁSUDSKI. Komendant Piłsudskiskupia w sobie w obecnej chwili główną część sprawy polskiej... i t. d. [Druk ulotny. B. m. i r. 1917]. 8^o (245×160). str. 4.

Odbitka z „Notatek Politycznych” Nr. 2.

223. PIŁSUDSKI. [druk ulotny, od słów:] W dni grozy i niepokoju, jakie na Polskę przysły, my żołnierze nie uczuwamy lęku i t. d. B. m. i r. [Warszawa. 1920.] 8^o (202×200). 1 karta.

[o zaufaniu do J. P.]

224. [PIŁSUDSKI]. W pierwszych dniach sierpnia 1914 r. ogłosił, że został mianowany... i t. d. Druk ulotny. B. m. i r. [Warszawa. 1917.] 8^o (225×175). 1 karta.

[szereg zarzutów postawionych J. P.]

225. PIŁSUDSKI a lud. [Lublin. 1920.] Druk. Lubelskiej Spółki Wyd., Kollątaja 5. 16^o (178×112) str. 8. Bez okł. i karty tyt.

226. [PIŁSUDSKI] Józef Piłsudski, Marszałek Polski. Białystok. [1933]. Druk. Miszondznika. 4^o (700×500). 1 karta.

[Zyciorys. Kolumna druku, mająca kształt sylwetki Marszałka].

227. [PIŁSUDSKI] Józef Piłsudski, Marszałek Polski. Białystok. [1933]. Nakł. Gł. Zarz. Zw. b. Ochotników Armji Polskiej. Druk. „Technograf”. 4^o (710×510). 1 karta.

Tręść zapożyczona z dzieła St. Pomarańskiego „Józef Piłsudski”.

[Kolumna druku, mająca kształt sylwetki Marszałka].

228. [PIŁSUDSKI] Józef Piłsudski, Marszałek Polski. Białystok. [1933]. Nakł. Kwatery Ziem. Białostockiej Legji Mocarstwowej. Druk. „Polonia” 4^o (640×480). 1 karta.

Tręść zapożyczona z dzieła St. Pomarańskiego „Marszałek Piłsudski — Życie i czyny”.

[Kolumna druku, mająca kształt sylwetki Marszałka].

PIŁSUDSKI Józef twórca Legionów i Polskiej Organizacji. zob. nr. 188.

PIŁSUDSKI Józef. W szóstą rocznicę wymarszu... zob. nr. 363.

229. PIŁSUDSKI Józef. Życiorys [w języku gruzińskim]. 1931. 8^o (212×138). str. 91+5 nlb.+1 szkic.

230. [PIŁSUDSKI] Józef Piłsudski w poezji. Antologia. Lublin. 1924. Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka. Odbito w drukarni. „Sztuka”. Lublin, Kościuszki 8. 8^o (160×110). str. 96+1 tablica [portret].

231. [PIŁSUDSKI] Józefa Piłsudskiego życie i czyny w 45 obrazach. Lwów. [1927]. Wydawnictwo „Panteonu Polskiego”. Nakładem „Reklamy Polskiej”, Romanowicza 10. Z drukarni W. A. Szykowskiego, Lwów, Zimorowicza 14. 8^o (152×234). str. 32 nlb. Nakład 5.000 egz. zł. 1.

232. PIŁSUDSKIEMU Józefowi, w hołdzie 19.III.1918. [wiersz od słów:]... Ciągłe powtarzam, że kraj się już pali, I na świadectwo ciskam ognia zdroje... [ze Słowackiego]. Kielce. 1918. Druk. „St. Świecki”. 16^o (90×135). 1 karta.

233. [PIŁSUDSKIEMU] Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie. W siódmą rocznicę 1918—11/XI. 1925. Jednodniówka. Siedlce, w listopadzie 1925. Nakł.

grona członków b. P. O. W. III. Siedleckiego Okręgu. Druk. Artystyczna. 8^o str. 28 nlb. Nakład 960 egz.

234. [PIŁSUDSKIM] O Józefie Piłsudskim. [Wilno. 1933]. Druk. K. Lewkowicz. 16^o (175×125) str. 4 nlb.

Nasze Czytanki Nr. 1.

PIOTROWSKI A. zob. nr. 343.

235. PLUSKOWSKI JÓZEF. Komendant Józef Piłsudski w walce o wolność Polski. Popularny odczyt. Recytacje. Warszawa. 1932. Wydawnictwo Zw. [iązku]. Zaw. [odowego] Rob. [otników] Przem. [ysłu] Budowl. [anego] w Polsce, Zarząd Główny Warszawa, ul. Trębacka 11. Druk. L. Freidenheim, Warszawa, Kramy Nalewkowski. 16^o (135×98). str. od 2 do 28+2 nlb.+od 30 do 32. Nakład 600 egz.

Popularna Biblioteczka Robotnicza.

PŁONKA FRANCISZEK, zob. nr. 79.

POD sąd opinii publicznej... i t. d., zob. nr. 304.

POLACY! Podajemy do wiadomości następująca odezwę Rządu Narodowego... i t. d. zob. nr. 112.

POLAKIEWICZ K., zob. nr. 297.

POLAŃSKI MACIEJ, zob. nr. 80.

236. POLES'E w wremena własti Marszałka Piłsudskiego. [Brześć nad Bugiem. 1928. Druk. B. Ginzburga]. 8^o (235×170). str. 10+2 nlb.

237. POLETUR BRONISŁAW. Józef Piłsudski. (Fragment będącej w druku książki p. n. „Narutowicz i Piłsudski”. Warszawa—Zamość. [1930]. Księgarnia Z. Pomarańskiego i S-ki Odbito w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu. 8^o (226×155). str. 48. zł. 0.75.

238. POLETUR BRONISŁAW. Narutowicz i Piłsudski. Fakty, wrażenia i refleksje. (Pisanie pod bezpośrednim wrażeniem zamachu z r. 1922). Zamość. [1930]. Wydawnictwo księgarni Z. Pomarańskiego i S-ki. Odbito w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu. 8^o (230×155). str. 51.

[Na okładce tytuł: Narutowicz, Piłsudski a dusza Narodu].

239. POLSKA mocarstwowa. Jednodniówka Związku Pracy Mocarstwowej w Poznaniu poświęcona uczczeniu imienia wodza narodu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego 19.3.33. Poznań, w marcu 1933. Wyd. i red. Eugeniusz Bańkowski. Druk. Państwowa. 4^o (310×235). str. 24.

240. POLSKA ZBROJNA w dniu imienia Komendanta. Warszawa, 19 marca 1932. Druk „Polska Zjednoczona”. Nowolipie 2. 4^o (345×235). str. 23+1 nlb. Okł.

[Tręść: Na drodze własnej. str. 3.—Składowski Sławoj F.[elician]: Moja służba w Brygadzie. Kartki z pamiętnika str. 4—5.—Evert Władysław Ludwik: Pamiętaj! [wiersz]. str. 5.—Starzyński Roman: Jak poznałem Komendanta? str. 5—6.—[Kasprzycki Tadeusz Zbigniew gen.] Zb. ze wspomnień „zetwucoowca”. str. 6—7.—[Guchowski] Janusz. Wspomnienia ze „Związku Strzeleckiego” w Belgji. str. 8—9.—Quirini E.[ugeniusz]; Werndle. str. 9.—Maxy-mowicz-Raczynski [Włodzimierz] gen. bryg.: Pierwszy rozkaz. str. 9—10.—Kmicic-Skrzyński [Ludwik] plk. dypl.: Troski Wodza. str. 10.—Czerwiński A.[ndrzej] ppłk. dypl.: Komendant na reducie. Wspomnienia artylerzysty z 4.VII. 1915 str. 11.—Rouppert [Stanisław] dr. gen. bryg.: Jak wygrałem zakład z Komendantem. str. 11—12.—[Quirini Eugeniusz] E. Q.: Tesknota II Brygady. str. 12.—Czapiński Tadeusz str. sierżant.: Z pamiętnika legionisty. str. 13.—Kwaśniewski Stanisław gen. bryg.: Marszałek Piłsudski jedzie do Druskinik „po cywilnemu”. str. 13—15.—Kościński Karol kpt.: W Sulejówku w r. 1924 str. 15—16.—Zieliński H. [gule] i Żuławski [Janusz]: Ułina Mała (jedna z operacji Komendanta). str. 17—21. Waligóra Bolesław: Polityka Marszałka Piłsudskiego w sprawie Wilna i stosunek do Litwy. str. 22—23.]

- POMARAŃSKA MARJA, zob. nr. 217, 218.
241. POMARAŃSKI STEFAN. Józef Piłsudski. Życie i czyny. [Wydanie III] Skreślił... Zamość. 1928. Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Drukarnia „Sztuka” w Lublinie, ul. Kościuszki 8. 16° (165×120). str. 20. Okł., bez karty tyt.
[Na okładce:] 1. Glosuj na 1.
[Wydaniem pierwszym była praca ogłoszona w Kalendarzu Żołnierskim na rok 1920, wydaniem drugim jest pozycja nr. 251].
242. POMARAŃSKI STEFAN. Józef Piłsudski. Życie i czyny. Wydanie czwarte. Zamość. 1928. Zygmunta Pomarański i Ska. Drukarnia „Sztuka”, Lublin, Kościuszki 8. 16° (170×118). str. 32.
243. POMARAŃSKI STEFAN. Józef Piłsudski. Życie i czyny. Wydanie V uzupełnione. Zamość. MCMXXX. Wydawnictwo Zygmunta Pomarańskiego. Czeionkami Drukarni Narodowej w Krakowie. 8° (190×128). str. 45+3 nlb.+1 tabl.
244. POMARAŃSKI STEFAN. Józef Piłsudski. Życie i czyny. Wadanie VI uzupełnione. Zamość. 1930. Wydawnictwo Zygmunta Pomarańskiego. Czeionkami Drukarni Narodowej w Krakowie. 8° (192×128). str. 45+3 nlb.+1 tabl. [portret].
245. POMARAŃSKI STEFAN. Józef Piłsudski. Życie i czyny. Wydanie siódme. Zamość. MCMXXXI. Wydawnictwo Zygmunta Pomarańskiego. Czeionkami Drukarni Narodowej w Krakowie. 8° (205×145). str. 47+1 nlb.+1 tabl. zł. 1.50.
246. POMARAŃSKI STEFAN. Józef Piłsudski. Życie i czyny. Wydanie ósme poprawione i uzupełnione. Zamość. [1931]. Wydawnictwo Zygmunta Pomarańskiego. Czeionkami Drukarni Narodowej w Krakowie. 8°(205×145). str. 59+5 nlb.+1 tabl. Nakład 1.000 egz. zł. 1.50
247. POMARAŃSKI STEFAN. Józef Piłsudski. Życie i czyny. Wydanie dziewiąte poprawione. Warszawa. 1932. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Przejazd 10. 16° (175×130). str. 83+1 nlb.
248. POMARAŃSKI STEFAN. Dr. współpracownik Komisji Historycznej Polskiej Akademji Umiejętności. Józef Piłsudski. Życie i czyny. Wydanie dziesiąte poprawione. Warszawa. 1934. Okręg Stołeczny Związku Peowiaków. Główna Drukarnia Wojskowa, Warszawa, Przejazd 10. 16° (175×130). str. 84.
249. POMARAŃSKI STEFAN. Jozef Piłsudski. Hayat ve faaliyeti. Istanbul. 1933. Resimli Ay Matbaası T. L. Sirketi. 8° (195×135). str. 56+1 tabl. [portret].
250. POMARAŃSKI STEFAN. Piłsudski. Vida y obra. Versión del polaco. Madrid. 1932. Grafica Universal Evaristo San Miguel, 8. 8° (195×135). str. 48+2 nlb.+1 tabl. [portret].
[wstęp i tłumaczenie Marjana Paszkiewicza].
[okładka w dwóch odmianach]
251. [POMARAŃSKI STEFAN] ROSZKO STEFAN. Nasz Wódz Naczelny. Zamość. [1920]. Zygmunta Pomarański i Spółka. 16° (160×111). str. 16.
Biblioteczka żołnierza Nr. 1.
- POMARAŃSKI STEFAN, zob. też nr. 227, 228.
252. POMORSKI KAROL. [pseud.] Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis. Warszawa. 1926. [Skład Główny w księgarni F. Hoesicka]. Drukarnia Literacka, Warszawa, Nowy Świat 22. 8° (230×155). str. 111+1 nlb. zł. 2.50
[Przewodnik Bibliograficzny z r. 1926 podał, że autorem ma być gen. Władysław Sikorski; raczej osoba zbliżona do gen. Sikorskiego.]
- 252a. POPIEL MARJAN. Cud zmartwychwstania. Szkic niesceniczny w czterech częściach. Warszawa. 1926. Nakładem autora. Drukarnia „Wisłoka” w Jaśle. 16° (155×112). str. 104. Odbito 2.000 egzemplarzy. zł. 2.
253. PORCZAK MARJAN. Dyktator Józef Piłsudski i „Piłsudzczycy”. Kraków. 1930. Nakładem autora. Odbito czeionkami Drukarni Ludowej w Krakowie. 8° (188×128). str. 96. zł. 2.
- 253a. PORCZAK MARJAN. Rewolucja majowa i jej skutki. Kraków. 1927. Nakładem autora. Czeionkami Drukarni Ludowej w Krakowie. 16° (170×122). str. 80. zł. 0.70
- POROWSKI STANISŁAW, zob. nr. 174.
254. POZNAŃ Marszałkowi Piłsudskiemu 19. III. 1933. Poznań. 1933. Nakładem Związku Legionistów. Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa w Poznaniu, ul. Seweryna Mielżyńskiego 24. 8° (245×170). str. 89+7 nlb.+5 tabl. Nakład 1.500 egz.
[Treść: Jakubski Antoni dr. prof.: Słowo wstępne, str. 7–8. Wilkanowicz Roman: Raport, str. 9–12. — Wieliczka Zygmunt: Z sławnej i niesławnej przeszłości, str. 13–26. — Stani Jerzy: Działalność Drużyny Strzeleckich w zaborze pruskim, str. 27–36. — Zawadzki Stanisław: Fragment z stosunku Wielkopolski do Legionów, str. 37–47. — Wilkanowicz Roman: Piłsudski [wiersz], str. 48. — Sokołowski Witold: Z Legionów do P. O. W. str. 49–89].
- POZOSTAWIANIE Komendanta J. Piłsudskiego w więzieniu niemieckim... i t. d. zob. nr. 111
255. PRACE Rządu Marszałka Piłsudskiego w świetle cyfr. Zamiast pustych obietnic — obraz rzeczy dokonanych. Warszawa. 1928. Drukarnia, ul. Sienna 33. 8° (225×150). str. 32. Nakład 1.500 egz.
Centralne Biuro Wyborcze Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.
- PRAUSS KSAWERY, zob. nr. 330.
- PRAUZIŃSKI, zob. nr. 97.
- PRAWDZIWE powody uwięzienia... i t. d., zob. nr. 64.
256. PRADZYŃSKI JAN Dr. Komendant („My pierwsza brygada”). Scenariusz filmu historycznego w X aktach. Napisał... Warszawa. [1927]. Wydawnictwo i nakład: Narodowej Wytwórni Filmów Historycznych „Klic—Film”, ul. Hcza 39 m. 4. Druk. „Oświata”. 8° (240×170). str. 2 nlb.+21+1 nlb. Nakład 3.000 egz.
257. PREZYDJUM Komitetu Obywatelskiego [w Kielcach]. [ogłoszenie od słów:] Obywatele! Siedem lat dobiega, gdy 12-go sierpnia 1914 roku wkroczyły do Kielc pierwsze Kadry Wojska Polskiego pod dowództwem Naczelnika Państwa, pierwszego Marszałka Polski... i t. d. Kielce, dnia 10 sierpnia 1921 r. 4° (630×470). 1 karta.
[w sprawie wzniesienia pomnika na cześć J. P. i zaproszenie na nabożeństwo].
258. PROGRAM obchodu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego 19.III. 1930. A. Szkic programu. — B. Odczyt. — C. Materjały. Warszawa. 1930. Wydawnictwo Związku Strzeleckiego. Skład główny [i druk] „Kadra” Sp. Wyd. Druk. 16° (155×120.) str. 31+1 nlb.
[Zawiera między in.:] Tuwim Julian: Józef Piłsudski. — Kasprowicz Jan: Błogosławieni. — Czerkawska Maryla: Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie. — Ejsmond Julian: Do komendanta. [wiersze].

259. PROGRAM uroczystego przedstawienia urzędzonego ku czci Bryg. Józefa Piłsudskiego w Teatrze Miejskim [w Krakowie] w dn. 29 Marca 1916. [Kraków]. 1916. Nakładem Centralnego Komitetu Narodowego. 4^o (314 × 240). 2 karty. Z portretem J. P.

260. PROGRAM uroczystości z okazji dnia imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w garnizonie warszawskim 19.III. 1930. [Warszawa. 1930]. Wydawnictwo Domu Żołnierza w Warszawie. Druk. „Lech”, Warszawa. 8^o (270 × 195). str. 18.

Treść: Makowski [Tadeusz Teofil]: Żołnierze. — Oppman Artur: Piłsudski [wiersz]. — Złote myśli Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

261. PROGRAM uroczystości imieninowych Marszałka Józefa Piłsudskiego w garnizonie warszawskim 19. III. 1931. [Na ostatniej stronie:] Program opracował kpt. S.[tanisław] Kłak referent oświatowy garnizonu warsz. [Warszawa. 1931]. Nakładem Obywatelskiego Komitetu Obchodu Dnia Imienin. Zakł. Graf. „Prasa Polska”. S. A. 8^o (240 × 178). str. 15+1 nlb.

Rycina wewnętrzna zreprodukowana według oryginy. E. Gepperta i J. Toma.

Treść: Strzemiński plk.: Żołnierze! str. 3. — Wyciąg z Rocznika Oficerskiego [spis oznaczony J.P.], str. 4. — Sieroszewski Wacław: [Zyciorys J. P. na pocztówkach wysyłanych do J. P.], str. 5. — Relidziński Józef: Na dzień imienin Komendanta [wiersz], str. 6. — Program str. 7–15.

PRZEROWA Z. [pseud], zob. Zawiszanka Zofia

PRZEŹDZIEKCI EUGENJUSZ, zob. nr. 83.

PRZYBYLSKI ADAM, zob. nr. 297. 356.

PRZYBYLSKI S., zob. nr. 361.

PRZYJEMSKI ZYGMUNT, zob. nr. 52.

QUIRINI EUGENJUSZ, zob. nr. 240.

262. R... Trzej nasi Naczelnicy. (Opowiadanie dla ludu). Warszawa. 1919. Druk. S-ka Komandytowa J. Perczyński i S-ka, Warszawa, Zielna 47. 8^o (212 × 148). str. 20. Karta tyt. bez okł.

263. R. C. 6 Sierpnia 1914 r. Dzień przełamania niewoli ducha narodowego. [Warszawa] 1916. [Druk ?] 8^o (218 × 148). str. 15+1 nlb.

264. RADA Regencyjna do Narodu Polskiego! [od słów]: Wobec grożącego niebezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego... i t. d. [podpisani:] Aleksander Kakowski, Józef Ostrowski, Zdzisław Lubomirski, Józef Piłsudski. Dan w Warszawie, 11 listopada 1918. Drukarnia Związkowa w Krakowie. (560 × 378). 1 karta.

[Przekazanie władzy wojskowej i naczelnego dowództwa wojsk polskich J. P.]

265. RADA Regencyjna, ks. Janusz Radziwiłł a Piłsudski. [Warszawa. 1917]. 8^o (220 × 135). 1 karta.

[Druk ulotny, w sprawie uwolnienia z więzienia J. P.]

266. RADEK K. i STEFANOWICZ R. Pereworot w Polsce! Piłsudskij. Moskwa. 1926. Gosizdat. Druk. „Krasnyj Proletarij”. 8^o str. 38+2 nlb. Nakład 5.000 egz. rb. 0.20.

RADLIŃSKI A. zob. nr. 356.

267. RAFAIŁ M. Kuda wedet Polszu Piłsudskij. Leningrad. 1928. „Priboj”, tip. im. N. Bucharina Gosud. Izd-wa. 16^o (150 × 110). str. 55. Nakład 5.000 egz. kop. 20.

Seria Tekuszczej Polittiki.

268. RAŠIN LADISLAV Dr. Piłsudski a parlamentarismus. Praha. 1933. Nakładem własnym. Typ. Pražská Akeiová Tiskárna. 8^o str. 13+1 nlb.

RAWITA EUGENJUSZ, zob. nr. 44 a.

269. RAYSKI STEFAN. Józef Piłsudski. Życie i czyny. (Zbiór wypracowań szkolnych). I. Lata młodości. II. Konspiracja. III. Wojna światowa. IV. W zwartychwstałej Polsce. V. Działalność literacka. VI. Najważniejsze daty. Opracował... Lwów. 1932. Spółka wydawnicza „Vita”. Główny skład w księgarniach: Dra M. Bodeka, ul. Bato-rego 12, A. Bardacha, ul. Krakowska 1. Lwowska Drukarnia Nowoczesna, Piłsudskiego 21. 16^o (175 × 130). str. 32. zł. 0.50

Przyjaciel Maturzysty.

RAYSKI STEFAN, zob. też nr. 58, 272.

270. RÉCEPTION à l'Hôtel de Ville de M. le Maréchal Piłsudski Chef de l'État Polonais le 5 Février 1921. Paris. MDCCCXXI. Imprimerie Nationale. 4^o (350 × 250). str. XV+1 nlb.+22+2 nlb.+3 tabl.

271. RÉCEPTION du Maréchal Piłsudski à la Sorbonne (5 Février 1921). Paris. 1921. Association France-Pologne. Soc. Génér. d'Imprimerie et d'Édition, 71, rue de Rennes. 8^o (285 × 195). str. 20+1 tabl. [portret J. P.] Nakład 500 egz.

RELIDZIŃSKI JÓZEF, zob. nr. 110.

272. [ROCZNICE] W dziesiątą rocznicę zmartwychwstania Polski! Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie. Układ redakcyjny Stefana Rayskiego. Lwów — Warszawa 1928. „Propaganda Polska”. Skład główny: Lwów, ul. Kałecza 4. Z „Drukarni Mięszczańskiej” we Lwowie. 4^o (310 × 235). str. 4 nlb.+160+2 tabl.

Treść: Rayski Stefan: W dziesiątą rocznicę Zmartwychwstania Polski. — Bandurski Władysław ks. dr. biskup: Wola niezłomna, list pisaný 1.VIII. 1927 do Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na Zjazd Legionowy w Kaliszu. — Konecnyński Tadeusz: Na marginesie dziejów. — Kaden-Bandrowski Juliusz: Józef Piłsudski. — Krzyżanowski Adam prof.: Zwycięski wódz, wielki mąż stanu. — Białynia-Chołodecki Józef: Józef Piłsudski w salach wystawy pamiątek z Powstania Styczniowego (Wspomnienie z przed lat piętnastu). — Ejsmond Julian: Babcia, uszy i Dziadek (bajka). — Mickiewicz, Niemcewicz i Ujejski o Piłsudskim. — Anusz Antoni: Jak powinniśmy uczcić Pierwszego Marszałka Polski? — Roman Walery: Garść przeżyć i wspomnień. — Belmont Leo: Legionom Cześć! Kobyłański Józef Władysław por.: Józefowi Piłsudskiemu, Twórcy i Najwyższemu Wodzowi Siły Zbrojnej Wskreszonej Polski w hołdzie po wieczne czasy. — Guranowski Mieczysław: Wspomnienia (Impresja). — Hertz Benedykt: Marszałkowi w hołdzie! — Kraushar Alexander: Z niedawnych wspomnień (Fragment). — Kaden Bandrowski Juliusz: Piłsudzczyk. — Londzin Józef ks. prałat: Marszałek Piłsudski a Śląsk Cieszyński. — Belmont Leo: Pieśń o sławie rycerskiej czyli Polska zwyciężająca. — Mackiewicz Stanisław: Literacka egzegeza rozkazu. — Rayski Stefan: Legionistom Polskim — Druki Lubeki Franciszek senator: Pod hasłem zgody i pracy! — Bandurski Władysław ks. dr. biskup: „To sjęby krwi naszej owoce”. — Zarancki Jan inż.: Marszałek Piłsudski opiekunem górniczą. — Biernacki Tadeusz por.: Z Piłsudskiej Brygady. — Anusz Antoni: Piłsudski jako miara prawdziwego patriotyzmu i wartości moralnej ludzi i stronnictw. — Kaden Bandrowski Juliusz: Imieniny Komendanta. — Kaden Bandrowski Juliusz: Kolumna. — Mackiewicz Stanisław: Kilka zestawień historycznych. — Anusz Antoni: Polska — to wielka rzecz. — Maczka Józef: Hetmanowi serc żołnierskich. — Białynia-Chołodecki Józef: Lwów w listopadzie roku 1918. — Kaden Bandrowski Juliusz: Okopy. — tenże: Bitwa pod Łowczówkiem. — Rayski Stefan: Polskie Termopile. — Anusz Antoni: Na jakich cnotach obywatelskich wspiera się wielkość Rzeczypospolitej. — Anusz Antoni: Źródło siły i odporności. — Józef Piłsudski o Legionistach i o Sobie (Przemówienie wygłoszone na Zjeździe Legionistów w Wilnie w r. 1928). —

273. [ROCZNICE] W 66 rocznicę imienin I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. [Lwów. 1933]. Nakładem Lwowskiego Obywatelskiego

Komitetu Obchodu Uroczystości. Z drukarni i litografii Piller-Neumanna we Lwowie. 4^o (308×235). str. 23+1 nlb.+6 nlb. [z ogłoszeniami] Cena 1 zł.

19 marca 1933.

[Treść: Najdumniejsza pieśń polska. str. 1. — Szczerbowska Kryśia: Wiązanie imienninowe dla Pana Marszałka. [wiersz]. str. 2. — Popowicz Bolesław gen. bryg.: [słowo wstępne] str. 3. — Mozolowska J.: W 19-tą rocznicę imienin Komendanta. str. 4. — Chajes Wiktor: Nie sądzę... str. 4. — Czolowski Aleksander dr.: Prorocze słowa. str. 5. — Kazecka Marja: Żołnierze Piłsudskiego [wiersz]. str. 5. — Kurczyński Zygmunt: Józef Piłsudski w legendzie artystycznej. str. 6-10. — Litwos: Pan Belina [wiersz]. str. 10. — Zygmuntowicz Z.[ygmunt]: Polski skarb wojskowy i komisja skonfederowanych stronnictw niepodległościowych. str. 11-13. — Badecki Karol dr.: Pamiątki legionowe w zbiorach Muzeum Narodowego im. kr. Jana III we Lwowie. str. 13-15. — Tynik Bronisława Wanda: Po dymisji Komendanta. str. 16. — Cz.: Józef Piłsudski we Lwowie. str. 16-18. — Polak i człowiek. str. 18. — Kopacz Artur: On wie dokąd ma iść. str. 19. — Zygmuntowicz Z.[ygmunt]: Matka Komendanta. str. 20-21. — Kwieciński Karol dr.: Wspomnienia o Piłsudskim. str. 21-22. — t. z.: Józef Piłsudski w czarnej książce żandarmerji carskiej. str. 22. — [Zygmuntowicz Zygmunt] Z. Z.: Z przed lat szesnastu. str. 23-24. — Reis Zygmunt: „Droga do wolnej Polski. str. 24].

RODACY! W piątek 20 grudnia przyjeżdża do naszego miasta... i t. d. zob. nr. 71.

274. ROGALSKI STEFAN. Na pamiątkę uroczystego wjazdu i przyjęcia w grodzie Piastów i Jagiellonów Pierwszego Naczelnika nowej, równej, wolnej, niepodległej, świętej i nieśmiertelnej Polski, Córki bożej w niedzielę, dnia 19 października 1919 roku. Kraków. 1919. Drukarnia „Prawdy”. 4^o (310×235). str. 2 nlb.

Treść: Wyzwolenie godzina! [wiersz]. — Hymn Polski (Kord Legionów) [wiersz]. —

ROGOWICZ WACŁAW, zob. nr. 178, 179.

ROMAN WALERY, zob. nr. 272, 356.

275. ROMER HELENA. Jak odzyskaliśmy niepodległość. Wilno. 1920. Nakładem Polskiego Towarzystwa Pracy Kulturalno-Oświatowej „Światło” w Wilnie. Skład główny w księgarni „Kultura”. Łódź „Lux”. 16^o (165×125). str. 32.

[Winieta okład. F.[erdynanda] R.[uszczyca], wewnątrz J. P. według rysunku Jerzego Winiarza].

276. ROMIN SEWERYN. Józef Piłsudski. Paryż. 1926. Wydawnictwo „Rom”, 24 rue Chauchat, Drukarnia Artystyczna „Voltaire”, 34, rue Richer. 8^o (185×122). str. 71+1 nlb.+1 tabl. zł. 1.80

277. ROMIN W. Joseph Piłsudski. Esboço biographico. Rio de Janeiro. 1929. A venda na livraria editora Leite Ribeiro. Oficinas do Centro da Boa Imprensa, Rua Buenos Aires, 253. 8^o (230×155). str. 4+II+od 5 do 36+5 tabl.

ROSZKO STEFAN [pseud.], zob. Pomarański Stefan.

ROUPPERT STANISŁAW, zob. nr. 240.

ROZWADOWSKI Z., zob. nr. 284.

278. RÖMER MICHAŁ. Dzień 6 sierpnia 1914 roku. Warszawa. 1916. Nakładem „Widnokregu”. Skład główny: F. Hoescik. Drukarnia Rubieszewskiego i Wrotnowskiego. 16^o (180×133). str. 8.

RUDNICKI ADAM., zob. nr. 356.

RUSZCZYC FERDYNAND, zob. nr. 275.

RYBICKI FELIKS, zob. nr. 13.

279. RZYMOWSKI WINCENTY. Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę? Życie i czyny. W piątą rocznicę wiekopomnej daty 6-go sierpnia 1914 r. Z przedmową podporucznika d-ra Wacława Tokarza. Zamość. 1919. Zygmunta Pomarański i Spół-

ka. Łódź Wł. Łazarskiego w Warszawie. 8^o (185×135). str. 4. nlb.+108.

Winieta tytułowa [na okładce] rysunku Kazimierza Sichulskiego. [Na stronach 103-108:] Pieśń o Wodzu miłym. — Pamiętasz, Komendancie? — Piosnka Piłsudczyków. — Pieśń o Józefie Piłsudskim (Alfonsa Dzieciołowskiego)

280. RZYMOWSKI WINCENTY. Jak odzyskaliśmy wolność? Warszawa. 1920. Druk. L. Bogusławskiego. 8^o (200×145). str. 21+3 nlb.

281. RZYMOWSKI Wincenty. Piłsudski. Życie i czyny. Z przedmową kapitana d-ra Wacława Tokarza. Zamość. 1920. Zygmunta Pomarański i Spółka. Złożono i odbito czcionkami W. Piekarniaka i S-ki w Warszawie., Ordynacka 3. 8^o (195×130). str. 96. Nakład 5.000 egz.

Na okładce J. P. według rysunku Sichulskiego.

[Jest to wydanie opisane pod nr. 279, w którym zmieniono kartę tytułową i nie dodano wierszy].

RZYMOWSKI WINCENTY, zob. też nr. 200.

282. S. Jak urządzić obchód ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Opracował prof... Poznań. 1931. Nakładem i czcionkami Drukarni Mieszczajskiej T. A., Murna 2. 8^o (225×150). str. 59+5 nlb. zł. 2.

283. SANOJCA JÓZEF. Twórcza praca Rządu Marszałka Piłsudskiego. Wielka mowa posła... wygłoszona w Sejmie dn. 30 stycznia 1929 r. [Siedlce. 1929]. Drukarnia „Artystyczna” w Siedlcach. 8^o (248×178). str. 12.

SEWERYN STANISŁAW, zob. nr. 172.

SIBIGA B., zob. nr. 174.

284. SIEROSZEWSKI Wacław. Józef Piłsudski. W Piotrkowie. 1915. Nakładem Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego. Odbito czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie. 8^o (195×128). str. 86+2 nlb.+11 tabl.

[portret J. P., 3 szkice i 7 barwnych reprodukcji według akwareli Z. Rozwadowskiego: Legiony]

[Na 4-ej str. okładki:] Wydano w rocznicę 6 sierpnia 1914 roku.

285. SIEROSZEWSKI WACŁAW. Józef Piłsudski. Wydanie II. Lublin. 1916. Nakł. Wydziału Narodowego. Druk. J. Pietrzykowskiego. 8^o (212×145). str. 63+1 nlb.+4 tabl. (portret J. P. i 3 plany).

286. SIEROSZEWSKI WACŁAW. Józef Piłsudski. Część II. Od roku 1904 do sierpnia 1914 r. (Z portretem i podpisem Piłsudskiego). Odesa. 1917. Skład główny w księgarni Ostrowskiego, Derybasowska 18. 16^o (170×130). str. 16. Okł., bez karty tyt. Cena 35 kop.

Biblijoteczka Okopowa. Wydawnictwo Zw. P. W. Armii IX-ej.

287. SIEROSZEWSKI WACŁAW. Józef Piłsudski. Wydanie trzecie. Zamość. 1919. Zygmunta Pomarański i Spółka. Złożono i odbito czcionkami łódźni „Saturn”, Warszawa, Marszałkowska 91. 8^o (212×145). str. 63+1 nlb.+4 tabl. (portret J. P. i 3 szkice).

[jest to drugie wydanie, w którym wklejono nową kartę tytułową]

288. SIEROSZEWSKI WACŁAW. Józef Piłsudski. Wydanie poprawione i dopełnione. Wydanie czwarte. Zamość. 1921. Zygmunta Pomarański i Spółka. Złożono i odbito w łódźni Wacława Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3. 8^o (188×132). str. 111+1 nlb.

289. SIEROSZEWSKI WACŁAW (SIRKO). Józef Piłsudski. Warszawa. 1920. Nakładem Biura Propagandy Wewnętrznej. Zakłady Graficzne Koziańskich w Warszawie. 16° (168×128). str. 16. Bez okł.

[Na karcie tyt. orzeł polski].

290. SIEROSZEWSKI WACŁAW. Joseph Piłsudski (Traduit du polonais) Varsovie. 1921. Société de Publications Internationales. Imprimé par L. Bogusławski. 8° (195×135). str. 20.

291. SIEROSZEWSKI [WACŁAW] VENCEL. Piłsudski József. Irta... (Minden jog Fentartva). Budapest. 1921. Föbizonanyos Toldi Lajos könyverkeskedő, Fűtea 2 sz. 8° (195×135). str. 15+1 nlb. [Tłumaczył na język węgierski dr. Adorján Divéky].

292. SIEROSZEWSKI WACŁAW (Sirko) Juzef Piłsudskij. Perekład M. W-go. Warszawa. 1921. Widannja redakcii „Syna Ukrainy”. [Druk ?] 8° (194×138). str. 23+1 nlb. Biblioteka „Syna Ukrainy”. W. II. Cz. I.

293. SIEROSZEWSKI WACŁAW. Józef Piłsudski Pierwszy Marszałek Polski. Skreślił... Kraków. 1926. Drukarnia Powszechna, Kraków, pl. Dominikański 1. 16° (160×124). str. 61+3 nlb. Nakład 3.000 egz. zł. 1.20.

Medaljony Współczesnych.

294. SIEROSZEWSKI WACŁAW. Józef Piłsudski. Lwów. 1933. Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych. Druk J. Żydaczewskiego, Lwów, ul. Leona Sapiehy 77. 8° (182×125). str. 53+3 nlb. zł. 0.50

Biblioteka Szkoły Powszechnej Nr. 1.

Z cyklu: Znakomici Polacy.

294a. SIEROSZEWSKI WACŁAW. Marszałek Józef Piłsudski. Życiorys. Warszawa. 1934. Dom Książki Polskiej, Spółka Akcyjna. Drukarnia Narodowa w Krakowie. 8° (205×145). str. 63+1 nlb.+4 tabl. Odbito 5.200 numerowanych egzemplarzy. zł. 1.80

SIEROSZEWSKI WACŁAW, zob. też nr. 74, 78, 170, 200, 335.

295. [SIERPNIĄ] 6 sierpnia 1914—1920 r. [jednodniówka]. B. m. i r. [Warszawa. 1920. Nakładem Ministerstwa Spraw Wojskowych] 4° (300×228). str. 4.

Treść: Rocznica. — Na rozkaz Twój!... [wiersz]. — Pod broń, koleczy! [wiersz]. — Pod broń. — Komendant. — Święto żołnierza. — Piłsudski i naród. — Na stronie 1-ej reprodukcja portretu J. P. Fałata.

296. [SIERPNIĄ] 6 sierpnia 1914—22 lipca 1917 r. [druk ulotny, od słów:] Stała się rzecz potworna, grozą przejmująca... i t. d. B. m. i r. [Kraków. 1917]. 8° (240×158). str. 4.

[w sprawie uwolnienia z więzienia J. P.].

297. [SIERPNIĄ] Szósty sierpnia 1919. Bezpłatny dodatek do Nr. 88. „Naszego kraju” [poświęcony czynowi J. P.] Wilno. 1919. 4° (415×290). str. 4.

Treść: Janusz Jędrzejewicz: [artykuł wstępny] — Dr. Kar. Polakiewicz kpt.: 6 sierpnia 1914. — Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska: Kompanja kadrowa [wiersz]. — Marja Stattler-Jędrzejewiczowa: Modlitwa. [wiersz]. — Eugenjusz Swierczewski: Wilno a 6-ty sierpnia. — Adam Przybylski pchor. W. P.: Wodzu! [wiersz]. — Program uroczystości 6-go sierpnia w Wilnie. — W odcinku Juliusz Kaden-Bandrowski: Trzy rozkazy. — 4 ryc. z fotograf. Bulhaka; Józef Piłsudski. — Generał Edward Rydz-Śmigły. — Pułkownik Wł. Belina Prażmowski. — Przyjazd Piłsudskiego do Wilna dnia 1 sierpnia 1919 r.

298. [SIŁA], Nasza siła w wojsku, nasza ufność w Józefie Piłsudskim. [Warszawa. listopad 1916]. f° (755×615). 1 karta. [afisz].

SKAB [krypt.], zob. Kłak Stanisław i Bergryn Aleksander.

SKARŻYŃSKA MARJA, zob. nr. 85.

SKAWIŃSKI CZESŁAW, zob. nr. 79.

299. SKŁADKOWSKI SŁAWOJ F. [ELI-CJAN]. Gdzie wdziałem Komendanta nim Polskę wywalczył. Warszawa. 1933. Nakład Gebethnera i Wolffa. Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa. 16° (175×120). str. 53+3 nlb.+2 tabl. zł. 0.90
Polska i Świat Współczesny. Biblioteka młodzieży 1.
Z cyklu: Walki o niepodległość.

SKŁADKOWSKI SŁAWOJ FELICJAN, zob. też nr. 240.

SKROBISZEWSKI JÓZEF, zob. nr. 83 a.

300. SKRZETUSKI MIECZYŚLAW. Wódz Narodu Józef Piłsudski. Warszawa. 1928. Nakładem Komitetu Głównego [Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski]. Druk. M. S. Wojsk. 8° (190×132). str. 31+1 nlb. Nakład 10.000 egz. Liga Mocarstwowego Rozwoju Polski.

301. SKRZETUSKI MIECZYŚLAW. Za Twoim przewodem pójdzcie Naród Polski. Warszawa. 1929. Nakładem Obywatelskiego Komitetu Wykonalczego Obchodu Imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Drukarnia Ministerstwa Spraw Wojskowych, Przejazd 10. 8° (193×136). str. 32.

Liga Mocarstwowego Rozwoju Polski.

SKRZYŃSKI KMICIC, zob. nr. 240.

302. SKWARCZYŃSKI ADAM podp. I. Bryg. Leg. Polsk. Józef Piłsudski. Sylwetka wodza Legionów. Kijów. [1917]. Wydanie Władysława Karpińskiego i Ski. Kreszczatyk Nr. 25. Drukarnia Polska w Kijowie. 16° (160×110). str. 15+1 nlb.

SŁOŃSKI EDWARD, zob. nr. 54, 168, 335.

303. SMOGORZEWSKI KAZIMIERZ. Joseph Piłsudski et les activistes polonais pendant la guerre. Documents. Paris. [1931]. Librairie Franco-Polonaise et Etrangère, Gebethener i Wolff. 8° (160×250). str. 83.

304. SMOGORZEWSKI KAZIMIERZ. Joseph Piłsudski et ses Légions Polonaises. Paris. 1917. 16°: str. 32.

305. [SMOGORZEWSKI KAZIMIERZ] CARENCEY JACQUES de. Joseph Piłsudski soldat de la Pologne restaurée. Étude biographique. Paris. [1929]. La Renaissance du Livre, 78, Boulevard Saint-Michel. Imprimerie Chantenay. 8° (192×120). str. 278+2 nlb.+1 tabl. 12 Fr.

306. SMOGORZEWSKI K. [AZIMIERZ] Maršaļs Jozefs Piłsudskis. Vīna dzīve un darbi. Tulkojis Dr. Alfr. Bilmans. Rīga. 1929. Izdeveju Paju Sabiedrības „Zemnieka Doms” apgādiena. Latv. Zemn. Sav. spiestuve, Rīga, Elizabetes iela 14a. 8° (232×154). str. 112+4 nlb.+1 tabl. [portret].

307. SMOLARSKI M. Pod broń [wiersz]. Józefowi Piłsudskiemu Brygadyerowi Legion. Pol. Napisał na chór męski Aleksander Orłowski. [Kraków. 1917]. Nakładem „Wiadomości Polskich” Druk. W. L. Ancezya i S-ki 8° (252×174). str. 4 nlb. Tekst i nuty na fortepian.

308. SOCHACKI JERZY. Przeciw dyktaturze Piłsudskiego. Przeciw reakcyjnej „Reformie konstytucyjnej”. Przemówienie posła... z Komunistycznej Frakcji Poselskiej na posiedzeniu Sejmu w dniu 8. VII. 1926 w debacie nad rządowym projektem „Reformy Konstytucyjnej”. Lwów. 1926. Nakł.

- posła Jerzego Sochackiego. Druk. Ign. Jaegera. 8° (213×148). str. 16+4 nlb. Nakład 5.000 egz. [Druk skontfiskowany].
309. SOKOLICZ ANTONINA. Ideologia Piłsudskiego. Kijów. 1917. Nakładem Grupy Członków Polskiej Partii Socjalistycznej. Skład główny w księgarni N. Gieryna w Kijowie. Drukarnia Polska w Kijowie. 8° (182×140). str. 30+2 nlb. Cena 85 kop.
- SOKOŁOWSKI WITOLD, zob. nr. 254.
310. SPRAWA uwolnienia Piłsudskiego. Druk ulotny. [Warszawa. 1917]. 4° (310×126). 1 karta.
- 310a. SPRAWOZDANIE ze zbiórki pierwszego miliona złotych funduszu na walkę ze szpiegostwem dla Marszałka Józefa Piłsudskiego w okresie czasu od dn. 19 marca do dnia 11-go listopada 1929 roku. Warszawa. 1929. Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy-Świat 47. 8° (192×138). str. 62+2 nlb.
Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. [Na okładce napis: Pierwszy milion].
- STACHIEWICZ L., zob. nr. 356.
- STAŁA się rzeczą potworna grozą przejmująca... i t. d. zob. nr. 295.
- STAM JERZY, zob. nr. 254.
311. STARZEWSKI JAN. Józef Piłsudski. Zarys psychologiczny. Warszawa. 1930. Nakładem księgarni F. Hoiesicka. Druk. W. L. Anczyca i Spółki, Kraków. 8° (235×155). str. XI+1 nlb.+395+1 nlb.+6 tabl.
- STARZYŃSKI ROMAN, zob. nr. 240.
- STATTLER-JĘDRZEJEWICZOWA MARJA, zob. nr. 297.
- STEFANOWICZ R., zob. nr. 266.
312. [STOLARZEWICZ LUDWIK] HINCZA STEFAN Dr. Pierwszy Żołnierz Odrodzonej Polski. Z 34 ilustracjami i 4 mapami. Łódź—Katowice. 1928. Nakładem Księgarni Ludwika Fiszera. Odbito w drukarni A. Dittmanna T. z o. p. w Bydgoszczy. 8° (210×150). str. 424+34 tabl.+4 szkice. Nakład 3.000 egz. zł. 25.
313. STOSUNEK Marszałka J. Piłsudskiego do Przedstawicielstwa Narodowego oraz Jego stosunek do złych przedstawicieli Narodu, zapominających o swych obowiązkach wobec państwa. Warszawa. 1928. Centralne Biuro Wyborcze Bezp. Bloku Współpracy z Rządem. Druk. Leona Nowaka. 8° (225×155). str. 14+2 nlb.+1 tabl. [portret].
- STPICZYŃSKI WOJCIECH, zob. nr. 78.
- STRAWIŃSKI JAN., zob. nr. 83.
314. [STRONNICTWO], Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Pracy. Związek Ludowo-Narodowy. [odezwa, od słów:] Pod sąd opinii publicznej. Rodacy! Dnia 20 października r. b. gościł w Kielcach Naczelnik Państwa Józef Piłsudski... i t. d. Kielce, dnia 21 października 1921 roku. Drukarnia „Jedność” w Kielcach. 8° (285×198). str. 2 nlb.
[Odezwa zwrócona przeciwko J. P.].
315. [STRUG ANDRZEJ] BORSZA ST. Wódz a żołnierz. Napisał... były kapral I Brygady L. P. Warszawa. 1920. Druk. „Rola” Jana Buriana. 8° (204×150). str. 24. Nakład 15.000 egz.
- STRUG ANDRZEJ, zob. też nr. 89, 90.
- STRZEMIENSKI STEFAN, zob. nr. 328.
316. SUMIENIŃ ROMAN. Obchód imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Warszawa. 1931. Nakładem tygodnika „Wiarus”. Zakłady Graficzne Pracowników Drukarskich, Warszawa. Nowy-Świat 54. 8° (205×145). str. 4 nlb.+61+3 nlb. zł. 1.
Biblioteczka Teatralna Nr. 2.
317. SZACHY Pana Marszałka teatralnie ożywione na dwie partje podzielone. Warszawa. 1933. Druk. J. B. Kondecki, Marszałkowska 53 a. 16° (170×120). str. 63+1 nlb. Nakład 2.000 egz.
Od A. B. C. do ... Z. S-ów Szachy ułożył Klub Siwesów. [Szopka polityczna].
- SZADKOWSKI ANTONI, zob. nr. 79.
- SZANCER, zob. nr. 174.
- SZCZERBIŃSKI KAZIMIERZ, zob. nr. 25.
318. SZCZERBOWSKI HENRYK. Boje o Polskę Marszałka Józefa Piłsudskiego opowiedziane dla młodzieży. Z 6 ilustracjami Wł. Roguskiego i 40 fotografiami. Lwów. 1933. Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych. Druk. J. Żydaczewskiego we Lwowie, ul. L. Sapięhy 77. 8° (204×138). str. 190+2 nlb.
- SZELEŻNIAK P., zob. nr. 174.
319. SZPOTAŃSKI STANISŁAS. La Pologne nouvelle et son premier Chef d'État Joseph Piłsudski. Hors texte bois gravé par Achille Ouvre. Paris. 1920. Librairie Fischbacher, 33, rue de Seine. Imprimerie M. Flinikowski, 216, Boulevard Raspail. 8° (190×130). str. 60+4 nlb.+1 tabl. [portret].
320. SZPOTAŃSKI STANISŁAS. Piłsudski et son rôle en Pologne. Paris. 1919. Picard, Editeur, 59, Boulevard Saint-Michel. Imprimerie J. Rirachowski, 50, Bd. St.-Jacques. 8° (192×125). str. 31+1 nlb.
[Wewnątrz drzeworyt: portret J. P.]
- SZWENGRUBEN W., zob. nr. 174.
- SZYMAŃSKI JULJUSZ, zob. nr. 78.
- 320a. SZYMAŃSKI KAZIMIERZ. Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu w dniu imienin 19. III. 1929. Gdańsk. 1929. Czcionkami Drukarni Gdańskiej, A. G., Gdańsk. 8° (212×162). str. 8° Okł., bez karty tyt. zł. 1. [wiersz].
321. ŚCIŚLAK ROMAN. Istota przewrotu majowego w obiektywnym świetle faktów. Włocławek. 1926. Nakładem autora. Drukarnia p. f. „Bracia Piotrowscy”, Włocławek, Przedmiejska 20. 8° (224×154). str. 31+1 nlb. zł. 2.
322. [ŚLASK] Górny Śląsk Marszałkowi Polski 19 marca 1928. Dąbrowa Górnicza. [1928]. Druk. Edmunda Mirka i S-ki, Dąbrowa Górnicza. 4° (370×320). str. 8.
- ŚWIDZIŃSKI LUCJAN, zob. nr. 83a.
- ŚWIERCZEWSKI EUGENJUSZ, zob. nr. 297.
- ŚWIERSZ, zob. nr. 356.
323. [ŚWIĘCICKI TADEUSZ] ŚWIĘTO-SŁAWSKI ANDRZEJ. Prawda o Komendancie Piłsudskim. Warszawa. 1919. Wydawnictwo „Odrodzenie Polski”. Drukiem F. Wyszyńskiego i S-ki 4° (298×218). str. 16. Okładka z podobizną J. P. Biblioteka Chwilii Nr. 3.
Dochód ze sprzedaży 10 proc. brutto przeznaczony na rzecz Komitetu Opieki nad rannymi żołnierzami polsk.
- ŚWIĘTO-SŁAWSKI ANDRZEJ [pseud.], zob. Święcicki Tadeusz.

324. TAUBELES S. A. Cześć i wdzięczność wieczna Józefowi Piłsudskiemu, nieśmiertelnemu stwórcy Państwa Polskiego. Kazanie rabina prof. dra... w Tarnopolu 11. XI. 1932. [Tarnopol. 1932]. Druk. Ch. Czaczkesa w Tarnopolu. 8° (235×155). str. 4 nlb. Nakład 300 egz.

325. TERTIL Dr. burmistrz. [odezwa od słów:] Obywatele! Dnia 17 marca upływa rok, jak Sejm Ustawodawczy uchwalił zasady konstytucyjnej... Z tą rocznicą schodzi się uroczystość imienin Józefa Piłsudskiego... i t. d. Tarnów, dnia 16 marca 1922 roku. f° (940×630). 1 karta. [afisz].

TESLAR JÓZEF ANDRZEJ, zob. nr. 28, 76.

TESLAR TADEUSZ, zob. nr. 76.

TOKARZ WACŁAW, zob. nr. 279, 281.

TOWARZYSZE! Od szeregu dni bandy żandarmów wpadają po nocach do domów naszych... i t. d. zob. nr. 115.

TUWIM JULJAN, zob. nr. 258.

326. TWÓRCA niepodległości Józef Piłsudski, Pierwszy Marszałek Polski 19. III. 1930. [Warszawa. 1930]. Drukarnia Artystyczna, Warszawa. 8° (260×175). str. 15+1 nlb.

Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

327. UNIA Stronnictwo Niepodległościowych: Polska Partya Socjalistyczna. Związek Chłopski. Związek Patriotów. [odezwa, od słów:] Obywatele! Oczekiwany przez nas Wódz wojska polskiego, wielki chorążą naszej Niepodległości i Wolności Józef Piłsudski jest w Warszawie... i t. d. Warszawa dnia 15 sierpnia 1915 r. 8° (216×173). 1 karta.

328. UROCZYSTOŚCI imieninowe Marszałka Józefa Piłsudskiego w garnizonie warszawskim 19 marca 1932 r. Program opracował kpt. S. [Stanisław] Kłak, referent oświatowy Garnizonu Warsz. [Warszawa. 1932]. Nakładem Obywatelskiego Komitetu Obchodu Imienin. Druk. Artystyczna. 8° (270×180). str. 16.

Treść: Strzemiński [Stefan] płk.: Żołnierze! [odezwa]. — [Kłak Stanisław i Bergryn Aleksander]: Dla zapamiętania ważniejszych daty odnoszące się do osoby solenizanta. — Program uroczystości.

329. UROCZYSTOŚCI imieninowe Marszałka Józefa Piłsudskiego w garnizonie warszawskim 19 marca 1933. Zebrał i ułożył St. [Stanisław] Kłak, kapitan. [Warszawa. 1933]. Druk. „Wszechezas”. 8° (240×170). str. 15+1 nlb.

[Program].

330. UWOLNIENIE PIŁSUDSKIEGO. (Wspomnienia organizatorów ucieczki). [Napisał] Paszkowska M. [arja], Demidowicz-Demidecki K. [onstanty], Prof. Dr. Mazurkiewicz Wl. [adysław], Prauss K. [sawery] i Miklaszewski J. Warszawa. 1924. Towarzystwo Wydawnicze „Ignis” (E. Wende i S-ka) Sp. Akc. Drukarnia „Drukarz”. 16° (170×120). str. 63+5 nlb. Nakład 4.200 egz.

Biblioteka Pamiętników „Z niedalekiej Przyszłości” pod redakcją dra E. [milla] Kipy Nr. 1.

[Treść: [Hołówo Tadeusz] T. H. Kilka słów przedmowy. str. 7–14. — Paszkowska M. [arja]: Zorganizowanie przewiezienia J. Piłsudskiego z Cytadeli w Warszawie do Petersburga. str. 15–23. — Demidowicz-Demidecki K [onstanty]: Zorganizowanie ucieczki. str. 24–33. — Mazurkiewicz Wl. [adysław]: Wyrowadzenie ze szpitala. str. 34–48. — Prauss Ksawery: Przyjazd do Kijowa. str. 49–51. — Miklaszewski J.: Przeprowadzenie przez granicę. str. 52–63].

W. L. [krypt.], zob. Lipiński Wacław.

W. R. [krypt.], zob. Rogowicz Wacław.

W dniu dzisiejszym święcimy... zob. 46.

W DNIU imienin Naczelnika... zob. 48.

WALDEBOR, zob. nr. 25.

WALIGÓRA BOLESŁAW, zob. nr. 240.

WARYŃSKI T., zob. nr. 23, 200.

331. WASILKIWSKIJ G. Perszycz Marszał Polsczci Juzef Piłsudskij. Charkiw. 1929. Wydawnictwo „Proletaryj”. Nadrukowano w perszycz drukarni Wydawnictwa „Proletarij”. Puszkinska 40. 16° (178×126). str. 50+2 nlb. Nakład 5.000 egz.

WILDMANOWA MARJA, zob. nr. 85.

WIELICZKA ZYGMUNT, zob. nr. 254.

WILK A., zob. nr. 85.

WILKANOWICZ ROMAN, zob. nr. 254.

332. WILNO NACZELNIKOWI. Jednodniówka poświęcona rocznicy oswobodzenia Wilna 19. VI. 1919 i 19. IV. 1920. z ryc. Redagował ppor. Romuald Kawalec. Wilno. 1920. Wydał Komitet redakcyjny X. Dyw. Piech. Drukarnia „Promień” 4°. str. 4.

333. WITCZAK STEFAN referent wychowania obywatelskiego Komendy Okregu Związku Strzeleckiego Nr. IX. Na dzień imienin Marszałka. [Brześć nad Bugiem. 1932]. Wyd. przez Urząd W. F. i P. W. [Wychowania Fizycznego i Przy sposobienia Wojskowego] D. O. K. IX. Druk. „Literacka”, Brześć nad Bugiem, ul. 3-go Maja 3. 8° (250×175). str. 11+1 nlb. Nakład 750 egz.

Treść: Przyjście Wodza. — Spełnijmy nakaz Wodza. — Bądźmy karni. —

334. WNIOSEK nagły posłów klubu P. S. L. w sprawie antypaństwowej agitacji posła Jana Zamorskiego. Warszawa. 1921. Drukarnia Społeczna Stow. Robotn. Chrześc. 8° (287×202). str. 2. Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej Druk. Nr. 3153.

WOBEC czynu Piłsudskiego, zob. nr. 37.

335. [WODZOWI] Naczelnemu Wodzowi Wielkopolscy Żołnierze. 19.3. 1920. Poznań. 1920. Wyd. Uniwersytetu Żołnierskiego D. O. Gen. Poznań. Zakłady Graficzne D. O. Gen. Poznań. 4° (295×240). str. 20. Okładka rysunku Wronieckiego. Na str. 1-szej portret J. P. według rysunku Młodzianowskiego [litografja], w tekście 12 rycin i szkiców.

Treść: Jedrzejewicz Janusz: [artykuł wstępny] str. 3. Czerkawska Maryla: Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie [wiersz] str. 4. — Daszyńska-Golińska: List Józefa Piłsudskiego do ojca. str. 4–5. — Lipiński Wacław ppor.: Komendant do żołnierza polskiego str. 5–7. — Słoiński Edward: Unja z Litwa [wiersz] str. 8. — Jacobson [Wojciech] kpt. lek. i Tadeusz Fenrych ppor.: Powstanie Wielkopolskie. str. 8–15. — J. O.: Naczelnikowi [wiersz]. — Hauke-Nowak ppor.: Przejście Brygady Piłsudskiego z pod Krzywopłotów do Krakowa. str. 16–18. — Sieroszewski Wacław: Odpowiedź. str. 19. — Wilkanowicz Roman: Z cyklu: Sonety historyczne. Kościuszkę. Traugut. Piłsudski. str. 19–20. — Odezwa Komitetu Prowincjonalnego Daru Narodowego dla Józefa Piłsudskiego. — Piosnka żołnierska. —

336. WODZOWI Narodu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie. Końskie, 19. III. 1929. Wydano staraniem Powiat. Kom. [tety] Obchodu Uroczystości Imienin Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w Końskich. Drukarnia Polska w Opoczynie. 8° (210×150). str. 16.

Treść: Wójcikowska Zofja: Wodzowi w hołdzie. — Babka Włodzimierz: Józef Piłsudski na tle pieśni. — Chrzan Bronisław: Praca Marszałka Piłsudskiego w minionem dziesięcioleciu. —

337. WODZU! Od chwili, kiedy wśród nieopisanych trudności zaczął wcielać w czyn... i t. d. [Warszawa. 1916.] 4^o (340×204). 2 karty litografowane.
[Odezwa, w sprawie objęcia przez J. P. Naczelnego Dow. Wojska Polskiego].
338. WODZU!, to samo [Warszawa. 1916]. 8^o (285×224). 1 karta druk.
339. WODZU NASZ! Wszystkie oddziały Kadry Legionów Polskich składają Ci dziś hołd... i t. d. [reprodukcja napisu na skrzynce, zawierającej adres Kadry legionowej do J. P. dłuta leg. Juszczyka]. [Warszawa. 1916.] 16^o (140×88). 1 karta.
WOJMIER SŁAWOSZ, zob. nr. 356.
340. WOJTIUK JAKÓB. Przeciw wojskowo-kapitałistycznej dyktaturze Piłsudskiego. Przemówienie posła... z Komunistycznej Frakcji Poselskiej wygłoszone na posiedzeniu Sejmu w dniu 25 czerwca 1926 r. Lwów. 1926. Nakł. posła J. Wojtiuka. Druk. Ign. Jaegera. 8^o (211×147). str. 11+1 nlb. Nakład 5.000 egz.
[Druk skonfiskowany].
341. [WÓDZ] Naczelnny Wódz Józef Piłsudski. [druk ulotny z reprodukcją portretu J. P. Fałata i tekstem od słów:] Dopóki stoję na Waszem czele, będę bronił do upadłego... i t. d. [Warszawa. 1920. Wyd. M. S. Wojsk.] 16^o (168×105). 1 karta.
342. WÓDZ Narodu. Życie i czyn twórcy Legionów. Pieśń o Józefie Piłsudskim, [Warszawa. 1918]. 8^o (200×125). str. 8. Karta tyt., bez okł. Cena 50 fen.
[Na karcie tyt. podobizna J. P.].
343. [WÓDZ] Nasz Wódz [nuty na fortepjan]. Muzyka A. Piotrowskiego. Słowa Zofji Bajkowskiej. Warszawa. 1920. Nakład i własność B. Rudzkiego. Drukarnia i Litografja p. f. „Jan Cotty”. 4^o (354×278). str. 3+1 nlb.
Na stronie 1-szej podobizna J. P.
344. WÓDZ Polski walczącej. [Warszawa.] 1916. 16^o (145×106). str. 16. Bez karty tyt.
[Na okładce portret J. P.].
- WÓJCIKOWSKA ZOFJA, zob. nr. 336.
WRZOS HIERONIM, zob. nr. 85.
WRZOSEK STANISŁAW, zob. nr. 74.
345. WZÓR przemówienia na 19. III. 1933 r. [Od słów:] Obywatele! Znamy święta kościelne i narodowe. Dzień imienin... [Łomża. 1933]. Druk. T. Krzyżanowski, Łomża. 4^o (360×220). str. 2 nlb. Nakład 100 egz.
346. WZÓR przemówienia na 19 marca. Dla środowisk robotniczych. [Od słów:] Obywatele! dziś obchodzimy dzień imienin... [Łomża. 1933]. Druk. T. Krzyżanowski, Łomża. 4^o (355×220). str. 2 nlb. Nakład 100 egz.
347. WZÓR przemówienia na 19. III. 1933 r. w środowiskach inteligenckich. [Od słów:] Dzień imienin Komendanta winien być dniem bilansu prac całego narodu... [Łomża. 1933]. Druk. T. Krzyżanowski, Łomża. 4^o (360×225). str. 2 nlb. Nakład 100 egz.
348. X. „List polityka Warszawskiego w sprawie przyjęcia dla J. Piłsudskiego”. [od słów:] Zapytujesz mnie Pan, dlaczego odmawiam udziału.. i t. d. Warszawa, 13 grudnia 1916 r. 8^o (280×190). str. 2 nlb.
349. ZAKRZEWSKI JĘDRZEJ. Polityka polska, a uwięzienie Piłsudskiego. [Warszawa. 1918]. 8^o (218×147). str. 2 nlb.+13+1 nlb. Karta tyt., bez okł.
350. ZAMARAJEW JAN URSYN. O Józefie Piłsudskim. Odczyt wygłoszony d. 19 marca 1923 roku w sali Domu Ludowego w Łucku na Wołyniu. Łuck. 1923. Drukarnia Województwa Wołyńskiego. 16^o (166×108). str. 2 nlb.+6+1 tabl.
Biblioteczka „Strzelca” na Wołyniu I.
351. ZAMORSKI J.[AN]. Rola Socjalistów w odbudowie Polski. Napisał. Chicago. 1921. Wydane Nakładem Dzien. Narodowego. 8^o (196×123). str. 32.
ZAMORSKI JAN, zob. też nr. 334.
ZARAŃSKI JAN, zob. nr. 272.
352. ZARZĄD Krakowskiego Okręgu Związków Strzeleckich. [odezwa od słów:] Obywatele! Dzisiaj przypomnieć nam sobie wypada czym dla powstającej Rzeczypospolitej była i jest osoba Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza... i t. d. Kraków, 19 marca 1921 r. [Druk Dow. Okręgu Korpusu Nr. V. Kraków]. 4^o (340×208). 1 karta.
ZARZYCKI L., zob. nr. 356.
ZAWADZKI STANISŁAW, zob. nr. 254.
ZAWISZA Z. [pseud.], zob. ZAWISZANKA ZOFJA
353. [ZAWISZANKA ZOFJA] PRZEROWA Z. Nasz Naczelnik. [Warszawa. 1918]. 8^o (192×132). str. 22+2 nlb.
354. [ZAWISZANKA ZOFJA] ZAWISZA Z. Nasz Naczelnik. [Warszawa. 1920]. Towarzystwo Wydawnicze Siew. Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewiczza. 8^o (190×127). str. 2 nlb.+IV+26 [na str. I-IV. Prospekt „Siewu” Spółki Wydawniczej z ograniczoną poręką].
355. ZAWISZANKA ZOFJA. Świt wielkiego dnia. Opowieść z dzieciństwa Marszałka Piłsudskiego. Warszawa. 1933. Dom Książki Polskiej Spółka Akcyjna. Drukarnia Narodowa w Krakowie, Wolska 19. 8^o (205×145.) str. 332+4 nlb.+8 tabl. Nakład 3.200 numerowanych egz., zł. 8.50.
Ilustracje Stefana Norblina.
- ZB. [krypt.], zob. Kasprzycki Tadeusz Zbigniew.
ZGAŃSKI STANISŁAW, zob. nr. 79.
ZGŁOSZENIE przez Józefa Piłsudskiego dy-misji... i t. d., zob. nr. 114.
ZIELIŃSKI HUGO, zob. nr. 240.
356. ZIEMIA SUWAŁSKA. Tygodnik społeczno-polityczny. Wydanie nadzwyczajne ku uczczeniu pobytu Naczelnika Państwa w dn. 12—13 września 1919 r. w Suwałkach. Suwałki 1919. 4^o (450×330). str. 12.
Treść: Suwalszczyzna: Do Naczelnika. — Przemówienie Naczelnika Państwa w dniu 13 września 1919 r. w Suwałkach. — Adres Ziemi Suwałskiej do Naczelnika Państwa. — Zarzycki L.: Zwół w wiary wieków podjął czyn. — Z.: Pobyt Naczelnika Państwa w Suwałkach. — Przemówienie p. W. Romana wygłoszone podczas uroczystości poświęcenia sztandaru. — Borkiewicz Julian: Refleksje. — Dobrzyński J.: Po tamtej stronie. — Radliński A.: Na przełomie. — Mackiewicz Antoni: Litwa. — Roman Walery: Na fundusz im. J. Piłsudskiego. — Odezwa Dowódcza 41. Suwalskiego pułku. — Wojmir Sławosz: Szlachetne usiłowania. — Naczelnny Wódz o żołnierzu. — Przybylski Adam: Wodzu! [wersz.]. — Świerż: Z walk o Sejny. (Z pamiętnika ppor. Adama Rudnickiego). — Stachiewicz L.: Święto narodowe w Sejnach w dniu 21 sierpnia 1919 r. — Murem za Śląsk (odezwa). — Odezwa Polskiego Czerwonego Krzyża. — Kursy dla instruktorów przemysłu ludowego. — W odcinku Mackiewicz M.: Suwalski pułk w Lidzko-Wileńskich bojach. —
357. ZIEMIA WOŁYŃSKA. Czasopismo poświęcone sprawom zachodniego Wołynia. Dodatek nadzwyczajny. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski na Wołyniu. Włodzimierz, 10 stycznia 1920 roku. 4^o (315×235). str. 4.

358. ZIÓLKOWSKI FRANCISZEK Dr. Marszałek Józef Piłsudski. Nakład drugi. Katowice, w marcu 1927. Nakładem Związku Legjonistów Polskich, Oddział w Katowicach. Drukarnia Wojew. Śląskiego, ul. Francuska 47. 16° (150×110). str. 32.
359. ZNACZENIE Piłsudskiego. [Warszawa. 1916. Wyd. Grupy Pracy Narodowej]. 16° (175×118). str. 8.
360. ZWIĄZEK Młodzieży Postępowej-Niepodległościowej. [odezwa, od słów:] Koledzy i Koleżanki! W dniu dzisiejszym — w dniu imienin Komendanta Józefa Piłsudskiego... i t. d. [Warszawa] 19 marca 1918 r. 8° (240×138). 1 karta [Odezwa wydana w dniu imienin J. P.]
361. ZYGMUNTOWICZ Z.[YGMUNT] Józef Piłsudski. Kronika biograficzna. 1867—1931. Zebrał i ułożył... Wstępem zaopatrzył S. Przybylski. Lwów. [1931]. Wydawnictwo St. Malinowskiego, Batorego 28. Druk. A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20. 8° (208×138). str. 64 + 2 tabl. zł. 1.80
362. ZYGMUNTOWICZ [ZYGMUNT]. Józef Piłsudski, krótki, popularny życiorys twórcy armji polskiej. Lwów. [1917]. Nakład i druk Drukarni Udziałowej. 8° str. 8.
Okładka z podobizną J. P.
363. [ZYGMUNTOWICZ ZYGMUNT]. Józef Piłsudski. [Na karcie tyt. dedykacja:] W szóstą rocznicę wymarszu pierwszych zastępów Legionowych — byli Strzelcy. Lwów. 1920. Nakładem Biura Propagandy D. O. G. Z drukarni „Dziennika Polskiego”, Lwów, ul. Cicha 5. 8° (200×128). str. 16. Karta tyt. bez okł.
[Na karcie tyt. portret J. P.]
- ZYGMUNTOWICZ ZYGMUNT, zob. też nr. 121
364. ŻADAMY powrotu Komendanta! [odezwa, podpisana:] Zrzeszeni oficerowie i żołnierze 1, 2, 3, 4, 5 i 6 pułku piechoty, 1 pułk art., 1 i 2 pułku ułanów byłych Legionów Polskich. Warszawa, dnia 12 października 1918 r. 8° (220×148). 1 karta.
- ŻBIKOWSKI WITOLD, zob. nr. 78.
365. ŻMIR. [psend.] Józef Piłsudski budowniczy przyszłości. Lublin. 1924. Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka. Odbito w drukarni „Sztuka”, Lublin, Kościuszki 8. 8° (215×148). str. 40+1 tabl. [portret].
- ŻOŁNIERZE! Dnia 19 marca 1920 r. Wódz Naczelny... i t. d., zob. nr. 144.
366. ŻOŁNIERZE ochotnicy. Nasz Naczelnik. [druk ulotny od słów:] Tysiące chłopów polskich staje dziś w szeregach wojska... i t. d. [Warszawa. 1920]. 8° (253×183). 1 karta.
367. ŻOŁNIERZE ochotnicy. Nasz Naczelnik! [odmiana poprzedniej odezwy]. [Warszawa. (1920). 8° (251×180). 1 karta.
- ŻUŁAWSKI JANUSZ, zob. nr. 240.

Sprostowanie: n-ry 136 i 229 należy usunąć.

SKOROWIDZ RZECZOWY

DO BIBLIOGRAFJI

- Akademja Historji Międzynarodowej — 210
Angielskie wydawnictwa — 24, 139, 140, 177
Aresztowanie J. P. w 1917 r. — 95, 115, 119, 202, 265
Armja i wódz — 3, 4
Austria a J. P. — 161
Bandurski i J. P. — 138
Bezdańska akcja — 147, 163
Białoruskie wydawnictwa — 15
Biblijografja o J. P. — 121
Biuro Historyczne Wojskowe — 7a, 120
Budowniczy Państwa Polskiego — 18
Buława marszałkowska — 143
Chorwackie wydawnictwo — 156
Cytadela warszawska, wykradzenie J. P. — 180
Czeskie wydawnictwa — 125, 155, 268
Dar imiennowy dla J. P. — 116
Daszyński o J. P. — 43, 44
Dymisja J. P. z Legionów — 37, 73, 114, 364
Dzieci: wydawnictwa dla dzieci — 25, 39, 164, 206, 269, 294, 299, 318
Egipt: Marszałek w Egipcie — 141.
Francuskie wydawnictwa — 23, 27, 32, 100, 176, 200, 270, 271, 290, 303, 304, 305, 319, 320
Fundusz na walkę ze szpiegostwem 310a.
Hiszpańskie wydawnictwa — 250
Hoene-Wroński, Mickiewicz a J. P. — 21
Hoover, Mussolini a J. P. — 49
Horoskop J. P. — 53
Ideologia obozu J. P. — 69
Ilustracyjne materiały — 146, 170, 221, 231
Imiennowe uroczystości: materiały — 13, 50, 55, 56, 56a, 134, 135, 258, 282, 316, 345, 346, 347
Imiennowe uroczystości: odezwy — 46, 47, 105, 111, 117, 118, 132, 184, 209, 360
Jednodniówki — 35, 44a, 48, 51, 52, 68, 70, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 83a, 84, 85, 109, 110, 168, 172, 173, 174, 193, 200, 233, 239, 240, 254, 273, 295, 297, 322, 332, 335, 336, 356, 357
Komunistyczne wydawnictwa — 208, 308, 340
Konstytucja marcowa a J. P. — 19
Konstytucyjne tezy Marszałka — 216
Kościuszko a J. P. — 158
Kraków: pobyt J. P. w Krakowie — 149
Krytyka działalności J. P. — zob.: Paszkwile i krytyka
Książki zbiorowe — 58, 272, 330
Legjony Polskie a J. P. — 37, 92, 146, 263, 278, 279, 280, 302, 304, 309, 344
Listy otwarte do J. P. — 57, 73, 99, 183, 187, 214, 348
Lud a J. P. — 225
Lotewskie wydawnictwa — 306
Madera: pobyt Marszałka na Maderze — 142
Majowy przewrót — 11, 36, 159, 162, 253a, 321
Marszałek Polski: przyjęcie godności marszałka — 144
Mickiewicz a J. P. — 21, 158
Mickiewicza widzenie a J. P. — 61, 215
Mosarz — 186
Mówca i pisarz — 66
Mussolini a J. P. — 49
Naczelnik Państwa — 33, 104, 145, 190, 264, 319
Naczelnny wódz — 3, 4, 91, 315, 337, 338
Naród i wódz — 3, 4, 6, 9
Narutowicz a J. P. — 237, 238
Niemcy a J. P. — 161.
Niemieckie wydawnictwa — 16
Niepodległość Polski a J. P. — 23, 24, 98, 132, 171, 222, 275, 280, 303, 309, 344, 351, 359
Odczyty o J. P. — 10, 42, 196, 350
Odczyty: materiały do odczytów — 161, 169, 235
Odezwy — 46, 47, 95, 105, 106, 107, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 132, 143, 144, 148, 149, 184, 209, 213, 223, 257, 296, 298, 314, 325, 327, 337, 338, 339, 341, 352, 360, 364, 366, 367
Oświadczenie z dnia 1. VII. 1928 — 7
Pamiętniki — zob.: Wspomnienia
Państwo Polskie a J. P. — 18, 29, 32, 65, 130, 131, 139, 140, 320
Paryż: J. P. w Paryżu — 270, 271
Paszkwile i krytyka działalności J. P. — 15, 16, 26, 93, 94, 96, 120, 133, 145, 157, 185, 187, 190, 192, 195, 208, 211, 212, 224, 252, 253, 267, 308, 314, 334, 340, 348, 351
Pisarz i mówca — 66
Podróże J. P. — 141, 142, 270, 271
Poezje o J. P. — 13, 40, 41, 55, 56, 60, 71, 72, 99, 153, 189, 205, 206, 217, 218, 219, 220, 230, 307,
Poniatowski i J. P. — 160
Portugalskie wydawnictwa — 277

- Powieści biograficzne — 86, 197, 204, 355
 Prawno-polityczne studia — 33, 49
 Prezydent Rzeczypospolitej: nieprzyjęcie godności
 prezydenta — 159
 Programy uroczystości — 258, 259, 260, 261,
 328, 329
 Przemówienia o J. P. — 36, 126, 137, 194, 283,
 308, 324
 Przewrót majowy — zob.: Majowy przewrót
 Przyjazd do Warszawy w 1918 — 106
 Psychologiczne studjum o J. P. — 311
 Robotnicy a J. P. — 22
 Rok 1920 — 27, 28, 96, 167
 Rolnictwo a rządu J. P. — 192
 Romantyzm a J. P. — 122
 Rosja a J. P. — 125
 Rosyjskie wydawnictwa — 124, 236
 Rumuńskie wydawnictwa — 8, 154
 Rząd Marszałka J. P. — 34, 45, 130, 131, 203,
 255, 283,
 Satyra — 317
 Sceniczne utwory — 67, 123, 207, 252a, 256, 316
 Sejm a J. P. — 38, 268, 313
 Sowieckie wydawnictwa — 26, 195, 266, 267
 Tureckie wydawnictwa — 249
 Ukraińskie wydawnictwa — 292, 331
 Ustawodawstwo społeczne a J. P. — 93, 94
 Ustrojowe zmiany Polski a J. P. — 17, 29, 49, 65
 Uwięzienie J. P. — 64, 183, 296, 310, 349
 Uwolnienie z więzienia J. P. — 330
 Węgierskie wydawnictwa — 291
 Wierszowane utwory o J. P. — 25, 39, 40, 41, 55,
 56, 71, 72, 99, 108, 153, 189, 205, 206, 217, 218,
 219, 220, 230, 232, 274, 307, 320a, 343
 Włoskie wydawnictwa — 102, 103, 104, 175, 201
 Wojna polsko-bolszewicka — 27, 28, 96, 167, 223
 Wspomnienia o J. P. — 14, 20, 175, 176, 177,
 178, 179, 240, 272,
 Wychowawca: J. P. jako wychowawca — 150
 Wyspiański, Bandurski i J. P. — 138
 Żołnierze: wydawnictwa dla żołnierzy o J. P. — 91,
 97, 151, 152, 179, 188, 199, 251, 315
 Życiorys — 1, 30, 31, 54, 87, 88, 89, 90, 100, 102,
 103, 104, 127, 128, 129, 139, 140, 154, 155,
 156, 165, 166, 170, 190, 201, 241, 242, 243, 244,
 245, 246, 247, 248, 249, 250, 276, 279, 281,
 284, 285, 286, 287, 288, 290, 291, 292, 293,
 294a, 302, 305, 306, 312, 361, 365
 Życiorys złożony w kształcie sylwetki J. P. — 226,
 227, 228
 Życiorysy popularne — 2, 5, 12, 13, 30, 31, 62, 63,
 91, 97, 101, 134, 135, 151, 152, 157, 164, 169,
 181, 188, 198, 234, 235, 262, 289, 300, 301, 326,
 342, 344, 353, 354, 358, 362, 363
 Żydowskie wydawnictwa — 20, 182

DOPEŁNIENIE

...Wszyscy mamy jedną wspólną siostrzycę, władającą nad pracą naszą żołnierską. Jest nią śmierć, ścinająca kosą tego, na którego palec Boży wskaże...

Odezwa z dnia 22 maja 1926 r.

Kończąc druk tej książki w marcu roku ubiegłego, na imieniny Marszałka, nie myśleliśmy, że przyjdzie nam tak już niedługo dodać do niej ten ostatni, zamykający rozdział... że ta siostrzyca żołnierska, która oszczędziła Pierwszego Żołnierza Polski i w czasie tajnych walk z caratem i w otwartym boju na czele legionów, że śmierć jest jednakże tak już blisko... Nie myśleliśmy o tem pomimo, że nadludzkie trudy, przez pół wieku niesione w służbie dla Ojczyzny, nie pozwalały wróżyć jej Wskrzesicielowi sędziwej starości; nie myśleliśmy pomimo, że pod trudów tych brzemieniem Jego barki już od lat kilku coraz bardziej chyliły się ku ziemi... Nie myśleliśmy, bo nie mieliśmy odwagi myśleć, że ten Duch opiekuńczy przestanie kiedyś czuwać nad nami; że przestanie własnym swym przykładem wskazywać, jaki być winien ideał Polaka; że pozostawi nas własnym naszym siłom.

Ale to, co prędzej, lub później stać się musiało, stało się. Wydaną w roku ubiegłym książkę dopełniamy dziś streszczeniem ostatnich dzieł i opisem ostatnich dni Józefa Piłsudskiego.

DZIEŁA LAT OSTATNICH

Podstawowa zasada trwałej egzystencji każdego państwa wyraża się w formule: silne dzięki swojej wewnętrznej organizacji i jedności, niezależne w swoich decyzjach politycznych nazewnątrz, czyli: zależne wyłącznie od swoich interesów, uzgodnionych i scharmonizowanych z ogólnymi potrzebami ludzkości. Słowo „ludzkość“ nie oznacza w tym wypadku nic poetyckiego ani mistycznego. Polska należy do środkowej Europy. Europa skupia na swoim wielkim obszarze życie wielu milionów ludzi, skazanych po wieczne czasy na współżycie i powołanych do rozwijania i umacniania łączącej ich cywilizacji. Europa jest więc nietylko geograficzną częścią świata, ale jeszcze i obszarem, na którym skupia się olbrzymia suma wartości duchowych, decydujących o całym sensie człowieczeństwa i jego bytu ziemskiego.

Odpowiedzialna za rozwój tych wartości wobec reszty świata, Europa naturalnym porządkiem rzeczy wymaga odpowiedzialności od narodów, mieszczących się na jej obszarach. Można zatem uzupełnić wspomnianą na początku formułę w ten sposób, że świadome swych zadań państwo powinno się rozwijać pod znakiem wzmacniania wewnętrznego i wysokiego poczucia swoich obowiązków wobec innych narodów.



1 9 3 4.

Fot. Jan Ryś

wielką spuściznę swojego Wodza, potrafi ich nie zmarnować, ale pilnie strzeżone przekazać dalszym pokoleniom w imię tej właśnie odpowiedzialności, której go nauczył nieśmiertelny organizator odrodzonego państwa.

Na ostatnie lata życia Marszałka przypadły wydarzenia decydujące w naszej polityce zagranicznej i wewnętrznej: unormowanie stosunków z zachodnim i wschodnim sąsiadem Polski, nadanie narodowi konstytucji, przesądzającej na najdalszą przyszłość istnienie mocnej władzy, i odrzucenie w mroki wspomnień historycznych słabości rządów, anarchji sejmowej i duchowej parcelacji ojczyzny. Wielkość zasługi Józefa Piłsudskiego w zakresie tych spraw oceni w całej pełni dopiero potomność, nam dane jest zaledwie przeczuwać trwałość dzieła i mierzyć je spokojem, jaki przez Piłsudskiego zapanował w naszych umysłach, i radością, przeżywaną zawsze, ilekroć stwierdzamy szacunek i powagę dzisiejszej Polski wśród narodów świata.

Że Polska tkwi między wschodem i zachodem Europy — o tem wie każde dziecko w szkole, że jednak z tego faktu wynikają konsekwencje niezmiernej wagi, że przede wszystkim wynika cały system polityczny i największa na tym właśnie odcinku naszego istnienia koncentracja odpowiedzialności — o tem przekonał nas dopiero Piłsudski. Przekonał mianowicie, że należy się pożegnać z marzeniami, iż pozycja nasza da się niejako wydyplomatyżować, obronić w jakimś konglomeracie paktów i wielostronnych poręczeń, opatrzonych dostojnymi podpisami wielu ministrów. Schemat myślenia

i działania Piłsudskiego daje się dziś mniej więcej tak ustalić: sojusz ma wartość dopiero wtedy, gdy jest zawarty między silnymi, a między silnym i słabym tylko wtedy, gdy słaby z całą wolą dąży do wzmocnienia się; sojusze nie mogą lekceważyć odrębnych a żywotnych interesów żadnego z kontrahentów; aby państwo mogło urzeczywistnić swoje postulaty zewnętrzne, powinno przekonać zarówno swój naród jak i obce narody, że jest organizacją sprawną, zdolną do realizowania narzuconych sobie zadań polityki wewnętrznej i gospodarczej; to jest najważniejsza i jedyna propaganda oraz jedyna droga do zdobycia szacunku zagranicą.

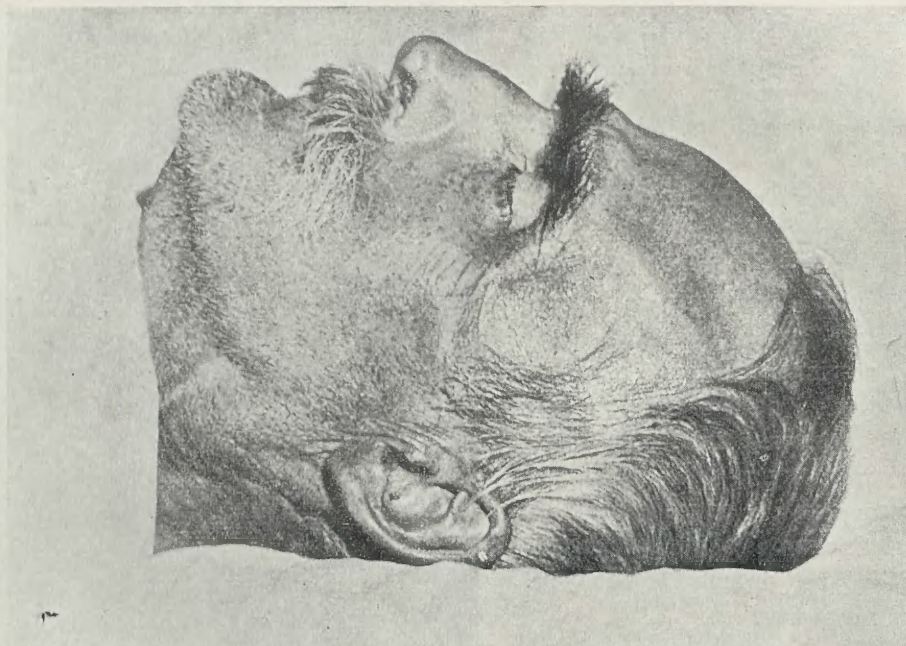
Dopóki ten stan rzeczy nie został osiągnięty, mogła Polska uczestniczyć w polityce Locarna, która jej zapewniała stanowisko drugorzędne, ale nie mogła zaprotestować przeciw, dajmy na to, paktowi czterech, bo jej protest nie miałby szczególniejszego znaczenia. Natomiast Polska doprowadzona przez Piłsudskiego do stanu sprawności

organizacyjnej, oparta na zdrowych zasadach gospodarczych, zdolna do ofiar obywateli na rzecz całości społecznej i państwowej, wreszcie Polska posiadająca mocną armję i jasny plan polityki pokojowej, nietylko sprzeciwi się paktowi czterech, ale go najskuteczniej pogrąży i w ten sposób przypomni Europie, że odpowiedzialność za jej przyszłość i aktualne bezpieczeństwo rozkłada się na wszystkich, którzy od tej odpowiedzialności nie zamierzają się usuwać. I dalej: Polska Piłsudskiego, czyli państwo wewnętrznie skonsolidowane, zabezpieczone pod względem obronnym, ale spragnione pokoju, nie ma powodu czekać, aż do jej granic zbliży się ten pokój, przyznany jej przez innych i przez innych poręczany. Pójdzie sama na poszukiwanie pokoju w tem przeświadczeniu, że gdy go znajdzie dla siebie, znajdzie go tem samem dla całej Europy.

Tak poszła Polska w roku 1932 po pokój z Sowiecami, potem w roku 1934 — z Niemcami, a gdy uzyskała od nich takie gwarancje zgodnego pożycia sąsiedzkiego, jakie tylko w danych warunkach były możliwe, okazało się natychmiast, że w gęstniejącej atmosferze wzajemnej nieufności, jaką doniedawna była przepełniona Europa, nastąpiło ożywe odprężenie. Inicjatywa polska jednych zdumiała, innych rozczłapała, jeszcze u innych wzbudziła najrozmaitsze podejrzenia. Najbardziej zaskoczyła tych europejskich teoretyków politycznych, którzy nie bez zadowolenia w stałym konflikcie polsko-niemieckim, zasadzając się na rzekomej niepewności naszych granic zachodnich, widzieli słabość państwa polskiego, a równocześnie uważali ten konflikt za nieustanne zarzewie niepokoju europejskiego. To stawiało nasze państwo nie-



Fot. Press Photo Service.
1935.



Na łożu śmierci.

Fot. Press Photo Service.

jako w pozycji winowajcy, któremu jednak w jego bezradności należało udzielać opieki i życzliwej rady. I nagle wszystko to uległo radykalnej zmianie. Na tym właśnie odcinku skłóconego życia Europy nastąpiła pierwsza zmiana, tu ujawniła się w całej pełni nowa postawa Polski, w której imieniu Marszałek Piłsudski zapewnił świat, że nie rezygnując nadal z życzliwości i przyjaźni, rezygnujemy z opieki, tembardziej, że chodziło o opiekę teoretyczną i retoryczną.

Ale nie darmo jest polityka umiejętnością liczenia się z faktami i konsekwencjami. Doczekał się więc Marszałek, że Jego skuteczna inicjatywa i pełna wyrazu manifestacja szczerych tendencji pokojowych zyskała Mu aprobatę Europy i jej uznanie za walny wkład w pracę około naprawienia europejskiej rzeczywistości politycznej i skierowania jej życia politycznego na tory rozwoju normalnego, a nie uzależnionego tylko od licznych i wzajemnie sprzecznych doktryn moralno-politycznych. Zagranica zrozumiała, że Marszałek jest nie tylko bohaterskim żołnierzem, ale również i mężem stanu, który umiał zrobić z polityki zagranicznej narzędzie szczerzej współpracy z narodami i pogodzić najżywotniejsze interesy własnego narodu i państwa z dobrem ogólnoeuropejskim. Akt z 26 stycznia 1934 roku, wiążący Polskę i Niemcy co do bezpośredniego porozumiewania się we wszystkich sprawach, obchodzących oba narody, stał się nietyko pomostem zgody między dwoma sąsiadującymi ze sobą narodami, ale jeszcze umożliwił pacyfikację stosunków na całym wschodzie Europy.

Była ona zresztą już poważnie przygotowana od 25 lipca 1932 r., to znaczy od daty podpisania polsko-sowieckiego paktu o nieagresji. Porozumienie między Polską a Sowiecami zamykało długi okres niepewności, datującej się, w swojej nowej fazie, od chwili powstania odrodzonego państwa polskiego. Pozornie wszystko było w porządku, bo zwycięstwo Piłsudskiego w r. 1920 ustaliło ten porządek. W rzeczywistości istniało sto i jedno niedomówienie, wymagające nieustannej czujności, szczegól-



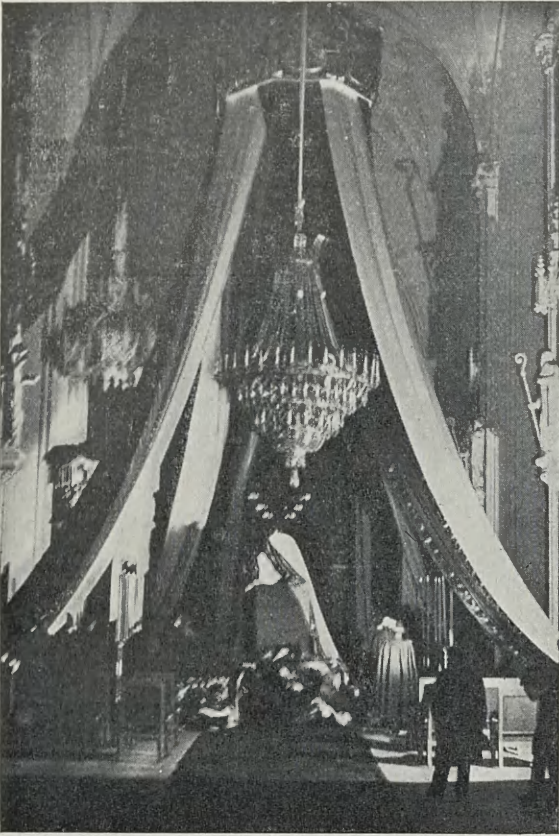
Fot. Press Photo Service.

Pochód żałobny w Warszawie: Wdowę i córki prowadzą gen. Rydz-Śmigły i Sosnkowski.

nie, że nie nie mogliśmy poradzić na szczerze, czy tylko udawane obawy sowieckie o nasz rzekomy udział w kombinacjach, mających jakoby na celu zbrojną interwencję europejską na terytorjum państwa sowieckiego. Ale wola Marszałka i jego podpis, jako ministra, złożony w imieniu Polski, za którą Marszałek ponosił odpowiedzialność, przewyciężyły piętrzące się trudności. Rozpoczęła się nowa era w stosunkach polsko-sowieckich i tak to zostało zrozumiane powszechnie.

Dwa paktów o nieagresji: polsko-sowiecki i polsko-niemiecki — było to ostateczne zwycięstwo myśli politycznej Józefa Piłsudskiego, tej myśli, która stopniowo i powoli torowała sobie drogę do uznania powszechnego, choć na początku, jak zwykle gdy szło o dalekowzroczność polityczną Marszałka, wyćwaczała się na zachodzie zbyt śmiałą, zbyt samodzielną i pozornie niedość uzgodnioną z opinią zagraniczną.

W tem nieporozumieniu między Piłsudskim, a szablonami myślenia i działania politycznego w Europie, nie było nic dziwnego. Takie samo nieporozumienie istniało przecież i we własnym państwie. Marszałek zawsze wyprzedzał najśmielsze nawet koncepcje rodzimych teoretyków, sprawiał im nieustanne zawody, krzyżował ich teoretyczne plany, aby potem przekonać faktami, które się układały — odczuwaliśmy to wszyscy — według jakiegoś nieomylnego planu i pozyskiwały społeczeństwo swoją zdumiewającą celnością. Nie wszystko jeszcze z osiągnięć Marszałka na terenie wewnętrznym przeszło w naszych oczach przez kontrolę sprawdzianów, nie starczyło na to jeszcze czasu, bo najdonioślejsze z dokonanych reform państwowych zaczęły dopiero obowiązywać w przyszłości. Piłsudski przyspieszał ich przygotowanie, przewidując zbliżający się kres swoich dni i licząc się z tem, że jeżeli za Jego życia w Jego rękach spoczywały decyzje i żadna konstytucja nie mogłaby Go zastąpić, to natomiast kiedy Go nie stanie, będziemy bezpieczni o tyle tylko, o ile przeprowadzone za Jego życia reformy zawierać będą gwarancję naszego bezpieczeństwa.



Fot. Jan Ryś.

Katafalka w Katedrze św. Jana w Warszawie.

rzucą nas w nowe kategorie pojęć o państwie, że jego wartość i doniosłe znaczenie mierzyć możemy narazie według jednego jedyngo sprawdzianu: nowa konstytucja zrodziła się z tego samego ducha, z którego wyszło unormowanie polskiego życia parlamentarnego, zorganizowanie sił społecznych, jedność państwowa, siła armji i cały ład wewnętrzny. Powstała nato, aby pojęcie państwa przestało być wyrazem odmiennianym dowolnie i w zależności od potrzeb doraźnych, zwłaszcza potrzeb partyjnych, aby natomiast stało się wyrazem solidarności społecznej, skupieniem obowiązków obywatelskich, spełnianych nie w sposób dyskusyjny, ale w sposób przewidujący ich celowe użycie w interesie państwa, siły nadrzędnej i jednoczącej wszystko, co się mieści na jej obszarze. Wyraził to jeden ze współtwórców nowej konstytucji w następujących słowach:

„Rola państwa w stosunku do obywateli polegać ma na tem, że państwo stawia sobie za zadanie służbę dla dobra zbiorowego przez zespolenie wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu. Wszyscy zaś obywatele zdać sobie powinni sprawę, że państwo jest ich wspólnem dobrem i że od ich własnej pracy zależy, czem będzie to państwo i czem oni sami w tem państwie się staną“.

Tak więc nowa konstytucja pozwala ustalić dwie zasadnicze prawdy orjentacyjne: jedna — to pewność, że w zgodzie z najstarszemi wskazaniem naszych dziejów zakończył się, oby na długi czas, proces naprawiania Rzeczypospolitej; prawda druga — że nowa konstytucja narzuca konieczność wychowywania nowego typu obywateli, którzy

Było najgłówniejszem chyba zadaniem i celem życia Marszałka, aby po odzyskaniu państwa i zapewnieniu mu zewnętrznego bezpieczeństwa, dać mu bezpieczeństwo wewnętrzne, oparte na trwałych podstawach silnej władzy i ustroju politycznego niepodlegającego zmienności zdarzeń, kaprysom przedstawicielstwa parlamentarnego i falowaniu opinji społecznej. Otóż tę zasadniczą tendencję zawiera nowa ustawa konstytucyjna, opracowywana pod kontrolą Marszałka przez kilka lat i uchwalona przez ciało ustawodawcze dn. 24 marca 1935 r.

To dzieło Józefa Piłsudskiego, obliczone na najdłuższe trwanie, nie może być tedy jeszcze ocenione w sposób nalżyty, jego wprowadzenie w życie jest bowiem sprawą przyszłości, a przeszłość nasza historyczna nie daje nam dostatecznych kryteriów porównawczych: jest ono istotnie czemś tak różnem od ustalonych w Polsce pojęć konstytucyjnych, do tego stopnia przetwarza tradycję naszego politycznego myślenia i tak dalece prze-

powinni wydobyć z jej formalnej treści treść żywotną, a tem samem zdecydować o trwałości wielkiego dzieła, dokonanego przez współczesne pokolenie z inicjatywy i pod czujnym okiem Józefa Piłsudskiego.

Jeżelibyśmy porównali nasze lata, przeżyte pod rządami Marszałka, do lat spędzanych w szkole, to okres rozpoczynający się od działania nowej konstytucji jest najwyższą klasą szkoły obywatelskiej, założonej i prowadzonej pewną ręką wielkiego Wychowawcy narodu. Jest to czas egzaminów i czas sprawdzania dojrzałości obywatelskiej społeczeństwa. I jeszcze czas próby charakterów, mających wykazać wierność przekazanym w tej twardej szkole ideałom, i czas gotowości do podjęcia nowego życia, nie zaś lekceważenia jego praw pod pozorem, że paragrafy konstytucji same przez się zabezpieczają byt państwa.

Państwo to, zdobyte trudem Józefa Piłsudskiego i Jego żołnierzy, odrodzone dzięki Jego genjuszowi twórczemu, obwarowane w swoim istnieniu przez Jego mądrą i przewidującą politykę, a wreszcie przekazane narodowi jako jednolita, spoista i zwarta konstrukcja, jest darem bezcennym, dziedzictwem, którem wszyscy zostali obdarowani jednakowo. Obowiązkiem naszym jest strzec tego dziedzictwa z jednakowem u wszystkich poczuciem odpowiedzialności.

OSTATNIE CHWILE. — POGRZEB.

Pomimo tak potężnej, twórczej i płodnej działalności, stan zdrowia Marszałka zaczynał od niejakiego czasu budzić obawy. W wyglądzie Jego zewnętrznym wystąpiły objawy szybko postępującej starości. Barki pochyliły się znacznie, posiwały włosy i wąsy, chód utracił dawną lekkość i sprężystość. Już w roku 1933 przyjął defiladę listopadową nie na koniu, ale na specjalnie zbudowanej trybunie, otulony wielkim płaszczem. W roku następnym, schodząc po rewji ze swego wzniesienia, zachwiał się z wyczerpania. Nurtowała go choroba. Głowa tylko zachowała wyraz potęgi i siły, świadczący o władzy ducha nad słabnącem ciałem. Jaka była bezpośrednia przyczyna upadku sił cielesnych — nikt dokładnie nie wiedział, Marszałek nie lubił bowiem oględzin i badań lekarskich; przypisywano je niewiarogodnym trudom całego życia i nadmiernej pracy ostatnich lat.



Fot. Press Photo Service.
Pochód żałobny w Warszawie: Prezydent Rzeczypospolitej.



Pochód żałobny w Warszawie.

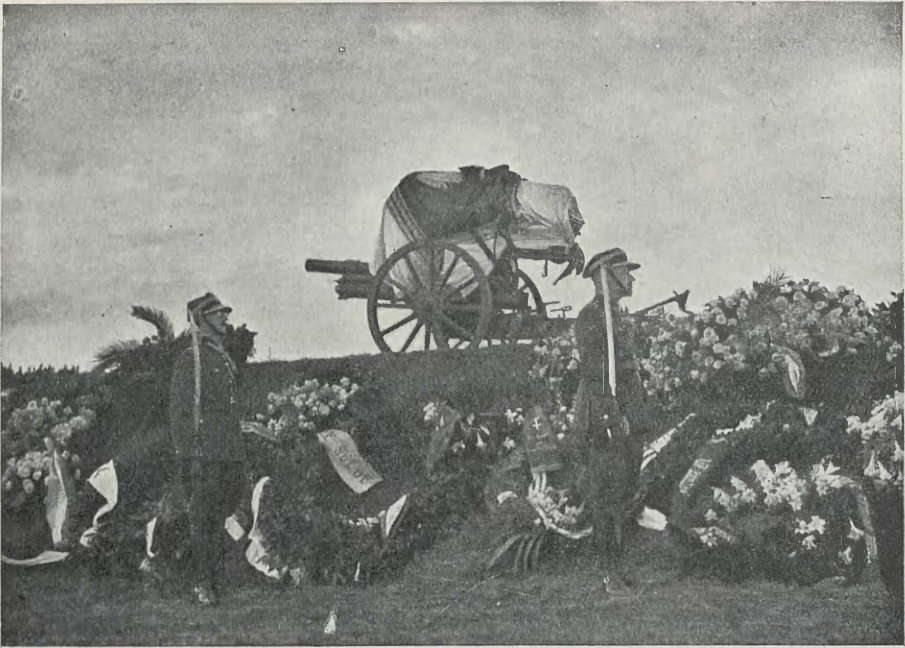
Fot. Press Photo Service.



Fot. Press Photo Service.
Pochód żałobny w Warszawie. Na przedzie przedstawiciele Niemiec z premierem gen. Goeringiem pośrodku.



Fot. Press Photo Service.
Pochód żałobny w Krakowie. Pośrodku przedstawiciele Francji: Marszałek Petain i min. Laval; za nimi przedstawiciel Anglii marszałek lord Cavan.



Fot. Jan Rysz.

Ostatnia defilada na Placu Mokotowskim.

W ostatnie imieniny Marszałek czuł się tak już zmęczony, że wyjechał na ten dzień do Wilna, żeby uniknąć przyjmowania życzeń. Był to ostatni Jego pobyt w ukończanym mieście. Po powrocie stan pogorszył się jeszcze. 18-go kwietnia, w Wielki Czwartek, nastąpił gwałtowny atak, po którym zawezwani lekarze skonstatowali raka żołądka i wątroby. Ci, którym djagnozę zakomunikowano, zrozumieli wtenczas, że zbliża się koniec.

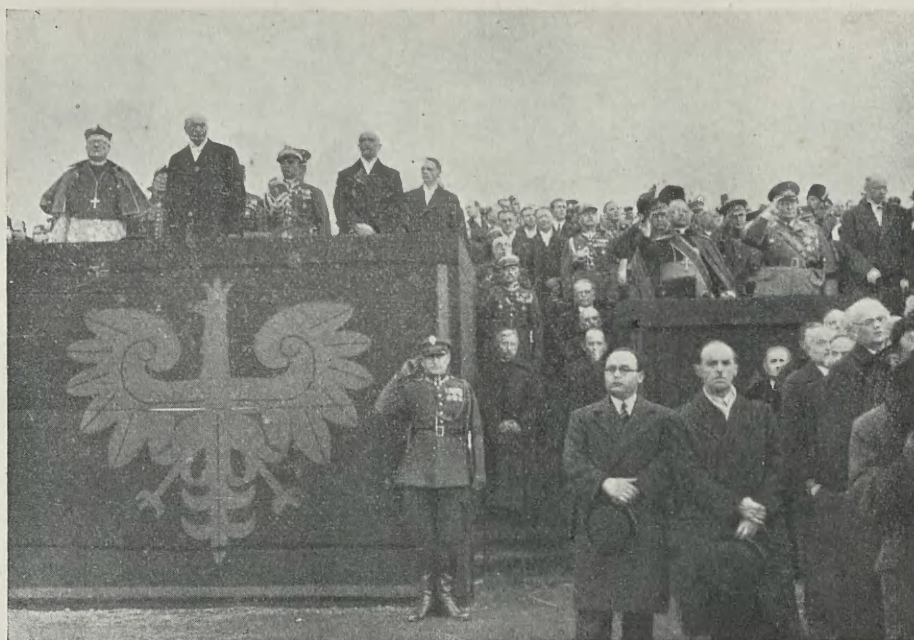
Pozostało to jednak tajemnicą najbliższych. Na życzenie Marszałka wiadomość nie wydostała się poza mury Belwederu.

A tymczasem stan pogarszał się. 4-go maja o godz. 9-tej wieczorem Marszałek, który na wiadomość o śmiertelnej chorobie nie tylko nie przerwał pracy, ale pracował ze zwiększoną intensywnością, zasłabł nagle w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych.

Na sobotę, 11-go maja, Marszałek, i teraz jeszcze nie przerywający pracy, wyznaczył audjencję bawiącemu w Warszawie min. Lavalowi. Audjencja została odwołana „spowodu nagłego pogorszenia stanu zdrowia“, jak doniosły gazety. Była to pierwsza wiadomość publiczna o tem, że ten stan jest zły. Nie zrobiła ona większego wrażenia: przecież wiadomo było powszechnie, że zdrowie Marszałka oddawna pozostawia sporo do życzenia, wiedziano, że lubi samotność i udziela się ostatnimi czasy bardzo niechętnie.

Niestety, pogorszenie to było początkiem katastrofy. Był to silny krwotok, który pociągnął za sobą osłabienie działalności serca. Stan był beznadziejny.

Ale ten duch niezłomnej mocy nie ustął w pracy i teraz nawet, na łożu śmierci. W sobotę jeszcze odbył umierający Marszałek ostatnią swoją konferencję z ministrem spraw zagranicznych, Beckiem, a nazajutrz, w niedzielę, z gen. Rydzem-Śmigłym. Te goż dnia, w niedzielę, o godz. 11-tej w południe, stracił przytomność. Odzyskał ją jeszcze, i wówczas wypowiedział się przed zawezwanym kapłanem. Około godz. 4-tej



Fot. Press Photo Service.

Ostatnia defilada na Placu Mokotowskim. Na trybunach J. Em. ks. Kardynał Karkowski, Prezydent Rzplitej Mościcki, gen. Kasprzycki, premier Sławek, J. E. Nuncjusz ks. Marmaggi, premier gen. Goering.

popołudniu stracił przytomność ponownie. Zaczęła się agonja. Ksiądz udzielił ostatniego namaszczenia.

Około godziny 10-tej wieczorem krzążyć zaczęła po Warszawie żałobna wieść, szep-tana cicho, niepewnie... Wychodzący z Belwederu gen. Berbecki miał powiedzieć małej dziewczynce, sprzedającej w Alejach Ujazdowskich kwiaty... Telefony w Belwederze nie odpowiadały... Dopiero o godzinie 11-tej min. 43 w nocy rozesłane zostało urzędowe potwierdzenie, podane przez Radjo: Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, nie żyje!...

Powtórzyły je nazajutrz gazety w grubych czarnych obwódkach: zmarł w niedzielę, 12-go maja 1935 roku, o godz. 8 min. 45 wieczorem. Po tym wstrząsającym w swej lakoniczności nekrologu następowało oredzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

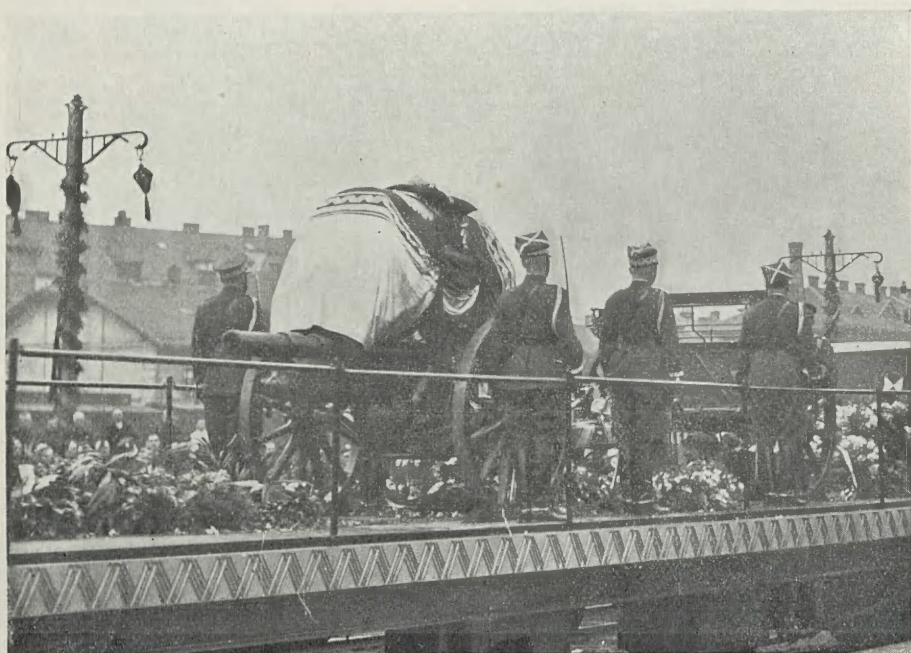
„Do Obywateli Rzeczypospolitej.

Marszałek Piłsudski życie zakończył!

Wielkim trudem swego życia budował siłę w narodzie, genjuszem umysłu, twar-dym wysiłkiem woli Państwo wskrzesił. Przewodził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danemu Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygoto-wany, a armję naszą — sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historii człowiek, z głębi dziejów minio-nych moc swego ducha czerpał, a nadludzkiem wyteżeniem myśli drogi przyszłe od-gadywał.

Nie siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie po-



Ostatnia droga: Trumna przybywa do Krakowa.

Fot. Jan Ryś.

sunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności skolei miałyby spocząć.

Przekazał narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbalej.

Ten Jego testament nam żyjącym przekazany przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żaloba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego narodu odpowiedzialności przed Jego duchem i przed przyszłymi pokoleniami“.

Żadne słowa nie oddadzą nastroju tego dnia poniedziałkowego, najsmutniejszego dnia, który przeżyła Polska od czasu swych wyzwolin. To nie był grom, który spadł nagle i niespodziewanie. Pomimo ukrywania choroby Marszałka, wiadano, że był strudzony wiekiem, straszliwą pracą i nadludzkimi wysiłkami ducha; wiadano, że wątłe ciało oddawna już ugina się pod tem brzemieniem. Wiadano, że koniec nie może być zbyt daleki, tylko nie śmiano uświadomić sobie tej myśli.

To też na wiadomość o śmierci nie odpowiedział naród głośnemi wybuchami rozpaczy, ale cichym i w cichości tej przejmującym żalem. Był nieopisany patos w spokoju i dostojności tej żaloby, była niewypowiedziana wielkość w tem zjednoczeniu uczuć całego kraju.

Okazało się dowodnie, jak powszechna była cześć i miłość dla Tego, który jeszcze dziewięć lat temu siłą zwalczać musiał opozycję przeciwko sobie. Z wyjątkiem garstki zaślepieńców, w żalobie i czci pochylili czoła ci nawet, którzy do końca pozostali Jego przeciwnikami politycznymi.

Depesze kondoleneyjne państw obcych, pozbawione całkowicie zwykłego w takich wypadkach konwencjonalnego tonu, pełne przejęcia i powagi, pełne czci dla wielkiego wodza i wielkiego męża stanu, wykazały dowodnie, czem był Zmarły w opinji świata.

Serca i myśli narodu i świata zwrócone były wszystkie tam, do Belwederu, gdzie po trudach świetlanego żywota snem wiecznym spoczywał Wskrzesiciel, Wódz, Ojciec



Fot. Press Photo Service.

Pochód żałobny w Krakowie na Placu Marjackim.

Ojczyzny, ten, który wskrzeszał stygnącą moc jej ducha za czasów niewoli, który ją wiódł do bohaterskiego czynu w czasie wojny, który ją uczył cnót obywatelskich po odzyskaniu niepodległości, który ją po tylu latach klęski i poniżenia przybrał w wawrzyny zwycięstwa i uczynił państwem o międzynarodowym znaczeniu.

A wieści, płynące z Belwederu, związane były w swej żałobnej wymowie... Że ciało, zabalsamowane, spocznie w grobach zasłużonych, na Wawelu... że zgodnie z ostatnią wolą serce złożone zostanie tam, gdzie było zawsze: w Wilnie, u stóp ubóstwianej matki... że przed odejściem na wieczny spoczynek do krypty wawelskiej, zwłoki wystawione będą w otwartej trumnie w warszawskiej katedrze św. Jana przez noc, dzień i jeszcze jedną noc, gdzie lud będzie mógł spojrzeć po raz ostatni w zastygłą twarz swojego Wodza... Że aż do tego czasu spoczywać będą w Belwederze, dostępne dla rodziny, władz i delegacyj...

Spoczywały na przybranym w amarant katafalku, otoczone gromnicami. Po dwóch rogach sali dwie płonące alabastrowe urny, osłonięte kirem. Za katafalkiem, w kryształowej urnie, Jego serce. U stóp urny, na złożonych na krzyż szabli i buławie, szara maciejówka. W trumnie, przybranej biało-czerwonym atlasowym sztandarem, ciało w szaro-błękitnym mundurze marszałkowskim, ze wstęgą Virtuti Militari. W skrzyżowanych dłoniach obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Twarz, wychudła w przedśmiertnych cierpieniach, woskowej bładoci, o przezystym, nieskazitelnym profilu, o potężnym czole, subtelnym zarysie nosa, mocnym podbródku... twarz Króla-Ducha.

Wyprowadzenie z Belwederu do katedry warszawskiej odbyło się we środę, 15-go maja. Zwłoki, złożone na lawecie, wyruszyły w ostatnią drogę o godz. 8.30 wieczorem, posuwając się przy świetle pochodni, w półmroku latarni, otulonych żałobą, wśród głębokiego milczenia tłumów, szczerlicznie wypełniających ulice. Złożono je na katafalku



Fot. Jan Ryś.

U wrót Katedry Wawelskiej Prezydent Rzplitej wygłasza przemówienie poże gnalne w imieniu narodu.

pod baldachimem, uwieńczonym koroną z orłów legjonowych, z której spływały ku ziemi biało-czerwone chorągwie, obwiedzione żałobną czernią.

Przeniesienie zwłok do katedry świętojańskiej miało charakter uroczystości prywatnej. Obchód pogrzebowy właściwy naznaczony został na 17-go maja, w piątek, o godz. 10.30 przed południem.

Przez całą dobę poprzednią niebo lało strumieniami deszczu, jakby żegnając rzeszystemi łzami Tego, który odszedł. Tuż przed oznaczoną godziną przejaśniło się. W chwili, kiedy dzwony wszystkich kościołów warszawskich obwieściły początek wyprowadzenia, zaświeciło przez lekką jeszcze mgłę blade majowe słońce. Rozległ się głuchy dźwięk werbla. Pochód ruszył.

Szła piechota w kaskach szturmowych, potem konnica, marynarka, artylerja. Nie-skończone, zdało się, szeregi wojsk, oddających ostatnią posługę swemu Wodzowi. Po-tem wieńce. Rycerskim obyczajem prowadzono potem Jego konia, okrytego żałobnym czaprakiem, czarnym z białymi obwódkami. Niesiono na szesnastu poduszkach rycerskie Jego odznaki: krzyże, gwiazdy, wstęgi orderowe. Potem szły zakony żeńskie i męskie, kler świecki, duchowni wyznań obcych. A potem biskupi z asystą, i za nimi, ciągniona przez sześć karych koni, na lawecie, oplecionej wstęgą Virtuti Militari, okryta amarantowym sztandarem trumna, i na trumnie złożone na krzyż szabla i buława, i szara maciejówka, taka prosta, jak prosty był w swojej wielkości ten ży-wot żołnierski. Za trumną — wdowa, prowadzona przez gen. Rydza-Śmigłego, córki, prowadzone przez gen. Sosnkowskiego, najbliższa rodzina. Za nimi — Prezydent Rze-czypospolitej, i w małym odstępnie — przedstawiciele państw obcych, wśród nich w pierwszym rzędzie premier gen. Goering, dalej min. Laval, marszałek polny Anglii, lord Cavan; delegat armji francuskiej, marszałek Petain, przyłączył się do konduktu



Fot. Jan Ryś.

Zwłoki w krypcie św. Leonarda na Wawelu. W głębi najbliższa rodzina, Prezydent Rzplitej, duchowieństwo, przedstawiciele rządu, generalicji, sejmu i senatu.

dopiero później. Potem rząd, generalicja, sejm, senat, profesorowie wyższych uczelni, Akademia Literatury. I wreszcie — nieprzeliczony bezimienny tłum, odprowadzający śmiertelne szczątki Wskrzesiciela Ojczyzny.

Olbrzymi pochód posuwał się wolno w kierunku Pola Mokotowskiego, gdzie Pan Marszałek ze swego ostatniego, armatniego łoża miał przyjąć ostatnią defiladę.

Na Polu Mokotowskim usypany był mały wzgórek; w tem samym miejscu, gdzie za Jego życia stawała Jego trybuna. Na wzgórkę stała armata. Złożono u jej stóp wieńce, zamieniając kopczyk we wzgórze kwiatów. Oficerowie wnieśli na barkach trumnę, z szablą, buławą i maciejówką na amarantowym sztandarze, ustawili na lawecie, stanęli na warcie. Wobec trzechset tysięcy milczącego tłumu, przeszły przed Umarłym, chyląc się, sztandary, przemaszerowała piechota, przejechała kawalerja, przetoczyły się armaty.

Potem weszli na kopczyk generałowie, odpasali trumnę z lawety, wzięli znów na ramiona. I po raz pierwszy tego dnia zabrzmiała muzyka wojskowa. Pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“. Przy dźwiękach hymnu narodowego wniesiono trumnę na platformę wagonu, ozdobionego wężykiem generalskim, ustawiono raz jeszcze na lawecie. Jego wierni żołnierze chwycili sznury, pociągnęli. Rozległy się dźwięki „Pierwszej Brygady“, i przy tych dźwiękach trumna z wolna odpłynęła w ostatnią drogę, przez Radom, Kielce, Miechów, do Krakowa.

I prawie jednocześnie z jej ruszeniem niebo, pogodne przez cały czas obchodu pogrzebowego i ostatniej defilady, lunęło strumieniami deszczu, jakby natura sama brała udział w żałobnym obrzędzie, w jego uroczystościach i smutkach.

Powoli posuwał się wagon, wiozący śmiertelne szczątki, poprzez czarną noc, wśród rozpętanej naraz burzy, wśród grzmotów i piorunów.

Wzdłuż ostatniej drogi Wodza płonęły ognie. Stały tłumy ludzi na rześistym deszczu, żeby Mu oddać ostatnią posługę.

Rankiem 18-go maja żałobny pociąg z trumną na lawecie stanął na dworcu krakowskim.

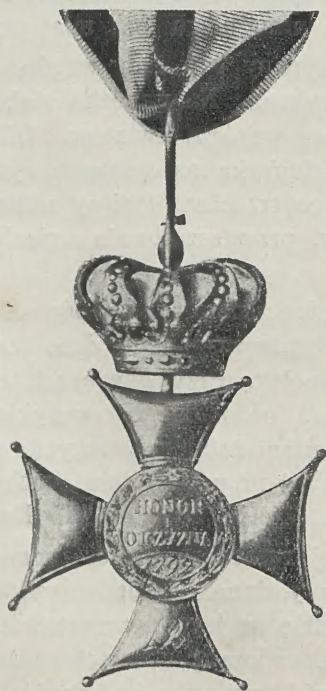
Droga, którą posuwać się miał kondukt, przybrana była w czarne maszty, uwieńczone srebrnymi orłami legjonowemi. Ozwały się dźwięki dzwonu Zygmunta; kondukt ruszył.

Kiedy trumna stanęła na Placu Marjackim, z wieży kościoła Panny Marji rozległ się hymn „Bogarodzica“. Kiedy podeszła pod wzgórze wawelskie, stary Zygmunt umilkł na chwilę. Ozwał się znowu w chwili jej wjazdu na wzgórze. Szło przed nią, tak, jak w Warszawie, wojsko i duchowieństwo, szła za nią rodzina, Prezydent Rzeczypospolitej, przedstawiciele państw obcych, rząd, sejm, senat, generalicja, ciała profesorskie, Akademia Literatury. Po dwóch stronach ustawili się dwoma rzędami chorążowie wszystkich pułków ze sztandarami.

U wrót katedry wawelskiej Prezydent Rzeczypospolitej w imieniu narodu pożegnał swego zmarłego przyjaciela.

Dawni towarzysze idei, Jego wychowańcy duchowi, a dzisiejsi generałowie, wzięli raz jeszcze trumnę na barki i ponieśli do katedry, ustawiając na okrytym purpurą katafalku. Duchowieństwo łacińskie i duchowieństwo greckie raz jeszcze odprawiło mszę świętą.

A potem dzwon Zygmunta zabrzmiał znowu. Ostatnia wędrówka kończyła się. Po raz ostatni wzięli generałowie na ramiona śmiertelne szczątki swego Wodza, żeby je znieść do krypty św. Leonarda, gdzie spoczęły w oszklonej trumnie, obok śmiertelnych szczątków Sobieskiego. Sto i jeden wystrzałów armatnich obwieściły Polsce, że największy z jej synów, po największych dla jej dobra trudach, w grobie królów i zasłużonych — spoczął na wieki.



S P I S R Z E C Z Y.

Przedmowa	5
<i>Jan Lechoń.</i> Piłsudski (wiersz).	7

CZĘŚĆ PIERWSZA — CZŁOWIEK.

<i>Wincenty Rzymowski.</i> Życiorys.	11
<i>Jan Starzewski dr.</i> Obraz duszy.	81
<i>Artur Śliwiński.</i> Ze wspomnień osobistych: Jak Piłsudski przewiduje przyszłość.	113
<i>Kazimierz Wierzyński.</i> Manewry Strzeleckie (wiersz).	121

CZĘŚĆ DRUGA — IDEA I CZYN.

<i>Janusz Jędrzejewicz.</i> Wskrzesiciel ducha narodu	125
<i>Władysław Pobóg-Malinowski.</i> W podziemiach konspiracji.	131
<i>Władysław Pobóg-Malinowski.</i> W ogniu rewolucji.	153
<i>Wacław Lipiński major dr.</i> Twórca i budowniczy polskiej siły wojskowej	171
<i>Adam Przybylski major dypl.</i> Wódz naczelny.	177
<i>Adam Skwarczyński.</i> Wychowawca narodu.	187
<i>Stanisław Rogoż dr.</i> Twórca państwa.	195
<i>Marceli Handelsman prof.</i> Józef Piłsudski jako historyk.	205
<i>Wacław Husarski.</i> Józef Piłsudski w sztuce.	221

CZĘŚĆ TRZECIA — SŁOWO.

Wyjątki z Pism—Mów—Rozkazów Józefa Piłsudskiego. Wybrał <i>Wł. P-Malinowski.</i>	227
<i>Juljan Tuwim.</i> Józef Piłsudski (wiersz).	245
<i>Stanisław Konopka major dr.</i> Bibliografia druków o Józefie Piłsudskim.	247

PORTRETY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO NA OSOBNYCH TABLICACH.

Autor	Sposób wykonania	Po str.
<i>Zygmunt Grabowski</i>	obraz olejny	6
<i>Edward Wittig</i>	marmur	10
<i>Kazimierz Młodzianowski</i>	litografia	32
<i>Alfons Karny</i>	bronz	48
<i>Olga Niewska</i>	gips	64
<i>Tadeusz Pruszkowski</i>	obraz olejny	80
<i>Antoni Miszewski</i>	bronz	96
<i>Edward Kokoszko</i>	obraz olejny	112
<i>Józef Świrysz-Ryszkiewicz</i>	obraz olejny	116
<i>Konstanty Laszczka</i>	bronz	124
<i>Stanisław Rzecki</i>	bronz	160
<i>Wojciech Kossak</i>	obraz olejny	176
<i>Bolesław Kuźmiński</i>	rysunek węglem	212
<i>Konrad Krzyżanowski</i>	obraz olejny	220
<i>Henryk Jaworski</i>	litografia	224
	zdjęcie fotograficzne.	240

Erratum. Na karcie tytułowej w wykazie współpracowników opuszczono nazwisko Juliana Tuwima.

